

EWA KOŁODZIEJCZYK
AMERYKAŃSKIE
POWOJNIE
CZESŁAWA MIŁOSZA



REDAKCJA I INDEKS

Olga Klecel

KOREKTA

Igor Mazur

ŁAMANIE

Wydawnictwo IBL PAN

Renata Witkowska

PROJEKT OKŁADKI I STRON TYTUŁOWYCH

Joanna Gondowicz

Fotografia na okładce ze zbiorów Agora SA

Wydanie publikacji dofinansowane przez Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

© Copyright by Ewa Kołodziejczyk, 2015

© Copyright for this edition by Fundacja Akademia Humanistyczna
and Instytut Badań Literackich PAN, 2015

ISBN 978-83-61750-52-9

Druk i oprawa

Print Group Sp. z o.o.

ul. Mieszka I 63/64

71-011 Szczecin

PODZIĘKOWANIA

Pomysł tej książki kształtował się od 2000 roku. Postanowienie o jej napisaniu powzięłam na początku 2009 roku, choć towarzyszyły mi liczne wątpliwości. Jej temat stanowi lukę w miłoszologii, budzi natomiast emocje poza horyzontem refleksji literaturoznawczej, o czym mogłam przekonać się już w trakcie pracy nad nią. Dziękuję zatem Panom Profesorom Marianowi Stali i Ryszardowi Nyczowi za cenne dyskusje wokół mojego pomysłu na początku mojej drogi oraz podtrzymanie we mnie intencji napisania tej książki.

Spełnienie tego postanowienia wiązało się z rekonstrukcją archiwum powojennych utworów Miłosza, które pozostają w rozproszeniu w kraju i na świecie, co samo już czyniło temat trudnym do realizacji. Zgromadzenie nieznanych tekstów zawdzięczam wielu osobom i instytucjom. Dziękuję zwłaszcza Pani Redaktor Małgorzacie Nycz z Wydawnictwa Literackiego, która udostępniła mi zbiory wydawnicze pism Czesława Miłosza z archiwum w Beinecke Library w New Haven, zanim mogłam osobiście w nim pracować. Te same podziękowania kieruję do Pana Redaktora Jerzego Illga za zgodę na udostępnienie zbiorów SIW Znak. Pani Redaktor Anicie Kasperek z Wydawnictwa Literackiego dziękuję za praktyczną pomoc – stworzenie mi warunków do pracy i opiekę w trakcie moich wizyt przy ulicy Długiej w Krakowie. Wyrazy wdzięczności składam także osobom, które zaangażowały się w poszukiwanie archiwaliów, udostępniły mi własne zbiory i kontakty oraz pomagały mi w tworzeniu bazy bibliograficznej. W kraju są to (w kolejności chronologicznej kwerendy): Pan Henryk Citko z Działu Rękopisów Biblioteki Narodowej w Warszawie, Pan Antoni Wręga z Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie, Pan Tadeusz Januszewski z Działu Rękopisów

Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie, Pani Renata Gorczyńska, Pani Agnieszka Kosińska, Pan Dyrektor Sławomir Jach oraz Pani Bogumiła Manulak z Biblioteki Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Gorzowie Wielkopolskim, Pani Tatiana Korycka z Działu Zbiorów Specjalnych Biblioteki Uniwersytetu Łódzkiego, Pani Dorota Przyrowska z Biblioteki Głównej UTH w Radomiu, Pani Nina Taylor-Terlecka, Pani Irena Dawidowicz i Pani Teresa Tundzios z Biblioteki Kolegium Nauczycielskiego w Radomiu. Podziękowania zechcą przyjąć też pracownicy przeprowadzający dla mnie kwerendy w Bibliotece Jagiellońskiej, Bibliotece Naukowej Polskiej Akademii Umiejętności i Polskiej Akademii Nauk w Krakowie, Bibliotece Ossolineum we Wrocławiu, Instytucie Literackim w Maisons-Laffitte oraz w Archiwum Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Waszyngtonie.

Nowe możliwości pracy badawczej umożliwiło mi w 2011 roku stypendium Alexander and Christina Schenker Fellowship na kwerendę w archiwum Czesława Miłosza w Beinecke Rare Book and Manuscript Library w Yale University. Jestem głęboko wdzięczna Państwu Schenkerom za ufundowanie stypendium, służącego polskim humanistom zainteresowanym badaniem archiwów w tej niezwykłej bibliotece. Trudno przecenić jego znaczenie dla polonistów podejmujących wysiłek scalania wiedzy o rozproszonej literaturze XX wieku. Jeszcze trudniej oszacować wartość spotkań i rozmów z Fundatorami stypendium, którzy otaczają serdeczną troską przybyłych do New Haven Polaków. Te spotkania upływały w tak czarującej atmosferze, że nie sposób nie wspominać ich z czułością i tęsknotą. Praca w Beinecke Library jest jedną z największych przyjemności, jakiej może doświadczyć badacz oddany pracy archiwalnej. Opieka nad stypendystami trwa w niej od chwili przyznania grantu – bezterminowo. Dziękuję Paniom Doreen Powell i Stacy Smith za dbałość o pomyślny przebieg organizacji stypendium i mojego pobytu w New Haven, a Pani Natalii Sciarini za troskliwe monitorowanie moich zamówień, dzięki czemu otrzymałam na czas wszystkie, znakomitej jakości skany rękopisów. Dziękuję bibliotekarzom, szczególnie Pani Moirze Fitzgerald, która codziennie czuwała nad postępami naszej pracy, wieczorami zaś odkrywała przede mną zakątki New Haven, oraz Pani Evie Wrightson, organizującej mi odpoczynek na wycieczkach krajoznawczych po okolicach. Państwu Doktorostwu Elspeth i Wojciechowi Jajdelskim składam podziękowania za pomoc w przygotowaniu mojej aplikacji do Beinecke.

Mój miesięczny pobyt na Wschodnim Wybrzeżu Stanów Zjednoczonych był pełen przygód nienaukowej natury – gdy podczas burzy tropikalnej nazwanej huraganem Irene musiałam w pośpiechu opuszczać Nowy Jork, gdzie zatrzymałam się na kilka dni przed rozpoczęciem stypendium w Beinecke, oraz gdy anulowano moją rezerwację stacji w New Haven i w ciągu doby musiałam znaleźć nowe lokum na cały okres pobytu. W tych trudnych okolicznościach przyjacielską dłoń podał mi niezastąpiony Frank Surma, któremu ta książka jest dedykowana, oraz Linda Hallenbeck, udzielająca nam schronienia przed huraganem w Albany. Moje pierwsze fotografie hotelu na zachodnim Manhattanie, gdzie w 1946 roku mieszkali Janina i Czesław Miłoszowie, zostały wykonane właśnie w sierpniu 2011 roku, pamiętnej huraganowej nocy około pierwszej nad ranem, dzięki determinacji Franka Surmy, który mimo urazu kolana dotarł tam ze mną na parę godzin przed zamknięciem nowojorskiego metra.

Kwerenda w New Haven uświadomiła mi, że na Wschodnim Wybrzeżu Stanów Zjednoczonych znajduje się znacznie więcej archiwaliów niezbędnych w mojej pracy. Powrót do Nowego Jorku umożliwiło mi zaproszenie do East Central European Center na Uniwersytecie Columbia otrzymane dzięki zaangażowaniu Pani Doktor Anny Frajlich-Zajac i Pana Profesora Johna Micgiela. Zaproszenie to było warunkiem ubiegania się o stypendium Fundacji Kościuszkowskiej, której składam podziękowania za wsparcie mnie grantem na badania. Dziękuję Panom Profesorom Aleksandrowi Schenkerowi, Marianowi Stali i Ryszardowi Nyczowi za rekomendowanie mojej kandydatury do stypendium, a Panu Doktorowi Jeffreyowi Manciniemu za skrupulatną lekturę mojej aplikacji. Pani Dyrektor Iwone Drąg-Kordze i Pani Prezes Magdalenie Kapuścińskiej dziękuję za gościnę w Instytucie Józefa Piłsudskiego, a Pani Profesor Krystynie Kujawińskiej-Courtney, także przebywającej na stypendium Fundacji Kościuszkowskiej – za dzielenie wspólnego wolnego czasu z dala od domu i kraju. Trzy miesiące pracy badawczej w Butler Library na Columbii, w New York Public Library, w Bibliotece Instytutu Józefa Piłsudskiego wiosną 2013 roku umożliwiły mi zbudowanie wizji całości książki i uzupełnienie wielu nieznanych informacji o realiach powojennego Nowego Jorku i Waszyngtonu. Pracownicy Fundacji Kościuszkowskiej, Columbia University, Butler Library oraz Instytutu Józefa Piłsudskiego podzielali mój entuzjazm i osobiście zaangażowali się w pomoc na

rzecz ważnego ich zdaniem projektu. Dziękuję zwłaszcza Pani Profesor Elizabeth Kridl Valkenier za udostępnienie archiwum Manfreda Kridla w Columbia Rare Book and Manuscript Library. To bezcenne źródło wiedzy o studiach polskich na Columbii, relacjach emigracji polskiej z reżymową dyplomacją, świadectwo spotkań, współpracy i rozmów z młodym Miłozsem, znajdującym w dawnym nauczycielu z Wilna niezmiennie oparcie. Podobne podziękowania zechce przyjąć Pan Henryk Grynberg, który udostępnił mi nieskatalogowane jeszcze archiwum własnych pism w Columbia Rare Book and Manuscript Library, w tym korespondencję z Czesławem Miłozsem. Codzienną fachową pomoc w archiwizacji źródeł ofiarowali mi kierownik Digital Humanities Center w Butler Library, Pan Bob Scott, jak również pracownik centrum, Pan Doktor Zane Mackin. Jestem wdzięczna Panu Doktorowi Davidowi Goldfarbowi z Instytutu Kultury Polskiej w Nowym Jorku za sugestie, wskazówki bibliograficzne oraz kontakty do współpracowników i amerykańskich tłumaczy Czesława Miłozsa. Pracownikom Library of Congress, Fundacji Kościuszkowskiej, Archiwum ONZ w Nowym Jorku, Archiwum Fundacji Rockefellera, Archiwum Guggenheim Museum, Hunter College, Museum of Modern Art w Nowym Jorku, Holyoke College, Smith College i Amherst College dziękuję za przeprowadzenie dla mnie kwerend związanych z pobytem Miłozsa na Wschodnim Wybrzeżu. Oba amerykańskie stypendia miały dla mnie ogromny walor osobisty, wykraczający daleko poza sferę naukową. Pani Katarzyna Tychańska, Państwo Anna i Władysław Zajacowie, Pan Profesor John Micgiel sprawili, że wyjechałam z Nowego Jorku bogatsza o doświadczenie Spotkania.

Książki historycznoliterackie zawsze powstają w pewnym otoczeniu naukowym i jemu zawdzięczają niejedyn walor. Miałam przyjemność i przywilej rozmawiać o niej z osobami, którym powodzenie mojego przedsięwzięcia leżało na sercu i które pokładały w nim nie tylko zawodowe zainteresowanie. Za wszelkie inspiracje i życzliwość płynące z tych rozmów, za przyjaźń ofiarowywaną mi w najtrudniejszych chwilach w tym okresie podziękowania zechcą przyjąć Pani Profesor Beata Dorosz, Pani Doktor Anna Frajlich-Zajac, Pani Doktor Karina Jarzyńska, Pani Profesor Dorota Korwin-Piotrowska, Pani Doktor Anna Sobieska, Pani Profesor Marzena Woźniak-Łabieniec i Pan Doktor Wojciech Jajdelski. W podobnym stopniu do udoskonalenia rozprawy przyczynili się jej pierwsi czytelnicy, recenzenci w Wydawnictwie Instytutu Badań

Literackich: Panowie Profesorowie Zdzisław Łapiński i Józef Olejniczak, którym dziękuję za wnikliwą lekturę, uwagi i wskazówki. Dziękuję Narodowemu Centrum Nauki za wsparcie mnie grantem na trzyletnie badania, a Paniom Paulinie Grzegorzczak, Iwonie Mędrzyckiej i Ewie Lipiec za opiekę administracyjną nad projektem.

W latach pracy nad książką otaczali mnie Przyjaciele, których obecność oraz pomoc umożliwiały i ułatwiały mi kolejne działania związane z jej pisaniem. Za czas, poświęcenie, inicjatywę, bezinteresowność, cierpliwość i wyrozumiałość dziękuję Elspeth i Wojciechowi Jajdelskim, Iwonie i Stefanowi Łaskawcom, Magdzie Tytule, Jeffowi Manciniemu i jeszcze raz Frankowi Surmie, jak również bliskim mi radomianom, zwłaszcza ze stowarzyszenia Kocham Radom, lecz nie tylko: Elżbiecie Góreckiej, Ewie Rybińskiej, Pawłowi Błachowi, Katarzynie i Jakubowi Kluzińskim, Agnieszce i Rafałowi Mężykom, Annie Michnickiej, Tomaszowi Pawelcowi, Ligii i Tomaszowi Pawlakom, Anicie Tokarskiej, Beacie i Robertowi Utkowskiemu, Łukaszowi Zaborowskiemu, Idze i Tomaszowi Zaborowskiemu, mojemu licealnemu poloniście Panu Adamowi Wasilewskiemu i Panu Zbigniewowi Wieczorkowi oraz Pani Elżbiecie Zawodnik – składałam za okazane mi dobro gorące podziękowania.

Dziękuję mojej Siostrze Agnieszce oraz Pawłowi i Wojtusiowi Zającom, Pani Marii i Ewie Zajac za opiekę i dbałość, by w okresach wysiłku, zmęczenia i rezygnacji nie zabrakło mi pogodnego spojrzenia na rzeczywistość. Wreszcie najmocniej dziękuję moim Rodzicom Leokadii i Henrykowi Kołodziejczykom za niezawodną obecność, wsparcie emocjonalne w chwilach wymagających odwagi postępowania w prawdzie i jej obrony oraz za poparcie moich decyzji zawodowych, mających charakter wyborów etycznych, których konsekwencje solidarnie ponoszą wraz ze mną do dzisiaj.

Ewa Kołodziejczyk

WSTĘP

Czesław Miłosz bywa nazywany poetą amerykańskim. Co innego znaczy to w Polsce, co innego w Stanach Zjednoczonych. Dla czytelników krajowych i polskojęzycznych określenie to wiąże się głównie z momentem jego wyjazdu z Europy oraz podjęciem pracy na University of California w Berkeley, długoletnim osiedleniem w Kalifornii, gdzie powstawały kolejne wiersze i eseje. Miłosz był dla nich poetą amerykańskim w sensie biograficznym od czasu zamieszkania na Grizzly Peak do chwili powrotu do Krakowa, a w sensie symbolicznym, o ile współdziałał z rynkiem wydawniczym, uczestniczył w życiu literackim, ambasadorował literaturze polskiej za oceanem. Jest nim w stopniu, w jakim na jego dzieło oddziaływała myśl oraz twórczość tego kręgu kulturowego i w jakim było wielu pisarzy emigracyjnych w minionym stuleciu. Przyjęcie przez Miłosza obywatelstwa amerykańskiego ma tu znaczenie poboczne i przez czytelników *Szukania ojczyzny* nie może być traktowane deklaratywnie. Coraz częstsze ostatnio spoglądanie na amerykański profil noblisty w Polsce łączy się właśnie z pytaniami o stopień jego wrośnięcia w Kalifornię, charakter jego sporów z Ameryką, niepowtarzalny rys jego amerykańskiej perspektywy w spojrzeniu na Europę, Nowy Kontynent i świat. Zaciekawienie budzą jego rozmowy z pisarzami amerykańskimi, prowadzone również w przekładach, działalność akademicka, oddziaływanie na uniwersyteckich uczniów, będących dziś znanymi tłumaczami i poetami, oraz wpływ kosmopolitycznego kampusu i metropolii na styl jego pracy i myślenia¹.

¹ Poszukiwanie odpowiedzi na te i inne pytania było przedmiotem Międzynarodowej Konferencji Naukowej „Ameryka Miłosza” zorganizowanej przez Katedrę Literatury Współczesnej i Krytyki Literackiej Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu

Z perspektywy zaoceanicznej autor *Osobnego zeszytu* stawał się poetą amerykańskim znacznie dłużej i w procesie tym nie był zupełnie samodzielny albo inaczej: takie jego nobilitujące określenie pochodziło od miejscowego środowiska literackiego², a szerzej: szło w parze z przeobrażeniami definicji amerykańskości zachodzącymi w drugiej połowie ubiegłego wieku. Dzięki nim ma ono pojemniejszy zakres znaczeniowy, radykalniej dotyka kwestii tożsamości pisarskiej i osobistej³. Nie trzeba przypominać, ile dla upowszechnienia twórczości Miłosza w Stanach Zjednoczonych uczynili krytycy, twórcy i badacze polscy: Alexander Schenker, Bogdana Carpenter, Anna Frajllich, Stanisław Barańczak, Adam Zagajewski, Bożena Karwowska, Bożena Shallcross, Irena Grudzińska-Gross, a jak na jego wizerunek wpłynęło grono anglojęzycznych poetów, tłumaczy i krytyków, wśród nich Leonard Nathan, Kenneth Rexroth,

Pedagogicznego w Krakowie w dniach 16–18 listopada 2011 roku. Płonem sesji jest tom *Między Miłoszem a Miłoszem*, monotematyczny numer „Przekładania” 2011 nr 5. Wcześniej Miłosza w kręgu twórców kalifornijskich ukazywał monotematyczny numer „NaGłosu” 1997 nr 26–28.

² Miłosz mówił: „Uważam za rzadki triumf i przywilej to, że jestem rozpatrywany przez moich kolegów, amerykańskich poetów i krytyków, jako poeta amerykański. Wyłącznie na podstawie przekładów. To rzadkie zjawisko, aby poeta piszący w innym języku był zaadoptowany przez amerykańskie środowisko poetyckie. Doceniam to. (...) Nie, to że inni mnie uważają za poetę amerykańskiego (prawie), jest dla mnie bardzo przyjemne, ale nie zmienia mojego stosunku do własnego warsztatu. Pisałem i piszę wiersze po polsku. Żadnych tendencji, aby podawać się za poetę języka angielskiego, nie mam”, *Ameryka Poetów*, rozmowę przeprowadziła E. Sawicka (RP 1979–1998, 716).

³ Przemiany te wnikliwie omawia Bożena Karwowska, pisząca między innymi: „Przypomnijmy także, że «amerykański» okres Miłosza to czasy przemian i otwarcia anglojęzycznych społeczeństw na inność – na mniejszości narodowe, seksualne, religijne, na powstanie społeczeństw wielokulturowych, na emancypację tych, którzy tradycyjnie spychani byli na marginesy nie/istnienia. (...) Wielokulturowe społeczeństwa, charakteryzujące się kulturowym metissage i hybrydycznością, zaczęły pod koniec ubiegłego wieku zmieniać podejście do literatur narodowych i akceptować w ich ramach także pisarstwo wielokulturowych imigrantów. W przypadku Miłosza można powiedzieć, że zachodził obustronny proces – zarówno pisarz starał się dotrzeć do anglojęzycznych czytelników, jak i przemiany społeczne tworzyły w anglojęzycznym świecie czytelników lepiej «nastrojonych» do odbioru jego twórczości”, B. Karwowska, *Czesław Miłosz i jego anglojęzyczni czytelnicy*, „Ruch Literacki” 2011 nr 3, s. 260–261.

Helen Vendler, Donald Davie, Lillian Vallee, Louis Iribarne, Robert Hass, Robert Pinsky, Madeline Levine, Robert Faggen i Clare Cavanagh. Symbolicznym punktem dojścia w tej drodze były obchody jubileuszu stulecia urodzin Miłosza, które uczczono sesjami⁴ oraz wystawami prezentującymi go właśnie jako twórcę amerykańskiego⁵, a wcześniej edycja wspomnień międzynarodowego kręgu jego przyjaciół i współpracowników⁶, poprzedzona tomem rozmów z 2006 roku⁷.

Trudno przecenić dorobek krytyczny i przekładowy, dzięki któremu coraz wyraźniej odśladają się kontury amerykańskiego portretu Miłosza. Nie sposób jednak nie powrócić do przełomowego roku 1960, gdy dopiero wyruszał on do Berkeley, i nie zapytać, z jaką świadomością odkrywał Amerykę, w której piętnaście lat wcześniej spędził brzemienne w skutkach pięć lat, gdzie pozornie schronił się przed konsekwencjami sowietyzacji jego rodzinnej części Europy. Do Kalifornii roku '60 nie przybywał przecież po raz pierwszy, ze świadomością literacką i historyczną zdobytą w europejskiej bibliotece. Przeciwnie: do Ameryki powracał jako ktoś obyty z jej realiami i stylem życia, rozumowania i działania jej mieszkańców, świadomy wielu tutejszych obyczajów i problemów, świetnie poruszający się w rozmaitych obiegach kultury i informacji, biegle władający angielszczyzną, mający bogatą i aktualną wiedzę o literaturze przenikających się tu kręgów językowych. O okresie powojennym, kiedy Miłosz tę rozległą świadomość zbudował – niewiele wiadomo. Z różnych powodów nie był on przedmiotem dociekań i badań. Nie tylko dlatego w coraz chętniej stawianym dziś pytaniu o amerykański rys poety kryje

⁴ Na Uniwersytecie Columbia w dniu 27 października 2011 roku odbyło się publiczne czytanie wierszy Miłosza po angielsku z udziałem Helen Vendler i Alana Timberlake'a, zorganizowane przez Annę Frajlích. Konferencja na Uniwersytecie Yale odbyła się w dniach 4–5 listopada 2011 roku.

⁵ Mowa o wystawach: *Czesław Miłosz: Correspondence, Books and Memorabilia*, Columbia Rare Book and Manuscript Library, Columbia University, otwartej 27 października 2011 roku, oraz *Exile as Destiny. Czesław Miłosz and America*, Beinecke Rare Book and Manuscript Library, Yale University, 24 października – 17 grudnia 2011 roku.

⁶ *An Invisible Rope. Portraits of Czesław Miłosz*, edited by C.L. Haven, Athens 2011.

⁷ C. Miłosz, *Conversations*, edited by C.L. Haven, Jackson 2006.

się założenie, że dotyczy ono okresu kalifornijskiego, traktowanego jako zamknięta czasowo i intelektualnie faza życia i twórczości – tak formułowane wynika po części z polskiego rozumienia miana poety amerykańskiego. Pytanie to zyskuje jednak pełny sens dopiero wówczas, gdy w jego zakres wchodzi, po pierwsze, pamięć, iż rok 1960 nie inicjuje procesu Miłoszowskiego poznawania Ameryki, lecz w złożony sposób je odnawia, po drugie, wiedza o tym, z jakim bagażem doświadczeń życiowych i umysłowych zgromadzonym w latach 40. ponownie wkroczył on w Nowy Świat. Inaczej mówiąc: zrozumienie procesu zakorzenienia się w Kalifornii po 1960 roku możliwe jest, gdy – podobnie jak sam Miłosz – uwzględnimy w nim jego amerykańskie powojnie, przemyślane, sproblematyzowane i zrewaloryzowane w Europie po 1950 roku.

Celem tej książki jest pokazanie, jak Miłosz przyswajał Amerykę w latach 1945–1950, jak poszerzał tam horyzont kulturowy, włączając w siebie rozmaite składniki. Elżbieta Kiślak trafnie zauważa, iż był to czas intensywnego samokształcenia⁸, w którym poeta dążył do – jak zwierzał się w listach z tych lat – umiędzynarodowienia umysłu. Przedmiotem mojego zainteresowania była, z jednej strony, sfera jego ówczesnej aktywności na wielu polach, z drugiej, formy wykorzystania możliwości poznawczych, które stworzył mu pobyt w Ameryce. Odpowiedzi na te pytania tylko częściowo udzielają jego pisma z tego okresu, wybrzmiewają one jednak w twórczości późniejszej, a zwłaszcza w latach kalifornijskich, gdy amerykańskie powojnie staje się naturalnym punktem odniesienia w nowej konfrontacji z kulturą Stanów Zjednoczonych. W zrozumieniu całego dzieła Miłosza nieodzowne wydaje się przesłedzenie form jego samokształcenia podjętych przezeń na Wschodnim Wybrzeżu.

Rekonstrukcja tego procesu i nowej świadomości twórcy jest zadaniem niezwykle trudnym. Komplikacje te wynikają głównie z historycznych i politycznych okoliczności Miłoszowskiego odkrywania Ameryki. Wiele jego pism z tego okresu pozostaje w rękopisach w archiwum poety w Beinecke Rare Book and Manuscript Library w New Haven (tam dostępne są listy do poety, odczyty, rękopisy publicystyki i prozy intymnej, przekłady poetyckie z lat 40., autografy wierszy włączonych do *Światła dziennego* oraz dokumenty osobiste związane z podróżą za ocean),

⁸ E. Kiślak, *Walka Jakuba z Aniołem. Czesław Miłosz wobec romantyczności*, Warszawa 2000, s. 133.

a w znacznie mniejszym zakresie w Bibliotece Narodowej i Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie oraz bibliotekach i archiwach państwowych, co sprawia, że ich znajomość nie jest powszechna wśród badaczy i czytelników. Inne, opublikowane w kraju, podlegały ingerencji cenzury, a ich pierwowzory często nie zachowały się – archiwa „Odrodzenia”, „Nowin Literackich”, „Twórczości”, „Kuźnicy”, „Nowej Kultury”, w których Miłosz umieszczał szkice, znajdują się w różnych miejscach, są uszczuplone i niescalone⁹. Omówienie ingerencji cenzorskich w teksty publicystyczne Miłosza z lat 1946–1950 wymaga zatem osobnego studium – o ile można przypuszczać, że w grze z cenzurą obrał on strategię pozwalającą uniknąć konfrontacji, wycofywał też niektóre szkice z druku i w listach krytykował zmiany, jakim je poddawano.

Dokumenty powojennej dyplomacji polskiej w USA również znajdują się w kilku zbiorach¹⁰, a ich część zaginęła lub pozostaje w nieznanym miejscu, nie sposób zatem odtworzyć wszystkich szczegółów działalności attaché i II sekretarza Ambasady. Podobnie korespondencja poety z tamtych lat pozostaje w znacznym rozproszeniu – jedynie niewielka jej część została opublikowana lub jest dostępna w archiwach. Większość znajduje się w posiadaniu adresatów i ich spadkobierców w różnych częściach świata, toteż sama jej lokalizacja w ewentualnej próbie zebrania listów będzie niezwykle pracochłonnym zadaniem. Jakkolwiek można domyślać się, że Miłosz powtarzał lub ujmował inaczej te same myśli oraz impresje z Ameryki w korespondencji z wieloma osobami i na podstawie wydanych listów da się zbudować pewien ich wspólny obraz, dopóki w całości nie zostanie ona opublikowana, pozostaje niedosyt oraz niepewność co do nieznanych zwierzeń i poglądów. W tym miejscu pragnę złożyć podziękowania Panu Antoniemu Miłoszowi za wyrażenie zgody na wykorzystanie licznych rękopisów i fotografii Poety w mojej książce.

Choć Miłosz, niestrudzony komentator swego życia i dzieła, o latach służby dyplomatycznej mówił niemało, jego wypowiedzi mają charakter bilansów i rozliczeń, w mniejszym stopniu zaś dostarczają szczegółów o charakterze tropów biograficznych lub interpretacyjnych.

⁹ Kwestię tę omawia M. Woźniak-Łabieniec, *Obecny nieobecny. Krajowa recepcja Czesława Miłosza w krytyce literackiej w świetle dokumentów cenzury*, Łódź 2012.

¹⁰ Głównie w Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Archiwum Akt Nowych oraz Ambasadzie Rzeczypospolitej Polskiej w Waszyngtonie.

W rozmowach i wywiadach rzekach nie został zapytany o mnóstwo kwestii, które nie mogły stać się przedmiotem dociekań, gdyż nie znajdowały się w polu świadomości przedstawicieli innych generacji ani osób nie mających podobnych doświadczeń lub niezainteresowanych tą problematyką. Rekonstrukcja amerykańskiego powojnia Miłosza dotyczy w równym stopniu zdarzeń i sytuacji, co nieskomentowanych lub w ogóle przezeń niewyjawionych lektur i przeżyć intelektualnych. Znaczna część tej pracy jest więc pierwszą prezentacją materiałów źródłowych, w świetle których można rozpocząć dyskusję o tej fazie życia i twórczości noblisty.

Książka podzielona jest na cztery części. Każda z nich poświęcona jest innemu aspektowi amerykańskiego pięciolecia Miłosza. Część pierwsza to rekonstrukcja jego działalności dyplomatycznej i pisarskiej, druga omawia jego pracę dziennikarską i publicystyczną, trzecia odtwarza proces jego poznawania literatury anglojęzycznej, czwarta zaś analizuje sposoby rewaloryzacji doświadczenia powojennego obrane przezeń w poezji, eseistyce i korespondencji. O ile ostatnia część dotyczy okresu, gdy Miłosz, zamieszkały we Francji i związany z „Kulturą”, spogląda wstecz na lata amerykańskie, co w znacznym stopniu zaważyło na nowym sposobie ich interpretacji, o tyle trzy poprzednie dotyczą wspólnego pięciolecia i stanowią dla siebie wzajemny układ odniesienia. Trudno często rozdzielić – choć jak wyznawał poeta, czynił takie próby – pracę dyplomaty, prelegenta, publicysty od doświadczeń czytelnika, podróżnika, widza, bywalca muzeów i galerii. Podział na części jest więc tyleż umowny, co konieczny, by w chronologii zdarzeń i przeżyć wysledzić linię rozwoju nowej tożsamości przyszłego autora *Rodzinnej Europy*.

Część pierwsza zawiera rozdział biograficzny oraz szkic poświęcony odczytom i artykułom popularyzatorskim publikowanym za oceanem. Przedstawiam okoliczności wyjazdu na placówkę dyplomatyczną oraz podróży i aklimatyzacji w USA, formy działalności w Konsulacie RP w Nowym Jorku, warunki pracy w Ambasadzie RP w Waszyngtonie, relacje ze środowiskiem naukowym i literackim w kraju oraz na Wschodnim Wybrzeżu, zaangażowanie w utworzenie Katedry Literatury Polskiej im. Adama Mickiewicza na Uniwersytecie Columbia, promocję wystawy Wandy Telakowskiej i przygotowanie Kongresu Wrocławskiego, możliwości pracy twórczej, jak też dylematy związane z przyszłością zawodową i rodzinną, zwłaszcza w kontekście podróży do Polski w 1949 roku, wydarzenia towarzyszące powrotowi do Europy i odzyskaniu paszportu

w 1950 roku. Dodatkowym tłem są tu wypowiedzi, uwagi i oceny decyzji o podjęciu oraz porzuceniu służby dyplomatycznej przez poetę, rozsiane w korespondencji oraz dziennikach pisarzy polskich w kraju i na emigracji.

Odczyty i artykuły popularyzatorskie Miłosza omówione w rozdziale 2. unaocniają, jak traktował on kulturę polską w relacji do spuścizny Zachodu, jak usiłował wyartykułować różnice związane z przeżyciem wojennym, w tym Holocaustu, będące źródłem niezrozumienia w dialogu amerykańsko-europejskim i wyjaśniał, jak dalece wpływają one na kształt literatury na Starym Kontynencie oraz kryteria jej oceny. Ich uszeregowanie w kolejności chronologicznej, możliwe dzięki skrupulatnym notatkom Manfreda Kridla, pozwala rozszerzyć wiedzę o pracy attaché i jego kontaktach w środowisku akademickim. Prelekcje ujawniają ścisły związek tematyczny z raportami służbowymi oraz publicystyką literacką z tamtych lat. Te same problemy i wątki są w nich często zarysowane w formie załączkowej. Stanowią swoistą zapowiedź pracy pedagogicznej Miłosza, motywują zwłaszcza zamiar stworzenia nowoczesnego podręcznika historii literatury polskiej. Z kolei artykuły w języku angielskim opublikowane w „Poland of Today” rodzą pytania o stopień zależności dyplomaty od przełożonych i samodzielności opinii wyrażanych przezeń w druku i podczas wykładów – procedury oraz przebieg kontroli tekstów publikowanych i wygłaszanych przez pracowników dyplomacji to jeden z tematów niepodjętych przez Miłosza, których nieznanostwo utrudnia dziś formułowanie wniosków interpretacyjnych.

W części drugiej umieszczony jest rozdział poświęcony cyklowi *Życie w USA* oraz szkic zbierający publicystykę z lat 1946–1950. W znacznej mierze ukazują one przebieg procesu samokształcenia podjętego przez poetę za oceanem. Odślaniają jego zainteresowania demokracją amerykańską, mechanizmami życia politycznego i społecznego, rynkiem kultury, systemem edukacji, rozwojem kinematografii, nowych mediów i ich wpływem na odbiorców. Obrazują kierunki jego poszukiwań kulturalnych, które rychło wykroczyły poza twórczość białych Anglosasów i objęły autorów czarnoskórych, z kręgu *The Black Atlantic* oraz artystów z Ameryki Południowej.

Analiza cyklu *Życie w USA* w rozdziale 3. unaocnia, jak kształtowały się wczesne zainteresowania poety. We wstępnych odcinkach koncentruje się on na polityce wewnętrznej i zagranicznej administracji prezydenta Trumana w pierwszych latach zimnej wojny. Komentuje relacje

amerykańsko-europejskie, obserwuje rozwój lewicy w USA, zmierza światowego kolonializmu. Następnie myśl Miłosza biegnie ku życiu społecznemu i kulturalnemu – omawia on stosunki rasowe i etniczne, przemiany mediosfery i jej wpływ na życie umysłowe, wzajemne zależności kultury i gospodarki. Porzuca jednak relacjonowanie bieżącego życia w metropolii i na prowincji, by wskazać dominujące cechy i wzorce zachowań grup i jednostek, zapytać o amerykańskie rozumienie związku między polityką a metafizyką, postawić diagnozę stanu umysłowego i duchowego społeczeństwa w ruchu, ostatecznie zaś przesuwa refleksję w sferę historiozofii i eschatologii. Poruszenie tych zagadnień, tak bliskich, a może najbliższych Miłoszowi, obrazuje przemiany, jakie zaszły w jego pojmowaniu roli korespondenta prasowego, w jego relacji do Ameryki oraz do własnej skomplikowanej sytuacji.

Analiza publicystyki rozproszonej w rozdziale 4. pozwala uchwycić spectrum zainteresowań Miłosza w poznawaniu kultury. Ciekawy zwłaszcza wydaje się dynamiczny stosunek wilnianina do metropolii – stopniowa zmiana jego percepcji miast i prowincji odpowiada częściowo przeobrażeniom jego spojrzenia na kulturę USA. W planie pisarskim ewolucja ta wyraża się w przejściu od impresji listownych do rozmaitych konceptualizacji w prozie, czego przejawami są *Notatniki*. Prezentacje obiegu informacji, sztuki wizualnej, kinematografii ujawniają, jak zmienia się perspektywa poety – od obserwacji z pozycji obcego, podkreślającego dystans i różnicę swego doświadczenia, poprzez problematyzację zjawisk, których złożoność coraz wyraźniej mu się odsłania, do dialogu z nową kulturą, prowadzonego z użyciem pojęć i kategorii jej właściwym. W drodze tej Miłosz nie zatrzymuje się na etapie mediacji – dąży do takiego scalenia obu horyzontów, które pozwoliłyby mu podjąć medytację nad właściwościami kultury swego wieku, oglądanej całościowo z różnych pozycji. Tu rodzi się wyartykułowane w *Rodzinnej Europie* marzenie o „oku teleskopicznym”, umożliwiającym wielostronny ogląd świata w zmiennym czasie i przestrzeni. To w Ameryce lat 40. poeta przekonuje się, jak przydatne byłoby takie spojrzenie. Utopijność tego pragnienia oraz przekonanie, że w percepcji Nowego Świata nie wyszedł on daleko poza etap nauki, każe porzucić mu projekt książki o Ameryce, którą zamyślał jeszcze przed powrotem do Europy.

W rozdziale 5. omawiam Miłoszowski proces poznawania literatury za oceanem. Wychodzę od rekonstrukcji jego świadomości literackiej,

z jaką przybył do USA, a w której formowaniu istotną rolę odegrała praca przekładowa za okupacji oraz układanie antologii poezji angielskiej. Rozdział ukazuje kolejne etapy przyswajania nowej twórczości: poprzez udział w życiu literackim i budowanie relacji z poetami ze Wschodniego Wybrzeża, recepcję literatury wojennej, lektury prozy współczesnej, owocujące portretami jej twórców, w których Miłosz oryginalnie konfrontuje europejskie i amerykańskie filozofie pisarskie. Szkic wyświeśla związki artykułów o Erneście Hemingwayu, Williamie Faulknerze i Henrym Millerze z miejscową krytyką i unaocznia, jak poeta rozwija własny warsztat krytyczny dzięki przejmowaniu metod szkoły anglosaskiej, a następnie jak usamodzielnia się w ocenach nowych utworów. Rozdział porusza też kwestię lektur niejawnych, których Miłosz nie skomentował ani w publicystyce, ani w korespondencji tego okresu. Będąc regularnym czytelnikiem „Partisan Review”, „Saturday Review of Literature” i „The Atlantic Monthly”, zetknął się wówczas z wieloma nazwiskami i tytułami – nie zaistniały one wówczas w jego twórczości w postaci aluzji, odniesień czy omówień. Tu najlepiej ujawnia się strategia akumulacji wiedzy zachowywanej jako intymny horyzont myśli, gromadzenia doświadczeń intelektualnych, jakie dopiero w postaci zobiektywizowanej i oczyszczonej przez czas mogą stać się składnikiem refleksji. Takiemu prawu podlega na przykład pisarstwo Simone Weil, Hanny Arendt, Karla Jaspersa, Nicolì Chiaromonte, Ignazia Silone, Alberta Camus, Maurice’a Merleau-Ponty’ego. Innym zjawiskiem jest zacieranie wpływów autorów, których twórczość była istotnym źródłem inspiracji Miłosza – najwyraźniej dotyka to W.H. Audena. Jest ciekawe, że podkreśla on wówczas fascynacje Eliotem, dystansuje się wobec Audena – jego wpływ na kształt *Traktatu moralnego* nie pozostawia wątpliwości, ignoruje zaś Wallace’a Stevensa, zachowując względem niego trwałą niechęć. Próbowo wykreślenia kręgu poetów anglojęzycznych, w którym najchętniej pozostawał Miłosz, na przeszkodzie staje właśnie jego strategia nieujawniania wiedzy przedwcześnie – widać wyraźnie, że innym horyzontem poznawczym operuje on we *Wprowadzeniu w Amerykanów*, innym zaś w recenzji antologii Alaina Bosqueta. Różnic tych nie można tłumaczyć wyłącznie wpływem czasu, choć z pewnością miał on znaczenie dla pojmowania poezji, której – jak stwierdzał Oscar Wilde – nic nie dzieli bardziej niż język. Eksplicacja kolejnych szkiców pozwala uchwycić, jak autor *Listu półprywatnego*

o *poezji* z inspiracji Eliota definiował kategorię literackości, które idee Nowej Krytyki uznał za warte przeszczepienia na polski grunt i jak pisanie o literaturze obcej uczynił wehikułem swego wallenrodyzmu. Rozdział prezentuje także rozwój Miłosza jako tłumacza, zdeteminowany nowym doświadczeniem i zdefiniowane pod jego wpływem rozumienie tej roli. Analizuje związki przekładów z jego twórczością, rekonstruuje jego ówczesną świadomość translatologiczną i wyświetla dążenie do przekroczenia kanonu anglosaskiego w penetracjach poezji hiszpańskojęzycznej i chińskiej. Punktem dojścia jest tu refleksja nad inną próbą ułożenia książki o Ameryce, jaką podjął Miłosz, projektując tym razem antologię przekładów jej poezji.

Rozdział 6. kontynuuje refleksję związaną z wejściem poety w świat literatury, poprzez analizę recepcji kultury Indian i Afroamerykanów. Po pierwsze, poszukuję tu świadectw jego zainteresowania historią rdzennych mieszkańców Ameryki, dziejami kolonizacji i jej wpływem na ich tożsamość – te i inne zagadnienia są przedmiotem jego namysłu w szkicu *W Dolinie Taos*, którego fragmenty trafiły do *Notatnika amerykańskiego*. Po drugie, wyświetlam stosunek Miłosza do segregacji rasowej i analizuję przekłady *negro spirituals* jako formę gry z cenzurą. Po trzecie, badam proces rekontekstualizacji przekładów, jaką przeprowadza on po latach, pozbawiając dawne tłumaczenia not historycznych, wyjaśniających jego wczesne intencje i motywacje translatorskie. Interesują mnie tu także wybory tekstów do tłumaczenia, wśród których znalazły się utwory z kręgu *The Black Atlantic*. Selekcja ta stawia twórcę w rzędzie prekursorów, myślących o literaturze czarnoskórych w kategoriach szerszych niż umożliwia to pojęcie afroamerykanizmu.

Rozdział 7. to refleksja nad *Światłem dziennym*, tomem ułożonym po zerwaniu z rządem warszawskim i wydanym we Francji, oraz możliwymi sposobami jego odczytywań i kontekstualizacji. Zbiór jest – nie inaczej niż *Kontynenty* – rodzajem re-konstrukcji, czego dowodzi przyjęta i zmieniana w jego wznowieniach kolejność wierszy, podział na części i rezygnacja z niego, czy umieszczenie poza jego obrębem utworu *Do Alberta Einsteina*. Ta na nowo składana całość poetycka jest propozycją spojrzenia na niedawną sytuację, jak też na kluczową w nim relację między literaturą a władzą, w sposób paraboliczny i taki, w którym splecą się i stworzą wspólny horyzont sensu historia i metahistoria, polityka i metafizyka.

Publicystyka z lat 40. jako swoista *work in progress* została poddana ostrej selekcji w *Kontynentach* – wybór i sposób jej uszeregowania obrazuje proces oczyszczania pamięci Miłosza oraz zdradza, jakiej rekonstrukcji i re-ewaluacji poddał on powojnie amerykańskie. Refleksje te są przedmiotem rozdziału 8., poświęconego w całości interpretacji *Notatnika amerykańskiego*. Jako całość na nowo ułożona z fragmentów powstałych w różnym czasie *Notatnik* jest konstrukcją odzwierciedlającą tyleż minione przeżycia, co postanowienie, jak na nowo ustrukturyzować i zhierarchizować niedawno formułowane poglądy, jak pomieścić empiryczną przeszłość w pożądanym aktualnie wzorcu biograficznym poety i intelektualisty. Kompozycja *Notatnika* odpowiada w wielu aspektach konstrukcji części amerykańskiej w *Kontynentach* i jest formą tyleż budowania pożądanego wizerunku, ile modelowania przez Miłosza odbioru jego pisarstwa.

Część tę wieńczy pytanie, jak zmieniał się w czasie stosunek poety do amerykańskiego powojnia. Kwestia ta stała się, jak wiadomo, przedmiotem ostrych sporów w kręgach emigracji oraz w kraju, gdzie twórczość dezertera objęto zapisem. Interesowało mnie, jak – niezależnie od przebiegu „sprawy Miłosza” – oceniał on swe decyzje po 1945 roku i jak te poglądy ewoluowały zarówno w związku z rozwojem kariery noblisty, jak przeobrażeniami świadomości człowieka coraz bardziej zaabsorbowanego myślą o *drugiej przestrzeni*. Namysł nad tą autorefleksją stał się przedmiotem rozdziału 9.

Książkę tę napisałam, chcąc być użyteczną. Choćby z powodów wcześniej zarysowanych nie wyczerpuje ona zagadnień powojennego pięciolecia w biografii twórczej Miłosza. Nie omawiam w niej licznych problemów, których podjęcie narażałoby na przekroczenie rozsądnych miar pojedynczego studium. Są to, na przykład, stosunek poety do sprawy polskiej oraz Polonii ujawniony w korespondencji i publicystyce, recepcja egzystencjalizmu i psychoanalizy inspirowana krytyką amerykańską, wpływ anglosaskich dyskusji o pisarstwie Józefa Conrada na refleksję poety, narodziny i kształtowanie się jego świadomości postkolonialnej, zaoceaniczna geneza *Traktatu moralnego* i *Zniewolonego umysłu* oraz inne. Wymagają one osobnego namysłu, a całokształt amerykańskiego powojnia Miłosza – jeszcze niejednej książki.

OBJAŚNIENIA SKRÓTÓW

W książce przyjęto następujące skróty tytułów dzieł Czesława Miłosza:

A – *Abecadło*, Kraków 1997.

A bis – *Abecadło*, Kraków 2001.

AiP – *Abstrakcja i poszukiwania*, „*Odrodzenie*” 1947 nr 7.

AN – *Awantura o nagrodę*, „*Odrodzenie*” 1949 nr 39.

AP – *Czesława Miłosza autoportret przekorny. Rozmowy przeprowadził Aleksander Fiut*, Kraków 1994.

DE – *Dzieci Europy, maszynopis b.d.*, Beinecke Library, Box 114, Folder 1624.

DKW – *Dwie książki o wojnie*, „*Odrodzenie*” 1949 nr 15.

F – *Faulkner*, „*Odrodzenie*” 1947 nr 24.

H – *O Hemingwayu*, „*Kuźnica*” 1946 nr 38.

IA – *Inne abecadło*, Kraków 1998.

K – *Kontynenty*, Paryż 1958.

KiP – *Książki i pisma w Stanach Zjednoczonych*, „*Odrodzenie*” 1947 nr 6.

LA – *Literatura amerykańska w 1948 roku*, Beinecke Library, Box 114, Folder 1652.

M – *Massachusetts*, „*Odrodzenie*” 1946 nr 31.

MD – *„Moby Dick”*, „*Kuźnica*” 1949 nr 6.

N1 – *Notatnik*, „*Nowiny Literackie*” 1948 nr 8.

N2 – *Notatnik*, „*Nowiny Literackie*” 1948 nr 15.

NID – *Na Independence Day*, „*Odrodzenie*” 1947 nr 29.

NN1 – *Notatnik nowojorski*, „*Przekrój*” 1946 nr 70.

NN2 – *Notatnik nowojorski*, „*Przekrój*” 1946 nr 79.

O – *Obyczaje*, „*Zeszyty Wrocławskie*” 1950 nr 1-2.

OKF – *O kilku filmach*, „*Kuźnica*” 1947 nr 20.

OL – *Odczyt o literaturze wygłoszony na Columbia University 18 IV 1949*, Beinecke Library, Box 156, Folder 2465.

- PS* – Renata Gorczyńska [Ewa Czarnecka], *Podróżny świata. Rozmowy z Czesławem Miłoszem. Komentarze*, Kraków 1992.
- RE* – *Rodzinna Europa*, Kraków 2001.
- RP1* – *Rozmowy polskie 1979–1998*, Kraków 2006.
- RP2* – *Rozmowy polskie 1999–2004*, Kraków 2010.
- RZ* – *Rozmowy zagraniczne 1979–2003*, Kraków 2014.
- W2* – *Wiersze tom 2*, Kraków 2002.
- ZPW* – *Zaraz po wojnie. Korespondencja z pisarzami 1945–1950*, Kraków 2007.

Ponadto:

TOCM – *Teczka osobowa Czesława Miłosza. Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych*, B 50 37/07 w. 4.

ROZDZIAŁ 1.

ACTIVITÉS DE SURFACE

Okoliczności wyjazdu do USA

Po zakończeniu II wojny Czesław Miłosz podjął starania o wyjazd na placówkę dyplomatyczną. Obejmowanie takich stanowisk przez pisarzy nie było wówczas zjawiskiem rzadkim – uczynili to Julian Przyboś, Tadeusz Breza, Stanisław Jerzy Lec, Ksawery Pruszyński, Jerzy Zagórski, Antoni Słonimski i Andrzej Kuśniewicz. Poecie zależało na pozostaniu w Europie – prosił o to w liście do Ministerstwa Spraw Zagranicznych z 20 sierpnia 1945 roku: „Uprzejmie proszę o zaliczenie mnie w poczet pracowników Ministerstwa z przeznaczeniem do placówki R.P. w Szwajcarii”¹. Miłosz

¹ *Teczka osobowa Czesława Miłosza*. Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych, B 50 37/07 w. 4. Miłosz Czesław 8026, s. 1 (dalej: *TOCM*). Rzeczywiście, czyniono zabiegi, by umieścić poetę na placówce w Szwajcarii. W tej sprawie Jerzy Putrament wystosował pismo z 22 sierpnia 1945, w którym pisał m.in.: „Wielce Szanowny Obywatelu Ministrze! Chciałbym Was prosić o przydzielenie do placówki szwajcarskiej Czesława Miłosza, którego dobrze znam i potrafiłbym wykorzystać najlepiej. Sądzę, że mógłby spełniać funkcję 2 sekretarza wzgl[ędnie] jednego z attachés. Jest to niewątpliwie człowiek bardzo zdolny – zapewne i do dyplomacji – chodzi tylko o odpowiednie jego wykorzystanie”, *TOCM*, 6. Emil Pasierski pisze tu o sprawczej roli Jerzego Borejszy: „Wkrótce po wojnie Jerzy Borejsza objął kierownictwo wielkiego, budowanego głównie dzięki jego zaangażowaniu, koncernu wydawniczego «Czytelnik», mającego wtedy w swojej gestii nie tylko niemal cały rynek książki, ale i większości czasopism”. „Iluż literatów swoje czynne życie w Polsce Ludowej zaczynało od rozmowy z Borejszą” – stwierdzał ze znanstwem Putrament (*Na literackim froncie*, s. 173). „Niewykluczone, że było tak i w przypadku Miłosza, lecz on mógł zapewne liczyć na stosowny anons ze strony dawnego kolegi z Żagarów”, E. Pasierski, *Miłosz i Putrament. Żywy równoległy*, Warszawa 2011, s. 181. Pasierski stawia tezę: „Głównie za jego sprawą, choć udział świeżo upieczonego autora *Wojny i wiosny*

został zakontraktowany jako pracownik MSZ już 22 listopada 1945 roku z przeznaczeniem do pracy w Kanadzie – 26 września do MSZ trafiło pismo rekomendujące go tam na posadę attaché prasowego (TOCM, 7). Wkrótce jednak skierowano go do Chicago². Nawet po latach poruszają jego słowa zapisane po opuszczeniu kraju:

10 grudnia

Opuściłem kontynent w grudniowy dzień 1945 roku. Padał gęsty śnieg, kiedy samolot startował z warszawskiego lotniska. Zanurzyliśmy się w białą mgłę i ta mgła przysłoniła przyszłość.

Dla milionów obywateli świata podróż jest tylko przenoszeniem się z miejsca na miejsce. Aby im wytłumaczyć, czym jest podróż dla kogoś, kto spędził lata 1939–1945 na wschodzie Europy, trzeba by ich poprosić, aby wyobrazili sobie swój odlot na Marsa. Stara Ziemia i jej obyczaje pozostają na dole. Jest to wielkie pożegnanie z dotychczasowymi przyzwyczajeniami. Życiem moim rządziły przyzwyczajenia do śmierci, ruin, grabieży, więzień, kłamstwa i oszustwa. Jakkolwiek buntowałbym się przeciwko zjawiskom, nie mogę powiedzieć, aby serce moje pozostało nietknięte. Z oswojenia się ze złem płynnie cynizm i obojętność – dwaj potężni sojusznicy w walce o życie. Gdybym nie korzystał z ich pomocy, nie leciałbym w grudniu 1945 roku nad równiną Niemiec.

Oto błękit. Słońce nad zielono-brązową Holandią. Słyszę jeszcze raz, jak tyle razy przedtem, głos, zapytujący mnie, dlaczego wyjeżdżam. Miejsce człowieka jest być może tam, gdzie świeży grób matki zmarłej na tyfus, gdzie groby przyjaciół poległych we wspólnym boju i gdzie żywi

również wypada odnotować, udało się Miłoszowi wyjechać na placówkę w Nowym Jorku w 1945 roku”, tamże, s. 181. Putrament po przyznaniu poecie literackiej Nagrody Nobla wspominał: „Otóż w tym czasie, w roku 1945, Miłoszowi zależało na wyjeździe za granicę. I był wobec mnie jedwabny. Zabiegał o spotkanie ze mną. (...) Miłosz łąsił się do mnie, bo chciał wyjechać na placówkę. I ja mu ten wyjazd do Stanów załatwiłem”, J. Putrament, „Pierwszą reakcją na Miłosza było porzucenie wierszy...”, „Poezja” 1981 nr 5/6, s. 79. Z kolei relacje Miłosza z tamtych lat znacznie odbiegają od tej, którą przedstawił Putrament.

² Jeszcze w październiku 1946 roku, gdy Miłosz zostaje mianowany attaché do spraw kulturalnych i przydzielony do pracy w Ambasadzie RP w Waszyngtonie, formalnie nazywany jest „pracownikiem kontraktowym w Chicago, czasowo w New Yorku” (TOCM, 12).

przyjaciele dzielą się pamięcią przeżytych razem dni. Moje miejsce jest na zrujnowanym, mrocznym przedmieściu, kieliszek wódki na pocieszenie i uroczyste obchodzenia święta umarłych. Być może też, że moje miejsce jest w szeregach tych, którzy nazywają siebie budowniczymi jutra. Odpowiadam, jak odpowiadałem już tyle razy: moje serce pokrywa rdza obojętności i cynizmu. Zbyt dobrze znam cenę, jaką płaci się za bunt i za współczucie z losem pokrzywdzonych, i podobnie jak ci, co zostali poza mną za zasłoną śnieżycy, nie zaryzykowałbym tej ceny. Lekcja terroru długich tygodni, miesięcy i lat nie pozostaje bez skutków. Miska z jadłem i spokojny sen wydają się szczęściem, w imię którego warto przesłonić sobie oczy i żyć ostrożnie, odstępnie, lękliwie. Niech wezmą to pod uwagę ci, którzy interesują się losem Europy. Jest to kraina wielkiej maskarady, kraina ludzi, którzy podają się za innych, niż są w istocie, i z grzeczności głośzą hasła, których nienawidzą. Jadę, aby wyleczyć siebie, dopóki nie jest za późno. Przed nami czerwone słońce zachodzące w delikatnych mgłach jak na obrazach Turnera. Wody Kanału. Brzeg europejski oddala się. Jest to chwila pożegnania z tymi, których życie, czyny i zagłada pozostaną nieznanie światu – z anonimowym ogromem ludzkiego cierpienia. Cóż na pożegnanie powiem? Chyba to, że myśleć o nich muszę ciągle i nigdy myśleć nie przestanę, i że właśnie po to, aby móc myśleć o nich tak, jak na to zasługują, jadę na obcą planetę³.

W Londynie

Miłosz wraz z żoną opuścił Polskę w grudniu 1945 roku⁴. Podróż wiodła samolotem z Warszawy do Londynu, a następnie drogą morską do Nowego Jorku. W Londynie Miłoszowie zatrzymali się w Esplanade Hotel

³ C. Miłosz, *Historia londyńska*, Beinecke Library, Box 114, Folder 1630. Pisownię i interpunkcję w cytatach modernizuję zgodnie z normą współczesną. Zachowuje oryginalne zapisy liczebników z cyframi oraz końcówkami.

⁴ Jako datę odlotu Miłoszów z Warszawy Andrzej Franaszek podaje 4 grudnia 1945 roku. Zob. tegoż, *Czesław Miłosz. Biografia*, Kraków 2011, s. 396. Także Emil Pasierski (dz. cyt., s. 194–195) posługuje się tą datą, a 7 lutego 1946, jego zdaniem, Miłosz obejmuje urząd w konsulacie nowojorskim. Z korespondencji z Jarosławem

przy 2 Warrington Crescent i spędzili tu około pięciu tygodni. Odnowili kontakty z Karolem Estreicherem, Tymonem Terleckim, Kazimierzem Listerem, Feliksem Topolskim, małżeństwem Themersonów i Stanisławą Dęborylską. Słonimski zaproponował poecie współpracę z miesięcznikiem „Nowa Polska”, który współzałożył z Estreicherem w 1942 roku⁵. Opiekowała się nim pisarka i działaczka międzynarodowego Pen Clubu, Margaret Storm Jameson, pośrednicząca w nawiązaniu jego znajomości z Thomasem Stearnsem Eliotem⁶. Poeta dzielił się z nią wątpliwościami związanymi z wyjazdem do Ameryki, toteż w lutym 1946 odpowiadała:

You are perfectly right. It is worse than folly to live in the past. The past ought to be a thing, something experienced as an object is. It ought not to be lived in. This is not a moral ought, it is, if you like, an existential one, even an aesthetic one. (...) And for a Pole, the past is surely unmanageable except as something detached from himself. This, which is in one sense, terrible and bitter, like dying, in another sense is the greatest possible thing for a writer. But it must need endless courage. (...) What you call one of the very important elements of art is not cut off when you detach the past from yourself – it is cut off for a time, for as long as it takes you to learn the habit of enduring this refusal of the past. And

Iwaskiewiczem wynika, że Miłoszowie mogli opuścić kraj później. Zob. *Czesław Miłosz, Jarosław Iwaskiewicz. Portret podwójny. Wykonany z listów, wierszy, zapisków intymnych, wywiadów i publikacji*, wybór tekstów, ich układ i red. B. Toruńczyk, oprac. i przypisami opatrzył R. Papiński, Warszawa 2011, s. 130. Z pewnością byli w Londynie już 10 grudnia, gdyż tego dnia poeta uczestniczył w posiedzeniu brytyjskiego Pen Clubu w Londynie – zob. C. Miłosz, *Anglicy o Polsce i Polak o Anglii*, „Przekrój” 1946 nr 44, s. 11. National Registration Temporary Identity Card Miłosza, przechowywana w Beinecke Library, Box 181, Folder 2810, została wystawiona z datą 11 grudnia 1945 roku. Z kolei oficer imigracyjny Clyde Ports potwierdził jego przyjazd do USA 14 stycznia 1946 roku.

⁵ Miłosz w 1945 roku opublikował tu *Pożegnanie*, „Nowa Polska” 1945 z. 3, s. 132–133, a w 1946 roku: *Przeżycie wojenne*, „Nowa Polska” 1946 z. 1, s. 39–45, *Biedny chrześcijanin patrzy na rzeź w ghetcie*, *Portret z połowy XX wieku*, „Nowa Kultura” 1946 z. 3, s. 145–146, *Granice sztuki (St. Ign. Witkiewicz z perspektywy wojennych przemian)*, „Nowa Kultura” 1946 z. 4, s. 209–224; *Granice sztuki (III)*, „Nowa Polska” 1946 z. 5, s. 274–282.

⁶ Miłosz poświęca jej wiele miejsca w artykule *Anglicy o Polsce i Polak o Anglii*, dz. cyt., w którym relacjonuje udział w posiedzeniu brytyjskiego oddziału Pen Clubu.

then – surely? – the past becomes your possession in another way, in something turned into poetry.

It's possible that going to America will help you – as I once thought it would help me. Something so alien as America is, must be, a European is rather like being forced to get up and walk on a sprained ankle so that it won't stiffen⁷.

O spotkaniu z Eliotem Miłosz pisał do Zofii i Tadeusza Brezów (*ZPW*, 520), a korespondencja w latach jego zabiegów o wizę amerykańską potwierdza, że nie został przez noblistę zapomniany. Nie znamy szczegółów tej bodaj najważniejszej londyńskiej rozmowy. Że była starannie planowana, wynika z listu sekretarki Eliota z 18 grudnia: „Mr. Eliot has just heard from Miss Storm Jameson that you are in London on your way to America. He would very much like to see you before you go, but unfortunately he is about to go away for a fortnight's holiday. If you will still be in London after January 7th, will you be so kind as to telephone me and perhaps I can arrange an appointment for you”⁸. Do wiadomości

⁷ List Margaret Storm Jameson do Czesława Miłosza z 27 lutego 1946 roku, Beinecke Library, Box 1, Folder 30. W przekł.: „Ma Pan zupełną rację. Życ przeszłością jest więcej niż szaleństwem. Przeszłość winna być jak rzecz, coś przeżytego przedmiotowo. Nie powinno się nią żyć. Nie jest to jedynie moralna powinność, to, jeśli Pan woli, egzystencjalna, a nawet estetyczna obligacja. (...) A Polakowi z pewnością jest niezmiernie trudno uporać się z przeszłością, chyba że zdystansuje się względem niej. To, choć w pewnym sensie gorzkie i straszne, niczym umieranie, w innym sensie stwarza dla pisarza ogromną możliwość. Lecz wymaga nieustającej odwagi. (...) To, co nazywa Pan jednym z najważniejszych elementów sztuki, nie jest niedostępne, jeśli Pan oddzieli od siebie przeszłość – jest niedostępne przez jakiś czas, tak długo, ile wymaga wyrobienie sobie trwałego nawyku odwracania się od przeszłości. A wówczas – czyż nie? – przeszłość stanie się Pańską własnością w inny sposób, przeobrażona w formę poezji.

Możliwe, że wyjazd do Ameryki Panu w tym pomoże – jak kiedyś i ja myślałam, że pomoże mnie. Coś tak obcego jak Ameryka musi być pomocne, zmusza Europejczyka, by mimo skręconej kostki wstawał i chodził, tak by nie zeszytniała”.

⁸ List do Czesława Miłosza z 18 grudnia 1945 roku, Beinecke Library, Box 16, Folder 286. W przekł.: „Pan Eliot właśnie dowiedział się od panny Storm Jameson o Pana pobycie w Londynie w drodze do Ameryki. Byłoby mu bardzo przyjemnie zobaczyć Pana przed wyjazdem, lecz, niestety, właśnie wyjeżdża na dwutygodniowe wakacje. Gdyby był Pan w Londynie po 7 stycznia, czy zechciałby Pan zatelefonować do mnie i wtedy być może mogłabym umówić Pana”.

dołączony został list Eliota z 5 października 1945 roku ze zgodą na nieodpłatną publikację przekładu *The Waste Land*.

Autor *Ocalenia* podtrzymywał w pamięci obraz stolicy Anglii. Pisał do Jerzego Andrzejewskiego: „Pobyt w Londynie był najprzyjemniejszą częścią naszych podróży – to bardzo spokojne i kojące miasto i mieliśmy masę znajomych, Anglików i Polaków” (ZPW, 31). Zwierzał się Brezom: „Zresztą cały Londyn był czymś w rodzaju sanatorium – bardzo wiejskie i ciche miasto, żadnych łapanek”; „Londyn wydaje mi się prawie swojszczyzną, czymś w rodzaju Zakopanego czy Leśnej Podkowy [sic!] – tak tam cicho, miło i spokojnie” (ZPW, 525)⁹. Prowadził doraźny dziennik, z którego wyłania się obraz zubożałej Anglii:

27 grudnia

Stasia dała mi 1 kupon. Jutro idę po zakupy.

28 grudnia

Byłem u Simpsona. Właściwie to najlepszy sklep męski. Pojechałem na 3 piętro, po to, aby się dowiedzieć, że spodnie będą w połowie stycznia. Byłem u Harrodsa, ale też nie mają. Byłem w kilku innych sklepach z tym samym rezultatem. Może w Soho?

29 grudnia

Nie znalazłem. Krawiec mi powiedział, że może zrobić, ale muszę poczekać swojej kolejki, tj. dwa miesiące.

30 grudnia

Spodnie pękły.

⁹ W pierwszej korespondencji z Anglii Miłosz pisał: „Ktoś zapyta mnie: no, dobrze, a sam Londyn? To takie ogromne miasto, wir aut, autobusów, reklam, nieprzytomny ruch wielkiej metropolii? Drogie dzieci, co z tego? Londyn, po ruchu, który panuje na moście pomiędzy Pragą a Warszawą lewobrzeżną, jest jak wielkie sanatorium, w którym pacjent opada w miękkie fotele wagonu kolejki podziemnej, aby po pięciu minutach wynurzyć się w drugim końcu miasta, w mgłę ciemnej ulicy, gdzie koty wyprawiają harce i z rzadka pojawia się jegomość wyprowadzający na spacer pieska. Ilość aut na ulicach sięga z trudem 50% ilości przedwojennej. Wielkich reklam świetlnych się nie widzi”, C. Miłosz, *Anglicy o Polsce i Polak o Anglii*, dz. cyt.

31 grudnia

Próbowałem się upić, ale bez skutku. Nie umiem upijać się piwem, a w barach dawali tylko po jednym kieliszku dżinu albo whisky. I to nie wszędzie. Najczęściej słyszało się sakramentalne słówko „no spirits”. Spodnie pękają dalej¹⁰.

Po dotarciu do Glasgow Miłoszowie mieli odpłynąć do Ameryki 14 stycznia¹¹. Ostatecznie wypłynęli 16 stycznia na statku „S.S. Elysia”, a dwaście dni później w Nowym Jorku powitał ich Aleksander Hertz, dawny współpracownik z Polskiego Radia. Na miejscu okazało się, że poetę skierowano do pracy w Konsulacie Generalnym w Nowym Jorku.

W Nowym Jorku

Przybysze zatrzymali się w hotelu Madison Square, a następnie zajęli dwupokojowe mieszkanie przy 342 West 71 Street na zachodnim Manhattanie. Siedziba konsulatu mieściła się przy 149–151 East 67 Street na wschodzie wyspy. Świeżo upieczony referent kulturalno-prasowy nie miał czasu, by rozeznać się w nowym miejscu. Na gorąco notował pierwsze wrażenia. Do Brezów pisał:

Budowanie takich miast jak New York jest bzdurą. Domy są o wiele za wysokie, kretyńskie miganie tysięcy neonów, które olśniewa, jak mogłem stwierdzić, przybyszów z Europy, jest tanizną efektów. Jeżeli slumsy londyńskie są brzydkie, to tutaj są kilometry i kilometry ulic, wobec których Łódź jest cudem piękności. Ubóstwo i brzydota, śmieci palą się na ulicach, prusaki biegają po ladach *drug-store’ów* i badawczym oczkiem patrzą na klienta pijącego mleko. Mało rzeczy da się porównać ze smutkiem tych dzielnic – groza cywilizacji nie prowadzącej donikąd. (ZPW, 525)

¹⁰ C. Miłosz, *Historia londyńska*, Beinecke Library, Box 114, Folder 1630, s. 4. Podobne impresje zawiera korespondencja *Anglicy o Polsce i Polak o Anglii*.

¹¹ Zob. C. Miłosz, *List do Aleksandra Miłosza z 10 stycznia 1946 roku*, „Kwartalnik Artystyczny” 2008 nr 3, s. 15.

W podobnym duchu pisał do Andrzejewskiego (ZPW, 32). Można zastanawiać się, w jakiej mierze te wypowiedzi były przejawem szoku kulturowego, a w jakiej – skutkiem przyswojenia europejskiego wzorca miasta¹². Wilnianin wielokrotnie skarżył się na trudności w przystosowaniu się do klimatu, dlatego, gdy tylko mógł, wyjeżdżał z Nowego Jorku – jeden z takich wyjazdów do Rehoboth Beach latem 1946 roku opisywał w liście do ojca¹³. Cieszył się odpoczynkiem nad oceanem w domku w leśnej głuszy, gdzie nie cierpiał na nowojorską obsesję ciasnej przestrzeni. Powrócił tam do swej pasji ornitologicznej i nawyku codziennego pływania. Nie mógł nasycić się widokiem obfitości i egzotyki tutejszej przyrody.

Miłosz podjął pracę w konsulacie 7 lutego 1946 roku. Do jego obowiązków należało:

- I. Informowanie tutejszego środowiska – zarówno Amerykanów, jak i Polonii o odbudowie życia kulturalnego i artystycznego w kraju.
- II. Propaganda materialnej pomocy dla Polski w dziedzinie kulturalnej.
- III. Informowanie kraju o życiu literackim, artystycznym i naukowym Stanów Zjednoczonych¹⁴.

Mimo że – jak twierdził później – usiłowano umniejszyć jego rolę zgodnie ze wytycznymi, jakie miał otrzymać Józef Winiewicz, ambasador

¹² Warto zwrócić uwagę na zbieżność obrazowania Paryża i Nowego Jorku przez Miłosza i Henry'ego Millera, którego twórczość poeta poznał po przyjeździe do USA. Zob. H. Miller, *Zwrotnik Raka*, przeł. i posłowiem opatrzył L. Ludwig, Kraków 1990, s. 73–74.

¹³ Zob. C. Miłosz, *List b.d.*, „Kwartalnik Artystyczny” 2008 nr 3, s. 18–19.

¹⁴ *Sprawozdanie z czynności za okres kwiecień 1946. Czesław Miłosz, radca kulturalny Konsulatu Generalnego w Nowym Yorku*, Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych (dalej: AMSZ), Departament Prasy i Informacji (dalej: DPI), zespol 21, wiązka 87, teczka 1186. Szkic powstał dwa lata przed edycją książki *Raporty dyplomatyczne Czesława Miłosza 1945–1950*, oprac. i przypisami opatrzyła M. Mokrzycka-Markowska, posłowie napisał M. Kornat, Warszawa 2013, dlatego posługuję się cytatami zaczerpniętymi z raportów podczas własnych kwerend.

w Waszyngtonie¹⁵, z chwilą podjęcia służby energicznie rozwijał działalność. Rozpoczął ją od zbliżenia się do Polonii. W przypadku emigracji powojennej było to zadanie karkołomne¹⁶, o czym pisał w raporcie:

Nowa emigracja jest *ex officio* wroga rządowi polskiemu, jakkolwiek wskutek dopływu informacji i przyjazdu szeregu ludzi z kraju da się zaobserwować pewną opozycję w łonie tego obozu: zaczynają się odzywać głosy, że nie sposób karmić czytelnika tutejszego samymi bajkami o Polsce, a Lechoń, nie znający granic w napaściach, jest publicznie atakowany. (...) Szereg ludzi z emigracji bardzo chętnie spotyka się ze mną prywatnie, kiedy jednak prosi się o wzięcie udziału w jakiejś akcji, otwarcie mówią, iż boją się tutejszej opinii publicznej. Zaznaczam, iż fakt, iż przyjechałem tutaj jako urzędnik, a nie jako pisarz, komplikuje sprawę – np. natrafiłem na trudności przy organizowaniu wieczoru polskiej poezji współczesnej – kilka osób „neutralnych” odmówiło swego udziału, usprawiedliwiając się, tysiącrotnie, że nie mogą wystąpić razem z urzędnikami konsulatu. Najbardziej wartościową intelektualnie grupą nowej emigracji jest inteligencja żydowska – jakkolwiek i ona w tej chwili jeszcze boi się posuwać zbyt daleko w oficjalnej współpracy¹⁷.

Poeta nawiązał i odnowił kontakty m.in. z Antonim Gronowiczem, Antonim Marczyńskim, Marianem Kistlerem, Mirą Żłotowską, Jakubem Appenzlakiem, Władysławem Malinowskim, Ryszardem Ordyńskim, Józefem Wittlinem, Aleksandrem Jantą-Polczyńskim, Manfredem Kridlem, Ksawerym Pruszyńskim, Ignacym Świącickim, Waławem Lednickim¹⁸ i poznał tutejszą Polonię, między innymi Polaków, którzy służyli w armii amerykańskiej. Nawiązał współpracę z Klubem Polskim przy Uniwersytecie Columbia. Podjął wysiłki zbliżenia się do starej emigracji oraz duchowieństwa – spotykał się z proboszczami parafii polskich

¹⁵ Zob. J. Winiewicz, *Co pamiętam z długiej drogi życia*, Poznań 1985, s. 428.

¹⁶ Zob. *A bis*, s. 78–79. B. Dorosz, *Miłosz w kręgu Polskiego Instytutu Naukowego w Nowym Jorku*, „Archiwum Emigracji. Studia – Szkice – Dokumenty” (Toruń) 2011 z. 1–2, s. 103–122.

¹⁷ *Sprawozdanie z czynności za czas od 7 II 1946 r. – 30 III 1946 r. z działu kultury i sztuki – radca Czesław Miłosz*, AMSZ, DPI, z. 21, w. 87, t. 1186.

¹⁸ Zob. na ten temat A. Franaszek, dz. cyt., s. 407.

i zakonnikami na Wschodnim Wybrzeżu. Relacjonował w kwietniu 1946 roku: „Wydaje mi się, że pierwsze lody, jeżeli chodzi o Polskę, zostały już przełamane i powoli zaczynam w tutejszych środowiskach, oczywiście z wyjątkiem środowisk namiętnie sanacyjnych. Rzeczą niewątpliwą jest b. silne zainteresowanie życiem kulturalnym w Polsce, czemu sprzyjają pisma, odczyty i osobiste rozmowy”¹⁹. Twierdził, że niektórzy księża w Massachusetts nie podzielali polityki Kongresu Polonii, jednak – z obawy przed denuncjacją i oskarżeniem o sprzyjanie komunistom – nie wyjawiali swych poglądów²⁰.

Głównym zadaniem Miłosza była popularyzacja kultury narodowej w USA. W marcu 1946 roku w biuletynie ambasady „Poland of Today” ukazał się jego artykuł o polskiej literaturze współczesnej²¹, w kwietniu o teatrze²², a w październiku o polskiej recepcji twórczości amerykańskiej²³. Mimo – jak pisał w raporcie – niesprzyjających reakcji Polonii 27 kwietnia 1946 roku zorganizował w The New York Public Library pierwszy wieczór literacki pod patronatem neutralnej politycznie „Naszej Trybuny”. Wystąpili na nim Manfred Kridl, Jakub Appenzlak, który mówił o piśmiennictwie żydowsko-polskim, i on sam z odczytem o polskiej twórczości wojennej i najnowszej. By poszerzyć możliwości działania, nawiązał znajomości ze środowiskiem akademickim: wiosną 1946 roku poznał Christiana Gaussa, znawcę poezji Oskara Miłosza, skontaktował się z oficyną Rutgers Press, która miała wydać antologię międzynarodowej literatury dziecięcej – zależało mu, by znalazła się w niej także część polska. Podjął zabiegi o rozpoczęcie pracy nad wielkim słownikiem angielsko-polskim i polsko-angielskim w porozumieniu z Ernestem Lilienem. Prowadził akcje zbierania książek i przyborów szkolnych dla kraju. We współpracy z École Libre des Hautes Études

¹⁹ *Sprawozdanie z czynności za okres kwiecień 1946. Czesław Miłosz, radca kulturalny Konsulatu Generalnego w Nowym Yorku*, AMSZ, DPI, z. 21, w. 87, t. 1186.

²⁰ *Zob. Sprawozdanie z działalności za okres 15 VI – 15 VII 1946 r. Czesław Miłosz, attaché kulturalny Konsulatu Generalnego w New Yorku*, AMSZ, DPI, z. 21, w. 87, t. 1186.

²¹ C. Miłosz, *Literature in Poland Today*, „Poland of Today” 1946, March, s. 8–9.

²² Tenże, *Renaissance of the Polish Theatre*, „Poland of Today” 1946, April, s. 5–6.

²³ Tenże, *American Authors and Their Polish Public*, „Poland of Today” 1946, October, s. 3–4.

doprowadził do zebrania kolekcji materiałów dotyczących stosunków polsko-amerykańskich w XVIII i XIX wieku.

Jak podkreślał później, starał się unikać podwójnej gry (zob. *PŚ*, 70; *AP*, 113)²⁴. Nie prowadził jej w znaczeniu politycznym, jednak nie pozostawał obojętny na wezwania pomocy. W sierpniu 1946 roku pisał do niego Metody Suszkiewicz ze Szczecinka:

Wielce Szanowny Panie!

(...) Nie znam Pana osobiście, ani Pan mnie, znam jedynie Pana jako literata, jeszcze z jego poezyj drukowanych przed wojną m.in. w „Kurierze Wileńskim” w Kolumnie literackiej, redagowanej przez p. J. Maślińskiego, i w szeregu innych wydawnictw.

Sam jestem tym „szarym człowiekiem”, w dod. obecnie inwalidą obezwładnionym i kompl[etnie] głuchym, więc mało mam nadziei na to, że Szan[owny] Pan zainteresuje się moim pismem, tym bardziej że takich i innych pism może Pan otrzymywać wiele.

Ostatnio, czytając Pańskie reportaże w „Przekroju”, dowiedziałem się, że Pan jest obecnie w USA.

Ponieważ zaś boli mnie pewna sprawa, której w żaden dotąd sposób pozytywnie załatwić nie mogłem, więc w poszukiwaniu jakiegoś wyjścia z tej sytuacji zdecydowałem się na ryzyko napisania do kogoś, kto może zechce pomóc biednemu Polakowi, chociażby przez związki tej samej, polskiej krwi. (...)

Ja i moja rodzina pochodzimy z nowogródzyczyny i mieszkaliśmy przed wojną w m. Lidzie, a ostatnio w Baranowiczach. Z tego powodu znaleźliśmy się pod opiekuńczymi skrzydłami ZSRR we wrześniu A.D. 1939. Rozpoczęły się masowe aresztowania i zsyłki. Ja uniknąłem tego. Lecz mam jedynego brata, który w tym czasie liczył 16 lat. Był uczniem 1 kl. szkoły technicznej. Po wypadkach wrześniowych i ich następstwie został kolejarzem, bo szkołę likwidowano.

²⁴ W liście do Borejszy precyzował tę myśl: „Myślę jednak, że zrozumie Pan moją postawę ironicznej lojalności. Chciałbym, żeby było na nią miejsce w naszym kraju i wszędzie, gdziekolwiek ludzie chcą coś naprawdę zrobić. Psioczyć, a jednocześnie kochać robić – to b[ardzo] polska cecha, na pewnym planie, to może być jednak wcale zdrowa postawa. Mówię o lojalności wobec rozwiązań, które na pewno są niedoskonałe, ale jedynie możliwe”, za: A. Franaszek, *Miłosz, lojalny ironista (2)*, „Gazeta Wyborcza” 2006 nr 159, s. 24.

Nie pracował jednak długo, bo pewnego dnia nie wrócił z pracy w niewyjaśnionych okolicznościach. Baliśmy się interweniować w NKWD... Po upływie zaś roku, tuż przed wybuchem wojny niem[iecko]-sow[ietkiej] otrzymaliśmy od niego list z powiadomieniem, że się znajduje na Syberii, w Komi ASSR, i prosił, błagał choćby o kilo sucharów, choćby o główkę cebuli... (...)

Po oswobodzeniu w 1944 r. otrzymałem od niego znowuż list, w którym napomknął o dalszych kolejach swego losu. A więc był nawet amnestionowany, po tym 3 mies[iące] na „wolności”, a później znowuż go zasądono na 5 lat katorgi. Stale zmieniał i zmienia „lagry”. Utracił zęby i skręciło mu nogi, z powodu szkorbutu. Skóra i kości – pisze. Błaga, płacze słowami, z prośbą o ratunek. (...)

Interweniowałem gdzie można w sprawie uwolnienia brata. Bezskutecznie. Cóż? Rosja – mocarstwo. A Sybir – tradycja. Więc usiłowałem choćby paczkę żywn[ości] posłać. Nie wolno. (...)

Wielce Szanowny Panie Miłoz!

Przepraszam Pana za to, że być może błędnie Go tytułuję, ale doprawdy, jestem co do tego zdezorientowany. Ośmielam się i ja żebrać, żebrać o łaskę.

Chodzi mi o to, że tu, w Polsce, nie przyjmują paczek żywnościowych do Rosji. Przypuszczam jednak, że z USA można taką paczkę nadać. Jeśliby Pan był łaskaw mi dopomóc i wysłać memu bratu-więźniowi trochę tabletek z zawartością witaminy „C”, trochę tłuszczu, kawałek mydła i tytoniu – nie znałbym granic i sposobów odwdzięczenia się²⁵.

Już pod koniec września Suszkiewicz dziękował za list z 28 sierpnia i pomoc:

Mimo to jest mi niezmiernie przykro, kiedy, czytając Pana list, uprzytamnam sobie moje żebractwo, bezprawne napastowanie prośbami i Jego tak mi przychylnie potraktowanie mej prośby.

²⁵ List Metodęgo Suszkiewicza do Czesława Miłozza z 17 sierpnia 1946 roku, Beinecke Library, Box 2, Folder 69, s. 1–3. Epizod ten poeta komentował później: „Nieprzywoitością były absurdalne papierki podsuwane do załatwiania i leżący na nich list z łagru pod Archangielskiem, otrzymany w Polsce przez krewnych więźnia i przesłany do mnie z prośbą o paczki dla niego. Musiałem żyć z wyobrażeniem łagrów i zmierzających ku nim więziennych pociągów” (RE, 297).

Nie mogę jednakowoż zgodzić się z Pana orzeczeniem, iż nic nie jestem Mu winien. Jestem winien i wszelkich sił dołożę, aby całą należność, cały dług wdzięczności tak w sposób materialny, jak i każdy inny – przy pierwszej okazji uregulować²⁶.

W zakończeniu padają słowa dotyczące orientacji poety w rzeczywistości łagrów: „Ponieważ zaś sprawy te, zna W-ny Pan dobrze, bo tak mi Pan napisał, więc nie będę więcej ich poruszał, aby Pana nie nudzić i nie zajmować czasu”²⁷.

„Specjalna obsługa informowania kraju”

Choć, jak twierdził w pierwszych listach, Miłosz nie tęsknił za Polską w sposób właściwy tutejszej emigracji, przeżywał kryzysy o różnym podłożu. Bardzo wolno adaptował się do klimatu i pejzażu Wschodniego Wybrzeża – w liście do Andrzejewskiego nazywał je „jałową ziemią” (*ZPW*, 32), a określenie to zbiegało się w czasie z wysłaniem Kazimierzowi Wyce przekładu poematu Eliota. Z czasem odszedł od pierwszych wrażeń na rzecz diagnoz, od obserwacji kultury materialnej do poznania i rozumienia kultury symbolicznej. Stopniowe pozbywanie się przesądów o Nowym Świecie ukazują listowne notatki o metropoliach, które Miłosz postrzegał ahistorycznie, a opisywał głównie za pomocą wyliczeń. W pierwszym okresie porównywał Amerykę i Europę, weryfikował europejski mit Ameryki przyswojony za pośrednictwem kina i lektur. Równocześnie podjął rozległy i intensywny wysiłek samokształcenia w myśl samodzielnie sformułowanej reguły użyteczności, a w pracy zaczął dostrzegać formę autoterapii. Wyczuwając koniunkturę

²⁶ List Metodęgo Suszkiewicza do Czesława Miłosza z 28 września 1946 roku, Beinecke Library, Box 2, Folder 69, s. 2.

²⁷ Tamże, s. 3. Miłosz pisał w 1952 roku: „Czy myśli pan, że nie wiem, co się działo w roku 1945? Czy nie wiem, co robili z akowcami? Albo co się działo i co się dzieje dotychczas na naszej Litwie? Czy myśli pan, że nie chciałem zerwać w 1946 zaraz po swoim wyjeździe?”, List Czesława Miłosza do Melchiora Wańkowicza b.d., w: C. Miłosz, M. Wańkowicz, *Korespondencja 1951–1956*, Warszawa 1986, s. 13.

dla Polski, prosił o nadsyłanie książek, by zarekomendować je tutejszym wydawcom, oraz wierszy, z których mogłaby powstać antologia poezji polskiej²⁸. Poszukiwał polonistów i twórczości autorów nieznanych w kraju, jak choćby Franciszka Andruszkiewicza, którego utwory przepisywał w listach²⁹. Podjął współpracę z Pen Clubem i United States International Book Association – w pierwszym przypadku chodziło o sporządzenie listy autorów potrzebujących wsparcia, w drugim o dostarczanie polskim bibliotekom materiałów za pośrednictwem USIBA. Wtedy też Miłosz wystąpił z odczytem o Polsce na wieczorze Fundacji Kościuszkowskiej oraz poznał Peggy Guggenheim, Thorntona Wildera i Dwighta Ripleya, tłumacza, który nosił się z zamiarem ułożenia antologii poezji polskiej.

Twórca regularnie informował środowisko krajowe o nowościach artystycznych na Zachodzie. Jego poezja z czasów okupacji zyskiwała sławę w kręgach emigracji – znana była w przekładzie flamandzkim, a jej popularyzacją w Brukseli zajmowali się Józef Chudek i Marian Pankowski. Przyjaciele namawiali go, by napisał książkę o Ameryce (zob. *ZPW*, 130, 539, 573), jednak on dopiero gromadził wiedzę o Nowym Świecie. Świadom, że suma działań nie stanowiła o wartości pobytu w Ameryce – nazywał je „activités de surface” (*ZPW*, 56). W kwietniu 1946 pisał do Andrzejewskiego: „Dążę do tego, aby stworzyć specjalną obsługę informowania kraju o życiu literackim, artystycznym i naukowym Ameryki – może mi się to uda” (*ZPW*, 32). Wysyłał najpierw do „Kuźnicy”³⁰, „Odrodzenia”³¹ i „Przekroju”³², a następnie także do „Nowin Literackich” i „Twórczości” szkice o Ameryce, jej kulturze i pisarstwie oraz przekłady twórczości anglojęzycznej. W roku 1946 pod pseudonimem Jan M. Nowak rozpoczął

²⁸ Zob. na ten temat liczne wzmianki w listach (*ZPW*, 534, 538, 540).

²⁹ Prezentację twórczości Andruszkiewicza na łamach „Odrodzenia” kąśliwie komentował Jan Lechoń, zob. tegoż, *Dziennik*, wstęp i konsultacja edytorska R. Loth, Warszawa 1992–1993, t. 1, s. 268.

³⁰ Zob. C. Miłosz, *O Hemingwayu*, „Kuźnica” 1946 nr 38, s. 5–7.

³¹ C. Miłosz, *Massachusetts*, „Odrodzenie” 1946 nr 31, s. 6.

³² Zob. C. Miłosz, *Polska z Nowego Jorku*, „Przekrój” 1946 nr 66, s. 7–8; tenże, *Notatnik nowojorski*, „Przekrój” 1946 nr 79, s. 11.

publikację rozległego cyklu *Życie w USA*³³. Drukował w kraju także pod własnym nazwiskiem³⁴, a później jako Żagarysta³⁵. Nie zaniedbywał drukowania wierszy – Zygmunt Mycielski przedstawiał mu w liście projekt oprawy muzycznej utworów z *Ocalenia*, roboczo zatytułowany *5 pieśni do słów Czesława Miłosza*. Wyrażał też zaniepokojenie nową tonacją jego twórczości: „To wygląda tak, jakbyś był na skraju tego, by przestać być poetą. Ale że nim jesteś, więc czekam (co dalej!?) Cóż to są poeci, jak nie ci, którzy obok głupstwa i biedy świata, wraz z tym całym ustawicznym morderstwem, widzą piękno, porządek ujęcia; każdy artysta musi być poetą, inaczej guzik, nic z tego”³⁶. Do skutku nie doszedł jego plan edycji antologii poezji angielskiej, przygotowywanej za okupacji. Miał się nią zajmować Mieczysław Pruszyński, ale z niejasnych powodów przedsięwzięcie utknęło bez możliwości jego wznowienia w latach późniejszych³⁷.

Jak pisał w raporcie dla MSZ, w 1946 roku złożył w ambasadzie projekt wydawania biuletynu informującego prasę oraz instytucje kulturalne i naukowe w kraju o aktualnościach artystycznych – także ta inicjatywa przeszła bez echa. W *Uwagach o pracy radców kulturalnych przy naszych placówkach w Stanach Zjednoczonych* zachęcał do rozbudowy bibliotek, prosił o czasopisma kulturalne, które mógłby przekazywać The New York Public Library, oraz o fotografie prezentujące odbudowę kraju. Namawiał do wydania albumu o Polsce – miał on zawierać zdjęcia dzieci i młodzieży, ilustrujące rozwój kraju.

Zarazem dyplomata skarżył się na cenzurowanie listów i blokadę książek wysyłanych z USA. Przestrzegwał jednak przed dopuszczaniem do obiegu krajowego popkulturowych czasopism z koncernów Hearsta: „Wieloletnia luka w kontaktach naukowych i nieznanomość procesów

³³ Zob. J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1946 nr 51–52; „Odrodzenie” 1947 nr 1, 2, 7, 8, 9, 10, 11, 19, 21, 22, 25, 27, 30, 46, 47, 48.

³⁴ Zob. C. Miłosz, *Na Independence Day*, „Odrodzenie” 1947 nr 29, s. 5.

³⁵ Zob. Żagarysta [C. Miłosz], *Zabawy i spory*, „Odrodzenie” 1947 nr 44, s. 4.

³⁶ List Zygmunta Mycielskiego do Czesława Miłosza z 1 listopada 1946 roku, Beinecke Library, Box 2, Folder 54.

³⁷ Zob. List Tadeusza Brezy do Czesława Miłosza z 18 września 1946 roku, Beinecke Library, Box 1, Folder 9.

kulturalnych zachodzących za granicą wpływa na obniżenie poziomu polskich prac w zakresie kultury i, jak każdy prowincjonalizm, prowadzi albo do przesadnego kultu i mitologizowania amerykańskich i angielskich osiągnięć, albo do ich niedoceniaenia³⁸.

Wraz z Teresą Żarnower zabiegał o reprodukcje obrazów z muzeów i galerii amerykańskich dla polskich odbiorców. Jego aktywność zataczała coraz szersze kręgi i spotykała się z żywym oddźwiękiem. Dzięki koneksjom w kręgach kulturalnych i naukowych udało mu się poszerzyć współpracę ze Smith College, Amherst College i Holyoke College. Umożliwiło to organizację wyjazdów nauczycieli angielskiego do Polski oraz kontakt ze studentami zaangażowanymi w ruch teatralny – za ich pośrednictwem Miłosz zamierzał upowszechnić najnowszy dramat polski. W ramach wymiany uniwersyteckiej chciał sprowadzić brata Andrzeja – przekonywał go do nauki angielskiego i udziału w konkursie o stypendium³⁹.

W sprawie popularyzacji teatru poeta porozumiewał się z Philipem Drurym z United Nations Theatre. Dzięki znajomościom paryskim wszedł w kręgi ONZ w Nowym Jorku w nadziei na uzyskanie poparcia współpracy polsko-amerykańskiej. Równocześnie nie odmawiał pomocy poszkodowanym przez wojnę. Prośby o lekarstwa, odzież i żywność kierowano do niego z kraju, Wielkiej Brytanii i Australii. Jaki był los jego przesyłek, wynika z korespondencji: „Teraz jak byście nam coś posłali z obuwia, to pošlijcie lewe buty w jednej paczce, a prawe w drugiej”⁴⁰.

Reprezentowanie konsulatu w regionie

Jednym z pierwszych dowodów uznania zdolności dyplomatycznych Miłosza była nominacja na sekretarza pierwszego posiedzenia

³⁸ *Raport sytuacyjny o nastrojach na terenie działalności Konsulatu w New Yorku za okres 1 VI – 5 VIII, AMSZ, DPI, z. 21, w. 81, t. 1182, s. 3.*

³⁹ Zob. C. Miłosz, *List z 6 kwietnia 1946 roku*, „Kwartalnik Artystyczny” 2008 nr 3, s. 16–17.

⁴⁰ List Anny i Wojciecha Zawadów do Czesława Miłosza z 3 listopada 1946 roku, Beinecke Library, Box 3, Folder 85.

Międzynarodowego Komitetu przy World Education Service, obradującego 25 czerwca 1946 roku. Jego działalność przybierała także bardziej przyziemną postać, na przykład gdy we współpracy z CARE upominał się o zwiększenie ilości tłuszczu w paczkach dla Polski. W połowie 1946 roku stwierdzał: „Przyzwyczailiśmy się już do Ameryki, co polega na zdaniu sobie sprawy, że dla Europejczyka w pewnym wieku jest to kraj, do którego nie można się przyzwyczaić” (ZPW, 531).

Attaché nadal wizytował polonijne i amerykańskie instytucje z odczytami na temat historii, kultury i literatury. Jedno z ważniejszych jego wystąpień, „Warsaw Ghetto Uprising” w Bostonie w American Jewish Congress, miało charakter rocznicowy. Jak relacjonował mówca, powitano go tam niechętnie, gdyż Bund nie chciał gościć komunisty, jednak po przemówieniu trwającym ok. 40 minut niechęć do niego i Polaków ustąpiła. Wydarzenie obszernie omówiono w miejscowej prasie: „Globe”, „Boston Post”, „Herald”, „The Jewish Advocate”, „Dorchester Record” i „The Congress News”. Miłosz częściej brał udział w podobnych imprezach: 19 maja na posiedzeniu bractwa żydowskiego Zduńska Wola Society w Nowym Jorku, 6 czerwca na Brooklynie, gdzie dla American Jewish Congress przemawiał jako świadek powstania w getcie, oraz 12 czerwca w Hartford w Connecticut. Odpowiadając na ogromne zainteresowanie relacjami polsko-żydowskimi, jak pisał w raporcie, w 1947 roku przygotował artykuł o Oświęcimiu dla *Encyclopedia Americana*⁴¹, złożył w biuletynie ambasady „Poland of Today” artykuł o powojennej sytuacji pisarzy polskich⁴² oraz wstęp do fragmentu przekładu *Dymów nad Birkenau*⁴³. Usiłował zapoznać Amerykanów z polskim doświadczeniem wojny – w listach prosił o przysłanie książek Poli Gojawiczyńskiej, Seweryny Szmaglewskiej, Stanisława Dygata i Brezy, które chciałby podsunąć wydawcom. W 1946 roku skarżył się Brezom: „Nie masz pojęcia, co my tu cierpimy z powodu idiotycznych historii antyżydowskich w Polsce. Słowo Polak staje się powoli równoznaczne ze słowem «nazista» i poruszenie z powodu

⁴¹ W trzydziestotomowej edycji *Encyclopedia Americana* z 1947 roku nie ma artykułu Miłosza.

⁴² C. Miłosz, *Intellectual Revival in Post-War Poland*, „Poland of Today” 1947, April, s. 7–8.

⁴³ Publikacja ta nie ukazała się w „Poland of Today”.

antysemityzmu w Polsce jest większe niż z powodu Oranienburgów i Oświęcimów” (ZPW, 528)⁴⁴. Zarazem jednak nie ukrywał przed MSZ, że po pogromie kieleckim wygłaszanie odczytów o Holocauście na terytorium Polski i stosunku rządu polskiego do Żydów stało się niemożliwe⁴⁵. W sprawie tej 16 czerwca w „New Herald Tribune” ukazała się *Rezolucja oddziału chicagowskiego Amerykańskiej Federacji Żydów Polskich*:

My, delegaci, zebrani w dniu 16 czerwca w Morrison Hotel na 13ej dorocznej konferencji Amerykańskiej Federacji Żydów Polskich, protestujemy energicznie przeciwko wrogom wewnętrznym i zewnętrznym Polski, którzy zabijają Żydów na różnych drogach czasu.

Prosimy obecny Rząd Polski o zwiększenie wysiłków w celu zgniecenia elementów faszystowskich, które są nie tylko wrogami Żydów, lecz również wrogami obecnego demokratycznego Rządu.

Prosimy Rząd o uzbrojenie Żydów, tak by mogli się bronić przeciwko mordercom⁴⁶.

7 lipca American Polish League wystosowała własną rezolucję w tej sprawie – opublikował ją „New Herald Tribune” w niedzielnym wydaniu z 14 lipca. W ślad za nią pojawiły się artykuły korespondentów prasowych: Williama Lawrence’a w „New York Timesie” oraz Homera Bigarta w „The New York Herald Tribune”. W odpowiedzi Polish American Congress pisał: „The Communists want you to hate Poland. Only they are capable of such abhorrent means. Look at the bloody paws of the red bear and you will also see Jewish blood on them. We

⁴⁴ Problem ten był podejmowany na łamach polskiej prasy. Zob. J. Andrzejewski, *Zagadnienie polskiego antysemityzmu*, „Odrodzenie” 1946 nr 27, s. 4 i nr 28, s. 3; J.P. Sartre, *Portret antysemity*, „Nowiny Literackie” 1947 nr 6, s. 1.

⁴⁵ Zob. *Raport sytuacyjny o nastrojach na terenie działalności Konsulatu w New Yorku za okres 1 VI – 15 VIII*, AMSZ, DPI, z. 21, w. 81, t. 1182, s. 3.

⁴⁶ *Organizacje [Rezolucje: 1) Oddziału Chicagowskiego Amerykańskiej Federacji Żydów Polskich, 2) American Polish League. Oświadczenie Polish American Congress w New Herald Tribune: w sprawie pogromu Żydów w Kielcach]* 1946, AMSZ, DPI, z. 21, w. 92, t. 1252.

accuse the bolshevik henchmen in Warsaw of having penetrated this murder in Kielce!”⁴⁷.

Aprobatę sytuacji uniemożliwiła Miłoszowi rola urzędnika reżymowego, stąd w jego prywatnych uwagach można znaleźć pośrednio wyrażone skargi na konieczność uprawiania mimikry. Pocieszała go myśl, że jego pobyt w USA miał przejściowy charakter. Mimo oddalenia uważał się za uczestnika zdarzeń rozgrywających się w Polsce i Europie. Z drugiej strony brak przymusu myślenia historycznego w Ameryce przynajmniej częściowo odczuwał jako ulgę. Poeta coraz częściej korzystał z możliwości regeneracji na prowincji i na wycieczkach krajoznawczych. Bilansując korzyści i straty, nie tylko w drodze kompensacji z czasem uwypuklał znaczenie tych pierwszych. W liście do Brezy wyrażał nadzieję na zdobycie dystansu do Europy, Polski, literatury⁴⁸: „Myślę, że mimo wszystko warto było, bo uczę się świata lepiej, niżbym to robił, siedząc w Krakowie, a przede wszystkim uczę się dalszego odrzucania wielu zainteresowań i szacunków dla przeróżnych rzeczy ludzkich i literackich jako bredni” (ZPW, 532).

W Ambasadzie Rzeczypospolitej Polskiej w Waszyngtonie

1 listopada 1946 roku Miłosza przeniesiono do Ambasady RP, gdzie objął on funkcję attaché kulturalnego⁴⁹. Tu także jego obowiązki wiązały się z działalnością w środowisku naukowym i kulturalnym,

⁴⁷ Tamże. W przekł.: „Komuniści chcą, byście nienawidzili Polski. Tylko oni są zdolni posługiwać się takimi odrażającymi środkami. Spójrzcie na krwawe pazury czerwonego niedźwiedzia, a ujrzyicie na nich także żydowską krew. Oskarżamy bolszewickich popleczników w Warszawie o sprokrowanie tego mordu w Kielcach!”

⁴⁸ Sporo uwagi poświęca tej kwestii E. Kiślak, dz. cyt., s. 128.

⁴⁹ Miłosz był kontraktowym pracownikiem konsulatu do końca października 1946 roku. Dekretem z 22 sierpnia 1946 roku został mianowany pracownikiem etatowym i jednocześnie attaché kulturalnym (TOCM, 5). Por. *Czesław Miłosz. Bibliografia druków zwartych*, oprac. A. Kosińska przy współpracy J. Błacha i K. Kasperka, Kraków–Warszawa 2009, s. XLIII–XLVI.

upowszechnianiem wiedzy o powojennej Polsce. Dyplomata kontynuował sporządzanie raportów dla MSZ oraz współpracę z czasopismami literackimi jako tłumacz i publicysta⁵⁰. Podtrzymał współpracę z instytucjami i dziennikarzami nowojorskimi: Gertrude Samuels z „New York Times Magazine”, Isidorem F. Stone’em z „P.M.” oraz Glennem Adamsem z „New York Timesa”. Na zaproszenie profesora Arthura Colemana wygłosił odczyt o polskiej poezji współczesnej na Uniwersytecie Columbia oraz o sytuacji gospodarczo-politycznej w kraju dla inteligencji amerykańsko-polskiej w Polish University Club w Newarku. W dniach 22–23 listopada w porozumieniu z Fundacją Kościuszkowską wziął udział w National Conference on International Education i pracował w komisji do spraw książek oraz dla Europy Środkowo-Wschodniej. Reakcja Polonii na kontakty Fundacji z Miłoszem była natychmiastowa. W relacji ze spotkania, na które otrzymał oficjalne zaproszenie, poinformowano o:

przybyciu NIEPROSZONEGO reprezentanta „konsulatu” warszawskiego na wykład prof. Mierzwy, dyr. Fundacji Kościuszkowskiej. (...) Naszych zaś czytelników zapewnić na przyszłość pragniemy, że gdyby kiedykolwiek zaistniał nawet cień współpracy jakiegokolwiek polsko-amerykańskiej instytucji z agentami sowiecko-warszawskimi na naszym terenie, to przed tego rodzaju pułapką reżymu warszawskiego ostrzeżemy tak Polonię, jak i czynniki amerykańskie⁵¹.

⁵⁰ Do jego zadań należały:

- „1. ogólna polityka propagandy kulturalnej, stanowiącej, ze względu na specyficzne warunki, jeden z głównych środków ekspansji naszych placówek w Ameryce
2. informowanie kraju
3. organizowanie imprez na większą skalę
4. kontakty ze światem naukowym i artystycznym
5. sprawy podróży uczonych i studentów
6. reprezentowanie Ambasady w sprawach kulturalnych (konferencje, przemówienia etc.)”.

Za: *Raporty propagandowe [Sprawozdanie Ambasady R.P. w Waszyngtonie z działalności informacyjno-kulturalnej polskich urzędów na terenie Stanów Zjednoczonych za rok 1948–1949]*, AMSZ, DPI, z. 21, w. 86, t. 1173. Por. J.F. Leich, „Only a Pole Could Have Been so Careless”, w: *An Invisible Rope*, dz. cyt., s. 16.

⁵¹ (b.a.), *Na właściwej drodze*, „Nowy Świat” 5 grudnia 1946, za: *Raporty prasowe [Przeglądy prasy polskiej w USA sporządzone przez Ambasadę R.P. w Waszyngtonie*

Działalność dyplomatyczna po wyborach w Polsce

Stosunki ambasady z Polonią zaostrzyły się po sfałszowanych wyborach do Sejmu. 19 stycznia 1947 roku grupy protestujących pikietowały konsulát nowojorski z transparentami zawierającymi hasła: „We want American democracy in Poland. Democracy murdered today in Poland. Elections in Poland are not free. Poland today tomorrow America! Elections in Poland today are false”⁵². Podważało to zaufanie do ambasady jako przedstawiciela państwa polskiego. Wzmocniono zatem działania propagandowe, uwierzytelniające politykę rządu warszawskiego – w lutym Borejsza zapowiedział przyjazd do Nowego Jorku, w marcu omawiał z Miłozsem bieżące notowania Polski w USA⁵³. Rozmowy te mogły dotyczyć także planów wyjazdu poety do Europy. W styczniu Breza namawiał go do powrotu i wspólnego redagowania pisma literackiego – jak zapowiedział w liście, miał w tej sprawie rozmawiać z Borejszą. Miłozs, zdaje się, wołał zachować *status quo*. W maju 1947 roku Breza pisał skonfundowany:

Pisałem Ci tam także, że bardzo namawiałem Borejszę, aby Cię ściągnął z powrotem do Polski i uczynił członkiem jakiejś redakcji, któregoś z pism „Czytelnika” zamieszkałym okrakiem pomiędzy Polską a Paryżem. Xawery mi na to rzekł, że robię głupio, bo Ty kontent z Ameryki. No, nie wiem! Pewien byłem, że Ty na Francję lecisz tylko. Zwłaszcza skoro już Ameryki chyba dosyć liźnałeś. (ZPW, 552–553)

Kwestia pozostania na Zachodzie stawała się coraz bardziej problematyczna. Miłozs rozumiał, że dłuższy pobyt za granicą wyłącza go z życia literackiego w kraju – docierały do niego niepokojące oceny jego poezji,

za okres od 22 stycznia 1946 do 17 listopada 1947 roku.] (1946–1947), AMSZ, DPI, z. 21, w. 84, t. 1148.

⁵² W przekł.: „Chcemy demokracji na wzór amerykańskiej w Polsce. Dziś zamordowano demokrację w Polsce. Wybory w Polsce nie są wolne. Dziś Polska jutro Ameryka! Ostatnie wybory w Polsce są sfałszowane”. *Raporty prasowe [Sprawozdania prasowe Konsulatu Generalnego R.P. w Nowym Yorku dotyczące spraw Polonii w Stanach Zjednoczonych maj 1946–luty 1948]*, AMSZ, DPI, z. 21, w. 87, t. 1184.

⁵³ W kwietniu tego roku Miłozs opublikował artykuł *Intellectual Revival in Post-War Poland*, „Poland of Today” 1947, April, s. 7–8.

z którymi próbował rozprawić się w korespondencji. Bolesław Bochwic relacjonował mu makabryczny żart primaaprilisowy:

Otrzymujesz pewnie dużo wycinków z pism dotyczących Twej strony duchowej – sylwetki poety. Takiej wzmianki jak ta, którą tu załączam („Express Łódzki” z dn. 29 III 47), traktującej wyłącznie o Twej powłoce fizycznej, pewnie jeszcze nie miałeś. To zresztą dobra wróżba zapowiadająca długowieczność.

Trup w kanale

W kanale, przepływającym obok posesji nr 249 na Wólczańskiej znaleziony został trup mężczyzny w średnim wieku.

Zawezwano natychmiast MO, która po przeprowadzeniu dochodzenia ustaliła, że denatem jest 34-letni Czesław Miłosz, zamieszkały przy ul. Rzgowskiej 3.

Przyczyna śmierci Miłosza nie została ustalona. Władze prowadzą w tym kierunku dalsze dochodzenie, celem stwierdzenia, czy miał tu miejsce nieszczęśliwy wypadek, samobójstwo czy też zbrodnia⁵⁴.

W Waszyngtonie Miłosz starał się nawiązać nowe kontakty zawodowe: zabiegał o dary książkowe dla Biblioteki Narodowej, koordynował wymianę akademicką, organizował pokazy filmowe, współpracował z lokalnymi stacjami radiowymi, które nadawały audycje o Polsce. Na początku 1947 roku zredagował artykuł o polskim teatrze dla hollywoodzkiego biuletynu „Actors Laboratory”, którego treść w dużym stopniu pokrywała się z artykułem o tej tematyce dla „Poland of Today”. Sprowadzał książki dla wydawców zainteresowanych ich przekładem oraz do miejscowej dystrybucji. Zabiegał o poparcie akcji nauczania polskiego na zjeździe nauczycieli języków słowiańskich i wschodniosłowiańskich w Waszyngtonie. Wierzył, że najlepszą formą dostarczania wiedzy o Polsce było prezentowanie materiałów wizualnych. Pisał do Wiktora Grosza:

(...) pozwalam sobie zwrócić uwagę na wartość artystycznej fotografii, która przemawia językiem międzynarodowym i łatwo ją wyzyskać w wydawnictwach. Z materiałów, które otrzymaliśmy, niektóre fotografie

⁵⁴ List Bolesława Bochwica do Czesława Miłosza z 1 kwietnia 1947 roku, Beinecke Library, Box 1, Folder 6.

ruin Warszawy odznaczały się wartością artystyczną, chociaż traciły na wyrazie dzięki złym odbitkom. Jeżeli chodzi o to, co najbardziej tutaj interesuje, a więc postacie ludzkie, o „human document”, to fotografie otrzymywane przez nas były najwyżej na trójkę. Termin „fotografia artystyczna” da się zastosować do takich prac, które budzą zainteresowanie widza samą doskonałą formą niezależnie od tematu, dzięki temu widz zainteresuje się tematem⁵⁵.

W listach podsuwał pomysł wydania serii filatelistycznej o Polsce. Nie ustawał w pracy przekładowej i popularyzatorskiej, podobnie uważnie śledził bieg życia literackiego w kraju⁵⁶. Po przeniesieniu do stolicy jego zakres obowiązków, ale i możliwości poszerzyły się. Prywatnie przeprowadzkę Miłoszowie traktowali jak zło konieczne. Poeta wyznawał bratu:

Zostałem mianowany attaché kulturalnym przy ambasadzie w Waszyngtonie, co pociąga za sobą nową przeprowadzkę, a to uciążliwe w kraju, w którym nie ma mieszkań. Tu w New Yorku łupili z nas ostatnią skórę, ale inaczej mieszkania się nie znajdzie, bandyci wynajmują tylko tym, którzy godzą się milcząco na oszukiwanie urzędu kontroli cen. Co znajdę w Waszyngtonie, nie wiem. Waszyngton jest czymś w rodzaju dużego Mokotowa, klimat równie zły jak w New Yorku, gorętszy, bo 400 km na południe. Jednak do New Yorku przywykliśmy już, mamy tu sporo znajomych i nie bardzo uśmiecha się nam ta podróż. Właściwie całe życie jak na popasie. W dodatku Janka pracowała tu w New Yorku przejściowo, będzie musiała to zlikwidować. Na razie jadę do Waszyngtonu i szukam jakiejś bazy. Tu miałem dobre warunki pracy, myślę, że tam tego nie

⁵⁵ List Czesława Miłosza na ręce generała Wiktora Grosza w sprawie prac fotograficznych Ministerstwa Kultury. *Propaganda* [Notatka Cz. Miłosza – Attaché Kulturalnego Ambasady R.P. w Waszyngtonie dotycząca materiałów propagandowych otrzymanych z Ministerstwa Kultury przez Ambasadę (fotografie, rysunki dzieci), (14 XI 1946 r.)], AMSZ, DPI, z. 21, w. 91, t. 1230, s. 1.

⁵⁶ W tym roku ukazały się jego przekłady wierszy Jorge Carrery Andradego, „Nowiny Literackie” 1947 nr 23, s. 3. Poeta wziął udział w dyskusji *Jak oceniam literaturę Dwudziestolecia?*, „Twórczość” 1947 nr 7–8, s. 106–112 oraz *Czy wskrzesić Polską Akademię Literatury? Ankieta „Odrodzenia”*, „Odrodzenie” 1947 nr 13, s. 5. Napisał recenzję filmów o tematyce wojennej – *O kilku filmach*, „Kuźnica” 1947 nr 20, s. 8–9.

będzie, kariera dyplomatyczna absolutnie mnie nie obchodzi i pocieszam się myślą, że przyjdzie dzień, kiedy cisnę to w diabły⁵⁷.

Miłoszowie zajmowali wówczas piętro w klimatyzowanym domku przy 914 Sheridan Street, gdzie mieli do dyspozycji niewielki ogródek – tam powstały fotografie poety wypoczywającego w hamaku, z książką i przy kawie. Siedziba ambasady znajdowała się przy 2640 16 Street N.W. Po mrocznych latach okupacji i „szczerzej wściekłości” (jeśli posłużyć się określeniem poety z wiersza *Do Jonathana Swifta*), jaka towarzyszyła mu w czasie zagospodarowywania się w Ameryce, wypowiedzi z początku 1947 roku wydają się zapowiadać pozytywną zmianę. Wyznawał Pawłowi Hertzowi: „Ameryka przywróciła mi smak obserwacji zjawisk tego świata. Moją ambicją od dawna była pewna międzynarodowość umysłu, która zresztą chroniła mnie w czasie wojny” (*ZPW*, 497).

Rozkwit działalności prelegenckiej

Dyplomata nadal podróżował po Wschodnim Wybrzeżu z odczytami dla różnych audytoriów. 16 lutego 1947 roku na zaproszenie towarzystwa robotniczego „Polonia” w Detroit uczestniczył w wiecu z okazji dwusetnej rocznicy urodzin Tadeusza Kościuszki i ku czci Abrahama Lincolna. Podróż była prawdopodobną inspiracją wiersza *Detroit*, którego za radą Juliusza Krońskiego Miłosz wtedy nie opublikował. 23 lutego odwiedził Chicago, gdzie opowiadał o powojennych przemianach w kraju. 7 marca w odczycie *Inner Experience of the European Writers* w Smith College w Northampton w stanie Massachusetts omawiał znaczenie egzystencjalizmu, marksizmu i katolicyzmu w Polsce i Europie⁵⁸. W końcu marca w kościele metodystów w Waszyngtonie mówił o stosunkach polsko-amerykańskich. 6 maja na zaproszenie Foreign Affairs Club wygłosił

⁵⁷ C. Miłosz, *List do Andrzeja Miłozza b.d.*, „Kwartalnik Artystyczny” 2008 nr 3, s. 21. Zob. także C. Miłosz, *List do Aleksandra Miłozza b.d.*, „Kwartalnik Artystyczny” 2008 nr 3, s. 27–28.

⁵⁸ Jak pisał Miłosz do Różewicza (*ZPW*, 580), tekst został przetłumaczony na portugalski i opublikowany w czasopiśmie literackim „A Leitura” w Rio de Janeiro.

odczyt na temat rozwoju gospodarczego i kulturalnego Polski w Massachusetts State College w Fort Devons pod Bostonem. Przeciwstawił w nim Polskę Grecji, mówiąc o „łagodnej rewolucji” nad Wisłą. Spotkał tam weteranów wojennych studiujących na koszt państwa, wśród nich dwustu Polaków, co dyplomata odnotowywał z zadowoleniem. Wyjazd ten był także okazją do wizyty w Cambridge. Z podobnym wystąpieniem 21 maja Miłosz odwiedził Fort Belvoir, centrum wojskowe rekonwalescencji weteranów pod Waszyngtonem. W tym czasie dyplomata zabiegał w UNRRA o pomoc dla stomatologów w kraju, organizował wymianę studencką⁵⁹, podjął starania o wsparcie malarzy polskich w Museum of Modern Art. Jego aktywności nie ograniczyło przyście na świat syna Antoniego (ur. 29 marca 1947 roku w Waszyngtonie). Organizował pokazy filmów krótkometrażowych, koncerty muzyki Fryderyka Chopina i Karola Szymanowskiego, sprowadzał wystawy malarstwa, grafiki i sztuki ludowej, brał udział w audycjach radiowych.

Wczesną wiosną 1947 roku Miłosz pełnił zastępczo dodatkową funkcję attaché prasowego. W drugiej połowie marca relacjonował dla MSZ znaczenie mowy Harry’ego Trumana, w której prezydent określił priorytety polityki zagranicznej USA. Komentował działania skierowane przeciwko komunistom w kręgach administracji państwa oraz rezygnację Arthura Blissa Lane’a ze stanowiska ambasadora⁶⁰. W kwietniu jego raporty dotyczyły polityki wobec Niemiec oraz możliwości powołania unii państw europejskich zgodnie z pomysłem Winstona Churchilla, jak również amerykańskich ocen sytuacji wewnętrznej w Polsce. Z tego okresu pochodziły najbardziej krytyczne komentarze prasowe dotyczące rządu – ukazało się wiele artykułów przeciwko uznaniu granic zachodnich, Polskę nazywano satelitą Związku Radzieckiego, a negatywne oceny jej polityki znacznie ograniczały możliwości działania ambasady.

⁵⁹ W Beinecke Library znajduje się list Alicji Iwańskiej, ówczesnej doktorantki Uniwersytetu Columbia, która zwracała się do Miłosza z prośbą o pomoc dla siebie i Henryka Hiża, przebywającego na Uniwersytecie Harvarda (Box 1, Folder 27). Iwańska publikowała przekłady ważnych artykułów w prasie krajowej, np. Johna Howarda Lawsona, *Zimna wojna i kino amerykańskie*, „Kuźnica” 1949 nr 18, s. 7, oraz artykuły o bieżącej tematyce amerykańskiej, np. *Nie wiem...*, „Nowiny Literackie” 1947 nr 2, s. 1.

⁶⁰ Miłosz nigdzie nie wspominał głośnej książki Lane’a *I saw Poland Betrayed*, New York 1948, opublikowanej po jego rezygnacji z funkcji ambasadora.

Wystawa książki polskiej w Nowym Jorku

3 maja w The New York Public Library otwarto wystawę książki polskiej „Postwar Poland 1945–47. An Exhibition of Polish Books and Photographs”. Starania o jej przygotowanie podjęto już w grudniu 1946 roku. Ignacy Złotowski pisał w tej sprawie do Alfreda Berlsteina:

The Polish Embassy in Washington has received from Poland a collection of photographs showing the rehabilitation and reconstruction of New Poland in the social, economic and cultural fields. These photographs present a picture of our cities and villages, and their population.

The Embassy would be grateful for your kind information, as to whether it would be possible to obtain the use of a room or hall in your library within the next few months for the purpose of arranging an exhibition of these photographs, of which there are about 100, in order to acquaint the American public with life and living conditions in the New Poland⁶¹.

Charles F. McCombs odpowiadał:

Your letter of December 3rd addressed to Mr. Berlstein has been referred to me by the Chief of the Slavonic Division, Dr. Yarmolinsky, since I am in charge of the Library's exhibitions. We should be willing to consider a small exhibition of photographs showing the progress Poland is making in the tremendous task of reconstruction. Would it be possible for us to see the collection before making a decision? In all probability we could not show as many as 100, but with your approval a selection of the more significant pictures might be made, and possibly we might display

⁶¹ W przekł.: „Ambasada Polski w Waszyngtonie otrzymała z kraju kolekcję fotografii, przedstawiających odbudowę i tworzenie Nowej Polski na polu społecznym, ekonomicznym i kulturalnym. Zdjęcia te prezentują nasze miasta i wsie oraz ich ludność. Będziemy wdzięczni za informację, czy w ciągu najbliższych kilku miesięcy byłoby możliwe skorzystanie z pomieszczenia w hallu biblioteki w celu urządzenia wystawy tych fotografii w liczbie około 100, tak by zapoznać publiczność amerykańską z warunkami życia w Nowej Polsce”. List Ignacego Złotowskiego do Alfreda Berlsteina z 3 grudnia 1946 roku, New York Public Library, Manuscripts and Archives Division, Lydenberg, Hopper and Beals Collection, Box 35, Folder: NYPL RD: Exhibitions Misc. 1946–1947.

with them some recent Polish books and official publications relating to the rehabilitation program. Tentatively this might be planned for the early part of 1947. Such an exhibition would be installed in the cases in the central section of the Fifth Avenue corridor on the second floor near the Slavonic Division⁶².

Wystawa prezentowała książki wydane przez Czytelnika, Książkę i Wiedzę, Trzaskę, Ewerta i Michalskiego, Gebethnera i Wolffa, Księgarnię św. Wojciecha, PIW, Panteon, M. Arcta, Kuthana i Swifta. Pokazano na niej egzemplarze czasopism naukowych i kulturalno-literackich oraz fotografie, głównie z terenów ziem odzyskanych. Biblioteka zawiadamiała dziennikarzy o oficjalnej wizycie ambasadora Winiewiczza podczas wystawy:

Polish Ambassador Josef Winiewicz will visit the „Postwar Poland” exhibition at The New York Public Library, Fifth Avenue and 42nd Street on Monday June 16 at 2 pm. The Ambassador will be accompanied by Consul General Jan Galewicz, and Consul Tadeusz Kassern of the New York Polish Consulate.

„Postwar Poland” is a representative survey of Polish publishing since the defeat of Germany. The material, which includes fiction and poetry, children’s books, history, and biography, was donated to the Library by governmental agencies and by private publishers. The exhibition is located in the Main Corridor of the Central Building.

⁶² W przekł.: „Pański list z 3 grudnia skierowany do Pana Berlsteina został mi zreferowany przez Kierownika Działu Słowiańskiego, doktora Yarmolinsky’ego, jako że jestem odpowiedzialny za organizację wystaw w Bibliotece. Powinniśmy rozważyć urządzenie niewielkiej wystawy fotografii ukazujących postępy Polski w ogromnym dziele odbudowy. Czy byłaby możliwość obejrzenia kolekcji przed podjęciem decyzji? Z pewnością nie możemy zademonstrować aż 100 zdjęć, jednak za Pana zgodą można dokonać selekcji najważniejszych, które moglibyśmy wystawić wraz z najnowszymi książkami polskimi oraz publikacjami poświęconymi programowi odbudowy. Wstępnie wystawę można by zaplanować na początek 1947 roku. Wystawa taka mogłaby zostać umieszczona w krużgankach głównego korytarza na pierwszym piętrze nieopodal Działu Słowiańskiego w budynku przy Piątej Alei”, List Charlesa F. McCombsa do Ignacego Złotowskiego z 21 grudnia 1946 roku, New York Public Library, Manuscripts and Archives Division, Lydenberg, Hopper and Beals Collection, Box 35, Folder: NYPL RD: Exhibitions Misc. 1946–1947.

The Ambassador will be greeted by Ralph A. Beals, Director of the Library, and by Dr. Avram Yarmolinsky, Chief of the Slavonic Division and by Dr. Alfred Berstein also of the Slavonic Division. Mr. Beals will publicly thank Ambassador Winiewicz for this gift of more than 175 books, periodicals, and photographs⁶³.

O wystawie i wizycie ambasadora pisała „New York Herald Tribune”: „It is a showing of books published in Poland since the German surrender (...)”⁶⁴. Wystawa miała znaczenie dla samej biblioteki i jej departamentu słowiańskiego, który MSZ i ambasada zaopatrywały w książki i czasopisma. Avrahm Yarmolinsky zapewniał ambasadę o gotowości do współpracy w rozbudowie i popularyzacji kolekcji polskiej⁶⁵, monitował także MSZ w sprawie przekazywania bibliotece nowości wydawniczych⁶⁶. W lipcu 1947 roku Winiewicz dziękował Yarmolinsky’emu za przygotowanie imprezy:

⁶³ W przekł.: „Ambasador Polski Józef Winiewicz odwiedzi wystawę «Powojenna Polska» w New York Public Library przy Piątej Alei i 42 Ulicy w poniedziałek 16 czerwca o godzinie 14.00. Ambasadorowi będą towarzyszyć konsul generalny Jan Galewicz oraz konsul Tadeusz Kassern z Konsulatu Polskiego w Nowym Jorku. «Powojenna Polska» to reprezentatywny wybór polskich wydawnictw od zakończenia wojny. Materiały zawierające literaturę piękną, literaturę dla dzieci, książki historyczne i biografie zostały przekazane Bibliotece przez agencje rządowe oraz wydawców prywatnych. Wystawa znajduje się w Hallu Głównym Budynku przy Piątej Alei. Ambasadora powita dyrektor biblioteki, Ralph A. Beals, wraz z doktorem Avrahmem Yarmolinskim, kierownikiem Działu Słowiańskiego, i doktorem Alfredem Bersteinem także z Działu Słowiańskiego. Dyrektor Beals publicznie podziękuje ambasadorowi Winiewiczowi za dar w postaci ponad 175 książek, czasopism i fotografii”, Note to City Editors, The New York Public Library, Manuscripts and Archives Division, Lydenberg, Hopper and Beals Collection, Box 36, Folder: NYPL RD: Exhibitions O-P.

⁶⁴ „The New York Herald Tribune” z 6 czerwca 1947 roku.

⁶⁵ Zob. List Avrahma Yarmolinsky’ego do Józefa Winiewiczza z 24 czerwca 1947 roku, New York Public Library, Manuscripts and Archives Division, Lydenberg, Hopper and Beals Collection, Box 51, Folder: Poland 1934–1948.

⁶⁶ Zob. List Avrahma Yarmolinsky’ego do Wiktora Grosza z 9 lipca 1947 roku, New York Public Library, Manuscripts and Archives Division, Lydenberg, Hopper and Beals Collection, Box 51, Folder: Poland 1934–1948.

I wish to thank you for your good will shown in arranging the exhibit of Polish books and photographs and all the care with which your division prepared the exhibit.

I can assure you that the Embassy will do its best to provide the Public Library with more Polish books and periodicals than was practical until now. Some books and periodicals for the Library have recently come from Poland addressed to Dr. Alexander Hertz in the Consulate General of Poland in New York⁶⁷.

W „Odrodzeniu” Miłosz dodawał, że biblioteka otrzymała wiele pytań w sprawie polskiego ruchu wydawniczego. Szacował, że odwiedziło ją od 17 do 20 tysięcy osób – do jej odwiedzenia miał zachęcić dziennikarzy z „P.M.”, czym nie chwalił się w korespondencji. W cyklu *Życie w USA* omawiał jej zawartość i lokalny rezonans⁶⁸, ale wyłącznie z perspektywy widza, niezaangażowanego w jej przygotowanie. Także w biuletynie „Poland of Today” zamieszczono fotoreportaż z wizyty Winiewicza na wystawie⁶⁹. W czerwcu 1947 roku poecie udało się zaprosić do współpracy kwaków z Pendle Hill pod Filadelfią, którzy zadeklarowali pomoc w przekazywaniu Polsce zbiorów książkowych.

W amerykańskim ogrodzie nauk

Niedługo po zagospodarowaniu się wilnianin odświeżył zainteresowania przyrodnicze, a dzięki zdobyciu prawa jazdy coraz chętniej spędzał czas

⁶⁷ W przekł.: „Pragnę podziękować za Pańskie zaangażowanie w organizację wystawy książek i fotografii polskich oraz dbałość, z jaką Pański Dział ją przygotował. Zapewniam Pana, że Ambasada dołoży wszelkich starań, by przekazać Bibliotece więcej polskich książek i czasopism niż dotychczas. Część z nich właśnie nadeszła z Polski na adres doktora Aleksandra Hertza w Konsulacie Generalnym w Nowym Jorku”, List Józefa Winiewicza do Avrahama Yarmolinsky’ego z 8 lipca 1947 roku, New York Public Library, Manuscripts and Archives Division, Lydenberg, Hopper and Beals Collection, Box 36, Folder: NYPL RD: Exhibitions O-P.

⁶⁸ J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1947 nr 25, s. 8.

⁶⁹ Zob. „Poland of Today” 1947, June, s. 18–19.

poza miastem. Obserwował zmiany pór roku, odkrywał kolorystykę sezonów i tonacje barwne amerykańskiej prowincji. Powoli budował z tych obrazów panoramę Wschodniego Wybrzeża, której kontur jest ramą jego amerykańskich wierszy. Marzył o napisaniu szkicu o tutejszych drzewach i ptakach, dlatego studiował podręczniki historii naturalnej jako źródła wiedzy i terminologii. Choć pomysł nie doczekał się urzeczywistnienia, jego listy pełne są wzmianek o przygodach krajoznawczych. Dopiero jednak od 1 do 31 lipca 1947 roku poeta przebywał na dłuższym urlopie w Hiram Camps na Cape Rosier w Maine. Ten wyjazd nie przyniósł mu upragnionego spokoju. Janka pisała do niego z Waszyngtonu:

Zdaje się, że to ja powinnam była wyjechać, a ty zostać z Antonim. Mnie nie przeraziliby nawet starsi panowie. (...)

Okazuje się, że nie wiesz, co się nadziało w polityce. Ale nie muszę Ci teraz odpisywać, bo jestem na wielkim raszu.

Jeżeli nie masz ochoty tam siedzieć, to wracaj i jedź jeszcze nad morze, to jedyna mądra rzecz, jaką możesz teraz zrobić. W każdym razie nie zaziębaj się, błagam cię. Rosja nie pozwoliła nikomu brać udziału w konferencji paryskiej. Czesi walczyli do końca, ale w końcu Benesz powiedział: in such conditions I can do nothing, i gabinet jednogłośnie zrezygnował po telefonie premiera z Moskwy. Po czym wszyscy radośnie zaczęli zawierać nowe układy gospod[arczo]-handlowe z wielkim sąsiadem. Modzelewski powiedział, że na dwa dni nie warto było jechać. Wobec czego gazety malują Europę pękniętą na dwoje. Wesoło.

Szkoda mi, że tak poszkapiliś ten urlop, nie lepiej było jechać do Wielkich Wąwozów? (...)

P.S. Naprawdę lepiej wróć i pojedź na kilka dni nad morze⁷⁰.

Mimo obowiązków w Waszyngtonie Miłosz czytał coraz więcej. W korespondencji z 1947 roku dzielił się wrażeniami z powieści *Ciemność w południe*, interesowała go także amerykańska recepcja marksizmu, jego, jak mówił, tutejsze „przemacerowanie” (ZPW, 310). Rychło wyszedł poza krąg twórczości Amerykanów. Przekładał poetów chińskich, *black poets*, *negro spirituals*. Podjął naukę hiszpańskiego, by tłumaczyć wiersze

⁷⁰ List Janiny Miłoszowej do Czesława Miłosza z dnia 14 lipca 1947 roku, Beinecke Library, Box 2, Folder 53.

Pabla Nerudy⁷¹. Biegłość w lekturze i przekładach cieszyła go tym więcej, że służyła misji bycia użytecznym – słowo to figuruje w wielu jego listach. Uskarżając się na nudę i nadmiar roboty urzędniczej, Miłosz miał nadzieję na porzucenie pracy dyplomaty i utrzymywanie się z pisarstwa. Nie łudził się, że byłoby to realne w bliskiej perspektywie. Rozumiał, że jeśli miałby szansę prowadzenia życia za granicą, a o możliwości takiej wspominał już w 1947 roku, to raczej jako tłumacz niż jako poeta. W Ameryce, jak szybko pojął, do szerokiej publiczności przemawiał publicysta, nie poeta. Próbując przezwyciężyć romantyzm z pomocą poezji anglosaskiej, musiał zrozumieć inną strukturę i hierarchię życia literackiego w USA, a więc przystać także na brak romantycznych przywilejów, jakimi obdarzony był artysta w Polsce. Poza niepochlebnyim zdaniem o tutejszym odbiorcy literackim dodatkową komplikacją było wyrażone w 1948 roku przekonanie, że nie mógłby on tworzyć w języku innym niż polski. W tym okresie Miłosz pojmował znaczenie wszystkich ról, w których występował publicznie w USA, mając zarazem świadomość ich niewystarczalności, jak też niemożności wystąpienia w innych rolach, najlepiej odpowiadających jego aspiracjom.

Latem dyplomata wziął udział w konferencji pisarzy organizowanej corocznie przez Middlebury College w Bread Loaf w stanie Vermont, trwającej od 13 do 28 sierpnia. Występował na niej jako jedyny reprezentant świata zza żelaznej kurtyny, toteż musiał wielokrotnie korygować sądy o Polakach, Słowianach i Europejczykach. Jak pisał w sprawozdaniu:

Będąc jedynym Europejczykiem na konferencji, musiałem z konieczności reprezentować „Europę” w ogóle, wyklócając się równie o literaturę polską, jak teatr francuski itp. Znając środowisko amerykańskie, wystrzegałem się wysuwania spraw polskich na plan pierwszy, traktując sprawy polskie jako część spraw europejskich. Spotkanie literata polskiego było zdaje się dla wielu osób niespodzianką, gdyż na ogół Polacy amerykańscy są identyfikowani z robotnikami i farmerami, a istnienie

⁷¹ W tym czasie opublikował pierwsze przekłady wierszy Nerudy, „Odrodzenie” 1947 nr 23, s. 10. Jak pisze Zofia Nałkowska, Miłosz spotkał się z Nerudą w teatrze podczas pobytu w Polsce w 1949 roku. Zob. Z. Nałkowska, *Dzienniki 1945–1954. Część 2 (1949–1952)*, oprac., wstęp i komentarz H. Kirchner, Warszawa 2000, t. 2, s. 107. Por. *Pablo Neruda o Polsce*, „Odrodzenie” 1949 nr 39, s. 3.

Polaków intelektualistów jest nawet dla wielu ludzi z amerykańskich sfer literackich wątpliwe⁷².

Miłosz wszedł wtedy w krąg intelektualistów nowojorskich, o których pisał, że byli:

b. krytycznie nastawieni w stosunku do obecnej polityki amerykańskiej. (...) Politycznie przeważnie z sympatiami dla Wallace'a, z ubolewaniem zresztą, że Wallace jest postacią niepoważną i naiwną. Typowe dla tego środowiska jest nastawienie mocno antykapitalistyczne, idące równoległe z b. krytycznym nastawieniem w stosunku do polityki rosyjskiej. To środowisko fanatycznie popierało New Deal Roosevelta, obecnie jest bez przywództwa i bez przydziału⁷³.

Poeta podtrzymywał znajomości z Bread Loaf. Szczególnie zależało mu na upowszechnianiu twórczości o tematyce wojennej – wytrwale zabiegał o przekład i wydanie *Dymów nad Birkenau*. Od 30 października do 1 listopada obradował w zjeździe Commission for International Educational Reconstruction w Waszyngtonie, by pozyskać dary książkowe dla Biblioteki Narodowej oraz stypendia dla studentów i uczonych.

W realiach zimnej wojny

Nie zrażając się postępami zimnej wojny, Miłosz angażował się w działania na rzecz rozwoju kraju. Wspierał projekt rekonstrukcji osady Biskupin, poszukując dlań wsparcia Fundacji Rockefellera. Włączał Fundację Kellogga w pomoc dla polskiej stomatologii. Jego wysiłki nie przynosiły oczekiwanych rezultatów również dlatego, że Polskę postrzegano z rosnącą nieufnością.

⁷² Raport z pobytu na Konferencji Pisarzy w Bread Loaf, Vermont w czasie od 13 VIII do 28 VIII 1947, AMSZ, DPI, z. 21, w. 86, t. 1171, s. 2. Relację z tej konferencji Miłosz zamieścił pod pseudonimem Żagarysta w artykule *Zabawy i spory*.

⁷³ Raport z pobytu na Konferencji Pisarzy w Bread Loaf, dz. cyt., s. 3.

Ciągle myślę, jak by tu sprowadzić literatów polskich – czytamy w liście do Iwaszkiewicza. – Ostatnio napisałem ogromny memoriał w tej sprawie do Commission for International Reconstruction. Za kilka dni będę u prezydenta Rockefeller Foundation – tym też spróbuję to rzucić. Nie tracę nadziei, choć walczą tu u Amerykanów dwie tendencje, jeżeli chodzi o wschód Europy – chęć pokazania przybyszom, jaka Ameryka śliczna, i strach przed „czerwonymi”. Do Słowian są tak *disgusted*, że kasują wszystkie audycje w języku polskim w stacjach radiowych, niezależnie od zabarwienia politycznego (tzn. audycje robione przez amerykańskich Polaków dla Polonii). (ZPW, 185)

Ocnom tym i wynikającym z nich trudnościom nie przeciwdziałały skutecznie ani Polonia, ani polityka państwa polskiego. Poeta zauważył nie tylko szkodliwy dla kraju koniec koniunktury na nasze pisarstwo, ale także krzywdzący stereotyp Słowian powstały na psychologicznej i kulturowej zasadzie grupowania, stawiania znaku równości między Rosjanami i innymi Słowianami. Miłosz racjonalnie, ale i lisio tłumaczył:

Nastawienie antyamerykańskie w Polsce jest dla nas za granicą b. niewygodne, jeżeli rozszerza się na zagadnienia stosunków kulturalnych. Dlaczego marksista uważa pewne kultury za tabu, wietrząc demoniczne pierwiastki, skoro rozumując logicznie, światowa gospodarka socjalistyczna ogarnąć ma cały świat, a więc i kraje mówiące po angielsku – trudno zrozumieć. (...)

Prowincjonalizm polski prowadzi do licznych błędów, które zaostwiają i tak zaognione stosunki z Ameryką. Jeżeli się nie oddziela wyraźnie zagadnień kulturalnych od fluktuacji w stosunkach z jakimś państwem – nigdy nie będzie wyjścia z impasu. Przeciwnie, w momentach napięcia trzeba byłoby podkreślać, że te napięcia w żadnym stopniu nie wpływają na stosunki kulturalne. Amerykanie, którzy są młodym kulturalnie narodem, są na to czuli. Nie kosztowałoby to nas wiele, a przeciwnie, znajomość cywilizacji amerykańskiej byłaby pożyteczna. (...)

Poza tym niezwykle napastliwy ton prasy polskiej (wykreślanie z artykułów zwrotów przychylniejszych dla Ameryki, brak upamiętnienia Independence Day – co jest rocznicą, na którą pracował

i Kościuszek, i Tom Paine – najbardziej postępowi ludzie ówczesnego świata)⁷⁴.

W tej sytuacji poetę cieszył każdy przejaw pozytywnego zainteresowania Polską. W sprawozdaniu dla MSZ omawiał sukces wystawy *Warsaw lives again*, prezentującej plany odbudowy stolicy opracowane przez warszawskich architektów – dyplomata koordynował ją z ramienia ambasady. Po sukcesie w Minneapolis pokazywano ją od 9 października do 1 listopada 1947 roku w nowojorskiej siedzibie Ligi Architektów. Uświetnił ją wykład Lewisa Mumforda – Miłosz nigdy nie wspomniał, że miał wtedy okazję go poznać⁷⁵. Wysłał do kraju ponaglące dezyderaty, w których apelował o przysyłanie rysunków dziecięcych, zabawek, ceramiki i rzemiosła ludowego, fotografii i reprodukcji malarstwa awangardowego w celach propagandowych. Uważał za niezbędne kształcenie w kraju nauczycieli języka polskiego wywodzących się z tutejszej Polonii, jak również utworzenie studiów językowych na potrzeby Polaków amerykańskich – starania w tej sprawie podjął wraz ze Stefanem Mierzwą, prezesem Fundacji Kościuszkowskiej.

W rozwoju współpracy przeszkodziła mu ustawa o amerykańskiej służbie informacyjnej i stosunkach kulturalnych z krajami Europy z 16 stycznia 1948 roku, będąca jednym z pierwszych przejawów polityki zimnej wojny. Jak oceniał Miłosz:

Uchwalenie tego billu jest ważnym wydarzeniem historii Stanów Zjednoczonych. Oznacza on nowy etap w kraju, który dotąd nie uznawał pojęcia urzędowej propagandy, i daje służbie informacyjnej State Department podstawę ustawową, a tym samym podstawę do domagania się na ten cel specjalnych funduszy. Głównym argumentem w dyskusji była organizacja służb angielskiej i sowieckiej, przy czym podkreślano potrzeby przeciwstawiania się tej ostatniej⁷⁶.

⁷⁴ *Dezyderaty Attaché Kulturalnego. Raporty propagandowe [Sprawozdania miesięczne/dwumiesięczne z działalności attaché kulturalnego Ambasady R.P. w Waszyngtonie (Cz. Miłosza) za okres listopad 1946 – listopad 1947]*, AMSZ, DPI, z. 21, w. 86, t. 1171.

⁷⁵ Zob. *Wystawa polska w USA*, „Nowiny Literackie” 1948 nr 1, s. 3.

⁷⁶ *Amerykańska służba propagandowa na zagranicę (ref. Czesław Miłosz, Waszyngton, 12 lutego 1948 r.)*. *Propaganda [Amerykańska służba propagandowa na*

Za diagnozą pojawiły się dane liczbowe: „w planowanym budżecie służb informacyjno-kulturalnych dla Polski przewidziano 58 362 dolary, dla Wielkiej Brytanii zaś 732 000 dolarów. W uzasadnieniu takiego podziału środków stwierdzano, że Polska jest kontrolowana przez «komunistyczną służalczą klikę» («Communist stooge clique»)»⁷⁷.

Miłosz miał w tym czasie ugruntowaną pozycję w kręgach intelektualistów, dlatego nadal uczestniczył w pracach środowisk literackich i uniwersyteckich. Od 10 do 12 maja 1948 roku brał udział w konferencji w sprawie międzynarodowej wymiany studentów na University of Michigan w Ann Arbor. Jak komentował w sprawozdaniu:

Konferencja, jak wszystkie konferencje amerykańskie, była przygotowana wzorowo, z podziałem czasu co do minuty i z wielką ilością powielonych materiałów, które otrzymywał każdy z członków konferencji. Odnaczała się jak wiele konferencji amerykańskich absolutnym brakiem rozważań na tematy zasadnicze i skoncentrowaniem uwagi wyłącznie na szczegółach technicznych wymiany studentów⁷⁸.

Attaché dostrzegał jednak nową atmosferę wokół wymiany akademickiej:

„Wzmoczona czujność” Urzędu Emigracyjnego pod naciskiem Kongresu jest, jak łatwo się domyślić, skierowana przeciwko studentom o przekonaniach lewicowych, a dość popularne (choć nie wyrażone na konferencji) zdanie, że z krajów Europy Wschodniej wyjeżdżać mogą tylko komuniści. Z drugiej strony, uniwersytety amerykańskie boją się studentów, którzy odmówią powrotu do swoich krajów, przyczyniając władzom uniwersyteckim wiele kłopotów⁷⁹.

zagranicę. Omówienie raportu Komisji Kongresu Stanów Zjednoczonych sporządzone przez Czesława Miłosza – Attaché Kulturalnego Ambasady R.P. w Waszyngtonie, AMSZ, DPI, z. 21, w. 91, t. 1232, s. 1.

⁷⁷ Tamże, s. 3.

⁷⁸ *Współpraca intelektualna [Sprawozdanie Cz. Miłosza z konferencji w sprawie międzynarodowej wymiany studentów, odbytej w dniach 10–12 maja 1948 w University of Michigan]*, 1948, AMSZ, DPI, z. 21, w. 83, t. 1131, s. 1.

⁷⁹ Tamże, s. 2.

Przełom roku 1948

Mimo niesprzyjających warunków po zimie 1947 roku nastąpił przełom w życiu Miłosza, z czego zwierzał się w liście do Brezów z 16 maja 1948 roku. Coraz lepiej poruszał się w wielorasowym i wieloetnicznym środowisku, coraz łatwiej identyfikował różnice między Północą i Południem, metropolią i miasteczkiem. Posługiwał się angielszczyzną nie tylko na określenie rzeczy i zjawisk niewystępujących w Europie – z zadowoleniem odkrył, jak bardzo język ten służy ekonomii wyślowienia.

1 kwietnia mianowano go drugim sekretarzem ambasady w Waszyngtonie. Awans zawdzięczał ocenie pracy z 28 stycznia 1948 roku:

Jest pracownikiem wybitnie na miejscu i prawdziwym znawcą zagadnień kulturalnych. Nie jest typem urzędnika i w pracy zespołowej wymaga kontroli, inaczej łatwo wyłamuje się z trybu pracy. Duża zdolność kontaktów i przemawiania. W pracy polskiej musi być jeszcze kontrolowany ze względu na poetycką łatwość odbiegania od konkretów – wyrabia się jednak z każdym dniem. Jest specjalnie dopasowany do terenu amerykańskiego, jednak zainteresowania jego są szerokie. Zdaje mi się, że wykorzystanie jego pracy zależy najbardziej od osoby jego szefa i przy każdym dobrym kierownictwie Miłosz jest dobrym pracownikiem w swym zakresie. (*TOCM*, 8)

Równoległe do MSZ trafiło pismo z 21 stycznia 1948 roku z wnioskiem o awans:

Potwierdzam jak najsilniej, że w Ambasadzie RP w Waszyngtonie stanowisko attaché jest zupełnie wyjątkowej wagi i w tym wypadku nie oznacza adeptów, lecz wysoko kwalifikowanych pracowników. (*TOCM*, 14)⁸⁰

Wysoko oceniano jego raporty:

⁸⁰ 8 marca 1948 roku zawnioskowano o podwyżkę dla Miłosza, a 5 kwietnia 1948 roku do MSZ wpłynęło pismo z prośbą o wystawienie dla niego i żony paszportów dyplomatycznych po nominacji na stanowisko II sekretarza ambasady. *TOCM*, 25.

Raporty Ob. Miłosza w sprawach kulturalnych, a ostatnio polityczne opracowania świadczą o niezwyklej pracowitości i ruchliwości, o wielkim uzdolnieniu i wysokim poziomie. (*TOCM*, 15)

Praca Miłosza nabrała rozmachu, a działalność przynosiła efekty. Do wzmocnienia jego pozycji przyczyniło się utworzenie Katedry Kultury Polskiej imienia Adama Mickiewicza na Uniwersytecie Columbia⁸¹. Jednak jeszcze w lipcu 1948 roku Kridl musiał tłumaczyć się ze współpracy z Miłoszem:

Od czasu ustalenia się stosunków w Polsce uważałem, że współpraca w dziedzinie spraw kulturalnych z placówkami amerykańskiego rządu jest nie tylko wskazana, ale konieczna, po prawdzie jedyna konkretna, pozytywna praca dla kraju, jakiej możemy tu na obczyźnie dokonywać, to pomoc [wyraz nieczytelny], odzieżowa, żywnościowa itp., toteż istotnie współpracowałem z p. Miłoszem w sprawach wyrobienia stypendiów dla studentów polskich na uczelniach amerykańskich (w Smith College mieliśmy 2 studentki), w dostarczaniu książek Uniwersytetom polskim, a odzieży i żywności studentom. Z samego Smith College poszły i idą stale dziesiątki skrzyń z temi rzeczami, idą przez Konsulat polski w Nowym Jorku, który opłaca transport, na co Komitet nasz nie miałby funduszów. Dzięki tej oficjalnej drodze wszystko dochodzi na miejsce nienaruszone. Czy tego rodzaju robota może być uważana za zdradę narodową?⁸²

Potwierdzenia tych słów dostarcza sam Miłosz w artykule z 1946 roku, opisującym m.in. służbowe spotkanie z Kridlem:

⁸¹ Więcej na ten temat C. Miłosz, „*Mój wileński opiekun*”. *Listy do Manfreda Kridla (1946–1955) z uzupełnieniem o listy Manfreda Kridla i addendum*, z autografu do druku przygotował, słowem wstępnym, przypisami i notą edytorską opatrzył A. Karcz, Toruń 2005. O organizacji katedry oraz atakach prasy polonijnej zob. (*ZPW*, 98, 208–209, 215, 224). Trudności z utworzeniem katedry opisuje A. Franaszek, *Czesław Miłosz. Biografia*, dz. cyt., s. 415–417.

⁸² List Manfreda Kridla do nieznanego adresata z 10 lipca 1948 roku, Manfred Kridl Collection, Columbia Rare Book and Manuscript Library, Box 3.

Mój pobyt tutaj [w Massachusetts – dop. E.K.] jest wypełniony pasmem wizyt u profesorów, na których to wizytach jestem wymowny, dowcipny i obrazowy – byle zdobyć pomoc dla polskich uniwersytetów. (...) Mam się spotkać z dobrą miss Wilson, profesorką historii Stanów Zjednoczonych. Miss Wilson, dzieląc odzież dla studentek Francji, Włoch, Grecji i Polski, dba o to, aby studentkom polskim przypadła w udziale odzież najcieplejsza: swetry, sportowe buty, futerka, ciepła bielizna. Mam potem omawiać sprawę książek, stypendiów, odczytów o Polsce i mam nadzieję wydostać komplet publikacji dla naszych zakładów botaniki. (M, 6)

W 1950 roku poeta powrócił do awantury wokół nominacji Kridla na szefa katedry:

Są wśród Polonii bardzo silne tęsknoty kulturalne, ale rozwijanie ich nie jest bynajmniej celem polonijnych leaderów. O tych leaderach można powiedzieć, że są to, mimo sprytu i obrotności, ludzie ciemni, a wpływ, jaki wywierają, jest tragedią polskiej emigracji. Z licznych przykładów wystarczy zacytować jeden: prowadzoną przez nich, z dużym nakładem sił i kosztów, akcję przeciw Katedrze Kultury Polskiej im. Mickiewicza, utworzonej w 150-lecie urodzin Mickiewicza na uniwersytecie Columbia w New Yorku. Mianowany przez uniwersytet Columbia profesorem tej katedry Manfred Kridl był w licznych artykułach nazywany „niebezpiecznym bolszewikiem” (?). Dotkliwym i pogrążającym działaczy polonijnych argumentem byłoby proste stwierdzenie, że nie zdobyli oni dotychczas na poparcie podobnej katedry w Ameryce, co zważywszy, że występują w imieniu „6 milionów Amerykanów polskiego pochodzenia”, nie wymaga dodatkowych rozważań⁸³.

Miłosz kontynuował cykl *Życie w USA* i wysyłał do czasopism artykuły o kulturze w Stanach Zjednoczonych⁸⁴, przekłady poezji Nerudy⁸⁵,

⁸³ C. Miłosz, *Poeta-pieśniarz*, „Kuznica” 1950 nr 5, s. 5.

⁸⁴ Zob. C. Miłosz, *Książki i pisma w Stanach Zjednoczonych*, „Odrodzenie” 1947 nr 6, s. 1–3; *Abstrakcja i poszukiwania*, „Odrodzenie” 1947 nr 7, s. 3–4.

⁸⁵ Zob. *Pablo Neruda. Przekłady*, „Odrodzenie” 1948 nr 23, s. 12. Poeci najprawdopodobniej spotkali się w Stanach Zjednoczonych – w odcinku cyklu *Życie w USA* zamieszczonym w „Odrodzeniu” 1947 nr 27, s. 8 autor relacjonuje rozmowę na temat

recenzję antologii poezji francuskiej Adama Ważyka⁸⁶ oraz szkic o Williamie Faulknerze⁸⁷, pracował nad angielskojęzycznym szkicem o Mickiewiczu. Tadeusz Unkiewicz zachęcał go do współpracy z czasopismem „Problemy” – poeta wysyłał mu literaturę naukową i pisał o amerykańskich odkryciach astrofizycznych⁸⁸. W 4. numerze „Twórczości” ukazał się *Traktat moralny*, który oficjalnie skomentowali jedynie Iwaszkiewicz w *Listach do Felicji* i Bogdan Ostromięcki⁸⁹, Janta-Połczyński powoływał się nań i cytował jego fragmenty w reportażach publikowanych w „Kulturze”, zebranych następnie w książce *Wracam z Polski*⁹⁰.

Wiosną 1948 roku Miłosz koordynował wizytę Józefiny Wnukowej, która przywiozła wystawę polskiego malarstwa współczesnego dla Fundacji Kościuszkowskiej. Biuletyn informacyjny Biblioteki Kongresu odnotowuje ich wspólne odwiedziny⁹¹. W czasie jej pobytu obserwował on napięcia między Polonią i Fundacją, owocujące złym przyjęciem ekspozycji:

Fundacja Kościuszkowska, zależna finansowo od Polonii, stara się lawirować, zachowując polityczną neutralność. W ciągu ostatnich

Ameryki Południowej, jaką odbył z „pewnym wybitnym Chilijczykiem”. Miłosz prawdopodobnie zainicjował korespondencję z Nerudą – w archiwum znajduje się odpowiedź poety na jego list datowana na 6 maja 1947 roku. Beinecke Library, Box 1, Folder 667.

⁸⁶ C. Miłosz, *Wiersze polsko-francuskie*, „Odrodzenie” 1947 nr 37, s. 1.

⁸⁷ Zob. C. Miłosz, *Faulkner*, „Odrodzenie” 1947 nr 24, s. 4.

⁸⁸ Zob. List Tadeusza Unkiewicza do Czesława Miłosza z 2 stycznia 1947 roku, Beinecke Library, Box 3, Folder 74.

⁸⁹ B. Ostromięcki, *Na marginesie pewnego traktatu moralnego*, „Dziś i Jutro” 1948 nr 50, s. 4. Więcej wypowiedzi o utworze zawiera ówczesna korespondencja. Anna Kowalska pisała: „Na Polnej czytaliśmy z przejęciem «Traktat moralny». Rzadko jaki utwór wywołał tyle zachwytów u jednych i ubolewania u Eleuterydów”, List Anny Kowalskiej do Czesława Miłosza z 7 listopada 1948 roku, Beinecke Library, Box 1, Folder 37. Entuzjastyczne analizy *Traktatu moralnego* zawiera list Wincentego Chmielnickiego do Czesława Miłosza z 2 stycznia 1948 roku, Beinecke Library, Box 1, Folder 13.

⁹⁰ Zob. A. Janta-Połczyński, *Wracam z Polski*, wstęp i oprac. G. Pomian, Paryż–Kraków 2013, s. 171, 184, 188.

⁹¹ *The Library of Congress Information Bulletin*, 1948, May, 25–31, s. 8.

kilkunastu miesięcy poszła jednak już dość daleko w kierunku współpracy kulturalnej z krajem. Ze swej strony Ambasada stara się nie utrudniać położenia Fundacji w obecnej, trudnej dla niej sytuacji polskiej. Cała ta sprawa stosunków z Fundacją wymaga dużego taktu i opiera się na kontaktach osobistych. Jest to placówka o dość szczupłych środkach finansowych, ale o dużym znaczeniu jako jedyna instytucja tego typu wśród Polonii. Wystawa urządzona przez Fundację była imprezą korzystną. Recenzje w prasie polonijnej były mniej lub więcej złe (Polonia jest na tym poziomie kulturalnym, że rozumie tylko „naiwny realizm”, wszystko inne uważając za „niezrozumiałe bohomyzy”). Pewna jednak ilość osób znająca się na sztuce zwiędziła wystawę i fakt, że istnieje ciągłość polskiej sztuki, wywarł na nich duże wrażenie. Po tej linii szły te głosy w prasie, które stały na wyższym poziomie. Wystawa była korzystna, gdy chodzi o amerykańskie środowisko artystyczne. Panuje tutaj opinia, że w Polsce malarze są zmuszeni wprowadzać socjalistyczny realizm, który tutaj jest powszechnie odrzucony jako krok wstecz w zakresie malarstwa. Francuskie z ducha malarstwo, uprawiane w Polsce, jakkolwiek nie może obudzić tutaj zachwyty, gdyż jest uważane tutaj za nieco przestarzałe, obudziło zdumienie i to był dobry efekt z punktu widzenia naszej propagandy kulturalnej⁹².

W raporcie przekonywał o konieczności udzielania stypendiów malarzom:

Zbiory sztuki, jakie posiada Ameryka, są w tej chwili b. wybitne. Dotyczy to zarówno zbiorów sztuki cywilizacji minionych, jak wielkich mistrzów europejskich i najbardziej nowoczesnego malarstwa. Niewątpliwie, oglądanie zbiorów amerykańskich daje dużo poczucia perspektywy historycznej, o które ze względu na ubóstwo i wyniszczenie naszych zbiorów jest raczej u nas trudno⁹³.

⁹² *Sprawozdanie z pobytu w Stanach Zjednoczonych Józefiny Wnukowej, profesora szkoły sztuk pięknych w Sopocie, w czasie od lutego od połowy czerwca 1948 roku (referował C.M.), AMSZ, DPI, z. 21, w. 91, t. 1230, s. 1.*

⁹³ Tamże, s. 2.

Poeta był regularnym gościem Biblioteki Kongresu – zawarł znajomość z jej dyrektorem, Lutherem Evansem, działającym w UNESCO, oraz Archibaldem MacLeishem.

Organizacja Kongresu wrocławskiego

We wrześniu 1948 roku dyplomata zorganizował cykl wystąpień Edmunda Osmańczyka na temat Ziem Odzyskanych, ale najwięcej energii pochłonęły mu przygotowania do Kongresu wrocławskiego⁹⁴. Zaproszenie na imprezę kierowano do uczonych, pisarzy, artystów, krytyków i dziennikarzy. Byli to głównie sympatycy Henry’ego Wallace’a, zwolennicy lewicy, w tym niekoniernie udzielający poparcia walczącej o polityczny byt Partii Postępowej. Wśród zaproszonych znaleźli się m.in. Ruth Benedict i Randall Jarrell. Szyfrowo zaproszono m.in. powieściopisarza Herberta Agara, zwolennika prezydentury Roosevelta, Samuela Bernsteina, historyka ruchów społecznych, rekomendowanego przez lewicowe pismo „Science and Society”, Mervina Julesa, malarza i krytyka sztuki. Prawdopodobnie ze względu na nieprzychylnie głosy o Kongresie z prasy polonijnej utrzymywano w tajemnicy szczegóły organizacyjne i skład gości⁹⁵. Choć w prasie amerykańskiej formułowano stosunkowo

⁹⁴ Wiązało się to z dalszą współpracą z Borejszą, jednym z architektów Kongresu. Zob. E. Pasiński, dz. cyt., s. 182.

⁹⁵ Pełny skład gości polskich i zagranicznych podano w „Kuźnicy”. Zob. komentarze do Kongresu: *Polska delegacja na kongresie wrocławskim*, „Kuźnica” 1948 nr 34–35, s. 5; W. Sokorski, *Wspólnota kulturalna narodów*, tamże, s. 6; S. Żółkiewski, *Dygresje wrocławskie*, tamże, s. 6; *Delegaci USA na Kongresie*, tamże, s. 9. Zob. także M. Dąbrowska, *Praca pisarza*, „Odrodzenie” 1948 nr 35, s. 8; J. Tuwim, *Nadzieje i życzenia*, tamże, s. 8; J. Zawieyski, *Nadzieją świata*, tamże, s. 8; L. Kruczkowski, *Kongres sprzeciwiania się złu*, tamże, s. 8; *Członkowie delegacji radzieckiej na Kongres wrocławski*, tamże, s. 8; *Delegaci francuscy na Kongres wrocławski*, tamże, s. 16; J. Dembowski, *W obronie pokoju*, tamże, s. 16; *Polscy intelektualści na Kongresie wrocławskim*, tamże, s. 16; S. Lorentz, *Kongres w obronie kultury*, tamże, s. 16; *Rezolucja Światowego Kongresu Intelektualistów we Wrocławiu*, „Odrodzenie” 1948 nr 36, s. 1; E. Fischer, *O wolność narodów*, tamże, s. 2; I. Erenburg, *Czy Kultura Zachodnia*, tamże, s. 2–3; Ks. J. Boulier, *Chrześcijaństwo w obronie pokoju*, „Odrodzenie” 1948 nr 37, s. 2; *Głos uczonych. Oświadczenia przesłane na kongres*

neutralne oceny tej inicjatywy, powszechnie uważano, że osiągnięcie porozumienia w nowych realiach politycznych nie jest możliwe. Poza odnowieniem, rozwinięciem i nawiązaniem kontaktów w środowisku naukowym i dziennikarskim na Miłoszu spoczywał obowiązek przekonania do udziału w Kongresie najważniejszych pisarzy. Próbował on studiować apetyt położonych na przybycie twórców o międzynarodowej renomie:

Co do nazwisk ściśle literackich, głośnych na kontynencie europejskim, zwracamy uwagę, że opinie o angażowaniu się politycznym pisarzy amerykańskich są przesadzone. Z czwórki nazwisk znanych w Europie, nieuzasadnione jest wiązanie jakichś nadziei polskich ze Steinbeckiem czy Caldwellem, nie mówiąc już o Hemingwayu czy Faulknerze. To znaczy, że pisarstwo ich może mieć poważny wydźwięk społeczny, ale nie ich osoby, bo unikają oni starannie wiązania się, udziału w organizacjach, kongresach itd. Steinbeck nam odmówił, motywując to tym, że wrócił świeżo z Europy. Wyjazd Caldwell'a był już prawie załatwiony, uzależnił to od wyniku diagnozy ocznej w klinice w Baltimore, być może, aby zostawić sobie czas na zbadanie gruntu przez swoich doradców. W wywiadzie prasowym w Baltimore powiedział już, że jedzie latem do Polski i Czechosłowacji, potem odmówił nam, tłumacząc to stanem oczu. Faulkner ani Hemingway w ogóle nikomu się w Ameryce nie udzielają (Hemingway mieszka na Kubie). Postawę większości pisarzy amerykańskich wyraża zdanie najwybitniejszego z młodych poetów, Karola Shapiry, w liście do Miłosza: „Nawet tysiąc Szekspirów nie potrafi powstrzymać jednego ministerstwa spraw zagranicznych, ponieważ tak sądzę, mój udział nie miałby sensu”.

Pearl Buck nie może jechać, bo pracuje nad książką. Próbujemy załatwić nagranie jej przemówienia na płyty. Lillian Hellman chętnie by przyjechała, ale ma nóż na gardle w postaci terminu na sztukę. Howard Fast w tych dniach ma iść do więzienia odsiadywać wyrok. Z Chagallem rozmawia Galewicz, ale zdaje się, że dla Kongresu Chagall, poza nazwiskiem, byłby słabym nabytkiem⁹⁶.

wrocławski, tamże, s. 2; A. Słonimski, *Rozmowy o kongresie*, tamże, s. 2; *Telegramy na kongres wrocławski*, tamże, s. 2.

⁹⁶ *Kongresy [Kongres wrocławski w 1948 r. Sprawozdanie Ambasady R.P. w Waszyngtonie z akcji przygotowawczej do Kongresu (ustalenie składu delegacji*

W podsumowaniu poeta zaskakująco scharakteryzował pisarzy angielskich:

Eugene O'Neill. Jest to pisarz, którego miejsce można określić, stosując analogie, jako miejsce K.H. Rostworowskiego w Polsce przedwojennej. Należy on do starej generacji pisarzy i uchodzi za największego dramaturga, jakiego wydała Ameryka. Ten jego autorytet, dość wątpliwy w oczach Europejczyka, nie jest tutaj podawany w wątpliwość.

T.S. Eliot. Jest Amerykaninem tylko z pochodzenia (przyjął obywatelstwo brytyjskie i mieszka w Londynie). Uważany za najwybitniejszego poetę anglosaskiego XX w. Gorliwy anglikanin, biorący czynny udział w życiu Kościoła Anglii. Jest otwarcie reakcjonistą „przedwojennego” gatunku, tzn. podkreśla, że jest konserwatystą i rojalistą. W sferach wykształconych Ameryki nazwisko jego jest otoczone kultem. Jego prace krytyczne z historii poezji angielskiej są niemal kanonem w studiach literackich na uniwersytetach. Wpływ jego metody krytycznej jest reakcyjny. Jeżeli chodzi natomiast o poezję, była ona przedmiotem kontrowersji wśród marksistów. T.S. Eliota atakował bezwzględnie Harold Laski. Eliot napisał wstęp do anonimowej pracy o losie Polaków na Syberii pt. „Dark side of the moon” wydanej w Londynie.

Dos Passos. Ma swoją kartę w literaturze amerykańskiej, dzisiaj jest to jednak literacka „martwa dusza”. Ogłosił niedawno w „Life” artykuł b. nieinteligentny, w którym wyrzekął się marksizmu i opowiadał się za „free enterprise”. Nb. mechanizm życia kulturalnego w Ameryce jest taki, że drukowanie w „Life” b. obniża powagę pisarza w oczach intelektualnej elity.

Henry Miller. Znany jako pisarz amerykański bardziej we Francji niż w Ameryce. W Ameryce szereg jego książek jest zakazanych przez cenzurę (tzn. wyroki sądowe). Jest to pisarz kontynuujący epokę francuską „littérature noir”. Silne wpływy Nietzschego i pokrewieństwa z Gide'em. Również pewna analogia do Céline'a. Anarchista i indywidualista. Nazwisko znane w Ameryce tylko specjalistom literackim⁹⁷.

amerykańskiej). Sprawozdania z oddźwięków Kongresu na terenie Stanów Zjednoczonych], 1948, AMSZ, DPI, z. 21, w. 92, t. 1254.

⁹⁷ *Sprawozdanie z oddźwięków Kongresu Wrocławskiego na tutejszym terenie (4 X 1948, referował Czesław Miłosz), AMSZ, DPI, z. 21, w. 92, t. 1254.*

Obok wymienionych postaci dyplomacja liczyła na udział w Kongresie osób i organizacji, określonych w raportach mianem „kluczowych kontaktów”: One World Award Committee, redakcji „Science and Society”, Christiana Gaussa, wybitnego astronoma Harlowa Shapleya, Francisa O. Matthiessena, historyka literatury z Harvardu, Samuela Eliota Morisona, historyka i socjologa z Harvardu, znanego kompozytora i muzykologa Waltera Pistona, malarza i rzeźbiarza Philipa Evergooda, ekonomisty Wesleya Claira Mitchella, wziętego adwokata Roberta W. Kenny’ego oraz Einsteina. Nie wiadomo, ilu z nich Miłosz poznał osobiście, z iloma porozumiewał się za pośrednictwem ambasady. W sprawozdaniu zrelacjonował jedynie spotkanie z Einsteinem:

Wizyta u niego (Ambasador i Attaché Kulturalny) trwała dwie godziny. Był b. serdeczny. Mówił o braku wolności w Ameryce, bo „kto ma potęgę, ten zaczyna chcieć jej używać” i o tym, że np. fizycy atomowi są w praktyce więźniami państwa. Z Kongresem całkowicie sympatyzuje i napisze swoje orędzie. Powiedział, że organizacyjnie nie może pomóc, bo na tym się nie zna i tym się nie zajmuje, „daje tylko zwykle swoje nazwisko”. Rozmowa dotyczyła m.in. wagi autorytetu moralnego w chwili, kiedy o kościołach można powiedzieć wszystko, tylko nie to, że mają autorytet moralny. Einstein dał cały szereg wskazówek, m.in. że wyjazdy bezpośrednio na Kongres (bez połączenia tego z podróżą w innych celach i do innych krajów) byłyby niemożliwe bez zgody Department of State⁹⁸.

Pokazy wystawy Wandy Telakowskiej

Dyplomata zaangażował się także w pomoc Wandzie Telakowskiej, która przyjechała do Ameryki z wystawą polskiej sztuki ludowej. Pokazywano ją tuż po Kongresie wrocławskim w dziesięciu miastach w różnych

⁹⁸ *Kongresy [Kongres wrocławski w 1948 r. Sprawozdanie Ambasady R.P. w Waszyngtonie z akcji przygotowawczej do Kongresu (ustalenie składu delegacji amerykańskiej). Sprawozdania z oddźwięków Kongresu na terenie Stanów Zjednoczonych], 1948, AMSZ, DPI, z. 21, w. 92, t. 1254.*

stanach, między innymi w Proctor Arts Institute w Utica w Columbia, Butler Institute w Youngstown w Ohio, American-British Art Center Incorporation w Nowym Jorku, New York Fine Arts Collection i National Collection of Fine Arts w Waszyngtonie, placówkach Smithsonian Institution⁹⁹. Miłosz nawiązywał kontakty z galeriami i muzeami, badał zapotrzebowanie rynku, odwiedzając sklepy ze sztuką ludową, gromadził wiedzę na temat sposobów dokumentowania i archiwizacji folkloru. Początkowo wystawa spotkała się z chłodnym przyjęciem. Po fiasku Kongresu krytykowano współpracę instytucji amerykańskich z komunistami. Nisko oceniano polską sztukę, zarzucając jej jałowość i akademizm. Ostatecznie, po pokonaniu oporów w muzeach, odniosła ona pewien sukces, poświadczony doniesieniami prasowymi w „Magazine of Art”, „New York Timesie”, „New York Evening Sun”, „The Art Digest”, „New Yorkerze”, „New York Herald Tribune”, „Christian Science Monitor” i „Santa Barbara News-Press”. Jak podsumowywał Miłosz: „To nam ułatwia pracę przy innych przedsięwzięciach i jest to jedyna przeciwwaga niesłuchanie wrogiej atmosfery politycznej”¹⁰⁰. Termin pokazywania wystawy zbiegł się z dystrybucją kinową filmu *Ostatni etap* oraz prezentacją *Uwertury tragicznej* Andrzeja Panufnika, co nieco poprawiło atmosferę wokół niej.

Wystawianie kolekcji wiązało się z podróżami. Na przełomie maja i czerwca 1948 roku poeta poznał Kalifornię: San Francisco, gdzie widział się ze Stefanem Norblinem, Los Angeles i Santa Barbara, gdzie odwiedził Tadeusza Skarżyńskiego, tłumacza, Gannę Walską, zaprzyjaźnioną z Brezami Xenię Grzebieniowską, przedstawicielkę ambasady w Kalifornii, oraz małżeństwo Tyszkiewiczów, próbował też dotrzeć do Henry’ego Millera¹⁰¹. Przy okazji wystawy odwiedził Santa Fe, gdzie

⁹⁹ Zob. *Wystawa polskiego przemysłu artystycznego i sztuki ludowej w Waszyngtonie 12 I – 3 II 1949 w National Collection of Fine Arts*, AMSZ, DPI, z. 21, w. 87, t. 1174, s. 3.

¹⁰⁰ *Sprawozdanie z Wystawy Polskiej Sztuki Ludowej i Przemysłu Artystycznego w New Yorku (referował Czesław Miłosz). Wystawy [Wystawy polskie w USA. Sprawozdania Ambasady R.P. w Waszyngtonie, korespondencja] 1948–1949*, AMSZ, DPI, z. 21, w. 91, t. 1240.

¹⁰¹ Wówczas ukazał się szkic Żagarysty [C. Miłosza], *Henry Miller, czyli dno*, „Odrodzenie” 1948 nr 39, s. 1–2.

wraz z Telakowską wizytowali lokalne muzea i sklepy z wyrobami indiańskimi. W drodze powrotnej poeta leciał nad Wielkim Kanionem. Obserwowany krajobraz wyglądał, jego zdaniem, „jak w drugim dniu po stworzeniu świata” (ZPW, 201), a myśl ta powróciła w wierszach i esejach po 1960 roku.

Z 12 czerwca 1948 roku pochodzi wyjątkowo pochlebna ocena jego działalności:

Zachowanie się pracownika: bardzo dobre, służbowa rzetelność.

Kwalifikacje fachowe i uzdolnienia: wyjątkowa i błyskotliwa inteligencja. Zainteresowania kulturalne kwalifikują go do stanowiska Attaché kulturalnego Ambasady.

Wyniki dotychczasowej pracy: bardzo dobre.

Przydatność pracownika na danym terenie: bardzo duża. Nawiązał szerokie kontakty kulturalne.

Oblicze moralne i polityczne: duży poziom etyczny i duże zainteresowania polityczne, godny zaufania.

Perspektywy rozwoju: szczególne zainteresowania literackie nie stoją na przeszkodzie w rozwoju na wybitnego urzędnika dyplomatycznego pod warunkiem, że dalsza praktyka rozwinię w nim zdolności organizacyjne, czego jeszcze brak. (TOCM, 9)¹⁰²

Jesienią 1948 roku poeta uważnie obserwował i komentował w raportach spór prasowy wokół Katedry im. Adama Mickiewicza na Uniwersytecie Columbia, którą objął profesor Kridl po odejściu Arthura Colemana – opisywał pikietę polonijną w Nowym Jorku i Chicago. Do Chicago dotarł Miłosz z Telakowską, gdzie rozmawiał z Institute of Art o możliwości wystawienia jej kolekcji. Tam też 19 grudnia 1948 roku wygłosił przełomową prelekcję o Mickiewiczu¹⁰³.

¹⁰² W tym roku Miłosz opublikował ostatni artykuł w biuletynie ambasady – *Literature in Poland*, „Poland of Today” 1948, August, s. 7–8 i 16.

¹⁰³ Stała się ona podstawą późniejszego artykułu *Mickiewicz and Modern Poetry*, który poeta prezentował różnym środowiskom. Został on bardzo wysoko oceniony przez Romana Jakobsona, który, jak wynika z listu z 23 sierpnia 1948 roku, otrzymał go do przeczytania.

Praca twórcza od 1948 roku

Od 1948 roku datuje się rozkwit aktywności czytelniczej, translatorskiej i eseistycznej poety, obrazujący jego imponujący wysiłek samokształcenia, nakierowany głównie na umocnienie relacji z polskim czytelnikiem. Miłosz został zaproszony do współpracy z czasopismem „Teatr” przez Leona Schillera¹⁰⁴ i przez redakcję „Zeszytów Wrocławskich”¹⁰⁵. Mieczysław Brahmner z „Czytelnika” zachęcał go do opracowania studium poezji anglojęzycznej w planowanej serii „literatur obcych”. Chciał on wykorzystać w niej wcześniej nadesłane materiały do antologii poezji angielskiej oraz dołączyć przekłady i szkice o twórczości Ameryki Łacińskiej, ale ostatecznie projekt nie został sfinalizowany. Wysyłał do kraju literaturę amerykańską, m.in. do Marii Dąbrowskiej i Anny Kowalskiej – tej drugiej podarował powieści Williama Saroyana i Johna Steinbecka¹⁰⁶. Wtedy ukazało się najwięcej jego wierszy¹⁰⁷, artykułów i przekładów w „Kuźnicy”¹⁰⁸, „Odrodzeniu”¹⁰⁹, „Nowinach Literackich”¹¹⁰

¹⁰⁴ Zob. List Leona Schillera do Czesława Miłosza z dnia 8 marca 1948 roku, Beinecke Library, Box 2, Folder 65.

¹⁰⁵ List Tadeusza Mikulskiego i Anny Kowalskiej do Czesława Miłosza z 23 kwietnia 1948 roku, Beinecke Library, Box 1, Folder 37. Poeta opublikował tu artykuł *Obyczaje*, „Zeszyty Wrocławskie” 1950 nr 1/2, s. 78–90. O tej współpracy Miłosz pisze także Kowalskiej w liście z sierpnia 1948 roku. Rękopis w Muzeum Adama Mickiewicza w kolekcji listów Anny Kowalskiej, t. 3, k. 52–58, nr inw. 1013.

¹⁰⁶ List Anny Kowalskiej do Czesława Miłosza z 7 listopada 1948 roku, Beinecke Library, Box 1, Folder 37.

¹⁰⁷ Zob. „Odrodzenie” 1948 nr 1, s. 9; *Miasto*, „Odrodzenie” 1948 nr 34, b.s.

¹⁰⁸ Zob. *Carl Sandburg. Przekłady Czesława Miłosza*, „Kuźnica” 1948 nr 13–14, s. 8–9.

¹⁰⁹ Zob. *Pablo Neruda. Przekłady Czesława Miłosza*, „Odrodzenie” 1948 nr 18, s. 1; *Lud będzie żył. Przekłady z poezji amerykańskiej*, „Odrodzenie” 1948 nr 12, s. 3; *Współczesna poezja chińska w przekładzie Czesława Miłosza*, „Odrodzenie” 1948 nr 20, s. 1.

¹¹⁰ *Pablo Neruda. Oda do Federyka Garcia Lorca w przekładzie Czesława Miłosza*, „Nowiny Literackie” 1948 nr 18, s. 1; *Nowe przekłady Czesława Miłosza*, „Nowiny Literackie” 1948 nr 4, s. 2; *Pablo Neruda. Pogrzeb na wschodzie w przekładzie Czesława Miłosza*, „Nowiny Literackie” 1948 nr 3, s. 3; C. Miłosz, *Notatnik*, „Nowiny Literackie” 1948 nr 8, s. 1 i nr 15, s. 1; tenże, *Negro spirituals*, „Nowiny Literackie” 1948 nr 26, s. 4; tenże, *Notatnik amerykański*, „Nowiny Literackie” 1948 nr 40, s. 1–2.

i „Twórczości”¹¹¹. Napisał szkice o Mickiewiczu¹¹² i poezji Iwaszkiewicza¹¹³. Poznał książki krytycznoliterackie Edmunda Wilsona. Przetłumaczył fragment *Dzikich palm* oraz opowiadania *Czerwone liście* Faulknera. Wielkie wrażenie wywarł na nim *Moby Dick*. Odkrył *negro spirituals* i przekonywał:

jedyni żywi ludzie (...) to Murzyni i Indianie – jeżeli wziąć grupy ludzkie, a nie jednostki. A więc najniżsi, najbiedniejsi, najbardziej upośledzeni. Meksykańczycy, którzy w masie żyją na poziomie chłopów polskich, albo jeszcze niższym, są żywi – czują, kochają, tworzą sztukę, wypełniają tłumami sale wystawowe, stąd soki czerpie wielkie, lewicowe, polityczne malarstwo meksykańskie. (ZPW, 428)

W tym tonie pisał Miłosz do wielu osób¹¹⁴. Rozważając po latach zasadność tłumaczenia poezji Nerudy, twierdził, że „stanowiły one część działań przeciwko barbarzyństwu” (ZPW, 413) Moskwy, „jako odtrutka na nadciągającą ze wschodu szarość” (ZPW, 149)¹¹⁵. Dostarczając przekładów *negro spirituals*, Nerudy, poezji chińskiej, autor mógł czuć się bezpiecznie, a zarazem miał poczucie współuczestnictwa w grze z aparatem władzy. Mimo to po latach pytał siebie:

Na ile moje poczucie „misji” było łudzeniem siebie? Pewnie, że o takim lekarstwie na wyrzuty sumienia wolno powiedzieć, że było to kiwanie palcem w bucie. Jednakże dzisiaj, oglądając się wstecz na dziesięciolecia PRL-u, można podziwiać ogrom pracy dokonanej przez literatów prowadzących taką grę, przede wszystkim znakomitych tłumaczy światowej klasyki, w poezji, dramacie, powieści, eseju. (ZPW, 413)

¹¹¹ Zob. C. Miłosz, *Wprowadzenie w Amerykanów. Rzecz o poezji amerykańskiej*, „Twórczość” 1948 nr 5, s. 10–37.

¹¹² Mowa o artykule *Mickiewicz and Modern Poetry*, „The American Slavic and East European Review”, 1948, t. 7, s. 361–368.

¹¹³ C. Miłosz, *Nad książką, czyli cudze chwalicie*, „Odrodzenie” 1948 nr 4, s. 3–4.

¹¹⁴ Uznanie dla prac plastycznych artystów murzyńskich i meksykańskich wyrażał Miłosz także w publicystyce (zob. *AiP*, 3–4).

¹¹⁵ Por. M. Margal, *Sprawa Pablo Nerudy*, „Kuźnica” 1948 nr 13–14, s. 21.

Poeta poszukiwał też możliwości wydawania książek własnego pomysłu poza rynkiem krajowym. W tej sprawie zwracał się do Samuela Tyszkiewicza, którego poznał przed wojną we Florencji:

Będąc w Ameryce, dowiedziałem się o Panu od Janty. Bardzo byłbym wdzięczny, gdyby Pan zechciał do mnie napisać. Nie wiem, jakie Pan ma polityczne koneksje, które dzisiaj odgrywają tak dużą rolę, ale o które ja niespecjalnie dbam. Jeżeli Pan jest nie czerwony, to dla lojalności podaję, że do Ameryki przyjechałem w 1946 roku jako urzędnik konsularny z W[arsza]wy i jestem tu w Waszyngtonie attaché kulturalnym przy ambasadzie. Ale jestem też poetą i to jest mój fach zasadniczy i w tym charakterze ciągnie mnie do Pana. Mam dużo pomysłów wydawniczych, które mam nadzieję kiedyś zrealizować. Czy może mi Pan donieść, jak rozwija się Pana drukarstwo i czy nadal Pan w tym pracuje? Jeżeli tak, to (na wypadek gdyby mnie przyparła do muru chęć wydania bibliofilskiego swoich czy cudzych rzeczy) jak wygląda kalkulacja finansowa? Nie wiem nawet, czy Pan swój zakład ma obecnie we Florencji, czy we Francji – piszę na adres florencki. Kalkulacja musi być różna w lirach czy frankach od kalkulacji w dolarach. Nie jest wykluczone, że jest jakiś sposób pokrycia kosztów z Ameryki, który może sumę dolarów zredukować – np. poprzez przesyłkę jakiegoś gatunku farb itd. Właściwie nie jestem zainteresowany w drogich, czysto bibliofilskich drukach, raczej w praktycznym druku w małej ilości egzemplarzy. Jak w takim wypadku wygląda kalkulacja prozy? Poezji? Ja wiem, że Pan nie jest przedsiębiorcą, do którego można zwracać się z tak nagimi pytaniami, ale chyba mnie Pan rozumie – mam wrażenie, że nie ma rozbieżności naszych zainteresowań.

W Polsce jest dość ożywiony ruch wydawniczy, ale jestem daleko od tamtejszych wydawców, którzy zresztą prywatnymi drukami się nie zajmują, a publiczne druki mnie w tej chwili jakoś nie bawią¹¹⁶.

Od 1948 roku Miłosz umieszczał w listach obszerniejsze diagnozy kultury, społeczeństwa i polityki USA. Wart odnotowania jest też inny fakt: od tego roku coraz częściej mówił o Nowym Świecie z jęgo

¹¹⁶ List Czesława Miłosza do Samuela Tyszkiewicza z 15 listopada 1948 roku, rękopis w Archiwum Miłosza, Biblioteka Narodowa, sygn. 11.287, t. XIV, k. 93–94.

perspektywy. Polemizował z autorami artykułów w „Kuźnicy” – w korespondencji z Iwaszkiewiczem krytycznie oceniał publicystykę Zbigniewa Bienkowskiego i Kazimierza Brandysa. W tym właśnie liście występował jako mediator między kulturami, nie przewidując, że rolę tę przyjdzie mu spełniać w kolejnych dekadach.

Udział w Konferencji na rzecz Pokoju

Rolę pośrednika Miłosz pełnił też podczas Cultural and Scientific Conference for World Peace, która odbywała się od 26 do 27 marca w hotelu Waldorf-Astoria w Nowym Jorku. Opiekował się tam polskimi delegatami, wśród których znaleźli się Paweł Hoffman, redaktor „Kuźnicy”, Leon Kruczkowski i Stanisław Ossowski. Imprezę tę bojkutowała nowojorska antystalinowska lewica. Pod przewodnictwem Sidneya Hooka zorganizowała ona Congress of Intellectual Freedom. Aktywną rolę odegrał w nim Macdonald, redaktor pisma „politics”, do którego poeta zbliżył się wcześniej i któremu – jak wspominał w *Abecadle* – „zawdzięczał znaczną część swojego politycznego wykształcenia” (*A bis*, 204). Miłosz nigdzie – z wyjątkiem sprawozdania dla MSZ, wyświetlającego rzekomy sukces przedsięwzięcia¹¹⁷ – nie zrelacjonował konferencji, która przebiegła w atmosferze skandalu i wojny prasowej¹¹⁸. Ten pojedynczy przykład byłby świadectwem konsekwentnej strategii nieujawniania wiedzy, jaką zdobywał i kumulował w Ameryce, a przetwarzał w późniejszych latach. O gorących obradach w hotelu Waldorf-Astoria pisze Alex Ross:

Była to jedna z pierwszych wielkich bitew na polu kultury, które odbyły się w czasie zimnej wojny. Ofiarą zderzenia ideologii miało paść wielu

¹¹⁷ *Sprawozdanie Czesława Miłosza z pobytu na Cultural and Scientific Conference for World Peace w Nowym Jorku w dniach 25–27 III 1949 r.*, AAN, z. 237/XXII, t. 553.

¹¹⁸ Obszerna relacja z konferencji ukazała się jako osobna czterostronicowa wkładka pt. *The Waldorf Conference* dołączona do „politics”, Winter, 1949. Miłosz znał też zapewne artykuł Irvinga Howe’a, *The Culture Conference*, „Partisan Review” 1949 nr 5, s. 505–511.

artystów. Męczennikiem naczelnym był Dymitr Szostakowicz, który do Ameryki pojechał na polecenie Stalina. Dziwne sceny rozgrywały się wokół Dymitra od chwili, gdy postawił stopę na amerykańskiej ziemi. W hotelu Broadwood w Filadelfii odwołano jego rezerwację w restauracji. Pretekstem były rzekomo otrzymane pogrożki. Demonstranci nieśli transparenty wzywające Szostakowicza do powiedzenia prawdy, a nawet ucieczki na Zachód (...). Kompozytor odczytywał mowy, które przed nim kładzono. Na pytania odpowiadał zgodnie z instrukcją, którą szeptano mu do ucha. (...) Lewicujący amerykańscy artyści wszystkich dziedzin sztuki zebrali się w hotelu Waldorf-Astoria, by powitać radzieckich kolegów. (...) Pojawił się też Henry Wallace. Powitano go owacyjnie. „Time” pisał złośliwie, że całą imprezę można było mylnie uznać za wiece na jego cześć. Obecni byli także Clifford Odets, Lillian Hellman i Arthur Miller. Thomas Mann wyraził swoje poparcie na piśmie. (...) Większość uczestników tego wydarzenia nie była świadoma tego, w jak znacznym stopniu było ono przygotowane przez radziecką propagandę i jej fachowców działających pod skrzydłami Kominformu.

Po drugiej stronie politycznej barykady utworzyła się koalicja rozczarowanych przedstawicieli lewicy, którzy nazwali się Americans for Intellectual Freedom (Amerykanie na rzecz wolności intelektualnej). Zebrali się oni w apartamencie dla nowożeńców hotelu Waldorf-Astoria, by położyć tamę napływowi komunistów i szerzonej przez nich propagandy. (...) Wsparcia udzielił mu sam George Kennan, jeden z głównych architektów amerykańskiej polityki zimnowojennej. Podczas konferencji członkowie organizacji Americans for Intellectual Freedom wygłaszali mowy i brali udział w różnych panelach dyskusyjnych. (...)

Kilka dni później magazyn „Life” otworzył ogień. Na celownik wzięto Henry’ego Wallace’a, Nowy Ład, Front Popularny i Partię Komunistyczną Stanów Zjednoczonych. Sardoniczny fotoreportaż z konferencji w hotelu Waldorf-Astoria przedstawiał Wallace’a jako „przodującego pachołka”. Na dwóch stronach czasopisma przygotowano całą galerię zdjęć pięćdziesięciu „frajerów i pachołków”, którzy wspierali czerwonych. Copland (...) pojawił się w doborowym towarzystwie – Thomasa Manna, Alberta Einsteina, Langstona Hughesa, Charlesa Chaplina i wszystkich wymienionych wyżej uczestników konferencji.

Atak periodyku Luce'a wskazywał wyraźnie, że czasy, gdy media wielbiły emigracyjnych intelektualistów, dobiegły końca. Publikację magazynu „Life” Thomas Mann nazwał „przedziwną galerią łotrów”¹¹⁹.

Miłosz nie wspominał tych wydarzeń, nie został też o nie zapytany w opublikowanych rozmowach czy wywiadach rzekach. Jedyнным, który poprosił go o komentarz, był Michael Wreszin, laureat Woodrow Wilson Fellowship – na jego list z 1990 roku poeta odpowiadał:

I remember well the conference in March of 1949 at the Waldorf Astoria. I was at the time a completely passive observer as I was then a diplomat connected with the Polish Embassy in Washington D.C. I found the gathering awful. The public was composed of New York communists and fellow travelers, half of them I suspect working also for the American security agencies. Their reactions were absurd, and I admired Dwight Macdonald, Mary McCarthy and Robert Lowell, who asked embarrassing questions of Fadeev. The Soviet delegation was composed of Fadeev, a biologist by the name – if I am not mistaken – of Oparin (perhaps I am mistaken?), and unfortunate Shostakovich, who looked miserable. Of course I couldn't approach the American group led by Mary McCarthy, and I couldn't tell them about my feelings.

I don't remember the date of my meeting personally Robert Lowell (it occurred in Washington, D.C., possibly in 1948), Dwight Macdonald. In any case, I was an assiduous reader of *politics*, and I guess I visited the apartment of Nancy Macdonald at that time¹²⁰.

¹¹⁹ A. Ross, *Reszta jest hałasem. Słuchając dwudziestego wieku*, przeł. A. Lasowski, Warszawa 2011, s. 397–401.

¹²⁰ W przekł.: „Dobrze pamiętam konferencję w marcu 1949 w hotelu Waldorf-Astoria. Jako dyplomata związany z Ambasadą Polską w Waszyngtonie byłem wówczas całkowicie biernym obserwatorem. Zebranie to wydało mi się okropne. Publiczność składała się z komunistów i ich popleczników, połowa z nich, podejrzewam, pracowała dla amerykańskich służb bezpieczeństwa. Ich reakcje były absurdalne i podziwiałem Dwighta Macdonalda, Mary McCarthy i Roberta Lowella, którzy zadawali Fadiejewowi niewygodne pytania. W skład delegacji sowieckiej wchodził Fadiejew, biolog nazwiskiem – jeśli się nie mylę – Oparin (a może się mylę?), i biedny Szostakowicz, który wyglądał mizernie. Oczywiście nie mogłem podejść do grupy amerykańskiej pod wodzą Mary McCarthy i powiedzieć im,

Rozterki przyszłości

W końcu lat 40. Miłosz coraz lepiej rozumiał, że nadchodził moment wyboru. 18 kwietnia 1948 roku wygłosił na Uniwersytecie Columbia odważny odczyt o literaturze polskiej – po prelekcji chicagowskiej, publikacji *Traktatu moralnego* i polemikach prasowych z Putramentem, ukrytym pod pseudonimem Wincenty Bednarczuk¹²¹, wykład mógł tym bardziej zaniepokoić jego przełożonych. Choć wilnianin coraz swobodniej poruszał się w realiach amerykańskich, nie rezygnował z planów powrotu do Europy, co było przyczyną nieporozumień z żoną. W okolicach Bożego Narodzenia pisał do Janty:

Myszę, że to ostatnie święta, jakie spędzam z Tobą z tym samym kraju. Doszedłem bowiem do wniosku, że nie bardzo jest sens siedzieć dłużej w Ameryce i że niezależnie od różnych przykrych rzeczy w Polsce moje miejsce jest tam. Bo ostatecznie, lepiej czy gorzej, ale tam się coś robi, a tu nie. Pewnie więc będę się przeniósł, choć mógłbym tu siedzieć ad libitum. Człowiek nie jest zwierzęciem aż tak racjonalnym, żeby mógł coś osiągnąć bez płacenia odpowiedniej porcji absurdów. W Polsce to się płaci, ale sumując pozycje, lepsze to niż Nirwana. Nie jestem dostatecznie stary na kontemplowanie upływającego czasu, więc, jak to się mówi, buch kasztan do wody. Ci amerykańscy myśliciele są *somewhat crazy* i nie będzie z tej krowy mleka. Obrzydło mi na nich patrzeć. Oczywiście nie ruszę się przed latem, bo nasz luby polski klimat toleruję właściwie tylko latem i w jesieni¹²².

co myślę. Nie pamiętam dokładnej daty spotkania z Robertem Lowellem (do spotkania doszło w Waszyngtonie, prawdopodobnie w 1948 roku) i z Dwightem Macdonaldem. W każdym razie byłem pilnym czytelnikiem «politics» i wydaje mi się, że wtedy złożyłem wizytę Nancy MacDonalld w jej mieszkaniu”, List Czesława Miłosza do Michaela Wreszina z 5 lutego 1991 roku, Beinecke Library, Box 66, Folder 905.

¹²¹ Zob. E. Pasierski, dz. cyt., s. 202.

¹²² Karta z życzeniami świątecznymi Czesława i Janiny Miłoszów do Aleksandra Janty-Polczyńskiego, b.d., rękopis w Archiwum Aleksandra Janty-Polczyńskiego, Biblioteka Narodowa, sygn. III 12 956.

Miłosz rozważał nawet tak karkołomne scenariusze, jak wstąpienie do wspólnoty Primavera hutterytów, której przedstawicieli poznał w Waszyngtonie¹²³ (ZPW, 591). Jego stosunki z Polonią były nadal ozięble – w korespondencji wyznawał niechęć do części tutejszego środowiska¹²⁴ i preferował towarzystwo amerykańskie. Choć Jerzy Giedroyc (za pośrednictwem Janty i Józefa Czapskiego¹²⁵) próbował zachęcić go do współpracy, poeta nie skorzystał z tej możliwości. Znajomości, podróże, spotkania z postaciami świata nauki i sztuki nie osłabiały jednak wyobcowania. Jego stosunek do kraju był jednoznaczny, zwłaszcza po publikacji *Toastu* w „Odrodzeniu”¹²⁶. Utwór źle przyjął redaktor Giedroyc, a w Polsce

¹²³ W Beinecke Library znajduje się list Arnolda Stevensona do Czesława Miłosza z 9 maja 1949 roku wraz z obszernymi ulotkami informacyjnymi na temat wspólnot hutterytów w Paragwaju i Anglii, Box 2, Folder 67. Zob. także C. Miłosz, *Primavera*, A bis, s. 249–251. Z korespondencji poety wynika, że złożył on wizytę w Pendle Hill w 1947 roku. Zob. List Czesława Miłosza do Thomasa Mertona, b.d., w: T. Merton, C. Miłosz, *Listy*, przeł. M. Tarnowska, Kraków 1991, s. 57.

¹²⁴ Ta niechęć była, jak wiadomo, odwzajemniona. Jerzy Giedroyc w liście do Andrzeja Bobkowskiego z 8 marca 1949 roku donosi, że: „Jest tam [w Stanach Zjednoczonych – dop. E.K.] dzika awantura, którą montują Lechoń i Wierzyński przeciw niemu [Jancie-Półczyńskiemu – dop. E.K.], posądzając go m.in., że jest pod wpływem Miłosza. Ponieważ podobną kampanię prowadzą przeciw Wittlinowi, więc czym prędzej zwróciłem się do niego z prośbą o współpracę w «Kulturze»”; J. Giedroyc, A. Bobkowski, *Listy 1946–1961*, wybrał, oprac. i wstępem opatrzył J. Zieliński, Warszawa 1997, s. 76.

¹²⁵ Czapski, zapowiadając swój przyjazd do Waszyngtonu, odnosi się do wcześniejszej rozmowy z Miłoszem i ocenia go jako zamkniętego w sobie. Stara się zrozumieć stanowisko poety, który miał użyć określenia „pustka” w odniesieniu do Ameryki lub Polski. Z listu wynika, że spotkanie z Miłoszem nie należało do łatwych. Zob. List Józefa Czapskiego do Czesława Miłosza z 13 kwietnia 1950 roku, Beinecke Library, Box 1, Folder 15. Najprawdopodobniej poeta nie uczestniczył w odczycie Czapskiego *Co widziałem w Rosji* wygłoszonym w Nowym Jorku na zaproszenie Polskiego Instytutu Naukowego. Zob. B. Dorosz, *Nowojorski pasjans. Polski Instytut Naukowy w Ameryce. Jan Lechoń. Kazimierz Wierzyński. Studia o wybranych zagadnieniach działalności 1939–1969*, Warszawa 2013, s. 473.

¹²⁶ C. Miłosz, *Toast (Poemat satyryczny)*, „Odrodzenie” 1949 nr 16–17, s. 3 i 5. Fragment usunięty został umieszczony w „Kulturze” 1951 nr 5, s. 14–15. O ocenzeniu poematu autor pisał w liście do Wittlina z 11 maja 1949 roku, C. Miłosz, *Z listów do Józefa Wittlina*, „Zeszyty Literackie” 2001 nr 3.

stosunek do poematu był mieszany¹²⁷. Miłosz skarżył się Wittlinowi: „Mój *Toast* zoperowali. Posunęli się nawet tak dalece, że zmienili słowo «własowcy» na «hitlerki»”¹²⁸. Krajowi moderatorzy życia kulturalnego wciąż starali się pozyskać go do współpracy – Jerzy Płomiński zabiegał o jego szkic do monografii o Stanisławie Ignacym Witkiewiczu¹²⁹. On sam nie rezygnował z zamierzenia wydania w Polsce antologii poezji anglojęzycznej – namawiał Władysława Ryńcę na edycję jego przekładów¹³⁰. Rozterka Miłosza co do przyszłości na Zachodzie pogłębiała się, a podróż służbowa do kraju nadała jej dodatkowe zabarwienie.

Warto jednak podkreślić, że jako jeden z nielicznych poeta bardzo dobrze przyjął reportaż Janty-Połczyńskiego *Wracam z Polski*¹³¹ i chwalił

¹²⁷ Zob. List Ryszarda Ordyńskiego do Czesława Miłosza z 1 kwietnia 1949 roku, Beinecke Library, Box 2, Folder 56. Pisze o tym przenikliwie i dowcipnie Zdzisław Łapiński: „Prawdziwie socrealistyczne w treści i narodowe w formie. Mniejsza więc o to, że poeta nieco grymasi na krótkowzroczność polityki kulturalnej i broni sztuki nowoczesnej w osobie Picassa, niedawnego zresztą gościa na wrocławskim Kongresie w Obronie Pokoju (1948 r.). Surowe oko cenzora potrafiło wykryć w poemacie niewielki tylko fragment godny skreślenia. Drobny ten nietakt ze strony Miłosza nie mógł skazić tak pięknego skądinąd dowodu przejęcia się doktryną, za jaki wolno było uznać «Toast». Żaden utwór wierszowany z tego okresu nie zawierał deklaracji równie kunsztownej. Mimo to za kulisami poemat oceniony został dosyć kwaśno i wkrótce zapanowało wokół niego milczenie, choć autor obecny był na łamach prasy krajowej jeszcze półtora roku. Nie było to przeoczenie krytyki, raczej dowód właściwego instynktu klasowego. W «Toaście» wyczuwało się podskórny nurt, zabarwiający utwór w sposób trudny do uchwycenia, choć zdecydowanie obcy nowej rzeczywistości. Biła z niego pasja wynikająca z zawodu, rozpacz nad utraconymi nadziejami zbiorowymi, gniew płynący z upokorzenia”, Z. Łapiński, *Jak współżyć z socrealizmem*, w: tegoż, *Jak współżyć z socrealizmem. Szkice nie na temat*, Londyn 1988, s. 92.

¹²⁸ C. Miłosz, *Z listów do Józefa Wittlina*, „Zeszyty Literackie” 2001 nr 3, s. 127.

¹²⁹ Zob. Listy Jerzego Eugeniusza Płomińskiego do Czesława Miłosza, Beinecke Library, Box 2, Folder 58.

¹³⁰ Zob. List Władysława Ryńcy do Czesława Miłosza z 20 marca 1949 roku, Beinecke Library, Box 2, Folder 63.

¹³¹ Reportaż Janty ukazywał się w odcinkach w „Kulturze” i choć po interwencji generała Władysława Andersa Giedroyc wstrzymał jego druk, wydał go w całości w książce sfinansowanej z własnych funduszy – zob. A. Janta-Połczyński, *Wracam z Polski 1948: Warszawa, Wrocław, Kraków, Poznań, Szczecin – życie, polityka, gospodarka, sztuka, ludzie i zagadnienia*, Paryż 1949. Miłosz pisał: „Przeczytałem Twoją książkę jednym tchem, tj. poświęciłem jej część nocy i podróż do Waszyngtonu. (...)”

go w liście do autora w sytuacji, gdy został on odrzucony przez część emigracji. Jak pisze Grażyna Pomian:

Większość emigrantów uznała reportaż Janty za zdradę ideałów niepodległościowych. Jednym z dowodów tej tezy miało być rzekome ukazanie przez Jantę przyzwolenia mieszkańców Polski na okupację przez ZSRR, a tym samym – wyrzeczenia się niepodległości, podczas gdy emigracja głęboko wierzyła, że większość narodu myśli tak jak ona i jak ona zdecydowanie odrzuca panujący ustrój, czekając na wojnę, która Polskę wyzwoli. Krytyka reportażu Janty przeniosła się na wszystkie kontynenty, na których znaleźli się polscy emigranci. Najostrzejsza – z jednoczesną krytyką Giedroycia – ukazała się w „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza”. Zarówno reporter, jak i wydawca zostali oskarżeni o podważanie „walki o niepodległość i całość ojczyzny” oraz przyzwolenie na system przemocy narzucony Polsce przez Jantę¹³².

Z wizytą w Polsce w 1949 roku

Miłosz opuścił Stany Zjednoczone 6 maja 1949 roku. Dzień wcześniej do MSZ nadszedł szyfrogram z instrukcją dotyczącą jego pobytu w Polsce:

Wysyłam Miłosza w myśl naszych rozmów na 10 dni do Warszawy. Miłosz nie był od 1946 r. w kraju i zależy mi bardzo na tym, by odświeżył

Książka jest fascynująca. Dlaczego? Po pierwsze sam temat. W zestawieniu słów świat i Polska ciągle jednak Polska najbardziej nas interesuje. Po drugie – kąt patrzenia – a więc i Polaka, i dziennikarza zagranicznego w jednej osobie: stwarza to proporcję zaangażowania szczególnie ponętną dla czytelnika. Wreszcie zalety stylu, który jest prosty i zwiezły. (...) Nie dziwię się, że na emigracji są na Ciebie wściekli. Chciałś napisać książkę zupełnie obiektywną, ale rzeczywistość, kiedy się ją przedstawia zupełnie obiektywnie, ma też swoje prawa”, List Czesława Miłosza do Aleksandra Janty-Połczyńskiego, b.d., maszynopis w Archiwum Aleksandra Janty-Połczyńskiego, Biblioteka Narodowa, sygn. III 12 956, s. 1 i 2. Por. oceny Miłosza w sprawozdaniu dla MSZ z 28 kwietnia 1949 r., AMSZ, Departament III, z. 9, w. 1, t. 17. Por. W. Ligęza, *Aleksander Janta – przygody osobowości aktywnej*, w: tegoż, *Jaśniejsze strony katastrofy. Szkice o twórczości poetów emigracyjnych*, Kraków 2001, s. 200.

¹³² G. Pomian, *Awantura emigracyjna*, w: A. Janta-Połczyński, *Wracam z Polski*, wstęp i oprac. G. Pomian, Paryż–Kraków 2013, s. 10.

wrażenia i widział jak najwięcej osób. Wymieniony przywiezie ze sobą pilną paczkę i omówi szczegóły kulturalnej propagandy. (TOCM, 24)

Jak wynika z szyfrogramu z 31 maja 1949 roku, pobyt dyplomaty w Polsce miał trwać do 15 czerwca¹³³, ale został przedłużony:

Powołując się na depezę z Wydziału Amerykańskiego Nr 584, komunikuję zgodę na pozostawienie Miłosza, uważając, że jest to bardzo celowe. Na miesiąc sierpień, kiedy tutaj będą prasowe urlopy, mam zamiar wysłać Jaworskiego. Oczekuję, że na 10 lipca będzie tu z powrotem Miłosz. (TOCM, 25)

Poeta dotarł do Paryża, gdzie miał spotkania z Putramentem, Iwaszkiewiczem¹³⁴, Julią Hartwig i Anielą Micińską. 24 maja znalazł się w Warszawie. W Polsce odwiedził rodzinę w Sopocie, następnie miał wieczór autorski w Szczecinie, gdzie widział się z Andrzejewskim, po czym pojechał do Wrocławia – tam odwiedził Kowalską. W Katowicach był obecny na zjeździe Związku Polskich Artystów Plastyków oraz w Państwowym Teatrze Śląskim na spektaklu *Jak wam się podoba* w jego przekładzie, a w czerwcu w Krakowie spotkał się z Jerzym Turowiczem i Różewiczem. Widział się także z Telakowską, po czym udał się w okolice Olsztyna w odwiedziny do babci. Stamtąd przyjechał do Warszawy, gdzie w teatrze miał okazję poznać Nerudę, a na Stawisku u Iwaszkiewiczów rozmawiał z Nałkowską.

4 lipca polecał do Paryża, by wygłosić odczyt o poezji Oskara Miłosza w Maison de la Pensée Française¹³⁵ – na przyjęciu w ambasadzie dyskutował z Jules'em Supervielle'em i Louisem Aragonem. Podczas krótkiej wizyty zdążył też odwiedzić Krońskich. 12 lipca wyleciał do Ameryki i po awaryjnym międzylądowaniu w Nowym Brunzswiku dotarł do Nowego Jorku. Podróż, którą nazwał „transplantacją” (ZPW, 230), dała mu okazję

¹³³ Na ten okres zaplanowano diety służbowe Miłosza. Zob. TOCM, 17.

¹³⁴ Pisarz zanotował 20 maja 1949 roku: „Obiad dzisiaj z Miłoszem, ale nieudany, bo była z nami jakaś okropna baba z ambasady, bardzo *genre* Siekiersko-Kierczyńska. To nie jest na moje nerwy. Adieu, Paris!”, J. Iwaszkiewicz, *Dzienniki 1911–1955*, t. 1, pod red. A. Gronczewskiego, oprac. i przypisy A. i R. Papiescy, wstępem opatrzył A. Gronczewski, Warszawa 2010, s. 293.

¹³⁵ Zob. A. Franaszek, dz. cyt., s. 829.

do nowych obserwacji. Zmienił się jego obraz Paryża: „Paryż dziwne we mnie spowodował wrażenia – jego niewysłowiona piękność i zupełne przesunięcie się mojego stosunku do tego miasta od dawnych moich w nim czasów” (ZPW, 103); „Paryż w lipcu tak piękny, że zapiera dech, ale może to zbyt słodkie, człowiekowi potrzeba chyba bardziej surowych pokarmów” (ZPW, 230)¹³⁶. Z kolei powrót do Ameryki oznaczał konieczność powtórnego przystosowania: „Zupełnie zresztą mnie te 2 miesiące podróży wytrąciły z równowagi i musiałem się na nowo adaptować. Ostatecznie w tym kraju, chcąc prowadzić europejski sposób życia, można by dostać obłądu” (ZPW, 103). Szczegółowiej i odważniej pisał o tej podróży do Janty: „Wyjechałem z Polski pod wrażeniem apokaliptycznej powagi rzeczy, które się tam dzieją, i Ameryka ma po Polsce zupełnie mdły smak”¹³⁷. Prawdopodobnie po jego lipcowej wizycie w kraju podjęto decyzję o odwołaniu go z funkcji sekretarza ambasady i sprowadzenia do Francji, gdzie miałby pracować pod okiem Putramenta¹³⁸.

Po powrocie do Waszyngtonu

Mimo poczucia obcości i rozdrażnienia Miłosz łagodniej wkroczył w Nowy Świat. 1 września podjął obowiązki i znów aktywnie korzystał

¹³⁶ Zob. B. Tarnowska, *Geografia poetycka w powojennej twórczości Czesława Miłosza*, Olsztyn 1996, s. 128; RE, 190 i 307.

¹³⁷ List Czesława Miłosza do Aleksandra Janty-Połczyńskiego z 12 lipca 1950 roku, maszynopis w Archiwum Aleksandra Janty-Połczyńskiego, Biblioteka Narodowa, sygn. III 12 956, s. 17–20. Jak pisze Pasierski: „Dystans i brak entuzjazmu Miłosza dla zachodzących w kraju przemian w dobie nowych standardów poczytywane były jako zachowanie jednoznacznie wrogie. Jego aktywność pisarska – i tak niezbyt intensywna, jeśli brąć pod uwagę nadającą się do druku twórczość własną, daleka ponadto w ideologicznym wydzwiku od oczekiwań – po powrocie do Stanów Zjednoczonych jeszcze zmalała, dostarczając czynnikom decyzyjnym w jego sprawie kolejnych przesłanek do odwołania poety z amerykańskiej placówki”, dz. cyt., s. 211.

¹³⁸ Takiego zdania jest też Pasierski, dz. cyt., s. 211. Dopiero jednak 4 października 1950 roku Czesław Miłosz otrzymał pismo od ministra spraw zagranicznych powiadamiające o mianowaniu go z dniem 5 października 1950 roku I sekretarzem do spraw kulturalnych w Ambasadzie RP w Paryżu. Zob. TOCM, 19.

z dobrodziejstw kulturalnych: zaczął obchodzić święta amerykańskie, oglądał wystawy malarstwa i plakatu w muzeach nowojorskich, kończył przekład *Otella*, chodził do kina, a po zakupie gramofonu gromadził płytotekę. W listach opisywał obchody stulecia śmierci Chopina w Carnegie Hall, przygotowywanie Roku Mickiewiczowskiego i książki mickiewiczowskiej¹³⁹. We wrześniu 1949 roku wziął udział w zjeździe Komisji UNESCO w Waszyngtonie. Komentował go w ostrych słowach:

Zjazd ten, jak zresztą liczne zjazdy tego typu w Ameryce, był dla obserwatora zjawiskiem gorszącym. Najwybitniejsze nazwiska tutejszego świata uniwersyteckiego spędzały czas na dyskusjach najzupełniej sterylizowanych i starannie unikających konkretności. Chwilami obserwator miał wrażenie, że uczestniczy w obradach ludzi pomieszanych na umyśle, jakkolwiek ta metoda mówienia o niczym nie jest pozbawiona intencji i sprytu. Nie padły żadne zdania, które by przez swoją „nieostrożność” mogły wywołać jakąś zasadniczą kontrowersję¹⁴⁰.

Pragmatycznie oceniał, że udział Polski w posiedzeniu stanowił rodzaj bezpłatnej reklamy, formy przypomnienia, że Wrocław, Gdańsk i Szczecin to miasta polskie, dzięki czemu „fakt granic zachodnich wbija się w głowę”¹⁴¹. Redakcji „Mainstream and Masses”, z którą zapoznał się bliżej po konferencji w Bread Loaf i Congress of Intellectual Freedom, Miłosz przekazywał polskie książki: prozę Nałkowskiej, *Szekspira* Adolfa Rudnickiego, wiersze Ważyka i Różewicza. Namawiał korespondentów do nadsyłania artykułów, które czasopismo zgodziło się przyjmować także

¹³⁹ Mowa o edycji pod redakcją Manfreda Kridla *Adam Mickiewicz. Poet of Poland. A Symposium*, New York 1951, w której Miłosz umieścił opublikowany szkic *Mickiewicz and Modern Poetry*. Poeta za pośrednictwem Kowalskiej zabiegał o artykuł Czesława Jakubca *Słowacki w kręgu Puszkina*. Zob. List Czesława Miłosza do Anny Kowalskiej z 13 stycznia 1950 roku, Muzeum Adama Mickiewicza, t. 3, k. 52–58, nr inw. 1013.

¹⁴⁰ UNESCO [Sprawozdanie ze zjazdu Komisji UNESCO w Waszyngtonie w dniach 9–10 września 1949 r.], [Referował Czesław Miłosz – Ambasada R.P. w Waszyngtonie.], (1948), AMSZ, DPI, z. 21, w. 83, t. 1127, s. 1–2. W posiedzeniach UNESCO w 1948 roku brał udział Słonimski i komentował te obrady na łamach „Nowin Literackich” 1948 nr 6, s. 2 i nr 8, s. 4.

¹⁴¹ Tamże, s. 5.

po polsku. Ścisłe współpracował z prasą krajową. Publikował poezję¹⁴² i przekłady wierszy w „Odrodzeniu”¹⁴³ i „Kuźnicy”¹⁴⁴. W tej ostatniej umieścił szkic o Melville’u, który – po zaostreniu kursu krajowej polityki kulturalnej w 1949 roku – oceniono¹⁴⁵. Pod pseudonimem Dr Pamfill bronił w „Odrodzeniu”¹⁴⁶ twórczości Eliota, coraz ostrzej atakowanego po przyznaniu mu literackiej Nagrody Nobla. Recenzował prozę Normana Mailera i Williama Gardnera Smitha¹⁴⁷. Oferował redaktorom czasopism prenumeraty „Mainstream and Masses”, „Science and Society”, „Saturday Review of Literature”, zachęcał ich do czytania „New Foundations”, „Political Affairs”. Hoffman pisał mu o fuzji „Odrodzenia” i „Kuźnicy”, zapraszając do współpracy z powstałą w ten sposób „Nową Kulturą”¹⁴⁸. Ostatnimi jego przekładami wydrukowanymi przed wystąpieniem ze służby dyplomatycznej były fragmenty *Zmierzchu cesarstwa rzymskiego* Edwarda Gibbona¹⁴⁹, *Otella*¹⁵⁰ i wierszy poetów chińskich¹⁵¹, a szkicami – *Obyczaje*, *O stanie poezji polskiej* i *Poeta-pieśniarz* o twórczości Andruszkiewicza¹⁵². Ostatnim jego wierszem, który poznali czytelnicy, był utwór *Żuławy*¹⁵³. 13 stycznia 1950 roku Miłosz pisał do Kowalskiej:

¹⁴² C. Miłosz, *Nowe wiersze*, „Odrodzenie” 1949 nr 22, s. 1.

¹⁴³ Zob. C. Miłosz, *Przekłady z poezji murzyńskiej*, „Odrodzenie” 1949 nr 20, s. 1–2.

¹⁴⁴ Zob. Ai Czing, *Człowiek który umarł drugi raz*, przeł. C. Miłosz, „Kuźnica” 1949 nr 19, s. 8–9.

¹⁴⁵ Zob. C. Miłosz, „*Moby Dick*”, „Kuźnica” 1949 nr 6, s. 9. W korespondencji z Matuszewskim autor ostro zaprotestował przeciwko skróceniu szkicu w druku (ZPW, 452 i 467).

¹⁴⁶ Zob. Dr Pamfill [C. Miłosz], *Awantura o nagrodę*, „Odrodzenie” 1949 nr 39, s. 6.

¹⁴⁷ C. Miłosz, *Dwie książki o wojnie*, „Odrodzenie” 1949 nr 15, s. 1–2.

¹⁴⁸ List Pawła Hoffmana do Czesława Miłosza z 14 marca 1950, Beinecke Library, Box 1, Folder 24.

¹⁴⁹ C. Miłosz, *Małe wypisy historyczne*, „Nowa Kultura” 1950 nr 20, s. 4.

¹⁵⁰ C. Miłosz, *Otello. Maur wenecki. Akt 1*, „Twórczość” 1950 nr 7, s. 116–146.

¹⁵¹ C. Miłosz, *Przekłady z Poezji Chin Ludowych*, „Twórczość” 1950 nr 9, s. 83–86.

¹⁵² Zob. C. Miłosz, *Obyczaje*, dz. cyt.; *O stanie poezji polskiej*, „Kuźnica” 1950 nr 3, s. 3; *Poeta-pieśniarz*, „Kuźnica” 1950 nr 5, s. 5–6.

¹⁵³ C. Miłosz, *Żuławy*, „Nowa Kultura” 1950 nr 10, s. 8.

Teraz o sobie, jako że mam pani życzliwość. Niedobry to dla mnie rok, a serce moje jest ciężkie – mówiąc bezwstydnie. Tłumaczę *Otella*, a poza tym uczucie człowieka o związanych nogach i rękach. Dużo czytam, np. m.in. odkryłem, że jest brzydka rzecz w nowej literaturze – nie zajmują w niej żadnego miejsca przekłady z literatury żydowskiej, która powstała na terenie Polski, i trzeba dopiero przyjechać do Ameryki, żeby ją odkryć. Poza tym zajmuję się automobilizmem, chodzę na serię pokazów historii filmu od 1903 roku (to są rzeczy zdumiewające, ten smak przemian półwiecza) i chodzę do jedyne go teatru w Waszyngtonie, tj. do burlesque – znów dziwna sprawa, której nigdzie poza Ameryką nie można zobaczyć – jest to przedstawienie czystej ordynarności, nie zabarwionej w najlżejszym stopniu sentymentalizmem, coś w rodzaju pornograficznego cyrku (a czym jest ostatecznie *Lizystrata* Arystofanesa?)¹⁵⁴.

W lutym 1950 proponował jej publikację rozmaitych prac przekładowych i esejów:

Przekład *Otella*. Czy zmieściłby się cały akt? Czy Szekspir jest mangleable? Nie jest to coprawda [sic!] pisarz bardzo wybitny, a i babki miał nie w porządku.

Szkic o Szekspirze – głównie analiza ekonomicznych przemian jego czasu i jego statusu życiowego – o tym u nas nie pisano prawie.

Przekłady bajek (folklor) w Polsce nieznanych. Folklor Żydów polskich? Murzyński? Egipski? (prozą)

Wolne przekłady z poetów starożytnych (ale zasadniczo wg tekstu angielskiego).

Wiersze własne – choć z tym bieda.

Sugestie pani¹⁵⁵.

Jak wspominał w *Rodzinnej Europie*, Miłosz stał się bywalcem waszyngtońskiego kina – rozważał dylematy powrotu do przeszłości podczas seansów filmów obejrzanych w przedwojennym Wilnie:

¹⁵⁴ List Czesława Miłosza do Anny Kowalskiej z 13 stycznia 1950 roku, dz. cyt.

¹⁵⁵ List Czesława Miłosza do Anny Kowalskiej z 15 lutego 1950 roku, dz. cyt.

W tymże miesiącu styczniu 1950 roku chodziłem na cykl pokazów filmowych, przedstawiających historię filmu od jego początków. Widziałem pierwsze niemieckie obrazki ruchome, *Życie strażaka amerykańskiego* (1903), fragmenty innych starych filmów amerykańskich, niemiecką komedię *Niezrozumiany* (1912), krótkie komedie Chaplina, komedię *Mężczyzna i kobieta* reżyserii Cecil B. de Mille'a z Głorią Swanson (1919), niemiecką komedię *Małżeństwo Don Juana* (1919), impresjonistyczny reportaż z Paryża *Tylko godziny* Cavalcantiego (1926). Widziałem też obrazy szczególnie wślawione w historii sztuki filmowej: *Gabinet doktora Caligari* reżyserii Roberta Wiene z Kraussem, Veidtem i Lil Dagover (1919), *Słomkowy kapelus* René Claira, z Préjeanem (1927) i *Pasje Joanny d'Arc* Dreyera, z aktorką Falconetti (1929). (O, 80)

W lutym 1950 roku poeta przygotował wystawę obrazów dzieci z Ośrodków Kultury Plastycznej – komentował ją do Kowalskiej: „Te obrazy są lepsze od tych, jakie tu można widzieć. Cóż za zdolny naród! Za zdolny, myślę i troszczę się. Wystawa b. się podobała”¹⁵⁶.

Okoliczności wyjazdu z USA

Podtrzymując *activités de surface*, Miłosz dojrzał do decyzji o opuszczeniu USA. Obserwacja sceny międzynarodowej i kursu politycznego w kraju podczas wizyty wiosną 1949 roku sprawiła, że wątpliwości przerodziły się w pewność, a poczucie niewygodności zaostriżyło się w stan tłumionej furii i rozpacz. Zwierzał się Kowalskiej:

„Dużo myślę i borykam się. Nie mogę już patrzeć na ten kraj, to jest dom wariatów. Jednak te lata pobytu w Ameryce były dla mnie decydujące. Jak – to się jeszcze może okazać. W każdym razie mam dużą wiedzę o tym kraju, a jest to wiedza dość miazdząca”¹⁵⁷.

¹⁵⁶ List Czesława Miłosza do Anny Kowalskiej z 23 lutego 1950 roku, dz. cyt.

¹⁵⁷ List Czesława Miłosza do Anny Kowalskiej z 1950 roku, dz. cyt. Na tę sytuację warto popatrzeć szerzej, nie tylko z perspektywy polskiej, jak Tony Judt w książce *Powojnie. Historia Europy od roku 1945*, przeł. R. Bartołod, Poznań 2010, w której

Pomocy w podjęciu decyzji szukał u Saint-John Perse'a, Thorntona Wildera i Einsteina¹⁵⁸. Następne wydarzenia zostały przezeń zrelacjonowane w wielu miejscach – niepewnego co do rzeczywistych poglądów i zamierzeń dyplomatę najpierw usiłowano zwiabić do Paryża¹⁵⁹, by sprowadzić go¹⁶⁰ i zatrzymać w kraju. Procedura ta przeciągnęła się nie tylko w związku z unikami Miłosza, który chciał, by żona urodziła drugiego syna w Ameryce (pierwszy poród przez cesarskie cięcie wskazywał na możliwe komplikacje przy drugim). W Warszawie próbowano zaradzić tej sytuacji, o czym mowa w szyfrogramie z 7 lipca 1950 roku:

Podaję, że M. dostał od Putramenta list, zapowiadający przeniesienie go do Paryża i zareagował negatywnie. Można spodziewać się, że odmówi przeniesienia się nawet do Paryża, gdyż znajduje się pod wpływem wczesnej ciąży żony i jej nastrojów wojennych. Sugeruję więc jeszcze jedną

opisany jest terror czystek stalinowskich i procesów pokazowych w całej Europie Środkowej i Wschodniej.

¹⁵⁸ Zob. *RE*, 315–317; A. Franaszek, dz. cyt., s. 432–433. W liście do Kowalskiej Miłosz rozważał publikację wiersza *Do Einsteina* w „Zeszytach Wrocławskich”. Dodał: „Nie byłaby pani zadowolona z ody na cześć Einsteina, z osobistej znajomości z którym jestem b[ardzo] dumny. Uczni b[ułgarscy] nazywający go obskurantystą nie mają, niestety, racji. Właśnie ogłosił ukoronowanie dzieła swego życia – równania stanowiące «klucz do wszechświata», dowodzące tożsamości grawitacji i elektromagnetyzmu, tj. dające to samo wytłumaczenie dla makrokosmosu i mikrokosmosu. Jest to wielkie stulecie, bo spełniły się kabalistyczne oczekiwania alchemików. Moja druga i ukryta natura «uczni czarnoksiężnika» (bez czego praktykowanie poezji jest niemożliwe) bardzo się raduje”, List Czesława Miłosza do Anny Kowalskiej z 13 stycznia 1950 roku, dz. cyt.

¹⁵⁹ Decyzja ta formalnie zapadła w MSZ w dniu 7 lutego 1950: „Czesław Miłosz – II sekretarz Ambasady w Waszyngtonie: «Człowiek całkowicie ideologicznie obcy. Po ostatnim pobycie w kraju ujawnił w swoich wypowiedziach zdecydowanie wrogi i szkalujący stosunek do wszelkich przejawów życia w kraju. Żona – zaciekle wróg Związku Radzieckiego. Odwołać przez Paryż»”, za: E. Pasiński, dz. cyt., s. 213–214.

¹⁶⁰ Putrament wspominał: „[Miłosz] zawiął i do Warszawy. Był u mnie w domu, jak zawsze, czarujący. Mieliśmy długą rozmowę, z której odniosłem wrażenie, że wszystko, co w kraju, jest dla niego dziwaczne, jeśli i nie wrogie. Że jest bardzo od nas daleki. Nie było w tym nic szczególnie alarmującego, ale gdy w kilka dni później zadzwonił do mnie Berman i powiedział, że na skutek poufnych informacji obawiają się dezercji Miłosza, i spytał, co sądzę o zatrzymaniu go w kraju, stwierdziłem, że chyba nie ma innej rady”, J. Putrament, *Pół wieku. Literaci*, Warszawa 1986, s. 57.

alternatywę, wezwać go do Warszawy w celu omówienia jego przyszłości i zatrzymania go. Wtedy oczywiście ryzykujemy podniesiony tutaj przez żonę wrzask. (TOCM, 26)

Przewidywania te nie sprawdziły się, o czym mówi szyfrogram z 13 lipca 1950 roku:

Podaję, że M. zgłosił się do mnie i oświadczył, że po naradzeniu się z żoną nie ma zamiaru prosić o przedłużenie im pobytu w St. Zjednoczonych, w wypadku przeniesienia go do Paryża.

Zwracam uwagę, że od Putramenta wie o planie przeniesienia go.

Przypominam więc, że trzeba go teraz jak najrychlej przenieść bezpośrednio do Paryża, przy czym:

1. Doradzam bardzo, by mianowano go tam radcą kulturalnym.
2. Proszę o sformułowanie depechy o przeniesieniu w ten sposób, bym mógł przekazać mu ją.
3. W wypadku cienia sporu wyślę go samolotem do Warszawy dla porozumienia się z Wami. Będę bardzo ucieszony, gdy z ambasady spadnie ten ciężar „polskiej poezji”. Obawiam się wpływu na te typki dalszej atmosfery wojennej. (TOCM, 27)

Negocjacje trwały i przybierały rozmaity obrót. Dyplomata miał pierwotnie opuścić Amerykę 14 września, jednak do wyjazdu nie doszło, o czym mowa w szyfrogramie z 25 września 1950 roku:

Podaję, że dnia 14 b.m. Miłosz miał wyjechać. Zwrócił się do mnie dzisiaj z prośbą o 2-tygodniowe przesunięcie terminu wyjazdu. Mam obawy co do jego powrotu. W rozmowach z nim widzi się nie tylko strach przed wojną, ale nie ulegający wątpliwości wrogi stosunek wobec celów, do których zmierza Polska. Maskuje to troską o swoją rodzinę.

Proszę o informacje:

W jakim stopniu zależy nam na Miłoszu i czy dalej patyczkować się z nim.

Czy zgodzić się na przesunięcie mu daty wyjazdu, co i tak nie wyklucza dalszego kręactwa, raz cięża żony lub dentysta, innym razem wojna. (TOCM, 28)

Grając na zwłokę, Miłosz wystąpił z prośbą, którą relacjonuje szyfrogram z 21 września 1950 roku:

Uzasadniając opinię lekarza, który stwierdził komplikację ciąży u Miłoszowej, prosi M. o zgodę, aby jego żona mogła tu zostać około 4-ch tygodni. M. chce wyjechać 28.9.50 do Paryża, objąć urzędowanie i wyjechać do Warszawy dla rozmów z MSZ. Uważamy, że należy się zgodzić. Choć choroba żony n a w e t g r o ż n a, ale uważamy, że:

Zerwania z nami M. nie chce.

Żona stawia opór przeciw wyjazdowi, ale przełamie się, gdy mąż będzie w Paryżu. W przeciwnym wypadku mogą nastąpić niepożądane komplikacje tu na miejscu w USA. Oprócz tego dalsze pozostawanie Miłosza tu, pomimo odwołania, demoralizuje personel w Waszyngtonie. Gdy Miłosz wyjedzie, chociaż bez żony, nastąpi jego skreślenie z listy personelu i odebranie prawa pobytu.

Proszę o natychmiastowe potwierdzenie naszego stanowiska, ponieważ b. szkodliwym byłoby odwołanie rozmowy z M., który za tydzień winien wyjechać stąd. (TOCM, 29)

Ostatecznie attaché opuścił Stany Zjednoczone 28 września 1950 roku, co komentowano w szyfrogramie:

Dzisiaj Miłosz nareszcie wyjeżdża. Postarajcie się, proszę, aby w Paryżu ustosunkowali się do niego serdecznie i okazali mu pomoc w znalezieniu mieszkania. Na październik kazałem wypłacić jego żonie 300 \$. M. zwrócił się do mnie z prośbą, aby aż do rozwiązania żony wypłacano jej tu zapomogę. Odpowiedziałem, iż zależy to od Centrali oraz że poprę jego prośbę. Jestem zdania, że należy się zgodzić i mieć w ten sposób pewne możliwości nacisku. Po przeprowadzeniu dłuższej rozmowy z Miłoszem dalszy tok sprawy oceniam raczej optymistycznie. (TOCM, 30)¹⁶¹

¹⁶¹ W Beinecke Library, Box 181, Folder 2810 znajduje się akt mianowania z MSW z datą 4 października 1950 roku, w którym z dniem 5 października 1950 roku Miłosz zostaje I Sekretarzem do spraw kulturalnych w Ambasadzie RP w Paryżu. Wizytę Miłosza w kraju komentuje Ryszard Matuszewski w wywiadzie z Aleksandrem Fiutem „*To pachnie siarką diabelską*”, w: A. Fiut, *Z Miłoszem*, Kraków 2011, s. 52.

5 października 1950 roku zawiadomiono ambasadę, że dotarł on do Paryża (*TOCM*, 31). Po drodze jednak zaszło nieporozumienie:

Miłosz został zawiadomiony przez Słonimskiego, że ma objąć od kwietnia stanowisko dyrektora Instytutu Kultury Polskiej w Londynie i że sprawa ta jest uzgodniona z Centralą. Dajcie wyjaśnienia.

Proszę o przekazanie amb. Wierbłowskiemu. Miłosz zamieszkuje na Duammont d'Urville i jest zadowolony z tego, ponieważ ma ładny pokój, który kosztuje go tanio. Chce wynająć mieszkanie dopiero na przyjazd żony, tj. na luty, marzec i już ma pewne widoki, lecz wstrzymywał się z szukaniem wobec listu Słonimskiego. (*TOCM*, 32)

Jak wiadomo, po przyjeździe Miłosza do Warszawy zatrzymano jego paszport dyplomatyczny, co oznaczało przymus pozostania w kraju. Dzięki nadzwyczajnej interwencji ministra Zygmunta Modzelewskiego 15 stycznia 1951 roku Miłosz wyjechał do Francji¹⁶². 1 lutego potajemnie opuścił mieszkanie służbowe, schronił się w Maisons-Laffitte, a następnie zwrócił się do władz francuskich o udzielenie mu azylu politycznego¹⁶³. Warszawa natychmiast została o tym powiadomiona:

Ob. OGRODZIŃSKI w depeszy Nr 171 z dn. 1.02.51 komunikuje, że dnia 1.2.51 rano ob. Miłosz opuścił swoje mieszkanie, zabierając wszystkie rzeczy, które mógł wynieść i wywieźć taksówką. Nie ulega wątpliwości, że zdezerterował.

Ob. Ogrodziński prosi o instrukcje, czy ma starać się skontaktować się z nim za pośrednictwem ob. Grzędzielskiego i zbliżonych do ambasady ludzi ze świata kulturalnego, którzy dobrze znają M., w celu usiłowania uzgodnienia z nim pokojowego rozejścia się, z obietnicą ze strony M., że wyjedzie z Francji i nie będzie dawał deklaracji do pracy. (*TOCM*, 33)

W ślad za tym zwolniono go z pracy z dniem 31 stycznia 1951 roku (*TOCM*, 22). Konsekwencje tego odczuła Janina Miłoszowa – w szyfrogramie z 12 lutego 1951 roku czytamy:

¹⁶² Szczegółowo pisze o tym Natalia Modzelewska, *Miłosz w Polsce na przełomie 1950/51*, „Kultura” 1981 nr 3.

¹⁶³ Zob. A. Franaszek, dz. cyt., s. 445–457.

Amb. Winiewicz depeszą Nr 69 z 9-go b.m. podaje, że poza głosem Ameryki o Miłoszu w dalszym ciągu jest cicho. Amb. Winiewicz prosi o informacje o jego zachowaniu się w Paryżu po dezercji. Obawia się tutaj wpływu na sprawę katedry Mickiewicza. Prosi poinformować go, komu przesłać skrzynię z Miłosza biblioteką, którą zatrzymał w ambasadzie, a która jego zdaniem przyda się w Polsce. Przed wiadomością od dyr. Wilskiego wypłacili Miłoszowej jedynie koszta szpitala. Wypłatę 825 dol. za różne koszta lekarskie – wstrzymali. Zapomogi za luty Miłoszowa również nie dostała. (TOCM, 34)

„Sprawa Miłosza”

Jeśli wyjazdowi Miłosza na placówkę dyplomatyczną towarzyszyły różne reakcje środowiska w kraju i na emigracji, jeszcze silniejsze wywołała decyzja z lutego 1951 roku. Rezygnacja z funkcji I sekretarza ambasady polskiej w Paryżu, wniosek o azyl i nawiązanie ścisłej współpracy z „Kulturą” paryską urosły do rangi obficie komentowanej „sprawy Miłosza”¹⁶⁴, choć, jak trafnie stwierdza Renata Gorczyńska, o początku „sprawy Miłosza” można mówić od momentu jego przybycia do Nowego Jorku¹⁶⁵. W 1946 roku pisał Dominik Horodyński:

Chciałem Cię odwiedzić, Poeto. Chciałem rozmowy z Tobą o *Ocaleniu*. Szukałem Cię bezskutecznie, aż wreszcie powiedziano mi, że Cię nie ma – że wyjechałeś z kraju – daleko i na długo. (...) Mój Boże – czy można się dziwić czyjemukolwiek wyjazdowi? Zresztą widzisz, Twój zwłaszcza wyjazd mnie zasmucił – tylko bardzo zasmucił, ale nie zdziwił. Bo cóż, lepiej jeśli się jest konsekwentnym i w słowach, i w czynach, a wyjazd Twój jest prostą konsekwencją Twojej książki, jedynie słuszną

¹⁶⁴ Zob. PŚ, 247–253; J. Pyszny, „Sprawa Miłosza”, czyli *poeta w czyścicu*, w: *Poznanie Miłosza 2*, cz. 1: 1980–1998, pod red. A. Fiuta, Kraków 2000, s. 53–81; M. Danilewicz-Zielińska, *Szkice o literaturze emigracyjnej półwiecza 1939–1989*, wyd. II rozszerzone, Wrocław 1999, s. 197–199.

¹⁶⁵ R. Gorczyńska, *Miłosza Ameryka dyplomacji, Ameryka imigracji*, w: *Czesława Miłosza „północna strona”*, red. naukowa M. Czermińska, K. Szalewska, Gdańsk 2011, s. 246.

konsekwencją Twojej postawy i całej oceny tego, co się stało. Właściwie mogłeś tylko wyjechać. Jakoś przecież trzeba ratować własną duszę¹⁶⁶.

Wtórował mu Stefan Kisielewski w „Tygodniku Powszechnym”. Po 1951 roku ci, którzy nie wypowiedali się publicznie, żywo reagowali w listach i dziennikach¹⁶⁷. Zbigniew Herbert ze złośliwą satysfakcją komentował: „Związek Literatów stracił ciekawe zajęcie – szukanie willi dla Miłosza”¹⁶⁸. Ocena tej decyzji różniła także jego wiernych czytelników. Jeszcze w 1986 roku Sławomir Mrozek polemizował z Janem Błońskim:

Cierpienia Miłosza w Polsce przedwojennej duchowe były, no i strasznie, no i tym lepiej, że tylko duchowe. Ale dosadniej to, o co mi chodzi, wyrazić mogę, mówiąc o kolejach już powojennych. Uważa się Miłosza za specjalistę od cierpień zadanych przez Dzieje, czyli Diamat, czyli prościej: Komunizm. Tylko iż mówiąc najdosadniej: Miłosz dostał od Komunizmu w Duchową dupę, natomiast nas, Ciebie też, bo to jest sprawa pokolenia także, zgnojono bardziej dosłownie. Dlatego rozważania jego mają podwójną jakość: bardzo wysoką jakość Duchową (zaleta) i pewną anemiczność jakąś, wynikającą z tego, że traktują o czymś takim, co dało w dupę tyłu, tyłu ludziom – całkiem dosłowną¹⁶⁹.

¹⁶⁶ D. Horodyński, *Gdzie ocalenie? Do Czesława Miłosza list otwarty*, „Dziś i Jutro” 1946 nr 8, s. 1.

¹⁶⁷ Zob. J. Giedroyc, W. Gombrowicz, *Listy 1950–1969*, wybrał, oprac. i wstępem opatrzył A.S. Kowalczyk, Warszawa 1993, s. 32, 37, 41–42; J. Giedroyc, A. Bobkowski, *Listy 1946–1961*, dz. cyt., s. 180–182; J. Giedroyc, K.A. Jeleński, *Listy 1950–1987*, wybrał, oprac. i wstępem opatrzył W. Karpiński, Warszawa 1995, s. 54–55; J. Giedroyc, J. Stempowski, *Listy 1946–1969. Część pierwsza*, wybrał, oprac. i wstępem opatrzył A.S. Kowalczyk, Warszawa 1998, s. 155; M. Dąbrowska, *Dzienniki 1945–1950*, wybór, wstęp i przypisy T. Drewnowski, Warszawa 1988, t. 3, s. 17–18 i 69; J. Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*, oprac. i posłowie K. Pomian, Warszawa 1994, s. 161–164; J. Iwaszkiewicz, *Dzienniki 1911–1955*, dz. cyt., s. 324–325; J. Lechoń, *Dziennik*, dz. cyt., t. 2, s. 188; J. Czapski, *Czytając*, Kraków 1990, s. 393.

¹⁶⁸ Z. Herbert, J. Turowicz, *Korespondencja*, z autografów odczytał, oprac., przypisami i posłowiem opatrzył T. Fiałkowski, Kraków 2005, s. 19.

¹⁶⁹ J. Błoński, S. Mrozek, *Listy 1963–1996*, wstęp T. Nyczek, Kraków 2004, s. 561–562. Interesujące są także komentarze do *Roku myśliwego* Andrzeja Wernera w jego zbiorze szkiców *Krew i atrament*, Warszawa 1997. Najwięcej późnych

Poeta wielokrotnie wspominał okoliczności wyjazdu i pobyt w USA¹⁷⁰, nie unikając i takich ocen:

Wyjazd za granicę od początku stał pod znakiem kłamstwa, bo przecie kierowałem się jedynie pragnieniem: wyjechać. A potem się zobaczy. Moja matka przed śmiercią wręcz kazała mi wyjechać. Później, znalazłszy się w Ameryce, zobaczyłem, że absolutnie nie mam tam co robić, w żadnym sensie, jakimkolwiek kto chce. Poza zarabianiem na życie, na „papu, kaku i lulu”. Do jakiego stopnia jakakolwiek integracja w środowiska emigracyjne była dla mnie – wewnątrz – niemożliwa, daje pojęcie mój konflikt z „Kulturą” w 1951 roku, kiedy tam wylądowałem, konflikt może dziś śmieszny, ale nie wtedy. (RM, 244)

Miłosz uzasadniał decyzję zarówno przyjęcia, jak i rezygnacji z posady dyplomaty. Kolejne jego wypowiedzi były bogatsze o uzupełnienia i rozwinięcia. Można je tłumaczyć potrzebą oczyszczenia, próbą zrozumienia, można dostrzegać w nich akt konstruowania własnej biografii, którą poeta nazywał „twórczym zmyśleniem” (zob. RE, 15; IA, 66).

ocen służby dyplomatycznej Miłosza znaleźć można w książce J. Trznadla, *Hańba domowa: rozmowy z pisarzami*, Paryż 1986. Do „sprawy Miłosza” wracali ostatnio: J. Olejniczak, Antoni Słonimski w „sprawie Miłosza”, w: *Studia o twórczości Antoniego Słonimskiego*, red. I. Opacki przy współudziale A. Węgrzyniak, Katowice 1988; J. Olejniczak, *Emigracje. Szkice – Studia – Sylwetki*, Katowice 1998, s. 138–141; J. Prokop, „Nim będzie zapomniany” – Brandys o Miłoszu, w: tegoż, *Wyobraźnia pod nadzorem. Z dziejów literatury i polityki w PRL*, Kraków 1994, s. 65–68; R. Papiński, *Wygnanie jako los. Głos Iwaszkiewicza w „sprawie Miłosza”*, „Twórczość” 2001 nr 2; B. Urbankowski, *Rytualny ubój Miłosza*, w: tegoż, *Czerwona msza, czyli uśmiech Stalina*, t. 2, Warszawa 2010; D. Pawelec, „Zniewolony umysł” – zmiana biegunów recepcji, „Postscriptum Polonistyczne” 2011 nr 1; „To pachnie siarką diabelską”. *Rozmowa z Ryszardem Matuszewskim*, w: A. Fiut, *Z Miłoszem*, Kraków 2011, s. 37–54; M. Woźniak-Łabieniec, *Obecny nieobecny. Krajowa recepcja Czesława Miłosza w krytyce literackiej lat pięćdziesiątych w świetle dokumentów cenzury*, Łódź 2012, s. 16–21.

¹⁷⁰ Zob. C. Miłosz, M. Wańkiewicz, *Korespondencja 1951–1956*, Warszawa 1986, s. 10–19; C. Miłosz, *Wielkie pokuszenie. Bieliński i jednorożec*, posłowie M.A. Supruniuk, Toruń 2002, s. 7–30; C. Miłosz, *I książki mają swój los*, „Zeszyty Literackie” nr specjalny 2011 nr 1, s. 107–108; RCM, 107; RM, 51, 91, 134–135, 141, 145, 159, 170, 273–275, 290–317; PŚ, 68–73; AP, 113–114; ZPW, 5–13; RP 1999–2004, 542.

Zabiegi te stały się bardziej zrozumiałe, gdy zaczęto pisać o nim jako wieszczu¹⁷¹. Moment sprowadzenia do Francji żony i synów domyka pierwszy okres pobytu za oceanem, jest zarazem początkowym etapem wieloletniego procesu Miłoszowskiego odkrywania Ameryki. Do dziś ten okres działalności i twórczości noblisty nie doczekał się pełnego omówienia. Być może onieśmielają wypowiedzi samego poety, który w *Roku myśliwego* przyznawał:

Dużo myślę o nie byle jakim temacie, o zbadaniu mojego pobytu w Ameryce w latach 1946–1950. Ścisłej, czym była wtedy dla mnie Ameryka. Nie była tym, czym jest dzisiaj, ani, tak mi się wydaje, tym czym dla prawie wszystkich moich współczesnych. Gdyby próbować to ustalić na podstawie moich pism wierszem i prozą z tamtego okresu, nie doszłoby się do jednoznacznych wniosków. Moją sytuację określiłbym jako karkołomną, niesamowitą, nielogiczną, niemoralną, nie-do-opisania. Po upływie wielu lat to, czego udało mi się dokonać w literaturze, jest rzutowane wstecz, czyli ówczesna fałszywa gra zyskuje uzasadnienie *ex post*. Zarazem cała tamta faza historyczna traci ostrość i w swoich być może najważniejszych rysach pogrąża się w niepamięć (*RM*, 134–135)¹⁷².

¹⁷¹ Zob. *Pamięć ran. Z Czesławem Miłoszem rozmawia Jerzy Turowicz*, w: *RP 1979–1998*, 33–43; J. Jarzębski, *Być wieszczem*, w: *Poznawanie Miłosza 2*, cz. 2: *1980–1998*, pod red. A. Fiuta, Kraków 2001, s. 102–124; *RM*, 17 i 126; M. Zaleski, *Arcywzór biografii poety*, w: tegoż, *Zamiast. O twórczości Czesława Miłosza*, Kraków 2005, s. 249–269; A. Werner, *Myśliwy Miłosz i ekologia kultury*, dz. cyt., s. 74 i 82–83.

¹⁷² Por. wypowiedź Anny Turowicz w wywiadzie z A. Fiutem *Pan Strach*, w: A. Fiut, *Z Miłoszem*, dz. cyt., s. 68.



Pracownicy Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Nowym Jorku w 1946 roku. Czesław Miłosz drugi od prawej. Czesław Miłosz Collection, Beinecke Library.



Czesław Miłosz w Nowym Jorku w 1948 roku. Czesław Miłosz Collection, Beinecke Library.



Czesław Miłosz podczas odczytu w Wirginii w 1948 roku. Czesław Miłosz Collection, Beinecke Library.



Czesław Miłosz w przydomowym ogrodzie w Waszyngtonie w 1948 roku. Czesław Miłosz Collection, Beinecke Library.

ROZDZIAŁ 2.

MIŁOSZ JAKO PRELEGENT I POPULARYZATOR KULTURY POLSKIEJ W USA

Do zadań Miłosza jako urzędnika konsularnego należało podtrzymywanie relacji z Polakami na emigracji oraz budowanie korzystnego obrazu Polski, a następnie – po objęciu funkcji II sekretarza w ambasadzie w Waszyngtonie – organizowanie imprez, rozwijanie kontaktów ze światem naukowym i artystycznym, udział w amerykańskich oraz polonijnych wydarzeniach oświatowych i kulturalnych. Wypełnianie tych obowiązków wiązało się z wystąpieniami dla różnych audytoriów.

Stosunki poety z Polonią cechowała rezerwa i nieufność. Dotyczyło to zwłaszcza emigracji powojennej, nieuznającej rządu warszawskiego i bojkotującej działania jego dyplomacji¹. Zbliżenie do niej utrudniał Miłoszowi odmienny stosunek do Polski przedwojennej. Może najostreżniej o tej polaryzacji stanowisk pisał we wspomnieniu sylwestra 1945 roku w Goszycach:

Tamten Sylwester był zstąpieniem do piekieł, na dno historycznego koszmaru, piłem i wymałpiałem się, żeby zgnieść myślenie, ale na próżno, świadomość była jasna i ona to, nie mogąc podolać aż tak groteskowemu układowi, zmieniała go w dręczący koszmar. Odwiecznie polskie, polski dwór, Nawłóć na minutę przed dniem obrachunku, przed zniknięciem na zawsze, i ja z moim wstydem i ambicją ucieczki ze dworu wtrącony

¹ Zob. na ten temat szkic Richarda C. Lukasa *Polish Americans and the Polish Questions* w jego książce *Bitter Legacy: Polish-American Relations in the Wake of World War II*, Lexington 1982, s. 119–138.

z powrotem w niego, na znak, że chcę czy nie chcę, tutaj należę, że darmo próbowałem wydostać się poza niemiłą mi obyczajowość i religię wyabsolutyzowanych wartości. Gdyby opisać sceny tego *Finis Poloniae*, byłyby to prawie Dante Sarmacji. (RM, 89)

Z czasem poecie udało się przekonać do swych inicjatyw część środowiska, ale – jak pisał w raportach – sprzyjano mu poufnie, oficjalnie zaś, z obawy przed ostracyzmem, trudno mu było uzyskać poparcie dla działań konsulatu i ambasady. Współpraca osób oraz instytucji z komunistami wywoływała ostrą krytykę, jak w przypadku Fundacji Kościuszkowskiej, zaangażowanej w organizację wymiany akademickiej. Po latach Miłosz wspominał, że najłatwiej poruszał się w kręgach emigrantów o żydowskich korzeniach, dzielających jego ocenę możliwości politycznych w Europie, oraz wśród dawnych znajomych z Wilna (RM, 140–141). Dyplomata krytycznie osądzał rozbitków wojennych, którzy próbowali odtworzyć stołeczny salon literacki – jeszcze w *Roku myśliwego* tłumaczył powody niechęci do romantycznego mitu wychodźstwa (RM, 165). Nawet przed podjęciem decyzji o zerwaniu z Warszawą – jak wspominał – nie rozważał przyłączenia się do powojennej emigracji w USA:

W Nowym Jorku mieszkali wtedy Jan Lechoń i Kazimierz Wierzyński, ostatecznie mógłbym uderzyć się w pierś i zostać przyjętym, chyba jednak nie tylko duma przeszkadzała mi w pójściu do Kanossy. Poza tym zdawałem sobie sprawę, z czego żyją piszący emigranci. Ich źródłem zarobku była zimna wojna, a takie instytucje jak Wolna Europa korzystały z przywilejów monopolisty. (ZPW, 592)

To jednak, co Miłosz wtedy krytykuje, żywo go obchodzi i dotyka. Komentuje:

Żaden inny naród nie wpędził się w podobną sytuację, aby za granicą zostało paręset tysięcy żołnierzy, którzy nie chcą wrócić. Ich los będzie losem emigracji rosyjskiej, nie z tych samych powodów – bo emigranci rosyjscy walczyli przeciw rewolucji, a Polacy bili się w obronie ojczyzny przed faszyzmem. Będą szoferami taksówek w Urugwaju, nadzorcami kopalń miedzi w Afryce, kelnerami w Paryżu i będą zdychać z nostalgii. Tu w New Yorku spotkałem mego uniwersyteckiego kolegę, który jest

„nieprzejednany”. Jest prawnikiem i mówi biegle po angielsku, francusku, hiszpańsku i niemiecku i te umiejętności posłużyły mu do zdobycia stanowiska starszego kelnera w jednym z nowojorskich hoteli. Żona też pracuje, żeby mogli się utrzymać, dziecko jest w *nursery* i już nie umie po polsku. A ilu z nich dostanie się do Stanów Zjednoczonych?²

Dystans względem tego środowiska oraz obowiązki konsularne popchnęły go w stronę Polonii wywodzącej się z emigracji zarobkowej XVIII i XIX wieku z miast przemysłowych Wschodniego Wybrzeża i środkowych stanów. O niej poeta najwięcej pisze w listach, raportach i publicystyce. Mowa tu o tradycjonalizmie, mentalności dawnych chłopów, a obecnych robotników, długiej drodze awansu, bierności politycznej, życiu na nizinach społecznych wskutek braku wykształcenia – taki obraz potwierdza książka *The Man with the Golden Arm* Nelsona Algrena, opisującego życie Polaków w Chicago³, do której nawiązują słowa:

Życie skupisk polskich w Ameryce jest niezmiernie ciekawym tematem dla pisarza. Po ten temat sięga wielu autorów, ale nie polskiego pochodzenia. Polacy jako zagadnienie pół-Amerykanów występują w licznych

² C. Miłosz, *Polska z Nowego Yorku*, „Polska Wyzwolona” (Buenos Aires) 1946 nr 66, s. 6 oraz „Przekrój” 1946 nr 66, s. 7–8, przedr. w: tegoż, *Poszukiwania. Wybór publicystyki rozproszonej 1931–1983*, oprac. K. Piwnicki (K. Kopczyński), Warszawa 1985, s. 39–40. Janta-Połczyński komentował: „Z kolei wspomnijmy Anglię. W Polsce dziś na jej punkcie wyczuwa się ogromny uraz. Wspomniałem już o reakcji na osobę Churchilla jako rzecznika zachodniej moralności – dodatkowym i uzupełniającym czynnikiem rozgoryczenia w odniesieniu do sojusznika wielkobrytyjskiego jest okoliczność, że niemal wszyscy przybywający w związku z repatriacją byli żołnierze armii polskiej na Zachodzie dają wyraz głębokim pretensjom do stanowiska zajętego przez Anglię w polskiej sprawie, a także do traktowania, jakimu podlegali. (...) Jeżeli więc idzie o przewrót w polskim ogólnym podejściu do innych krajów, występuje on w odniesieniu do Anglii przy porównaniu z innymi sojusznikami czasu wojny – najjaskrawiej. Gdzieś na dnie dusz istnieje bowiem nie zawsze uzasadniona, a niemniej przecież istotna świadomość doznanej od Anglików krzywdy”, A. Janta-Połczyński, *Wracam z Polski*, dz. cyt., s. 181–182.

³ Książka Algrena, wydana w 1949 roku, zdobyła ogromne powodzenie. Była nominowana do National Book Award, a na jej podstawie w 1955 roku powstał film, który zdobył trzy nominacje do Oscara i jedną do nagrody BAFTA. Miłosz wspomina o niej w liście do Iwaszkiewicza z 22 października 1949 roku (ZPW, 241).

powieściach o wojnie (można z nich wnioskować, że co trzeci żołnierz amerykański był Polakiem, co nie jest tak znowu dalekie od prawdy; gdzie jest do wykonania praca fizyczna, tam procent Polaków jest szczególnie duży – a wojna jest pracą niewdzięczną). O życiu polskiego lumpenproletariatu w Chicago pisze znany powieściopisarz-naturalista Nelson Algren, autor powieści *Never come morning* i *The man with the golden arm* (lektura przygnębiająca, godna polecenia chyba tylko dla tych, którzy na poczesnym miejscu stawiają Zapolską, *Dzieje grzechu* i Kuprina). W powieści Faulknera *The wild palms* (jako całość wyjątkowo słabej i przykryj moralnie) jest naprawdę przejmujący rozdział o polskich górnikach – kopalnia w górach, w bardzo zimnym klimacie; właściciele starają się utrzymać na giełdzie pozory, że kopalnia jest czynna, ale nic nie płacą górnikom, zwodząc ich obietnicami wypłaty; Włosi robią straszliwą awanturę i odchodzą w dolinę, potem odchodzą Chińczycy; Polacy zostają, pracują jak wściekli w dzień i w nocy, wierząc, że wyrabiają nadnormę i że w dniu wypłaty będą bogaci. Życie polskich farmerów w Connecticut opisała Edna Ferber w popularnej powieści *American Beauty*. Polacy często występują w chicagowskich wierszach Carla Sandburga⁴.

Choć dyplomata często odwiedzał środowiska polonijne, o przebiegu tych spotkań wiemy głównie ze wzmianek w sprawozdaniach i listach. Wyjątkowe jest świadectwo z 1946 roku:

A oto i gospoda „pod Białym Orłem”. Najstarsze pokolenie mówi po polsku. Średnie zna polski, ale między sobą mówi po angielsku. Młodsze rozumie trochę po polsku, ale mówienie po polsku przychodzi im z trudem. Należą do polskiej katolickiej parafii (inni katolicy należą tu do parafii irlandzkiej). Proboszcz, którego odwiedzimy po południu, pokaże katechizm, którego jedna strona jest po angielsku, druga po polsku. Inaczej dzieci nie rozumieją.

Czy dużo dzieci tych farmerów kształci się w college’u? Znikoma ilość. To jest choroba Polonii amerykańskiej – niechęć do wykształcenia. Czy wynieśli to ze starego kraju, gdzie droga kształcącego się chłopskiego dziecka była ciernista, czy utwierdziła ich w tym Ameryka ze swym

⁴ C. Miłosz, *Poeta-pieśniarz*, dz. cyt.

zrównaniem pracy fizycznej i umysłowej – tak czy inaczej ci bogaci farmerzy, których bezrolni lub małowolni rodzice wyemigrowali z Polski, nie kwapią się z posyłaniem swoich dzieci na uniwersytety. Panna Tekсар, która przez dwa lata pomagała w gospodarstwie pani Kohn, skończyła studia i właśnie wczoraj, z żalem żegnana, odjeżdżała na posiadę do Waszyngtonu, należy do wyjątków. Tekсар to naturalnie z angielska wymawiane Tęczar. Kelner w restauracji, gdzie wczoraj jedliśmy obiad, nazywał się Mroziński. Bił Japończyków na Okinawa czy na Filipinach, jeździ ze swoją dziewczyną autem na pikniki i należy wątpić, czy Arystotelesy i Platony z biblioteki, która mieści się tuż obok, pozbawiają go spokoju. Dzieci farmerów z Hadley będą siedziały na roli, pójdą do handlu, do fabryk, do intratnych zakładów pogrzebowych i prawdopodobnie nigdy nie zrozumieją pędu do nauki, który mają ich rówieśnicy w starym kraju. (M, 6)

Nie wiadomo, jak długie były wizyty Miłosza, czy miały charakter oficjalny, czy towarzyszyły im swobodniejsze rozmowy, czy prelegent ograniczał się do przedstawienia tekstu, czy wtrącał uwagi, których nie zawierał zapis. Nie dowiemy się, kto i jakie zadawał pytania, jak mówca odpowiadał i na ile angażował się w dyskusję. Nie możemy odtworzyć atmosfery prelekcji ani ustalić, jak przyjmowano dyplomatę w kręgach dawnej i powojennej emigracji⁵. Nie wiemy, czy i jak jego słowa były rozumiane. Teksty odczytów analizujemy dziś w oderwaniu od sytuacji historycznej i towarzyskiej. Jedynie Elizabeth Kridl Valkenier zanotowała:

As a cultural attaché, Miłosz was eager to speak in public on Polish literature or culture, and my father arranged for him to lecture at Smith College, where he taught at the time. I well remember one appearance in Northampton in 1947. Since Miłosz gave his talk in Polish, the audience consisted almost entirely of Polish American farmers from the neighborhood. The lecture did not go well. Some in the audience objected that the speaker concentrated on post-World War I innovative

⁵ Wyjątkowym świadectwem jest list Olgi Scherer do Manfreda Kridla z 30 marca 1949 roku, zawiadamiający o rezygnacji z funkcji sekretarki Koła Polonistów w związku z zaproszeniem Czesława Miłosza na odczyt. Zob. Manfred Kridl Collection, Columbia Rare Book and Manuscript Library, Box 5.

writers and failed to mention Henryk Sienkiewicz – a nineteenth-century author of popular historical novels with stirring descriptions of seventeenth-century Polish military exploits. Miłosz did not take that criticism kindly, and in the privacy of our home, he fulminated against the narrow-minded ignorance of the little peasants. (...)

He showed no more forbearance for our American friend Virginia Pickett, who offered to put up Miłosz and his first wife, Janka, during another lecture at Smith. A college graduate and well-off member of local society, Virginia tried to entertain the poet with some appropriately “elevated intellectual” conversation, steering their talk to some well-known names in music or literature. Again, rather than take this incident lightly and see its comical aspects, Miłosz expostulated to us on Virginia’s attempts at “cultured talk” as unbearable middle-class pretense and banality⁶.

Nieco więcej można powiedzieć o wrażeniach samego Miłosza z wizyt w ośrodkach polonijnych – ich rezultatem były nie tylko komentarze

⁶ W przekł.: „Miłosz jako attaché kulturalny chętnie mówił publicznie o literaturze i kulturze polskiej, a mój ojciec aranżował dla niego wykłady w Smith College, gdzie w tym czasie wykładał. Dobrze pamiętam jedno wystąpienie w Northampton w 1947 roku. Ponieważ Miłosz wygłaszał prelekcję po polsku, publicznością byli prawie w całości polsko-amerykańscy farmerzy z okolic. Wykład nie poszedł dobrze. Niektórzy słuchacze wyrażali niezadowolenie, że mówca skupił się na powojennych pisarzach-eksperymentatorach, a nie wspominał Henryka Sienkiewicza, XIX-wiecznego autora popularnych powieści historycznych pełnych porywających opisów polskich wypraw wojennych w XVII wieku. Miłosz nie przyjął krytyki uprzejmie, a w zaciszu naszego domu pomstował przeciwko ograniczeniu i ignorancji «małych chłopów». (...) Nie okazał więcej wyrozumiałości naszej amerykańskiej znajomej Virginii Pickett, która zaproponowała, że podejmie w swoim domu jego i pierwszą żonę, Jankę, podczas kolejnego wykładu w Smith. Virginia, absolwentka uczelni i zamożna członkini społeczności lokalnej, usiłowała zabawić poetę rozmową na odpowiednio wysokim intelektualnie poziomie, kierując ją na tematy znanych postaci w muzyce i literaturze. Podobnie jak poprzednio, zamiast potraktować to zdarzenie lekko i dostrzec jego komiczne aspekty, Miłosz czynił nam wyrzuty z powodu wysiłków Virginii w prowadzeniu «kulturalnej konwersacji», która była przejawem nieznośnej pretensjonalności i banalności tutejszej klasy średniej”. E. Kridl Valkenier, *Way Back in Wilno...*, w: *An Invisible Rope*, dz. cyt., s. 12–13. Działalność emigracji powojennej na rzecz kultury polskiej omawia obszernie Beata Dorosz, *Nowojorski pasjans*, dz. cyt. Autorka komentuje także sesję naukową zorganizowaną w stulecie urodzin Henryka Sienkiewicza oraz publikacje poświęcone pisarzowi na łamach „Tygodnika Polskiego”.

listowne czy służbowe, ale swoiste memoranda, którymi próbował on skłonić do podjęcia niezbędnych jego zdaniem działań. Poeta zbierał te doświadczenia w późniejszych refleksjach:

Zachowanie swojej narodowości przez Polaków żyjących w rozproszeniu nie jest, moim zdaniem, celem, który rozumie się samo przez się. Jest to cel dlatego ważny, że człowiek, który zatracą pamięć tego, co określa się słowem „tradycja”, ubożeje wewnętrznie i mnóstwo zjawisk, jakie dostrzega w kraju swego zamieszkania, przekształca się dla niego w zjawiska bez klucza – czyli że staje wobec nich bezbronny, samotny i obcy mimo prób asymilacji do nowego środowiska. W świecie „ludzi znikąd” i wydarzeń historycznych mierzonych przy pomocy miesięcy i lat, jedynym środkiem obrony przeciwko zagładzie jest świadomość, że należy się do pewnej cywilizacji czy kultury trwającej w ciągu wieków. Cywilizacja czy kultura Europy jest nie do pojęcia, jeżeli traktuje się ją ogólnie, z lotu ptaka, zamiast zbliżać się do niej od tego, co nam jest najbliższe – od wkładu wniesionego przez grupę narodową, przez język i obyczaj.

Zachować tradycji w diasporze bez słowa drukowanego nie można. Jednak przegląd książek polskich, jakie ukazały się na emigracji po r. 1939, prowadzi do stwierdzeń pesymistycznych. Należy postawić proste pytanie: ile z tych książek Polak mieszkający za granicą chciałby dać do ręki swemu dziecku czy dziecku swoich przyjaciół, jeżeli wartości zawarte w książce francuskiej, angielskiej czy niemieckiej mają być zrównoważone przez szczególnie, niepowtarzalne wartości, których nie znajdzie się nigdzie indziej poza książką polską? Innymi słowy, ile jest polskich dzieł, które by wytrzymały konkurencję z naciskiem otoczenia, przez to, że są i n n e i otwierają oczy na świat odrębny, godny miejsca w myśli i w sercu? Takich dzieł jest mało. Kochanowski, Mickiewicz, Słowacki – tak, na pewno, ale rzecz się komplikuje, kiedy sięgamy do prozy. Już wznowienia *Trylogii* Sienkiewicza budzą niejakie wątpliwości i tych wątpliwości powstaje coraz więcej, w miarę jak zastanawiamy się nad przypadkowym, pozbawionym planu, charakterem ruchu wydawniczego polskich firm na obczyźnie. Zauważę nawiasem, że jedną z najładniej wydanych w Ameryce książek polskich, jakie widziałem, był *Ordynat Michorowski* Mniszkwówny.

„Wstyd polskości”, zacieranie śladów swego pochodzenia, jest to choroba dobrze znana. Ulegają jej przede wszystkim ci, którym tradycja polska wydaje się „gorsza”, a nawet śmieszna. I często mają słuszność – bo karmieni byli odpadami, nigdy nie odkryli głównego nurtu, z którego mogliby być dumni. Dużym niebezpieczeństwem jest tutaj utożsamienie przez młode pokolenie polskości z zabawną staroświecczyną, do której ma się sentyment, ale która jest „niepoważna”.

Zwycięstwo w walce z wynarodowieniem przychodzi wtedy, kiedy człowiek świadomy jest swoich korzeni w przeszłości. To może się dokonać tylko poprzez książkę. Jednak nie każda przeszłość budzi szacunek – jedynie taka, która nie tylko trwa jako coś „równoległego” do problemów naszego czasu (jak pamiątka w szufladzie), ale która pomaga żyć, ustalać ciągle na nowo stosunek do dzisiejszych ludzi i aktualnych spraw. Załóżmy, że nagle Polacy mieszkający na obczyźnie przestają się zajmować sporami nieistotnymi, a zaczynają prowadzić spory istotne. Wtedy odbyłby się gdzieś zjazd z jedynym tematem obrad: jakie książki powinno się drukować. Ustaliliby się listę najpilniejszych potrzeb w tej dziedzinie, co nie mogłoby się obyć bez zasadniczej dyskusji o historii tego olbrzymiego obszaru Europy, jakim była przez stulecia Rzeczpospolita między Wartą i Dnieprem. Zjazd taki zakończyłby się prawdopodobnie uchwaleniem sprzecznych rezolucji przez zwalczające się grupy (nawet gdyby grupa uważająca *Ordynata Michorowskiego* za arcydzieło ducha polskiego godne przekazania wnukom była dość nieliczna). Niemniej pożytek podobnych obrad mógłby być znaczny.

Historia Polski i historia literatury polskiej jest zafałszowana. Obraz tej polukrowanej polskości, ograniczonej do patriotycznych uniesień [wyraz nieczytelny] obchodów 3 maja i rozrzewniania nad własną cnotą musi być odpychający dla młodych, którzy, jeżeli dojdą do wniosku, że polskość to „tylko to”, odejdą od niej. Sytuacja jest paradoksalna, bo ci, co nie mają czasu na studia, skazani są na wyłączne obcowanie z obchodowymi maskami odległymi od rzeczywistości. Innego rodzaju fałsz wprowadza się obecnie w Polsce. Przeszłość jest bezbronna wobec tych zabiegów, zmierzających albo, jak na emigracji, do wtłoczenia jej w ramy płytkiej konwencji ustalonej przed r. 1939, albo, jak w kraju, do wypracowania konwencji nowej na użytek rządzących. Wydawcy polscy za granicą, gdyby chcieli i umieli, mogliby dokonać cudów, wydając, np. zamiast tłumaczeń bezwartościowej literatury obcej, dzieła polskie

znakomite i niesłusznie zapomniane, właśnie pouczające, że polskość to „nie tylko to”.

Jako emigrant świeżej daty odczuwam pewne zażenowanie, mówiąc o tym. Usprawiedliwia mnie jak najściślej osobisty stosunek do tej sprawy. Obserwując środowiska literackie i artystyczne na Zachodzie, w których spotyka się wielu spryciarzy zacierających ślady i wyrzekających się krajów, skąd pochodzą, doszedłem do wniosku, że są to biedni ludzie, kastrujący się dobrowolnie. „Kosmopolityzm” nie jest żadnym rozwiązaniem. Jednak Polska dla mnie nie sprowadza się do przyzwyczajenia z ostatnich kilku dziesiątków lat, a próbując dokopać się do dalszej przeszłości, natykam się, jak wszyscy, na brak książek, dostępnych tylko w kilku bibliotekach wielkich miast. Chciałbym w jakiś sposób przyczynić się do wydobycia na światło dzienne wielu cennych prac w polskim języku, tak żeby mogły szerzyć wśród tysięcy czytelników przekonanie o istnieniu polskości poważnej i niekonwencjonalnej⁷.

Głównym źródłem, jakim dysponujemy, są rękopisy lub maszynopisy wystąpień. Ponieważ zwykle nie zawierają one adnotacji o terminie, miejscu i audytorium, niełatwo ułożyć je w porządku chronologicznym, a tym samym odkryć ewentualne powiązania między jednym a drugim. Na podstawie ich treści czasami udaje się określić rok ich powstania i wygłoszenia, na przykład gdy Miłosz wspomina o najnowszych książkach: *Sprzysiężeniu*, *Jeziorze Bodeńskim*, amerykańskiej edycji *Dymów nad Birkenau*. Tych niewiadomych jest więcej. To przede wszystkim kontekst. Nie wiadomo, w jakich okolicznościach dyplomata przygotowywał prelekcje, jak długo nad nimi pracował, którymi posługiwał się kilkakrotnie, kiedy i z jakich powodów. Maszynopisy w języku angielskim zawierają treści wspólne, krótsze są niekiedy wplecione w dłuższe. Oznaczałoby to, że autor przeznaczał te pierwsze na niewielkie wystąpienia lub że z czasem budował większe całości, scalając dawniejsze myśli. Przypuszczalnie Miłosz rozważał, jak łączyć informowanie z oddziaływaniem, kim jest komunikacyjne „wy” i jak do niego dotrzeć. Z zachowanych tekstów *Dzieci Europy*⁸ oraz

⁷ C. Miłosz, *Zachowanie swojej narodowości przez Polaków...*, rękopis z lat 50. lub 60. b.t. i b.d., Beinecke Library, Box 119, Folder 1826, s. 1.

⁸ C. Miłosz, *Dzieci Europy*, maszynopis b.d., Beinecke Library, Box 114, Folder 1624.

Odczytu o literaturze wygłoszonego na Columbia University 18 IV 1949 nie wynika, by traktował te kwestie jako pierwszoplanowe.

Kto czytał Miłosza – pisze Marta Piwińska w odniesieniu do Mickiewicza – wie, więc mogę tylko dodać, że *Widzenia nad Zatoką San Francisco*, szkice o „agonii Zachodu”, opowieść o szosach amerykańskich i o Kalifornii jako „miejscu ostatnim” wydają się jak gdyby dalszym ciągiem prelekcji paryskich¹⁰.

W równym, jeśli nie w większym stopniu wydają się także kontynuacją prelekcji amerykańskich i publicystyki z lat 40. Na podstawie notatek Kridla wiadomo, że pierwszym wystąpieniem poety był odczyt o literaturze podziemnej wygłoszony 27 kwietnia 1946 roku w The New York Public Library, który jego nauczyciel poprzedził przemówieniem. O ile tekst Kridla zachował się¹¹, odczyt – nie. Pierwszym chronologicznie zachowanym wykładem jest tekst *Dzieci Europy*.

Dzieci Europy

Prelekcja *Dzieci Europy* – czego nie potwierdzają dostępne źródła – mogła zostać wygłoszona podczas uroczystości upamiętniających wybuch powstania w getcie warszawskim. Miłosz opowiedział w nim o zdarzeniach i zjawiskach, które dla Polaka żyjącego pod okupacją hitlerowską były albo codziennością, albo potoczną wiedzą. Zaczyna od tego, jak od

⁹ C. Miłosz, *Odczyt o literaturze wygłoszony na Columbia University 18 IV 1949*, Beinecke Library, Box 156, Folder 2465.

¹⁰ M. Piwińska, *Prelekcje o Polsce dla Zachodu. Mickiewicz – Miłosz*, w: *Poznanie Miłosza 2*, cz. 2: 1980–1998, dz. cyt., s. 80.

¹¹ M. Kridl, *Przemówienie wstępne na odczycie Cz. Miłosza o literaturze podziemnej New York, Public Library, 27.IV.46*, Manfred Kridl Collection, Columbia Rare Book and Manuscript Library, Box 8, Lecture Notes (Miscellaneous). Sam Kridl jest autorem szkicu *Polish Post-War Literature*, który miał pierwotnie ukazać się w MLA w grudniu 1947 roku. Rękopis zawiera liczne interesujące wzmianki o Miłoszu. Zob. Manfred Kridl Collection, Columbia Rare Book and Manuscript Collection, Box 13.

lata 1943 roku dożywił dwóch żydowskich chłopców ocalałych z powstania w getcie. Tłumaczy, czym była dzielnica żydowska, jak kończyły się transporty Żydów do Oświęcimia, jak działały komory gazowe w Auschwitz. Mówi o cenie śmierci, jaką ponosili Polacy za udzielanie pomocy Żydom, i opisuje oblawę niemieckich żandarmów na chłopców, po której nigdy więcej ich nie spotkał. Przedstawia postać dozorca, który wprawdzie groził donosem na gestapo za ich dokarmianie, ale który wiedział, że w kamienicy pracowała nielegalna drukarnia, więc milczał w obawie przed wyrokiem władz państwa podziemnego. Miłosz relacjonuje zabawy najmłodszych, imitujące aresztowania, łapanki i sceny z życia w obozie koncentracyjnym. Relację przeplata dygresjami, które – niczym pauzy Cypriana Kamila Norwida – mają zachęcić do współmyślenia i współodczuwania:

Czym jest dla człowieka jego „normalny” świat? Jest to świat, do którego przyzwyczał się w dzieciństwie. Dla tych dzieci łapanka i obóz koncentracyjny były instytucjami równie normalnymi jak dla dzieci amerykańskich baseball i kino. Z trwogą zapytywałem siebie, czy gdy te dzieci dorosną, nie uznają łapanki i obozu koncentracyjnego za najprostszy sposób rozwiązywania politycznych sporów.

Z niepokojem też myślałem o wczesnym politycznym uświadomieniu dzieci i o ich bohaterstwie, z jakim umierały w imię ojczyzny. Raporty z różnych krajów europejskich przytaczają wiele przykładów bezgranicznego poświęcenia ze strony kilkunastoletnich chłopców i dziewcząt. Te raporty nie kłamią. Ktokolwiek jednak chce, aby powstał harmonijny typ człowieka, rozwinięty wszechstronnie, nie jednostronnie, musi żądać, aby została postawiona jakaś granica wieku, od której dozwolone są młodości namiętności walki właściwe dorosłym. Tej granicy w Europie nie było, a kiedy dwunastoletni są żołnierzami – znaczy to, że równowaga społeczeństw, w których się to zdarza, jest całkowicie zakłócona i że trzeba będzie długiego czasu, aby ją przywrócić. (*DE*, 7)

Miłosz wyjaśnia, na czym polegał harcerski ruch oporu, mały sabotaż, mówi o udziale i śmierci dzieci w powstaniu warszawskim. Opowiada o pracach zarobkowych młodocianych, począwszy od niewinnych, choć ryzykownych zajęć, jak zawód śpiewaka tramwajowego, zbierającego datki za wykonywanie antyhitlerowskich pieśni, skończywszy na

przedsięwzięciach niebezpiecznych i deprawujących, jak handel walutą, szmugiel i paserstwo:

W tym to środowisku dzieci uczyły się chłodnego realizmu, spryciarstwa i braku skrupułów. Ich umiejętność rachowania i znajomość kursów giełdowych była oszałamiająca. Widywało się młodzieńców, których miejsce powinno było być na ławie szkolnej, ubranych wytwornie w luźne marynarki sięgające niemal do kolan – co było ostatnim krzykiem europejskiej mody lat 1939–1945. Ich kieszenie pęczniały od nadmiaru banknotów, palce zdobiły złote pierścienie. Starsi patrzyli na to ze smutkiem – tak, ale młodzieniec przynosił do domu pieniądze. Rodziny żyły trudnym życiem: każdego dnia ich członkowie wyruszali na miasto tak jak zwierz wychodzi na łowy – oni polowali i na nich polowano. Wróci czy nie wróci? Z łupem czy bez łupu? To tylko się liczyło. (DE, 9)

Autor przedstawia zjawisko sieroctwa i tułactwa wojennego, śmierci głodowej i handlu dziećmi. Wywód kończy opisem niepowodzeń w wychowaniu najmłodszych ocalałych z wojny:

Jeden z moich przyjaciół przywiózł z Warszawy dwóch swoich synków, ośmioletniego i dziewięcioletniego. Kiedy znaleźli się w domu, pierwsze ich pytanie brzmiało: „Ile kosztuje kilogram mięsa?”. Powiedziano im cenę, a na to padło natychmiast drugie, fachowe pytanie: „Z kośćmi czy bez kości?” Ich stosunek do nowego kraju, w którym się znaleźli, był więc najzupełniej rzeczowy, trzeźwy i nie im to zawracać głowę drapaczami, neonami i obfitością samochodów (...).

Kto inny jeszcze, kto sprowadził z Warszawy do Londynu swoją trzydziestoletnią siostrzenicę, której rodzice zginęli, pisze mi: „Trzeba przyznać, że jesteśmy z żoną ciągle zażenowani. To dziecko jest starą, doświadczoną kobietą, patrzy na nas wzrokiem, który zbyt wiele widział, i nie możemy jakoś zdobyć się na to, aby posłać je do szkoły pomiędzy trzpiotowate dziewczęta”. (DE, 10–11)

Zakończenie odczytu ujawnia koncepcję, na której został on zbudowany. To myśl, którą poeta dzielił z Różewiczem, wyrażona w wierszu *Lament*:

*Nie jestem młody
 niech was smukłość mego ciała
 nie zwodzi
 ani tkliwa biel szyi
 ani jasność otwartego czoła
 ani puch nad słodką wargą
 ni śmiech cherubiński
 ni krok elastyczny*

*Nie jestem młody
 niech was moja niewinność
 nie wzrusza
 ani moja czystość
 ani moja słabość
 kruchość i prostota*

*mam lat dwadzieścia
 jestem mordercą
 jestem narzędziem
 tak ślepym jak miecz
 w dłoni kata¹²*

Relacja Miłosza jest obmyślana po trosze po Różewiczowsku. Przedstawia fakty znane Polakom, ale nowe i szokujące dla słuchaczy. Sytuacja przewagi doświadczenia pozwala obrać najprostszy, a zarazem najbardziej sugestywny sposób opowiadania: powściągliwego świadectwa, precyzyjnego i chłodnego sprawozdania. Poeta wie, że to wystarczy. Wstrząs odbiorcy rodzi się z konfrontacji z niepojętymi przeżyciami i o taki wstrząs mu idzie. Niezasygnalizowanym kontekstem jego wypowiedzi jest, po pierwsze, trauma wojenna, po drugie, wielokrotnie powtarzana przezeń myśl o braku zmysłu historycznego Amerykanów,

¹² T. Różewicz, *Lament*, w: tegoż, *Niepokój. Wybór wierszy*, Warszawa 2000, s. 9. W 1948 roku Miłosz przełożył na angielski wiersze Różewicza *Róża, Oczyszczenie* i *Lament*. Rękopisy tych przekładów znajdują się w Beinecke Library, Box 145, Folder 2285.

ich nieświadomości tego, co działo się w Europie w okresie nazizmu¹³. Także w odczycie oględnie wysuwa on ten zarzut:

Dla milionów ludzi polityka dotychczas jest dziedziną wysoce mglistą i pozbawioną związku z ich codzienną pracą i zabawą. Dla tych dwojga, tak jak dla olbrzymiej liczby mieszkańców Europy, była tym, czym jest naprawdę: sprawą życia lub śmierci. (DE, 4)

Poeta nieczęsto wyrażał te uczucia w wierszach, nie miało też sensu drażnienie ran w listach w relacjach z tymi, których wojna podobnie doświadczyła. W Ameryce cierpienie z powodu niemożności wypowiedzenia traumy zostało spotęgowane tak, że przeradza się w pasję, również w pasję oskarżycielską. W treści i formie odczytu Miłosz prezentuje swoisty hart, ponure męstwo, stawiające go ponad jego audytorium. Na tym jednak nie poprzestaje. Jego intencją jest nie tyle zdjęcie bielma z oczu słuchaczy, ile pobudzenie ich do współodpowiedzialności i braterstwa:

Przypominam tę historię z wyraźnym celem i nie wstydzę się, że zmierza ona do morału. Jakkolwiek wielu z nas, Europejczyków, skłonnych jest patrzeć na to, co się stało z Europą, jako na grecką tragedię i ograniczać się tylko do zrozumienia (a ostatecznie istotą tragedii jest jasne zdawanie sobie sprawy z sytuacji przez osoby biorące w niej udział i mimo to zdążanie do nieuniknionego kresu). Ale nawet ci, którzy zachowują nadzieję, nie powinni zamykać oczu na rzeczywistość. To prawda, dziedzictwem Europy jest Dante, Spinoza, Kartezjusz i Goethe. Do tego jednak należy dodać inne jeszcze dziedzictwo: europejskie dzieci z połowy XX stulecia, w których rękach za kilka lat znajdą się rządy europejskich krajów. Rozważania tego rodzaju można polecić ludziom zainteresowanym demokracją w Europie. (DE, 6)

Miłosz nie wznosi pomnika narodowego bohaterstwa, jest też daleki od psychologizowania. Jego relacja o zachowaniach ludzi spełnia wymogi

¹³ Miłosz nie wspominał, by znał wtedy esej Hanny Arendt, w którym po raz pierwszy użyła ona określenia „banalność zła”. Zob. tejeż, *German Guilt*, w: *Essays of Understanding: 1930–1954*, edited by J. Kohn, New York 1945.

opisu behawioralnego. Mówi o heroizmie i tchórzostwie dnia codziennego, prawidłości i nieuchronności wojennego losu:

Bardzo trudno jest przedstawić to wychowanie europejskie jako to, czym było ono naprawdę. Istnieje bowiem zawsze w nas skłonność do mówienia osobno o bohaterstwie, osobno o deprawacji oraz do dzielenia ludzi na czarne i białe charaktery. W rzeczywistości odwaga, poświęcenie, nieczułość i przebiegłość bywają często splecione i nie dadzą się wydzielić. (*DE*, 8)

I właśnie dlatego stawia wymagania intelektualne i moralne, przemawia nie jak partner, lecz jak mentor. Zmusza do myślenia w kategoriach globalnych, odbiera komfort przekonania o lokalnym znaczeniu historii. Tępi płytkie mitotwórstwo ujęte w obiegowych zakłęciach:

One world or none?¹⁴ Szkoda tylko, że tworzy się coraz więcej światów. Na tych, którzy sądzą, że narody europejskie można „oswoić”, dając im (jeżeli dając) tylko zastrzyki pieniędzy i żywności – my, ludzie z Europy, patrzmy jak na tych, którzy by chcieli zboże hodować w cieplarni. Cieplarnie w historii są niemożliwe. Co weszło na drogę trudnych, krwawych doświadczeń, których każdy z nas rad by oszczędzić gatunkowi ludzkiemu, pójdzie tą drogą dalej. (*DE*, 11)

Kładąc na jednej szali zagrożenia płynące z niedawnego i nadal możliwego użycia broni jądrowej, a na drugiej te wynikające z powstania nowej mentalności porażonych wojną, Miłosz nie waha się:

Tak, jesteśmy gorzcy. Widzieliśmy milionowe miasta, które wyludniały się w ciągu miesiąca, służąc potem za stolicę szczurom, dzieci, które

¹⁴ Był to tytuł raportu, który The Federation of American Scientists opublikowała w marcu 1946 roku. Osiemdziesięciosześcioletnia książka, składająca się ze szkiców uczonych i intelektualistów (m.in. Alberta Einsteina, Juliusa Roberta Oppenheimera, Waltera Lippmanna ze wstępem Nielsa Bohra), krytycznie oceniała użycie bomby atomowej w Hiroszynie i Nagasaki, była też pierwszym zbiorowym apelem o ustanowienie międzynarodowej kontroli nad politycznym użyciem broni jądrowej. Wkrótce po jej ukazaniu stała się przedmiotem licznych dyskusji, a zarazem jednym z bestsellerów roku 1946.

topiono w sadzawkach, przywiązując im kamienie do szyi, widzieliśmy młode pokolenia nienawistne, namiętne, bohaterskie, ironiczne i przebiegłe. Nasza wyobraźnia jest znużona. Przekroczyliśmy smugę cienia. Na bombę atomową patrzymy obojętnie. Niech się o nią martwią ci, co mają więcej do stracenia. My też rozprawialiśmy o pokoju. (DE, 11)

Słowa Miłosza wydają się parafrazą fragmentu wiersza *Ocalony*. Podobne stanowisko wyrażał Janta-Połczyński:

Rozmawiałem kiedyś z Johnem Herseyem, autorem reportażu o Hiroszimie, który znalazł się w Warszawie jako jeden z pierwszych dziennikarzy amerykańskich, zaraz po „wyzwoleniu”, i zapytałem go, co zrobiło na nim większe wrażenie: Hiroszima czy Warszawa? Nie było w nim cienia wątpliwości, że Warszawa. Choćby dlatego – powiedział – że zniszczenie Hiroszimy odbyło się w ciągu jednego ułamka sekundy, w Warszawie natomiast trwało przez całe miesiące. To tak jakby chciał podkreślić, że reakcja na te dwie najokropniejsze ruiny ostatniej wojny mierzona być musi nie tyle obrazem zdruzgotanych domów i poszarpanych kamieni, ale czuciem przeżywających to walenie się swojego świata ludzi. W porównaniu tych dwóch okropności brany być musi pod uwagę czas ich trwania. Śmierć nie jest straszna, straszne jest umieranie. Hiroszima padła rażona piorunem, Warszawa konała aż po ostatni pocisk walący w jej mury i targający sercem żywych aż do ostatka resztek jej ludzi. I ta jest jedynie słuszna miara jej losu¹⁵.

Dzieci Europy to prozatorskie pendant do poematu *Dziecię Europy*. Odczyt i wiersz powstały w tym samym roku, a tekst prozą stanowi rozbudowany przypis do ujętego w wersy antykatechizmu. W obu im bardziej autor tłumii uczucia, tym bardziej kipi i wrze. W wierszu zasady antypedagogii wyłożone są z tak zimną precyzją, że – po dantejsku – parzą chłodem. W odczycie jest inaczej: Miłosz daje upust poczuciu bezsilności, przerażeniu myślą o przyszłości. Niewykluczone, że sytuacja wygłaszania odczytów była jedyną, w której pozwalał on sobie na takie oczyszczające go ujawnienie rozpacz.

¹⁵ A. Janta-Połczyński, *Wracam z Polski*, dz. cyt., s. 25.

Artykuły i prelekcje anglojęzyczne do 1947 roku

W odczytach Miłosz konsekwentnie stawia znak równości między polskością i europejskością. Punktem wyjścia czyni myśl o Polsce jako części cywilizacji Starego Kontynentu. Oczekuje przyjęcia tej perspektywy i traktowania jej jako jedynej oczywistej¹⁶. Możliwe, że założenie to powstało z obserwacji, którą dzielił się dopiero w 1950 roku:

Słowo „Polacy” wywołuje w Ameryce następujące skojarzenia: waleczni żołnierze, pracowici robotnicy, dobrzy robotnicy, dobrzy sportowcy (celują zwłaszcza w brutalnym amerykańskim footballu, to polska specjalność), zamiłowani hodowcy gołębi, mieszkańcy najuboższych, zaraz po murzyńskich, dzielnic w miastach – a więc zawsze nie ci, którzy tutaj dysponują, ale którymi się dysponuje. Polak w filmie czy teatrze – to zwykle górnik, żołnierz, robotnica. Bywa i inaczej. Ciesząca się swego czasu wielkim powodzeniem (i przerobiona na film) sztuka o tzw. dziewczynie upadłej *Anna Lucasta* nazywała się początkowo *Anna Lukaska*, potem zmieniono i nazwisko, i polskie środowisko na murzyńskie. W sztuce Tennessee Williamsa (autora granej u nas *Szklanej menażerii*) Polak występuje jako człowiek-mała, troglodyta o dzikich instynktach. Dla szczupłej amerykańskiej „elity kulturalnej” połączenie polskości z kulturą umysłową jest równie trudne do pojęcia, jak np. w Polsce mówienie o cygańskim astronomie czy cygańskim architekcie. Oповідаł mi pewien młody polski architekt, który przyjechał do Ameryki w czasie wojny, że znajomi Amerykanie biorą jego i jego żonę za parę wysoce arystokratycznego pochodzenia, ukrywającą to z jakichś powodów. Dziwne zjawisko różności kulturalnej i obyczajowej od znanych dotychczas Polaków trzeba przecie jakoś zaklasyfikować¹⁷.

¹⁶ Marta Pivińska pisze o Mickiewiczu i Miłoszu: „Ich prelekcje nie są więc tym nacjonalistycznym i upokarzającym obrzędem, dowodzącym, że mamy prawo do obywatelstwa w rodzinie narodów, bo wydaliśmy Kopernika i Szopena, bo zdaliśmy pomyślnie egzamin w dobie renesansu i w dobie surrealizmu. U nich inaczej: mamy prawo do obywatelstwa w kulturze ogólnoludzkiej, bo bez nas ona by była niepełna. Przynosimy wartości unikatowe i – można by rzec – konkurencyjne wobec Zachodu”, dz. cyt., s. 73.

¹⁷ C. Miłosz, *Poeta-pieśniarz*, dz. cyt.

O ile w spotkaniach z audytorium polskojęzycznym prelegent mógł odwoływać się do jakiejś wiedzy, pamięci, choćby była to pamięć mitów narodowych czy dziejów wspólnoty wyobrażonej¹⁸, istniała minimalna płaszczyzna, także językowa i konceptualna, na której pewne zagadnienia mogły zostać wyartykułowane¹⁹. W przypadku publiczności anglojęzycznej poeta natknął się co najmniej na dwie dodatkowe komplikacje: jak sformułować tezy bez dostępnych w polszczyźnie haseł, terminów, symboli, metafor, słów-kluczy, następnie jak ująć myśli w konstrukcji retorycznej, przyjętej w piśmiennictwie anglosaskim i – co najbardziej kłopotliwe – jak opowiadać o historii i kulturze kraju, o którym odbiorcy nie wiedzą prawie nic albo zadowolają się stereotypem. Dylematy te dotyczą zarówno tekstów wygłaszanych, jak i artykułów w biuletynie „Poland of Today”. Co więcej: jest on postawiony przed tym problemem z przeciwnej strony – podobne wątpliwości nasuwało pisanie o Ameryce i Amerykanach w publicystyce krajowej. Jak tłumaczyć po polsku zjawiska, które trafniej wyraża angielszczyzna? Jak omawiać zagadnienia, o których za żelazną kurtyną wiadomo coraz mniej? Miłosz po raz kolejny – i tym razem na trwałe – staje przed trudnościami przekładu międzykulturowego, jego możliwości, mechanizmów i ograniczeń, oraz przed problemem pamięci, której konstruowanie było przedmiotem różnych polityk w Europie i Ameryce. Jak zauważa Bożena Karwowska, jego postawę dobrze opisuje późniejsze pojęcie Edwarda Saida „migrant intellectual”, które określa „osobę zaangażowaną w przemysł i przeformułowanie historycznych doświadczeń własnego narodu z punktu widzenia zbliżenia różnych grup”²⁰.

Prelekcje w języku angielskim obrazują wysiłek w konstruowaniu nowego przekazu o Polsce i polskości. Autor porusza się między konkurującymi sposobami ujmowania tego tematu: pierwszy, amerykański,

¹⁸ Zob. B. Anderson, *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*, przeł. S. Amsterdamski, Kraków–Warszawa 1997.

¹⁹ Sytuację tę poeta komentował także później jako wykładowca University of Berkeley: „profesor, zanim nie odzwyczai się od polskiej publiczności, nie potrafi do cudzoziemców przemówić. Mity rodzinne zakorzenione w języku i znajdujące uczuciowy oddźwięk są dla nich martwe”, C. Miłosz, *O historii polskiej literatury wolnomyślicielskiej i masonach*, w: tegoż, *Prywatne obowiązki*, Kraków 2001, s. 153.

²⁰ B. Karwowska, *Czesław Miłosz i jego anglojęzyczni czytelnicy*, „Ruch Literacki” 2011 nr 3, s. 262.

wyrosły z obserwacji starej Polonii, nowej emigracji oraz polityki rządu stalinowskiego, był nierzadko mieszanką klisz publicystycznych; drugi, oficjalny, oparty na negacji przeszłości i gloryfikacji teraźniejszości, był językiem propagandy; trzeci, konserwatywnej Polonii, był niekiedy ufundowany na resentymencie i niezrozumiałym tu kulcie narodowego ofiarstwa. Miłosz rozumie, że konieczne jest stworzenie przekazu możliwie najbardziej niezależnego od wszystkich pozostałych. Jest to moment, w którym po raz pierwszy proponuje nowy ogląd, przeprowadza rekontekstualizację refleksji o Polsce i polskości. Ta osobna droga ma istotny walor tożsamościowy: poeta określa, kim jest w relacji z obcymi, ale musi skonfrontować się także z wyobrazeniami, którymi posługują się obcy w odniesieniu do niego jako Polaka-Słowianina. Re-konstrukcja Polski i polskości w prelekcjach staje się formą re-konstrukcji tożsamości.

Maszynopisy w języku angielskim zawierają skreślenia i poprawki odręczne nanoszone przez autora oraz przez dwie inne osoby, prawdopodobnie biegłejsze w angielszczyźnie. Nie wiadomo, jak prelegent uzgadniał treść odczytów z przełożonymi, w jakim trybie występował o ich akceptację lub czy przygotowywał wykłady na zadany temat. Porównanie odczytów anglojęzycznych z artykułami z „Poland of Today” nasuwa wniosek, że Miłosz jako mówca miał znacznie więcej swobody.

ARTYKUŁY W BIULETYNIE „POLAND OF TODAY”

W 1946 roku w biuletynie ambasady ukazały się szkice *Literature in Poland Today*²¹, *Renaissance of the Polish Theatre*²² oraz *American Authors and Their Polish Public*²³, w 1947 roku artykuł *Intellectual Revival in Post-War Poland*²⁴, a w 1948 roku *Literature in Poland*²⁵. Opatrzone

²¹ C. Miłosz, *Literature in Poland Today*, „Poland of Today” 1946, March, s. 8–9.

²² C. Miłosz, *Renaissance of the Polish Theatre*, „Poland of Today” 1946, April, s. 5–6.

²³ C. Miłosz, *American Authors and Their Polish Public*, „Poland of Today” 1946, October, s. 3–4.

²⁴ C. Miłosz, *Intellectual Revival in Post-War Poland*, „Poland of Today” 1947, April, s. 7–8.

²⁵ C. Miłosz, *Literature in Poland*, „Poland of Today” 1948, August, s. 7–8 i 16.

są notą, w której Miłosz jest przedstawiony jako ceniony poeta, autor *Ocalenia*, zaangażowany podczas wojny w działalność literackiego podziemia. Wszystkie napisane są stylem dalekim od jego własnego. Ingerencja redakcji przejawia się nie tylko w warstwie leksykalnej i składniowej. O ile w odczytach anglojęzycznych wyraźna jest skłonność do dialogizacji, stopniowania napięcia przez dobór przykładów i argumentów, ubarwiania wywodu poprzez porównania, frazeologizmy, anegdoty, cytaty czy aforyzmy, tu styl wydaje się, mówiąc słowami poety, „ulizany”.

W dwu pierwszych artykułach zasadą konstrukcyjną jest konfrontacja przeszłości z terażniejszością. Uwypuklają one kontrast między skalą wojennych zniszczeń a wysiłkiem Polaków w odbudowie kraju na podstawach nowego ładu społecznego. Intencją obu jest przedstawianie aktywności polskiego ruchu oporu skierowanego przeciwko hitlerowskiej polityce wynaradawiania. W szkicu o literaturze Miłosz podejmuje temat wojennej samopomocy pisarzy oraz omawia straty osobowe w środowisku literackim. Charakteryzuje powojenne czytelnictwo: wzrastające nakłady książek mimo braku papieru, zapotrzebowanie na nowe tytuły, dyskusje wokół nowości, aktywność krytyków skupionych w Związku Literatów Polskich. Omawia drogę awansu młodzieży wiejskiej i robotniczej, pragnącej osiągnąć sukces artystyczny czy naukowy. Dopiero w drugiej części artykułu swobodniej wypowiada się na temat sytuacji literatury po 1945 roku. Podkreśla jej poważny, surowy ton, zaangażowanie polityczne i społeczne, potrzebę rozrachunku, co oznacza zarazem rezygnację z abstrakcji i wizji na rzecz faktu i konkretności:

The strain of tragedy and humor in real life had been too great for authors or public to indulge in situations that are merely the product of imagination. Much rather is there a call in Poland for writers who would give a faithful picture of the stormy revolutions that shook Europe in the second quarter of our century: a difficult task indeed, a task demanding the stature of a Balzac or Tolstoi. The Polish novel shows a clear tendency to describe events that cover the span between 1939 and 1945, and in analyzing these phenomena, they go back to the original causes that led up to war and catastrophe. Hence, a great number of stories deal with life and conditions in the years between

the two world wars with an emphasis on political trends (the growth in Europe of Nazi-totalitarian theories)²⁶.

Miłosz podkreśla, że współczesna literatura polska nadal rozwija się pod wpływami europejskimi, zwłaszcza francuskimi – w Ameryce taka praktyka retoryczna miała głębsze uzasadnienie. Tłumaczy także przyczyny wysokiej temperatury krajowych dyskusji artystycznych i filozoficznych:

Europe had occasion to observe certain philosophical theories in the stage of their manifestation, when they took the form of gas chambers or manhunts for slaves. It can therefore be easily understood that expressions of opinion arouse passionate comment in Poland today. Even differences of opinion on such matters as theories on poetry or painting may give rise to discussions of fundamentally philosophical and ideological character, discussions that are being carried on with the fierceness of medieval disputes²⁷.

²⁶ W przekł.: „Splot tragedii i komizmu prawdziwego życia był dla pisarzy i czytelników zbyt dojmujący, by chcieli oni roztrząsać sytuację, będące wyłącznie produktem wyobraźni. W Polsce jest znacznie większe zainteresowanie twórcami wiernie odwzorowującymi burzliwe rewolucje, które wstrząsnęły Europą w drugim dwudziestopięcioletniu naszego wieku: to dopiero trudne zadanie, godne pisarzy rangi Balzaka lub Tolstoja. Powieść polska wykazuje wyraźną tendencję do opisywania zdarzeń z okresu między 1939 a 1945 rokiem, analizowania tych zjawisk, jak również powrotu do pierwotnych przyczyn, które doprowadziły do wojny i katastrofy. Toteż znaczna liczba opowieści dotyczy życia i jego warunków w latach międzywojennych z naciskiem na klimat polityczny (rozwój totalitarnych teorii nazistowskich)”, C. Miłosz, *Literature in Poland Today*, dz. cyt., s. 9. Por. R. Matuszewski, *Polish Literature and the War*, „Poland of Today” 1947, March, s. 10–11; R. Matuszewski, *Polish Post-War Prose*, „Poland of Today” 1947, December, s. 3–4.

²⁷ W przekł.: „Europa miała okazję przyglądać się pewnym teoriom filozoficznym na etapie ich wdrażania, gdy przybrały one formę komór gazowych lub polowania na niewolników. Można zatem łatwo zrozumieć, że wyrażanie opinii wywołuje w Polsce namiętne komentarze. Nawet różnice poglądów w kwestiach takich jak teoria poezji czy malarstwa mogą pobudzić do dyskusji o fundamentalnym znaczeniu filozoficznym i ideologicznym, sporów wiedzionych z gwałtownością właściwą dysputom średniowiecznym”, C. Miłosz, *Literature in Poland Today*, dz. cyt., s. 9.

Jego zdaniem najważniejsze i najciekawsze spory to te między marksistami i katolikami. Na podstawie ich przebiegu przewiduje kierunek rozwoju literatury, jej miejsce w sferze publicznej oraz rolę w odbudowie moralnej i psychicznej:

The devastation caused by National-Socialism in the psychology of Europe's nations is no less serious than the destruction of homes and factories. One of literature's outstanding tasks is to provide a cure for these disorders (...) ²⁸.

Mniej probabilistyczne konkluzje wysuwa Miłosz w artykule o powojennym teatrze. Wyjaśnia, że ponieważ ma on dla Polaków znacznie większe niż gdzie indziej, sceny pojawiły się jeszcze na zgliszczach Warszawy:

A desert of burnt-out houses, mountains of rubble, twisted pieces of rusty iron, that is all that marks the surroundings of the „Teatr Polski” in Warsaw. One wonders where the public comes from, as there is nothing around but demolished and seemingly uninhabited areas. And yet the theatre is working and is always crowded to capacity, notwithstanding the difficult approach through streets where passage is so obstructed that no bus or streetcar communication could be established as yet. This picture is characteristic of the over-all situation in which the Polish theatre finds itself at the present moment. No sooner had the first waves of the 1944–1945 winter offensive surged inland than the first theatres opened up in their wake. The actors often played in street clothes and the unheated auditoriums were crowded with a ragged and often hungry public. People sat in their overcoats and followed with bated breath the words of the tragedy enacted on the stage. It was an appreciative public, longing for a classical repertoire ²⁹.

²⁸ W przekł.: „Dewastacja psychiki narodów europejskich powstała wskutek narodowego socjalizmu jest nie mniej poważna niż zrujnowanie domów i fabryk. Jednym z najważniejszych zadań literatury jest zapewnienie remedium na tę chorobę”, tamże, s. 9.

²⁹ W przekł.: „Pustynia spalonych domów, góry gruzu, powyginane kawałki zardzewiałego żelaza, to wszystko, co stanowi otoczenie Teatru Polskiego w Warszawie.

Autor wylicza nowe teatry, kompanie i szkoły teatralne, a fenomen rozwoju sztuki scenicznej tłumaczy jej specyficznym rozumieniem. Podkreśla, że Polacy nie traktują teatru jako rozrywki – lokują go pomiędzy obrzędem religijnym i trybunałem narodowym, przypisując mu misję kontynuacji tradycji greckiej. Z tego wynika charakterystyczny rys dramatopisarstwa – autor wskazuje na *Dziady* wyrosłe z lokalnego rytu pogańskiego, szekspirowskie motywy dramatów Słowackiego, mityczne i chrześcijańskie korzenie sztuk Wyspiańskiego. Zaznacza, że mimo okrutnych sankcji życie teatralne za okupacji nie zamarło – stanowiło przeciwwagę dla hitlerowskich tingel-tangli i było jedną z ważniejszych form podziemnego życia kulturalnego. Przypomina postać Igo Syma, zastrzelonego za kolaborację, oraz karę, jaka spotkała środowisko za tę akcję. Píše o klasycznym i romantycznym repertuarze wojennym oraz organizacji podziemia teatralnego. Podkreśla, że teatr w Polsce działa jako instytucja państwowa, co pozwala utrzymywać wysoki poziom artystyczny. Tłem tych uwag jest niewyjawiona niechęć do Broadwayu, przekonanie o rozrywkowym charakterze teatru w Ameryce i obserwacja, że, podobnie jak inne dziedziny kultury, i ta została tu wprzęgnięta w machinę rynku³⁰. Działalność polskiego teatru jest więc argumentem na korzyść przemian ustrojowych w rodzinnej części Europy:

Można zapytywać, skąd bierze się publiczność, bo nie ma tu nic poza zniszczonymi i pozornie wyludnionymi dzielnicami. A jednak teatr działa i zawsze jest wypełniony po brzegi, mimo problemów z przedostaniem się przez ulice, przez które przedrzeć się jest tak trudno, że żadna komunikacja autobusowa lub tramwajowa nie mogła jeszcze zostać uruchomiona. To typowy obrazek sytuacji, w której znajduje się polski teatr. Jak tylko zimą na przełomie 1944–45 roku pierwsze oddziały ofensywy przedostały się w głąb kraju, na tej fali pojawiły się pierwsze teatry. Aktorzy grali często w zwykłych ubraniach, a nieogrzewane pomieszczenia zapełniła obdarta i nierzadko głodna publiczność. Widzowie siedzieli w płaszczach i z zapartym tchem śledzili słowa tragedii wystawianej na scenie. Była to wdzięczna widownia, zlakniona klasycznego repertuaru”, C. Miłosz, *Renaissance of the Polish Theatre*, dz. cyt., s. 5. Por. R. Matuszewski, *The Theatre in Post-War Poland*, „Poland of Today” 1947, June, s. 10–13.

³⁰ W publicystyce dla krajowych czasopism Miłosz nie opisuje nowych zjawisk teatralnych w USA, jak sceny offowe, ufundowanie w 1947 roku nagrody Tony Awards, której pierwszymi laureatami byli m.in. Ingrid Bergman, Arthur Miller i Elia Kazan, ruch emancypacyjny teatru afroamerykańskiego czy nowojorskie sukcesy sceniczne dramatów Tennessee Williamsa. Pisał o tym James Maxwell Anderson, *Off Broadway. Essays About The Theater*, New York 1947.

A theatre that can produce an artistically valuable piece, thereby rising in the general esteem, will be granted by the Government or the Association more liberal funds to improve its stage equipment, decorations, etc. than a second-rate theatre which must run on smaller appropriations (the Polish public itself is poor). That is why theatres are glad to produce classics which offer the producer, the stage-manager and the actor a wide field for the display of their skills³¹.

Miłosz nie wspomina o cieniach powojennego teatru: jego upolitycznieniu, wpływach cenzury, piramidalnej strukturze zarządzania i finansowania. Mówi raczej o szybkim tempie przygotowywania premier, wysypie młodych talentów aktorskich i dramatopisarskich, umiędzynarodowieniu repertuaru i zamiarach powołania scen wiejskich – wspomina o powołaniu Instytutu Sztuki w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą:

This Institute which began its work a few months ago, is to train producers for the peasants' and workers' theatres. The directors of the Institute are recruited from Poland's most progressive theatrical vanguard³².

Rozwój teatru hamują, jego zdaniem, braki infrastrukturalne, strata wielu aktorów, niedobór mężczyzn w stosunku do kobiet w szkołach teatralnych oraz nienadążanie repertuaru za zmianami społecznymi. W tej ostatniej kwestii stawia pytanie:

The increased participation in the cultural life of the nation by the lower strata of the population raises new problems. An often repeated question is: How can we create the popular drama and at the same time maintain

³¹ W przekł.: „Teatr mogący stworzyć dzieło wartościowe artystycznie, poza zdobyciem uznania, otrzyma od rządu lub związku więcej środków na rozbudowę wyposażenia scenicznego, dekoracje itd. niż drugorzędny teatr, który musi zadowolić się mniejszymi dotacjami (polska publiczność nie jest zamożna). Dlatego teatry chętne wystawiają klasykę, która stwarza reżyserowi, scenografowi i aktorom możliwość zaprezentowania ich umiejętności”, C. Miłosz, *Renaissance of the Polish Theatre*, dz. cyt., s. 6.

³² W przekł.: „Zadaniem Instytutu, powstałego kilka miesięcy temu, jest szkolenie reżyserów dla teatrów ludowych i robotniczych. Reżyserzy wywodzą się spośród najbardziej postępowej polskiej awangardy teatralnej”, tamże, s. 6.

the highest artistic level? Moreover, due to the frequent changes in the repertoire, the theatres are in constant need of new material³³.

Ostatnia wątpliwość ujawnia, że Miłosz formułuje problemy rozwoju kultury już pod wpływem nowego otoczenia, zwłaszcza gdy zestawimy je z krytycznymi uwagami Janty-Połczyńskiego:

W związku jednak z dość licznie granymi sztukami pisarzy rosyjskich w Polsce zastanawia, dlaczego na przykład *Fantazy* właśnie nie został jednocześnie wystawiony w Moskwie? Istnieje więc jednostronność wymiany kulturalnej między Rosją i Polską, tak że można do niej w odwrotnym tylko kierunku zastosować kursujące dziś powiedzonko na temat handlu z wschodnim sąsiadem: my im dajemy węgiel, a oni w zamian biorą od nas cukier³⁴.

Szkic *American Authors and their Polish Public* ma rozbudowaną część autobiograficzną. Poeta wspomina tu chłopięcę lektury Coopera, Twaina, fascynację babki Kunatowej poezją Longfellowa, mówi o zasługach modernistów w upowszechnianiu twórczości Edgara Allana Poe i popularności powieści Jacka Londona po I wojnie światowej:

None of the Polish or foreign authors could compete with him in popularity. His admirers ranged from pupils of public schools to faculty members of universities. After the sad period of national disasters, this sort of writing supplied the need for strength, health and joy of life in fiction. That is why teachers showed a great deal of indulgence when they caught their students glancing stealthily into a book by London hidden under the desk, instead of following a mathematical equation on the blackboard. It was the era of sports, in which instructors of physical culture commanded greater respect than professors of Latin. London

³³ W przekł.: „Wzmoczone uczestnictwo niższych warstw społecznych w życiu kulturalnym narodu stwarza nowe problemy. Często zadawanym pytaniem jest: Jak tworzyć sztukę popularną, mającą jednocześnie wysoki poziom artystyczny? Ponadto, w związku z częstymi zmianami w repertuarze, teatry ciągle potrzebują nowych utworów”, tamże, s. 6.

³⁴ A. Janta-Połczyński, *Wracam z Polski*, dz. cyt., s. 164.

who spurred the young people to undertake long canoeing expeditions along Poland's rivers and lakes, or skiing excursions into the mountains and forests, was considered a useful writer, and every school library made a point of acquiring his works³⁵.

Dopiero w drugiej części artykułu autor zmienia perspektywę na mniej osobistą: tłumaczy międzywojenny wzrost zainteresowania prozą Uptoną Sinclaira, Theodore'a Dreisera i Dos Passosa, wyjaśnia powody sukcesu sztuk Wildera na polskich scenach. Podpowiadając, którzy autorzy współcześni mogliby zdobyć powodzenie, ma na myśli sukces pojmowany po amerykańsku, czyli w kategoriach umysłowych i ekonomicznych. Zaleca tłumaczyć Hemingwaya, Faulknera, który, jego zdaniem, miałby szansę na zrozumienie w Polsce:

In Faulkner Pole finds something of his own traditions. His presentations of the milieu of landed estates and his descriptions of the Civil War, which in its feats of desperate heroism resembles many as unfortunate Polish campaign, form a link between Faulkner and certain works in Polish literature. His descriptions of primitive nature as it is yielding ground to the march of civilization, is particularly near to our hearts (one of the classic pages in Polish literature is the description of a bear hunt). But above all, it is Faulkner's analysis of social problems which may help spread the fame of this outstanding author in a country that is profoundly interested in Balzac³⁶.

³⁵ W przekł.: „Żaden z polskich i zagranicznych pisarzy nie mógł dorównać jego popularności. Wielbili go wszyscy, od uczniów szkół do wykładowców uniwersyteckich. Po smutnym okresie nieszczęść narodowych ten rodzaj pisarstwa zaspokoił potrzebę siły, zdrowia i radości życia w powieści. To dlatego nauczyciele okazywali wiele pobłażliwości, przylapując swych wychowanków na tym, że zerkali ukradkiem do książki Londona ukrytej pod ławką, zamiast śledzić równanie matematyczne na tablicy. Była to era sportu, a nauczyciele wychowania fizycznego cieszyli się większym szacunkiem niż profesorowie łaciny. London, który zachęcił młodzież do odbywania długich ekspedycji kajakowych wzdłuż polskich rzek i jezior lub wycieczek narciarskich w górach i lasach, był uważany za przydatnego pisarza i każda biblioteka szkolna szczyliła się zakupieniem jego utworów”, C. Miłosz, *American Authors and Their Polish Public*, dz. cyt., s. 3.

³⁶ W przekł.: „W Faulknerze polski czytelnik odnajduje niektóre bliskie mu tradycje. Jego opisy elity posiadaczy ziemskich na Południu i wojny secesyjnej, która

Adresując artykuł do odbiorcy amerykańskiego, Miłosz posługuje się ważnym tu kryterium opisu literatury: uwzględnia obieg wysoki i popularny, podkreślając zainteresowanie czytelników polskich prozą przygodową, sensacyjno-kryminalną i romansową. Szkic kończy opowieścią o fenomenie powieści *Przeminęło z wiatrem*, której triumf zdystansował inne tłumaczenia prozy USA.

Konstrukcja artykułu Miłosza, wybór nazwisk i kolejność prezentacji przekładów pozwala szukać paraleli pomiędzy jego szkicem i esejem Sartre'a poświęconym francuskiej recepcji literatury amerykańskiej³⁷. Można je, oczywista, wyjaśniać analogiami w europejskim przyswajaniu nowin kulturalnych zza oceanu, warto pamiętać także o podzielanym przez obu twórców antyamerykanizmie, charakterystycznym dla intelektualistów po II wojnie³⁸. O ile łatwo przewidzieć, że we Francji i w Polsce pierwszych dekad XX wieku ci sami twórcy i te same utwory zdobywały poczytność, nie unieważnia to znacznych podobieństw między wywodami Sartre'a i Miłosza, zwieńczonymi na poły żartobliwym, na poły sarkastycznym komentarzem powodzenia powieści Margaret Mitchell. Jedna myśl Miłosza, która powróciła później w interpretacji opowiadań Tadeusza Borowskiego, nie może zostać uznana za zapożyczenie – jest nią obserwacja tragicznego przenikania się życia z literaturą:

The Polish boy owed a great deal of his education to his acquaintance with the adventures of the Wild West. I have no doubt that during the pitched battles the Partisans waged against the Germans, many youthful fighters found this an appropriate opportunity to emulate the heroes who were so expert at handling a lasso and who, with their pistols, hit the mark at 50 feet. Unfortunately this Wild West of theirs was infinitely more

w wybuchach rozpaczliwego heroizmu przypomina niejedną polską kłękę w walce o niepodległość, łączą powieści Faulknera z pewnymi dziełami literatury polskiej. Jego opisy pierwotnej natury, ustępującej pod naporem cywilizacji, są szczególnie bliskie naszym sercom (jedna z klasycznych stron w literaturze polskiej to opis polowania na niedźwiedzia). Lecz przede wszystkim w kraju tak zafascynowanym Balzakiem Faulknerowi mogą przynieść zasłużoną sławę jego analizy problematyki społecznej”, tamże, s. 4.

³⁷ Mowa o artykule Jeana-Paula Sartre'a, *American Writers in French Eyes*, „The Atlantic Monthly” 1946, August, s. 114–118.

³⁸ Kwestię tę obszernie analizuje Judt, *Powojnie*, dz. cyt., s. 259–263.

tragic, and millions of Polish mothers who today mourn the death of their sons are here to testify that the recent events had more in common with a Greek tragedy than with a happy-end thriller³⁹.

Artykuł *Intellectual Revival in Post-War Poland* powstał na marginesie konferencji UNESCO, na której pracowano nad programem odbudowy kulturalnej Zachodu. Prezentuje on postępy w odbudowie polskiego życia literackiego poprzez rozwój państwowych i prywatnych wydawnictw oraz bibliotek, inicjatywy nowych przekładów i wznowień klasyki literatury obcej. Miłosz podkreśla otwartość kraju na zachodnie nowiny artystyczne oraz poprawę dostępu do czasopism zagranicznych:

French and British newspapers and publications can be obtained in every major city, and on entering the average bookshop, anyone familiar with foreign languages, has no difficulty in choosing literature from Paris and London. If a book is not available right away, it can be obtained from London within three weeks. As regards books from the United States, the flow is hampered, because of the difficulties of exchange. The only magazines to be had are overseas editions of "Life" and "Time"⁴⁰.

³⁹ W przekł.: „Polski chłopiec zawdzięcza sporą część swej edukacji znajomości przygód na Dzikim Zachodzie. Nie wątpię, że podczas zacieklej walk, jakie partyzanci prowadzili przeciwko Niemcom, wielu młodych bojowników znajdowało sposobność, by naśladować swych idoli biegłych w sztuce polowania na łąkach lub zdolnych ze swych pistoletów dosięgnąć celu na odległość stu pięćdziesięciu metrów. Niestety, ich własny Dzik Zachód był nieskończenie bardziej tragiczny, a miliony polskich matek, opłakujących dziś śmierć swych synów, mogą zaświadczyć, że ostatnie zdarzenia miały więcej wspólnego z tragedią grecką niż z thrillerem zakończonym happy-endem”, C. Miłosz, *American Authors and Their Polish Public*, dz. cyt., s. 4.

⁴⁰ W przekł.: „Francuskie oraz brytyjskie gazety i publikacje są dostępne w każdym większym mieście, a wstępując do zwykłej księgarni, jeśli się włada językami obcymi, nie ma się kłopotu z wyborem literatury z Paryża czy Londynu. Jeśli książki nie ma na miejscu, można sprowadzić ją z Londynu w ciągu trzech tygodni. Co się tyczy książek ze Stanów Zjednoczonych, przepływ jest spowolniony ze względu na trudności z wymianą. Jedyne dostępne magazyny zza oceanu to «Life» i «Time»”, C. Miłosz, *Intellectual Revival in Post-War Poland*, dz. cyt., s. 7.

Artykuł daje sposobność, by podziękować amerykańskim instytucjom i organizacjom za dotychczasową pomoc i zachęcić do dalszego wsparcia – autor kilkakrotnie wspomina o potrzebach zniszczonych bibliotek i uniwersytetów. W omówieniu rynku prasowego koncentruje się na czasopismach ilustrowanych i literackich – na pierwszy plan w jego opisie wysuwają się „Przekrój” oraz „Szpilki”, jak gdyby miały one przekonywać o swobodzie i optymistycznym charakterze powojennej prasy⁴¹. Podkreśla także ich kosmopolityczną treść:

The fact that Polish magazines contain a great deal of foreign material, must be undoubtedly booked to their credit. Cultural events and achievements in America, England, France and the USSR, are discussed in detail, and foreign poetry and prose appears in translations. After years of war, Poland is actually starved for contacts with other countries, and a number of Polish writers are traveling abroad in order to supply their public with articles and reports⁴².

Kraj nad Wisłą prezentowany jest jako przyjazny awangardzie dramatopisarskiej, a za taką uznawani są autorzy sięgający do wzorców antycznych: Anna Świrszczyńska, Stefan Flukowski, Jerzy Zagórski, Jerzy Andrzejewski i Roman Brandstaetter. Rozwój potencjału naukowego stymuluje wymiana akademicka – tu za wzór współpracy z Zachodem służy wycieczka studentów fizyki i chemii do Danii. Powstają ośrodki kultury muzycznej, których zadaniem jest dotrzeć do jak najszerszego audytorium „in order to serve the country better as a whole, and to make musical

⁴¹ W środowisku emigracyjnym obiektywizm „Szpilek” traktowano ze znacznym sceptycyzmem, którego przejawem byłby wiersz Mariana Hemara, *Odpowiedź*, w: M. Hemar, *Liryki, satyry, fraszki*, wiersze do druku zebrała W. Majewska, Londyn 1990, s. 103–106. Także Miłosz był z pewnością świadom zarówno profilu pisma, jak i stosunku do niego na emigracji. Za tę uwagę dziękuję Panu Profesorowi Wacławowi Lewandowskiemu.

⁴² W przekł.: „Fakt, że w polskich czasopismach jest tyle zagranicznych informacji, należy bez wątpienia przypisać im na korzyść. Zdarzenia kulturalne i osiągnięcia w Ameryce, Anglii, Francji i ZSRR są szczegółowo dyskutowane, a poezja i proza obca pojawia się w przekładach. Po latach wojny Polska jest zgłodniała kontaktów z innymi krajami i wielu polskich pisarzy podróżuje za granicę, by zaopatrzyć czytelników w artykuły i sprawozdania”, tamże, s. 8.

instruction accessible to the broad masses”⁴³. Kultura muzyczna staje się sprawą angażującą zbiorowość wokół wspólnych przedsięwzięć, jak stulecie urodzin Chopina czy Międzynarodowy Festiwal Muzyczny w Londynie. Wyliczenie osiągnięć i innowacji domyka mniej optymistyczna refleksja o trudnościach artystów i studentów akademii sztuk pięknych z powodu braku materiałów, jak również o niełatwej sytuacji filmowców. I tu jednak autor obserwuje korzystne zmiany: powstają kroniki filmowe, przybywa zagranicznych produkcji, choć: „Since it is easiest of all to procure Russian films, there are more of these than any others. In the second place we find British, and then French films. American pictures are scares because they are much too expensive”⁴⁴. Ostatni artykuł Miłozsa w biuletynie „Poland of Today” jest propagandową syntezą dokonań Polski w krótkim czasie po wyzwoleniu: ma przekonać o konieczności przemian ustrojowych, gwarantujących równy i nieograniczony dostęp do dóbr kultury, optymalne warunki rozwoju w orbicie wpływów międzynarodowych.

Ostatni artykuł poświęcony literaturze powojennej. We wstępie autor sygnalizuje trudności z jej omówieniem, wynikają one bowiem z historii Polski oraz powiązania poezji i dramatu ze sprawą narodową:

It is not surprising that Polish literature is little known abroad, for in Poland, the poetic and literary drama and poetry hold first place as literary events, while the novel, usually well received abroad, has not attained stability commercially, and pursues an erratic course. Besides, it is history that creates the literature of a nation. The history of Poland, due to her geographic position and social structure, has given her people many reasons for concern about her ultimate destiny. A literature of national prosecutors, national prophets, and national jesters, was the result. Sometimes, especially in poetic drama and in poetry, it evoked an unparalleled power of words and visions, but its essence was untranslatable⁴⁵.

⁴³ W przekł.: „by służyć całemu krajowi oraz udostępnić wiedzę muzyczną szerokim masom”, tamże.

⁴⁴ W przekł.: „Ponieważ najłatwiej jest nam pozyskać filmy rosyjskie, jest ich więcej niż innych. Na drugim miejscu znajdują się filmy brytyjskie i francuskie. Obrazy amerykańskie są rzadkie, gdyż są o wiele za drogie”, tamże.

⁴⁵ W przekł.: „Niespecjalnie dziwi, że polska literatura jest tak słabo znana za granicą, gdyż w Polsce pierwsze miejsce jako wydarzenia literackie zajmują dramaty

Miłosz ujmuje prozę polską w perspektywie przemian kontynentalnych i przekonuje, że jej nurt jest składnikiem ogólnoeuropejskiego procesu rozwojowego. Opowiada o polskim egzystencjalizmie, zaczynając od Witkacego. Prezentuje go jako teoretyka sztuki i filozofa, a jego koncepcję „powieści-worka” uważa za oryginalny przejaw europejskiej refleksji nad prozą. Wspominając o samobójstwie Witkiewicza, podkreśla jego wyostrzoną świadomość końca cywilizacji, jednak przedstawia je jako rezultat wybuchu wojny: „Witkiewicz was a victim of the last war. Loathe to witness the victory of forces detestable to him, he committed a suicide in 1939”⁴⁶.

Drugim omawianym pisarzem jest Witold Gombrowicz. Jego twórczość ujęta w ramie egzystencjalistycznej jest zaprezentowana na przykładzie *Ferdydurke*⁴⁷. Miłosz zwraca uwagę na wątki społecznej satyry w fabularnych i niefabularnych częściach powieści – za jej anglosaski odpowiednik uważa *Podróże Guliwera*. Wypowiada tu jednak zaskakujące słowa: „Gombrowicz now lives in South America, and, as far as I know, is not interesting in writing”⁴⁸.

Trzeciego autora, Brunona Schulza, najpierw zestawia z Franzem Kafką, a następnie z Williamem Błakiem z powodu podobnego rozmachu

literacki i poetycki oraz poezja, podczas gdy powieść, zwykle ceniona za granicą, nie osiągnęła komercyjnej stabilizacji i jej pozycja jest chwiejna. Ponadto, to historia tworzy literaturę narodową. Historia Polski, wskutek jej położenia geograficznego oraz struktury społecznej, dostarczyła jej mieszkańcom wielu powodów do obaw o jej ostateczny los. Efektem była literatura narodowych oskarżycieli, proroków i błaznów. Niekiedy, szczególnie w dramacie i poezji, objawiała niezwykłą moc słów i wizji, których istoty nie sposób przetłumaczyć”, C. Miłosz, *Literature in Poland*, maszynopis 7 s. b.d., s. 1.

⁴⁶ W przekł.: „Witkiewicz był ofiarą ostatniej wojny. Popelniał samobójstwo w 1939 roku, czując odrazę na myśl, że będzie świadkiem zwycięstwa sił, których nienawidził”, tamże, s. 2.

⁴⁷ Pewnym uzasadnieniem umieszczenia *Ferdydurke* w kontekście egzystencjalizmu wydaje się ówczesna recepcja pism Sartre’a na łamach amerykańskich pism literackich i kulturalnych. Zob. J. Alvarez del Vayo, *Politics and the Intellectual*, „The Nation” 1946 nr 13, s. 346–349; J. Buchler, *Concerning Existentialism*, „The Nation” 1947 nr 17, s. 449–450.

⁴⁸ W przekł.: „Gombrowicz mieszka obecnie w Ameryce Południowej, i o ile wiem, nie jest zainteresowany pisarstwem”, C. Miłosz, *Literature in Poland*, dz. cyt., s. 3.

wizji literackiej i rysowniczej. Przykład Schulza wykorzystuje, by unocznąć okupacyjny los Żydów w Polsce. Ciekawe, że być może z powodów praktycznych albo z braku lepszego wspólnego mianownika zrozumiałego na Zachodzie tych trzech twórców mówca wymienia jako przedstawicieli egzystencjalizmu na długo, zanim ta myśl zadomowiła się w polskim literaturoznawstwie. Opcji tej przeciwstawia nurt pesymistyczny i realistyczny prozy. W tym pierwszym umieszcza Iwaszkiewicza z opowiadaniem *Bitwa na równinie Sedgemoor*. Opowiadanie inspirowane przez poetę refleksją o znikomej roli człowieka w historii, o daremności wysiłku i poświęcenia. Trudno ocenić, czy mówi o nim jako reprezentatywnym dla polskiej refleksji historyzoficznej, czy jako najbliższym sobie. W nurcie realistycznej prozy Miłosz lokuje powieści *Bez oręża* Zofii Kossak-Szczuckiej i *Dymy nad Birkenau*, wydane po angielsku w oficynie Henry Holt&Co. Konfrontuje tu koncepcję realizmu wynikającą z doświadczeń wojny z realizmem powieści przedwojennej i postulowanym realizmem marksistowskim. Nie waha się wyrazić ważnej dla siebie oceny:

There are many discussions on realism in Poland today, and for a good reason, too. The average Pole of today is able to tell true stories, in comparison with which Kafka's fantasies look pale. Besides, for certain Marxist writers realism seems to be the truest concept of art. The trouble is that nobody knows what realism means. Is Proust, ask the critics, less realistic in his portrait of Charlus than Balzac? Do we have to return to Courbet in painting, and renounce all the history of modern art? It would be a step backward, not forward.

Poland does not afford a favorable climates for cultivating such extreme realism. That country has gone through the artistic revolutions of the twentieth century; and, what is no less important, most of the classical works of her literature are visionary and fantastic. A search for new forms which would fuse realistic and fantastic elements, is one of the common features of the new Polish writings, while in painting abstract art is in favor⁴⁹.

⁴⁹ W przekł.: „Nie bez powodu w Polsce toczą się dziś liczne dyskusje o realizmie. Przeciętny Polak jest obecnie w stanie opowiedzieć autentyczne historie, przy których fantazje Kafki wypadają blade. Poza tym, dla pewnych pisarzy marksistowskich realizm wydaje się być najwiarygodniejszym pomysłem artystycznym.

Jako przykłady udanej fuzji realizmu i fantastyki poeta omawia *Jeziro Bodeńskie* i *Sprzysiężenie*. Myśl o symbiozie realizmu i wyobraźni jako jednej z cech wyróżniających polskie piarstwo wydaje się jednym z pierwszych uogólnień, jakie formułuje, zanim zostanie historykiem literatury w Ameryce. W zakończeniu poświęca nieco miejsca poezji, zwracając uwagę na silne wpływy francuskiego nadrealizmu oraz filiacje z Eliotem. Ciekawe, że jedynym twórcą, którego postanawia przybliżyć, jest Konstanty Ildefons Gałczyński. Gałczyński z odczytu to twórca *Balu u Salomona* i *Zielonej Gęsi*, miłośnik kultury Italii i purnonsensowego humoru. Czym uzasadnić ten wybór? Intencją przedstawienia jaśniejszej strony powojennej poezji, pokazania jej spektrum, dowiedzenia jej europejskich źródeł? Zaleceniem przełożonych?

Artykuły w „Poland of Today” niełatwo komentować. Po pierwsze, poeta nigdy o nich nie wspominał i nigdy nie został o nie zapytany – trudno skądinąd pytać o teksty, o których istnieniu nie wiadomo. Stwarza to pewien precedens w przestrzeni twórczości Miłosza, której był niestrudzonym komentatorem. Świadomi ich treści byli z pewnością powojenni emigranci w USA, stąd inny wydźwięk „sprawy Miłosza” wśród Polonii amerykańskiej, inna ocena jego głośnego *Nie*, inne spojrzenie na cały okres jego służby dyplomatycznej⁵⁰. Poza nim jednak także inni autorzy współpracujący z biuletynem nie powracali do okresu, gdy umieszczali tu swe artykuły. Byli wśród nich Aleksander Hertz⁵¹, Ksawery

Kłopot w tym, że nikt nie wie, co to jest realizm. Czy Proust, pytają krytycy, jest mniej realistyczny w portrecie Charlusa niż Balzak? Czy musimy powracać do Courbета w malarstwie i wyrzec się całej historii sztuki nowoczesnej? Byłby to krok wstecz, nie naprzód.

Polska nie stwarza odpowiednich warunków do pielęgnowania tak radykalnego realizmu. Ten kraj przeżył rewolucje artystyczne XX wieku i, co nie mniej ważne, większość jego klasycznych dzieł ma charakter wizyjny i fantastyczny. Poszukiwanie nowych form, które umożliwiłyby połączenie elementów realistycznych z fantastycznymi, jest jedną z głównych cech nowego polskiego piarstwa, podczas gdy malarstwo uprzywilejowuje sztukę abstrakcyjną⁵², C. Miłosz, *Literature in Poland*, maszynopis 7 s. b.d., dz. cyt., s. 5.

⁵⁰ Zgadzam się z Profesorem Józefem Olejniczakiem, którego zdaniem poznanie artykułów poety prezentowanych za oceanem rzuca nowe światło na „sprawę Miłosza” i w pewnym stopniu stawia ją na nowo.

⁵¹ A. Hertz, *How Poland Plans to Educate her Children*, „Poland of Today” 1946, April, s. 9–10.

Pruszyński⁵², Jan Kott⁵³, Ryszard Matuszewski⁵⁴, Hanna Mortkowicz-Olczak⁵⁵, Jan Parandowski⁵⁶, Kazimierz Brandys⁵⁷, Michał Rusinek⁵⁸, Maria Dąbrowska⁵⁹, Józefina Wnukowa⁶⁰, Halina Wittlin⁶¹, Irena Krzywicka⁶², Stanisław Dygat⁶³, Stefan Kisielewski⁶⁴ i Mieczysław Jastrun⁶⁵. Zofia Nałkowska opublikowała tu fragment *Dwojry Zielonej* i *Domu nad łąkami*⁶⁶, a Helena Boguszewska *Bukiet bzu*⁶⁷. W odróżnieniu od pisarzy krajowych i emigrantów Miłosz oraz Pruszyński pisywali do biuletynu służbowo, w ramach obowiązków, którym musieli sprostać jako dyplomaci, co z pewnością wpłynęło znacząco na formę ich artykułów. Po drugie, rękopisy tych tekstów nie zachowały się (z wyjątkiem szkicu *Literature*

⁵² K. Pruszyński, *Books, Books, Books*, „Poland of Today” 1946, May, s. 1–2.

⁵³ J. Kott, *Children’s Drawings*, „Poland of Today” 1947, January, s. 8–9.

⁵⁴ R. Matuszewski, *Zofia Nałkowska*, „Poland of Today” 1948, March, s. 5–6.

⁵⁵ H. Mortkowicz-Olczak, *Polish Children Have a Press on Their Own*, „Poland of Today” 1947, March, s. 6–7.

⁵⁶ J. Parandowski, *The Museum of Shame and Crime*, „Poland of Today” 1947, August, s. 3–4 i 16.

⁵⁷ K. Brandys, *The Unconquered City. The Third Anniversary of The Warsaw Uprising*, „Poland of Today” 1947, September, s. 5 i 18.

⁵⁸ M. Rusinek, *Theatre in Poland*, „Poland of Today” 1948, January, s. 4.

⁵⁹ M. Dąbrowska, *Children of the Ghetto*, „Poland of Today” 1947, March, s. 8.

⁶⁰ J. Wnukowa, *Sopot Institute of Fine Arts*, „Poland of Today” 1948, February, s. 10–12.

⁶¹ H. Wittlin, *Polish Post-War Stamps Series*, „Poland of Today” 1948, July, s. 10–11.

⁶² I. Krzywicka, *Idealists in Action*, „Poland of Today” 1948, September, s. 18–19.

⁶³ S. Dygat, *The Philosopher Panteleon*, „Poland of Today” 1948, November, s. 12.

⁶⁴ S. Kisielewski, *Chopin*, „Poland of Today” 1949, October, s. 5.

⁶⁵ M. Jastrun, *Adam Mickiewicz. A Revolutionary Mind of Many Faces*, „Poland of Today” 1950, March, s. 12.

⁶⁶ Z. Nałkowska, *Dwojra Zielona*, „Poland of Today” 1947, December, s. 8–9 i 16; też, *House in the Meadows*, „Poland of Today” 1948, May, s. 7–8.

⁶⁷ H. Boguszewska, *A Bunch of Lilac*, „Poland of Today” 1948, May, s. 5–6.

in Poland, który służył także jako tekst odczytu⁶⁸), nie wiadomo zatem, w jakim stopniu były one samodzielne. Już angielszczyzna artykułów sugeruje, że ich język poddawano przeróbkom, lecz pozostaje zagadką, czy wokół ich ostatecznej wersji odbywała się dyskusja, kto brał w niej udział, kto zatwierdzał je do druku i jakie stanowisko zajmował Miłosz. Skądinąd poeta kilkakrotnie wyrażał kategoryczną niezgodę na ingerencję w jego utwory i teksty dziennikarskie publikowane w kraju, począwszy od scenariusza pisanego z Andrzejewskim, skończywszy na odmowie druku ocenianych wersji szkiców o literaturze. Pozostajemy więc z licznymi znakami zapytania, których nie da się ani unieważnić, ani zweryfikować – rozsądnie jest za Jerzym Jarzębskim spojrzeć na ten rodzaj publicystyki jak na przejaw powojennego emigranckiego losu pisarzy. Także Gombrowicz opracowywał raporty dla Banco Polacco, choć ich nie podpisywał – poeta natomiast używał nazwiska biuletynowi instytucji, z którą łączył go *diabelski cyrograf*.

ODCZYTY ANGLOJĘZyczne

Jednym z pierwszych odczytów Miłosza po angielsku, często prezentowanym, był ten poświęcony zjawisku polskiego antysemityzmu. Poeta występuje w nim z pozycji świadka Holocaustu, co ma uwiarygodnić jego stanowisko w kwestii powojennej sytuacji Żydów. Wychodzi od stwierdzenia, że antysemityzm jest zjawiskiem ogólnoeuropejskim, jakkolwiek silna byłaby skłonność do przypisywania go jednemu narodowi:

Because I lived in hell, I don't think it is proper to mince words. I think that the greatest danger for the world is a fear to name black what is black and white what is white. The problem of antisemitism in Europe is just

⁶⁸ Mowa o odczycie: C. Miłosz, *Literature in Poland*, maszynopis 7 s. b.d., Beinecke Library, Box 123, Folder 1910. W rękopisie informacja o samobójczej śmierci Witkacego w wyniku inwazji sowieckiej w 1939 roku została skreślona. Była poprzedzona enigmatycznym zdaniem o tym, że odebrał sobie życie w proteście przeciwko zwycięstwu sił, których nienawdził. W manuskrypcie uwaga o braku zainteresowania Gombrowicza dalszym tworzeniem jest skreślona. Rękopis nosi ślady lektury redakcji, do której ustosunkowywał się Miłosz – sugestie zapisane czarnym atramentem innym charakterem pisma bywają opatrzone komentarzami naniesionymi odręcznie przez autora.

an example of that fear and every nation tries to whiten its conscience, lest it be accused of a trace of moral complicity with Germans⁶⁹.

Miłosz opowiada o wyjątkowej w skali Europy sytuacji Polski, w której hitlerowcy ulokowali obozy śmierci dla Żydów z całego kontynentu i karali śmiercią za udzielanie im pomocy. Omawia przypadki osób, które niosły pomoc Żydom wbrew osobistej niechęci. Zaznacza, że wojna tylko do pewnego stopnia zjednoczyła Polaków i Żydów przeciwko wspólnemu wrogowi. Nie tai, że przedwojenny antysemityzm był w Polsce silny. Wydaje się, że te fragmenty prelekcji spełniają rolę przygotowawczą w stosunku do *Rodzinnej Europy*. Są one próbą odparcia zarzutu, z którym dyplomata borykał się za oceanem i który wysuwano także przeciwko rządowi komunistycznemu. Autor przekonuje, że antysemityzm powojenny ma charakter marginalny, gdy jedynie półtora procent dawnej dziesięcioprocentowej populacji Żydów przeżyło i pozostało w kraju. Twierdzi, że postawy antysemickie obce są intelektualistom i politykom, a rząd potępia je, wyznaczając karę śmierci za napaści na Żydów. Osoby pochodzenia żydowskiego piastują wysokie stanowiska w administracji państwowej, wojsku, placówkach naukowych i artystycznych. Jak tłumaczy Miłosz zjawisko antysemityzmu powojennego?

Antisemitism is by no means encouraged and protected by the official political parties as it was in pre-war Poland. If it still exists, it is a remnant of the past and has no chance of remaining in the future. (...) You must realize that Europe as I said before, is not only a waste land of demolished towns and villages, but it is morally destroyed. The recovery will

⁶⁹ W przekł.: „Ponieważ przeżyłem piekło, nie uważam za właściwe cedzić słowa. Myślę, że największym zagrożeniem dla świata jest obawa przed nazywaniem czarnego czarnym, a białego białym. Problem z antysemityzmem w Europie jest przykładem tej obawy, a każdy naród próbuje wybielić swoje sumienie, by nie zostać oskarżonym o choćby ślad moralnego współudziału w zbrodniach niemieckich”, C. Miłosz, *I have lived through all the years...*, maszynopis b.t. i b.d., Beinecke Library, Box 156, Folder 2468, s. 1. O antysemityzmie amerykańskim obszernie pisała prasa lewicowa – zob. B. Bliven, *Salesmen of Hate*, „The New Republic” 1947 nr 20, s. 20–23; tenże, *For “Nordics” Only*, „The New Republic” 1947 nr 23, s. 18–21; tenże, *What is Anti-Semitism?*, „The New Republic” 1947 nr 25, s. 16–18; tenże, *Prejudice is Curable*, „The New Republic” 1947 nr 26, s. 22–25; tenże, *Myths About the Jews*, „The New Republic” 1947 nr 21, s. 21–24.

be slow. The most important factor in the problem of antisemitism in Poland is political struggle. The Jews, as it happens, perish at the hands of armed gangs, are victims of a terror directed by fascist reactionary groups against the leftist parties. As you know, Jew baiting is and has always been the strongest weapon of reaction. The groups, which before the war, promoted anti-Jewish actions and were opposed to all social reforms, are now very unwillingly accepting their loss of power.

They try to gain public support spreading the opinion that too many Jews are occupying high positions in the government and in the central committee of the political parties. They commit murders of Jews as well as of leaders of the democratic movement⁷⁰.

Ten niewielki passus zawiera kilka wątków myślowych zaznaczonych w formie skrótów – nie tylko jednak ta skrótowość zdaje się być przyczyną rozmijaniania się Miłosza z rzeczywistością. Poeta był świadom, że problem, który próbuje pokrótce wyjaśnić, jest bardziej złożony i mniej jednoznaczny. Być może wybór tej linii argumentacji, prócz względów propagandowych, płynął z przekonania, że należy on do tego rodzaju historycznych zapętleń polskości, które niełatwo rozwikłać Polakom, a wy tłumaczenie ich cudzoziemcom jest tym trudniejsze⁷¹. Jak wyznawał

⁷⁰ W przekł.: „Antysemityzm nie jest w żadnej mierze podsycany czy sankcjonowany przez oficjalne partie polityczne, jak bywało w Polsce przedwojennej. Jeśli nadal istnieje, jest reminiscencją przeszłości i nie ma szans na przetrwanie w przyszłości. (...) Trzeba sobie uzmysłwić, że Europa, jak mówiłem wcześniej, to nie tylko ziemia jałowa zniszczonych miast i wsi, lecz destrukcja moralna. Proces zdrowienia będzie trwał długo. Najważniejszym czynnikiem w kwestii antysemityzmu w Polsce jest walka polityczna. Bywa, że Żydzi padają ofiarami uzbrojonych gangów, są ofiarami terroru kierowanego przez faszystowskie grupy reakcji przeciwko partiom lewicowym. Jak wiadomo, nękanie Żydów zawsze było i jest najsilniejszą bronią reakcji. Grupy te, które przed wojną wspierały działania przeciwko Żydom i były przeciwnie reformom społecznym, dziś niechętnie godzą się z utratą władzy.

Próbują oni zdobyć poparcie społeczne, rozpowszechniając opinię, jakoby Żydzi zajmowali wysokie pozycje w rządzie i w Komitecie Centralnym partii. Dopuszczają się mordów na Żydach na równi z liderami ruchów demokratycznych”, tamże, s. 3.

⁷¹ Tematy Holocaustu, sytuacji Żydów i antysemityzmu w Polsce były podejmowane w „Poland of Today”. Zob. J. Galewicz, *Jews Find a New Life in Poland. Anti-Semitism – Weapon of the Reaction*, „Poland of Today” 1946, April, s. 3–4; M. Szuldenfrei, *Rehabilitation of Polish Jews*, „Poland of Today” 1946, April, s. 5–6.

poeta w liście do Henryka Grynberga, objaśnianie okupacyjnych losów Żydów w Ameryce było ogromnym wyzwaniem:

Nota bene, kiedy pierwszy raz, zaraz po wojnie, byłem w Ameryce i próbowałem coś mówić o hitleryzmie, przeciętni Amerykanie przyjmowali to jako coś w złym smaku, bo wiadomo przecie, że o przeciwniku propaganda wygaduje różne głupstwa, których nie należy brać poważnie, a że Niemcy były przeciwnikiem, więc jasne. I rzekłbym, że ten substrat nadal istnieje, wyłom został zrobiony przez termin Holocaust zastosowany do Żydów. Ale ile razy spotkałem się ze zdziwieniem, kiedy mówiłem o łapankach w Warszawie etc. – „bo przecie to stosowało się tylko do Żydów”⁷².

Nie tylko temat Zagłady nie dawał się łatwo ujmować w ramy prelekcji – sama kwestia wojny w Europie przysparzała podobnych kłopotów, o czym Miłosz pisał jeszcze w *Innym abecadle*:

Kiedy znalazłem się w Ameryce zaraz po wojnie, nikomu nie mogłem opowiedzieć o tym, co działo się w Polsce w latach 1939–1945. Nie wierzyli. Uważali, że, oczywiście, podczas każdej wojny prasa wypisuje najokropniejsze rzeczy o wrogu, ale jak się działania wojenne skończą, wszystko okazuje się tylko propagandą. Czyste zło? Czy naprawdę chce pan, żebyśmy uwierzyli w istnienie diabła? (IA, 58–59)⁷³

LITERATURE IN POLAND

Innym jednowątkowym wystąpieniem Miłosza była prelekcja *Literature in Poland*. Ma ona wersję krótszą⁷⁴, będącą kompilacją fragmentów

⁷² List Czesława Miłosza do Henryka Grynberga z 7 stycznia 1985 roku, Henryk Grynberg Collection, Columbia Rare Book and Manuscript Library, Box 1.

⁷³ Podobne niezrozumienie spotkało książkę Melchiora Wańkowicza, *Dzieje rodziny Korzeniewskich*, Nowy Jork 1944, a na poziom wiedzy o okupacji w Polsce tylko częściowo wpłynęła bestsellerowa praca Jana Karskiego, *Courier from Poland: The Story of a Secret State*, Boston 1944.

⁷⁴ C. Miłosz, *Literature in Poland*, maszynopis 7 s. b.d., Beinecke Library, Box 123, Folder 1910.

wcześniejszej, dłuższej⁷⁵ (o tym, która jest starsza, przesądza podana informacja o terminie edycji *Dymów nad Birkenau*). W obu poeta występuje w roli historyka i krytyka literatury wobec publiczności nierozporządkowanej elementarną wiedzą o jego kraju. To wyzwanie i szansa zarazem. W wersji skróconej Miłosz nie czyni z tego użytku, ale w tej obszerniejszej po raz pierwszy występuje jako twórca własnego wizerunku kultury polskiej. Co ciekawe, zarysowany wówczas obraz, najbliższy jego doświadczeniu i przekonaniom, nie zmieni się w zasadniczym kształcie i będzie podstawą późniejszych poglądów.

Krótszy, choć późniejszy odczyt – po uzupełnieniach i przeróbkach redakcji – został zaprezentowany jako artykuł w „Poland of Today”. W odczycie wcześniejszym, choć także z 1947 roku, o czym świadczy wzmianka o krajowym festiwalu szekspirowskim, Miłosz problematyzuje zagadnienie literatury polskiej i buduje jej rozleglejszy kontekst historyczny. Wstęp służy utrwaleniu dwóch istotnych założeń: po pierwsze, że literatura polska jest literaturą europejską *par excellence*, po drugie, że jej źródłem są przemiany społeczne typowe dla Starego Kontynentu – poeta podkreśla fakt zaangażowania Polaków w powstania narodowe za granicą, Komunę Paryską, a także w amerykańską wojnę o niepodległość. Odczyt o literaturze autor czyni okazją, by wspomnieć o tradycjach polskiej demokracji szlacheckiej, tolerancji religijnej i ruchach protestanckich w XVI wieku, złotej wolności, *liberum veto*, upadku magnaterii i powstaniu inteligencji, wpływie katolicyzmu i kultury łacińskiej na kulturę narodową, roli Kościoła i papieża w historii, oddziaływaniu Francji i Włoch na polską sztukę. Podkreśla, że krajobraz kultury w Polsce zmienił się radykalnie po wojnie, a jedną z przyczyn była śmierć wielu twórców i najzdolniejszych debiutantów. Po raz pierwszy sięga po postać Józefa Conrada, którego światopogląd pomaga mu w prezentacji charakteru narodowego Polaków – Miłosz zestawia go z charakterem francuskim:

(...) Frenchmen do not like to die. Instead, they write good books about the underground and produce good pictures; and they have a sufficient

⁷⁵ C. Miłosz, *Literature in Poland*, maszynopis 12 s. b.d., Beinecke Library, Box 123, Folder 1910.

number of heroes of their purposes. A Polish writer who glorifies patriotic duty is like a person who throws a spark into a keg of powder. A French statesman said: 'The Pole is a man who, if you show him a precipice, jumps over it immediately.' He was right. The Polish writer should try to prevent such jumping"⁷⁶.

Wokół pisarstwa Conrada toczyły się wówczas istotne dyskusje w Polsce⁷⁷ i w USA⁷⁸. Ich relacjonowanie w odczycie ma dla Miłosza znaczenie osobiste, ma też dużo większe znaczenie perswazyjne. Mówca przekonuje, że w kraju pod rządami komunistów możliwy jest swobodny dialog z odwołaniem do czołowych postaci literatury, które tworzyły na obczyźnie, osiągnęły międzynarodowy sukces i wzbogaciły dziedzictwo kultury Zachodu. Dwoistość Conrada: pisarza o mentalności polskiej piszącego po angielsku, jakim przedstawia go Miłosz, to pryzmat, przez który chce on ukazać dorobek intelektualny Polaków, to także pryzmat, przez który patrzy na sytuację osobistą. Zarysowuje tu typologię krytycznoliteracką, zgodnie z którą najważniejszy spór o kulturę polską wiodą radykalni i umiarkowani marksiści z prawicowymi i lewicowymi katolikami. Po raz pierwszy i jedyny w tym odczycie ucieka się do formy *quasi*-dialogu, by syntetycznie ująć spolaryzowane racje. Agonizacja dyskursu, częsta w jego ówczesnej poezji i esejach, także w odczycie jest najporęczniejszą strategią prezentowania sprzecznych poglądów:

⁷⁶ W przekł.: „Francuzi nie lubią umierać. W zamian za to piszą dobre książki o podziemiu i tworzą dobre obrazy; i mają dostateczną liczbę bohaterów na własny użytek. Pisarz polski, który gloryfikuje obowiązek patriotyczny, to ktoś, kto rzuca iskrę do beczki prochu.

Francuski mąż stanu stwierdził: «Polak to ktoś, kto jeśli mu pokazać przepaść, skacze natychmiast». Miał rację. Pisarz polski powinien powstrzymać od takich skoków”, C. Miłosz, *Literature in Poland*, maszynopis 12 s. b.d., dz. cyt., s. 7.

⁷⁷ Rekonstruowali je: Z. Najder, *Conrad w Polsce w latach 1939–1957*, w: *Conrad żywy*, red. W. Tarnawski, Londyn 1957, s. 258–261; H. Gosk, *W kręgu „Kuźnicy”*, Warszawa 1985, s. 199–202; S. Zabierowski, *Dziedzictwo Conrada w literaturze polskiej XX wieku*, Kraków 1992, s. 42–73. Ostatnio omawiały je J. Dudek, *Miłosz wobec Conrada 1948–1959*, Kraków 2014 i M. Woźniak-Łabieniec, *Obecny nieobecny*, dz. cyt., s. 61–67.

⁷⁸ Zogniskowały się one wokół edycji *The Portable Conrad*, edited and with an introduction and notes by M.D. Zabel, New York 1947.

“Conrad,” say the marxists, „was a typical nobleman. Loyalty to a cause seemed to him to be good in itself, without any relation to what cause the man is loyal to. It was simply a loyalty to his own honor. However, a man should ask whether his sacrifice is useful to mankind. For instance, if someone wants to tie the fate of his country to the decaying capitalism and gives his life for such an aim, his sacrifice is worthless, because an analysis of events shows an inevitable defeat of capitalism; besides, as experience proves, capitalists will drop his country at the moment most convenient for their bargaining it for something else.”

“Conrad’s rule of ethics,” answer the Catholics, “is unshakable. Ethics reduced to utility are not ethics at all. If one serves a cause and is ready to die for it, his sacrifice has a full moral value, regardless whether the cause wins or loses. Social implications of his sacrifice are quite a different problem; history which judges human deeds according to social standards, glorifying winners and accusing losers, has nothing to do with that moment of decision when man is alone, eye to eye with God”⁷⁹.

Znajdujemy się w centrum ówczesnego dylematu Miłósza, dylematu, który może dopiero w dalszym planie ma związek z literaturą. Autor *Ocalenia* rozstrzygał go przez cały okres służby dyplomatycznej i chyba dłużej, o czym świadczyłyby cytowane wspomnienie z *Roku myśliwego*. Jak widać, poeta nie odseparował pisarstwa użytkowego od własnej

⁷⁹ W przekł.: „«Conrad – mówią marksiści – był typowym szlachcicem. Wierność sprawie wydawała mu się dobra sama w sobie, niezależnie od relacji między sprawą a człowiekiem jej wiernym. Była to po prostu wierność własnemu honorowi. Człowiek jednak powinien zapytywać, czy jego poświęcenie jest użyteczne dla ludzkości. Dla przykładu, jeśli ktoś chce związać los swego kraju z podupadającym kapitalizmem i oddaje życie za tę sprawę, jego ofiara jest bezużyteczna, ponieważ analiza zdarzeń unaocznia nieuchronny upadek kapitalizmu; ponadto, jak pokazuje doświadczenie, kapitaliści porzucają jego kraj w momencie, gdy będzie bardziej opłacało się sprzedać go za coś innego».

«Zasada etyki Conrada – odpowiadają katolicy – jest niewzruszona. Etyka zredukowana do użyteczności nie jest etyką w ogóle. Jeśli ktoś służy sprawie i jest gotów oddać za nią życie, jego ofiara ma pełny walor moralny, niezależnie od tego, czy zwycięża, czy przegrywa. Implikacje społeczne jego ofiary to nieco inny problem; historia, która osądza czyny ludzkie zgodnie ze standardami społecznymi, gloryfikując zwycięzców i oskarżając przegranych, nie ma nic wspólnego z chwilą decyzji, gdy człowiek jest sam, oko w oko z Bogiem»”, C. Miłosz, *Literature in Poland*, maszynopis 12 s. b.d., dz. cyt., s. 8.

sytuacji i twórczości. Prelegent rozważa te same kwestie co autor *Traktatu moralnego* i *Dziecięcia Europy* – na głębszym poziomie jego aktywność pisarska i dyplomatyczna okazuje się spójna. Dowodziłoby to też, że pisanie służbowe miało pewien udział w rekonstrukcji tożsamości, jaka dokonywała się w Ameryce. Odsłonięcie moralnej obolałości w miejscu, gdzie nie była ona widoczna (trudno podejrzewać, by publiczność amerykańska rozumiała polskie tło refleksji o etyce Conrada), było może wentylem psychicznego bezpieczeństwa w sytuacji konieczności uprawiania mimikry w dyplomacji.

Autor umieszcza w odczycie kilka uwag o powojennym teatrze, kładąc nacisk na popularność Szekspira na scenach polskich. W zakończeniu dotyczącym poezji obok Gałczyńskiego wzmiankuje o Tadeuszu Gajcym jako twórcę poległego w powstaniu. Rozbudowanie szkicu o kolejne nazwiska czy tytuły nie wydaje się najistotniejsze. Widać wyraźnie, że z biegiem czasu i doświadczenia Miłosz różnicuje wystąpienia, ograniczając się do informowania, gdy to konieczne, lub – gdy to możliwe – przechodząc do problematyzacji zagadnień, ukazania mechanizmów i komplikacji historii, zarysowania tła politycznego, społecznego i mentalnego współczesnych utworów. Stawiając odbiorcy coraz wyższe wymagania, przekonuje, że namysł nad kulturą polską jest warunkiem zrozumienia doświadczenia Europy w minionych latach i dekadach. Rok 1947 jest pod tym względem przełomowy – bodaj z chwilą awansu na stanowisko sekretarza ambasady występuje on ze świadomie obranej pozycji silnego, nadającego ton lokalnej dyskusji o Polsce i polskości, zmuszającego odbiorcę do niemałego wysiłku, gdyby ten chciał dotrzymać mu kroku. Zwieńczeniem aktywności prelegenta jest odczyt *My subject is post-war literature in Europe* przetłumaczony na polski i wygłoszony na Uniwersytecie Columbia w 1949 roku – w obu wersjach Miłosz występuje nie tylko jako historyk literatury, ale też jako pisarz, socjolog i filozof kultury, politolog, historyk, a może i prorok.

Prelekcje po 1947 roku

Od 1947 roku prelekcje anglojęzyczne rzadko bywają poświęcone tylko jednemu zagadnieniu. Przewija się w nich kilka wspólnych wątków tematycznych, jak opowiadanie o europejskim przeżyciu wojennym,

refleksja nad możliwościami sztuki, myśl o rozwoju cywilizacji zachodniej w świetle decyzji politycznych w Ameryce i – w perspektywie rozwoju twórczości Miłosza może najważniejsze – pytanie, jak współcześnie definiować Wschód i Zachód.

W prelekcjach angielskich autor tak często wychodzi od tematu wojny, bo kwestia ta łączy się w sposób elementarny z zagadnieniem tożsamości. Po wielokroć mówi o zmierzchu tradycyjnie rozumianego europeizmu. Za oceanem dostrzega rozdźwięk pomiędzy pojmowaniem Europy a jej rzeczywistym, nieznanym Amerykanom obrazem. Kwestię tę podejmuje, próbując odpowiedzieć na pytanie, jak działa pamięć w sytuacji, gdy świat zmienia się w coraz mniej uchwytnym tempie:

In one American literary review I found the following sentence: „We already know there is no escape from ourselves. The signature of ourselves is written over all our dreams like the criminal's fingerprints across his crime”. (...)

I think it is true for people who, living in an unchangeable world, feel their own slow inner changes brought about by time. During all their lifetime they look through the window, seeing the same tree; years pass, nothing happens, and they are very busy with counting and recounting their past loves, past mistakes, and achievements. It is false for people who play their lives in a moving scene of a violent, impetuous world. They are so interested in what is going on outside and are compelled to so many quick decisions that their past mistakes and achievements lose any importance. They willingly admit the old wisdom of Catholic priests who believed that complacency in the subconscious darkness of the soul is a mortal danger⁸⁰.

⁸⁰ W przekł.: „W jednej amerykańskiej recenzji znalazłem takie oto zdanie: «Wiemy już, że nie ma ucieczki przed samym sobą. Nasza osobowość przenika wszystkie nasze sny, jak odciski palców zabójcy wpisane są w jego zbrodnię». (...) Myślę, że to prawda w odniesieniu do osób żyjących w niezmiennym świecie, odczuwających własne powolne zmiany wewnętrzne, powstające wraz z upływem czasu. Przez całe życie patrzą przez okno i widzą to samo drzewo; lata mijają, nic się nie dzieje, a oni zajęci są rozmyślaniami o minionych miłościach, błędach przeszłości i osiągnięciach. To nieprawda w stosunku do tych, którzy rozgrywają swoje życie na ruchomej scenie gwałtownego, dynamicznego świata. Ich także interesuje, co się dzieje na zewnątrz, i są zmuszeni do tylu szybkich decyzji, że ich dawne błędy i sukcesy tracą znaczenie. Świadomie przyznają rację starej mądrości księży katolickich, którzy wierzyli, że samozadowolenie w ciemnej podświadomości duszy jest

Psychologiczny liczman z recenzji kryje iluzoryczną wiarę, że człowiek może opierać się wpływowi dynamicznej rzeczywistości, co przejawia się w jego rzekomo stałych i przewidywalnych reakcjach w nowych sytuacjach. Autor przypomina, że takie zdania należące do kanonu psychologizującego dyskursu przedwojennego można było znaleźć także w wileńskiej prasie literackiej. Wojna jednak sfalsyfikowała wiele założeń psychologii jednostki i zmieniła warunki rozwoju człowieka tak dalece, że postawiła przed samą psychologią nowe pytania. W tle cytowanej wypowiedzi kryje się jedno z jego głównych przekonań o roli przyspieszenia historycznego jako *signum temporis* XX stulecia. Przeświadczenie to pobudza go do refleksji nad przyszłym człowiekiem ukształtowanym przez wojnę oraz przez następstwa szybkiej i krótkotrwałej zmiany. W tym kontekście kwestią centralną, bo związaną z zagadnieniem tożsamości, jest pytanie o pamięć. Egzystencjaliści, jak twierdzi mówca, wywiedli z obserwacji mechanizmu zmiany wnioszek o malejącym znaczeniu pamięci:

Here is an explanation of the successes of Mr. Sartre and other French existentialists. Memory is a lie – says Sartre. There is no such thing as memory. What you call memory is but your own invention to fit your actual needs. One invents very easily a story presenting himself as a hero of resistance. In telling about the happiness of the past, we are lying, as we are lying when we tell about our dreams. Man lives in an everlasting present, confronted with the necessity of choice⁸¹.

Miłosz konfrontuje to twierdzenie z myślą marksistowską, pomniejszającą z kolei rolę pamięci indywidualnej:

śmiertelnym zagrożeniem”, C. Miłosz, *In one literary review...*, maszynopis z 1947 roku b.t., Beinecke Library, Box 125, Folder 1972.

⁸¹ W przekł.: „Oto wytłumaczenie sukcesów Pana Sartre’a i innych egzystencjalistów francuskich. Pamięć kłamie – powiada Sartre. Nie istnieje coś takiego jak pamięć. To, co ktoś nazywa pamięcią, jest osobistą inwencją dostosowaną do aktualnych potrzeb. Łatwo można zmyślić opowieść prezentującą własną osobę jako bohatera ruchu oporu. Kłamiemy, opowiadając o szczęśliwej przeszłości i o swych marzeniach. Człowiek żyje w niekończącej się terażniejszości, konfrontowany z koniecznością wyboru”, tamże, s. 2.

On the other hand, marxists ensure us that what happened has a meaning only if measured by the result of our actions. A heroic but useless death is nothing – neither good nor bad. The past for them is being continuously sacrificed for the future. Not individual memory, which is full of illusions, but the development of history can throw a light upon past events⁸².

Z takich przekonań, twierdzi, rodzi się literatura pozostawiająca coraz mniej miejsca na psychologizowanie. To poety jeszcze specjalnie nie martwi. Niepokoi go kierunek, w jakim podąży człowiek odrzucający przeszłość i pamięć, żyjący krótkotrwałym teraz.

You can say: They try to forget the years of war. Not only that – it is a mood of a constant revolt against one's own past, not only of the war, but also against the previous hour, the previous day. I have observed a febrile activity developed by people in ruined cities. America, which I had expected to be a country of calm, in comparison with the ant-like fretting of the human mass on the fallows of Europe. Obviously, there are, besides material reasons, some other reasons reaching further than the struggle for life⁸³.

Niepokoi go kierunek rozwoju literatury pisanej tak, jak gdyby przeszłości nie było. Prelegent prezentuje własne rozumienie pamięci, która obarczona ciężarem doświadczenia, rządzi myśleniem o teraźniejszości i przyszłości. Europejczyk Miłosza to ktoś, kto obsesyjnie pamięta. Poeta lokuje go między biegunami rozpacz i pragnienia oczyszczenia.

⁸² W przekł.: „Z drugiej strony marksiści zapewniają nas, że to, co się zdarzyło, ma znaczenie wyłącznie, jeśli przynosi wymierny efekt. Bohaterska, lecz bezużyteczna śmierć jest niczym – nie jest ani dobra, ani zła. Przeszłość dla nich jest bezustannie poświęcana w imię przyszłości. Nie indywidualna pamięć, która jest pełna złudzeń, lecz rozwój historii może rzucić światło na minione zdarzenia”, tamże, s. 2.

⁸³ W przekł.: „Można powiedzieć: próbują zapomnieć lata wojny. Nie tylko – to postawa ciągłego buntu przeciwko własnej przeszłości, nie samej wojnie, lecz także przeciw ostatniej godzinie, wczoraj. Obserwowałem gorączkową ruchliwość ludzi w zrzuconych miastach. Spodziewałem się, że Ameryka będzie krajem spokoju w porównaniu z mrówczym niepokojem mas ludzkich na ugorach Europy. Oczywiście, poza materialnymi powodami, są także przyczyny wykraczające poza walkę o przetrwanie”, tamże, s. 2.

Bieguny te wyznaczają Różewiczowskie wiersze *Lament* i *Oczyszczenie* cytowane *in extenso* w jego tłumaczeniu. Pamięć budująca tożsamość, tak jak on ją rozumie, wykracza poza psychoanalityczne definicje, ale i nie sprowadza się do inwentarza nawet najszerzej pojętej przeszłości. Tej skądinąd przeszłości, o której przeciętni Amerykanie wiedzą mało. Miłosz zastrzega bardzo wyraźnie, że odmienność Amerykanina i Europejczyka nie dotyczy jedynie choćby najbardziej dramatycznej różnicy doświadczenia:

We very often read in newspapers about bitterness and self-pity common to the people of many European countries. As a writer, I cannot be satisfied with those explanations. I should have an ambition to go deeper into my own past experience and beyond journalistic symbols⁸⁴,

ale polega na stylu myślenia i działania wyprowadzonym z przeżycia jednostkowego i zbiorowego, podtrzymywanym i motywowanym przez pamięć. Poeta operuje tu tradycyjnym konceptem historii jako nauczycielki życia, chcąc dowieść, że współczesną Amerykę i Europę „po-różnia” doświadczenie wojenne i jego skutki mentalne, będące fundamentem nowej filozofii życia, moralności, estetyki, polityki etc⁸⁵. Z nich wynikają różnice w uprawianiu i rozumieniu literatury, a o niej chce Miłosz powiedzieć najwięcej:

There are some human experience which are able to create in men a new philosophy of life. Such experience, I dare say, were given to a great number of Europeans. It is difficult to define their new philosophy of

⁸⁴ W przekł.: „Często czytamy w prasie o ciągłej goryczy i uzalaniu się nad sobą ludzi w wielu krajach europejskich. Takie wyjaśnienia nie zadowolają mnie jako pisarza, mam ambicję sięgnąć głębiej do własnych przeżyć z przeszłości, jak również poza retorykę dziennikarską”, tamże, s. 1.

⁸⁵ Marta Piwińska komentuje: „Najważniejszym przesłaniem, jakie nasza kultura może ofiarować Zachodowi, jest doświadczenie historyczne, co zrozumieć najtrudniej. Bo właściwie na czym polega wartość tych złych doświadczeń: rozbiórów, powstań, drugiej wojny w Generalnej Guberni, która wyglądała inaczej niż w Paryżu, przejścia przez stalinizm? Obu im [Mickiewiczowi i Miłoszowi – dop. E.K.] nie chodzi przecież o to, by na podstawie dziejów martyrologii uzyskać wsparcie moralne i polityczne. Opowiadają głównie dla Zachodu, dla nauki i przestrogi”, dz. cyt., s. 87.

life. One does not build a system of philosophy on such a thesis, as for instance, that it is good to live and to see one more spring, or that a loaf of bread is a treasure and woe to them who do not understand their happiness when eating their daily bread⁸⁶.

Tam, gdzie Amerykanie nie dostrzegają komplikacji, mówca wyostrza ich znaczenie, uciekając się niekiedy do prostych zabiegów retorycznych jak *quasi*-introspekcja:

There were autumn afternoons in Warsaw in 1942 or 1943, when going through the streets, I thought: „Oh, if I only could fly to America, what stories I would have to tell! I would shout at street corners, not only about the crimes committed, but also about the details of the crimes, to convince people that crimes unknown to them and unimagined by them are possible.”

I passed by walls slashed with bullets, places of public executions, where at night mysterious hands draw a white cross and one word “Glory” – the only tribute. I knew the dangerous spots, used as an ambush by man-hunters. The atmosphere was unreal. The war for me had no beginning nor end; it was a perfectly permanent state.

And now, when I try to remember and to tell, I cannot. I don’t remember. Only a rough draft of a dream is left, dim and lacking color. I don’t remember, or perhaps I don’t want to remember⁸⁷.

⁸⁶ W przekł.: „Są pewne ludzkie przeżycia, które mogą wytworzyć w człowieku nową filozofię życia. Ośmielam się twierdzić, że takie doświadczenia są udziałem wielkiej liczby Europejczyków. Trudno jest określić ich nową filozofię życia. Nikt nie buduje systemu filozoficznego na takiej przesłance, jaką jest, na przykład, przekonanie, że dobrze jest żyć i zobaczyć jeszcze jedną wiosnę albo że bochenek chleba jest skarbem i biada tym, którzy nie rozumieją takiego szczęścia, mając codziennie pod dostatkiem chleba”, C. Miłosz, *In one literary review...*, dz. cyt., s. 3.

⁸⁷ W przekł.: „Były takie jesienne popołudnia w Warszawie w 1942 lub 1943 roku, kiedy idąc ulicą, myślałem: «Och, gdybym tylko mógł polecieć do Ameryki, jakież historie miałbym do opowiedzenia! Mógłbym wykrzykiwać na rogach ulic nie tylko o popełnionych zbrodniach, ale także o ich szczegółach, by przekonać ludzi, że nieznanne im i niewyobrażalne dla nich zbrodnie są możliwe».

Mijałem kamienice pokiereszowane kulami, miejsca publicznych egzekucji, gdzie nocą tajemnicze ręce rysowały biały krzyż i słowo «Chwała» – jedyny hołd pamięci.

W odczytach anglojęzycznych Miłosz dostarcza najwięcej szczegółów życia pod okupacją mimo retorycznych zastrzeżeń, że ich nie pamięta. Nie unika też uwag o odpowiedzialności aliantów za losy Polaków:

In the summer of 1942 a big transport of Greek turtles was stolen in Warsaw. Its destination was the Eastern front for the German Army in Russia. The merchants would sell them in the streets, and masses of slow moving reptiles crawled on the pavements. The people of Warsaw called them “the vanguard of the American invasions”. It was a cruel joke, too, because the people who were joking knew well the price in human lives which the occupied countries, and especially Poland, were paying for every month of the delay⁸⁸.

Nie tylko w poezji, ale i w odczytach dla Amerykanów autor zмага się z problemem formy. Słuchacz amerykański uzmysławia mu, że za jakiś czas wszyscy będą poznawać historię wojny bez możliwości odwołania się do przeżyć. W zapisie tej myśli po raz pierwszy pojawia się metafora lawiny, która uczyniła jedną z linii *Traktatu moralnego* aforyzmem:

In a few years the memory of the war will disappear in Europe. There will be only a great and cruel legend. One stone is enough, however, to provoke a big avalanche. The war experience is such a small stone. We are observing but its first motions⁸⁹.

Znałem miejsca niebezpieczne, wykorzystywane jako zasadzki przez łowców ludzi. Panowała nierzeczywista atmosfera. Wojna nie miała dla mnie początku i końca; była stanem całkowicie permanentnym.

A teraz, kiedy staram się przypominać sobie i opowiadać, nie potrafię. Nie pamiętam. Pozostał jedynie zarys snu, przyćmiony i bezbarwny. Nie pamiętam, lub możliwe, że nie chcę pamiętać⁹⁰; tamże, s. 1–2.

⁸⁸ W przekł.: „Latem 1942 ukradziono w Warszawie duży transport żółwi. Były przeznaczone na front wschodni dla armii niemieckiej w Rosji. Handlarze sprzedawali je na ulicach i masy wolno poruszających się gadów pęzały po trotuarach. Warszawiaczy nazywali je «awangardą inwazji amerykańskiej». Był to także okrutny żart, gdyż kpiący ludzie dobrze znali cenę życia, którą w krajach okupowanych, zwłaszcza w Polsce, płacono za każdy miesiąc zwłoki”; tamże, s. 5–6.

⁸⁹ W przekł.: „W ciągu kilku lat pamięć wojny w Europie zniknie. Będzie to tylko wielka i okrutna legenda. Jeden kamień wystarczy jednak, by uruchomić ogromną

Szukając sposobu opowiedzenia o wojnie i jej długofalowych skutkach, Miłosz odczuwa coraz wyraźniej brak wspólnoty doświadczenia, co uniemożliwia porozumienie na bardziej abstrakcyjnym gruncie. Dodatkowo, świadomy przebiegu krajowych sporów wokół realizmu literatury okupacyjnej, dzieli się i tymi wątpliwościami:

There is no lack of heroic stories and novels in Poland. It is an outburst of long stifled passions – during the war all printing in Polish was forbidden; only underground printing presses worked. Incredible stories of guerilla fighting, prisons, escapes, concentration camps fill the pages of books and periodicals. The tragedy of Polish Jews impressed writers especially strongly.

All that is a realistic literature. Readers know the subject by heart, and they expect a good knowledge of details from a writer. Sometimes they ironically ask an author whether he has ever had an automatic gun in his hand, which is, of course, a deadly kind of literary criticism.

Zofia Kossak, a Catholic novelist, whose novel, “Blessed are the Meek”, was a bestseller in America a few years ago, has spent a certain amount of her time in one of the worst German concentration camps – that of Oświęcim (Auschwitz). She recently published a book on what she had seen there and was immediately attacked by former inmates of that camp for “not presenting the whole truth”. The attacks were right to some extent, because a book on the same subject, “Smoke over Birkenau”, by Szmaglewska, a debutante, seems to be more accurate (the translation will be published in the fall in this country).

There are many discussions on realism in Poland, and for a good reason. An average Pole of today is able to tell true stories, in comparison with which Kafka’s fantasies look pale⁹⁰.

lawinę. Doświadczenie wojny jest takim właśnie kamykiem. Obserwujemy jego pierwsze ruchy”, tamże, s. 8.

⁹⁰ W przekł.: „W Polsce nie brak opowiadań i powieści o bohaterstwie. To wybuch powstrzymywanej pasji – w czasie wojny publikowanie po polsku było zabronione; działały jedynie podziemne wydawnictwa. Niewiarygodne historie o walkach partyzanckich, więzieniach, ucieczkach, obozach koncentracyjnych wypełniają książki i czasopisma. Tragedia polskich Żydów szczególnie mocno oddziaływała na pisarzy.

To wszystko to literatura realistyczna. Czytelnicy znają temat z autopsji i oczekują od autorów wierności szczegółom. Niekiedy zapytują z ironią pisarza, czy

Prelegent problematyzuje zagadnienie literatury okupacyjnej i stara się wyjaśnić źródła jej specyficznej formy. Po raz pierwszy omawia tu ironię jako cechę rozpoznawczą polskiej twórczości. Fieldinga, Defoe i Swifta wymienia jako ikony literatury ironicznej w bliskim sobie rozumieniu. Autorzy ci – z wyjątkiem Defoe, którego powieść stała się przedmiotem eseju wojennego – stali się Miłoszowi bliżsi po przyjeździe do USA. Poeta wyjawia aktualne lektury, ale ich wybór to częściowa kontynuacja okupacyjnych poszukiwań. Wyjaśnia dalej, skąd u polskich autorów pochodzi skłonność do absurdu, czarnego humoru, groteski:

One of the most important factors of equilibrium and the best remedy against hysteria is humor. To tell the truth, the sense of humor developed during the war was cruel and cynical. The apparent cynicism, however, had an inner dignity and respect for human values. It was a sense of tragedy, and every witty expression could be classified in a category where no clear limits exist between the laughter of humans and the anger of gods⁹¹.

Wojna, jak przekonuje, przywróciła znaczenie literaturze dystansu, kładącej nacisk na powtarzalność losu, typowość zachowań. Rzeczywistość, która zacierała różnice społeczne i osobowościowe, dawała

kiedykolwiek miał pistolet w ręku, co jest, rzecz jasna, zabójczym rodzajem krytyki literackiej.

Zofia Kossak, pisarka katolicka, której powieść *Beatum scelus* była bestsellerem w Ameryce kilka lat temu, spędziła sporo czasu w jednym z najstraszniejszych obozów koncentracyjnych – w Oświęcimiu. Ostatnio wydała książkę o tym, co tam widziała, i natychmiast została zaatakowana przez jednego z byłych więźniów obozu za «nieprzedstawianie całej prawdy». Te napaści były częściowo uzasadnione, gdyż książka na ten sam temat, *Dymy nad Birkenau* Szmaglewskiej, która debiutuje, wydaje się znacznie lepiej odpowiadać rzeczywistości (jej przekład ukaże się w Ameryce tej jesieni).

Nie bez powodu w Polsce toczy się wiele dyskusji na temat realizmu. Przeciętny Polak jest w stanie opowiedzieć prawdziwe historie, w zestawieniu z którymi błędną narrację Kafki³, C. Miłosz, *Literature in Poland*, maszynopis 12 s. b.d., dz. cyt., s. 10.

⁹¹ W przekł.: „Jednym z najważniejszych czynników równowagi i najlepszym środkiem przeciwko hysterii jest śmiech. Prawdę mówiąc, poczucie humoru wykształcone podczas wojny było okrutne i cyniczne. Powierzchnowy cynizm pokrywał jednak wewnętrzną godność i szacunek dla wartości ogólnoludzkich. Miał wymiar tragiczny, a każde żartobliwe powiedzenie mogło zostać zaklasyfikowane do kategorii, w której nie ma jasnych rozgraniczeń między śmiechem ludzi a gniewem bogów”, C. Miłosz, *In one literary review*, dz. cyt., s. 5.

pierwszeństwo instynktom oraz cechom gwarantującym przetrwanie, wymykała się opisowi psychologicznemu na rzecz ujęcia sprawozdawczego lub parabolicznego. Niejako w nawiązaniu do esejów okupacyjnych – w *Odczycie o literaturze wygłoszonym na Columbia University 18 IV 1949* Miłosz wyznaje, że jednym z niewielu twórców, którzy nie stracili na wartości podczas wojny, był autor *Komedii ludzkiej*:

Zacznijmy od prostego stwierdzenia: człowiek zmienia się. Ktoś może powiedzieć, że nie jest to z pewnością odkrycie. Czas powoduje zmiany w jednostce, podczas gdy różne cywilizacje i różne społeczne warunki wytwarzają różne typy człowieka. Na co chciałbym zwrócić uwagę, to na fakt, że bardzo rzadko zachodzą wypadki historyczne, które dają nam sposobność być świadkami nagłych zmian w obyczajach, wierzeniach i zachowaniu się. Bardzo rzadko możemy oglądać tych samych ludzi, działających, myślących i czujących tak, jakby nie byli sobą – tak wątpliwe zdaje się być więź pomiędzy tym, czym są i czym byli.

Takie warunki zaszły we Francji po Rewolucji i zapewne dlatego jedynym powieściopisarzem, którego ja i moi przyjaciele mogliśmy czytać bez odrazy w Warszawie podczas wojny, był Balzak. Nie dlatego, że byliśmy szczególnie zainteresowani francuskim społeczeństwem lat trzydziestych ubiegłego wieku, i nie dlatego, że szukaliśmy analogii historycznej. Co fascynowało nas w Balzaku, to zdolność jego bohaterów do przybierania wciąż nowych wcieleni. Jak moi słuchacze sobie przypominają, bohaterowie Balzaka pojawiają się na powierzchni, toną i pojawiają się znów w nowych rolach, z całkowicie zmienioną pozycją społeczną, strojem, rodzajem uśmiechu i gatunkiem reakcji⁹². (*OL*, 2–3)

Autor tworzy typologiczny portret europejskiego twórcy, czytelnika, widza teatralnego uformowanego przez wojnę – wprawne oko dostrzeże w nim rys samego autora:

⁹² C. Miłosz, *Odczyt o literaturze wygłoszony na Columbia University 18 IV 1949 r.*, Beinecke Library, Box 156, Folder 2465, s. 2–3 (dalej: *OL*). Jest to przekład odczytu *My subject is post-war literature in Europe...*, maszynopis b.t. i b.d., Beinecke Library, Box 125, Folder 1973. Nie wiadomo, kiedy oraz ile razy tekst był wygłoszony po angielsku.

It would be very interesting to examine the literary taste of that poet as representative of a certain generation. I guess that he would like very few literary works from the first half of the twentieth century. He would probably be opposed to the so-called "roman noir" in France. It means the novel exploring desperately the abyss of the human soul. He would look critically, too, at the naturalistic violence of certain novels. Probably his favorite authors would be Rabelais, Defoe, Fielding, Swift, and Balzac, all of whom are eager to know as well the song of the nightingales as the life of human society; and, what is important, all of whom are very angry, but never hysterical.

When I learn that the theatres in Poland are now playing new poetical plays on the life of Homer, or Orpheus, and on the life of Rembrandt, or the plays of Shakespeare, or that they are reviewing old popular pageants, certainly I am very glad. I see a relation between the war experience and a kind of weariness we have when we observe in the theatre a spectacle of four persons sitting in a contemporary room and telling each other about their gloomy passions. I do not know whether we will be able to create a great poetical drama, at the same time fantastic and real; but the striving in that direction is visible⁹³.

Ten odbiorca stawia przed twórcą nowe obligacje, które Miłosz określa mianem etyki:

⁹³ W przekł.: „Byłoby bardzo ciekawe zbadać gust literacki poety jako przedstawiciela pewnego pokolenia. Sądzę, że podobałoby mu się niewiele dzieł z pierwszej połowy XX wieku. Byłby prawdopodobnie przeciwnikiem tzw. «czarnej powieści» we Francji, tj. powieści pesymistycznie zgłębiającej dno ludzkiej duszy. Byłby także krytyczny wobec naturalistycznej przemocy prezentowanej w niektórych powieściach. Niewykluczone, że jego ulubionymi pisarzami byłiby Rabelais, Defoe, Fielding, Swift i Balzac, którzy w równym stopniu chcieli poznać pieśni słowika, co społeczne życie, i, co nie mniej ważne, kierowali się gniewem, ale nie histerią.

Cieszy mnie, kiedy dowiaduję się, że w Polsce grają nowe poetyckie sztuki o życiu Homera, Orfeusza albo Rembrandta, dramaty Szekspira albo odgrzewają stare popularne widowiska. Dostrzegam związek między doświadczeniem wojny i tym rodzajem znużenia, odczuwanym, gdy oglądamy w teatrze spektakl, w którym cztery osoby siedzące we współczesnym pokoju opowiadają sobie o swych ponurych cierpieniach. Nie wiem, czy jesteśmy w stanie stworzyć wielki dramat poetycki, fantastyczny i realistyczny zarazem, jednak widoczne są wysiłki zmierzające w tym kierunku⁹³, C. Miłosz, *In one literary review*, dz. cyt., s. 5.

After purely psychological interests have been reduced, an invasion of new elements begins. What are these new elements? First of all, ethics. I am afraid that in a few years the literature of many European countries will be a kind of big treatise on morals, and one can foresee the appearance of a new „Prince” of a modern Machiavelli. If I say “ethics”, I do not have in mind the ethics of family life. A poor love story has no chances, and with regret I dismiss the beautiful female demons, whose charms I fully appreciate. They used their lipstick during the war; they carried shotguns when making up their faces; and those who survived continue to be impoverished demons. The writers pay very little attention to them. The ethics of the new literature are the ethics of ruling and being ruled, the ethics of war and of a difficult peace.

I am aware of a danger which threatens the writers when they become involved too much in the ethics of collective movements. I hope, however, that the old humanistic tradition of Europe will be able to reduce our errors. I do not believe that a man who reads Rabelais could be a fanatic⁹⁴.

Zastanawiając się nad kierunkami i możliwościami rozwoju literatury po wojnie, mówca przypomina poglądy Tołstoja. Rozważa je może nie tyle ze względu na swego słuchacza, ile z powodów osobistych. Za oceanem poeta znalazł się w kleszczach sprzecznych poglądów na temat przyszłości sztuki, pomiędzy Różewiczem, Conradem, Krońskim i marksistami, Balzakiem i Tołstojem, mając w pamięci Mickiewicza, kuzyna Miłosza, Maritain, Eliota, a także własne wnioski sprzed i z czasów wojny. W sytuacji

⁹⁴ W przekł.: „Gdy wygasły zainteresowania czystym psychologizmem w literaturze, zaczyna się ekspansja nowych elementów. Co to za elementy? Po pierwsze, etyka. Obawiam się, że w ciągu kilku lat literatura w wielu krajach europejskich przeobrazi się w wielki traktat moralny, i można przewidywać pojawienie się nowego *Księcia* współczesnego Machiavellego. Mówiąc «etyka», nie mam na myśli moralności życia rodzinnego. Biedny romans nie ma szans i z żalem odprowadzam piękne kobiety demoniczne, których wdzięki w pełni doceniam. W czasie wojny używały szminki; robiąc makijaż, trzymały obok rewolwer, a te, które przeżyły, stają się podupadłymi *femmes fatales*. Etyka nowej literatury to etyka bycia u władzy i pod władzą, etyka wojny i trudnego pokoju. Pisarze poświęcają im mało uwagi.

Jestem świadom niebezpieczeństwa zagrażającego pisarzom, którzy zanadto zaangażują się w sprawy etyki ruchów zbiorowych. Mam nadzieję jednak, że stara humanistyczna tradycja europejska pozwoli uniknąć nam błędów. Nie wierzę, by czytelnik Rabelais’go mógł być fanatykiem”, tamże, s. 7.

urzędnika reżymowego na obczyźnie, bez własnej publiczności i nadziei na zdobycie nowej, jego wątpliwości wydają się nasilać. Z różnic doświadczeń budujących inne filozofie życia w Ameryce i Europie poeta wyprowadza jeszcze inne pytania: czym są aktualnie Wschód i Zachód oraz czym jest, czym może być powojenna cywilizacja zachodnia:

I think that Western Civilization is something real. But, just as many things are real as long as we do not try to define and classify them, Western Civilization also seems to lose all reality when we divide the phenomena into two kinds: one of the Western, and another not Western⁹⁵.

Autor retorycznie zapytuje, który kraj miałby stanowić granicę cywilizacji Zachodu, i dowodzi, że nigdy w historii takiej granicy nie było:

Ancient Greece and Rome. But Jesus brought a teaching which was rather hostile to the Greek and Roman way of life. His message could be easily dismissed as un-Greek and un-Roman. Medieval Italy? But one of the greatest poems of Europe, "The Divine Comedy", of Dante was created not only as a result of the influence of Latin poetry, but also as a result of some literary ideas taken from Arabic poets, who were infidels and decidedly Eastern. The history of medieval philosophy shows continuous Arabic influences, and one should remember what chasm existed at that time between the Christian and the non-Christian world. It would be easy to quote many examples. It would not be an exaggeration if I say: Every real civilization is universal and open to all kinds of new ideas. The critical moment arrives when it becomes self-conscious to such an extent that it is afraid to lose its ideal purity. We have then the case of Julius Apostata [właśc.: Julian – dop. E.K.] who did not want to accept Christianity and fought in the name of old gods – not because he believed in them, but because they were Western⁹⁶.

⁹⁵ W przekł.: „Wierzę, że cywilizacja Zachodu jest czymś rzeczywistym. Jednak, tak jak inne rzeczy, które są realne tak długo, jak długo nie próbuje się ich zdefiniować i sklasyfikować, cywilizacja Zachodu także wydaje się tracić realność, kiedy dzielimy zjawiska na dwa rodzaje: jeden zachodni, a inny niezachodni”, tamże, s. 7.

⁹⁶ W przekł.: „Starożytna Grecja i Rzym. Ale Jezus wprowadził naukę, która była raczej niechętna greckiemu i rzymskiemu stylowi życia. Jego nauczanie mogło

Miłoszowska refleksja miała co najmniej dwojaką motywację. Pierwsza wynikała z obserwacji polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych. Druga płynęła z lektur historii powszechnej i dzieł literatury z coraz szerszych kręgów językowych i kulturowych. Rok 1947, z którego pochodzi odczyt, przyniósł początek zimnej wojny. Gdy w mowie fultońskiej premier Churchill użył określenia *the iron curtain*, prezydent Truman ogłosił swą doktrynę, a Kongres przegłosował ustawę o kwotach imigracyjnych, dyskryminującą mieszkańców Europy Wschodniej, wiadomo było, że definicję cywilizacji Zachodu oparto na wąsko pojętym kryterium politycznym. Dyplomata wyklada więc stanowisko przedstawiciela świata zza żelaznej kurtyny, by wykazać krótkowzroczność tego rozumowania:

We in Europe observe with anxiety how the words „Western Civilization” are being transformed into a political weapon. I think there are many much cheaper words which could be used for such a purpose. Whoever draws a line through the heart of Europe and says: On this side is West, on that side is East, can be accused of making from the common inheritance of mankind a ball for the game of politics.

Let us suppose that such a line is drawn and that Poland or Czechoslovakia do not belong to Western Civilization. Let us state, however, that what is going on in Poland and Czechoslovakia is much more similar to what is going on in France, than what is going on in the United States. So, perhaps we should be obliged to move our line and make the Atlantic

z łatwością zostać odrzucone jako niegreckie i nierzymskie. Średniowieczne Włochy? Ale jeden z największych europejskich poematów, *Boska Komedia* Dantego, powstał nie tylko w wyniku oddziaływania poezji łacińskiej, lecz także jako rezultat pewnych koncepcji literackich przejętych od poetów arabskich, którzy, po pierwsze, byli niewiernymi, po drugie, zdecydowanie wschodni. Historia filozofii średniowiecznej dowodzi stałych wpływów arabskich i warto pamiętać, że między chrześcijańskim i niechrześcijańskim światem istniała przepaść. Łatwo mógłbym przywołać kilka przykładów. Nie będzie przesadą, jeśli powiem: każda prawdziwa cywilizacja jest uniwersalna i otwarta na wszelkie nowe idee. Moment krytyczny przychodzi wtedy, gdy osiąga ona samoświadomość do takiego stopnia, że obawia się utracić swą idealną czystość. Mamy wówczas przypadek Juliana Apostaty, który nie chciał zaakceptować chrześcijaństwa i walczył w imię starych bogów – nie dlatego, że w nich wierzył, lecz dlatego, że byli zachodni”, tamże, s. 7–8.

a frontier between the two civilizations. Now Descartes is already an Eastern philosopher⁹⁷.

Hipoteza Miłosza, jakkolwiek mogła wydawać się zaledwie interesującym ćwiczeniem umysłowym, dla poety nie miała spekulatywnego charakteru. Autor *Ocalenia* jest przekonany, że jeśli gdzieś miałyby przebiegać aktualna granica cywilizacyjna, została ona wytyczona w piekle wojennego doświadczenia, integrującego Europejczyków naprzeciw Amerykanów, którzy go nie znają:

Speaking of war experience, I had an obvious aim: to look for elements common to the people of all the countries which suffered during the war. Hitler's ambition was to unify Europe in serfdom. He succeeded not in the way he planned, but nevertheless he succeeded. When I meet a Frenchman or a Dutchman, I ask him about the manhunts in his country during the war, or about their black market, or about their underground press, and we [understand] each other perfectly. If I try to communicate to an American a bit of our irony or of our childish joy typical to the men who are glad to see one more spring, we stammer, and I confess that we are bores⁹⁸.

⁹⁷ W przekł.: „W Europie obserwujemy z niepokojem, jak sformułowanie «cywilizacja Zachodu» przekształca się w broń polityczną. Myślę, że jest wiele tańszych słów, które mogłyby być użyte w takim celu. Ktokolwiek wykreśla linię przez środek Europy i mówi: po tej stronie jest Zachód, a po tej Wschód, może być oskarżony o używanie wspólnego dziedzictwa ludzkości jak piłeczki w politycznej grze.

Przypuśćmy, że taka linia jest wyznaczona i że Polska lub Czechosłowacja nie należą do cywilizacji Zachodu. Powiedzmy jednak, że to, co dzieje się w Polsce i Czechosłowacji, jest podobne do tego, co dzieje się we Francji i w Stanach Zjednoczonych. A zatem może powinniśmy przesunąć naszą linię i uczynić Atlantyk granicą między dwiema cywilizacjami. Wtedy Descartes będzie już wschodnim filozofem”, tamże, s. 8. Z innej strony kwestię powojennego podziału na Wschód i Zachód ujmuje Tony Judt, *Powojnie*, dz. cyt., s. 238–270.

⁹⁸ W przekł.: „Mówiąc o przeżyciu wojennym, mam oczywisty cel: szukać spraw wspólnych dla ludzi, którzy ucierpieli w trakcie wojny we wszystkich krajach. Ambicją Hitlera było zjednoczyć Europę w poddaństwie. Udało mu się w sposób, którego nie planował, lecz mimo to udało mu się. Kiedy spotykam Francuza czy Duńczyka, pytam go o łapanki podczas wojny w jego kraju albo o czarny rynek, albo o prasę podziemną i świetnie się rozumiemy. Kiedy usiłuję przekazać Amerykaninowi

Poeta był świadkiem zerwania ciągłości cywilizacyjnej w Europie – powie o tym jeszcze wyraźniej w *Odczycie o literaturze* na Columbii. Pogrzebanie starej Europy i konieczność budowy nowej wydaje mu się zadaniem tyleż pilnym, co ponad siły. Wiarę w cywilizacyjną jedność Starego i Nowego Świata uważa więc za przejaw pewnego sentymentalizmu, coraz mniej uprawnionego w powojennych realiach, z kolei próbę stworzenia nowej mapy Zachodu opartej na politycznych kalkulacjach za kolejny szkodliwy nonsens⁹⁹. W tych poglądach nie był odosobniony – dyskusje w podobnym duchu toczyły się na łamach amerykańskiej prasy, można też zapytywać o wpływ Eliotowskich *Notes on the Definition of Culture* na myślenie poety. Uwagi o płynności cywilizacyjnej mają jeszcze jeden walor – oceniając z przekąsem polityczne próby zbudowania nowego szańca, prelegent podaje w wątpliwość możliwości stworzenia świata na zasadach centrum i prowincji. Czy ówczesny dialektyk, ale i czytelnik Faulknera przeczuwa pojawienie się cywilizacji policentrycznej?

ODCZYT CHICAGOWSKI

Z archiwaliów wynika, że przynajmniej raz prelegent wyprowadza z doświadczenia wojny odmienne konkluzje. Mówi o tym w prelekcji 19 grudnia 1948 roku w Chicago Institute of Art, która towarzyszyła wystawie Telakowskiej. Czy jego jasny ton wynika z obecności gościa z kraju, czy z przewidywań, że wśród publiczności znajdują się Polacy i przedstawiciele tamtejszego konsulatu, czy byłby już to efekt lepszego osadzenia w amerykańskiej rzeczywistości? Utopijne wizje rozwoju Polski i ludzkości

odrobinę ironii lub dziecięcej radości właściwej ludziom szczęśliwym, że widzą jeszcze jedną wiosnę, jąkamy się i wyznaję, że jesteśmy nudziarzami”, C. Miłosz, *In one literary review*, dz. cyt., s. 8.

⁹⁹ Ciekawe, jak wtedy Miłosz pisze o tym w *Notatniku*: „Bednarczuk proponuje literatom skończenie z oglądaniem się na Zachód. Gdzie on widzi ten Zachód? Co to jest? Te obrzynki sera. Francja, Włochy, Szwajcaria, czyli kilka małych krajów w fazie przejściowej i wtórnej? Ameryka nie jest Zachodem, nikt w to nie wierzy. Chyba że przyjmie się, że Zachód to kapitalizm, co robią 10.000 razy na dobę dziennikarze amerykańscy. Dają w pismach reprodukcje włoskich malarzy Renesansu, starając się przekonać czytelników, że Ameryka jest prawowitą dziedziczką Rafaela i Tintoretta – co jest oczywiście nieprawdziwe. Średniowiecze, Renesans i Barok miały w Europie zupełnie określony zasięg terytorialny, te nawarstwienia zostały w folklorze, choćby w malarstwie ludowym” (N2, 2).

znacznie odbiegają od wcześniejszych wypowiedzi o impasie cywilizacji Zachodu. Przyczyna tego wydaje się głębsza i została, jak sądzę, wyjawiona w szkicu *Mickiewicz and Modern Poetry* opublikowanym w grudniu 1948 roku – odczyt chicagowski i artykuł powstawały w tym samym czasie, mają wspólnego patrona, można zatem przyjąć, że przynajmniej część ich założeń i tez jest zbieżna. W szkicu Miłosz stwierdza:

The equilibrium attained by Mickiewicz suggests the thesis that the richest periods in art are the transitional periods, the periods when a certain way of feeling and thinking is broken but still exists as a basis for a new effort¹⁰⁰.

Jakkolwiek ryzykowne byłoby to stwierdzenie, około 1948 roku on sam znajdował się w podobnej końcówce okresu przejściowego, w której pewne procesy i przeobrażenia domykały się, klarowały się nowe intuicje. Sytuację tę radykalnie odmienia rok 1949, zwłaszcza po powrocie poety z kraju, jednak rok 1948 wydaje się w całym pierwszym okresie amerykańskim najowocniejszy.

Postacią, wokół której grupuje się kilka wątków refleksji w odczycie, jest Mickiewicz. Autor charakteryzuje go tak, jak czynił to w latach 30. w publicystyce i korespondencji¹⁰¹. Tutaj także ucieleśnia on ideał harmonijnego zespolenia talentu poetyckiego i aktywności społeczno-politycznej, słowa i czynu. Mickiewicz w odczycie staje się zarazem arcywzorem poety polskiego, do którego odnoszą się kolejne pokolenia wstępujących na scenę literacką¹⁰². Miłosz mówi o wskrzeszeniu paradygmatu literatury niepodległościowej podczas wojny, o odnowieniu narodowych

¹⁰⁰ W przekł.: „Równowaga osiągnięta przez Mickiewicza podsuwa tezę, że najcenniejsze okresy w sztuce to okresy przejściowe, okresy, kiedy pewien sposób odczuwania i myślenia załamuje się, lecz wciąż istnieje jako podstawa dla nowego wysiłku”, C. Miłosz, *Mickiewicz and Modern Poetry*, „The American Slavic and East European Review”, 1948, t. 7, s. 364–368.

¹⁰¹ Zob. C. Miłosz, *Mickiewicz. (Na marginesie wielkiego cyklu Polskiego Radia)*, „Antena” 1939 nr 23, s. 4, przedr. w: tegoż, *Przygody młodego umysłu. Publicystyka i proza 1931–1939*, zebrala i oprac. A. Stawiarska, Kraków 2003, s. 285–290.

¹⁰² Por. M. Zaleski, *Arcywzór biografii poety*, w: tegoż, *Zamiast*, dz. cyt., s. 277–297.

tradycji konspiracyjnych, o działalności artystycznego i oświatowego podziemia, o głodzie poezji w realiach nędzy okupacyjnej oraz nielegalnych, ryzykownych sposobach jej upowszechniania. Nigdzie indziej nie wypowiada się z taką sympatią i uznaniem o poetach powstańczej Warszawy. Warto mieć na uwadze, że najciekawszym ich reprezentantem jest dla niego nadal Gajcy:

His name was Gaycy and he was the son of the workers suburb in Warsaw, Marymont. He was educating himself and had no access to any library since they were all closed by the occupation authorities. His fate certainly could be compared to the fate of those young men in the countries not touched by war, who have so many educational facilities at their disposal. A question should be asked whether those young men of richer countries make full use of what they have at their disposal. Gaycy certainly did. (...) Gaycy was killed in a fight on the barricade in Warsaw in 1944. He had written a poetic play on the life of his Greek predecessor Homer. The play was performed in Poland after his death in several theaters. It is for me a source of wonder how a young self-educated boy managed to write a good play in verse, a thing extremely rare even among well-educated writers of other countries¹⁰³.

Nigdzie w odczycie Miłosz nie używa określenia „romantyzm”. Wyraźnie rozdziela romantyczną postawę od formy literackiej. Tę pierwszą omawia w odczycie – choć bez użycia słowa „romantyczna” – w relacjach

¹⁰³ W przekł.: „Nazywał się Gajcy i był synem robotniczych przedmieść Warszawy, Marymontu. Był samoukiem i nie miał dostępu do żadnej biblioteki, ponieważ wszystkie zostały zamknięte przez władze okupacyjne. Jego los mógłby być porównany do losu tych młodych ludzi w krajach niedotkniętych wojną, którzy mają do dyspozycji wiele pomocy naukowych. Powinno się zadać pytanie, czy ci młodzi ludzie z bogatszych krajów czynią pełny użytek z tego, co mają w zasięgu ręki. Gajcy z pewnością uczynił. (...)”

Gajcego zabito w walce na barykadzie w Warszawie w 1944 roku. Napisał wcześniej dramat poetycki o życiu swego greckiego poprzednika Homera. Sztukę wystawiono w Polsce po jego śmierci w kilku teatrach. Jest dla mnie tajemnicą, jak młody samouk zdołał dobrze nauczyć się pisać sztukę wierszem, co jest rzeczą niezwykle rzadką nawet między dobrze wykształconymi pisarzami z innych krajów”, C. Miłosz, *Let us avoid generalities...*, maszynopis b.t. i b.d., Beinecke Library, Box 156, Folder 2467, s. 3–4.

z działalności polskiego podziemia okupacyjnego. Zawłóści tej terminologii na polskim gruncie tłumaczy w artykule, w prelekcji zaś unika upraszczających zaszeregowień.

Uwagi ze szkicu i odczytu zbiegają się w kwestiach stylu poezji Mickiewicza i jego stosunku do tradycji. W obu miejscach Miłosz podkreśla prostotę tego stylu – definiuje ją po Eliotowsku jako zdolność posługiwania się językiem. Podobnie charakteryzuje Mickiewiczowską fuzję tradycji i współczesności – choć w odczycie jest to mniej widoczne, portret Mickiewicza z 1948 roku jest oprawiony w Eliotowską ramę.

Mówiąc o Mickiewiczu, Miłosz roztrząsa osobiste pytania o relację między autonomią i zaangażowaniem poezji¹⁰⁴. Nie przypadkiem portretuje wieszczą jako młodego zesłańca do Rosji, wydawcę „Trybuny Ludów”, udzielającego poparcia wolnościowym aspiracjom Amerykanów, twórcę legionów, a nade wszystko wykładowcę literatur słowiańskich w Collège de France, który utracił prestiżową posadę na skutek głoszenia radykalnych poglądów politycznych i propagandy towianizmu. Nie zapominajmy, że sam rozważał ówczesnie możliwość przyłączenia się do huterytów. Jego Mickiewicz: wizjoner, prorok, trybun, wyznawca paneuropeizmu zbudowanego na fundamentach chrześcijaństwa, będąc wzorem polskiego poety, urasta zarazem do symbolu poety w takim rozumieniu, jakim był w Ameryce Whitman. Autor nie waha się zbudować śmiałej paraleli między bardem i wieszczem, co więcej, to zestawienie czyni płaszczyzną swoistego braterstwa, podstawą do poszukiwania jedności i przymierza. Najciekawsza wydaje się tutaj taka reinterpretacja biografii Mickiewicza, by mógł on mu w tamtym czasie patronować. Mickiewicz – żarliwy poeta ponadpartyjnej lewicy, poeta chrześcijański, poeta przyszłości, poeta polski, pedagog, działacz społeczny, aktywista polityczny, przywódca i organizator – legitymizuje zatrudnienie sekretarza ambasady w jego sekretnej służbie niewidzialnego legionu. Jak pisze o autorze *Ocalenia* Ryszard Nycz:

Dąży on bowiem świadomie i konsekwentnie całą swoją twórczością, w tym także (a może zwłaszcza – bo to najtrudniejsze) poezją, do podtrzymywania i rozwijania – właśnie w dobie nowoczesności, w czasach awangard i postawangard – koncepcji uprawiania i rozumienia literatury

¹⁰⁴ Por. C. Miłosz, *List półprywatny o poezji*, „Twórczość” 1946 nr 10, s. 112–121.

jako sprawy publicznej, jako sztuki artykulacji spraw publicznych oraz jako medium i ośrodka organizacji intelektualnego życia w sferze publicznej. (...) Widziana w takiej perspektywie Miłoszowska „forma bardziej pojemna”, to poza innymi względami po prostu projekt koncepcji poezji jako *koine* doświadczenia XX wieku. Chodzi o wypracowanie dyskursu poetyckiego łączącego literackie rodzaje (liryczny, epicki, dramatyczny, refleksyjny) oraz różnorodne socjolekty i rejestry dyskursywne. Chodzi też o poezję stającą się nie tylko biernym nośnikiem, ale też aktywnym nosicielem „ducha czasu” – nadającym kształt i znaczenie kluczowym problemom wspólnotowego i jednostkowego doświadczenia człowieka¹⁰⁵.

Miłosz okrasza uwagi o niezbywalnej roli poezji w społeczeństwie propagandową relacją o sukcesach powojennej odbudowy kraju – utrzymuje, jakoby z jednego źródła tryskała energia poetycka i pragnienie odrodzenia się człowieka, stworzenia nowego świata. Postępuje szybko, posługując się doniesieniami korespondentów prasowych z „Manchester Guardian” i „Washington Post”, którzy z podziwem relacjonowali tempo odbudowy zrujnowanego kraju. Jednak główny wątek prelekcji rozwija się głębiej i zbiega z refleksją o możliwościach kształtowania rzeczywistości za pomocą wersu. Autor mówi o tym tak:

I do not feel guilty of disrupting the continuity of my speech by talking about economic reconstruction of my country. Poetry is life; it is as I said, the very essence of life activity, so industrial activity is life too, and it is absurd to separate those things. The same daring and bold spirit which created the great Polish national poetry and led young poets in the fight against the invaders, explains the successes of Poland's reconstruction¹⁰⁶.

¹⁰⁵ R. Nycz, *Poeta XX wieku w poszukiwaniu formuły „nowego doświadczenia”: przypadek Czesława Miłosza*, w: tegoż, *Poetyka doświadczenia. Teoria – nowoczesność – literatura*, Warszawa 2012, s. 266–267.

¹⁰⁶ W przekł.: „Nie żałuję przerwania mojego wywodu dygresją o odbudowie gospodarczej mojego kraju. Poezja to życie; to, jak powiedziałem, sama esencja aktywności życiowej, a że działalność przemysłowa jest także życiem, byłoby absurdem oddzielać te sprawy. Ten sam śmiały i silny duch, który stworzył wspaniałą polską poezję narodową i poprowadził młodych poetów do walki z najeżdżącą, tłumaczy sukces polskiej odbudowy”, C. Miłosz, *Let us avoid generalities...*, dz. cyt., s. 4–5.

W tym odczycie po raz pierwszy pada twierdząca odpowiedź Miłosza na pytanie o ocalający wymiar poezji, o jej znaczenie w naprawie świata i ludzi. Punktem wyjścia jego prelekcji jest przecież sprawa szczęścia, w której:

Poetry is nothing else but a sort of revolt against the unhappiness of man. (...) Poetry is more than an occupation, it is activity at its purest, the essence of activity, since a true poet criticizes the world which he lives for the sake of a better world of the future¹⁰⁷.

ODCZYT KOLUMBIJSKI

Jak wspomniałam, prelekcja chicagowska rysuje się wyjątkowo na tle zachowanych wykładów amerykańskich. Odczytem zbierającym wszystkie poprzednio wypowiedziane myśli, wątpliwości i tezy, wieńczącym działalność prelegentką dyplomaty jest ten wygłoszony 18 kwietnia 1949 roku na Uniwersytecie Columbia. To przekład wcześniejszej prelekcji angielskiej, o której nie wiadomo, gdzie i dla jakiego audytorium była prezentowana¹⁰⁸. Jest zwieńczeniem działalności wykładowej choćby z tego powodu, że autor mówi to samo do audytorium polsko- i angielskojęzycznego, nie różnicuje tematu, sposobu przekazu, jak gdyby pod koniec pobytu w Ameryce obie sytuacje komunikacyjne wreszcie stały się jedną. Można o tym powiedzieć inaczej: po kilku latach życia za oceanem tożsamość Miłosza rafinuje się, staje się spójna w odniesieniu do wszystkich partnerów, z którymi przychodzi ją negocjować. To moment, gdy wszystkim można powiedzieć to samo. Poeta wie, do kogo będzie przemawiać – to częściowo mu znani wykładowcy i studenci Katedry Literatury Polskiej. Wie, co i dlaczego chce powiedzieć – choć tytuł prelekcji sugeruje tematykę literacką, jest ona osobistym, niekiedy bardzo intymnym wyznaniem pisarza zmuszonego do przewartościowania wielu

¹⁰⁷ W przekł.: „Poezja to nic innego jak rodzaj buntu przeciw nieszczęściu człowieka. (...) Poezja to więcej niż zajęcie, to czyste działanie, esencja działania, ponieważ prawdziwy poeta krytykuje świat, w którym żyje z myślą o dobru przyszłego świata”, tamże, s. 2.

¹⁰⁸ Choć wersja angielska odczytu jest wcześniejsza, posługuję się przekładem, odwzorowującym oryginał.

przekonań, który osiągnął świadomość pozwalającą mu zrobić użytek ze swego doświadczenia. Kridl zanotował w tym dniu:

At the second meeting of the „Koło polonistów” Mr. Czesław Miłosz, noted Polish poet, gave a lecture about “Post-war Polish Literature”.

Mr. Miłosz characterized the spiritual and moral condition of post-war writers in Europe in general, their new tasks, their attitude toward the recent past and their search for new forms of expression.

The situation in Poland is analogous, generally speaking, although there are differences caused by the devastating war and basic social changes after the war.

The lecture was attended by approximately 25 persons. A lively discussion followed the lecture¹⁰⁹.

Prelegent odchodzi od wyliczania nazwisk i tytułów, katalogowania zjawisk, wyrzeka się roli historyka czy krytyka. Można to ująć inaczej: jeśli Miłosz poświęca wykład zagadnieniom literackim, stale podkreśla subiektywizm i dynamizm swej relacji. Mówiąc o literaturze, mówi o sobie, a z kolei zwierzenie to obiektywizuje i z własnych doświadczeń wyprowadza prawidła sytuacji twórcy europejskiego w pierwszej połowie XX wieku. Odczytem rządzi prawo ruchu wahadłowego, wiodącego od tego, co osobiste, do tego, co literackie, i z powrotem oraz od tego, co osobiste, do tego, co typowe, i z powrotem. Centrum refleksji jest „ja” poddane zmienności doświadczenia historycznego, redefiniujące siebie, swoje obowiązki i możliwości działania pod jego wpływem. Poeta rozpoczyna od stwierdzenia:

¹⁰⁹ W przekł.: „Na drugim spotkaniu «Koła Polonistów» Pan Czesław Miłosz, uznany poeta polski, wygłosił wykład o «polskiej literaturze powojennej».

Pan Miłosz scharakteryzował ogólną duchową i moralną kondycję pisarzy powojennych w Europie, ich nowe zadania, ich postawę względem bezpośredniej przeszłości oraz ich poszukiwanie nowych form wyrazu.

Sytuacja w Polsce jest analogiczna, ogólnie mówiąc, choć są różnice spowodowane wyniszczającą wojną oraz głównymi przemianami społecznymi po wojnie.

W wykładzie uczestniczyło około 25 osób. Po nim miała miejsce żywa dyskusja”, M. Kridl, *Polish Circle (Koło Polonistów)*, *Columbia University, Dept. of Slavic Languages*, Manfred Kridl Collection, Columbia Rare Book and Manuscript Library, Box 17, Subject File: Polish Circle (2) At Columbia.

(...) człowiek zmienia się. Ktoś może powiedzieć, że nie jest to z pewnością odkrycie. Czas powoduje zmianę w jednostce, podczas gdy różne cywilizacje i różne społeczne warunki wytwarzają różne typy człowieka. Na co chciałbym zwrócić uwagę, to na fakt, że bardzo rzadko zachodzą wypadki historyczne, które dają nam sposobność być świadkami nagłej zmiany w obyczajach, wierzeniach i zachowaniu się. Bardzo rzadko możemy oglądać tych samych ludzi, działających, myślących i czujących tak, jakby nie byli sobą – tak wątpliwa zdaje się być więź pomiędzy tym, czym są i czym byli. (*OL*, 2)

Wychodząc od definicji zmiany ewolucyjnej, jak we wszystkich poprzednich prelekcjach, Miłosz mówi o wojnie jako rewolucyjnym, nieporównywalnym z wcześniejszym doświadczeniu formacyjnym. Po kilku latach życia w USA znajduje sposób opowiadania o niej – porównuje ją do katastrof naturalnych:

Proponuję, abyśmy na chwilę przestali myśleć o wojnie jako o nędzy, głodzie i prześladowaniach, jak to zwykle ludzie czynią w tym kraju, kiedy myślą o wojnie w Europie. Należy raczej sobie wyobrazić huragan na Morzach Południowych, który nie pozostawia ani jednej palmy tam, gdzie stała, ani jednego kamienia na miejscu, gdzie leżał. Należy wziąć pod uwagę, że w tej wojnie nikt nie był zdolny zostać tym, czym poprzednio był, i tam, gdzie poprzednio był. Albo, jeśli ktoś woli, może sobie to przedstawić w ten sposób, że jakiś kataklizm zniszczył całą ludność pewnego kraju i że, dzięki jakiejś cudownej interwencji, pewna liczba ludzi została przywrócona do życia. Nie przesadzam. Zdaję sobie sprawę, jak trudno jest dać pojęcie o nagłym obaleniu wszystkiego, co jest nam znane. Niech ktoś wyobrazi sobie, jeżeli ma ochotę, że od tej chwili dolar nie ma wartości, nie istnieje prawo, nie istnieją moralne kodeksy, pozycja społeczna się nie liczy, wiedza się nie liczy, że uniwersytet jest otoczony przez uzbrojonych ludzi i tylko ci z tu obecnych dotrą do stacji kolejki podziemnej, którzy biegają lepiej niż inni. Następnie niech wyobrazi sobie taki stan trwający pięć i pół lat. (*OL*, 34)¹¹⁰

¹¹⁰ Poprzez tę analogię Miłosz odwołuje się do sposobu, w jaki Amerykanie opisywali doświadczenie wielkiego kryzysu. W cyklu *Życie w USA* rozwija tę kwestię: „Trzeba zdać sobie sprawę, że Stany Zjednoczone miały w swojej historii tylko

Rozbicie tożsamości – fakt o nieprzewidywalnych, długofalowych skutkach – to właściwy pryzmat, przez który, jego zdaniem, należy patrzeć na Europę. Miłosz występuje tu w roli ocalałego rozbitka, niemającego – w odróżnieniu od bohatera Defoe – nadziei na wskrzeszenie dawnego świata i człowieka:

Człowiek, który pragnie przetrwać, adaptuje się do nowych warunków, a więc się zmienia. Pisarz, który pragnie przetrwać, nie zadowolnia się [sic!] czysto fizycznym przetrwaniem. Czuje on, że jego dzieło jest równie ważne, jeżeli nie bardziej ważne. Ale jego dzieło było ukształtowane przez tysiące wpływów i tradycji, wciąż zachowujących wartość w przedwojennej Europie. Patrzy teraz na zimno na te wpływy i tradycje, mierząc je swoim nowym doświadczeniem, i dziwi się, że mógł żyć tak długo wśród pobożnych kłamstw, zabawnych estetycznych teorii, gierek stylu, sentymentalnych hasel. To, co widzi w nich teraz – to wielkie Nic. Nic – to słowo jest wciąż obecne w jego umyśle. Być może jego dzieło jest niczym. Czy będzie miał dość czasu, aby stworzyć nowe dzieło? Ale jakie powinno być to nowe dzieło? Nie wie tego. Wszystkie konwencje moralne leżą w ruinie. Wszystkie estetyczne konwencje zdają mu się być wynalezione przez pewnych siebie i głupich ludzi, którzy delektowali się swoją poranną kawą, swoimi pantoflami i swoim własnym poczuciem bezpieczeństwa. Jest sam – jak gdyby świat wyłonił się właśnie z chaosu. Musi wprowadzić ludzki porządek w ten nieludzki świat, ale nie umie i nie zna niczego prócz ruin starego świata, który niejasno rysuje się w jego pamięci. (OL, 4)

Jakkolwiek autor na przemian mówi w pierwszej i trzeciej osobie, nie ma wątpliwości, o kim mówi – to dawny krytyk formalistycznej awangardy, autor *Piosenki o porcelanie*, tłumacz Eliota, czytelnik Różewicza. To Robinson warszawski, spacerujący po ruinach miasta bez złudzeń, że kulturze europejskiej uda się zachować ciągłość:

trzy wielkie wstrząsy. Dwie wojny: wojnę o niepodległość i wojnę domową, która całkowicie zrujnowała ziemiańskie Południe. I dzisiaj jeszcze, kiedy mówię się na południu Stanów o ostatniej wojnie, ma się na myśli bynajmniej nie wojnę światową nr 1 czy wojnę światową nr 2, tylko wojnę domową. Trzecim wstrząsem był kryzys 1929 roku, który nie miał podobieństwa, jak to skłonni są uważać Europejczycy, do ekonomicznej depresji, ale raczej do katastrofy żywiołowej, powodzi czy wybuchu wulkanu”, J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1947 nr 5, s. 9.

(...) istnieje ostra linia oddzielająca Europę przedwojenną od powojennej. Mimo wszelkich złudzeń, jakie liczni ludzie pielęgnują w tym kraju, nie da się niczego załatać. Nie ma takiej rzeczy jak „powrót do normalności”. (OL, 5)

Na wiosnę 1945 roku odwiedziłem, po kilkunastomiesięcznej nieobecności, moje mieszkanie w Warszawie. Dom był przełupany przez pociski artyleryjskie. Stronica André Gide'a fruwała na ironicznym wietrze. Były też tam podeptane okładki innych książek – skarb przedwojennego pisarza – Rimbaud, francuscy nadrealiści, Kafka, Proust. Wyglądało to dość głupio na tle ruin. (OL, 8)

W tych obserwacjach Miłoszowi mogło być blisko do Tołstojowskich potępień sztuki, do których aluzyjnie powracał w poprzednich odczytach. Z drugiej strony towarzyszy mu myśl:

Podstawowe pytanie brzmi: jakie wartości pozostają? Nikt nie może żyć wiecznie na gruzach zniszczonych przywiązań i przekonań. Nawet najmniejsza pięćdziesiątka gruntu oczyszczonego z rumowisk jest lepsza niż wielka przestrzeń zasypana cegłami i nawiedzana przez duchy. Ci, którym udaje się oczyścić taki mały własny kawałek ziemi, są szczęśliwsi, jak sądzę, niż ci, którzy nigdy nie musieli wykonywać podobnej roboty. (OL, 6)¹¹¹

Paradoksalnym walorem tej sytuacji jest, jego zdaniem, powstająca w niej świadomość względności i zmienności świata zarządzanego od podstaw. Trwanie w rzeczywistości ulegającej niepochwytnym zmianom rodzi niebezpieczną w skutkach wiarę w jej uniwersalność i trwałość. Taki zarzut stawia Amerykanom:

Jest być może rzeczą dobrą dla człowieka przypominać sobie, że świat, w którym żyje, jest dziełem jego własnych rąk. Nie tylko domy, w których mieszka, ubrania, które nosi, ale umysłowa i moralna atmosfera, która go otacza, jest wynikiem jego woli, albo braku woli. Pozbawiony elektrycznego wstrząsu, jaki dają nagle wydarzenia historii, zbyt często bierze on początek rzeczy ustalony w jego miasteczku za wzór wszechświata.

¹¹¹ Z diagnozami Miłosza współbrzmi opis sytuacji w Europie skreślony przez Judta, *Powojnie*, dz. cyt., s. 54–55 i 83–86.

To, co jest typowe dla jednego momentu w rozwoju ludzkiego gatunku, przedstawia mu się jako niewzruszalne prawo. Nie ma lepszego przykładu podobnej postawy niż *Spoon River Anthology* Edgara Lee Masters, ta tragedia prowincjonalnego mikrokosmosu. Można by tu wymienić wiele innych nazwisk amerykańskiej literatury. Tutaj jest prawdopodobnie zarówno źródło amerykańskiego zadowolenia z własnej słuszności, jak źródło naturalistycznych i biologicznych w amerykańskiej literaturze. (OL, 6)

Można dyskutować, czy oceny Miłosza są sprawiedliwe. Cytowany fragment wyjaśnia jednak wiele jego ówczesnych idiosynkrazji ukrytych w stwierdzeniach, że miasto amerykańskie przypomina muzeum techniki, że jest ono zniekształconą imitacją europejskiego wzoru, że z powodu izolacjonizmu Ameryka jest jak kwiat stulający płatki, że przypomina świat w pierwszym dniu po stworzeniu. Za oceanem poeta nieustannie potyka się o relikty i formy przetrwalnikowe rzeczywistości, którą tu uważa się za żywą:

Po przybyciu do Ameryki spostrzegłem ze zdumieniem, że pisarze i wydawcy zajmują się przekładaniem, komentowaniem i wydawaniem Gide'a, Kafki i nadrealistów, jakby nic się nie stało. Te widma mojej młodości, symbolizujące dla mnie przeszłość, kwitły w najlepsze w klimacie umysłowym, który był dziwną mieszaniną wyrafinowania z początków XX wieku i Amerykańskiej Rewolucji. Co do racjonalnego zachowania się, to musiałem się z nim pożegnać i to dość szybko, będąc jeszcze w Polsce. Niemniej moja podróż do kraju nietkniętego wojną była czymś nie mniej podniecającym, niż podróż Guliwera do kraju Houyhnhnmów. Zapewniam, że jest to jedna z największych zabaw, jakie można mieć w życiu. Zdawało mi się, że mam to boskie niemal oko, które, jak wiadomo, na wskroś przeziera marność i pustkę ludzkich pragnień. (OL, 10)

Dlatego w odczycie kolumbijskim poeta wspomina o dwu rodzajach rozpacy: koniecznej przemiany i trwania – jego zdaniem tę pierwszą dobrze oddaje sytuacja Robinsona, tę drugą ironicznie i bez złudzeń opisywał w przededniu wojny Eliot. Czy mówi to wyznawca wiary w Ducha Dziejów? Objaśniając wybrany fragment *The Waste Land*, autor używa pojęć ze zgoła innego słownika:

Kamienne rumowisko cywilizacji może być interpretowane (...) jako mistyczna noc duszy. Jest tu jednak miejsce na podejrzenie, że ci, którzy ograniczają się do siedzenia w ciemnym pokoju, czekając na wewnętrzną przemianę dzięki Łasce, mają ochotę odrodzić się bez trudu umierania. Podobni do ludzi, którzy niezdolni są wyobrazić sobie nieśmiertelności bez swoich okularów, swojego aparatu radiowego i sklepu, w którym kupują whisky, chcą dostać coś, nie ofiarując nic w zamian. (OL, 8)

Kto miałby tu umrzeć? Robinson warszawski. Kto się odradza? W tym miejscu odczytu wyraźnie widać, że powstał on pod koniec służby dyplomatycznej. Miłosz umie spojrzeć na swą sytuację z dystansu, zobiektywizować ją i ująć w postaci paradygmatycznej. Na doświadczenie wojenne i amerykańskie patrzy z perspektywy, co pozwala uważać, że przedstawiony tu proces śmierci i odrodzenia miał już w znacznej części za sobą. Jak bardzo opisana tu sytuacja odnosi się do niego, świadczyłyby słowa:

Po cóż miałem szukać resztek moich książek? Napęłniały mnie one niesmakiem. Nie nauczyły mnie, jak oceniać właściwie życie i śmierć. Smutne potomstwo powiktoriańskiej ery, niech mnie już nie ścigają. Życie było zredukowane do jego najprostszycych elementów. Nie było nic, o co warto by było wszczynać hałas. Co było kiedyś problemem, przestało w ogóle być problemem. Słońce było na niebie – tylko to było ważne. Oczekiwałem raczej, że w chwili końca tej wojny ludzie będą gromadzić się na ulicach co kilka dni z wyłącznym celem obchodzenia świąt istniejącego słońca, gwiazd i księżycy i że będą zachowywali się w sposób ściśle racjonalny, po prostu dlatego, że racjonalny sposób zachowania jest najprostszy. (OL, 9)

Ten argument pozwala Miłoszowi rozprawić się z roztrząsanymi w Ameryce i Europie programami literackimi. Jeszcze raz przypomina swą krytykę literatury psychologicznej, odrzuca egzystencjalizm jako nową formę pięknoduchostwa, mierzy się z Tołstojowskim poglądem o niemoralności sztuki, w końcu tłumaczy fenomen popularności marksizmu:

Marksistowska teoria literatury zawdzięcza, jak sędzę, równie wiele Marksowi, co Tołstojowi. Teoria ta zdobywa w Polsce coraz więcej

zwolenników. Traktuje ona literaturę jako polityczno-moralne narzędzie i bardziej troszczy się o cele, niż o środki, bardziej o treść, niż o formę, bardziej o aktualność, niż o wieczne piękno. Czy też, wyrażając to inaczej, utrzymuje ona, że środki, forma i piękno dźwigają się i doskonałą, jeżeli dobra jest treść.

Należy pamiętać, że doświadczenie, które starałem się przedstawić, p o p r z e d z i ł o sukcesy marksistowskiej teorii w Europie. Teren był zbadany we wszystkich kierunkach i wszystkie możliwości wyczerpane. Dźwignięcie się nazistowskiego imperium rzuciło cień współnictwa na niejedną szkołę poezji czystej i niejedną doktrynę filozoficzną. Liberalne wierzenia zamierały, a ci liberałowie, którzy przeżyli, z trudnością mogą być nazwani liberałami, bo widzieli oni śmierć milionów niewinnych ludzkich istnień, wiadomo zaś, że gniew nie idzie zbyt dobrze w parze z liberalizmem. Tak więc teren był przygotowany. To tłumaczy również słabość antymarksistowskiej opozycji w literaturze. Opozycja wypisuje na swoim sztandarze pięknie brzmiące słowa, drogie każdemu, kto nie jest płazem. Jedyne kłopot to to, że są to jedynie słowa, a my mamy dosyć słów bez pokrycia. (*OL*, 11–12)

Trudno wyobrazić sobie, by przełożeni poety, publicznie głoszącego takie poglądy, mogli darzyć go zaufaniem. Widać wyraźnie, że Miłosz powziął jakieś postanowienia co do przyszłości i możliwość otwartego wyrażania opinii przedkłada nad uznanie ambasady. Odczyt na Columbii jest bodaj jedyną i najważniejszą okazją opowiedzenia o przeszłości, mającej, jego zdaniem, charakter modelowy w odniesieniu do pisarza i intelektualisty ze Starego Świata, szansą zarysowania duchowej i umysłowej kondycji Europejczyka, jest w końcu rodzajem proklamacji własnego programu literackiego, wyklarowanego pod wpływem doświadczenia i w ogniu sporów z oponentami. Miłosz wykorzystuje tę sposobność. Atakuje zarówno marksistowską wizję kultury, jak i stanowisko moralistów, próbujących przy użyciu innych środków osiągnąć podobny cel wychowawczy, tyle że zredukowany politycznie:

Literackie spory i dyskusje obracają się wokół tego sedna. Mam na myśli konflikt pomiędzy wysiłkiem, aby ustanowić socjalistyczne społeczeństwo na nowych podstawach, i troską o to, by nie uczynić człowieka nieszczęśliwym przez wtłoczenie go w foremkę, do której nie jest

dosostosowany. Człowiek zmienia się, ale gdy jest zmuszony zmienić swoje przyzwyczajenia i obyczaje zbyt nagle, może ponieść szkodę, podobnie jak młoda roślina. Poza tym istnieje ta wielka niewiadoma – jego wewnętrzna natura – domagająca się pieśni, muzyki i bezinteresownego piękna. (OL, 14)

Poeta wychodzi poza obie utopie, powracając niejako do początku swego wywodu:

Człowiek zmienia się i literatura ma być czymś w rodzaju wielkiego traktatu o jego zmieniającej się moralności. Ale jak daleko sięga zmiana? W jakim stopniu jesteśmy skłonni ulegać złudzeniom? Jaka jest więź pomiędzy jego przeszłością i terażniejszością? Ktokolwiek mówi: moralność, mówi tym samym: ludzkie szczęście. Czy istnieje pewna granica przemiany, granica, albo pewien rdzeń ludzkiej natury, który nie powinien być zniszczony, jeżeli nie chcemy uczynić człowieka nieszczęśliwym? Człowiek jest istotą pełną sprzeczności. Lubi pracować i lubi oddawać się lenistwu; chce poświęcać się i chce mieć chwilę drobnej uciechy. Moralisci to surowi ludzie. Ich gorliwość wzrasta w miarę praktykowania moralności, w wypadku moralistycznych pisarzy w miarę produkowania przez nich nowych tomów. Są oni skłonni zapominać stopniowo, że człowiek nie może żyć tylko obowiązkiem, ofiarą i myślą o przyszłych pokoleniach. (OL, 12–13)

W aktualnej dyskusji o literaturze prelegent widzi odnowienie sporu Platona z poetami. Zajmuje w nim konsekwentną pozycję, znaną jeszcze z wojennych wierszy. Wyraźnym podtekstem obrony autonomii poezji w odczuciu kolumbijskim jest świadomość zaostrenia kursu polityki kulturalnej w kraju. Prelekcja wygłoszona w kwietniu 1949 roku wydaje się być odpowiedzią na inaugurację socrealizmu na styczniowym zjeździe Związku Literatów Polskich. Nie jest przypadkiem, że słowa te poeta wypowiada przed majową podróżą do Polski, uprzedzając niejako co do swego stanowiska w tej sprawie. Mówi dalej:

Moje osobiste spostrzeżenia prowadzą mnie do wniosku, że dzisiejsi moralisci odnoszą się do piękna z taką nieufnością, z jaką Purytanie odnosili się do Ciała. Purytanie zezwalali, dość niechętnie, na akty

seksualne, jako na środek płodzenia dzieci. Moraliści godzą się, dość niechętnie, na tolerowanie piękna, ale pod warunkiem, że piękno służy poważnemu celowi. Mają oni słuszne powody, aby nie ufać pięknu. Opowiedziałem już o mojej gwałtownej niechęci do przywydłych wdzięków przedwojennej literatury. Ale może tamto piękno nie było pięknem prawdziwym. Prawdziwe piękno przemawia prostym językiem i mówi nam, jak wspaniałe, cudowne jest życie i o ile lepiej jest być człowiekiem niż kamieniem. (OL, 13)

Miłosz nie wyjaśnia dalej swojej koncepcji piękna – omawia ją częściowo w szkicach drukowanych w czasopismach krajowych, a następnie wyklada ją w *Notatniku amerykańskim*, ułożonym na nowo na potrzeby tomu *Kontynenty*. Widać wyraźne paralele pomiędzy jego twórczością literacką i praktyką prelegentką, wydaje się nawet, że odczyty pełnią w swoim czasie rolę warsztatu, w którym poeta dopracowuje swoje poglądy, dyskutuje z samym sobą. Na koniec odczytu kolumbijskiego wypowiada myśl, która wydaje się zapowiedzią jego sytuacji oraz konfiguracją dalszej twórczości. Porównuje pisarzy i programotwórców do grzeszników i teologów, a paralela ta wydaje się zrozumiała na parę lat przed napisaniem *Zniewolonego umysłu*, w którym komunizm nazywa się Nową Wiarą. Aluzje poczynione w metaforach grzeszników i teologów są jasne, co więcej: Miłosz, wspominając tu o dantejskiej praktyce umieszczania przeciwników w literackim Piekło, niedwuznacznie sugeruje, jak widzi swoją przyszłość. Wypowiada także myśl świadczącą o bliskich związkach ze środowiskiem Macdonalda:

Odbywa się obecnie proces podobny do wprowadzania języków ludowych na miejsce łaciny. W każdym razie proces ten odbywa się w moim Kraju. Przeciętny nakład książki w Polsce jest mniej więcej równy (jeżeli nie liczyć bestsellerów) nakładowi książki w Stanach Zjednoczonych, pomimo że Polska ma tylko 24 miliony ludności. Jest jasne, że ci nowi czytelnicy nie są dobrze przygotowani do oceniania dzieł pisarskiej sztuki. Państwo pragnie dać im literaturę, zarówno zrozumiałą, jak i zdrową i budującą. Mnożą się apele do pisarzy, aby tworzyli dzieła dostosowane do potrzeb masowych. Trudno jest prorokować, ale można przewidzieć powstanie literatury będącej czymś w rodzaju literatury dla dorosłych dzieci, ze standardowymi postaciami, z cnotą zawsze nagrodzoną

i zbrodnią zawsze ukaraną. Oczywiście, podobne dzieła będą tworzyć raczej grzesznicy, niż święci i doktorowie literatury. Taki obraz, jak się domyślam, może wywołać ironiczne uśmiechy. Weźmy jednak Amerykę za przykład. Chciałbym zapytać, ile osób w tym kraju czyta Faulknera czy Audena i ile milionów ludzi karmi swoje umysły nędzną strawą brukowych magazynów i filmów – zarówno jedne, jak i drugie są pozbawione moralnej wartości, a poziom umysłowy filmów, jak to stwierdzają potentaci filmowi, jest celowo dostosowany do umysłowego poziomu ośmioletniego dziecka.

Jest to wielka zagadka naszego czasu. Jak dać ludziom – wielkim masom ludzi – książki, które byłyby równocześnie czytane, zrozumiałe i nie apelowały do najgorszego smaku? (OL, 16)

W tym miejscu Miłosz rozważa różnicę między społeczną rolą pisarza w Ameryce i w Polsce – tę myśl także rozwinie w przedmowie do późniejszej antologii *Kultura masowa*:

Bo pisarz zawsze musi płacić cenę. Tutaj, w tym kraju, płaci cenę, ucząc na colledżach [sic!] i uniwersytetach, będąc oddalony od ludu zieloną trawą kampusów czy ścianami urzędu. W wielu krajach Europy płaci cenę, będąc względnie uprzywilejowaną jednostką, która ma być wychowawcą narodu i nieść ciężar odpowiedzialności. Tej odpowiedzialności nie da się ograniczyć do problemów sztuki. Musi on być – w pewnym sensie – również politykiem i filozofem. Aby podkreślić analogię pomiędzy przejściem od łaciny do języków ludowych, przypomnijmy, że Dante był teologiem, poetą i autorem politycznych traktatów i że nie gardził przyjemnością umieszczania swoich wrogów politycznych w Piekło. Czy podoba się nam to, czy nie, nie mamy innego sposobu, jak umieścić naszych wrogów w Piekło, a równocześnie starać się stworzyć w nowym języku ludowym choć część tego, co Dante osiągnął w swoim. (...) Mówiąc, zdawało mi się, iż potrafię przekazać wam nasze wspólne przekonanie, że za wcześniej jest jeszcze oczekiwać końca świata i że wiele pokoleń będzie korzystało z osiągnięć tych, których serca są dostatecznie czyste. (OL, 17–18)

Wszystko, co miało zostać powiedziane, zostało powiedziane. Nigdzie indziej chyba poeta nie ujawnił związku *Traktatu moralnego* z tradycją

dantejską. W żadnym innym miejscu nie powiedział tak wiele o rozpaczy osobistej przemiany, jakim wysiłkiem przewyżczał psychiczne skutki okupacji, jaką pracę wykonał, by ostatecznie podtrzymać choćby częściowo wiarę w nauczycielski urząd pisarza. Odczyt kolumbijski jest bodaj najintymniejszą autoprezentacją, na jaką zdobył się poeta w tamtym czasie, choć – jak zwykle – dołożył starań, by w jego głosie wybrzmiał ton pokoleniowy, by odezwała się w nim historia. Nigdy nie opublikował prelekcji, choć rzuciłaby ona dodatkowe światło na jego ówczesny stan psychiczny i światopogląd, jak również wytłumaczyłaby częściowo gwałtowny ton głósno *Nie*.

Nie zachowały się żadne inne archiwalia związane z aktywnością prelegentką poety. Kridl zanotował, że 27 lutego 1950 roku w sali 301 Philosophy Hall o 20.00 Miłosz wygłosił prelekcję dla Koła Polonistów na Uniwersytecie Columbia:

Mr. Czesław Miłosz, Polish poet and writer had a talk about „Problems of the contemporary Polish writer”. He presented the situation of the writer in present day Poland in comparison with that in pre-war Poland, analysed works of novelists, poets and playwrights and explored problems they are concerned with; furthermore he spoke on the material situation of the writers, the number of copies printed, the reaction of the public, and so on.

The lecture was attended by about 30 persons¹¹².

Już jednak zachowane teksty prelekcji zdają się niezłe obrazować proces przemian w myśleniu Miłosza o Polsce i polskości, Europie i Ameryce, Wschodzie i Zachodzie, przeszłości i przyszłości. Być może – obok korespondencji – są najcenniejszym autobiograficznie dokumentem

¹¹² W przekł.: „Pan Czesław Miłosz, polski poeta i pisarz, wygłosił pogadankę «Problemy współczesnego pisarza polskiego». Przedstawił sytuację pisarza w dzisiejszej Polsce w zestawieniu z jego sytuacją w Polsce przedwojennej, analizował utwory prozaików, poetów i dramatopisarzy oraz problemy, którymi oni się zajmują; ponadto mówił o materialnych warunkach życia pisarzy, nakładach wydawniczych, reakcjach czytelników itd. W wykładzie uczestniczyło około 30 osób”, M. Kridl, *Polish Circle (Koło Polonistów)*, Columbia University, Dept. of Slavic Languages, Manfred Kridl Collection, Columbia Rare Book and Manuscript Library, Box 17, Subject File: Polish Circle (2) At Columbia.

intelektualisty, który uprawiał swoistą autopedagogię i nieświadomie wchodził w rolę pedagoga, nieograniczającej się do obowiązków wykładawcy. Łatwo zgodzić się z Martą Piwińską, gdy pisze: „Szukając odpowiedzi na pewne pytania w całej twórczości Miłosza, wyjaśniam od razu, że przez «prelekcje o Polsce dla Zachodu» rozumiem także *Zniewolony umysł, Rodzinną Europę, Ziemię Ulro, Prywatne obowiązki* (...)”¹¹³.

¹¹³ M. Piwińska, dz. cyt., s. 74.

1948-49 ?

My subject is post-war literature in Europe and especially in Poland. I hope you do not expect to hear a list of names and titles, nor a catalog of literary trends. The task of a historian who has to deal not with the past, but with the present is an ungrateful one, while I lack even qualifications if necessary to the historian of the past.

Since I am ~~being~~ a ~~writer~~ creative writer myself, I suspect ^{that} my critical abilities are somewhat dubious. I share the opinion of my honorable colleagues from different countries that literature is in general is bad and a mere wasting of ink and paper, with one possible exception - that exception is, of course, the literary work of a person who pronounces ~~such~~ ^{the} ~~judgments~~ ^{his own} opinion. Such an opinion is a very healthy thing. ~~Nobody~~ ^{happy men} can create if his passion and his faith are not strong enough. Unfortunately, ~~it~~ ^{this opinion} hardly helps in maintaining peace of mind, since the pen seems never to be poisoned enough and the rules of the game forbid kicking and biting.

Therefore, I shall limit myself to highly personal remarks or, to ^{be perfectly honest} tell the truth, ~~as~~ I shall ~~try~~ give vent to my obsessions.

9) Our own thoughts never are as unique and as personal as we are inclined to ~~express~~ ^{feel}. Similarly, ^{just} as ~~we~~ at a certain age we discover that ~~is~~ ^{the} youthful love which, presumably, happened only to us, happened ^{exactly in the same way} ~~to everybody else~~ ^{exactly} to everybody else our private literary problems are shared by more persons than we think. Those ~~who~~ ^{the} write on literature to suit not their own taste, but ~~somebody's~~ ^{of somebody's} imaginary taste, attain a great virtue - they are impersonal, and a little vice - they are dead.

Odczyt Czesława Miłosza *My subject is post-war literature in Europe* z 1947 roku. Czesław Miłosz Collection, Beinecke Library.

KOPIA
 ARCHIWUM MSZ
 SYM 224, w. 84, t. 1202

RENAISSANCE OF THE POLISH THEATRE

By CZESLAW MIŁOZ

The Polish Theatre—A National Institution.

A desert of burnt-out houses, mountains of rubble, twisted pieces of rusty iron, that is all that marks the surroundings of the "Teatr Polski" in Warsaw. One wonders where the public comes from, as there is nothing around but demolished and seemingly uninhabited areas. And yet the theatre is working and is always crowded to capacity, notwithstanding the difficult approach through streets where passage is so obstructed that no bus or streetcar communication could be established as yet.

Capacity Audiences Through War-Devastated Theatres

This picture is characteristic of the over-all situation in which the Polish theatre finds itself at the present moment. No sooner had the first waves of the 1944-1945 winter offensive surged inland than the first theatres opened up in their wake. The actors often played in street clothes and the unheated auditoriums were crowded with a ragged and often hungry public. People sat in their overcoats and followed with bated breath the words of the tragedy enacted on the stage. It was an appreciative public, longing for a classical repertoire.

Owing to the great demand, the number of theatres soon increased. In January 1945, only a mere handful of theatres for soldiers was in operation, while in this current season as many as 49 professional companies have opened up, among them: 29 dramatic theatres, 3 touring companies, 4 theatres for children and adolescents, 11 puppet shows and only 2 musical shows. In addition, the schools run 30 theatres of their own. Would-be students are so numerous that only a small percentage can be admitted to the 17 existing dramatic schools and studios, which figure is fairly high if we consider that Warsaw, with a pre-war population of 1½ million, was destroyed 85% and that many other cities were also heavily damaged.

How are we to explain the phenomenon that Poland, whose material losses make her economic recovery a matter of decades, is able to develop her literature and her art, and above all her theatre, with relatively great speed?

Czeslaw Milosz, a noted Polish poet, author of "Ocalenie" ("Rescue") and other books, is now in the U.S. During the occupation he was active in the Polish underground.

First of all we must bear in mind, that the Poles attach much greater importance to the theatre than do many other nations. The theatre in Poland was always regarded as something much more than a mere pastime. It stands somewhere between a religious ritual and a national tribunal, which, to judge by the Greek Theatre, is perhaps the true mission of the theatre. Departing from certain popular rites, Polish poets have created a theatrical form of their own. Thus, Adam Mickiewicz (1798-1855) turned to the half-pagan rites of All Souls' Day, Juliusz Slowacki (1808-1848) integrated popular motives with the mood of "Midsummernight's Dream" or of "King Lear," Stanislaw Wyspianski (1869-1907) modernized the old-time Christmas Plays and also linked up current historical events with the myths of ancient Greece. These plays contain many an allusion to Poland's struggle for independence and to other political conflicts and, to this day, politicians quote passages from these plays in their articles and utterances.

During 5½ years of war, the Polish public was deprived of this ritual—for so we might call the Polish theatre. German occupation authorities had closed all universities; they had declared a relentless war on the Polish book, withdrawing innumerable volumes from bookstores and libraries and converting them to printing paper for "Mein Kampf." It was much the same with the theatre. Theatres remained closed during the occupation; on the other hand, the Nazis encouraged low pornographic cabarets since, according to their doctrine, the Poles were an "inferior" nation and hence not entitled to "real culture." This German action met with counter-measures by the actors who were united in strong underground unions.

The Underground Theatre During the Occupation

The actor Igo Sym who collaborated with the Germans, helping them organize pornographic shows, was shot by members of the underground actors' organization. In retaliation, the Germans sent a number of prominent Polish actors to concentration camps.

However, interest in the theatre was so keen that it was able to continue its activity underground. Performances were held in private apartments and although detection entailed severe punishment at

Artykuł Czesława Miłozsa *Renaissance of the Polish Theatre* w biuletynie „Poland of Today”.

Czesław Miłosz

MICKIEWICZ AND MODERN POETRY

It is a more or less accepted truth that the last hundred years of European poetry were marked by a process of radical changes in the structure of the poetic phrase. The logical or "understandable" sequence of words proved to be less and less in favor with the poets, and a new aesthetics based upon the purely emotional appeal of word emerged. That process reached its peak in Dada and surrealist movements, and seemed to be parallel to the anti-rationalist trends in philosophy.

To pronounce such a judgment does not mean dismissing modern poetry as modest in its achievements or deprived of meaning. Nevertheless, living in a changing world, we are compelled to evaluate the present developments in the name of the future, or of what we imagine the future of poetry is. We can assume that a serious setback suffered lately by surrealism and kindred literary schools in Europe is a sign of an urge towards a certain trimming of the garden of words which has run wild. There is undoubtedly a tendency to revise once more the past, and to accept the usefulness of some older techniques scorned by the followers of Father Bremond's "poésie pure". One can find in literary magazines of different countries many a statement of poets who see in the intellectual vigor the only hope for the survival of poetry. Whatever great love a poet may have for free images which suggest a meaning through creating a special "atmosphere" of a poem, he would be unwise to deny the dangers threatening poetry as soon as it becomes too addicted to emotional refinement. It seems to be futile to look for inspiration among the poets "traditional" in the Victorian sense. There is no way back in art and one can fight what is modern only by applying some more modern means. We have not yet severed the umbilical

Odczyt Czesława Miłosza *Literature in Poland* z 1947 roku. Czesław Miłosz Collection, Beinecke Library.

1347-48

In one American literary review I found the following sentence: "We already know there is no escape from ourselves. The signature of ourselves is written over all our dreams like the criminal's fingerprints across his crime."

It is a very typical sentence. It is the common language of contemporary criticism, where references to the psychology of the subconscious are being constantly used. Before the war I would pass such a sentence without noticing it - as something obvious, since I was well trained in the special dialect of small literary reviews. But having read it in 1947 I had a moment of wonder, a strange feeling of a sudden return towards the irrevocable past. I could not tell whether I considered the opinion expressed in this sentence to be right or wrong. Perhaps it was right. Perhaps it was wrong. I kept wondering at the flavor of the epoch surrounding it, of an epoch which to the author of those words was a present one, but for me it was an epoch of my university years, fifteen or twelve years ago, in a small university town in Poland.

When you read for instance "Tom Jones" you are unable to discuss with English squires the justness or the wrongness of their convictions, loudly supported in the presence of a bottle of good claret. You taste their expressions, their manners; you are merely an observer. What happened to us was perhaps similar to the feelings of a lover of old literature.

I am consciously using a slight exaggeration to show the difference between a contemporary European and an American. One may deplore that, or one may affirm that in the interest of one world there is a necessity of forgetting it, rather than stressing it. But nevertheless such a difference does exist, and it seems to be hopeless to smile in a friendly manner and assure each other that all is in perfect order.

What is this difference? Does it consist in the misery, hunger, persecution known by inhabitants of Europe? We very often read in newspapers about bitterness and self-pity common to the people of many European countries. As a writer, I cannot be satisfied with those explanations. I should have an ambition to go deeper into my own past experience and beyond journalistic symbols.

It is a hard task. There were autumn afternoons in Warsaw in 1942 or 1943 when going through the streets, I thought: "Oh, if I only could fly to America, what stories I would have to tell! I would shout at street corners, not only about the crimes committed, but also about the details of the crimes, to convince people that crimes unknown to them and unimagined by them are possible."

Odczyt Czesława Miłosza *In one American literary review...* z 1947 roku. Czesław Miłosz Collection, Beinecke Library.

ROZDZIAŁ 3.

WOKÓŁ CYKLU PUBLICYSTYCZNEGO ŻYCIE W USA

Uwagi wstępne

*Celem podróży nigdy nie jest miejsce,
ale nowy sposób patrzenia na otoczenie.*

Henry Miller

Pod pseudonimem Jan M. Nowak¹ Miłosz opublikował na łamach „Odrodzenia” cykl publicystyczny *Życie w USA*, opatrzony podtytułem *Od specjalnego wysłannika „Odrodzenia”*. Dwadzieścia różnej długości odcinków ukazywało się przez rok w nieregularnych odstępach – pierwszy (z grudnia) wydrukowano w ostatnim numerze 1946, końcowy

¹ Zob. *Słownik pseudonimów pisarzy polskich XV w. – 1970 r.*, oprac. zespół pod red. E. Jankowskiego, Wrocław 1995, t. 2, s. 705. Tożsamość Nowaka pozostawała tak długo nieznaną, że zarówno Jacek Natanson, jak i Wiesław Paweł Szymański, autorzy monografii o „Odrodzeniu” nie wspominają ani o cyklu *Życie w USA*, ani o jego twórcy. Natanson pisze, że Miłosz występował w tygodniku w roli publicysty i reportażysty, wskazuje jednak wyłącznie na teksty opatrzone jego imieniem i nazwiskiem (zob. tenże, *Tygodnik „Odrodzenie” 1944–1950*, Warszawa 1987, s. 79). Szymański relacjonuje udział Miłosza w dyskusji „Odrodzenia” o katastrofizm literatury przedwojennej i w dyskusji „Twórczości” o dorobku Dwudziestolecia, docenia jego szkice o literaturze amerykańskiej, podkreśla, jak wysoką rangę nadawały tygodnikowi jego poezje i przekłady, omawia pierwszą falę recepcji *Traktatu moralnego*, nigdzie jednak nie wzmiankuje o cyklu *Życie w USA*. Zob. tenże, „Odrodzenie” i „Twórczość” w Krakowie (1945–1950), Wrocław 1981.

(z listopada) w numerze 43. z 1947 roku. Dwudziesty pierwszy odcinek, który mógłby ukazać się w 1948 roku, został pominięty na prośbę autora². Korespondencja z Kurylukiem nie wyjaśnia, dlaczego cykl nie był kontynuowany. Możliwym powodem wydaje się zwolnienie go z funkcji redaktora naczelnego w lutym 1948 roku³. Innym może być zetknięcie się Miłosza ze środowiskiem „politics” w połowie 1947 roku i rozczarowanie Wallace’em, redaktorem „The New Republic”, dwutygodnika będącego jednym z głównych źródeł tematów w cyklu⁴. W 1947 roku Dwight Macdonald, pod którego wpływem poeta już wówczas pozostawał, przedstawił miazdzącą charakterystykę Wallace’a⁵. Jeszcze innym mogła być krystalizacja poglądów i wyborów Miłosza – ostatni odcinek cyklu wyraźnie odnosi się do ukończonego *Traktatu moralnego*.

Obok tekstów podpisywanych Jan M. Nowak, dyplomata przysyłał artykuły pod pseudonimem Żagarysta⁶ oraz pod własnym nazwiskiem⁷. Nie pierwszy raz występował w roli korespondenta. W USA jego sytuacja była jednak inna niż w przedwojennej Francji – doświadczony wojną, przebywał tu jako urzędnik reżymowy, pisał o kraju należącym do konkurencyjnego obozu politycznego, a źródła jego doniesień były bardziej różnorodne. Zaważyło to na stylu, doborze materiału i sposobach jego komentowania.

² Jego rękopis znajduje się w Muzeum Adama Mickiewicza w Warszawie w zbiorze nr 4 pod sygnaturą 4135.

³ Zob. J. Natanson, dz. cyt., s. 136–138.

⁴ Zob. Wallace, *the NR and the Press*, „The New Republic” 1946 nr 17, s. 533.

⁵ D. Macdonald, *Henry Wallace (Part 1)*, „politics” 1947, March–April, s. 1–38; *Henry Wallace (Part 2)*, „politics” 1947, May–June, s. 96–117. Por. analizę Miłosza zawartą w opracowaniu *Henry Wallace w opinii amerykańskiej* z 2 lutego 1948 roku, AMSZ, DPI, z. 21, w. 82, t. 1108, s. 101–109. O sprawozdaniach Miłosza ze służby dyplomatycznej, które znajdują się w Archiwum MSZ, pisze częściowo M. Cichecka, *Czesław Miłosz na służbie dyplomatycznej w USA*, „Poznańskie Studia Polonistyczne” Seria Literacka, t. 12 (2005), s. 219–252.

⁶ Mowa o szkicach *Książki i pisma w Stanach Zjednoczonych* oraz *Zabawy i spory*.

⁷ Mowa o reportażach i szkicach *Abstrakcja i poszukiwania, Massachusetts, Na Independence Day, Faulkner, Henry Miller, czyli dno*. Miłosz ogłaszał tu także nowe wiersze, był też okazjonalnym recenzentem teatralnym tygodnika. O jego poezji pisała J. Pregerówna, *Poezja po wojnie*, „Odrodzenie” 1947 nr 7, s. 8.

Rola korespondenta zza oceanu była wówczas niełatwa: w prasie polskiej pojawiała się coraz więcej propagandy na temat Zachodu, zwłaszcza Stanów Zjednoczonych⁸. Próby obiektywnego przedstawiania Ameryki były ryzykowne. Z kolei każda jej uzasadniona krytyka – z braku dostępu do informacji i możliwości ich uwiarygodnienia – mogła narażać na zarzut propagandowości w kręgach przeciwnych ustrojowi. Jerzy Jarzębski komentuje:

Oczywiście w szczerść tej krytyki Nowego Świata ktoś mógłby powątpiewać: ostatecznie mogła ona po części wynikać z dokonanych przez Miłosza wówczas politycznych wyborów, które domagały się potwierdzenia poprzez rytualny poniekąd gest odrzucenia Ameryki. Ale swą krytykę powtórzył poeta kilka lat później w Berkeley, zdaje się zatem, że na pełną akceptację Nowego Świata nie zdobył się nigdy, choć w wielu sprawach zmienił zdanie⁹.

Miłosz był świadom, jak delikatnej misji podejmuje się, tworząc cykl w latach rosnącego napięcia w relacjach USA z ZSRR. Niekiedy dawał upust zniecierpliwieniu, polemizując z redakcją „Kuźnicy”, w której publikował też pod własnym nazwiskiem:

O Stanach Zjednoczonych można powiedzieć rzeczy bardzo nieprzyjemne. Zastanawiający jest fakt, że ci, którzy strzelają w Stany Zjednoczone, strzelają najczęściej niecelnie. Zarówno nasłuch zagranicznych stacji radiowych, jak przeglądanie amerykańskiej prasy dają amerykańskim dziennikarzom ogromną ilość bardzo zabawnego materiału. Ten materiał drukuje się tutaj często bez komentarza i czytelnik, który ryczy ze śmiechu, albo oburza się – zależnie od usposobienia – nie potrzebuje

⁸ Zob. W. Bolecki, *Emigracji obraz*, w: *Słownik realizmu socjalistycznego*, red. Z. Łapiński, W. Tomasik, Kraków 2004, s. 54–69. Nie było od niej wolne także „Odrodzenie” – zob. J. Natanson, dz. cyt., s. 97–105.

⁹ J. Jarzębski, *Obrazy Ameryki w Świetle dziennym Czesława Miłosza*, referat wygłoszony na Międzynarodowej Konferencji Naukowej „Miłosz and America: Czesław Miłosz Conference”, Beinecke Rare Book and Manuscript Library, Yale University, 4–5 listopada 2011 roku, s. 2. Dziękuję Panu Profesorowi Jerzemu Jarzębskiemu za udostępnienie maszynopisu szkicu oraz zgodę na cytowanie go w tej pracy.

już dodatkowego przekonywania, że reszta świata jest barbarzyńska i załgana, a zważmy, że taka szowinistyczna mentalność mało sprzyja współpracy międzynarodowej. Napisanie, że w New Yorku stoją ogonki po chleb (w jednym z najbardziej pomyślnych okresów w historii Stanów) albo że zdemobilizowani żołnierze są bez środków do życia (projekt budżetu przedłożony Kongresowi przez rząd przewiduje nadal bilionową sumę na kształcenie weteranów w szkołach i uniwersytetach), czy też przekonywanie, że na każdym drzewie wisi powieszony Murzyn – byłoby przykładem takiego niecelnego strzelania¹⁰.

W tych okolicznościach użycie pseudonimu było bodaj warunkiem, by informować – na ile pozwalała cenzura – o amerykańskiej polityce, gospodarce, kulturze i obyczajowości. „Odrodzenie” i „Kuźnica” zamieszczały inne korespondencje z USA: Ilii Erenburga¹¹, Janty-Połczyńskiego¹², Hertza¹³. Mogły być one kontekstem cyklu – Miłosz polemizował z niektórymi autorami piszącymi do tych czasopism¹⁴.

Poeta proponował własny pseudonim, ale redaktor „Odrodzenia” zdołał go przekonać: „Pseudonim dałem inny, niż Pan proponował, bardziej przemawiający do przeciętnego Polaka: «J.M. Nowak». A więc przeciętny. Wiem, że artykuł pierwszy wywołał duże zainteresowanie i zwrócono nań uwagę” (ZPW, 573). Wybierając popularne nazwisko, Kuryluk przebiera Miłosza w kostium *everymana*, a zarazem podkreśla

¹⁰ J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1947 nr 7, s. 9.

¹¹ Zob. I. Erenburg, *W Ameryce*, przeł. Z. Marynowicz, „Odrodzenie” 1946 nr 34, s. 5–6; nr 35, s. 5–6; nr 38, s. 6–7.

¹² Zob. A. Janta-Połczyński, *Kronika Literacka w USA*, „Odrodzenie” 1947 nr 21, s. 4.

¹³ Zob. A. Hertz, *Ameryka Louisa Adamica*, „Kuźnica” 1946 nr 36, s. 1–3; *O energii atomowej i paru innych sprawach*, „Kuźnica” 1947 nr 18, s. 4–5; nr 19, s. 2–3 i nr 20, s. 3–4; *Amerykańskie Klechdy obrazkowe*, „Kuźnica” 1947 nr 34, s. 4–5 i nr 35, s. 4; *Amerykańskie ruiny. Rozważania powakacyjne*, „Kuźnica” 1948 nr 38, s. 8–9. Później poeta twierdził: „Ja nigdy do «Kuźnicy» nie pisywałem. Rolą «Kuźnicy» była próba wmontowania polskiej literatury w komunizm. To była droga do świata tresury. Dla mnie obce były te wszystkie półdramaty czy dramaty ludzi, którzy się tam skupili i starali się uprawiać trochę nieortodoksyjny marksizm” (RP 1979–1998, 239).

¹⁴ W przeciwieństwie na przykład do Iwaszkiewicza, autora *Listów z Ameryki* publikowanych w „Nowinach Literackich” 1948 nr 52, s. 1–2.

jego obcość w Nowym Świecie. Nie wiadomo, czy wybór tego nazwiska miał lub miał mieć odniesienie do osoby Jana Nowaka-Jeziorańskiego. Pisanie pod pseudonimem mogło służyć ukryciu się przed przełożonymi i przeciwnikami – tak wynikałoby z listu z 10 lutego 1948 roku. Prosząc w nim o niepublikowanie jednego odcinka, poeta wyjaśnia: „Powody wiążą się z moim statusem dyplomatycznym i są poważne, zarówno publicznie, jak i prywatnie. Nie chcę się nad nimi rozwodzić, sam Pan je odgadnie, jeżeli weźmie Pan pod uwagę, że indywidualność Nowaka dla pewnych kół jest wątpliwa, o czym niedawno się dowiedziałem”¹⁵. Z drugiej strony sam naprowadzał na trop, odwołując się do pobytu we Francji i znajomości z Güntherem Etenem, czy w demaskujących go kąśliwych uwagach pod adresem autorów „Kuznicy”.

Można wskazać inne powody sięgnięcia po pseudonim. Obok korespondencji dla „Odrodzenia” Miłosz regularnie nadsyłał sprawozdania służbowe do Ministerstwa Spraw Zagranicznych – jako dyplomata mógł nie chcieć ujawniać się jako publicysta. W raporcie dla MSZ zrzęcznie zabezpieczył się przed zarzutem o zatajanie współpracy z Kurylukiem: „Zaopatruję redakcję «Odrodzenia» w krótkie artykuły podające najważniejsze wydarzenia w Ameryce i materiały (np. list Wallace’a)”¹⁶. Dla pisma «Twórczość» zdobyłem prawa do druku dwóch amerykańskich szkiców literackich (o Caldwellu i Steinbecku), pióra Frohocka, profesora Columbia University”¹⁷.

Choć artykuły podejmują podobną co sprawozdania tematykę, autor dołożył starań, by nie odkryto wspólnej tożsamości dyplomaty

¹⁵ List Czesława Miłosza do Karola Kuryluka z 10 lutego 1948 roku, „Nowa Dekada Krakowska” 2013 nr 1/2, s. 15.

¹⁶ Mowa o liście otwartym Wallace’a do prezydenta Stanów Zjednoczonych. Po serii wystąpień Wallace’a krytykujących politykę zagraniczną administracji Trumana był on bezpośrednią przyczyną jego dymisji ze stanowiska sekretarza handlu. Zob. *List otwarty Henry Wallace’a do prezydenta Trumana w sprawach polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych*, „Odrodzenie” 1946 nr 42, s. 1–3; H.J. Laski, *The American Political Scene*, „The Nation” 1946 nr 20, s. 548–551; nr 21, s. 582–584; nr 22, s. 609–612; M. Lerner, *Wallace’s Private Letter to Truman – For Peace with Russia*, „P.M.” 1946, September, 12, s. 2–7; I.F. Stone, *The Story of Truman Versus Wallace*, „P.M.” 1946, September, 22, s. 2.

¹⁷ *Sprawozdanie z działalności Czesława Miłosza, attaché kulturalnego przy Ambasadzie R.P. w Waszyngtonie za czas 1 XI – 1 XII 1946 r.*, AMSZ, DPI, z. 21, w. 86, t. 1171.

i korespondenta. Lektura raportów potwierdza późniejsze wypowiedzi poety o tym, że pisał odważnie, a jego doniesienia nie były – by użyć jego języka – ulizane. List Aleksandra Jackowskiego, zastępcy dyrektora Departamentu Prasy i Informacji, zawiera upomnienie:

Musimy, niestety, stwierdzić, że raport ten odbiega znacznie od raportów, jakie zwykli przysyłać attachés kulturalni. Nie ma w nim ani słowa o istocie pracy Attachatu, o czynnościach przezeń wykonywanych, o spotkaniach z osobistościami ze sfer literackich i naukowych. Raport ten nie obejmuje zupełnie charakterystyki nastrojów, pracy kulturalno-oświatowej, prowadzonej wśród Polonii amerykańskiej. Raport ten nie obejmuje zupełnie sprawy propagowania kultury polskiej na terenie SZ¹⁸.

Swoboda, z jaką Miłosz opisywał początki zimnej wojny, pozycję komunistów w USA, wiedza, jaką posługiwał się w ocenach polityki Związku Radzieckiego, nakazują traktować jego analizy z uwagą. Poeta nie krył, że cieszył się wolnością wyrażania opinii w pismach służbowych. Pisał do Matuszewskiego: „W ogóle lubię pisanie raportów do MSZ, bo dają znacznie większą swobodę w przedstawianiu sytuacji obiektywnej” (ZPW, 404). Mniejszą wolnością, jak wynika z tekstów publikowanych w krajowych czasopismach kulturalnych, rozporządzał w szkicach literackich. Zestawienie raportów z *Życiem w USA* rzuca nań właściwe światło. Cykl zawiera treści zredukowane: mniej tu podjętych zagadnień, a komentarze do nich nie są tak obszernie. Co więcej, Miłosz wyraźnie odseparował te role na różnych płaszczyznach, stąd decyzja, by oba tak różne *modi* omawiania aktualności amerykańskich rozdzielić także na poziomie sygnatury. Myliłby się jednak ten, kto sądziłby, że w raportach dyplomata dzieli się pełną wiedzą. Przeciwnie! Czytelnik „politics” i „Partisan Review” zachowuje dla siebie głębsze rozumienie spraw współczesnej historii i polityki, starannie dobiera sekretne lektury, o których napomknie dopiero po wydaniu *Zniewolonego umysłu*, *Rodzinnej Europy*, tymczasem doskonali strategię zatajania i odkrywania. Przekonać się można o tym na podstawie utworów, w których rewaloryzuje powojnie amerykańskie, przede wszystkim *Roku myśliwego*, gdzie wraca do początków znajomości z założycielami Kongresu Wolności Kultury.

¹⁸ AMSZ, DPI, z. 21, w. 87, t. 1182.

Zawarł je jako intelektualista ukształtowany nie za biurkiem ambasady, ale w agonii redakcji Macdonalda. Miłosz, bywający w kręgach elit umysłowych Nowego Jorku i Waszyngtonu, wie o Ameryce więcej, niż gotów jest wtedy powiedzieć. Skąd to wiadomo? Nie z listów, publicystyki czy z raportów, ale ze źródeł pośrednich: formy i kompozycji publicystyki, wyborów lektur, przekładów, aluzji w późniejszych artykułach w „Kulturze”. Miłosz w Ameryce to poeta szukający dla siebie jak najdalejszego horyzontu, wskazujący zarazem bliższy horyzont tym, którzy nie mogą dotrzymać mu kroku. *Życie w USA* zakreśla granice takiego kręgu wtajemniczenia, który on sam uważał za elementarny, roboczy, dla niego samego jednak zdecydowanie za ciasny.

Na czym polega separacja ról w sprawozdaniach i szkicach? Raporty, choć nie zawierają elementów literackiego obrazowania, miewają dziennikarski nerw i cechuje je spora swoboda tematyczna. Paradoksalnie to właśnie w artykułach dla „Odrodzenia” łatwiej dostrzec zabiegi autocenzury lub mylenia tropów. Po pierwsze, autor nie dubluje tematów ani źródeł. Zachowuje akrobatyczną ostrożność, wystrzegając się cytowania tych samych gazet, publicystów, posługiwania się wspólnymi danymi i opiniami. Tylko w kilku sytuacjach można dostrzec zbieżność stanowisk dyplomaty i korespondenta – zdarza mu się komentować ten sam rysunek satyryczny, książkę czy wystawę. Po drugie, wobec propagandy antyamerykańskiej dokłada starań, by nie przedstawiać niepochlebnie osób atakowanych w prasie. Dotyczy to przede wszystkim prezydenta Trumana, o którym w raportach wyraża się w ostrych słowach – najładniej określa go jako człowieka o „dość skromnych kwalifikacjach umysłowych”¹⁹, natomiast w cyklu stara się wyświetlić jego zalety jako gracza politycznego czy zwolennika reform socjalnych. Tonuje polską dyskusję na temat rasizmu, nie wyjawia krytycznych sądów o Polonii – słowem, w kwestiach, które uważa za wymagające oględnego opisu, jest bardziej dyplomatyczny. Wybór takiej postawy był podyktowany przekonaniem, że mimo napiętych stosunków politycznych można i trzeba zbliżyć do siebie narody poprzez współdziałanie na płaszczyźnie kulturalnej. Wprawdzie niejeden raz korespondent szarżuje w wycieczkach na tematy amerykańskie, mają one jednak pewien wspólny cel – demitologizację

¹⁹ *Raport sytuacyjny o nastrojach na terenie działalności Konsulatu Generalnego w New Yorku za okres 1 IX – 30 IX 1946 r.*, AMSZ, DPI, z. 21, w. 87, t. 1182.

Nowego Świata, który w zbiorowej świadomości przybiera postać wyidealizowaną. Po trzecie, analizy polityczne w sprawozdaniach są w cyklu skracane, upraszczane, pozbawiane najważniejszych i najciekawszych spostrzeżeń, ba! niekiedy ich kierunki bywają rozbieżne. Zdarza się tak w przypadku oceny pozycji komunistów oraz politycznej roli związków zawodowych – o ile autor raportów nie ma złudzeń co do przyszłości komunizmu w Ameryce, kariery Wallace'a czy finału sporów między związkami zawodowymi, o tyle korespondent podaje informacje tak, jak gdyby nie był tego świadom. Analizy w cyklu są skonstruowane w taki sposób, by wydawały się pisane na gorąco, bez dostatecznego rozeznania – tymczasem mają rzetelne odpowiedniki w raportach.

Osobną kwestią jest sprawa autorstwa. Miłosz twierdził, że w konsulacie próbowano obsadzić go w roli figuranta (*RCM*, 107), a jego zajęciem miało być czytanie i streszczanie prasy:

(...) Panu mogę wytłumaczyć, jaka była moja rola, kiedy siedziałem w Ameryce. To była rola korespondenta polskiej prasy, zamaskowanego, nie tyle zamaskowanego, ale siedzącego niby jako dyplomata. (...) właściwie to ja czułem się zobowiązany do działania jako korespondent. I zresztą, co można teraz powiedzieć, moja rola prawdziwa sprowadzała się do tego, że siedziałem, czytałem prasę amerykańską gorliwie i... oni nie chcieli w Warszawie raportów jakichś takich ulizanych. Tylko po prostu nie mieli żadnej informacji o tym, co się dzieje w Ameryce. (...) I byli właściwie zadowoleni, kiedy pisałem bez żadnej cenzury, bez żadnego owijania w bawełnę, wszystko to, co można było wywnioskować z prasy amerykańskiej. To była ta rola. (*AP*, 113–115)

On sam widział siebie jako kogoś, kto powinien przerzucać mosty między Polską i Ameryką. Pozycję korespondenta szczególnie sobie upodobał. We wspomnieniach Miłosz nie tylko jednak nie mówi o cyklu, ale twierdzi: „W normalnych warunkach moje artykuły ukazywałyby się na pierwszej stronie gazety. A to były raporty, które szły tylko do Ministerstwa Spraw Zagranicznych” (*AP*, 116). Tymczasem dwa odcinki cyklu znalazły się na pierwszej stronie pisma, kilka innych na drugiej lub trzeciej. Aktywność Miłosza znacznie wykroczyła poza zakres obowiązków, lecz źródła jego wiedzy to głównie lektury i rozmowy. Łatwo więc zrozumieć motywacje korespondenta, który, posługując się cudzymi

analizami, podaje je pod pseudonimem. Niekiedy powołuje się on na konkretne tytuły prasowe i książkowe, nazwiska wybitnych analityków czy publicystów. Są to na przykład sprawozdania komisji specjalnych Kongresu, raport senatora George'a Meadera w sprawie stacjonowania wojsk amerykańskich w Niemczech, książka publicysty „The Nation”²⁰ Fritza Sternberga *The Coming Crisis*, ankiety i listy rankingowe czasopisma „Fortune”, komentarze Ralpa Ingersolla z „P.M.” i Dorothy Thompson z „Commentary” oraz zestawienia statystyczne z „United Nations World”. W przeważającej liczbie przypadków autor dokonuje syntezy oraz kompilacji analiz i ocen z wielu źródeł, których nie wymienia, toteż można by tu sygnalizować problem autorstwa. Z jednej strony wydaje się ono oczywiste: Miłosz powołał do istnienia dzieło, obmyślił je i wykonał. Z drugiej strony nieustannie posługuje się stwierdzeniami: „prasa amerykańska ujawniła”, „jak twierdzi prasa”, „prasa amerykańska poświęca wiele miejsca”, „większość prasy pisze”, „mówi się”, „z tutejszej prasy można się dowiedzieć” itp., podkreślając swą drugoplanową rolę. Uzasadnia to w 7. numerze „Odrodzenia”:

Opinia dziennikarzy europejskich, przybywających do Stanów, zgodnie stwierdza, że na jakie takie rozeznanie się w zawilej strukturze ekonomiczno-politycznej tego kraju, nawet znającym język angielski, trzeba roku do dwóch lat. Krótki pobyt nie daje zwykle nic, pierwsze wrażenia są mylne, in plus albo in minus, gdyż przyjeżdżający na krótko dziennikarz jest zdany na łaskę i niełaskę swoich rozmówców, tak zresztą mniej więcej jak amerykański dziennikarz przyjeżdżający do któregoś z krajów Europy²¹.

Zabieg ten, obok chęci zamaskowania rzeczywistych kompetencji, mógł mieć jeszcze inną motywację – ewentualna krytyka jakiegoś aspektu życia w Stanach Zjednoczonych nie może być przypisana autorowi, ponieważ w większości przypadków była przytoczeniem ocen krążących w amerykańskiej opinii publicznej. Kwestia ta mogła być dla Miłosza istotna. Nie mógł uniknąć poruszania tematów delikatnych czy

²⁰ Zob. F. Sternberg, *Prosperity – How Long Will It Last?*, „The Nation” 1947 nr 13, s. 307–308.

²¹ J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1947 nr 7, s. 9.

krytyki, stawia się więc w roli kogoś, kto cytuje, parafrazuje i streszcza cudze wypowiedzi. W perspektywie jego późniejszej twórczości można uznać, że cykl *Życie w USA* to swoisty warsztat sylwy. W hybrydycznej gatunkowo i stylowo całości wyraźne są zabiegi, by uatrakcyjnić formy kolejnych odcinków: pojawiają się anegdoty, przytoczenia rozmów, opisy rysunków satyrycznych, tabele z danymi statystycznymi, zestawienia liczbowe, *quasi-list* czy tekst *in memoriam*. Autor buduje płaszczyznę porozumienia w zwrotach i dowcipnych puentach. Ze względu na dobór treści, ich ułożenie w wątki, styl – cykl należy ujmować jako część jego dorobku, co nie unieważnia pytań o stopień identyfikacji z poglądami, które relacjonował.

Listy Kuryluka i komentarz do nich w *Zaraz po wojnie* wskazywałyby na to, że zainteresowani porozumieli się w kwestii poruszania tematów politycznych. Już w 1947 roku poeta wyraźnie rozdzielał sprawy polityki i kultury. Jeśli w liście dołączonym do przekładów *negro spirituals* stwierdza może nie do końca przekonująco: „Myślę, że sprawa kultury jakiegoś narodu nie powinna być mieszana z polityką. Gdyby była, Rosjanie np. nie mieliby wydane u siebie całego Whitmana czy całego Hemingwaya”²², w kolejnym liście dodaje odwagi redaktorowi: „Niech się Pan zresztą zbytnio nie przejmuję sytuacją polityczną i niech Pan zachowa zimną krew przy redagowaniu pisma, jeżeli wolno mi doradzać. Szerzenie paniki i propagandy anty z obu stron jest raczej niedobłą przysługą dla ludzkości”²³. Podobną argumentacją Miłosz posługiwał się w raportach dla MSZ:

Nastawienie antyamerykańskie w Polsce jest dla nas za granicą b. niewygodne, jeżeli rozszerza się na zagadnienia stosunków kulturalnych. Dlaczego marksista uważa pewne kultury za tabu, wietrząc tam demoniczne pierwiastki, skoro rozumując logicznie, światowa gospodarka socjalistyczna ogarnąć ma cały świat, a więc i kraje mówiące po angielsku – trudno zrozumieć²⁴.

²² List Czesława Miłosza do Karola Kuryluka b.d., dz. cyt., s. 12.

²³ List Czesława Miłosza do Karola Kuryluka z dnia 25 listopada 1947 roku, dz. cyt., s. 10.

²⁴ *Dezyderaty Attaché Kulturalnego*, AMSZ, DPI, z. 21, w. 86, t. 1174.

W innym tonie dodaje:

Prowincjonalizm polski prowadzi do licznych błędów, które zaostwiają i tak zaognione stosunki z Ameryką. Jeżeli się nie oddziela wyraźnie zagadnień kulturalnych od fluktuacji w stosunkach z jakimś państwem – nigdy nie będzie wyjścia z impasu. Przeciwnie, w momentach napięcia trzeba byłoby podkreślać, że te napięcia w żadnym stopniu nie wpływają na stosunki kulturalne. Amerykanie, którzy są młodym narodem, są na to czuli. Nie kosztowałyby to nas wiele, a przeciwnie, znajomość cywilizacji amerykańskiej byłaby pożyteczna²⁵.

Redaktor nie wywierał nacisku na poetę – zabiegał raczej o artykuły o literaturze i kulturze amerykańskiej. Nie było zresztą po temu okazji – Miłosz prawie w każdym liście uskarża się na brak kontaktu z Kurylukiem, opieszałość poczty i niecierpliwi się z powodu nieotrzymania potwierdzeń wpływu jego poczty: „Co się z Panem dzieje? Czy zgrzybiał Pan i wyłysiał już od nadmiaru pracy?”²⁶. 27 października 1947 pyta: „(...) milczy Pan zawzięcie. Czy otrzymał Pan 2 korespondencje Nowaka wysłane we wrześniu i 2 korespondencje wysłane w październiku, tudzież artykuł mój «Zabawy i spory» wysłany we wrześniu? Wiem, że listy lotnicze idą do kraju b. długo, natomiast z Polski dochodzą w 3–6 dni”²⁷. W liście z 25 listopada 1947 roku wyraża coraz większe zaniepokojenie:

Wiem z listów z Polski, że wydrukował Pan moją korespondencję z Bread Loaf. Czy inne materiały dotarły, nie wiem. Ostatnio nie wysyłałem nic, a to z następujących powodów: poczta z Ameryki do Polski ogromnie się popsowała, niektóre listy lotnicze potrafią iść dwa miesiące (podczas gdy z Polski do Ameryki chodzi doskonale – w 6 dni list lotniczy jest już u adresata, czasem trochę prędzej, czasem trochę dłużej). W tych

²⁵ Tamże.

²⁶ List Czesława Miłosza do Karola Kuryluka z dnia 1 grudnia 1947 roku, dz. cyt., s. 14.

²⁷ List Czesława Miłosza do Karola Kuryluka z dnia 27 października 1947 roku, dz. cyt., s. 9. W *Dezyderatach Attaché Kulturalnego* Miłosz interweniował w sprawie funkcjonowania poczty, wskutek którego cierpieła współpraca między wydawnictwami i placówkami naukowymi.

warunkach, nie wiedząc, kiedy materiały dojdą i co w świecie zajdzie w międzyczasie, ogromnie trudno jest uprawiać jakikolwiek typ dziennikarstwa. Zastanawiam się, co z tym fantem robić, wy powinniście trochę pomęczyć nasze władze pocztowe, bo to nam tutaj niezmiernie wszystko utrudnia (...)²⁸.

Kolejną kwestią jest możliwość dokonywania zmian w cyklu. W drugiej połowie lat 40. Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk zorganizowany modelowo przez Jakuba Bermana podporządkował sobie wszystkie dziedziny życia publicznego, działając wedle sprawdzonych radzieckich wzorców:

Oprócz kontrolowania tekstów na wielu etapach, Urząd nadzorował także administracyjną stronę funkcjonowania zakładów poligraficznych. Rejestracja maszyn, urządzeń drukarskich i publikowanych prac, ujednoczenie księgi zamówień, pełna decyzyjność w sprawach koncesji prasowych – wszystkie te działania stanowiły domenę rosnącej w siłę instytucji.

Praca cenzorska, jak wskazuje D[aria] Nałęcz we wstępie do opublikowanych dokumentów dotyczących funkcjonowania cenzury w latach 1945–1949, podzielona była na cztery etapy: kontrolę wstępną, faktyczną, następną i wtórną. Z pierwszej fazy zwolnione były wydawnictwa periodyczne, koncesjonowane. Drugi etap, finalizowany zezwoleniem na druk, dotyczył już wszystkich egzemplarzy sprawdzonych z całością nakładu przeznaczonego do rozpowszechniania. W trakcie wtórnej kontroli analizowano już pracę cenzorów, poddając ją ocenie ideologicznej i formułując wnioski instruktażowe na przyszłość²⁹.

²⁸ List Czesława Miłosza do Karola Kuryluka z dnia 25 listopada 1947 roku, dz. cyt., s. 10.

²⁹ K. Gajda, *Cenzura*, w: *Słownik realizmu socjalistycznego*, dz. cyt., s. 32–33. Zob. także A. Paczkowski, *Cenzura 1946–1949. Statystyka działalności*, „Zeszyty Historyczne” 1996 z. 116, s. 22–57; J. Bates, *Cenzura w epoce stalinowskiej*, „Teksty Drugie” 2000 nr 1–2, s. 95–120; K. Budrowska, *Literatura i pisarze wobec cenzury PRL 1948–1958*, Białystok 2009; M. Woźniak-Łabieniec, dz. cyt. Janta-Połączyński komentował: „Jak to jest z tą cenzurą? Tak jak ze wszystkimi urzędami: im wyżej, tym łatwiej dogadać się, tym inteligentniej traktowany jest petent. Najgorzej na prowincji, gdzie lokalne władze mają własne swoje widzimisię i próbują wykazać się wobec góry

Pismo Kuryluka podlegało tym samym procedurom:

Bieńkowski i Przyboś czytali oraz kwalifikowali prozę i poezję. Ostatnim „sitem” był Kuryluk, który bardzo liczył się ze zdaniem Przybosia. Prozę redagował Bieńkowski, który przesyłał Kurylukowi teksty z przypiętymi do nich karteczkami z własną opinią. Ostatecznie decydował Kuryluk; do spraw spornych angażował redaktora naczelnego „Twórczości”, Wykę. W sprawach publicystyki politycznej Kuryluk zasięgał rady Putramenta, w sprawach o największym znaczeniu – Borejszy, który zresztą w okresie krakowskim prawie nie angażował się w sprawę „Odrodzenia”³⁰.

Mimo to „Odrodzenie” nie należało do czasopism o charakterze agitacyjnym. Omawiając różnice dzielące środowiska „Kuźnicy” i „Odrodzenia”, to drugie Wiesław Paweł Szymański określa mianem lewicy liberalnej³¹. Badacze o różnym stosunku do PRL-u podkreślają umiarkowanie i powściągliwość, jakie umiała zachować redakcja w sprawach politycznych³². To zapewne przesądziło, że Miłosz posyłał jej korespondencje. Wspominał:

Kuryluk powojenny nie miał dobrej opinii u twardych komunistów, jak można się przekonać ze wzmianek o nim w listach Putramenta. Uważano, jak się zdaje, że był za mało bojowy, zbyt kulturalny. Jako redaktor starał się być samodzielny i niezależny w sądach. Czasy krakowskie „Odrodzenia” były dla niego pomyślne. Znalazł tam wartościowych

gorliwośćią tępienia «niebłagonadiożnych» wybryków i popisów fantazji autorskich, wykraczających według ich wycucia poza ramy dozwolonej tendencji. Pogląd na to, co wolno, a czego nie wolno, był jeszcze bardzo rozmaity. Zależał w dużej mierze od inteligencji cenzora. Są oczywiście tematy tabu, których w interesie autora i wydawcy lepiej w ogóle nie pokazywać cenzorowi. A co do innych, słyszałem o wypadku, kiedy słowo «Żydzi», w odniesieniu do osób krzyżujących Chrystusa, zastąpione zostało słowem «innowiercy», A. Janta-Połączyński, *Wracam z Polski*, dz. cyt., s. 81.

³⁰ J. Natanson, dz. cyt., s. 64–65.

³¹ W.P. Szymański, dz. cyt., s. 83.

³² Zob. K. Koźniewski, *Węzły życia*, w: tegoż, *Historia co tydzień. Szkice o tygodnikach społeczno-kulturalnych 1944–1950*, Warszawa 1977; W.P. Szymański, dz. cyt., s. 76–78; J. Natanson, dz. cyt., s. 65–70; G. Wołowicz, „Odrodzenie”, w: *Słownik realizmu socjalistycznego*, dz. cyt., s. 161–162.

współpracowników i sojuszników, m.in. Kazimierza Wykę. Przeniesienie redakcji do Warszawy w 1947 roku oznaczało codzienne ingerencje ze strony Borejszy, co wreszcie doprowadziło do starcia się z nim, kiedy to Kuryluk nie ustąpił i zrezygnował z posady. (ZPW, 569–570)

Poeta bardzo dbał o formę publikacji – daje wskazówki odnośnie do czcionki, liczby kolumn, sąsiedztwa z innymi tekstami, umieszczania fotografii. Także w korespondencji z Kurylukiem udziela takich dyrektyw, zwłaszcza w odniesieniu do wierszy i tłumaczeń. Z listu dołączonego do artykułu o konferencji w Bread Loaf wynika, że Miłosz wysyłał do „Odrodzenia” fotografie, którymi chciał, aby opatrywano jego szkice – mowa o portretach Steinbecka i Faulknera. Zabiegał, by poprzez zestawienie jego tekstów z innymi artykułami nie wywierać wpływów propagandowych. W korespondencji można znaleźć także prośbę o skreślenie ze szkicu passusu, który po pewnym czasie autor uznał za niepotrzebny. Wynika z niego jasno, że był on świadom ingerencji cenzury w teksty – w liście z 1 grudnia 1947 roku zwraca uwagę na przesadne przerobienie na galicyjski styl artykułu jego współpracownika z Harvardu. W raporcie z kolei wyraża krytykę: „Poza tym niezwykle napastliwy ton prasy polskiej (wykreślanie z artykułów zwrotów przychylniejszych dla Ameryki, brak upamiętnienia Independence Day – co jest rocznicą, na którą pracował i Kościuszko, i Tom Paine – najbardziej postępowi ludzie ówczesnego świata)”³³. Poeta tak uważał na zachowanie niezależności, że gdy „Odrodzenie” przeniesiono do Warszawy, a jego redaktorem został Borejsza, w liście do Matuszewskiego stawia ultimatum dotyczące szkicu: „Miłosz prosi albo o wydrukowanie go w całości, albo o niedrukowanie wcale, jeżeli to okaże się niemożliwe, i że się nie zmartwi specjalnie, jeśli ze względów cenzuralnych ten artykuł nie będzie mógł się w «Odrodzeniu» ukazać” (ZPW, 404).

Najważniejsze byłoby zrekonstruowanie źródeł, w oparciu o które poeta formował sądy o Ameryce, oraz zbadanie samego procesu formowania – w sensie intelektualnym i pisarskim – tej wizji. Dyplomata czytał codziennie wiele tytułów i mógł kompilować opinie na podstawie różnych źródeł³⁴. Nie wszystkie pisma musiał czytać. Można przypuszczać, że

³³ *Dezyderaty Attaché Kulturalnego*, AMSZ, DPI, z. 21, w. 86, t. 1171.

³⁴ Do dyspozycji pracowników attachatu były następujące dzienniki: „New York Times”, „New York Herald Tribune”, „New York Post”, „Daily Worker”, „Washington

korzystał z otrzymywanych z rozdzielnika sprawozdań prasowych przygotowywanych dla ambasady oraz MSZ przez PRIS, specjalną komórkę do tego celu powołaną. Jak wynika z korespondencji dyplomatycznej, w Waszyngtonie brakowało urzędników do analizy prasy: „Attaché prasowy czyta dziennie sam około 5 dzienników, dwa telegraficzne serwisy prasowe, konieczne jest niezależnie od tego stałe, rutynowane śledzenie prasy i robienie wycinków z niej przez specjalnego pracownika”³⁵. Wydaje się, że poeta dobrze rozumiał reguły nowej rzeczywistości i nie narażał ani siebie, ani Kuryluka formułowaniem opinii, które zanadto zaniepokoiłyby cenzorskie oko.

Miłosz wielokrotnie wyrażał uznanie dla różnorodności i poziomu dziennikarstwa amerykańskiego. To, co najłatwiej udaje się zrekonstruować w cyklu, to korpus cytowanych najczęściej czasopism. W kilku przypadkach można zidentyfikować źródło, z którego czerpał informacje i argumenty: dotyczy to odcinków poświęconych w całości książkom Fritza Sternberga i Davida Davidsona, recenzji filmu *The Best Years of Our Lives*, wyścigowi zbrojeń i zatrudnianiu niemieckich uczonych, oraz gdy autor odwołuje się do osobistych doświadczeń: podróży do Vermont i Wirginii, lektury H.G. Wellsa czy odczytu Tomasza Manna. Przeglądy informacji politycznych są najczęściej syntezami artykułów z „The New Republic” i „The Nation”. Zdarza się mu wypowiadać myśli świadczące o lekturze „politics” i „Partisan Review” – mają one charakter uogólnień i pytań o możliwości budowania nowej transatlantyckiej cywilizacji.

Kwestią niezwykle istotną jest selekcja materiału prasowego pod kątem raportów i na potrzeby cyklu. Jak powiedziałam, korespondent, pragnąc zachować *incognito*, tak dobiera tytuły dla „Odrodzenia”, by nie pokrywały się ze źródłami analiz służbowych. W tych drugich chętnie posługuje się „New York Timesem”, „New Herald Tribune”, „Saturday Evening Review”,

Post”, „Times Herald”, „Washington Daily News”, „Evening Star”, „Chicago Daily Tribune”, „St. Louis Dispatch”, „Gazette and Daily”, „Christian Science Monitor”, „Baltimore Sun”, „Wall Street Journal”, londyński „Times”, „Nowy Świat”, „Dziennik dla Wszystkich”. Czytano także czasopisma i wydawnictwa periodyczne: „Time”, „New Yorker”, „The Nation”, „The New Republic”, „U.S. News and World Report”, „Saturday Evening Post”, „Harper’s”, „United Nations Worlds”, „Foreign Affairs”, „Foreign Policy Reports”, „Foreign Policy Bulletin”, „American Perspective”, „World News Letter”, „Report on World Affairs”, „In Fact”, „Marshall Plan Letters”, „Głos Ludowy”.

³⁵ Zob. AMSZ, DPI, z. 21, w. 86, t. 1173, s. 4–5.

pomijanymi w cyklu, w którym z kolei powołuje się na tytuły prawie niewykorzystywane w sprawozdaniach. Ta gra z przełożonymi w kraju nie była, jak można się domyślać, na dłuższą metę możliwa...

Jednym z najczęściej wymienianych przezeń tytułów był „The New Republic”, istniejący od 1914 roku dwutygodnik o postępowo-liberalnym profilu – Miłosz określa go jako „demokratyczny”³⁶ i posługuje się nim, co rzadkie, i jako dyplomata, i jako publicysta. Jego redaktorem od grudnia 1946 roku był Wallace, czołowy polityk postępowej frakcji Partii Demokratycznej – dokładnie gdy rozpoczęła się publikacja cyklu. Mimo początkowych sympatii dla rewolucji w Rosji³⁷ – w okresie zimnej wojny w redakcji pogłębiał się sceptyczny stosunek do ZSRR. Wallace, zdymisjonowany przez prezydenta Trumana ze stanowiska sekretarza handlu, wykorzystywał pozycję w gazecie, by atakować politykę zagraniczną jego administracji. Ogłoszenie tzw. doktryny Trumana uznał za początek stulecia strachu. Negatywne oceny komunizmu sowieckiego w „The New Republic” pojawiły się w dopiero w 1948 roku po odejściu Wallace’a. Jego ustąpienie podyktowane była decyzją o kandydowaniu na urząd prezydenta z ramienia Partii Postępowej (Progressive Party). *Życie w USA* zawiera wiele śladów lektury „The New Republic”: od zainteresowania powstawaniem Partii Postępowej i sytuacją związków zawodowych do ocen polityki administracji Trumana³⁸.

³⁶ J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1946 nr 51/52, s. 10.

³⁷ Zob. E. Browder, *Report on Russia. A Durable Peace – Or a New War*, „The New Republic” 1946 nr 5, s. 126–130; tenże, *Report on Russia. The Problem of Reconversion*, „The New Republic” 1946 nr 6, s. 163–165; tenże, *Report on Russia. The Soviet Union and Its Neighbors*, „The New Republic” 1946 nr 7, s. 194–196; tenże, *Report on Russia. An American Loan to the USSR*, „The New Republic” 1946 nr 8, s. 222–225; tenże, *Report on Russia. Everyday Life in the Soviet Union*, „The New Republic” 1946 nr 9, s. 255–258; tenże, *Report on Russia. Does America Want Cooperation?*, „The New Republic” 1946 nr 10, s. 288–291; J. Aslop, S. Aslop, *The Liberals and Russia. I. A Program for Progressives*, „The New Republic” 1946 nr 11, s. 321–323; H.A. Wallace, *The Path to Peace with Russia*, „The New Republic” 1946 nr 13, s. 401–406; H.J. Laski, *Civil Liberties in the Soviet Union*, „The New Republic” 1946 nr 17, s. 551–552; H.J. Laski, *What Democracy Means in Russia*, tamże, s. 551–552.

³⁸ Zob. *Report from Chicago – Progressives’ Progress*, „The New Republic” 1946 nr 14, s. 433.

Innym pismem, na które powoływał się autor, było „P.M.” – w raportach nazywa je lewicowym³⁹. W tym nowojorskim dzienniku głos zabierali niekiedy dziennikarze o radykalnych poglądach, także członkowie Partii Komunistycznej (CPUSA), co powodowało, że oskarżano pismo o komunizowanie, zwłaszcza że otwarcie polemizowano tu z oficjalnym czasopismem lewicy „Daily Worker”. „P.M.” wyróżniała duża jak na ówczesny dziennik liczba zdjęć, rysunków satyrycznych oraz tzw. „komików”. Korespondent opisuje karykatury o tematyce politycznej – ich źródłem mógł być „P.M.”⁴⁰ lub „The New Republic”.

Miłosz dzielił się także lekturą „Foreign Affairs”, nowojorskiego dwumiesięcznika poświęconego polityce zagranicznej i roli Ameryki w budowaniu ładu światowego. Jego czołową publicystką w latach 40. była Dorothy Thompson, której nazwisko wymieniał przy okazji omawiania relacji z wyborów w Polsce. Pismo to odegrało istotną rolę w pierwszych latach zimnej wojny, zwłaszcza po publikacji tzw. „długiego telegramu” George’a Kennana.

Okazjonalnie korespondent powoływał się na najstarszy tygodnik amerykański, wydawany w Nowym Yorku – „The Nation”, który w latach 40. miał bardziej lewicową orientację niż „The New Republic”, i na „Fortune”, dwutygodnik o tematyce biznesowej. Czytał sensacyjny tabloid „Daily Mirror” koncernu Hearsta oraz „Christian Science Monitor”. Sięgał po „United Nations World”, „Science and Society”, „Saturday Review of Literature”, „New Foundations”, „Political Affairs” oraz „Mainstream and Masses”. We wspomnieniach Miłosz wraca do znajomości zawartych w kręgu „politics”. Z raportów wiadomo, że poznał też dziennikarzy „New York Timesa” oraz Gertrude Samuels z „New York Times Magazine”. Taki dobór pism i znajomości należy uznać za konsekwentny – wśród czasopism czytanych przez poetę przed wojną jednym z ważniejszych był „Miesięcznik Literacki”. Także znajomi poety, m.in. Robert Lowell i Randall Jarrell, czytali te czasopisma i umieszczali tu wiersze oraz recenzje. Ten drugi publikował w „Partisan Review” i „New York Times Book Review” szkice krytyczne, które złożyły się na książkę *Poetry and the Age*⁴¹.

³⁹ Charakterystykę „P.M.” zawiera praca Jacqueline Foertsch *American Culture in the 1940s*, Edinburgh 2008, s. 46–47.

⁴⁰ Por. A. Hertz, *Amerykańskie klechdy obrazkowe*, dz. cyt.

⁴¹ R. Jarrell, *Poetry and the Age*, New York 1953.

By ustalić, czy w cyklu dokonano zmian cenzorskich, najlepiej byłoby porównać teksty opublikowane z rękopisami – wiele z nich jednak zaginęło lub znajduje się w miejscach niełatwych do zidentyfikowania. Mamy tu do czynienia z problemem postkolonialnego, czyli rozproszonego i zdekompletowanego archiwum, którego nie można zrekonstruować, uporządkować ani scalić. Warto zasygnalizować też inne kłopoty w próbach odtworzenia poglądów Miłosza na sprawy, które opisywał. Nie można i nie trzeba marginalizować jego uwag na temat polityki amerykańskiej z samego tylko powodu, że temat władzy zawsze go fascynował. Należałoby jeszcze raz zastrzec, że istnieją rozbieżności między wypowiedziami korespondenta, dyplomaty i przekonaniem poety.

Na uwagę zasługuje szczególna pozycja autora cyklu. Z jednej strony ma on cechy intelektualisty-przybysza z Europy Środkowej. Stwarza to bardzo korzystną, choć i ryzykowną sytuację poznawczą – obserwator spoza systemu często widzi w nim to, czego nie dostrzegają jego twórcy, choć może tworzyć nieistniejące związki między zjawiskami. Z drugiej strony, posługując się argumentacją publicystów, polityków i ekonomistów, Miłosz prezentuje wewnętrzny punkt widzenia na aktualne sprawy kraju. Figlarnie komentował: „Nie amerykańscy dyplomaci, ale Czerwony informował swoimi korespondencjami o intelektualnej Ameryce, tak mało wtedy znanej Europie” (*RE*, 296). Łącząc obie postawy, uczynił je atrakcyjnym sposobem prezentowania jej dla odbiorcy ciekawego i emigranckich wrażeń, i wiedzy. Mogłoby się wydawać, że jego główną intencją było wypełnić luki w wiedzy czytelnika o kulturze i społeczeństwie amerykańskim. Koncentruje się więc na zjawiskach, które dają się obserwować. Interesują go krótkotrwałe procesy, dające się ująć w proste schematy. Zakłada, że związki między faktami i zjawiskami, które opisuje, istnieją, skoro inni o nich piszą. Nie ujmuje procesów politycznych i kulturowych w dłuższych przebiegach. Nazywając się korespondentem, Miłosz stara się nim być w całym tego słowa znaczeniu. Nie tylko wciela się w rolę, ale i ją tematyzuje. Wskazuje na przykład na trudności z nią związane – w kwietniu 1947 roku obserwuje: „Stany są krajem w bezustannym ruchu, miesiąc czasem znaczy więcej niż dziesiątki lat w cywilizacjach statycznych i niezmiennych. Warto o tym pamiętać, aby nie wpadać w pułapki zastawiane przez amatorów uogólnień, którzy starają się Amerykę «określić» dowcipnym powiedzonkiem”⁴².

⁴² J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1947 nr 10, s. 6.

Było to obliczone na uwiarygodnienie tożsamości Jana M. Nowaka oraz odsunięcie podejrzeń o zbieżność osoby korespondenta i dyplomaty.

Tytuł cyklu zapewnia optymalny poziom ogólności, by można było zmieścić w nim obserwacje o różnym charakterze. Czyje życie jest tu opisane? Emigranta czy kraju widzianego przez pryzmat pojedynczych losów, sytuacji grup etnicznych, rasowych, społecznych? Autor próbuje godzić tu perspektywę osobistą: mieszkańca, obserwatora, czytelnika, podróżnika, widza, słuchacza, bywalca imprez kulturalnych z punktami widzenia przejętymi od pisarzy, publicystów, polityków i rozmówców. Ta postawa wiąże się także z jego wiarą w możliwość wszechstronnego, a zarazem nieamatorskiego poznania:

Kiedy jeszcze opis krajów i cywilizacji nie był obwarowany mnóstwem zakazów wynikających z podziału wiedzy na szufladki, autorzy, najczęściej podróżnicy, nie lekceważyli czasu, jaki zastyga w spadziźnie dachu, w wygięciu rękojeści pługa, w gościu i przysłowiu. Reportażysta, socjolog i historyk mogli wtedy współżyć w jednym człowieku, zanim nie rozłączyli się z wzajemną dla siebie szkodą. (RE, 165)

W kręgu polityki i ekonomii

Miłosz, ukształtowany przez realia II Rzeczypospolitej⁴³, początkowo przez ich pryzmat postrzega warunki życia oraz politykę USA. Wiele z tego, jak oceniał społeczno-ekonomiczną rzeczywistość sprzed 1939 roku, przedostało się do jego esejów okupacyjnych. *Życie w USA* niemało zawdzięcza *Legendom nowoczesności*, w których czytał on literaturę jako głosę do sytuacji europejskiej przełomu XIX i XX wieku. Traktuje ją jak źródło wiedzy o świecie nie gorsze niż studia naukowe. Co łączy je z cyklem? Chęć odszukania związków między jednostką i zbiorowością, fluktuacji między sferą prywatną i publiczną, badania instynktów i namiętności, które popychają do działania osoby i masy. Procesy polityczne, społeczne i ekonomiczne są dla niego powierzchnią procesów głębszych, emanacją *jądra ciemności*. Jeśli mówi o Balzaku, że z lubością

⁴³ Zob. C. Miłosz, *Wyprawa w Dwudziestolecie*, Kraków 1999, s. 361 i 372.

opisywał szaleństwo, sam przechodzi z poziomu aktualności do rozważań o demonie kształtującym dzieje⁴⁴. Z drugiej strony jego myślenie ma wiele wspólnego z rozumowaniem intelektualistów w Europie Zachodniej, którzy – jak Emmanuel Mounier – pisali o „białej przemocy” dotyczącej ofiary kapitalizmu⁴⁵.

Już w pierwszym odcinku stwierdza: „W Ameryce panuje teoria o samoregulacji rynku i wszelkie braki przypisywano «sztucznej» kontroli, a więc pozostałościom polityki New Dealu. W tej chwili wszystkie tamy pękły, przemysł ma wolną rękę (...)”⁴⁶. Ten model polityki może, jego zdaniem, doprowadzić do krachu gospodarczego. Także sprawozdania dla MSZ zawierają sceptyczne uwagi na temat ograniczania kompetencji oraz ostatecznej likwidacji OPA (Urząd Kontroli Cen). Pamięć kryzysu lat 30. wzbudza jego obawy przed czynieniem z rynku jedynego kontrolera gospodarki. Znając model państwowego zarządzania, Miłosz uważa aparat władzy za koniecznego strażnika równowagi, stąd w jego wyobrażeniach powstaje opozycja między zasadami ekonomii wolnorynkowej i sprawiedliwości społecznej. Przybysz z Europy co rusz przewiduje kryzys, załamanie rynku, które zrujnuje kraje zależne gospodarczo od Ameryki:

Amerykańskie posunięcia gospodarcze są bacznie śledzone w Wielkiej Brytanii. Zniesienie kontroli cen w Stanach wtedy, gdy reszta świata głoduje, zabicie U.N.R.R.A. i sprzeciwienie się przez Stany Zjednoczone utworzeniu Międzynarodowego Funduszu Żywności budzą niepokój znacznej części labourzystów. Podkreśla się przy tym:

(...) 2) Że Stany zmierzają do depresji i wiązanie gospodarki i polityki W. Brytanii z gospodarką i polityką Stanów może wciągnąć W. Brytanię w duże kłopoty, gdyż w Stanach brak ludzi, którzy by rozumieli, do jakich niebezpieczeństw prowadzi taka polityka gospodarcza, jaką uprawiały Stany po pierwszej wojnie.

⁴⁴ Liczne wzmianki o Balzaku są kontynuacją przedwojennych fascynacji Miłosza, ale mogła je umocnić wydana w Stanach Zjednoczonych biografia pisarza. Zob. S. Zweig, *Balzac*, translated by W. and D. Rose, New York 1946.

⁴⁵ Za: T. Judt, *Powojnie*, dz. cyt., s. 254.

⁴⁶ J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1946 nr 51–52, s. 10–11. Por. R.S. Lynd, *Capitalism's Happy New Year*, „The Nation” 1946 nr 26, s. 748–750; G. Hovey, *America – Economic Bad Neighbor*, „The New Republic” 1947 nr 1, s. 31–33.

3) Że z chwilą depresji i spadku cen w Stanach angielski import do Stanów będzie uniemożliwiony, natomiast byznes amerykański będzie wypierał Anglików z rynków zagranicznych. Obawy te wydają się zatem aż nadto uzasadnione⁴⁷.

Te obawy korespondują także z postawami europejskich budowniczych państw opiekuńczych, którzy przedwojennemu kapitalizmowi przeciwstawiali powojenną gospodarkę planową. Jak stwierdza Tony Judt:

planowania nie łączono ze zdyskredytowaną polityką okresu międzywojennego, co powszechnie przywoływano na jego korzyść. Planowanie tak naprawdę było wiarą w państwo. (...) Panowała wielka wiara, że rząd potrafi (a nie tylko ma obowiązek) rozwiązywać wielkie problemy, może bowiem zmobilizować i pokierować ludźmi oraz zasobami tak, aby służyły celom społecznie użytecznym. Oczywiście takie postrzeganie rzeczywistości było szczególnie atrakcyjne dla socjalistów, ale przekonanie, że dobrze zaplanowana gospodarka to bogatsze, uczciwsze i lepiej urządzone społeczeństwo, podchwyciły bardzo szerokie masy wyborców, włącznie ze zwolennikami partii chadeckich, które w tamtym czasie nabierały znaczenia w całej Europie Zachodniej. Angielski historyk A.J. P. Taylor w listopadzie 1945 r. powiedział słuchaczom BBC, że „nikt w Europie nie wierzy w amerykański styl życia, to znaczy w prywatną przedsiębiorczość, a właściwie ci, którzy w nią wierzą, należą do partii pokonanej, która zdaje się mieć nie większą przyszłość niż jakobici w Anglii po 1688 r.”⁴⁸.

W kolejnych odcinkach autor łączy prognozę polityczną z ekonomiczną, stwierdzając, że „tylko w analizie zjawisk gospodarczych można

⁴⁷ J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1946 nr 51–52, s. 10–11. Wyrażone przez Miłosza obawy wiązały się z relacjonowanymi w prasie staraniami Wielkiej Brytanii o pożyczkę, którą w kwocie 3,75 miliarda dolarów Kongres przyznał Anglikom w 1947 roku wobec konieczności obrony Grecji i Turcji przed wpływami sowieckimi. Zob. H. Fuller, *An Uncertain Future for British Loans*, „The New Republic” 1947 nr 8, s. 9; R.J. Donovan, *Conflict and Crisis. The Presidency of Harry S. Truman (1945–1948)*, New York 1977, s. 185.

⁴⁸ T. Judt, *Powojnie*, dz. cyt., s. 90.

szukać danych do przewidywania przyszłości⁴⁹. Ameryka w pierwszych opisach przybiera postać wielkiego gracza, który dla ochrony swych interesów pozostawi bez pomocy nawet tradycyjnych sprzymierzeńców – obawy te podzielali Brytyjczycy usiłujący jak najdłużej zatrzymać jej wojska w Europie. W podobnym duchu Miłosz wypowiada się o udziale USA w wojnie. Uważa, że ze względu na izolacjonizm:

Stany Zjednoczone nie weszły do Ligi Narodów, skazując ją tym samym z góry na niepowodzenie, i podczas gdy Europa hodowała u siebie złowieszcze dyktatury faszystowskie, Stany oddawały się złudzeniom pokoju. Gdy Europa krwawiła się w drugiej wojnie światowej, z łona partii republikańskiej wyszli najzaciętsi zwolennicy pozostawienia wolnej ręki Niemcom. Ci właśnie ludzie zwalczali Roosevelta zarówno za New Deal, jak za jego prowadzenie Stanów do udziału w wojnie.

Jakie będą skutki zwycięstwa republikańców, czas pokaże, można jednak już stwierdzić, że istnieją dwa gatunki izolacjonizmu: jawny i zamaskowany i że złudzeniem jest przypuszczać, iż demoniczna potęga Stanów Zjednoczonych może zostać użyta dla innych celów niż najbardziej bezpośrednia obrona ich stanu posiadania i ich interesów⁵⁰.

Trudno o większy krytycyzm. Kryje on nie tylko głęboki europocentryzm, ale i żal z powodu sytuacji Polski, której skutkiem było głosowanie części Polonii na republikańców.

Korespondent uczy czytelnika tutejszego abecadła politycznego i ekonomicznego. Proponuje swoisty behawioryzm: w centrum jego analizy znajdują się dające się obserwować zachowania jednostkowe lub grupowe. Miarą ich znaczenia są reakcje na nie, stąd autor chętnie sięga po statystyki, sondaże, wymierne formy opisu. Proces edukacji ma przebiegać szybko: jeszcze w pierwszym odcinku dominują określenia z podręcznego słownika marksizmu, później Miłosz używa raczej pojęć

⁴⁹ J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1947 nr 8, s. 3. Por. J. Winocour, *Britain and America*, „The New Republic” 1946 nr 24, s. 802–804.

⁵⁰ J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1946 nr 51–52, s. 10. Miłosz znał wewnętrzną krytykę izolacjonizmu Stanów Zjednoczonych w realiach II wojny światowej. Zob. L. Mumford, *Faith for Living*, New York 1940; E. Fromm, *Ucieczka od wolności*, przeł. O. i A. Ziemilscy, Warszawa 1970.

amerykańskich⁵¹. Mimo licznych zastrzeżeń deklaruje sympatię dla demokratów za ich stosunek do udziału w wojnie i relacje z lewicą:

Partia demokratyczna jest równie starą partią, jednak jej historia obfituje w rozłamy, głównie sprowadzające się do różnic pomiędzy demokratami południowymi i północnymi. Te rozłamy uwydatniły się już w czasie wojny domowej, a moment obecny przydał im nowej ostrości politycznej. Twierdzić, że partia republikańska jest reakcyjna, a partia demokratyczna postępową, byłoby rzeczą nieco nieścistą, gdyż w wielu stanach południowych tradycyjnie idzie do wyborów tylko jedna lista – demokratyczna, z której przechodzą nieraz bardzo konserwatywnie usposobieni kandydaci⁵².

Niejednolitość charakteru partii demokratycznej uwydatniła się szczególnie silnie w ostatniej kampanii przedwyborczej. Brak przekonującego przywódcy, jakim był Roosevelt, doprowadził do zarysowania się dwóch grup: demokratów umiarkowanych i radykalnego skrzydła z Wallace'em, Pepperem i Political Action Committee C.I.O. W rezultacie ani umiarkowani, ani radykalni wyborcy, na których głosy mogła liczyć partia, nie zostali przekonani i groziło niebezpieczeństwo, że wielu z nich zostanie apatycznie w domu w dniu wyborów. (...)

Partia demokratyczna największe sukcesy miała w okresie New Dealu, jej też udziałem był udział Stanów Zjednoczonych w wojnie⁵³.

Opisuje też środowisko polityczne, które nie mieści się w systemie dwupartyjnym⁵⁴. Amerykańska lewica staje się obiektem jego zainteresowania jako korespondenta i sympatyka. Omawia działania zmierzające do

⁵¹ W raportach Miłosz posługuje się pojęciami „lewica” i „prawica”, czego nie robi w cyklu.

⁵² J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1946 nr 51–52, s. 10. Por. M.C. Cummings, Jr., D. Wise, *Democracy Under Pressure. An Introduction to American Political System*, New York 1996, s. 228–230.

⁵³ J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1946 nr 51–52, s. 10.

⁵⁴ Por. M. Lerner, *Third Party Talk*, „P.M.” 1946, June, 4, s. 2; S.K. Padover, *A Plan for Progressives*, „P.M.” 1946, June, 27, s. 2; H.A. Wallace, *How to Elect a Progressive Congress*, „The Nation” 1947 nr 9, s. 231–232; M.C. Cummings, Jr., D. Wise, *Democracy Under Pressure*, dz. cyt., s. 226–227 i 231–233.

utworzenia Partii Postępowej na fundamentach związków zawodowych oraz najbardziej radykalnych frakcji demokratów⁵⁵. Z relacji tej wyłania się jednak powierzchowny obraz środowiska lewicowego – jego zróżnicowanie trudno uchwycić na podstawie niejednolitego stosunku do Rosji sowieckiej. O wiele ciekawsze byłoby uchwycenie napięć wynikających z rozmaitego stopnia przyswojenia i rozumienia komunizmu. Nie dość wszakże podkreślać, że korespondentowi zależało na przedstawieniu atmosfery amerykańskiego życia publicznego, zasygnalizowaniu jego najwyrazistszych zjawisk. Ani specyfika cyklu, ani tempo obserwacji, ani jego intencje nie pozwalały na poważniejszą refleksję nad komplikacjami sceny politycznej za oceanem.

Wokół polityki zagranicznej prezydenta Trumana

Pierwszy pobyt Miłosza w USA przypada na czas prezydentury Harry'ego S. Trumana. Jego rozkaz zrzućenia bomby atomowej upamiętnia żałobny wiersz *Trzy chóry z nienapisanego dramatu „Hiroszima”*⁵⁶. W 1945 roku Stany Zjednoczone miały monopol na broń jądrową, co nie zmieniło jeszcze ich stosunków z ZSRR⁵⁷. Truman kontynuował politykę Roosevelta: wbrew radom Churchilla kazał wycofać angielsko-amerykańskie wojska ze strefy Niemiec przeznaczonej wcześniej dla ZSRR. W czerwcu 1945 roku Ameryka uznała komunistyczny rząd polski, a w grudniu rządy Bułgarii i Rumunii. Dopiero wobec radzieckiej interwencji w Iranie następuje usztywnienie polityki zagranicznej Trumana. Jej nowy kurs jest wyraźniejszy w lutym 1946 roku – po wizycie

⁵⁵ Zob. na ten temat H.B. Westerfield, *Foreign Policy and Party Politics: Pearl Harbor to Korea*, New Haven 1955, s. 311–316.

⁵⁶ Miłosz znał publikację Johna Herseya *Hiroshima*, Harmondsworth 1946 oraz dyskusję wokół niej prowadzoną na łamach „politics”. Więcej na ten temat piszę w rozdziale 5.

⁵⁷ Zdaniem Roberta J. Donovana administracja Trumana nie potrafiła wykorzystać przewagi atomowej w relacjach z ZSRR. Zob. tegoż, *Conflict and Crisis*, dz. cyt., s. 129–131 i 137.

Churchilla, który w mowie fultońskiej⁵⁸ posługuje się określeniem *the iron curtain*⁵⁹, i gdy Kennan przesyła z Moskwy „długi telegram”, ostrzegający przed nową konfrontacją⁶⁰. Rok 1946 jest ostatnim, w którym Truman prowadzi chwiejną politykę względem ZSRR. Kiedy Miłosz rozpoczyna pisanie cyklu, trwa opracowywanie nowej strategii w relacjach amerykańsko-sowieckich. W drugim odcinku tonuje spekulacje co do możliwości wybuchu kolejnej wojny:

Korespondenci amerykańscy z Polski donoszą z dużą dozą zdumienia, że znaczna liczba Polaków przewiduje rychły wybuch wojny między Stanami i Rosją. Korespondenci przypisują ten stan umysłów brakowi informacji o polityce międzynarodowej i odpowiedzialnością za to obciążają polską prasę, która ich zdaniem tendencyjnie przedstawia wydarzenia w polityce światowej i wyolbrzymia spory między wielkimi mocarstwami⁶¹.

Mimo to Miłosz podejmuje kwestię amerykańskiej polityki militarnej, przewidując zarówno rewolucję w tej dziedzinie, jak i światowy wyścig zbrojeń⁶². Nigdzie jednak nie wspomina o postępach prac nad

⁵⁸ Według biografą Trumana bardzo zrećnie wykorzystał fakt, że krytykę polityki ZSRR wyraził w Stanach Zjednoczonych nie on, ale premier Churchill. Zdaniem Davida Horovitza ton wypowiedzi Churchilla zaskoczył Kreml i samych Amerykanów, przed którymi prezydent miał tłumaczyć się z rzekomej nieznajomości tej mowy fultońskiej. Zob. D. Horowitz, *The Free World Colossus. A Critique of American Foreign Policy in the Cold War*, New York 1965, s. 64; T. Coffin, *Truman's Second Guess*, „The Nation” 1946 nr 13, s. 342–344.

⁵⁹ Miłosz nie używa w cyklu tego sformułowania. Posługuje się nim raz w odcinku, o którego niepublikowanie prosił, oraz w artykule *Książki i pisma w Stanach Zjednoczonych*, który podpisał jako Żagarysta. W raportach omawia znaczenie mowy fultońskiej dla zmiany kursu polityki zagranicznej USA. Zob. *Raport o nastrojach na terenie działalności Konsulatu Generalnego w New Yorku za czas 1 IV – 15 V 1946*, AMSZ, DPI, z. 21, w. 87, t. 1182.

⁶⁰ Zob. T. Judt, *Powojnie*, dz. cyt., s. 137.

⁶¹ J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1947 nr 1, s. 7.

⁶² O ewentualności wybuchu III wojny światowej Miłosz pisze w *Raporcie syntetycznym o nastrojach na terenie działalności Konsulatu Generalnego w New Yorku za okres 1 IX – 30 IX 1946 r.*, AMSZ, DPI, z. 21, w. 87, t. 1182.

bronią nuklearną ani o rywalizacji ZSRR z USA na tym polu⁶³. Podkreśla jedynie, jak bardzo Amerykanie wzbogacili się, rozwijając w czasie wojny przemysł zbrojeniowy⁶⁴. Chcąc zobrazować dochody Ameryki w 1946 roku, podaje wskaźniki liczbowe w różnych sektorach przemysłu – w kolejnych odcinkach równie chętnie sięga po cyfry. Matematyzacja opisu ma dać pogląd na to, jak sytuacja ekonomiczna warunkuje decyzje polityczne. Przewidując, że USA będzie inwestować w zbrojenia, autor donosi o pracy nad „tajemniczym aparatem, przy którego pomocy można będzie już wkrótce oglądać z Ameryki to, co się dzieje na ulicach Warszawy czy Szanghaju”⁶⁵. Aktualniej brzmi inna konstatacja: „W tym nowym okresie największą wartość przedstawia broń bardzo delikatna, ale najbardziej skuteczna: mózg ludzki”⁶⁶. Korespondent relacjonuje politykę headhuntingu wobec uczonych niemieckich, którzy w zamian za obywatelstwo zaoszczędzili USA miliony dolarów oraz lata poszukiwań naukowych. Z uznaniem analizuje nowy kierunek polityki imigracyjnej, której celem jest przyciągnięcie czołówki odkrywców⁶⁷.

Miłosz omawia problemy armii USA w jej strefie wpływów w Niemczech – po raz pierwszy porównuje tu Amerykanów do Rzymian⁶⁸. Posługuje się raportem senatora George’a Meadera⁶⁹, który z ramienia

⁶³ Por. *Raport sytuacyjny o nastrojach na terenie działalności Konsulatu Generalnego w New Yorku za okres 1 VIII – 1 IX 1946 r. Raport sytuacyjny o nastrojach na terenie działalności Konsulatu Generalnego w New Yorku za okres 1 IX – 30 IX 1946 r.*, AMSZ, DPI, z. 21, w. 87, t. 1182.

⁶⁴ Por. W. Stambułow, *USA we władzy monopoli*, „Kuźnica” 1947 nr 39, s. 2–3. Zob. P. Zaremba, *Historia Stanów Zjednoczonych*, Warszawa 1992, s. 317.

⁶⁵ J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1947 nr 1, s. 7.

⁶⁶ Tamże.

⁶⁷ Por. S. Nagan, *Top Secret: Nazis at Work*, „The New Republic” 1947 nr 6, s. 24–26.

⁶⁸ Podobne refleksje snuł później Arnold J. Toynbee, który w serii wykładów wygłoszonych w USA w 1960 roku ostrzegał przed niebezpiecznymi analogiami między amerykańską i rzymską polityką zagraniczną. Zebrał je w książce *America and the World Revolution*, London–New York 1962.

⁶⁹ Mowa o G. Meader, *Confidential Report to the Special Senate Committee Investigating the National Defense Program on the Preliminary Investigation of Military Government in the Occupied Areas of Europe*, 1946, November, 22.

komitetu badającego narodowy program obrony przebywał w Niemczech. Choć demokraci próbowali utajnić raport, trafił on do prasy i wywołał burzliwą dyskusję. Miała ona istotne znaczenie wobec planów Trumana w polityce obronnej. Gdy po demobilizacji tworzył on nowoczesny departament obrony dla zjednoczenia sił zbrojnych i zalecał powszechną służbę wojskową, społeczeństwo domagało się „powrotu ojców do domu”⁷⁰. W tej sytuacji zamierzenia prezydenta nie powiodły się – zachowując pełną wiedzę na ten temat, Miłosz operuje doniesieniami prasowymi o demoralizacji armii w Niemczech. Fiasko planów Trumana w dziedzinie mobilizacji i służby wojskowej relacjonuje w sprawozdaniu dla MSZ⁷¹ – stwierdza, że Stany Zjednoczone skutecznie przeprowadzają denazyfikację w swej strefie, ponoszą jednak klęskę w stosunku do Związku Radzieckiego, gdyż nie posługują się – w odróżnieniu od funkcjonariuszy ZSRR – niedawnymi nazistami⁷². Dyplomata jest świadom planów ekspansji Stalina na terenie Niemiec i chęci zjednoczenia państwa pod wpływami sowieckimi, ale ta wiedza nie przedostaje się do artykułu⁷³. Popiera amerykańską politykę gospodarczego zjednoczenia Niemiec, o czym także tu nie wspomina.

⁷⁰ E.W. Hawley, *Era Trumana – Eisenhowera*, w: *Historia Stanów Zjednoczonych Ameryki*, red. naukowa D.T. Critchlow, K. Michałek, Warszawa 1995, t. 5 (1945–1990), s. 37. Kwestię tę interesująco komentuje T. Judt, *Powojnie*, dz. cyt., s. 138.

⁷¹ Zob. *Raport o nastrojach na terenie działalności Konsulatu Generalnego w New Yorku za okres I VIII – I IX 1946*, AMSZ, DPI, z. 21, w. 87, t. 1182.

⁷² W sprawozdaniu Miłosz pisze wyraźnie: „Wspomnieć też należy zaniepokojenie wskutek nieporadności amerykańskiej w Niemczech. Otwarcie tutaj mówi się, że opierając się na chrześcijańskich konserwatystach w swojej strefie, a nie na elementach lewicowych, władze amerykańskie doprowadzają do 1) zwycięstwa nazizmu z przemalowanym na chrześcijaństwo szyldem 2) terroru opinii niemieckiej w stosunku do elementów demokratycznych, które są prześladowane przez Niemców za próby «kolaboracjonizmu» z okupantem”, *Raport o nastrojach na terenie działalności Konsulatu Generalnego w New Yorku za czas I IV – 15 V 1946*, AMSZ, DPI, z. 21, w. 87, t. 1182. Amerykańską strategię denazyfikacji relacjonuje Judt, *Powojnie*, dz. cyt., s. 74–75, wielostronnie omawia także sowiecką współpracę z nazistami, tamże, s. 79–81.

⁷³ W późniejszych latach prasa wykorzystywała ten temat propagandowo. W „Nowej Kulturze” 1950 nr 28, s. 8 ukazał się rysunek satyryczny podpisany: „USA, Anglia i Francja pragną dokooptować faszystów niemieckich jako czwartego partnera swoich celów agresywnych”.

Od 1947 roku administracja Trumana opracowywała strategię wobec Europy, szczególnie ZSRR, nazwaną – za Walterem Lippmannem – „zimną wojną”⁷⁴. Miłosz zaznacza ten zwrot:

W Ameryce zrodziła się pozostawiająca wiele do życzenia opinia, że Rosja jest trudnym partnerem i że ustępstwa Roosevelta na jej rzecz nie przyniosły pożądanego skutku. Program republikanów, w którym nie było miejsca na rozbieżności typu Wallace – Byrnes, wydawał się bardziej konsekwentny. Trzeba wspomnieć, że republikanie z wielką radością przyjęli wystąpienie Wallace’a przeciwko Byrnesowi⁷⁵.

Bardzo wczesnie zwraca uwagę na Wallace’a, który najpierw jako wiceprezydent, a następnie jako sekretarz handlu nie dostrzegał niebezpieczeństwa w stosunkach między USA i ZSRR – pierwszy odcinek został opatrzony fotografią rywala ówczesnego prezydenta⁷⁶. Relacjonuje stosunek do Rosji sowieckiej w kręgach Progressive Citizens of America i Union for Democratic Action, z których mogłaby wyłonić się partia postępuowa:

Raczej przyjazny stosunek do Rosji znacznej liczby postępowców [mowa o zwolennikach polityki Nowego Ładu i linii Roosevelta – dop. E.K.], w tym Wallace’a, przeciwnikom ich daje do ręki gwałtowne, bo apelujące do namiętności narodowych argumenty. Należy wspomnieć, że większość prasy pisze o Rosji co najmniej uszczypliwie, że spośród licznych

⁷⁴ Zob. J.L. Gaddis, *The United States and the Origins of the Cold War 1941–1947*, New York 1972; W.D. Miscamble, *From Roosevelt to Truman. Potsdam, Hiroshima, and the Cold War*, New York 2007.

⁷⁵ J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1946 nr 51–52, s. 10. Zob. *After the Wallace Dismissal*, „The New Republic” 1946 nr 13, s. 395–397; *Washington Wire – Plus or Minus*, „The New Republic” 1946 nr 14, s. 432; *Henry Wallace’s Forum: Churchill’s Crusade*, „The New Republic” 1947 nr 2, s. 22–23; H.J. Laski, *A Socialist Looks at the Cold War*, „The New Republic” 1947 nr 17, s. 10–11.

⁷⁶ Szerszą, wycieniowaną oraz uwzględniającą liczne komplikacje działalności charakterystykę tej postaci zawierają sprawozdania. Zob. *Raport o nastrojach na terenie działalności Konsulatu Generalnego w New Yorku za czas 1 IV – 15 V 1946*, AMSZ, DPI, z. 21, w. 87, t. 1182. Por. późny komentarz w odniesieniu do Wallace’a, A bis, s. 206.

ksiązek na temat Rosji większość przedstawia ją w świetle niepochebnym, poza tym żołnierze wracający z Europy i z Dalekiego Wschodu są ożywieni uczuciami, które trudno nazwać miłością do Rosjan, i stają się krzewicielami antyrosyjskiej propagandy. W tych warunkach oskarżenie o prorosyjskie sympatie i o współpracę z amerykańskimi komunistami może zbić najbardziej logiczną argumentację.

(...) sami postępowcy nie są grupą jednolitą. Można tu zaliczyć ludzi o różnych przekonaniach i o różnych stopniach skrajności. Są wśród nich dwa skrajne skrzydła: wybitnie prorosyjskie i wybitnie antyrosyjskie, a reszta musi lawirować, idąc to z jednymi, to z drugimi⁷⁷.

Miłosza wciąga obserwacja karier głównych graczy politycznych, kiedy w administracji Trumana zwyciężyła opcja polityki „powstrzymywania”⁷⁸, nastąpiło odwołanie Wallace’a⁷⁹ oraz sekretarza stanu Jamesa Francisa Byrnesa⁸⁰, zwolennika zachowania wpływów w Europie, a miejsce tego drugiego zajął generał George C. Marshall. Ale gdy wydarzenia w Grecji i Turcji wiosną 1947 roku przyniosły fiasko polityki „powstrzymywania”, korespondencje dotyczą rasizmu, błędnych wyobrażeń

⁷⁷ J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1947 nr 5, s. 9. Por. *An Honest Chance for Peace*, „The New Republic” 1946 nr 14, s. 427–431; *Welcome to Wallace*, „The New Republic” 1946 nr 21, s. 696; H.B. Westerfield, *Foreign Policy and Party Politics*, dz. cyt., s. 311–316.

⁷⁸ Zdaniem Horowitza termin „polityka powstrzymywania” nie był nazwą strategii powziętej przez administrację Trumana, lecz powstał w prasie po powrocie Byrnesa z Moskwy, tuż przed jego dymisją z funkcji sekretarza stanu. Zob. tegoż, *The Free World Colossus*, dz. cyt., s. 61.

⁷⁹ Zob. I.F. Stone, *Wallace Won't Quit – Unless Asked To*, „P.M.” 1946, September, 16, s. 3; R.J. Donovan, *Conflict and Crisis*, dz. cyt., s. 218–228.

⁸⁰ W raportach Miłosz pisze o rywalizacji Byrnesa z Wallace’em (zob. na ten temat *Washington Wire – Truman, Wallace, Byrnes*, „The New Republic” 1946 nr 13, s. 399. Odnotowuje także znaczenie mowy Byrnesa, zachęcającej do zaostrzenia kursu polityki USA wobec ZSRR. Omawiając to zagadnienie, powołuje się na analizy Anne O’Hare McCormick, korespondentki zagranicznej „New York Timesa”, pierwszej kobiety uhonorowanej Nagrodą Pulitzera. Zob. *Raport o nastrojach na terenie działalności Konsulatu Generalnego w New Yorku za czas 1 IX – 30 IX 1946 r.*, AMSZ, DPI, z. 21, w. 87, t. 1182. Na temat okoliczności dymisji Byrnesa zob. H.B. Westerfield, *Foreign Policy and Party Politics*, dz. cyt., s. 206.

Polaków o Ameryce czy twórczości Wellsa⁸¹. Dopiero w kwietniu autor powraca do relacjonowania polityki zagranicznej, w tym realizacji zasad „get tough with communists” i „get tough with Russia”⁸². W przemówieniu prezydenta, zawierającym wykładnię jego doktryny, dostrzega echa mowy fultońskiej⁸³. Twierdzi, że ten stanowczy ton obliczony był na wsparcie Marshalla przebywającego z wizytą w Moskwie⁸⁴. Szydzi ze słynnej akcji usuwania komunistów z własnych szeregów⁸⁵:

Rząd rozpoczął wielkie polowanie na komunistów, wyrzucanie ich z posad rządowych itp. Jest to obława na czarownicę, która w oczach obserwatora ma jedną złą stronę. Możliwe, że niektóre czarownice są odpowiedzialne za to, iż krowy nie dają mleka, nie jest też wykluczone, że udają się co sobota na odludną górę, gdzie wita je piękny i posępny Szatan, który posłyszawszy z ich ust wszystkie plotki z sąsiedztwa, darzy je pewnymi przyjemnościami. Jak jednak odróżnić czarownicę od nieczarownicy? Tylko niektóre z nich mają piętno diablej łapy odcisnięte na pośladku. Pozostaje pławienie, co do naukowych podstaw którego można mieć niejaki wątpliwości. Atmosfera jest gęsta, chwilami histeryczna i niezbyt odległa od atmosfery sprzed lat z górą dwudziestu, gdy oto stracono Sacco i Vanzettiego oskarżonych o anarchizm. (...) W każdym jednak razie rząd przekonał publiczność, że na tym polu potrafi działać i sam, bez pomocy republikanów.

⁸¹ Postępy polityki „zimnej wojny” Miłosz zaczyna dokładniej relacjonować w raportach dopiero od sierpnia 1947 roku. Rywalizację USA i ZSRR nazywa konfliktem „nieprzepuszczalnych i jednolitych bloków”. Zob. *Raport o nastrojach na terenie działalności Konsulatu Generalnego w New Yorku za okres 1 VIII – 1 IX 1946*, AMSZ, DPI, z. 21, w. 87, t. 1182.

⁸² W raporcie Miłosz komentuje politykę zagraniczną na Bałkanach jako element strategii powstrzymywania ZSRR. Streszcza tu trafne jego zdaniem artykuły Lippmanna z „New Herald Tribune” i Anny O’Hare McCormick na temat polityki USA wobec Europy i ZSRR. Zob. *Raport o nastrojach na terenie działalności Konsulatu Generalnego w New Yorku za okres 1 IX – 30 IX 1946 r.*, AMSZ, z. 21, w. 87, t. 1182.

⁸³ Por. R.J. Donovan, *Conflict and Crisis*, dz. cyt., s. 284.

⁸⁴ Por. H.B. Westerfield, *Foreign Policy and Party Politics*, dz. cyt., s. 220–223.

⁸⁵ Por. *Sprawozdanie Czesława Miłosza z lipca 1950 r.*, AMSZ, DIII, z. 9, w. 8, t. 113. Zob. R.J. Donovan, *Conflict and Crisis*, dz. cyt., s. 173.

Zwrot w polityce zagranicznej dokonany przez Trumana został przywitany przez republikańskich polityków grymasem wściekłości. Poczuli się okradzeni. Ich program przewidywał politykę opartą na sile, uważali to za jeden z najlepszych chwytów propagandy wyborczej. Gładzili miłośnię swój topór, a ten raptem znalazł się w obcym posiadaniu⁸⁶.

Miłosz odnotowuje także polityczne znaczenie mowy Trumana w sprawie Grecji i Turcji. Gdy Brytyjczycy zaprzestali pomocy Grekom w zażegnaniu powstania komunistycznego oraz wobec zagrożenia suwerenności polityki Grecji i Turcji ze strony ZSRR, osiłą doktryny prezydent uczynił wspieranie „wszystkich wolnych narodów zmagających się z próbami zdominowania przez uzbrojone mniejszości lub siły zewnętrzne”⁸⁷. Ameryka spodziewała się, że wobec jej monopolu na broń atomową Sowietci podejmą działania ekspansywne w Europie, by umacniać wpływy w rejonie Morza Śródziemnego – Grecja miała być więc sprawdzianem możliwości obronnych⁸⁸. W związku z tym, jak

⁸⁶ J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1947 nr 19, s. 2. Historycy amerykańscy podobnie sceptycznie ocenili tę fazę prezydentury Trumana. Por. D. Caute, *The Great Fear. The Anti-Communist Purge under Truman and Eisenhower*, New York 1979; R. Jenkins, *Harry Truman: pogromca komunizmu*, przeł. A. Minczewska-Przeczek, Warszawa 1998.

⁸⁷ Za E.W. Hawley, dz. cyt., s. 39. Zob. na ten temat H.B. Westerfield, *Foreign Policy and Party Politics*, dz. cyt., s. 221–224; R.J. Donovan, *Conflict and Crisis*, dz. cyt., s. 251, 274–278 i 285.

⁸⁸ Howard Jones komentuje: „Failure to defend Greece, the White House believed, would demoralize other nations and force them either to accept communism or to buy peace by making concessions to totalitarianism. American strategy entailed not only displaying its military strength in Greece but also proving to other nations that it possessed the will to help. The United States had to demonstrate an endurance capable of convincing democracy’s enemies that they could not win. In an article in «The New York Times» entitled «Greece Is a Test of Staying Power» McCormick declared that Greece provided a «preview of the frontless, almost faceless, war of tomorrow – a war of Trojan horses pointing the way for machine guns. The battle-line is everywhere and nowhere», for the Kremlin’s central directive was «rule or ruin»” [w przekł.: „W opinii Białego Domu nieudana obrona Grecji pozbawi zaufania inne kraje i skłoni je do przyjęcia komunizmu lub kupowania pokoju w zamian za ustępstwa na rzecz totalitaryzmu. Strategia amerykańska miała na celu nie tylko manifestację siły militarnej w Grecji, ale także pokazanie innym krajom, że kieruje się wolą pomocy. Stany Zjednoczone musiały zademonstrować konsekwencję, która

skomentowała Anne O'Hare McCormick, wdrażając doktrynę Trumana, Amerykanie dali się wciągnąć w nowy rodzaj wojny⁸⁹. W maju 1947 roku Kongres przegłosował ustawę o pomocy militarnej i finansowej dla Greków i Turków. Powołując się na prasę, korespondent ujawnia kalkulacje tej polityki. Sugeruje rozdźwięk między wyrażanymi publicznie intencjami pomocy a zyskiem Ameryki angażującej się w sprawy europejskie – także dla Davida Horovitza, późniejszego krytyka strategii zimnej wojny, zaangażowanie w sprawy greckie i realizacja doktryny Trumana były formami marginalizacji ONZ w polityce międzynarodowej⁹⁰. Podobnie decyzję Anglików – za dziennikarzami – Miłosz ocenia jako próbę ochrony chwiejącego się imperium:

Turcja? Grecja? Nikt w Ameryce nie ma złudzeń co do rządu greckiego. Z tutejszej prasy można dowiedzieć się o jego wyjątkowej nieudolności i o rozpaczliwej gospodarce (ciekawostka: od chwili zakończenia wojny bogaci Grecy wywieźli ze swego kraju kapitałów na sumę 50 milionów dolarów. Nikt też nie ma złudzeń co do Turcji, która maluczko, a znalazłaby się po stronie Niemiec. Imperium Brytyjskie jednak

miała unaocznic przeciwnikom demokracji, że nie zdołają zwyciężyć. W artykule z «New York Timesa» zatytułowanym *Grecja to test naszej silnej pozycji* McCormick stwierdziła, że Grecja to «przedsmak wojny przyszłości: bez frontów, walki wręcz, wojny na konie trojańskie wskazujące drogę karabinom maszynowym. Linia frontu przebiega wszędzie i nigdzie», gdyż główną dyrektywą Kremla jest zasada «albo rządzić, albo zniszczyć»], H. Jones, „A New Kind of War”. *America's Global Strategy and the Truman Doctrine in Greece*, New York 1989, s. 4–5. Por. R.J. Donovan, *Conflict and Crisis*, dz. cyt., s. 185. Stosunek ZSRR do doktryny Trumana analizuje Judt, *Powojnie*, dz. cyt., s. 158–159.

⁸⁹ Za H. Jones, dz. cyt., s. 3.

⁹⁰ Zob. D. Horowitz, *The Free World Colossus*, dz. cyt., s. 73–74. Por. C. Poulos, *The Coming Greek Dictatorship*, „The New Republic” 1947 nr 3, s. 7; M. Straight, *Fixing the Blame for the Cold War*, „The New Republic” 1947 nr 11, s. 10–12; C. Poulos, *Cold War: No One is Neutral in the Balkans*, tamże, s. 14–15; tenże, *What's Our Game in Greece?*, „The Nation” 1947 nr 9, s. 200–202; tenże, *Fiasco in Greece*, „The Nation” 1947 nr 23, s. 614–616; L. Stowe, *Cold War: The Churchill Legacy in Greece*, „The New Republic” 1947 nr 11, s. 12–14; A.H. Uht, *Muddling Through in Greece*, „P.M.” 1947, March, 10, s. 2; tenże, *Truman Will Present Greek Plan Tomorrow*, „P.M.” 1947, March, 11, s. 3; *Greece and the Shadow of War*, „P.M.” 1947, March, 13, s. 2; W. Shelton, *Congress Divided on Military Aid*, tamże.

cofa się bardzo planowo na swoje nowe pozycje: do Afryki, która przedstawia nieograniczone możliwości, do Australii, z jej wielkimi polami doświadczalnymi dla pocisków raketowych, i ktoś musi objąć spadek. Pewna dziennikarka, której narodowości wasz korespondent nie siliłby się określić (jeżeli ktoś jest Francuzką urodzoną w Odesie, obywatelką amerykańską i żoną Hindusa z Południowej Afryki, to dość trudno), powiedziała o Anglikach prawie z płaczem „Oni nas urządzają”⁹¹.

Opinia ta jest zbieżna z późniejszymi ocenami historyków. Howard Jones – obok obrony suwerenności Grecji i Turcji – wskazuje na globalny cel polityki Trumana na Bałkanach: mowa o ówczesnych obawach Białego Domu co do możliwości włączenia Turcji w system obronny ZSRR, przejścia kontroli nad Grecją, a następnie nad Bliskim i Środkowym Wschodem, co pozwoliłoby Sowietom oskrzydlić Zachód w rejonie Morza Śródziemnego i zabezpieczyć dostęp do ropy naftowej na Środkowym Wschodzie⁹².

⁹¹ J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1947 nr 19, s. 2. Głos dopełniający wypowiedź Miłosza o wojnie domowej w Grecji słyhać w wierszu *Przypomnienie*. Krytyka ta współbrzmi z diagnozami Horowitza: „Then, in the last days of January 1947, the worst snowstorm since 1894 descended on Britain and paralyzed her. Within four months, it was demonstrated to the world that where once the seat of mighty empire had stood, only a gaping power vacuum remained, so financially ruined as to be incapable of supporting army or navy, the necessary instruments of her will. As a result, India, Burma, Palestine were cast loose from British rule (Palestine to United Nations administration); South Africa, Guatemala, Argentina, Iraq and Egypt challenged the shell of English power in one way or another without suffering reprisal” [w przekł.: „Wtedy, w ostatnich dniach stycznia 1947 roku, najgorsza burza śnieżna od 1894 opanowała i sparaliżowała Wielką Brytanię. W ciągu kilku miesięcy stało się jasne w świecie, że tam, gdzie niegdyś stanął tron wszechwładnego imperium, pozostała jedynie pustka po jego władzy, tak zdewastowana finansowo, że niezdolna utrzymać wojsko czy flotę, instrumenty niezbędne do przeprowadzania swej woli. W efekcie Indie, Birma, Palestyna uwolniły się od władzy brytyjskiej (Palestyna przeszła pod zarządek administracyjny ONZ); Południowa Afryka, Gwatemala, Argentyna, Irak i Egipt rozluźniały w ten lub inny sposób gorset władzy, nie ponosząc za to żadnych konsekwencji”], D. Horowitz, *The Free World Colossus*, dz. cyt., s. 72.

⁹² Zob. H. Jones, „A New Kind of War”, dz. cyt., s. 8.

Miłosz nie relacjonuje doktryny Trumana – w jej uproszczonej ocenie posługuje się bon motami, by *de facto* ją zdyskredytować⁹³. Z przekazem charakteryzuje prezydenta i drogę jego kariery:

Mówi się już, że dwie są doktryny polityki zagranicznej Stanów: doktryna Monroe'a i doktryna Trumana będąca rozszerzeniem tej pierwszej do rozmiarów odpowiadających obecnej sile Stanów. Jak ktoś zażartował, pierwsza zabraniała Europejczykom mieszać się do spraw amerykańskich, druga zabrania Europejczykom mieszać się do spraw europejskich. Właściciel sklepu z konfekcją męską w prowincjonalnym mieście prawdopodobnie przejdzie do historii, tak jak marzyła jego matka, wierząc święcie, że jeszcze zostanie wielkim człowiekiem, kiedy sprzedawał krawaty. Jest w tym patos szczególnego rodzaju, plus lekcja, że spirytus dziejów płynie przez kogo chce, plus lekcja, że gra w politycznego pokera bywa zwykle grą z Niewidzialnym Demonem⁹⁴.

Ta ocena jest syntezą wypowiedzi z „The New Republic”, gdzie chętnie przypominano sklepikarską przeszłość i pochodzenie Trumana⁹⁵. Już wówczas w polityce i historii Miłosz widzi głównie terytorium ścierań się mrocznych sił. To przekonanie puentuje korespondencję w 10. numerze „Odrodzenia”:

Pokerem politycznym rządzą prawidła niezależne od woli grających. Prawidła i przypadek, tak wielkie znaczenie mający w Ameryce. Jednym słowem coś w rodzaju statystycznego prawdopodobieństwa, opartego na

⁹³ Na temat doktryny Trumana zob. D. Macdonald, *Notes on the Truman Doctrine*, „politics” 1947 nr 3, s. 85–87; D. Macdonald, *USA v. USSR*, „politics” 1948 nr 5, s. 75–77; *Senate Passes Truman Doctrine 67 to 23*, „P.M.” 1947, April, 23, s. 1; *Why The Truman Doctrine is Dangerous*, „P.M.” 1947, May, 8, s. 1; A.H. Uht, *House Beats Move to Kill Truman Doctrine*, „P.M.” 1947, May, 9, s. 9; R.M. Freeland, *The Truman Doctrine and the Origins of McCarthyism. Foreign Policy, Domestic Politics, and Internal Security 1946–1948*, New York 1972; A. Jakowlew, *Od Trumana do Reagana. Doktryny i realia wieku nuklearnego*, przeł. M. Opiłowski, Warszawa 1987.

⁹⁴ J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1947 nr 19, s. 2.

⁹⁵ Szczegółowo pisze o tym David McCullough, *Truman*, New York 1992, s. 145–151.

serii przypadków. Jest jednak ktoś, kto niewidzialnie tasuje karty. Ten zarys jego twarzy, jaki się czasem ukazuje, nazywać zwykliśmy (post factum) koniecznością dziejowych procesów⁹⁶.

Dla przeciwwagi: nie ukrywa on rosnącego uznania dla taktyki Trumana, który w kampanii prezydenckiej w ciągu kilku miesięcy potrafił poprawić notowania wyborcze głównie dzięki przejściu od przeciwników części ich programu i umiejętnej współpracy z opozycyjnym Kongresem⁹⁷. Dawnego handlarza krawatami nazywa „mężem silnej ręki, śmiałym, zdecydowanym, wielkim człowiekiem kraju upojonego świeżą potęgą”⁹⁸. Na przykładzie współpracy demokracji z republikańskim Kongresem opisuje wzorce interakcji między podmiotami władzy w USA. Nie formułuje jednak pogłębionych uwag. Ciekawiej podsumowuje to w listach:

Przeprowadzanie podziałów według europejskich wzorów zupełnie zawodzi i każdy piszący powinien to wziąć pod uwagę, bo można się niemożliwie naciąć. Tradycje ludowe są bez porównania silniejsze w Ameryce niż w Europie, która przeszła przez wieki feudalizmu, natomiast w Europie każdemu objawowi ciągłości tej tradycji przypisuje się źródła bardzo określonych poglądów politycznych autorów, co w większości wypadków jest mylne. Jest tradycja Lincolna, Roosevelta, jest ruch Wallace’a, ale weźmy pod uwagę, że nie dadzą się one tłumaczyć na język europejski. Zresztą to jest źródłem amerykańskiego niezrozumienia Europy i ich niezdolności do myślenia w kategoriach różnic wyraźnie zarysowanych jak w Europie. (ZPW, 499–500)

Choć przedstawia Kongres jako terytorium stale podgrzewanych sporów, targów, rozgrywek, jego wiedza o tym, jak ludzie modelują aparat

⁹⁶ J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1947 nr 10, s. 6.

⁹⁷ Zob. T. Coffin, *Confusion in the G.O.P.*, „The Nation” 1946 nr 21, s. 574–575. W jednym z raportów Miłosz relacjonuje prognozy „New York Timesa” dotyczące wyborów, wróżąc porażkę liberalom posądzanym o sympatie komunistyczne, konserwatystom i izolacjonistom. Zob. *Raport sytuacyjny o nastrojach na terenie działalności Konsulatu w New Yorku za okres 1 VI – 15 VII 1946*, AMSZ, DPI, z. 21, w. 87, t. 1182.

⁹⁸ J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1947 nr 19, s. 2.

władzy, wydaje się ograniczona, stąd tylko wrażenie, że opisuje od środka instytucje rządowe. Widzimy nie tyle scenę polityczną w procesie jej kształtowania, ile oderwane odsłony spektaklu, w którym aktorzy pojawiają się, staczają pojedynki i znikają. Dane nam jest ujrzeć zewnętrzne cechy amerykańskiej demokracji, jej formowanie się zaś pozostaje procesem niejawnym. Redukcjonizm tego rodzaju był konieczny z uwagi na rozmiary odcinków i zrozumiały, jeśli pamiętać o założeniach cyklu.

Miłosz pomija w nim temat planu pomocy gospodarczej dla Europy⁹⁹, z którym w czerwcu 1947 roku wystąpił nowy sekretarz stanu George C. Marshall¹⁰⁰. Nie wspomina o jego korzyściach dla Europy. W cyklu nie ma też wzmianki o słynnym artykule Kennana *Źródła polityki sowieckiej* z 1947 roku z „Foreign Affairs”¹⁰¹ ani o polemice z nim w znanej serii artykułów *The Cold War* Lippmanna z 1947 roku¹⁰² – tekst Kennana, rozwijający sprawozdanie z pobytu w Związku Radzieckim, stał się podstawą polityki Trumana wobec ZSRR. Jeśli autor cyklu wspomina o generale Marshallu, to wyłącznie w kontekście jego misji w Chinach. Powołując się na doniesienia prasy, choć bez podania tytułów czy nazwisk, komentuje:

⁹⁹ Zob. cykl raportów *Let's Face It, Mr. Marshall*, „The New Republic” 1947 nr 6, s. 16–19; W. Walton, *Men Around Marshall*, „The New Republic” 1947 nr 12, s. 15–19; *Marshall Co-Authors Truman Doctrine*, „P.M.” 1947, April, 22, s. 1; *Most of Eastern Europe Favoring Marshall Plan*, „P.M.” 1947, June, 26, s. 6; F. Kuh, *Save Europe Meet Opens To Decide: 1 World or 2?*, tamże; M. Moler, *Marshall: Aid Europe or Lose It To Russia*, „P.M.” 1947, July, 13, s. 3. W prasie polskiej pisano o nim w tonie krytycznym. Zob. A. Kruczkowski, *Plan Marshalla w dawnych latach*, „Kuźnica” 1947 nr 45, s. 8–9 i nr 46, s. 4.

¹⁰⁰ Przedstawiciele Polonii na spotkaniach z udziałem dyplomatów najczęściej pytali o powód odmowy udziału Polski w planie Marshalla. Zob. *Raporty propagandowe [Sprawozdania (półroczne) z działalności informacyjnej i kulturalnej na terenie Stanów Zjednoczonych za I i II-gie półrocze 1950 r. – Koresp.]*. [Opracowała Ambasada R.P. w Waszyngtonie] 1950–1951, AMSZ, DPI, z. 21, w. 87, t. 1175. Na temat perturbacji związanych z opracowaniem i wdrożeniem planu Marshalla zob. H.B. Westerfield, *Foreign Policy and Party Politics*, dz. cyt., s. 274–296; T. Judt, *Powojnie*, dz. cyt., s. 115–126.

¹⁰¹ Zob. R.J. Donovan, *Conflict and Crisis*, dz. cyt., s. 187–189.

¹⁰² Por. H. Shapiro, *George Kennan's Russian Opposite Number*, „The New Republic” 1947 nr 12, s. 23; B. Braatoy, *Mr. Lippmann and Mr. X*, „The Nation” 1947 nr 24, s. 652–653.

Przez nominację Marshalla na sekretarza stanu prezydent Truman osiągnął wzmocnienie swego stanowiska. Po pierwsze, jest to osobistość niezmiernie w Stanach popularna i ciesząca się sympatią wszystkich obozów. Po drugie, Marshall, którego misja w Chinach miała być z góry planowana jako wstęp do powierzenia mu wyższego stanowiska (podkreśla się, że nie udała się nie z jego winy), odnosi się do Trumana ze szczególnym szacunkiem, co nie zawsze dało się powiedzieć o Byrnesie, który (jak mówi plotka) nieraz nie raczył Trumana informować o swoich posunięciach. Istnieje też pogłoska, że dymisja Byrnesa w dziwny sposób zbiega się z momentem ochłodzenia Londynu w stosunku do Stanów Zjednoczonych i próbami bliższego porozumienia z Moskwą. Pierwsze posunięcia Marshalla zdają się zapowiadać pewną rozbieżność między jego zamiarami a zamiarami republikanów. Decyzji wycofania wojsk amerykańskich z Chin nie przyjęli republikanie z entuzjazmem i można przewidywać tarcia pomiędzy Marshalllem i Vandenbergiem, tak przynajmniej przypuszcza prasa antyrepublikańska¹⁰³.

Obok wzmianki o misji Marshalla Miłosz dość pobieżnie – w porównaniu z raportami – przedstawia politykę Trumana w regionie Azji Południowo-Wschodniej po upadku Japonii¹⁰⁴. Stany Zjednoczone stosunkowocześnie zajęły stanowisko w konflikcie między narodowym rządem Czang Kaj-szeka i komunistami pod wodzą Mao Tse-tunga¹⁰⁵. Prezydent przedłużył udzielanie pomocy dla rządu i usiłował zapobiec

¹⁰³ J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1947 nr 9, s. 4. Trafność uwag Miłosza potwierdza R.J. Donovan, *Conflict and Crisis*, dz. cyt., s. 150–151.

¹⁰⁴ J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1947 nr 10, s. 6. Por. *Conflicts in China*, „The New Republic” 1946 nr 5, s. 116; L.K. Rosinger, *The Militarist Gamble in China*, „The New Republic” 1946 nr 6, s. 165–167; *Danger in China*, „The New Republic” 1946 nr 9, s. 243–244; R. Watts Jr., *An American Policy for China*, „The New Republic” 1946 nr 12, s. 344–345; T.H. White, *Lost: American Policy in China*, „The New Republic” 1946 nr 24, s. 796–798; R.P. Martin, *A Chinese Village Goes Red*, „The New Republic” 1947 nr 21, s. 14–18; A. Smedley, *We're Building a Fascist China*, „The Nation” 1946 nr 9, s. 236–238; M.S. Stewart, *Wedemeyer's Report on China*, „The Nation” 1947 nr 12, s. 277–279.

¹⁰⁵ Na temat dynamiki stosunków amerykańsko-chińskich w okresie wojny i tuż po jej zakończeniu zob. R.J. Donovan, *Conflict and Crisis*, dz. cyt., s. 63, 103–104, 150.

chińskiej wojnie domowej¹⁰⁶. Korespondent tak relacjonuje stosunek, jak określa, „kół postępowych”, do tej polityki:

Koła intelektualistów amerykańskich niewielu liczą wśród siebie przyjaciół Cziang-Kai-Szeka. Książki na temat Chin mówią o nim przeważnie bardzo krytycznie, korzystniej oceniając jego wrogów, komunistów chińskich. Ostatnio chińskie ministerstwo spraw wewnętrznych w Szanghaju zakazało sprzedaży książki „Thunder out of China” („Grzmot z Chin”) dwóch autorów – Theodore H. White i Annalee Jacoby¹⁰⁷.

W Chinach również sfery wykształcone (według systemu europejskiego czy amerykańskiego) otwarcie albo skrycie sympatyzują z komunistami, gdyż prawicowa dyktatura wydaje się im rzeczą beznadziejną. Wasz korespondent miał okazję rozmawiać z młodą dziennikarką chińską, która spędziła wojnę pod okupacją japońską: „Cziang-Kai-Szek był dla nas legendą. Żyliśmy jego nazwiskiem i płakaliśmy z radości, gdy zbliżały się jego wojska. Kiedy jednak zasmakowaliśmy na własnej skórze dzikiego bandytyzmu jego armii i korupcji jego urzędników – flagi, lampiony i lży uniesienia ustąpiły miejsca przygnębieniu”. Nie mówiła dużo, ale mogłem wywnioskować, że ta dziennikarka, pracująca dla dzienników Kuomintangu, sercem jest po drugiej stronie.

Podobno stosunki na terytorium pozostającym we władzy komunistów (obecnie 140 milionów ludności) też nie są rozkoszne, jednak wykształceni Chińczycy widzą tam jakąś myśl przewodnią, której brak Cziang-Kai-Szekowi, co zresztą dobrze wykazuje jego książka¹⁰⁸.

¹⁰⁶ Zob. na ten temat J.K. Fairbank, *Historia Chin*, dz. cyt., s. 303–307; W.I. Cohen, *America's Response to China. A History of Sino-American Relations*, New York 2000.

¹⁰⁷ Recenzję tej książki pióra Lawrence'a K. Rosingera zamieszczała „The New Republic” 1946 nr 20, s. 666–667, Agnes Smedley zaś – „The Nation”; 1946 nr 22, b.s.

¹⁰⁸ J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1947 nr 10, s. 6. W sprawozdaniu Miłosz formułuje nieodległe stanowisko. Twierdzi, że Amerykanie mają nadzieję na pokojowe załatwienie konfliktu i wystąpienie generała Evansa F. Carlsona, który żądał wycofania wojsk amerykańskich z Chin, skoro społeczeństwo popiera komunistów. Zob. *Raport sytuacyjny o nastrojach na terenie działalności Konsulatu w Nowym Jorku za okres 1 VIII – 1 IX 1946 r.*, AMSZ, DPI, z. 21, w. 87, t. 1182.

O korupcji, demoralizacji i dezercjach w armii rządu narodowego pisali później historycy¹⁰⁹. W wydarzeniach w Azji Miłosz dostrzega podobne co w Europie prawa: „Żyjemy w okresie likwidacji wojennych legend i Chińczycy nie są odosobnieni w konieczności zdania się na krytyczny umysł, wbrew przyzwyczajeniom”¹¹⁰. Zabezpiecza się jednak przed posądzeniem o propagandowość:

Gdyby miał mnie spotkać zarzut, że mówiąc o Chinach, jestem stronniczy, muszę zauważyć, że powtarzam po prostu odgłosy sprawy chińskiej, tak jak je słychać w Ameryce, i powstrzymuję się od komentarza na temat zaopatrywania Cziang-Kai-Szeka w broń, jak też od opisu działalności amerykańskiego biznesu w Szanghaju¹¹¹.

Korespondent nie ufa zapewnieniom Stanów Zjednoczonych o tym, że angażują się w sprawę Chin z pobudek wolnościowych. Pod osłoną akcji uwalniania Chin od komunistów dostrzega troskę o własną strefę wpływów politycznych (mowa o ograniczaniu wpływów ZSRR w rejonie

¹⁰⁹ J.K. Fairbank komentował: „Amerykańskie zaangażowanie grzeszyło poważnym anachronizmem. Każdy Amerykanin, który widział Chiny warlordów i popierał któryś z chrześcijańskich college'ów, pokładał nadzieje w rządzie nankińskim jako reprezentancie amerykańskich ideałów. Jedność w opozycji do warlordów i równość Chin wobec innych państw to były pociągające hasła. Późniejsze pokolenie, które dokładnie widziało wzrost potęgi komunistów, to była jedynie nieliczna grupa, nie miała ona w Stanach Zjednoczonych takiego wpływu, jaki wywierali od wielu pokoleń amerykańscy misjonarze. Te czynniki miały wpływ na fakt, że formowania amerykańskiej polityki dokonywano na podstawie mieszanych porad. Cudzoziemscy żołnierze i dowódcy, tacy jak generał Stilwell, którzy znajdowali się na miejscu, widzieli godną podziwu determinację i siłę ruchu komunistycznego. W Stanach Zjednoczonych wyborcy wywodzący się z Chin pod wodzą Henry'ego Luce'a, urodzonego w Chinach wydawcy «Time» i «Life», generalnie zachowali swoje wyobrażenia z wczesnego okresu, kiedy rząd w Nankinie wydawał się ostatnim słowem w chińskim rozwoju”, J.K. Fairbank, *The United States and China*, Cambridge, Mass. 1972, s. 345. Por. tegoż, *Historia Chin. Nowe spojrzenie*, przeł. T. Lechowska, Z. Słupski, Warszawa 2003, s. 304. Por. J.K. Fairbank, *The United States and China*, dz. cyt., s. 307–335 i s. 337–342. W podobnym duchu wypowiada się Westerfield, *Foreign Policy and Party Politics*, dz. cyt., s. 241–242.

¹¹⁰ J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie”, 1947 nr 10, s. 6.

¹¹¹ Tamże.

Azji Południowo-Wschodniej w myśl porozumień Roosevelta i Stalina) i ekonomicznych (w raporcie dla MSZ wspomina o sprzedaży rządowi chińskiemu nadwyżki sprzętu wojskowego na sumę 175 milionów dolarów¹¹²).

Polityka zagraniczna Trumana jest w cyklu relacjonowana wybiórczo¹¹³. Dokładniej Miłosz omawia politykę wewnętrzną prezydenta, jego współpracę z Kongresem, ustawodawstwo i kampanię wyborczą. Tematem przewijającym się jest w nim działalność związków zawodowych i strajki robotnicze oraz ich znaczenie dla polityki gospodarczej.

Wokół polityki wewnętrznej administracji Trumana

Truman obejmował urząd prezydenta w trudnych warunkach przestawiania gospodarki na funkcjonowanie w realiach pokoju. W programie z 1945 roku przedstawił projekt uchwalenia przywilejów dla robotników i farmerów, rozbudowę państwa opiekuńczego oraz powołanie stałej komisji do spraw pracowników¹¹⁴. Zanim przystąpił do jego realizacji, musiał uporać się z falą strajków robotniczych i bojkotem kontroli cen. Miłosz zarysowuje kontekst tych wydarzeń, by relacjonować dalsze decyzje prezydenta:

Administracja, znajdująca się w rękach demokratów, z wielkim trudem usiłowała przeprowadzać program powrotu (rekonwersji) gospodarki do warunków pokojowych, utrzymując kontrolę cen poprzez O.P.A. – Urząd Kontroli. Musiała walczyć z wciąż rosnącym naciskiem przemysłu, który, nienawistnie odnosząc się do wszelkiej kontroli, nie przebiegał w środkach. Przemysł miał potężną broń, a mianowicie niedostarczenie na rynek tych towarów, które były pod kontrolą. Wytworzyła się

¹¹² Zob. *Raport sytuacyjny o nastrojach na terenie działalności Konsulatu w New Yorku za okres I VIII – I IX 1946 r.*, AMSZ, DPI, z. 21, w. 87, t. 1182.

¹¹³ Zob. na ten temat *The Truman Presidency*, edited by M.J. Lacey, Cambridge–New York 1989.

¹¹⁴ Szerzej na ten temat pisze R.J. Donovan, *Conflict and Crisis*, dz. cyt., s. 110 i 114.

paradoksalna sytuacja, że w kraju obfitości zabrakło w sklepach ubrań, masła, cukru i mięsa. Na parę miesięcy przed wyborami mięso znikło całkowicie z rynku i pojawiło się dopiero wtedy, gdy Truman poszedł publicznie do Canossy i odwołał kontrolę cen mięsa. Gdy w sklepach brakło towarów, publiczność winiła nie producentów, ale demokratyczną administrację. (...)

Nacisk przemysłu był tak silny, że O.P.A. było podobne do gracza, który by próbował odbić kilkanaście piłek naraz. Od chwili zakończenia wojny krzywa cen szła ciągle w górę. W ten sposób przemysł usiłował zapobiec uszczupleniu swoich dochodów, wynikającemu ze znacznego wzrostu płac robotniczych w czasie wojny, i obniżał realną wartość płac pracowniczych. Następstwem tego była walka związków robotniczych o utrzymanie stopy życiowej robotnika i fala strajków, na ogół wygrywanym. Robotnicy podwyższali swoje zarobki, ale przemysł nie dawał za wygraną i ceny rosły dalej. O te strajki publiczność winiła administrację, która stawała się kozłem ofiarnym¹¹⁵.

Jest to synteza wydarzeń sprzed rozpoczęcia cyklu. W lutym 1946 roku, po przeprowadzeniu demobilizacji¹¹⁶, z obawy przed kryzysem Truman podpisał nową ustawę, której celem była maksymalizacja zatrudnienia i produkcji oraz próba skorelowania cen z zarobkami¹¹⁷. Wywołała ona niezadowolenie, głównie ze strony przedsiębiorców, protesty w postaci braków w dostawach i przerw w pracy, a następnie masowych strajków. W lipcu 1946 roku nastąpiła podwyżka cen i płac oraz złagodzenie kontroli gospodarki. Truman zawetował ustawę przedłużającą kontrolę cen i odstąpił od interwencjonizmu gospodarczego.

¹¹⁵ J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1946 nr 51–52, s. 10. Por. O. Gass, *What's Ahead for '46?*, „The New Republic” 1946 nr 2, s. 43–45; *How They Killed O.P.A.*, „The New Republic” 1946 nr 12, s. 378–387; N. Robertson, *How Soon Will Prices Fall?*, „The New Republic” 1946 nr 21, s. 681–683; *High Prices: Should We Restore Price Control?*, „The New Republic” 1947 nr 16, s. 19–26; R.L. Neuberger, *What Do the People Think of Truman?*, „The Nation” 1946 nr 3, s. 63–65; S. Barkin, *Who's to Blame for High Prices?*, „The Nation” 1947 nr 7, s. 163–164; K. Hutchinson, *Price Decentralization and After*, „The Nation” 1947 nr 17, s. 473.

¹¹⁶ Zob. R.J. Donovan, *Conflict and Crisis*, dz. cyt., s. 128 i 136.

¹¹⁷ Por. K. Hutchinson, *Budgetary Planning*, „The Nation” 1946 nr 5, s. 128; R.J. Donovan, *Conflict and Crisis*, dz. cyt., s. 114 i 164–166.

W październiku 1946 roku przed wyborami do Kongresu zniósł też kontrolę nad dystrybucją mięsa¹¹⁸. Wygraną republikanów, wskutek której prezydent został zmuszony do współpracy z opozycyjnym Kongresem, uznał za sposobność do wycofania się z państwowej kontroli gospodarki i przejścia do modelu kapitalizmu wolnorynkowego. Choć początkowo uznawano go za zwolennika liberalizmu i kontynuatora Nowego Ładu w dziedzinie ekonomii i polityki społecznej, on posługiwał się hasłem Fair Deal (Sprawiedliwy Ład) dla podkreślenia potrzeby objęcia ochroną najsłabszych. Kiedy Miłosz przyjechał do USA, był świadkiem zarówno uwalniania gospodarki od wpływu państwa, jak i reakcji na ten proces.

Truman zapowiedział korzystne dla społeczeństwa zmiany podatkowe, zwiększenie wydatków na rzecz budownictwa mieszkaniowego oraz zapobieganie wzrostowi cen¹¹⁹. Korespondent skrupulatnie odnotowuje posunięcia zmierzające do ustabilizowania relacji między kosztami życia i zarobkami najniżej uposażonych Amerykanów. Cytuje fragment jego oświadczenia: „Jeżeli ceny i płace nie znajdą się w odpowiedniej proporcji i to dość szybko, grozi niebezpieczeństwo, że odbiorca przestanie kupować, zamówienia dla przemysłu zmaleją, produkcja spadnie i powstanie bezrobocie»¹²⁰. Podkreśla, że prowadzi on zręczną politykę informacyjną, upowszechniając w mediach korzystne dla większości społeczeństwa propozycje reform, które opozycja chciałaby odrzucić. Chwali zdolności negocjacyjne prezydenta, który nie ugina się ani pod naciskiem Kongresu, ani przedsiębiorców. Nie bez uznania odnosi się do polityki Sprawiedliwego Ładu, której podstawą Truman pragnął uczynić:

- 1) obniżenie cen; 2) podniesienie siły nabywczej mas pracowniczych przez poprawę ubezpieczeń społecznych, służbę zdrowia, tanie mieszkania, walkę z dyskryminacją rasową itd.; 3) w sprawie ustawodawstwa

¹¹⁸ Zob. R.J. Donovan, *Conflict and Crisis*, dz. cyt., s. 235.

¹¹⁹ Por. *Why No Houses*, „The New Republic” 1946 nr 1, s. 6; *Facts About Housing*, „The New Republic” 1946 nr 11, s. 314–315; *Poor People – Poor Houses*, „The New Republic” 1946 nr 12, s. 375–378; *Disarmament*, „The New Republic” 1946 nr 19, s. 611–612; *Facts About Veterans*, „The New Republic” 1946 nr 8, s. 218–219; F.D. Roosevelt Jr., *Sick and Tired of Doubling Up*, „The New Republic” 1946 nr 25, s. 852–854.

¹²⁰ J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1947 nr 9, s. 4.

antystrajkowego, które przygotowują republikanie, oświadcza, że zgodzi się tylko na wydanie ustawy przeciwko najbardziej drastycznym kategoriom strajków (tzw. „jurisdictional strikes”)¹²¹.

Miłosz docenia zwłaszcza zasługi w budownictwie: niedopuszczenie do podwyżek czynszu i utrzymanie komornego na stosunkowo niskim poziomie, co umożliwiło migrację do miast i wpływało na zwiększenie zatrudnienia¹²². Mimo wysiłków administracji Trumana w utrzymywaniu proporcji między kosztami życia i zarobkami przy braku państwowej kontroli cen – wczesną wiosną 1947 roku ekonomiści zanotowali podwyżkę cen, co wywołało niepokój władz i niezadowolenie społeczne¹²³.

Przypatrując się scenie politycznej, autor traktuje ją jak pole doświadczalne, możliwe do zbadania przy użyciu narzędzi niemal z teki przyrodnika. Omawiając strajki, wyniki głosowania, działalność rozmaitych grup nacisku, zastanawia się, jak dany bodziec wpływa na funkcjonowanie organizmu administracji państwowej. Ta skłonność wyraźna jest zwłaszcza w omówieniach środowiska związkowego – tu najłatwiej zauważyć szybko zachodzące reakcje. Miłosza szczególnie interesuje właśnie aktywność związków zawodowych z powodu wpływu, jaki wywierają one na pracodawców i ustawodawcę, udział robotników w życiu publicznym oraz ich zaangażowanie w działalność związkową¹²⁴. Na podstawie obserwacji metod, jakimi związki zmuszały przedsiębiorców i polityków do ustępstw, a były to przede wszystkim uporczywe strajki, formuje on pogląd na temat demokracji, stopnia upodmiotowienia i dojrzałości tamtejszych robotników. Świadom uzależnienia tempa odbudowy Europy od dostaw z USA, jest ciekaw, jak rozgrywki między związkami, pracodawcami i Kongresem wpłyną na rozwój Starego Kontynentu. Już w pierwszym odcinku cyklu charakteryzuje najważniejsze organizacje związkowe: American Federation of Labor (AFL) i Congress of

¹²¹ Tamże.

¹²² Istotnym kontekstem zainteresowania Miłosza tą sferą była katastrofalna sytuacja mieszkaniowa w Europie. Por. T. Judt, *Powojnie*, dz. cyt., s. 106–108.

¹²³ Zob. P. Porter, *Why the Meat Shortage?*, „The New Republic” 1946 nr 12, s. 341; *Why Meat Costs So Much*, „The New Republic” 1947 nr 29, s. 9; *Sabotage by the Meatmen*, „The New Republic” 1946 nr 16, s. 504.

¹²⁴ Por. M. Lerner, *The Communists and the Unions*, „P.M.” 1946, November, s. 2.

Industrial Organizations (CIO). Zwraca uwagę, że nie tylko angażują się one w obronę praw pracowniczych, ale też zajmują stanowisko w sprawach polityki wewnętrznej i międzynarodowej, głównie wobec Związku Radzieckiego. Siły swej dowiodły na początku prezydentury Trumana, kiedy po fali strajków górników zainicjowanej przez Johna L. Lewisa wywalczyły podwyżki płac¹²⁵. Z relacji Miłosza wynika, że środowisko związkowe było rozsądnikiem amerykańskiego komunizmu: o ile AFL domagała się zaostrzenia polityki wobec ZSRR, o tyle jej nowy odłam CIO miał w swych szeregach nie mniej niż 20% komunistów. Mimo że oficjalnie odżegnywał się od komunizmu, CIO wspierał lewicowe tendencje wśród demokratów – Wallace, któremu poeta poświęcił tyle zainteresowania, sympatyzował z tym kołami¹²⁶. Co ciekawe z kolei – jak stwierdza Judt – amerykańskie środowisko związkowe było życzliwe lewicy europejskiej i:

Związkowa centrala AFL-CIO, amerykańskie służby wywiadowcze i Departament Stanu uważały umiarkowane, mające oparcie w związkach zawodowych partie socjaldemokratyczne i pracownicze za najlepszą barierę rozwoju komunizmu, zwłaszcza we Francji i w Belgii (we Włoszech, gdzie układ polityczny był inny, Amerykanie lokowali swoje nadzieje i gros funduszy w chrześcijańską demokrację)¹²⁷.

Autor charakteryzuje też Johna L. Lewisa, będącego przywódcą United Mine Workers of America, związku górniczego należącego do

¹²⁵ Zob. R.J. Donovan, *Conflict and Crisis*, dz. cyt., s. 61.

¹²⁶ Więcej detali i ciekawszych interpretacji walk między AFL i CIO zawierają raporty. Miłosz pisze o przemówieniu Williama Greena, prezydenta AFL, w którym ostrzegał on przed komunistami. Skutkowało to przejściem dwóch związków stowarzyszonych z CIO do antyrosyjskiej AFL. Mówi o ostracyzmie środowiska związkowego wobec sympatyków socjalizmu. Podkreśla, że związki zawodowe są tu bardziej zaabsorbowane obroną praw pracowniczych niż polityką. Wyjątkiem byłby CIO, w którym komuniści usiłowali odgrywać jakąś rolę. Miłosz dobitnie stwierdza, że rola „komunistów w USA jest żadna”, komunistów nie znających realiów życia w ZSRR nazywa „komunistami sielankowymi”. Zauważa, że w Stanach Zjednoczonych faszystów i komunistów stawia się na równi, o jednych i o drugich myśli się w kategoriach piątej kolumny. Zob. *Raport sytuacyjny o nastrojach na terenie działalności Konsulatu w New Yorku za okres 1 VIII – 1 IX 1946 r.*, AMSZ, DPI, z. 21, w. 87, t. 1182.

¹²⁷ T. Judt, *Powojnie*, dz. cyt., s. 263.

American Federation of Labor¹²⁸. Uważnie obserwuje środowisko lewicowe, z którym ruch związkowy miał ściśle powiązania. Lewis, mimo republikańskich przekonań, był początkowo bliskim współpracownikiem Roosevelta i popierał jego kandydaturę w wyborach. W latach 40. odegrał negatywną rolę, najpierw próbując zapobiec przystąpieniu USA do wojny, a następnie nakłaniając do strajków, gdy zintensyfikowano produkcję w związku z akcją dozbrajania. Zdaniem korespondenta nawoływanie Lewisa do akcji strajkowej, obok poprawy sytuacji robotników (zabiegano o podwyżkę płac, skrócenie tygodniowego czasu pracy przy utrzymaniu wynagrodzeń na tym samym poziomie¹²⁹) w okresie przedwyborczym, miało na celu porachunki z przeciwnikami, zanim nowy republikański Kongres zaniecha wprowadzenia ustaw utrudniających strajki:

Celem Lewisa jest rozprawa z rywalami w ruchu robotniczym. C.I.O. bynajmniej nie darzy Lewisa sympatią. Był on jednym z założycieli C.I.O., skąd znów z trzaskiem wystąpił. Obecnie United Mine Workers należą do American Federation of Labor. Prowadząc ten strajk, Lewis szachuje C.I.O., które, chcąc nie chcąc, dla przyzwoitości musi ten wielki strajk robotniczy popierać. W ten sposób przywódcy C.I.O., stale oskarżający American Federation of Labor o kunktatorstwo, są przelicytowani. Trzeba dodać, że C.I.O. i A.F.L. to nie są skromne, małe stowarzyszenia. Grupują one miliony członków i wpływ ich na życie amerykańskie nie ustępuje wpływowi baronów przemysłu¹³⁰.

Wobec podwyżek cen i roszczeń związkowców wiosną 1947 roku przez kraj przetoczyła się fala wystąpień antyzwiązkowych, a republikanie

¹²⁸ Zob. *It's That Man Again*, „The New Republic” 1946 nr 18, s. 1; J. Free, *Lewis v. Truman: Round Two*, „The New Republic” 1946 nr 22, s. 718–719; *No Roofs, No Ceilings, No Coal*, „The New Republic” 1946 nr 23, s. 747–748; K. Hutchinson, *Competitors of Coal*, „The Nation” 1946 nr 20, s. 558; J.A. Wechsler, *Showdown on Lewis*, „The Nation” 1946 nr 22, s. 602–605; T. Coffin, *John L.'s Last Stand*, „The Nation” 1946 nr 23, s. 639–641; A. Friendly, *COAL – a Test Case*, „The Nation” 1947 nr 1, s. 9–11.

¹²⁹ Zob. R. Moore, *The CIO Puts Its Case to the People*, „The New Republic” 1946 nr 25, s. 859–861; *Report from the Coal Mines*, „The New Republic” 1946 nr 18, s. 573.

¹³⁰ J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1947 nr 2, s. 10. Por. *CIO Joins AFL to Back Lewis Appeal*, „P.M.” 1946, December, 6, s. 3–4; *CIO-AFL*, „The New Republic” 1947 nr 16, s. 7.

podjęli pracę nad nową ustawą o związkach zawodowych. W 6. numerze „Odrodzenia” Miłosz omawia dyskusję nad projektami ustaw ograniczającymi prawa pracownicze, zwracając zarazem uwagę na bardzo umiarkowane stanowisko prezydenta, który pragnął zminimalizować restrykcje nałożone na robotników. Truman uważał, że jednym z osiągnięć polityki Nowego Ładu było wdrożenie zasad ochrony praw pracowniczych, i wierzył, że przy pomocy dotychczasowych zapisów prawnych można sobie poradzić z nieuzasadnionymi strajkami oraz rozpolitykowanymi związkowcami. Najważniejszym punktem dyskusji była sprawa tzw. *closed shop* – zasady, iż robotnicy w zakładzie należą do jednego związku i nie można zatrudniać w nim pracowników spoza niego, jak również należy wynagradzać pracownika według stawek uzgodnionych ze związkiem. Pomysł ten spotkał się z niechęcią pracodawców i kolejne stany wprowadzały własne ustawy zakazujące stosowania *closed shop* – autor porusza tę kwestię w 10. numerze „Odrodzenia”. Kongres postanowił zaostrzyć to prawo i rozciągnąć je na cały kraj. Jak czytamy u Miłosza, dowodzona przez Lewisa akcja strajkowa w efekcie stanowczej postawy prezydenta zakończyła się przegraną, nałożeniem na związek wysokiej grzywny oraz osobistą porażką przywódcy United Mine Workers¹³¹. Korespondent powtarza opinię, że po fiasku strajku górniczego „republikanie mają o jeden atut więcej w swoich atakach na świat pracy i że, jak to przedstawia któraś karykatura, węgiel Lewisa daje rozpęd republikańskiej lokomotywie”¹³². W czerwcu 1947 roku republikanie, mimo weta prezydenta¹³³, przegłosowali ustawę zapamiętaną jako Taft-Hartley Labor Relations Act, a popularnie zwaną *slave-labor bill* (ustawą o pracy niewolniczej)¹³⁴. Regulowała ona postępowanie pracodawców podczas

¹³¹ Szerzej na ten temat pisze R.J. Donovan, *Conflict and Crisis*, dz. cyt., s. 208–218 i s. 238–242.

¹³² J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1947 nr 5, s. 9.

¹³³ Jak ocenia biograf Trumana, jego weto w tej sprawie miało wyłącznie wymiar polityczny i było obliczone na zyskanie przychylności robotników. Donovan uważa Taft-Hartley Act za jedną z najlepszych ustaw uchwalonych za jego prezydentury, mimo fali protestów, jakie wywołała w środowisku związkowym. Zob. R.J. Donovan, *Conflict and Crisis*, dz. cyt., s. 298–304.

¹³⁴ Por. A. Blom, *No-Holds-Barred Uprising Protests Against Truman 'Slave Labor' Bill*, „P.M.” 1946, May, 28, s. 4–5.

strajku, zakazywała *closed shop*, wprowadzała kontrolę nad majątkiem związków zawodowych, zabraniała im udziału w kampaniach politycznych i finansowania ich, stworzyła wymóg udokumentowania przez przywódców związków, że nie są komunistami, oraz dawała rządowi prawo do okresowego (80 dni) zakazu strajku. Zanim została ogłoszona, środowiska związkowe ostrzegaly przed światowym odbiorem tej ustawy i wzrostem sympatii komunistycznych, także w Europie i Ameryce Południowej. Miłosz donosi:

American Federation of Labor, w osobie swego prezydenta Williama Greena, ostrzega Kongres przed ustawodawstwem antyrobotniczym. AFL straszy przejściem robotników do socjalizmu, jeżeli takie ustawy się ukażą. Oznaczałoby to między innymi wzrost wpływów CIO. Trzeba zauważyć, że rozgrywka pomiędzy AFL i CIO nie ogranicza się do terenu Stanów. AFL zaleca amerykańskim władzom okupacyjnym w Niemczech silniejsze poparcie konserwatywnych elementów w niemieckich związkach robotniczych, aby zapobiec wejściu niemieckich związków do Światowej Federacji Związków Zawodowych, do której należą związki rosyjskie i CIO. Poza tym delegacja AFL udała się do Argentyny, gdzie jest podejmowana przez Peróna. Celem tej misji jest utworzenie Inter-American Federation of Labor, jako przeciwwagi lewicowej Latin-American Federation of Labor, zbliżonej do CIO¹³⁵.

Pogróżki te nie wpłynęły ani na kształt Taft-Hartley Act, ani na postawę Kongresu. Miłosz wyraża się krytycznie tak o niej, jak i o zespole doradców prezydenta:

Nikt się nie domyśla, że niebezpieczeństwo, jakie zbliża się ku pogodnym wiejskim zabawom i gospodom starego Robinsona, przychodzi nie z zewnątrz, nie od niedobitków „New Dealu” czy komunistów. To niebezpieczeństwo idzie od wewnątrz, ma obleśny uśmiezek Tafta [mowa o współautorze ustawy ograniczającej działalność związków zawodowych znanej jako Taft Labor Act – dop. E.K.], wąsik Deweya, tłusty brzuszek senatorów. Wypływa na widownię Hoover, ten, którego nazwisko dotychczas było wspomniane z przekleństwem, a dziś Hoover zalicza się już

¹³⁵ J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1947 nr 9, s. 4.

do doradców Trumana. Hoover, ten, który w czasach wielkiego kryzysu zapewniał, że „pomyślność jest już za rogiem”, i o bezrobotnych zwykł się wyrażać, że są to lenie, co nie chcą pracować. Tak samo teraz, kiedy ceny wyzwolone z kontroli znów pomknęły w górę w ostatnim miesiącu jak pocisk raketowy. Taft ma prostą receptę: „trzeba mniej jeść”. A co mają zrobić ci, co jedzą już mniej?

Jakże ma prowincjał z małej osady, do którego Taft apeluje w imię zachowania „dobrego starego amerykańizmu”, zrozumieć, że związki robotnicze mają rację, ogłaszając Tafta wrogiem numer 1?¹³⁶

Komentując strajki robotnicze, bez intencji wpisuje się on w krajowy nurt krytyki amerykańskiego kapitalizmu¹³⁷. Paradoksalnie jednak daje świadectwo demokracji, w której strajki i działalność wolnych związków po prostu były możliwe. Ilekroć publicysta dotyka spraw farmerów i robotników, odzywa się w nim lewicowy etos:

Dobrze życzę ludziom, z którymi zasiadałem do stołu w tym oddalonym zakątku Ameryki: robotnikowi z Brooklynu nazwiskiem Jack Wróbel, który jako marynarz brał udział w inwazji pod Analo i którego żonę obraliśmy „królową dębów” na jakimś pikniku. Sprzedawcy sklepowemu z Brooklynu, którego przodkowie, którego przodkowie mieszkali na Sycylii. Parze zabawnych i dowcipnych motorowych kolejki podziemnej w Bostonie z żonami. Staremu Mr. Henry, który nigdzie nie wydał się poza swoje rodzinne miasteczko i najbliższą okolicę. Ludzie, pracownicy wielkiego nowojorskiego sklepu i jej bratu, który wrócił z wojny nieco trącony. Dobrze życzę i widzę, jakie grożą im niebezpieczeństwa. Nigdzie nie uświadomiłem sobie tak wyraźnie, jak wielka jest siła bezwładu spokojnej prowincji, ponad której głowami politycy dokonują swoich przetargów, pozostawiając złudzenie, ale tylko złudzenie, wpływu na bieg wypadków¹³⁸.

¹³⁶ J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1947 nr 46, s. 4. Por. T. Coffin, „Everybody’s Always Talking About Taft”, „The New Republic” 1946 nr 16, s. 799–802; *Life Under Taft-Hartley*, „The New Republic” 1947 nr 10, s. 31.

¹³⁷ Por. S. Litauer, *Sytuacja świata pracy w Ameryce po ostatnich wyborach*, „Kuznica” 1947 nr 2, s. 6.

¹³⁸ J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1947 nr 46, s. 4.

Wileński inteligent rychło przekonuje się, że robotnik amerykański niekiedy całkiem donośnie zabiera głos w swych sprawach. Jego roszczenia wynikają z poczucia siły nabywczej, nijak mającej się do aspiracji polskiego robotnika. Skoro od poziomu konsumpcji zależy tempo wzrostu gospodarki, z masą nabywców należy umiejętnie postępować. Korespondent zwraca na to uwagę już w lutym 1947 roku, gdy prezydent usiłował możliwie najniższym kosztem społecznym wdrożyć postanowienia Sprawiedliwego Ładu:

Przedstawiając budżet w wysokości 37 300 000 000 dolarów, wprowadzający znaczne ograniczenia w wydatkach (z wyjątkiem wydatków na wojsko i na zaopatrzenie weteranów), Truman opowiedział się za utrzymaniem podatków w dotychczasowej wysokości. Jak wiadomo, jest on zwolennikiem obniżenia podatków dla tych płatników, którzy mają niskie dochody. W ten sposób zwiększyłaby się siła nabywcza szerokich rzesz, co stanowiłoby ważny czynnik pomiędzy podażą i popytem. (...) Truman zaapelował do przemysłu o niepodbijanie, a raczej obniżenie cen, a do robotników o umiar w żądaniach podwyżki zarobków. Obecny stan gospodarki amerykańskiej jest znakomity. Produkcja narodowa, wyrażająca się w r. 1946 sumą 205 miliardów dolarów, jest o 50% wyższa od przedwojennych rekordów, a stan zatrudnienia jest maksymalny. Rzecz polega na tym, aby ten stan utrzymać. W ciągu 1946 roku, wskutek wzrostu cen, siła nabywcza mas pracowniczych znacznie zmalała. Drogą najbardziej logiczną, zalecaną przez związki robotnicze, byłaby podwyżka zarobków i kontrola cen wyrobów przemysłowych¹³⁹.

Stan gospodarki staje się sprawą kluczową tym bardziej, im bliższa jest kampania prezydencka. Miłosz odnotowuje, że rozpoczyna się ona na długo przed rzeczywistą akcją zabiegania o głosy i że głównym przedmiotem dyskusji jest sposób, w jaki kandydat zamierza utrzymać tempo wzrostu gospodarczego i zabezpieczyć interesy finansowe obywateli. Wiosną 1947 roku ocenia, że poparcie dla republikanów maleje właśnie dlatego, że społeczeństwo obarcza Kongres odpowiedzialnością za nagły

¹³⁹ J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1947 nr 9, s. 4. Por. R.J. Donovan, *Conflict and Crisis*, dz. cyt., s. 169.

skok cen. Korespondent angażuje się w obserwację posunięć obliczonych na pozyskanie wyborców. W kwietniu 1947 roku komentuje:

Prezydent Truman jest podobny do linoskoczka na śliskiej linii. Chce się podobać i tym, i tym. Zapomniał, że będzie zwalczał zbyt ostre ustawy antystrajkowe, ale kokietuje i drugą stronę, idąc na ustępstwa wobec producentów. Nie ma on teraz żadnej broni do zwalczania niebezpieczeństwa depresji. Kilka dni temu zaapelował do wielkiego przemysłu o dobrowolne obniżenie cen, ostrzegając, że jeżeli to nie nastąpi, trzeba będzie uznać słuszność żądań związków robotniczych. Zapowiedział też, że w razie umowy wielkich przedsiębiorstw pomiędzy sobą o skartelizowaną obniżkę cen nie będzie się stosować ustawy o trustach zakazujących podobnych umów o dyktowanie cen wolnemu rynkowi¹⁴⁰.

Przytoczenia wypowiedzi prezydenta były możliwe, gdyż potrafił on wykorzystać media, głównie rozwijającą się telewizję, do komunikowania się ze społeczeństwem. Historycy zwrócili uwagę na jego umiejętność kształtowania opinii publicznej, co dawało mu przewagę nad opozycją i nad rywalami w kampanii wyborczej, oraz na to, że umocnił on w Ameryce tradycję porozumiewania się prezydenta z narodem¹⁴¹. Korespondent wspomina, że głowę państwa pokazywano w kronikach przed seansami filmowymi¹⁴². Ponieważ Truman umiał wyprzedzić oświadczeniami ruchy konkurentów, wiosną 1947 roku jego notowania były korzystne w stosunku do nich¹⁴³.

Miłosz nie podejmuje wielu kwestii polityki wewnętrznej, związanych z dążeniami do równouprawnienia różnych grup rasowych, etnicznych

¹⁴⁰ J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1947 nr 19, s. 2.

¹⁴¹ Por. *Raport Czesława Miłosza 6 XI 1948 r.*, AMSZ, DPI, z. 6, w. 90, t. 1399.

¹⁴² Zob. J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1947 nr 30, s. 5. W raporcie Miłosz omawia reakcje publiczności na propagandowe kroniki filmowe emitowane przed seansem – wynikałoby z niego, że największą popularnością cieszyło się wówczas wojsko i osoba Byrnesea, natomiast prezydent był postacią akceptowaną mniej niż Churchill. Zob. *Raport sytuacyjny o nastrojach na terenie działalności Konsulatu w New Yorku za okres 1 IX – 30 IX 1946 r.*, AMSZ, DPI, z. 21, w. 87, t. 1182.

¹⁴³ Zob. R.J. Donovan, *Conflict and Crisis*, dz. cyt., s. 230.

i społecznych¹⁴⁴. Porzuca referowanie polityki na rzecz innych zagadnień po około kwartale nadsyłania odcinków. Być może powodem było jego przekonanie wyrażone w 10. numerze „Odrodzenia”, że „przewidywania w polityce amerykańskiej są podobne do «doskonałego systemu» gry w ruletę”¹⁴⁵, być może znużenie. Może pragnie ostatecznie rozdzielić rolę autora sprawozdań i korespondencji. Z całą pewnością przenosi uwagę na środowisko „politics”, zapewniające mu dalszy horyzont myślenia. W cyklu Miłosz przedstawia czubek politycznej góry lodowej w Ameryce. Zdaje się na cudze skojarzenia faktów i interpretacje oraz stawia znak równości między tym, co istnieje i co inni zaobserwowali. Toteż po usamodzielnieniu się (kupnie samochodu, coraz częstszych podróżach m.in. do Reheboth, Bostonu, Detroit, Chicago, Vermont, Maine i Wirginii) za wartościowsze uznaje dzielenie się innymi spostrzeżeniami.

Na agorze wydawniczej i medialnej

Amerykańska agora początkowo budzi negatywne reakcje Miłosza. Jak wielu innym Stany Zjednoczone przypominają mu Rzym, a Europa zależną gospodarczo i politycznie, lecz przewyższającą go kulturalnie Grecją¹⁴⁶. Uwagi te wyrażał głównie w listach i w poezji, zwłaszcza w *Przypomnieniu*¹⁴⁷. Na marginesie: w podobnym duchu pisał Wittlin na wieść o zbombardowaniu Grecji przez nazistów¹⁴⁸. Niekiedy myśl

¹⁴⁴ Zob. T. Borstemann, *Jim Crow's Coming Out*, w: tegoż, *The Cold War and The Color Line. American Race Relations in the Global Arena*, Cambridge, Mass. 2001, s. 45–84.

¹⁴⁵ J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1947 nr 19, s. 2.

¹⁴⁶ Zob. P. Bender, *Ameryka – nowy Rzym*, przeł. A. Krzemińska i A. Krzemiński, Warszawa 2004.

¹⁴⁷ Niewykluczone, że źródłem *Przypomnienia* mogła być intensywna lektura poezji W.H. Audena, w tym jego wiersza *1 września 1939 roku*. Auden oplakuje los Europy, wspominając *Historię wojny peloponeskiej* Tukidydesa, w której Perykles wygłasza mowę pogrzebową w przeddzień upadku demokracji ateńskiej.

¹⁴⁸ Zob. J. Wittlin, *Żaloba po Helladzie*, w: tegoż, *Orfeusz w piekle XX wieku*, posłowie J. Zieliński, Kraków 2000, s. 144–146.

o Ameryce-czwartym Rzymie odnosi się do polityki ekspansji. Niekiedy, jak w omawianym przypadku, pamięć Europy-Grecji jest źródłem krytycznego, czasem paternalistycznego stosunku do USA. Kiedy mija złość i gorycz, poeta zmuszony jest do odkrywania w zgiełku agory praw nią rządzących. Widząc, jak bardzo są one warunkowane czynnikami gospodarczymi, z czasem – choć nie bez sprzeciwu – zaczyna opisywać ją jako rynek ekonomicznego obrotu ideami¹⁴⁹. Na tym polu posługuje się dwojaką metodą: jak poprzednio gromadzi informacje z prasy, sięga po statystyki i dane liczbowe, ale coraz częściej dołącza do nich osobisty komentarz. Opisując rynek wydawniczy i księgarski, politykę mediów i kulturę informacyjną, cyrkulację mód w kręgu popkultury, czuje się swobodniejszy i rozwija skrzydła jako korespondent. Tu właśnie dochodzi do głosu jego podziwiana u Balzaka skłonność do podpatrywania społeczeństwa w ruchu.

Tu także Miłosz rozdzielił role korespondenta i poety, publikującego pod swym nazwiskiem lub jako Żagarysta. W cyklu pisuje o literaturze, kinie i nowych mediach, pomija natomiast teatr¹⁵⁰, muzykę, sztukę malarzką czy fotograficzną. Odseparowane są też role korespondenta i dyplomaty. Najjaskrawszym przejawem tej praktyki jest relacja z wystawy książki polskiej w Nowym Jorku. Prace nad jej przygotowaniem attaché relacjonuje w raportach¹⁵¹. W 25. numerze „Odrodzenia” nie wspomina o jej promocji w redakcji „P.M.”. Trzyma się roli zwiedzającego, którego cieszy popularność literatury polskiej na obczyźnie.

Korespondencje o kulturze uwzględniają istnienie wielu jej obiegów, dotykają spraw kultury popularnej i dostosowane są do potrzeb krajowego inteligenta. W szkicach literackich Miłosz prezentuje analizy zjawisk kultury wysokiej, w cyklu odsłania mechanizmy komercyjne kultury *middlebrow*. Niekiedy przechodzi od streszczenia do komentarza, jak w przypadku bestsellerowej książki Davida Davidsona *The*

¹⁴⁹ Nie był w tej postawie odosobniony. Mieczysław Wionczek, ówczesny korespondent nowojorski, pisał *O chorobie „dziecięcia pieniądza”*, „Kuźnica” 1948 nr 13–14, s. 10 i 18.

¹⁵⁰ Por. J. Frühling, *Teatr w Ameryce*, „Nowiny Literackie” 1947 nr 25, s. 2.

¹⁵¹ Por. *Sprawozdanie z działalności attaché kulturalnego Czesława Miłosza za miesiąc grudzień 1946 r. Sprawozdanie z działalności attaché kulturalnego Czesława Miłosza za okres od 1 VI do 1 VII 1947 r.*, AMSZ, DPI, z. 21, w. 86, t. 1171.

*Steeper Cliff*¹⁵² czy obrazu *The Best Years of Our Lives* Williama Wylera¹⁵³. Przeważnie nie poprzestaje na relacjonowaniu, ale stara się odświeżać reguły rynku kulturalnego.

Zwraca uwagę na fenomen rankingu sprzedaży książek i analizuje bieżące topy księgarskie¹⁵⁴. Odnotowuje, że pierwsze miejsca zajmują pozycje spoza literatury pięknej: analizy z pogranicza politologii i socjologii (np. poświęcone polityce Roosevelta¹⁵⁵), biografie, literatura faktu, książki historyczne i poradniki. Spośród rekomendacji prasowych Miłosz dokonuje wyboru, który nieźle obrazuje jego zainteresowania i przekonania. Poświęca na przykład cały odcinek książce Sternberga *The Coming Crisis*¹⁵⁶ i pomija prace politologiczne, które – w przeciwieństwie do niej – oparły się próbie czasu. Nie wzmiankuje z kolei o Lippmannie, który w studium *Zimna wojna* polemizował z Kennanem i którego publicystykę z „New Herald Tribune” wysoko cenił. Zaledwie notatkę poświęca ważnej książce *Underground to Palestine* Isidora F. Stone’a o sytuacji żydowskich uchodźców, którzy chcąc dostać się do Palestyny, usiłowali przekraczać blokadę brytyjską. Powstała ona na kanwie artykułów publikowanych w „P.M.,” którego Stone był jednym z czołowych publicystów. Za ten cykl „P.M.” został uhonorowany prestiżowymi nagrodami, Stone’a zaś uznano za jeden z autorytetów dziennikarstwa śledczego – autor cyklu nie chwali się prywatną znajomością z tym gronem¹⁵⁷.

¹⁵² Zob. J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1947 nr 47, s. 3. Por. J. Farrelly, *Fiction Parade*, „The New Republic” 1947 nr 6, s. 30–31; J. Agee, *What Hollywood Can Do*, „The Nation” 1946 nr 23, s. 672–673 i nr 24, s. 708–710.

¹⁵³ Zob. J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1947 nr 30, s. 5. Por. *You’ll See These Movies and Like It*, „The New Republic” 1947 nr 1, s. 35.

¹⁵⁴ Różne listy bestsellerów zamieszczały „The New Republic”, „The Nation” i „Partisan Review”.

¹⁵⁵ W sprawozdaniach Miłosz zwraca uwagę na stałą popularność Roosevelta i literatury krytycznie przedstawiającej Rosję i Związek Radziecki. Wzmiankuje książki, których tytułów nie wymienia w cyklu – *Folwark zwierzęcy* Orwella oraz *Wybrałem wolność* Wiktora Krawczenki. Zob. *Raport sytuacyjny o nastrojach na terenie działalności Konsulatu w New Yorku za okres 1 VIII – 1 IX 1946*, AMSZ, DPI, z. 21, w. 87, t. 1182.

¹⁵⁶ Zob. F. Sternberg, *The Coming Crisis*, translated by E. Fitzgerald, London 1947.

¹⁵⁷ Zob. *Sprawozdanie z działalności attaché kulturalnego przy Ambasadzie R.P. w Waszyngtonie za miesiąc grudzień 1946 r.*, AMSZ, DPI, z. 21, w. 86, t. 1171.

Przed wszystkim Miłosz chce dać pogląd, jak w Ameryce modelowany jest rynek książki. Poetę uderza jego kosmopolityczna różnorodność. Tutejsza księgarnia jawi mu się – niczym markownik w *Sanatorium pod klepsydrą* – jako świat w miniaturze. Bogactwo wydawnicze w USA wyzwala w nim pasję pedagogiczną – apeluje, by rozszerzyć polski rynek książki o pozycje obce, nie tylko najnowsze, wymagające nabywania kosztownych praw autorskich, ale i o klasykę, która nie doczekała się dobrych przekładów. Z twórczości anglosaskiej rekomenduje Swifta, Dickensa, Defoe, Jane Austin, George’a Eliota, Henry’ego Fieldinga. Przekonuje, że powojenne zmiany obyczajowe umożliwiają odważniejsze tłumaczenia tekstów, które dotychczas albo cenzurowano i eufemizowano, albo pomijano. Najwięcej zaległości dostrzega w przekładach Szekspira:

Dramat angielski z czasów królowej Elżbiety i z czasów Restauracji – jak pisze – jest u nas całkowicie nieznan. W dziewiętnastym wieku nie lubiono nim się zajmować. Było to zbyt dzikie, zbyt szydercze i zbyt nieprzyzwoite, a wtedy nawet tłumacze Szekspira łagodzili jego rozpasany i niewyparzony język, starając się dopasować wyrażenia do wrażliwości młodych pańienek. Gdyby zabrano się do przekładów, dopiero radość mieliby inscenizatorzy, dopiero radość mieliby literaci z „Kuźnicy”, smakując tę literaturę doskonałego demaskowania!¹⁵⁸

W lutym 1947 roku Miłosz poświęca cały odcinek dynamice rynku wydawniczego. Odkrywa drugą stronę urynkowienia świata książki: profesjonalny marketing, mający na celu podniesienie nakładów sprzedaży, lecz i promocję czytelnictwa. Właśnie w opisach maszyny kulturalnej

¹⁵⁸ J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1947 nr 25, s. 8. W nie-datowanym liście do Kuryluka Miłosz oferuje mu swój przekład: „Chcę Pana zapytać, czy «Odrodzenie» byłoby skłonne wydrukować mój przekład Szekspira *Jak nam się podoba*. Było mi przykro, że ten przekład w ogóle nie figurował w konkursie szekspirowskim, dlatego, nie wiem, bo spotkał się z bardzo pochlebną oceną i zakupił ten przekład Teatr Wojska. (...) Nie wiem, czy reflektuje pan na całość sztuki, jeżeli tak, to dobrze, jeżeli nie, to można zrobić wybór, ale musiałbym wiedzieć w jakich rozmiarach. (...) Co do przekładu Szekspira, to myślę, że jest o tyle dobry, że bardzo czytelny, nie ma tam łamańców zdaniowych, które zwykle są plagą szekspirowskich przekładów. Zarówno aktorzy, jak literaci (Ważyk, Iwaszkiewicz) są o nim jak najlepszej opinii”, *Listy Czesława Miłosza do Karola Kuryluka*, dz. cyt., s. 7.

autor chce być możliwie najbardziej użyteczny: przemycą pomysły i podsuwa propozycje działań do przeszczepienia na rodzimy grunt. Omawia zasady działania „biblioteki przenośnej”, jak nazywa serię Portable Library zapoczątkowaną w czasie wojny przez Viking Press, docenia zalety serii Penguin Books i Modern Library, podkreśla znaczenie abonamentów i klubów książki w popularyzacji czytelnictwa. Najciekawsza wydaje się obserwacja wykraczająca poza realia wydawnicze:

Nawiasem wspomnę, że ów brak jakiegokolwiek centrum w poszczególnych dziedzinach stanowi dla cudzoziemców przybywających ze Stanów nowość, z którą długo nie mogą się oswoić. Nici nie zbiegają się nigdzie, a przynajmniej nie da się ich wysledzić. Poszukiwanie centrum jest tutaj tym samym, co poszukiwanie centrum lasu. Cóż prostszego niż np. instytucja, z którą mogliby porozumiewać się zagraniczni księgarze i wydawcy? Ale i z niej Stany się otrząsnęły, jak pies wychodzący z wody: widocznie było w niej coś z atmosfery rooseveltowskiego New Dealu¹⁵⁹.

Nie wiadomo, czy ta intuicja była oryginalnym spostrzeżeniem Miłosza, czy uwagą zasłyszaną w kręgu „politics” – jak wiadomo, kwestię braku centrum w Ameryce Daniel Bell rozwinie w dużo późniejszej pracy *Kulturowe sprzeczności kapitalizmu*¹⁶⁰. O ile poeta nie znajduje centrum na rynku książki, identyfikuje inne ośrodki rzeczywistości amerykańskiej. Przybysz z niedużego kraju, w którym życie artystyczne skupiało się w kilku większych miastach, poszukuje autorytetów, nadających ton myśleniu i działaniu pomniejszemu środowiskom. Stąd obserwacja rynku jako domniemanego środka zdarzeń. Miłosz szybko orientuje się, iż więź kulturowa za oceanem przebiega nie tylko wedle modelu centrum – peryferie. Powtarzając, że Ameryka to prowincja, ma na myśli także inaczej niż w Europie definiowane i wartościowane pojęcie regionalizmu i lokalizmu. Słowa o braku centrum wypowiedział w kontekście likwidacji United States International Book Association,

¹⁵⁹ J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1947 nr 10, s. 6.

¹⁶⁰ Zob. D. Bell, *Kulturowe sprzeczności kapitalizmu*, przeł. S. Amsterdamski, Warszawa 1998. Miłosz mógł zapoznać się z jego szkicem *The Coming Tragedy of American Labor*, „politics” 1944, March, s. 37–42.

której celem było komunikowanie wydawców oraz wymiana książek z Europą. Rozwiązanie USIBA utrudniało działalność attachatu, stąd krytyczna opinia:

Kilka dużych firm wydawniczych, posiadających 25% udziałów, doszło do wniosku, że przynależność do USIBA im się nie opłaca, i wobec tego instytucja została rozwiązana. To wydarzenie jest z wielu względów pouczające. Stanowi ono charakterystyczny przykład amerykańskiej nieudolności w zakresie międzynarodowej współpracy kulturalnej. Zdałoby się, że puszczenie na rynek europejskich książek amerykańskich miałyby znaczenie propagandowe dla Stanów – jeżeli już nie iść tak daleko, aby wyobrażać sobie rozliczne formy wymiany, jakie podobna instytucja mogłaby rozwinąć, gdyby chciała na ten cel poświęcić nieco pieniędzy. Kiedy jednak w grę wchodzi pieniądze, na drugi plan ustępuje deklamacja o kulturze, a nawet o propagandzie własnej kultury, z której Amerykanie są tak dumni, iż narażają się na kpiny Europejczyków. Poza tym nie sposób nie dopatrzeć się w tym czegoś poważniejszego: zasadniczej niechęci Amerykanów do wszelkiej organizacji, która wykracza poza ramy prywatnego biznesu. W takiej sytuacji prywatni wydawcy będą starać się eksportować książki każdy na własną rękę i nie będzie wiedziała prawica, co robi lewica. Jest to zjawisko, które w Stanach obserwuje się na każdym kroku, a jest ono szczególnie dotkliwe w dziedzinie kulturalnej. Setki stowarzyszeń, szkół, uniwersytetów dążą do jakiegoś celu, nie troszcząc się o to, że sąsiednie stowarzyszenie czy uniwersytet chcą dokładnie tego samego. Wynik: całkowite rozdrobnienie wysiłków, wzajemne włożenie sobie w paradę, zabawne *qui pro quo*. Można nie pochwalać centralizacji, a jednak jej całkowity brak wydaje się objawem zdecydowanie szkodliwym¹⁶¹.

Inny z odcinków jest analizą rynku medialnego. Miłosz zapytuje: „Jak wygląda wolność prasy w Stanach Zjednoczonych? Pytanie to jest wielokrotnie zadawane, udziela się przy tym z reguły dwóch odpowiedzi: nie ma w Stanach wolności prasy; jest całkowita wolność prasy”¹⁶². Podstawą

¹⁶¹ J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1947 nr 10, s. 6.

¹⁶² J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1947 nr 21, s. 5.

jego analizy jest sprawozdanie „A free and responsible press”, nad którym od 1943 do 1947 roku pracowała niezależna komisja ekspercka afiliowana przy Uniwersytecie Chicagowskim¹⁶³. Autor wynotowuje z niego najważniejsze ustalenia, które, jeśli brzmiały świeżo w Polsce w latach 40., z perspektywy zdają się być świadectwem typowych przeobrażeń środków masowego przekazu. Przemiany świata mediów pod wpływem postępu technicznego, koncentracji kapitału, monopolizacji rynku prasowego i przestrzeni informacyjnej Miłosz traktuje jako ograniczenia ich wolności. Wyprzedzając nieco uwagi Marshalla McLuhana, zwraca uwagę, że środek przekazu sam jest przekazem¹⁶⁴. Gdy coraz więcej osób jako źródło wiedzy wybiera radio i telewizję zamiast prasy, jej koszty utrzymania rosną. Środkiem zaradczym jest konsolidacja, co prowadzi do powstawania koncernów i ujednoczenia informacji. Za ekspertami autor wylicza, ile dzienników znikło od roku 1909 do lat 40., nie wspominając jednak ani o okolicznościach wielkiego kryzysu, ani wojen. Ich upadek łączy z monopolizacją rynku. Sięga też samych źródeł informacji:

Tylko część materiału publikowanego w prasie wychodzi spod pióra zespołów redakcyjnych. Prasa prowincjonalna dostaje gotowe artykuły wstępne, ilustracje, opowiadania itp. od specjalnych syndykatów prasowych i agencji.

95% dzienników korzysta z usług jednej z trzech agencji nowin: International News Service (kontrolowana przez koncern Hearsta), United Press (kontrolowana przez „łańcuchowy” Scripps-Howard), Associated Press (własność grupy wydawców).

Fotografie, artykuły wstępne, tzw. „komiki” są nadsyłane pismom przez ok. 170 konkurujących ze sobą syndykatów. Największe z nich (a więc mogące dać żądany materiał najtaniej) są własnością koncernów, w których posiadaniu jest i wielka ilość pism, i agencje¹⁶⁵.

¹⁶³ Mowa o edycji The Commission on Freedom of the Press, *A Free and Responsible Press*, Chicago 1947. Obszerną analizę tego raportu przedstawił William K. Reed, Jr., *Free Press in a Free World*, „The Nation” 1946 nr 23, s. 684–686.

¹⁶⁴ McLuhan był czytelnikiem „politics” – w numerze z września 1946 roku, s. 279 wziął udział w dyskusji o feminizmie i koedukacji.

¹⁶⁵ J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1947 nr 21, s. 5.

Miłosz zwraca uwagę na podobną sytuację w radiu. Irytuje się z powodu przerywania audycji radiowych i telewizyjnych reklamami, nadmiaru płatnych ogłoszeń w gazetach:

Z wyjątkiem kilku stacji radiowych, nadających względnie poważne programy, trudno w amerykańskich programach radiowych doszukać się jakich takich wartości pedagogicznych czy artystycznych. Na ogół radio amerykańskie jest koszmarem i jest rzeczą niewytłumaczalną, w jaki sposób miliony słuchaczy nie zostały jeszcze doprowadzone do stanu kompletnego zidiocenia. Słuchanie przez pół dnia lekkiej muzyki i ogłoszeń w domu, w taxi i nawet w pociągu, jest znakomitym środkiem na przytępienie władz umysłu.

Tzw. soap-operas, czyli słuchowiska opłacane przez wielkie koncerny przemysłowe¹⁶⁶, budzą zainteresowania dla literatury sensacyjnej najniższego gatunku. Jedynym wyjątkiem w tym morzu bzdury są dość obszerne wiadomości polityczne. Ponieważ film odznacza się na ogół podobnymi właściwościami, dwa najpotężniejsze w życiu Ameryki środki ludzkiego porozumienia oddane są na służbę czegoś, co najdelikatniej można określić jako programowy antyintelektualizm. Film naukowy, dokumentarny, dziennikarski jest znakomity – ale on nie jest pozycją handlową i kiedy mówimy o filmie amerykańskim, trzeba się wystrzegać rozciągania ujemnej oceny na doskonałą pracę niehandlowych producentów¹⁶⁷.

W artykule autor nie definiuje i nie problematyzuje pojęcia wolności mediów. Jeśli twierdzi, że wolność prasy w USA jest zagrożona, może mieć na myśli trojaka sytuację: naruszanie swobody pracy dziennikarza i autonomii redakcji, stosowanie przymusu, jak kontrola czy reglamentacja środków pozyskiwania i rozpowszechniania informacji,

¹⁶⁶ Nazwa *soap-opera* powstała po tym, jak słuchowiska zaczęły być sponzorowane przez koncerny produkujące środki czystości, m.in. Pepsodent, Procter & Gamble, Colgate-Palmolive, Lever Brothers i Peet.

¹⁶⁷ J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1947 nr 1, s. 7. Analizę programów, słuchowisk i reklam radiowych regularnie prowadzono w „The New Republic” – zob. *Radio*, „The New Republic” 1946 nr 17, s. 555; 1947 nr 4, s. 34; 1947 nr 6, s. 35.

zakładania i prowadzenia gazet, stacji radiowo-telewizyjnych, oraz wywieranie presji w kwestii dystrybucji informacji – pozbawianie swobody wyrażania poglądów, dostępu do wiadomości pochodzących z różnych źródeł. Ograniczanie wolności mediów tradycyjnie wiąże się też z funkcjonowaniem aparatu władzy, stosowaniem cenzury prewencyjnej, koncesjonowaniem prasy itd.¹⁶⁸ O takich zjawiskach nie ma tu mowy. Koncentracja i komercjalizacja mediów to z kolei procesy nieuniknione w nowoczesnej gospodarce, najłatwiejsze do obserwacji w USA, gdzie przemysł medialny rozwijał się najdynamiczniej. Z drugiej strony korespondent nie podejmuje kwestii segregacji rasowej, istotnego problemu amerykańskiego radia i telewizji – w latach 40. pracownicy rasy innej niż biała nie mieli wpływu na dobór i kształt informacji, programów edukacyjnych i rozrywkowych. Domniemanym odbiorcą tych mediów był biały Amerykanin – ta perspektywa nie wzbudziła wtedy refleksji Europejczyka. Obszerniej i ciekawiej zagadnienie mediów podjęte jest w artykule *Książki i pisma w Stanach Zjednoczonych*:

Na wstępie stwierdzmy, że Stany Zjednoczone są krajem olbrzymiego ruchu wydawniczego. Stwierdzmy także, że wszelkie analogie z kontynentem europejskim zawodzą i że, jak i w innych dziedzinach amerykańskiego życia, sądzenie na podstawie porównania jest drogą do błędów. Spróbujmy narysować najbardziej pobieżną mapę zjawisk, zaczynając od czasopism. W tym celu czytelnik zechce wybrać się ze mną na przykład na róg Broadwayu i 72-ej ulicy. Tutaj przy stacji kolejki podziemnej są duże kioski, nie największe w New Yorku, właśnie przeciętne przez swoją pojemność. Na wstępie natkniemy się oczywiście na wielkie stopy gazet i na codzienny „New York Times”, zawierający tyle papieru, ile zawiera parusetstronicowa książka, gazetę, którą uważa się i jest uważana przez wielu czytelników za najlepszy i najlepiej poinformowany dziennik na świecie. Obok leży konkurująca z nim „New York Herald Tribune” i kupując ją, szukam, czy dzisiaj jest artykuł Waltera Lippmanna o polityce zagranicznej. W niedzielę, jeżeli kupię te dwa pisma, uginam się pod ciężarem: „New York Times” daje dodatek literacki „New York Times Book Review”, dodatek poświęcony fotografiom i dłuższym artykułom:

¹⁶⁸ Zob. hasło *Wolność mediów* w: *Słownik terminologii medialnej*, red. W. Pisarek, Kraków 2006, s. 233–234.

„New York Times Magazine”, przegląd wypadków politycznych tygodnia, przegląd finansowy, przegląd sportowy, przegląd widowiskowo-filmowo-teatralny. Podobne dodatki, nieco szczuplejsze daje „New York Herald Tribune”. Oczywiście ogłoszenia zajmują w tych pismach najwięcej miejsca. Nie ja, przechodzień, który dostaje ten plik makulatury prawie za darmo, opłacam armię pisarzy, korespondentów, drukarzy, transportowców, których praca składa się na gazetę. Opłacają to ogłoszenia. Nie dawał ogłoszeń „P.M.”, dziennik w małym formacie, ideologiczny i reprezentujący politykę lewego skrzydła Demokratycznej Partii i Political Action Committee of C.I.O., ale i on uległ obyczajowi i rachunkom. Te trzy pisma zaspokajają mój głód informacji. Podobnie czyni kilkaset tysięcy mieszkańców New Yorku. Ma swoich stałych odbiorców „New York Post”, ma nielicznych czytelników komunistyczny „Daily Worker”, ale miliony obywateli Manhattanu, Bronxu, Brooklynu, Queens wolą inną lekturę: „Daily Mirror”. (*KiP*, 1)¹⁶⁹

W dalszych etapach przechadzki Miłosz omawia prasę popularną i tygodniki – wśród nich „Time”, „Newsweek” oraz tygodniki polityczne: „The New Republic”, „The Nation”, „The Protestant” i „New Masses”. Nie pomija tygodników i miesięczników specjalistycznych, w tym „Saturday Review of Literature”. Kończy na omówieniu czasopism literackich:

Tak wygląda geografia czasopism, które można kupić na ulicy. Czegoś tu brak, nieprawdaż? Wiem czego: prawdopodobnie tygodników literackich jak „Nouvelles Litteraires”, nasze przedwojenne „Wiadomości Literackie” czy „Odrodzenie”, albo zeszytów literackich, którymi zawałony jest Paryż. To trudno, nie ma i basta. Owszem, coś podobnego jest. Ale to już są wyżyny, gdzie trudno oddychać i obawiam się, że panuje tam stan zbliżony nieco do nudy. Jeżeli pojedziemy na 42-gą ulicę pod gmach Public Library, w tamtejszych kioskach dostaniemy „Partisan Review”, dwumiesięcznik angielski z języka, francuski z ducha i, jak zwykle tego rodzaju hybrydy, wzbudzający pewne wątpliwości, chociaż drukują tu najlepsze nazwiska angielskie, francuskie i amerykańskie. Tam też dostaniemy „Art News” i „Theatre News” bardzo

¹⁶⁹ Podstawą publikacji był rękopis *Raport zupełnie suchy*, Beinecke Library, Box 117, Folder 1752, s. 1–2.

zresztą konwencjonalne pisma. Krok jeszcze – a jesteśmy już w krainie specjalistów, wśród mnóstwa druków fachowych z różnych dziedzin, wydawanych przez uniwersytety czy też wśród „przeglądów” mających swoich prenumeratorów i pojawiających się publicznie tylko w czytelnicy biblioteki. Takie miesięczniki literacko-krytyczne jak „Kenyon Review”, „Sewanee Review”, „Yale Review” w kioskach nie są do znalezienia – brak amatorów¹⁷⁰.

Poeta ujawnia niemałą orientację w sprawach obiegu informacji w USA, choć pomija wiele kwestii, jak poziom poszczególnych tytułów i rywalizację między pismami (w latach 40. w Nowym Jorku „Times” konkurował z „Herald Tribune”, liberalnym „Post” i nieco mniej wyrafinowanym „World Telegramme”), zróżnicowanie rasowe i etniczne rynku mediów (reprezentowanego choćby przez afroamerykańskie „Pittsburgh Courier”, „Negro Digest” i „Chicago Defender”) oraz dynamicznie rozwijający się sektor prasy kobiecej, w którym istotną rolę odegrał poważny lewicujący „Ladies Home Journal”. Nie wspomina też o innych procesach kształtujących rynek informacyjny. Marek Gołębiowski komentuje:

Skomplikowane były relacje prasy i telewizji, gdyż ta ostatnia, przejmując lwią część ogólnokrajowej reklamy, podcięła podstawę istnienia dawnych obszernych magazynów. Zamiast nich pojawiły się droższe, cieńsze odpowiedniki, na ogół jako miesięczniki, tak samo jak tygodniki informacyjne „Time”, „Newsweek” i „U.S. News and World Report”. Oprócz dochodów z reklam telewizja odebrała prasie także czas, który przedtem publiczność przeznaczała na czytanie. Wkrótce wydawcy zdali sobie sprawę, że nie da się pobić telewizji na polu całościowego zaabsorbowania widza – zaczęli zatem skupiać się na informowaniu czytelnika w sposób niedostępny dla telewizji, gdyż gazeta to fizyczny przedmiot, do którego można wrócić w dowolnym momencie, niezależnym od ramówki programu telewizyjnego. Lokalny charakter gazet pozwalał im nastawić się na zainteresowania danej społeczności; ponadto mogły one zawierać informacje ciekawe tylko niewielu czytelników, nie nudząc pozostałych. Gazety skupiły się bardziej na podawaniu szczegółów wydarzeń

¹⁷⁰ Tamże, s. 2.

oraz ich głębszego kontekstu, zdobywając materiał nieinteresujący dla telewizji, która np. nigdy nie prowadziła żadnej krucjaty¹⁷¹.

Ten odcinek jest zapowiedzią refleksji Miłosza o kulturze masowej¹⁷², a zarazem zwieńczeniem wątku przewijającego się od początku cyklu, gdy autor skarży się na miałość programów radiowych i telewizyjnych, kina, tandetność popularnej rozrywki¹⁷³. Tu daje raczej wgląd w ekonomiczne mechanizmy kształtujące tutejszą kulturę informacyjną. Z artykułu wyłania się jednak niepełny jej obraz. Czytelnik może odnieść wrażenie, że rządzą światem mediów wyłącznie bezosobowe instytucje, wobec których jednostki są bezsilne. Gdyby chcieć w świetle cyklu odpowiedzieć na pytanie, co przesądzało o zmianie – jednostka czy instytucja, silna osobowość czy jej otoczenie, należałoby stwierdzić, że rządziły tu bezcielesne byty, niemal po darwinowsku eliminujące się nawzajem i ustanawiające kolejne prawa¹⁷⁴. Historia prasy z okresu poprzedzającego pobyt Miłosza w USA zna charyzmatycznych dziennikarzy, którzy wprowadzali nowe zasady pracy, zdobywania i prezentowania materiału, jak Joseph Pulitzer czy Ida M. Tarbell w zakresie dziennikarstwa śledczego¹⁷⁵. Co podyktowało słowa artykułu? Najlepiej tę kwestię wyświetlił bodaj Wittlin:

Od Ameryki wymagamy na ogół więcej niż od nas samych. W ostatnich dziesiątkach lat spora część ludności Europy żyła w tak niezdrowych warunkach, iż Ameryka wydawała się najwyższym arbitrem moralnym na kuli ziemskiej. Wśród europejskich miłośników fikcji zwanej ziemską sprawiedliwością symbolami tej sprawiedliwości byli niejednokrotnie

¹⁷¹ M. Gołębiowski, *Kultura Stanów Zjednoczonych*, Warszawa 2006, s. 437–438.

¹⁷² J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1947 nr 21, s. 5. Miłosz znał już szkic Macdonalda *A Theory of „Popular Culture”*, „politics” 1944, February, s. 20–23, który znalazł się w antologii *Kultura masowa*. O podobnej awersji do amerykańskiej kultury popularnej w kręgach europejskich intelektualistów o lewicowej orientacji pisze Judt, *Powojnie*, dz. cyt., s. 265–266.

¹⁷³ Zob. J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1947 nr 1, 7, 31, 43.

¹⁷⁴ Diagnozy Miłosza zbiegają się z ocenami z prasy krajowej. Zob. E. Cękałski, *Hollywood*, „Nowiny Literackie” 1947 nr 13, s. 2–3; M. Margal, *Po klęsce Hollywoodu w Cannes*, „Kuźnica” 1947 nr 16, s. 10.

¹⁷⁵ Więcej na ten temat w: M. Gołębiowski, dz. cyt., s. 360–361.

prezydenci Stanów Zjednoczonych. Ilekroć na starym łądzie działo się coś niedobrego, gdy ucisk zdobywał sankcję prawa, wielu pokrzywdzonych oglądało się w stronę statui Wolności na Bedloe Island i mówiło: „Co na to Ameryka powie?”. Ameryka była też tą daleką instancją, przed którą wstydzili się ludzie odpowiedzialni za sumienie swych społeczeństw. (...) I dlatego wszystko, co w tym kraju pozostawia do życzenia, uderza nas z większą siłą niż w Europie, gdzie pesymizm był niejednokrotnie obowiązującą filozofią życia, a niewiara fundamentem wiary¹⁷⁶.

Miłosz zwraca uwagę na zjawisko hegemonii opisywane przez teoretyków kultury popularnej w „politics”. Zapoznaje się z metodami tutejszej propagandy, co pozwoli mu budować paralele między strategiami manipulacji w USA i ZSRR. Jedną z form budowania, jak powiedziała by Leszek Kołakowski, kultury analgetyków, jest upowszechnianie tu baśniowej wersji rzeczywistości:

Zapuszczanie się w „dreamland” – w krainę marzeń i snów, ronienie łez nad losem bohaterów w towarzystwie publiczności złożonej ze sprzedawczyń z wielkich magazynów (tego ulakierowanego i umalowanego najniższego w Ameryce proletariatu), opuszczenie kina krokiem ludzi pijanych albo ludzi, którzy przez 3 godziny zażywali narkotyków – jest zajęciem niemal uroczym. Tak, film amerykański jest „fabryką snów”. Są to jednak, przynajmniej, sny na ogół ubogie, gdzie przetasowaniu ulegają pierwiastki znanej, codziennej rzeczywistości. (...) Właśnie z tym udawaniem się ciekawa historia. To partner, z którym taki Joe prowadził stację benzynową, okazuje się przebrany milionerem. To dziewczyna odkrywa nagle w sobie talent i staje się wielką aktorką. To znów przyjaciel robi niespodziewanie wielką karierę i porywa całe grono swoich brooklyniaków w świat nieopisanych radości. Jedną z podstaw Ameryki jest bowiem mit Kopciuszka, mit nagłego szczęśliwego rozwiązania¹⁷⁷.

¹⁷⁶ J. Wittlin, *Mój pierwszy rok w Ameryce*, dz. cyt., s. 317.

¹⁷⁷ J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1947 nr 30, s. 5. Zob. D. Scheck, *Leksykon amerykańskiej popkultury*, przeł. R. Wojnakowski, kontekstem opatrzył B. Baran, Kraków 1997.

Autor trzeźwo ocenia te praktyki i wyświeśla ich europejski, ludowy rodowód:

Narkotyk. Owszem, ale zastanówmy się chwilę. Ludzkość od wielu tysięcy lat używa znacznych dawek baśni. Zmienia się tylko c e n t r u m w ł a d z y. W Grecji spotykało się na drodze cudzoziemca, częstowało się go winem, a ten później okazywał się jednym z bogów. W folklorze ludowym stary żebrak odziany i nakarmiony bywał nieraz samym Bogiem Ojcem albo świętym. W teatrze szekspirowskim tę samą rolę spełniał przebrany król albo książę. Zwrócono już uwagę, że Paryż Balzaka miał wszelkie cechy miasta z baśni: spotkanie we właściwym momencie właściwego człowieka nabierało tam mocy magicznego zaklęcia; z dna szło się od razu na szczyt¹⁷⁸.

Ujęta negatywnie kultura popularna ogniskuje się dla Miłosza w amerykańskim kinie. Mieszkaniec Wschodniego Wybrzeża nie odnotowuje rozwoju jazzu, swingu, bebopu, blue grassu czy musicalu, w tym *black musical*. Nie śledzi kariery Duke'a Ellingtona, Louisa Armstronga, Benny'ego Goodmana, Glenna Millera, Charliego Parkera, Theloniusa Monka, Elli Fitzgerald czy Billie Holiday, w Nowym Jorku nie przyciąga go rosnąca międzynarodowa sława Leonarda Bernsteina¹⁷⁹.

Mówiąc o cenzurze obyczajowej w kinie, podkreśla, że kultura popularna bywa tu formą kreowania wzorów zachowań w przeciwieństwie do propagandy europejskiej. Nie porusza tu jednak absorbującego go tematu działalności Un-American Activities Committee, który wszczął postępowanie przeciwko komunistycznym wpływom w Hollywood, oraz skutków Paramount Consent Decree¹⁸⁰. Poszukuje wyjaśnienia paradoksu społeczeństwa, kształtującego ludzi na wynalazców, a zarazem

¹⁷⁸ J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1947 nr 30, s. 5.

¹⁷⁹ Kronikę wydarzeń jazzowych prowadziła „The New Republic” – zob. *Music*, „The New Republic” 1947 nr 4, s. 33–34; nr 16, s. 37; nr 26, s. 35. Por. B.H. Haggin, *Music*, „The Nation” 1946 nr 8, s. 222–223; W. Hobson, *Jazz and Categories*, „The Nation” 1946 nr 22, s. 761–762.

¹⁸⁰ Zob. J. Foertsch, *American Culture in the 1940s*, dz. cyt., s. 112–113. Por. W. Shelton, *Film Writers, Producers Unite To Fight Off Government Censorship*, „P.M.” 1947, October, 23, s. 1.

konserwującego u nich stan umysłowego letargu. Kluczem do tej drugiej postawy wydaje mu się ekscepcjonalizm, w raporcie określany jako „wzrost szowinistycznych i fanatycznych nastrojów narodu, który uważa się za najlepszy, najbogatszy, najszlachetniejszy, najmądrzejszy na świecie, powołany do niesienia wszędzie demokracji”¹⁸¹. Męczy go przekonanie Amerykanów o własnej wyższości w ocenach sytuacji międzynarodowej¹⁸², uderza znikoma rola intelektualistów w życiu publicznym oraz nikły rezonans społeczny ich działalności¹⁸³. Bywając w nowojorskich kręgach intelektualnych, Miłosz obserwuje wielostronną izolację w obrębie tutejszego systemu oświatowego, skutek której nie dochodzi do cyrkulacji idei. W *Życiu w USA* wyraża uznanie dla amerykańskiej szkoły, stosującej najnowsze osiągnięcia psychologii, po czym obserwuje, jak umiejętność krytycznego myślenia jest tłumiona w konfrontacji z tabu, których przestrzeganie warunkuje przynależność do elit. W sprawozdaniu z konferencji w Bread Loaf określa ten proces jako „sterylizację”¹⁸⁴, w innych miejscach wyraża myśl o jałowości amerykańskiej akademii.

O kilku antycypacjach

W czterech odcinkach Miłosz odchodzi od relacjonowania zjawisk ruchu wydawniczego i przemian w mediach na rzecz komentarzy zajmujących istotniejsze miejsce w jego biografii umysłowej. Dwie z nich poświęcone są pośrednio Wellsowi oraz Mannowi i ujawniają jedno z jego najważniejszych pytań.

¹⁸¹ Raport sytuacyjny o nastrojach na terenie działalności Konsulatu Generalnego w New Yorku za okres 1 VI – 15 VII, AMSZ, DPI, z. 21, w. 87, t. 1182.

¹⁸² Zob. Raport sytuacyjny o nastrojach na terenie działalności Konsulatu Generalnego w New Yorku za okres 1 VIII – 1 IX 1946 r., AMSZ, DPI, z. 21, w. 87, t. 1182.

¹⁸³ Por. C.W. Mills, *The Powerless People. The Role of the Intellectual in Society*, „politics” 1944, April, s. 68–72.

¹⁸⁴ C. Miłosz, *Raport z pobytu na Konferencji Pisarzy w Bread Loaf, Vermont w czasie od 13.VIII do 28.VIII.1947*, AMSZ, z. 221, w. 89, t. 1171, s. 2. Kontekstem diagnoz Miłosza mogła być dyskutowana praca José Ortegi y Gasset, *Mission of the University*, translated with an introduction by H.L. Nostrand, Princeton 1944.

W odcinku o Wellsie z marca 1947 roku¹⁸⁵ pretekstem do refleksji jest pośmiertnie wydana książeczka *Mind at the End of its Tether*¹⁸⁶, będąca rodzajem testamentu i bilansu życia. Wprowadzając czytelnika w krąg jej zagadnień, sympatyzujący z Wellsem Miłosz dotyka kwestii, które nurtowały go od dzieciństwa. W centrum jego uwagi znalazła się relacja między rozumem, poszukującym wyzwolenia od wpływów kultury i religii, a doświadczeniami życia, którym rozum czy świadomość nie mogą zaradzić i sprostać. Wells Miłosza to ktoś, kto przyswoił idee epoki, a następnie wyciągnął z niej własne wnioski, próbując jej zdobycze rzutować możliwie jak najdalej w przyszłość. Uczeń Darwina, konsekwentny ewolucjonista, zwolennik poznania naukowego, odrzucający metafizykę, pozostał bezsilny wobec historii na równi z tymi, którzy nie postąpili w rozumowaniu tak daleko jak on. Miłosz przekonuje, że bez względu na to, jak bardzo wojna skompromitowała ideę postępu i czystego rozumu, Wells tak czy inaczej pozostałby sardonicznym pesymistą na wzór Szekspira. Czyta on Wellsa przez pryzmat Szekspira, ukazując ciągłość pewnej logiki ujmowania rzeczywistości, którą, choć na zmiennych fundamentach, budowano w Anglii przez kilka stuleci. Przedmiotem jego częściowej refleksji jest pesymizm jako postawa intelektualna w powiązaniu z heroizmem działania, która to kombinacja cech była bliska mu w całej upływającej dekadzie.

Filozofia Wellsa streszczona w omawianej książeczce jest wehikułem Miłosza w powrocie do darwinizmu i scjentyzmu z czasów gimnazjalnych. Doświadczenie wojny stawia go przed koniecznością nowej konfrontacji z tym światopoglądem i postawienia pytania, czy wraz ze śmiercią Wellsa jego epoka dobiegła końca. Miłosz podobnie widzi rozmiar klęski wyzwolonego rozumu w wymiarze jednostkowym i społecznym, stawia pytania w intelektualnym klimacie stworzonym przez Freuda i Einsteina. Zaznaczają się tu jednak pewne przesunięcia akcentów. Pozbawiony złudzeń Wells odchodzi z refleksją:

Są w mrowisku wielkiej i niezdecydowanej masy, których przywódcy, niezdolni do zdania sobie sprawy z tego, co się dokonuje, uciekają się

¹⁸⁵ J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1947 nr 11, s. 6.

¹⁸⁶ H.G. Wells, *Mind at the End of its Tether and The Happy Turning. A Dream of Life*, New York 1946.

do najgorszych i najszkodliwszych magicznych zaklęć, by odwrócić rozpaczliwy los, który zbliża się ku nam wszystkim. Oskarżenie, które miesza dawne przesady z nowym okrucieństwem, kwitnie. Nieszczęsna mrówka, wplątana w te ruchome masy, stara się jak może utrzymać swoją wiarę w tych, którym się powierzyła. Tak odbędzie swoją drogę prawdopodobnie do końca. Może czuć się czasami niepewnie i niewygodnie, ale i ona, i jej towarzysze będą przeważnie podtrzymywać atmosferę bohaterskiej pustki, przekonując siebie i innych, że właśnie teraz stara gra zostanie zaczęta na nowo, a jej obecne złe strony rozwiążą się jak sen. I zanim będzie dość świadoma, by opowiedzieć sen swego odnowionego świata, zapomni o tym i wkroczy w nicość na zawsze¹⁸⁷.

Słowa te przykuły uwagę poety, który kilka lat wcześniej pisywał w wierszach o bezsilnych gromadach ludzkich owadów. Co mogłyby oznaczać dlań hipotetyczny koniec Wellsowskiej epoki? W trafnie zdiagnozowanej przez Wellsa sytuacji bezsilności wyzwolonego rozumu nie zyskują na znaczeniu argumenty metafizyczne i religijne. Przeciwnie: poeta obserwuje postępujący proces sekularyzacji Zachodu. Inaczej przejawia się on w środowisku elit (tu podaje przykład Einsteina), inaczej w szerszych kręgach społecznych, o czym świadczą pustoszejące świątynie czy pielęgnowanie rytuałów religijnych jako obyczajów społecznych. W tak zarysowanych okolicznościach Miłosz ośmiela się – choć nie wprost – zapytywać o metafizyczne racje istnienia, wkracza w problem relacji między nauką i religią, który podejmie w *Ziemi Ulro*. Klęska w jego definicji już wówczas przybiera inną od Wellsowskiej postać. Mówi o tym tak:

Myślę, że postawa Wellsa właściwa jest znacznie większej ilości jednostek, niż to można sądzić z ich wstydlivego i niechętnego na zewnątrz stosunku do tych zagadnień. Daleki byłbym od lekceważenia wypowiedzi współczesnych fizyków czy też takich objawów literatury jak egzystencjalizm. Człowiek wobec świata, pozbawiony *raison d'être* – oto zagadnienie, które przychodzi na miejsce odpływającej religii. Co więcej, zaczynamy tu mieć do czynienia ze zjawiskiem socjologicznym. (...) Tak czy owak, Wells jest przedłużeniem Renesansu, a obecny kryzys

¹⁸⁷ J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1947 nr 11, s. 6.

umysłowy powtarza ówczesny kryzys w ostrzejszej formie, gdyż mamy za sobą stulecie niesłychanego rozwoju swobodnych badań, stulecie zakończone paleniem ksiąg¹⁸⁸.

Miłosz widzi, co zajmuje w Ameryce miejsce autorytetu religijnego i rozumowego. Jest zastanawiające, czy i w jakim stopniu lektura Wellsa zainspirowała go do rozważań o nowych formach zniewalania umysłu jako remedium na pustkę, a w dalszej perspektywie wprowadziła na drogę refleksji postsekularnej.

Częściową kontynuacją uwag o Wellsie jest relacja z odczytu Manna o Nietzschem¹⁸⁹, którego autor wysłuchał w Bibliotece Kongresu 29 kwietnia 1947 roku – pisze o tym w 22. numerze „Odrodzenia”. Na dekadę przed wydaniem *Rodzinnej Europy* pyta:

Na odczyt Manna przybyło sporo uniwersyteckiej młodzieży i tłuste damy w kapeluszach ozdobionych sztucznymi kwiatami, śpiące słodko przez całe przemówienie, budzące się na chwilę tylko po to, aby stwierdzić, że nie rozumieją nic, i zasypiające na nowo.

Ktoś jednak, czyja młodość upłynęła pod znakiem Tomasza Manna, miał powód, aby słuchać uważnie. Czyż wykolejeni potomkowie *Buddenbrooków* nie sprawili światu krwawej łaźni? Czyż spór Naphty i Settembriniego z *Czarodziejskiej góry* nie był centralnym sporem naszej epoki?¹⁹⁰

W zbiorze esejów z 1958 roku Miłosz podstawił ks. Chomskiego pod postać Naphty, a pod postać Settembriniego – Adolfa Rožka. To zabieg konsekwentnie ilustrujący, któremu z uczestników sporu przypisywał więcej siły i atrakcyjności. W charakterystykach wileńskich adwersarzy akcenty zostały jednak rozłożone inaczej, niż wynikałoby to ze zwierzeń amerykańskich. Autor wyznaje:

¹⁸⁸ Tamże.

¹⁸⁹ Odczyt został opublikowany nakładem Biblioteki Kongresu w edycji T. Mann, *Nietzsche's Philosophy in the Light of Contemporary Events*, Washington 1947 oraz T. Mann, *Addresses. Delivered at the Library of Congress 1942–1949*, Washington 1963.

¹⁹⁰ J.M. Nowak, [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1947 nr 22, s. 5.

Tutaj kajam się: jak dla wielu moich współczesnych, tak i dla mnie prawdziwie fascynującą postacią był diaboliczny Naphta, cynik i ironista, sceptyk i jezuita, zwolennik fanatyzmu i przemocy. Settembrini budził pobożanie. Był bowiem liberałem, deklamował o zwycięstwie rozumu i wierze w człowieka. Nie sądzę, by ten spór został zakończony. Naphta ma nadal moc przyciągania uwagi zarówno zwolenników prawicy, jak lewicy, gdy dobroduszny liberał Settembrini rozsypał swoje popioły na polach koncentracyjnych obozów¹⁹¹.

Settembrini-Rożek, podobnie jak Naphta-Chomik, to postaci wyraźnie inne od oglądanych w krajobrazie powojnia, a ich żartobliwy z punktu widzenia absolwenta gimnazjum spór w *Rodzinnej Europie* to konflikt racji zasadniczo różnych od tych, które miał na myśli Miłosz w „Odrodzeniu”. Fakt, że potrafił on nadać wileńskim animozjom humorystyczny ton, unaocznia, jaką drogę przebył z Ameryki do Europy w ciągu dziesięciu lat. W relacji z odczytu wartości reprezentowane przez Settembriniego opisywane są w kategoriach tragicznej katastrofy, klęski innego niż Wellsowski rozumu. Myśl Wellsa, rzutuująca prawa natury na świat cywilizacji, była bez złudzeń w stosunku do pozytywnej antropologii Settembriniego. Pogrzebanie wartości Mannowskiego liberała dotyka Miłosza nie mniej niż negacja religijnych i metafizycznych racji:

Kajam się po raz drugi. Słowa jego nie znajdowały oddźwięku u współczesnych. W roku 1935 przysłuchiwałem się obradom kongresu pisarzy antyfaszystowskich w Paryżu. Mann był jednym z jego organizatorów. Obok mnie siedział Günther, młody hitlerowski poeta. I chociaż nie lubiłem słuchać uwag Günthera wypowiedzianych w kiepskiej francuszczyźnie, w których mieszał się sentymentalizm i okrucieństwo, przynajmniej ze smutkiem, że było coś, co nas łączyło: to pogarda dla Settembrinich, pogarda dla słabości ludzi, dyskutujących o prawach człowieka, bez zalecenia żadnych stanowczych i gwałtownych środków w jego obronie. Nigdy już potem nie spotkałem Günthera. Raz napisałem do niego kartkę, w której był cyniczny dowcip. Obraził się, a ta obraza ilustruje

¹⁹¹ Tamże.

podział ludzi na dwa obozy: jedni gardzili Settembrinim z rozpaczą, inni, jak Günther, z triumfem¹⁹².

Na odczycie Manna poeta znalazł się w potrzasku: miał przed sobą Settembriniego, który zaryzykował i który w sytuacji przegranej swych nadziei rozlicza odpowiedzialnych za ten stan rzeczy. Miłosz uciekał przed wyborami Settembriniego nie tylko z obawy przed pogardą, lecz w pragmatycznym przekonaniu, że zawiodą go ku samozniszczeniu. Wybór życia nie był jednak wyborem istnienia – czytelnikowi Hegla i adresatowi listów Krońskiego odczyt Manna jeszcze raz to przypomina. W cyklu Miłosz daje do zrozumienia, że raczej Settembriniego są jego racjami. Środki i okoliczności, by mógł je urzeczywistnić, zdają się jednak być ciągle poza jego zasięgiem, co właściwie znowu nie pozostawia mu wyboru. Jarzębski subtelnie komentuje:

jest w *Dziecięciu Europy* niewątpliwie manifest cynizmu, na który zwracano wielokrotnie uwagę, ale jest też ukryty, dość rozpaczliwy, lęk przed bólem niesionym przez niebaczną i daremną afirmację tradycyjnych wartości. Trzeba się ich wyrzec i przekreślić oczywiście z wyrachowania – ale też dlatego, że trwanie przy nich wydaje się nie do zniesienia¹⁹³.

¹⁹² Tamże. Rozterki te dzielali inni europejscy intelektualiści, z którymi Miłosz mógł dyskutować te kwestie, na przykład Nicola Chiaromonte, który pisał: „Nihilism is the most conspicuous trait of contemporary life. Nihilism is sacrificing oneself for a cause one does not believe in, while pretending to believe in it. Nihilism is the conviction that there is really nothing behind any faith or doctrine, and that therefore success alone matters. Nihilism is the identification of the good, the just and the true with one's personal interests. But where there is no shared spiritual order, the foundations of social living are absent; the life of society then becomes a question of force, politics a savage contest” [w przekł.: „Nihilizm jest powszechnym stylem życia współczesnego. Nihilizm poświęca się w imię celu, w który nikt nie wierzy, choć podtrzymuje się złudzenie takiej wiary. Nihilizm jest przekonaniem, że nic nie kryje się poza wszelką wiarą czy doktryną i że jedyne, co ma znaczenie, to sukces. Nihilizm to utożsamienie dobra, sprawiedliwości i prawdy z osobistym interesem. Lecz tam, gdzie nie ma żadnego wspólnego duchowego porządku, nie ma podstaw życia społecznego; życie społeczeństwa staje się wówczas kwestią siły, polityka zaś dziką rywalizacją”], N. Chiaromonte, *Nihilism*, „politics” 1945, May, s. 138–139.

¹⁹³ J. Jarzębski, *Obrazy Ameryki...*, dz. cyt., s. 3.

Miłoszowski konkurentem Settembriniego nie jest wtedy Naphta, ale Conrad z jego przekonaniem, że cywilizacja to krucha powłoka jądra ciemności. Przyznając się do umyślowego powinowactwa z pisarzem, podziela gorycz jego doświadczenia emigranckiego:

Tak, Mann może być oskarżony o to, że był liberałem, mniej może naiwnym niż jego bohater, którego, jak to często bywa, zaopatrzył w gorsze racje niż racje jego przeciwnika, bo Settembrini był mu bliższy. Mann zawsze wierzył w ostateczne zwycięstwo rozumu i sprawiedliwości. Mówił zawsze spokojnym głosem, nie dbając, że burza zagłusza jego słowa. Jeżeli słowo „humanista” nie jest pustym dźwiękiem, to chyba w odniesieniu do Manna. (...) Mann w swoim liście powiedział gorzką prawdę o doli emigranta. Przyznał, że były dni, kiedy zazdrościł najbiedniejszym ludziom w Niemczech tylko dlatego, że mieszkali we własnym kraju¹⁹⁴.

W tych warunkach Miłosz z tym większym uznaniem przysłuchuje się argumentom Manna, który w odczycie o Nietzschem prezentował go jako uosobienie upadku niemieckiej kultury mieszczańskiej, bezprecedensowy przypadek geniuszu pozbawionego zdolności autorefleksji na skutek choroby psychicznej, ale zarazem wyraźnie rozdzielał poglądy głoszone przez filozofa od ich hitlerowskiej recepcji, jak również dementował przypisywaną mu wrogość względem judeochrześcijaństwa. W relacji z odczytu autor koncentruje się na kwestii najżywiej go wtedy poruszającej: jeśli głos Settembriniego wielu wydaje się za słaby, Wellsowska samowiedza prowadzi do stoickiego pesymizmu, tradycyjni humaniści zmuszani są do emigracji, a przynajmniej do emigracji wewnętrznej, na jakich fundamentach odbudowywać autorytet rozumu, jak zapobiegać zagnieżdżaniu się kolejnych szaleństw w pustce powstałej po jego odrzuceniu? Miłosz znowu nie ma wiele nadziei na to, że Mannowska krytyka filozofii życia, rzeczowa analiza nietzscheanizmu w kontekście doświadczeń wojny znajdzie właściwy oddźwięk. Nie bez znaczenia jest dlań czas i miejsce wykładu. Salę Biblioteki Kongresu zapełniali nowi encyklopedyści, których brak doświadczenia uniemożliwił porozumienie:

¹⁹⁴ J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1947 nr 22, s. 5.

Dzielna i inteligentna młodzież oklaskiwała z zapalem zdania o rządzie rozumu, o racjonalnej myśli XVIII wieku. To było jej bliskie, bo w tej tradycji jest chowana w szkołach. Przecież wszystkie amerykańskie walki wyzwolenicze i cała filozofia polityczna z tego się wywodzą. Tak, ale ta młodzież to Settembrini z 1910 roku. Dobroduszny, naiwny i szlachetny, niezdolny nawet do odwrócenia tego, co się teraz dzieje w senacie, o kilka kroków od biblioteki, gdzie odbywa się odczyt. Gorzki i doświadczony Settembrini 1947 przemawiający z katedry jest czymś innym, o, bardzo innym. Ale równocześnie czymś innym od fanatycznego i okrutnego Naphty¹⁹⁵.

Relację z odczytu warto ująć w szerszym kontekście dialogu Europy z Ameryką, pytań o wspólny Nowy Świat współtworzony po obu stronach oceanu. Tu bodaj najwyraźniej widać, co Miłosz ma na myśli, mówiąc w listach o niedojrzałości Ameryki, braku zmysłu historycznego jej mieszkańców. Z jednej strony wyraża on niechęć do merkantylnego sposobu ujmowania rzeczywistości. Z cyklu *Życie w USA* wyłania się obraz Amerykanów kierujących się zasadą optymalizacji korzyści. Ów pozbawiony rysów indywidualnych Amerykanin, którego typologiczny portret można zbudować z rozsianych w wielu odcinkach elementów, to *homo oeconomicus*¹⁹⁶. Już wówczas Miłosz pyta o etyczny wymiar jego aktywności¹⁹⁷, a kwestia ta zbiega się z podjętą przezeń refleksją nad znaczeniem *Podróży Guliwera*¹⁹⁸. Autor z trudem uczy się, że tutejsze podsta-

¹⁹⁵ Tamże.

¹⁹⁶ Piszą o tym m.in. A. Smith, *Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów*, przeł. S. Wolff, O. Einfeld, Z. Sadowski, przedmowa do wyd. 2 Z. Sadowski, wyd. 2, Warszawa 2007; G.S. Becker, *Ekonomiczna teoria zachowań ludzkich*, tłum. przeł. H. Hagemeyerowa i K. Hagemeyer, Warszawa 1990; A. MacIntyre, *Krótką historia etyki: filozofia moralności od czasów Homera do XX wieku*, przeł., wprowadzenie i przypisy A. Chmielewski, Warszawa 2002.

¹⁹⁷ Na ten temat toczyła się też dyskusja w USA, w której na równi traktowano perspektywę amerykańską i europejską. Zob. M. Weber, *Class, Status, Party*, translated and edited by H.H. Gerth and C. Wright Mills, „politics” 1944, September, s. 271–278; S. Weil, *Factory Work*, translated by F. Giovanelli, „politics” 1946, November, s. 369–375.

¹⁹⁸ Laurenz Volkmann także analizuje krytykę kapitalizmu i wystawnego życia w *Podróżach Guliwera* w powiązaniu z *Utopią* Morusa oraz kategorią *homo*

wy więzi społecznej są różne od europejskich¹⁹⁹. To między innymi dlatego Ameryka rysuje mu się jako wykalkulowana niemal w każdej sferze życia. Z drugiej strony, o czym także mowa w cyklu i publicystyce sygnowanej własnym nazwiskiem, Miłosza wzruszają bezinteresowne gesty i odruchy Amerykanów, które przypisuje ich idealizmowi. Najbardziej bezpośrednio mówi on o tym w ostatnich korespondencjach, które sprawiają wrażenie podsumowania. Dwa końcowe odcinki są tyleż formą zwieńczenia cyklu, co wyjawieniem trudności z jego dalszym tworzeniem. Rozdzielone są one – co wydaje się mieć znaczenie – artykułami podpisanymi pseudonimem Żagarysta i własnym nazwiskiem, a dotyczą kolejno: twórczości Faulknera, obchodów Święta Niepodległości i konferencji w Bread Loaf.

Miłoszowskie sprzeczności amerykańskiego kapitalizmu

W ostatnim odcinku cyklu autor przyznaje:

Jadąc przez Harper's Ferry, gdzie mieszkał John Brown, przez Charlesville, gdzie był sądzony i skazany za zdradę, pnąc się szosą przez lesiste góry, skąd otwiera się rozległa panorama na Shenandoah River – myślę o tym, że dotychczas nie napisałem prawdy o Ameryce, bo to bardzo trudno. Myślę o tym, jak trzeba by napisać rozdział, rozdzielałam epitety²⁰⁰.

We wcześniejszym numerze przyznaje pod własnym nazwiskiem: „Od dłuższego czasu próbuję odkryć wewnętrzny mechanizm Amerykanów i ciągle mi się to nie udaje”²⁰¹.

oeconomicus. Zob. tegoż, *Neoklassizistische Positionen gegen den homo oeconomicus*, w: *Homo oeconomicus. Studien zur Modellierung eines neuen Menschenbilds in der englischen Literatur vom Mittelalter bis zum 18. Jahrhundert*, Heidelberg 2003, s. 608–644.

¹⁹⁹ Zob. J. Szacki, *Historia myśli socjologicznej*, Warszawa 2002, s. 118.

²⁰⁰ J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1947 nr 48, s. 1.

²⁰¹ C. Miłosz, *Zabawy i spory*, „Odrodzenie” 1947 nr 44, s. 4.

Ostatni odcinek *Życia w USA* sformułowany jest z retorycznym znanstwem. Po wstępie, będącym relacją z wizyty w stanie Wirginia, autor przechodzi do uogólnień, mających ujawnić trudności w formułowaniu pewnych i jednoznacznych sądów o Ameryce. Każdy kolejny akapit tej części rozpoczyna się słowem „kraj” i warto mieć w pamięci *Moją piosnkę II* Norwida jako negatywny kontekst tego anaforycznego ciągu wypowiedzi. Dlaczego zamiast słowa „kraj” nie pojawia się tu jednak określenie „naród”? Czy autor miał w pamięci wileńskie wykłady Floriana Znanieckiego i zrezygnował z używania europejskiego słownika dla opisu rzeczywistości wymykającej się jego znaczeniom? Jeśli tak, to czy znał i śledził przebieg powojennych dyskusji o tożsamości amerykańskiej w kręgach akademickich i dziennikarskich? Wydaje się, że tak. Niejeden raz Miłosz krytycznie odnosił się do portretu własnego Amerykanów, w którym oni sami dostrzegli później nadmierną skłonność do przypisywania sobie wyjątkowości²⁰². Użyty przez niego wyraz „kraj” z jego konotacjami geograficznymi ma dla niego więcej zalet niż polityczne określenia „naród” lub „państwo”. Zakłada różnorodność, zmienność, współwystępowanie przeciwieństw, jest też bliskie jego przestrzennej wyobraźni. Można także domniemywać, choć autor dyplomatycznie pomija tę kwestię, że jako świadek dyskryminacji i segregacji rasowej, trudnej sytuacji Indian oraz nowej imigracji nie postrzega Amerykanów jako wspólnoty scalonej doświadczeniem historycznym i kulturowym (stan Wirginia, skąd pochodzi korespondencja, był tradycyjnie postrzegany jako granica tzw. Black Belt). W latach powojennych ruchy na rzecz równouprawnienia różnych grup w USA były dopiero w fazie początkowej, łatwiej zatem zrozumieć, dlaczego korespondent rezygnuje w opisie z określenia „naród”²⁰³.

U podstaw wypowiedzi leży kombinacja myślenia antyinstytucjonalnego i dialektycznego. Miłosz konsekwentnie odrzuca w Ameryce sferę działań publicznych, będących źródłem alienacji i unifikacji:

²⁰² Zob. na ten temat *Globalizing American Studies*, edited by B.T. Edwards and D.P. Gaonkar, Chicago 2010.

²⁰³ Por. H.K. Bhabha, *Living Side by Side. On Culture and Security. Inaugural Global Thought Lecture*, Columbia University, 29 kwietnia 2013.

Kraj największej umysłowej apatii, umysłowego snu. Żywe automaty, śmiejące się, pracujące, rozmnażające się, żywe lalki z mózgiem doszczętnie zmitologizowanym, zaiste plemię ery maszynowej (...).

Kraj o zdumiewająco gładkim funkcjonowaniu maszyny społecznej, o jednolitym wychowaniu przeciętnego typu obywatela (...).

Kraj mitów i tabu, kraj myśli w obcęgach. Człowiek mądry w prywatnej rozmowie, zmienia się, kiedy wstępuje na uniwersytecką katedrę. Męła woda ogólników, nudziarstwo wynikające ze strachu przed zaangażowaniem się i obrażeniem powszechnie przyjętych tabu – to wszystko. (...)

Kraj ciężkiej walki o istnienie dla jednostki, najzupełniej obojętny dla tych, co staczają się, ceniący tylko udanych, rumianych i uśmiechniętych, pogardliwy dla tych, co sądzą, że mają wyższe kwalifikacje niż zawód przez nich wykonywany. (...)

Kraj mnóstwa religii i mnóstwa świątyń, ale najzupełniej pogański, gdyż religia jest jedynie rytuałem społecznego obcowania, czymś, w czym brać udział wypada, jak wypada chodzić na footballowe mecze. (...) Religia jako działalność charytatywna, kościół jako miejsce zebrań sąsiadów, instytucja tak trwała, jak instytucja zbierania się na brigitę czy na whisky. Żaden z najbardziej zaciętych ateistów amerykańskich nie potrafiłby przeprowadzić tak kompletnego zniszczenia metafizyki. (...)

Kraj o zręczności niedźwiedzia w zakresie polityki zagranicznej. (...)

Kraj o kręgosłupie przetrąconym przez rewolucję techniczną (...) ²⁰⁴.

Formułuje jeszcze bardziej krytyczne uwagi, odwołując się zarazem do amerykańskich prób dookreślenia tożsamości:

Z dawnej Ameryki nie zostało nic, nic z uczuć, nic z wierzeń, nic z obyczajów. Nie pomoże wytwarzanie filmowych mitów o historii Stanów Zjednoczonych. Każdy wie, że to tylko legendy, bo w istocie nie ma tradycji, jest zupełna pustka. Stąd rozpaczliwe czepianie się mitów i tabu, ciągła chęć, aby być A m e r y k a n i n e m, tym większa, że nie wiadomo, co to znaczy ²⁰⁵.

²⁰⁴ J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1947 nr 48, s. 1.

²⁰⁵ Tamże.

Świadom, że znajdzie argumenty przeciwne jego rozumowaniu, sam ich dostarcza:

Kraj znakomitej sprawności działania, umiejętności pracy, elastyczny, chlubiący się tym, że potrafi dostosować się do każdego warunków i zrobić w ciągu paru lat to, na co inne narody potrzebują wieku²⁰⁶.

Korespondent sytuuje się na obrzeżach głównego nurtu amerykańskich wartości i wyświetla te pozytywy, które jemu jawią się jako najcenniejsze. Naprzeciw destruktywnych zasad życia zbiorowego stawia cechy i formy mentalności właściwe osobom, pojedynczym oraz peryferyjnym działaniom. Kontynuuje w anaforycznej konwencji:

Kraj o olbrzymiej liczbie ludzi głęboko dobrych, którzy ujęcie dla swoich tęsknot religijnych znajdują w działaniu na rzecz bliźnich, gotowi są jechać do odległych krajów, w najtrudniejsze warunki, pomagać, leczyć, uczyć z jedną tylko zapłatą – poczuciem, że są ludziom użyteczni. Najwyższy hołd ludziom dobrej woli im się należy, bo są solą Ameryki²⁰⁷.

Przeciwnym biegunem jego krytyki jest współczucie, Whitmanowska solidarność. Dyktuje ona gorzkie konkluzje o skutkach amerykańskiej organizacji życia:

Kraj o wciąż wzrastającej liczbie obłąkanych. Myślę, że przyczyną jest brak ciśnienia intelektualnego i uczuciowego w atmosferze. Czy człowiek może żyć w pustce? Czy ryba głębinowa wyrzucona na powierzchnię nie umiera? Miękki samochód, miękkie schludne wnętrza, życie monotonne – pieniądze, żona, dzieci, nic dla umysłu, nic dla uczucia – aż któregoś dnia przecina się sobie żyły, demoluje się schludne wnętrza i szybko, schludnie przywdziewa się kaftan bezpieczeństwa²⁰⁸.

Miłosz prezentuje Amerykę jako miejsce, gdzie demokracja tylko pozornie zapewnia swobodne funkcjonowanie alternatywnych

²⁰⁶ Tamże.

²⁰⁷ Tamże.

²⁰⁸ Tamże.

i konkurujących wartości kulturowych. Przekonuje, że społeczeństwo kształtowane jest wedle przyjętej tu zasady władzy, regulującej wszystkie aspekty życia publicznego. Kreuje pewien typ człowieka, mającego szansę osiągnąć sukces i zasłużyć na uznanie, o ile wyrzeknie się pragnień sprzecznych z ideałami zbiorowymi. Jeśli, jak później napisze Bell, nowoczesne społeczeństwo jest stopem trzech rzeczywistości: struktury społecznej, a ściślej porządku technoeconomicznego, polityki i kultury, Miłosz obserwuje, do jakich wartości zostają one sprowadzone i jaki rodzaj człowieka wytwarzają, gdy motorem jego działania staje się specyficznie amerykańskie *ratio*²⁰⁹. Wypredza intuicje Bella, stwierdzając brak metafizycznego i religijnego umocowania dla ludzkich wysiłków i dążeń, przerosł znaczenia życia zbiorowego w stosunku do indywidualnych aspiracji. W miejscu dawnych sankcji transcendentnych pojawia się próżnia, którą najlepiej oddalić od siebie – stąd, jak uważa, powszechna niechęć do samodzielnego, krytycznego myślenia oraz liczne sposoby zapełniania pustki. Autor puentuje: „«W Ameryce – powiedział pewien amerykański intelektualista – zasada, że religia jest opium dla ludu, traci wszelkie zastosowanie. Tutaj kino jest opium dla ludu»”²¹⁰. Dojmujące doświadczenie pustki wskutek triumfu *ratio*, który ostatecznie wiedzie do nihilizmu, to, jego zdaniem, bezpośrednia przyczyna obłąkania, a formą jego zapobiegania jest produkcja nowych mitów i legend o znaczeniu kompensacyjnym.

Miłosz lokuje społeczeństwo amerykańskie między biegunami kulturowych tabu i mitów. Najciekawsza wydaje się jego obserwacja tabu krytycznego myślenia – stwierdzenie, że rezerwuje się je dla ścisłego grona specjalistów, współbrzmi z wcześniejszymi uwagami Georga Simmela, który charakteryzował kierunki rozwoju nowoczesnej metropolii. Autor rozprawia się z wyobrazeniami, jakie mają o Ameryce Polacy, czyli mitami równości, wolności oraz liberalizmu gospodarczego. Ciekawe wydaje się zwłaszcza to, że niedawny krytyk wolnego rynku, zniesienia kontroli cen i OPA, przewidujący załamanie się gospodarki dryfującej w nieprzewidzianą stronę, wycofuje się z przekonania o tym, że amerykański model ekonomiczny oparty jest na zasadach liberalnych. To obrazuje, jak klarowało się Miłoszowskie wyobrażenie o Ameryce, z ilu obserwacji musiał

²⁰⁹ Por. M. Weber, *Etyka protestancka a duch kapitalizmu*, przeł. J. Miziński, Lublin 1991.

²¹⁰ J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1947 nr 48, s. 1.

się wycofać, nim odkrył prawdziwy kontur tamtejszej rzeczywistości. Pogłębia on rozpoznania oligarchicznej demokracji, wielkomiejskiego reżymu, dlatego szuka przeciwwagi dla owego centrum dowodzenia na peryferiach. Bywają to prawdziwe prowincje, do których podróżuje i które barwnie odmalowuje w kilku odcinkach. Te mają w jego słowniku wyłącznie pozytywne konotacje. Inaczej jest z metropoliami:

Ameryka jest prowincją. Rumianą, mleczną, jowialną prowincją. Wszystkie jej wielkie miasta, z wyjątkiem New Yorku, są również prowincjonalne. Prowincja z drapaczami chmur też jest możliwa – na przykład Chicago. Rosła, dobrze, a nawet nadmiernie odżywiona rasa prowincjałów, korzystająca ze zdobyczy techniki, zaludnia ten kontynent. Rasa prowincjonalnie zmechanizowana²¹¹.

Wcześniej stwierdza: „Ameryka to przede wszystkim tysiące małych prowincjonalnych miast”²¹². W cyklu Miłosz używa określenia „prowincja” w znaczeniu terytorialnym i metaforycznym. Prowincje geograficzne pociągają go jak za studenckich czasów krainy lasów i jezior. Fascynuje go egzotyka i przepych przyrody. Ciekawe, że to publicystyka, a nie wiersze z tego okresu, zawiera więcej obrazów lokalnych pejzaży. Mają one jednak charakter służebny – bywają wprowadzeniem, zarysowaniem tła i kontekstu, atrakcyjnym zagajeniem wywodu o charakterze antropologicznym i socjologicznym.

Zauroczenie krajobrazem wyczerpuje się po zetknięciu z mieszkańcami prowincji. Z jednej strony autor solidaryzuje się z ich losem, przejawia wszelkie formy sympatii dla ich moralności, kultury i obyczajów. Bywa, że dzieli ich rozrywki. Poeta zasiadający za wiejskim stołem amerykańskim nie różni się bardzo od noblisty biesiadującego w rodzinnych stronach. Wspomina obrazowo:

Tak więc w 1947 roku korespondent „Odrodzenia” zanurzył się w nieskażoną prowincję, która zaginęła już na kontynencie europejskim. Dnie

²¹¹ J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1947 nr 46, s. 4.

²¹² J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1947 nr 1, s. 7. Warto dodać, że w tym czasie „The Nation” publikował cykliczne artykuły w dziale *Small Town America*.

upływały pod znakiem rozmów o połowie łososi i homarów, o jeleniach i lisach, i o tym, że ktoś widział niedźwiedzia. W tymże roku 1947 po raz pierwszy tańczyłem kadryla i kontredansa. Piątkowe zabawy odbywają się w dawnym spichrzu. Wiejskim obyczajem amerykańskim bierze w nich udział młodzież od lat dziesięciu do siedemdziesięciu. Chłopcy w przepoconych kraciastych koszulach, którzy przyszli tutaj prosto z pracy przy obróbce drzewa, mają w ruchach kanciastość codziennego fizycznego wysiłku. Starzy farmerzy w kontredans wkładają wielki zasób ambicji. Dzieci skaczą jak wróble na nitce i są szczęśliwe tą zabawą w dorosłych. Orkiestra nazywa się szumnie „Orkiestra z Brooksville”, a składa się z pianistki i z dwóch nie mniej fałszujących skrzypków. Od czasu do czasu gra jakiegos fokstrotta, ale wtedy ruch na sali zamiera – nikt nie umie tańczyć aż tak nowoczesnych tańców. Więc idą „square dances” pod monotonna skocznią muzykę, tańce zaiste forsowne, nie kończące się kółeczka i zmiany partnerów²¹³.

Zarazem Miłosz postrzega mieszkańców prowincji jako ofiary manipulacji władzy sprawowanej w centrach dowodzenia, pozornych uczestników demokracji pozbawionych realnej siły sprawczej lub jako ludzi żyjących poza biegiem zdarzeń historycznych, o świadomości pogrążonej we śnie. Sielankowość wsi i miasteczka uważa za jeden z przejawów wewnętrznego izolacjonizmu amerykańskiego, tym niebezpieczniejszego, że opartego na zaufaniu do władzy oraz przekonaniu o wyższości moralnej i cywilizacyjnej nad resztą świata. Przeprowadza swoisty demontaż wyobrażenia o amerykańskiej strukturze władzy w jednym z ostatnich odcinków cyklu. Różni się on od pozostałych korespondencji epistolarną formą. Jest listem adresowanym do Zosi i można się zastanawiać, czy wybór tego imienia jest przypadkowy, czy nawiązuje do tradycji romantycznej, która szczególnie je sobie upodobała. W odcinku tym korespondent wyklada swą teorię centrum i peryferii jako systemu regulującego życie za oceanem. Przyjmując za punkt odniesienia Rzym i imperium rzymskie, przedstawia zjadliwą charakterystykę centrum:

Te ładnie ubrane dzieci idące do szkoły są wychowywane w przekonaniu, że ich państwo jest najlepsze, najszcześniejsze i że trzeba

²¹³ J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1947 nr 46, s. 4.

nieskończenie żałować tych, którzy nie dostąpili zaszczytu zostania jego obywatelami. W centrum są bezcenne biblioteki, galerie sztuki, są dobrotliwi humaniści, którzy przy pomocy uczonych wywodów udowadniają, co zyskała ludzkość przez powstanie takiego właśnie państwa. Istotą centrum jest czyste sumienie i pewna wzajemna życzliwość tych, co do niego należą²¹⁴.

Ironicznym tłem wypowiedzi jest negowany przezeń amerykański ekscepcjonalizm, który uważał za główne źródło zwodzeń i zniewoleń umysłowych²¹⁵. Naprzeciw tak zarysowanego centrum sytuują się brudne prowincje, biorące początek już w biednych dzielnicach metropolii. Świadomość reprezentanta amerykańskiego centrum w tej interpretacji nieco przypomina umysłowość Raskolnikowa, spacerującego ulicami Petersburga – popełnia on podobny błąd utożsamienia estetyki z czystością moralną. Opozycja czystości i brudu wybrana została bardzo celnie. Między wierszami Miłosz stwierdza bowiem, że układ centrum – peryferie, ujęty jako relacja między czystością i brudem, to także relacja między białą i nie-białą Ameryką. W tym kontekście łatwo przewidzieć, że opisywane tu więzi między centrum i peryferiami mają charakter praktyk dyskryminacyjnych, dominacji i eksploatacji. Autor wie, jak niełatwo mu będzie przekonać czytelnika: „Mit Ameryki – ciągnąc rzecz dalej – zdaje się polegać na tym, że mówi się o jej centrum, zapominając o peryferiach. Jest to bardzo duże centrum”²¹⁶. Kwestię podporządkowania rozważa na przykładach struktury społecznej i stosunku do osób rasy innej niż biała. Prezentując hierarchię społeczną w USA od rodów patrycjuszowskich, wykształconych w Harvardzie i zamieszkujących Nową Anglię, czyli – jak ich nazywa – „braminów”, do „kmiotków”, uprawiających rolę na Południu, zwraca uwagę, że pozycja w społeczeństwie wynika tu w głównej mierze ze statusu materialnego, ale także z przynależności do „centrum”, co oznacza podzielenie wartości

²¹⁴ J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1947 nr 31, s. 1.

²¹⁵ Bardzo interesującą i bliską pozycji Miłosza krytykę *American exceptionalism* przedstawia Donald E. Ease, *American Studies after American Exceptionism? Toward a Comparative Analysis of Imperial State Exceptionalisms*, w: *Globalizing American Studies*, dz. cyt, s. 47–83.

²¹⁶ J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1947 nr 31, s. 1.

kreowanych przez warstwę dominującą. Przynależność do „centrum” umożliwia system oświaty, będący swoistą przepustką do życia publicznego, ale narzucający zarazem obraz rzeczywistości reprezentatywny dla uprzywilejowanych obywateli:

Co do chłopów, to trzeba wyodrębnić Południe, gdzie są znaczne ilości ubogich i prymitywnych połowników, ale w większej części kraju panuje typ farmera, który tym się różni od tradycyjnego „kmiotka”, że należy do centrum, a nie do peryferii. Powszechna oświata (może nie tyle oświata co wychowanie jednolitego typu obywatelskiego na tym samym obyczajowym poziomie) odsuwa peryferie jeszcze dalej. Są straszliwe dzielnice slumsów, jest nędza. No jeszcze by... Ale większość białych Amerykanów stanowi centrum i to jest zapewne źródło atrakcyjności Ameryki. Białych²¹⁷.

Nie chcąc dołączać do krajowych dyskusji o rasizmie w USA, autor zastrzega:

Nie posądzaj mnie o szczególną tkliwość w stosunku do Murzynów. Widziałem tyle cierpień ludzkich, nieraz zdawałoby się niemożliwych do zniesienia, że mam twarde serce – bo muszę porównywać. Pisałem już w swoich korespondencjach, że mówienie o setkach czy tysiącach linczów rocznie nie ma żadnego sensu²¹⁸.

W istocie idzie o całkiem inną kwestię: Miłosz stawia i rozpatruje problem *quasi*-kolonializmu w Ameryce²¹⁹. Rozpoznaje niuanse społeczne dzielące ludzi na swoich i obcych. Podział ten, jak zauważa, jest subtelniejszy i głębszy, niż wynikałoby to z obserwacji dzielnic etnicznych i rasowych w metropoliach, ma większy zasięg terytorialny oraz przebiega po linii zróżnicowanych wartości w wielu regionach kraju. Dotyka też krajów ościennych, wobec których, jak zwraca uwagę, USA prowadzi politykę imperialną:

²¹⁷ Tamże.

²¹⁸ Tamże.

²¹⁹ Por. H.K. Bhabha, *Side by Side*, dz. cyt.

Tak, centrum Ameryki jest wielkie, silne i ponętne. Nie zapominajmy jednak, że peryferie to nie tylko Murzyni i nie tylko Południe, które dotychczas nie podźwignęło się z Odbudowy, czyli dzikiej eksploatacji przez kapitał północny po Wojnie Domowej. Peryferiami Stanów jest cała środkowa i południowa Ameryka, cały ląd. Dzisiaj, kiedy tyle mówi się o „Zachodniej Hemisferze” i jedności amerykańskiej, nie trzeba tego lekceważyć, bo Stany mają cały ląd (z wyjątkiem może Peróna) w rękę i rządzą nim niepodzielnie. Już w nominalnych posiadłościach amerykańskich jak Puerto Rico zaczyna się domena bosego i ciemnego chłopca, nie mówiąc już o Meksyku, Nicaragui czy Brazylii. Stosując moją metodę sądzenia państw nie według tego, jakich teorii czy się chłopak w centrum, ale według tego, czym jest „jądro ciemności” jego państwa, o którym nikt mu nie powie, warto się poważnie zastanowić²²⁰.

Paradoksalnie, dzięki tym obserwacjom i lekturom literatury amerykańskiej poeta znajduje swe miejsce na mentalnej mapie Stanów Zjednoczonych – lokuje się pośród tych, którzy obrali perspektywę peryferyjną, i z tej pozycji uprawiają swoistą decentralizację Ameryki:

Siłą amerykańskiego centrum jest to, że posiada ono sprawiedliwych, nękających jego ospałe sumienie. Wśród tych sprawiedliwych pierwsze miejsce należy się pisarzom. Pisarze, jak Ci wiadomo, dzielą się na złych i dobrych. Nie wnikając w subtelnosci estetyczne, komunikuję Ci spostrzeżenie, że źli pisarze to ci, którzy tkwią w centrum, nie wychylając nosa na peryferie, i zajmują się dostarczaniem ludziom z centrum błogiej wiary, że wszystko rozwija się znakomicie. Dobrzy pisarze to ci, którzy mają odwagę mówienia o peryferiach – i ciekawe, że najlepsi amerykańscy pisarze właśnie są peryferyjni – i przez swoje pochodzenie, i zakres tematów. Na dobrą sprawę centrum powinno by wznieść wielką szubienicę i powiesić takiego Caldwella czy Faulknera, albo zamknąć go w mamrze – niechby zgnił, bydlak przeklęty, za wywlekanie takich spraw. Dziwię się, że tego nie robią i zamiast tego sprzedają mrożące krew w żyłach opowieści Caldwella po 25 centów w każdym kiosku z pismami²²¹.

²²⁰ J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1947 nr 31, s. 1.

²²¹ Tamże. W tym duchu o anglosaskich pisarzach wypowiedział się John Steinbeck: „In nothing is the difference between the Americans and the Soviets so marked

Nie bez powodu końcowe odcinki *Życia w USA* sąsiadują ze szkicem o Faulknerze, z pochlebnymi wypowiedziami o Caldwellu – pod ich wpływem i za ich przykładem Miłosz obiera perspektywę peryferyjną jako przyszyły autor *Doliny Issy* i *Rodzinnej Europy*. Jego ironia w wypowiedzi o wolności amerykańskich krytyków centrum ma wyraźny polski podtekst polityczny. Refleksja o amerykańskim kolonializmie daje mu sposobność do rozważań o centralizacji i monopolizacji władzy w ogóle. W uogólnieniach, którym retorycznie przypisuje żartobliwy lub roboczy charakter, przemycą krytykę systemu totalitarnego, nieodnoszącą się do realiów za oceanem. Tu posługuje się metaforą lawiny dla zobrazowania wpływu jednostki na dzieje, ujawnia solidarność z człowiekiem doświadczającym krzywdy ze strony bezdusznej polityki, tu, mówiąc wprost, biją źródła *Traktatu moralnego*, który Miłosz kończył, gdy w „Odrodzeniu” ukazywały się ostatnie odcinki *Życia w USA*:

Widzisz, Zosiu, przed wojną mieszkałem wiele lat na prowincji polskiej. Ministrowie, dostojnicy i pijący z nimi poeci byli dla mnie niedostępna

as in the attitude, not only toward writers, but of writers towards their system. For in the Soviet Union the writer's job is to encourage, to celebrate, to explain, and in every way to carry forward the Soviet system. Whereas in America, and in England, a good writer is the watch-dog of society. His job is to satirize its silliness, to attack its injustices, to stigmatize its faults. And this is the reason that in America neither society nor government is very fond of writers. The two are completely opposite approaches toward literature. And it must be said that in the time of the great Russian writers, of Tolstoy, of Dostoevski, of Turgenew, of Chekhov, and of the early Gorki, the same of the soul approach to writing can produce as great a literature as the watch-dog of society approach. So far, must be admitted, the architect school has not produced a great piece of writing” [w przekł.: „W niczym różnica postaw Sowietów i Amerykanów nie jest tak wyraźna jak wobec pisarzy, ale także pisarzy wobec systemu. Zadaniem pisarza w Związku Radzieckim jest zachęcać, świętować, wyjaśniać i w każdy możliwy sposób propagować system sowiecki. Tymczasem w Ameryce oraz w Anglii dobry pisarz to pies gończy w nagonce na społeczeństwo. Jego rolą jest wyśmiewać jego głupotę, wykazywać jego niesprawiedliwości, piętnować jego kłęski. I to jest powód, dla którego ani społeczeństwo, ani rząd Stanów Zjednoczonych nie przepada za pisarzami. To są dwa kompletnie odmiennie podejścia do literatury. I trzeba powiedzieć, że w czasach wielkich pisarzy rosyjskich, takich jak Tolstoj, Dostojewski, Turgeniew, Czechow i wczesny Gorki, ta sama dyspozycja duchowa względem pisania może zrodzić tak wspaniałą literaturę jak w przypadku podejścia podejrzliwego. Jak dotąd, trzeba przyznać, szkoła budowniczych nie stworzyła żadnego wielkiego dzieła literackiego”], J. Steinbeck, *A Russian Journal*, with pictures by R. Capa, New York 1948, s. 164.

wyżną społeczną. Wtedy nauczyłem się, że mały człowiek z peryferii znaczy wiele więcej niż wojewoda i minister. To, że ten mały człowiek nie znaczy nic – jest tylko pozorne. Zwróć uwagę, jaki to delikatny mechanizm. Ten, który nie może podnieść głosu w swojej obronie, został skrzywdzony. Dziesięciu, stu, tysięcy, sto tysięcy, milion takich ludzi zostało skrzywdzonych. Tego nie da się ukryć (nigdy to się ostatecznie nie udaje) i świadomość tych faktów przenika do centrum, które, jak wiadomo, lubi mieć czyste sumienie, a przynajmniej być w zgodzie z logiką. Cóż się wtedy staje? Mnożą się wtedy w centrum teorie, hasła i posunięcia, które usiłują te fakty ukryć albo przyozdobić. Teorie o pół stopnia odległe od rzeczywistości, hasła niebezpieczne, posunięcia odrobinę sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem. Życiem społecznym rządzi jednak prawo lawiny. Tak powoli wytwarza się aberracja centrum, która, wierz mi, pewnego dnia wyrazi się w jakimś szaleństwie, niepojętym dla ludzi stojących poza obrębem i nie poddanych centralnym zarazkom. Czyż mali ludzie z peryferii, warszawiaczy w czasie wojny, nie zdumiewali się szaleńczymi pociągnięciami Rzeszy? Musieli się zdumiewać, gdyż obca im była temperatura, w jakiej żyło niemieckie centrum²²².

O czym mowa? Przecież nie o Ameryce i nie o nazistowskich Niemczech... Wypowiedź ta, może nawet cały finalny odcinek cyklu, jest głosem do *Traktatu moralnego*. Wyrażona tu myśl o nieuchronnej aberracji centrum – a nie tylko o amerykańskie centrum tutaj chodzi – dobrze obrazuje miejsce, w którym intelektualnie i duchowo znalazł się poeta. Pozwala ona zrozumieć, dlaczego zrezygnował on z kontynuacji cyklu w dwuznaczej roli korespondenta pod pseudonimem. To pierwsze symboliczne przejście z pozycji centralnej, także symbolizowanej przez sprawowanie funkcji dyplomaty, na pozycję peryferyjną. To moment, w którym być może dokonało się dla poety prowizoryczne rozstrzygnięcie sporu Naphty i Settembriniego – także nieco na sposób Castorpa. Miłosz odrzuca cynizm Naphty, którym autoironicznie podszyty był jego poemat *Dziecię Europy*. Nie pociąga go idealizm Settembriniego ani w wersji Manna, ani w wersji amerykańskiej, uosabiany przez młodych humanitarystów z „centrum”, wyznających wiarę w swą wyjątkowość. Po swojemu uwalnia się z pułapki idei nie wytrzymujących konfrontacji

²²² J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1947 nr 31, s. 1.

z rzeczywistością. Przewodników po labiryncie sprzeczności miał kilku. Niewątpliwie byli nimi pisarze peryferyjni z Faulknerem na czele, a sędzią w sporze Mannowskich adwersarzy był dłoń Conrad, jeden z patronów *Traktatu moralnego*.

Recepcja cyklu *Życie w USA*

Cykl *Życie w USA* czytano po obu stronach oceanu²²³. Krajowe środowisko literackie szybko zorientowało się, kto ukrywa się pod pseudonimem Jan M. Nowak. Breza pisał:

Bardzo sobie ludzie chwalą Twoje korespondencje amerykańskie. I literaci, i zwykli ludzie też. Słyszałem, że Glucksman chce Cię namówić na taką niewielką książeczkę o Ameryce. (...) Strasznie jestem ciekaw, jak jest pod tym względem. Czy miałbyś czas na coś takiego. Czy jesteś bardzo zajęty. Bardzo zarżnięty²²⁴.

W maju 1947 roku dodawał:

Twoje amerykańskie kawałki, skoro już mowa o podobnych osiągnięciach, świetne i bardzo czytywane. Wiem o tym z redakcji i spoza. Ale myśl, bracie, o książce. Amerykańskiej! Żebyśmy zobaczyli w niej całość tego kraiska²²⁵.

W tym samym duchu pisała Anna Iwaszkiewiczowa:

²²³ W archiwum Manfreda Kridla znajdują się wycięte z czasopism artykuły podpisane nazwiskiem poety oraz jego pseudonimami. Wśród nich znajdują się także odcinki *Życia w USA*. Zob. Manfred Kridl Collection, Columbia Rare Book and Manuscript Library, Box 20, Folder 3.

²²⁴ List Tadeusza Brezy do Czesława Miłosza b.d., Beinecke Library, Box 1, Folder 9.

²²⁵ List Tadeusza Brezy do Czesława Miłosza z 2 maja 1947 roku, Beinecke Library, Box 1, Folder 9.

Przy okazji muszę Panu powiedzieć, że byłam zachwycona ostatnimi notatkami z Ameryki; to mało zachwycona: byłam Panu głęboko wdzięczna za te „wieczne miazmaty”. Nareszcie ktoś napisał, i to tak świetnie i odważnie w sprawie, o której ciągle tu dyskutują, i wściekam się!²²⁶

Eugenia Kocwa komentowała w lutym 1947 roku:

Z wielkim zainteresowaniem czytałam Pańskie artykuły o stosunkach w Stanach Zjednoczonych (ten o książkach i pismach w St. Zjedn. przypisałam Panu również) – szczególnie uderzający wydał mi się jednak artykuł, charakteryzujący amerykańską prowincję²²⁷.

Cykl *Życie w USA* miał także krytyków, wśród których oficjalnie występował jedynie Stefan Kisielewski. Natanson przypomina:

„Odrodzenie” nie było aż takie neutralne, przez cały krakowski okres toczyło bezustanne polemiki z „Tygodnikiem Powszechnym”, szczególnie w każdym niemal *Przeglądzie prasy* atakowało bastion katolicyzmu²²⁸. Głównym polemistą w „Tygodniku Powszechnym” był Kisielewski, który nie zaniedbał żadnej okazji, aby zaatakować współpracowników „Odrodzenia”²²⁹.

Kisielewski krytycznie skomentował wyjazd Miłosza z kraju w felietonie *Nie bądźcie szczurami*. Lokował go wprawdzie pośród innych emigrantów, lecz apelował:

Poeta Czesław Miłosz, publicysta Mieczysław Wionczek, kompozytor Tadeusz Kassern są w Nowym Jorku – każdy z nich spełnia tam jakąś funkcję związaną z propagandą kultury polskiej. Pisarz Ksawery

²²⁶ List Anny Iwaszkiewiczowej do Czesława Miłosza b.d., Beinecke Library, Box 1, Folder 28.

²²⁷ List Eugenii Kocwy do Czesława Miłosza z 23 lutego 1947 roku, Beinecke Library, Box 1, Folder 35.

²²⁸ J. Natanson, dz. cyt., s. 117.

²²⁹ Tamże, s. 119.

Pruszyński jest w Waszyngtonie. Poeta Jerzy Putrament jest posłem w Szwajcarii. Irena Krzywicka przebywa w Paryżu, do Paryża pojechali poeta Zbigniew Bieńkowski i krytyk Artur Sandauer. Jerzy Zagórski, publicysta, wyjeżdża na dłuższy czas do Belgii, Francji i Włoch. Edmund Osmańczyk tkwi bez przerwy w Niemczech. I tak dalej, i tak dalej. Ciągłe ktoś wyjeżdża z mniej lub bardziej ważnymi misjami, ciągle wszystkich „niesie” za granicę. Latają jak koty z pęcherzami lub dzwonekami u ogonów. Cui bono?

Mnie również ciągle nagabują znajomi: Czy pan wyjeżdża? Czy pan by wyjechał? Czy chce pan wyjechać? Otóż odpowiadam wszem wobec: nie, nie, nie! Nie wyjeżdżam, nie chcę wyjeżdżać, nie mam zamiaru wyjechać, uważam, że wyjeżdżać nie należy. W Polsce jest znacznie ciekawiej niż za granicą, Polska jest dziś najciekawszym i najżywszym krajem Europy, krajem, w którym najdobitniej uzewnętrzniają się problemy i konflikty nurtujące świat. Front wewnętrzny kraju, front pracy i odbudowy wymaga ludzi, wymaga przy tym ludzi twórczych, inteligentnych, rzutkich i odważnych. Trzeba odbudowywać zniszczoną przez okupanta, zagrożoną w swym istnieniu kulturę – w pierwszym rzędzie potrzeba nam właśnie artystów, pisarzy, polityków – potrzeba mózgow. Pamiętajmy też o odpływie krwi, jaki ponieśliśmy przez emigrację permanentną „londyńską” – w ramach jej pozostało za granicą wielu wybitnych pisarzy i uczonych, których chętnie widzielibyśmy w kraju. Miłosz, Kassern & Co pojechali propagować za granicą kulturę polską – lecz żeby coś propagować, trzeba to najpierw mieć. Przed wojną istniała w Polsce Akademia Literatury, złożona bądź co bądź z pięknych nazwisk. A spróbujcie dzisiaj z pisarzy bawiących w kraju stworzyć Akademię! Cóżby to była za mizeria! (z octem i śmietaną, ale bez pieprzu). Nie mamy prawie nic – wszystko trzeba zrobić na nowo. Nie jest to jednak trud bez nadzieiny – przeciwnie, sądzę, że jest on bardzo wdzięczny. Polska będzie taka, jaką ją sami stworzymy, wszystko zależy od nas, wierzymy w to, wyzbądźmy się kompleksu niższości, równie groźnego jak megalomania narodowa, wyzbądźmy się chorobliwego pesymizmu, równie trującego jak cielęcy optymizm. Spójrzmy wokół, jakie postępy zrobiliśmy przez ostatni rok – ile spraw zmieniło się na lepsze. Atmosfera w kraju zależy od nas. Postęp jest możliwy, jest pewny, ale musimy go naprawdę chcieć, musimy weni wierzyć, musimy o niego walczyć – trzeba wierzyć w Polskę i jej siły żywotne. A przede wszystkim – trzeba skoncentrować siły – nie

rozpraszać ich na zbędne wojaże. Rozumiem, że wyjazd Zagórskiego jest celowy – ten bystry, przenikliwy publicysta przywiezie nam z Zachodu niejedną cenną syntezę, niejedno twórcze, zapładniające spojrzenie na powojenną rzeczywistość europejską. Rozumiem, że Bieńkowski czy Sandauer pojechali na parę miesięcy do Paryża, aby skonfrontować polskie laboratorium poetyckie z osiągnięciami nowej poezji w zdetronizowanej „stolicy świata”. Ale po co siedzi w Nowym Jorku Czesław Miłosz? Stracił kontakt z rzeczywistością polską – dowodem jego sztamkowy, ciasny, tendencyjny, niegodny intelektu tej miary artykuł z „Przekroju” („Polska z Nowego Jorku” – Nr 66). Mamy pięciu czy sześciu poetów większego kalibru – nie stać nas na luksus wyzywania się jednego z nich. Pano- wie – wracajcie do kraju! Nie bądźcie pesymistami ani szczurami! Okręt polski płynie, polityka polska osiąga niejedno – choć inaczej wydaje się poecie z perspektywy nowojorskiej. Okręt polski będzie płynął coraz lepiej, w coraz jaśniejszym kierunku – to zależy tylko od nas – wierzcie, że jest masę do zrobienia. Ale do tego trzeba ludzi, ludzi z mózgiem, autorytetem i odwagą. Więc nie wyjeżdżajcie z kraju – a kto wyjechał, niech wraca. Nie stać nas na rozpraszenie sił!²³⁰

Felieton Kisiela ukazał się, nim „Odrodzenie” zaczęło prezentować cykl *Życie w USA*. Miłosz sformułował odpowiedź na zarzuty i wysłał ją do Kuryluka z prośbą o jej publikację. Był to skrót bardzo rozbudowanej

²³⁰ S. Kisielewski, *Nie bądźcie szczurami*, „Tygodnik Powszechny” 1946 nr 71, s. 8. W tym kontekście interesujące wydaje się to, jak Kisiel wspominał Miłosza: „W każdym razie Miłosz był takim moim ojcem duchowym literackim. Bardzo bystry człowiek, świetny poeta. Niestety, wyjechał, wyemigrował. Trochę był w tym udział mojej żony, bo gdy przyjechał do Krakowa (gdzie był na dyplomacji w Ameryce), mnie akurat nie było w domu. Żona zapytała, czy on się nie boi, że go zatrzymają. «Jak to, więc potwierdzasz, że to się zdarza?» «Oczywiście, to jest zupełnie możliwe». On się tak przeraził, że biegiem pojechał do Warszawy, tam spotkał Putramenta, który powiedział: «A wiesz, mamy wobec ciebie inne zamysły. Ty już chyba nie wyjedziesz». No to wtedy krew go zalała. Jego żona była w ciąży w Nowym Jorku. Wiedział, że to się skończy fatalnie. Pojechał do Modzelewskiego – ministra spraw zagranicznych, zresztą ojca Karola, przybranego ojca. Modzelewski za niego gwarantował, że wróci. On pojechał i nie wrócił”, S. Kisielewski, *Abecadło Kisiela. Testament Kisiela. Ze Stefanem Kisielewskim rozmawia Piotr Gabryel*, wstęp T. Wołek, P. Gabryel, posłowie M. Urbanek, Warszawa 2011, s. 87.

i pełnej emocji wypowiedzi²³¹. Po namyśle poeta wycofał tekst. Zawiera on ostrą krytykę atmosfery umysłowej elit krajowych oraz pewne intuicje rozwinięte w sławnym *Nie*. Warto przypomnieć argumenty choćby ze skróconej wersji, istotne w planie jego późniejszej biografii i twórczości:

Szanowny Panie,

W jednej ze swoich kronik tygodniowych „Pod włos” zaatakował mnie Pan, dając delikatnie do zrozumienia, że jestem świnią, ponieważ wyjechałem za granicę. Stwierdził Pan również, że w Polsce potrzeba ludzi i że każdy wyjazd literata, muzyka czy naukowca jest dezercją, jak również, że „w Polsce jest znacznie ciekawiej niż za granicą” i że Pan nie wyjedzie, przeciwnie, do końca będzie Pan trwał na posterunku.

Ton tych wywodów wydał mi się dziwnie znajomy. Kiedy jednak przypomniałem, skąd to znam, ogarnęło mnie przygnębienie. Wiek dziewiętnasty w Polsce, z małymi przyjaśnieniami, był przecie okresem ciemnoty i prowincjonalizmu. Obrona stanu narodowego posiadania absorbowowała wszystkie siły i to, co zdawało się zapewniać ciągłość tradycji, okazywało się później przegraną, gdyż nikt nie zasklepia się bezkarnie w świętym być może nacjonalizmie, dając się myśłą i czynem wyprzedzać innym narodom. Aby Pana usatysfakcjonować, powiem, że wyjechałem z powodów egoistycznych. Dopóki człowiek żyje, opinia publiczna nie szczędzi mu różnego rodzaju epitetów, nazywając go, zależnie od nastrojów, to wzorem cnoty, to świnią, to oportunistą. Kiedy jednak życie się kończy, pytają, czy cośkolwiek w życiu zrobił, a tamto idzie w zapomnienie. Widzi Pan, ja chcę coś zrobić, a aby to zrobić, muszę się czegoś nauczyć. Typ polskiego intelektualisty, który mając trzydzieści lat, zdolny jest tylko żyć z kapitału zebranego na jakimś uniwersytecie i pokrywania tupetem swojego nieuctwa, nie budzi we mnie zachwyty. Mamy wciąż za mało ludzi naprawdę intelektualnie aktywnych, a śmiem wątpić, czy Pan, użerając się przez następne dziesięć lat z „Kuznicą”, i czy „Kuznica”, użerając się przez następne dziesięć lat z Panem, zdołacie tę aktywność zachować. Najlepszy młyn wreszcie się zepsuje, jeżeli będzie mleć próżnię. Bardzo dużo nauczyłem się w ciągu lat wojny spędzonych w kraju. Tym większa była potrzeba zestawienia tamtych doświadczeń z życiem i mentalnością innych narodów. O ile mogę sądzić z licznych przykładów,

²³¹ Zob. C. Miłosz, *Do Kisiela*, Beinecke Library, Box 113, Folder 1609.

Polacy, którzy wyjeżdżali za granicę w r. 1939, nauczyli się niewiele albo nic: przygotowanie mieli jak najgorsze i ta sama nuda, która zżerała ich w „Zodiaku”, w dalszym ciągu towarzyszyła im w Londynie czy New Yorku. My jednak, p. Kisiel, przeszliśmy szkołę, która oduczyła nas nudy, i mamy chłonność i spostrzegawczość, które sprawiają, że od emigracji dzieli nas więcej, niż mógłby Pan przypuścić.

Gdybym miał w Polsce jakąś władzę, wiem, co bym zrobił: zakułbym Pana w kajdany i wierzgającego, krzyczącego żałośnie, że chce Pan zostać tu, na posterunku, pierwszym samolotem wysłałbym Pana za granicę.

Dziwne rzeczy zaczęłyby się z Panem dziać. Przede wszystkim walka polityczna przestałaby się Panu wydawać walką aniołów z diabłami. Być może, że dostrzegłby Pan po obu stronach albo pierwiastki demoniczne, albo po obu stronach pierwiastki anielskie. Nie wiem. W każdym razie jestem pewien, że dopiero wtedy zdałby Pan sobie sprawę z rozmiaru niebezpieczeństw grożących światu i Polsce, niebezpieczeństw, o których u nas za mało się myśli, utrzymując ton ozonowego optymizmu. Przypomniałby Pan, że bywają sytuacje i układy, o których dopóki trwają, mówi się, że są najgorsze ze wszystkich, ale kiedy mijają, wspomina się je z westchnieniem: „o, to były czasy”²³².

Kisielewski był czytelnikiem *Życia w USA* i w felietonach odnosił się do argumentów Jana M. Nowaka. Nie ujawnił, czy domyśla się, kto ukrywa się pod pseudonimem. W komentarzu do ostatniego odcinka pisał:

W „Odrodzeniu” od pewnego czasu ukazują się korespondencje ze Stanów Zjednoczonych pióra p. Jana M. Nowaka – korespondencje, które zarówno bogatym materiałem informacyjnym i obiektywizmem, jak też wytworną formą literacką daleko odbiegają od różnych demagogicznych pseudoreportaży, takich choćby, jakie fabrykuje „na życzenie” Mieczysław Wionczek. W ostatniej swej korespondencji p. Nowak wypowiedział opinię, że znaczna większość białych obywateli USA żyje w dobrobycie oraz że dzieje się to kosztem pracy Murzynów oraz narodów południowoamerykańskich za wyjątkiem jednej Argentyny. Narody Ameryki Łacińskiej, stwierdza p. Nowak, są w gospodarczej niewoli u Stanów

²³² C. Miłosz, *Do Kisielea*, maszynopis w Archiwum Państwowym w Krakowie sygn. RO39.

Zjednoczonych, które nie pozwalają im na rozbudowywanie własnego przemysłu, lecz zmuszają je do kupowania wyrobów „made in USA”, wyciągając z nich w ten sposób soki żywotne²³³.

Uwagi felietonisty nie przykuły spekulacje o możliwym upadku totalitarnego centrum. Głos Miłosza włączył on do krajowych dyskusji o upadku potęg kolonialnych i zniesieniu światowego niewolnictwa gospodarczego. To z kolei rodzi pytanie, w jakim stopniu czytelnicy cyklu odczytywali intencje autora ukryte w ogólnych sformułowaniach, roboczych hipotezach, żartobliwych skojarzeniach.

Kisielewskiemu zdarzało się reagować na impertynencje Miłosza, który też nie stronił od personalnych komentarzy. Gdy prowokował autorów z kręgu „Tygodnika Powszechnego”²³⁴, Kisiel zjadliwie odpowiadał:

W tym samym numerze „Odrodzenia” pan Jan M. Nowak w korespondencji z Ameryki przestrzega nas przed jałową, nudną pustką amerykańską; twierdzi, że gdyby mnie posłać do Ameryki, zacząłbym pisać oratoria na cześć Gomułki. Pan Nowak się myli – nie co do oratoriów – to nie wykluczone – lecz co do moich rzekomych złudzeń co do Ameryki. Nie wątpię, że klimat psychiczny tego budującego dopiero swą tradycję i kulturę kraju nie odpowiada mi – dlatego właśnie bym tam nie siedział. Lecz fakt, że mogę sobie doskonale wyobrazić nudę amerykańską, nie dowodzi, że mam zamykać oczy na nudę rodzimą. Tragedię Europy widzę właśnie w jej rozpaczliwej obronie przed ofensywą wielorakiej, totalnej nudy. Paroksyzmy Francji, trudności Anglii – to konwulsje kultury starego kontynentu zagrożonej przez nudę. Nie pomoże jej na to ani amerykańizm, ani marksizm – lekarstwo znaleźć musi w sobie, w swojej przez wieki budowanej postawie duchowej²³⁵.

Polemiki Kisielewskiego z Janem M. Nowakiem to jedyne świadectwa oficjalnej recepcji *Życia w USA*. Los tej publicystyki jest symptomatyczny zarówno w planie twórczości Miłosza, jak i historii literatury PRL-u. Poeta nie wracał do niej we wspomnieniach i wywiadach rzekach. Nie przedrukował cyklu i nie włączył go choćby częściowo do żadnej z późniejszych książek.

²³³ S. Kisielewski, *Pod włos...*, „Tygodnik Powszechny” 1947 nr 127, s. 8.

²³⁴ Zob. J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1947 nr 48, s. 1.

²³⁵ S. Kisielewski, *Pod włos...*, „Tygodnik Powszechny” 1947 nr 43, s. 8.

Jan M. Nowak

New York, w lutym 47

Życie w U. S. A .

Oczywiście amerykańskie wydanie małej książeczki H.G. Wells a "Mind at the end of its tether" - co na polski dałoby się może przełożyć jako "Umysł zrywający pęta" wzbudziło zainteresowanie tylko niewielkiego kręgu czytelników. Niemniej ta książka oznacza pewien etap w historii myśli i dlatego pozwolę się nią zająć.

Śmierć H.G. Wells a, która nastąpiła 13 sierpnia 1946 roku, jest zamknięciem epoki. Jakkolwiek będzie się patrzyło na jego dzieło (sam uważał się tylko za publicystę), nie da się zaprzeczyć, że należał do nielicznych pisarzy, których wyobraźnia wyciągała ostateczne wnioski z odkryć biologii, antropologii i fizyki, a jego wczesne utwory przewidywały szereg wynalazków technicznych i wypadków politycznych, których scena miały być lata przypadające na schyłek jego życia. Wells - pisarz epoki Darwina - takby dało się go określić: a więc pisarz nie uznający żadnej wiary poza wiarą w naukową metodę wyzwolonego umysłu. Sadzę, że wiele jego książek powinno się na nowo ukazać w Polsce. Jego fantazje naukowe były towarzyszami młodości paru pokoleń. Życzyć by można, aby i dzisiaj czytano "Bitwe światów", "Wehikul czasu" czy też niektóre jego utwory z londyńskiego życia albo "Historie świata". Może jest to już tylko przeszłość. Usłyszy się prawdopodobnie głosy, że lepiej jest przetłumaczyć i wydać chociażby pamiętniki Samuela Pepys a, przenoszące nas w atmosferę zbyt mało znanego u nas XVII- ego wieku. Nie wiadomo jednak, czy dokonaliśmy zamknięcia wellsowskiej epoki.

Siedemdziesięciodziewięćcie - letni angielski pisarz pozostawił nam swój testament. Omawiana książeczka jest podsumowaniem doświadczeń Wells a nie wypiera się żadnej ze swych dawnych myśli ani prac. Wolnomyśliciel w stylu naszego Baudouin de Courtenay a, socjalista, nieprzejednany wróg re-

Jan M. Nowak [Czesław Miłosz], *Życie w USA*. Czesław Miłosz Collection, Beinecke Library.

Do Kisielea.

Szanowny Panie,

W jednej ze swoich kronik tygodniowych "Pod włos" zaatakował mnie Pan, dając delikatnie do zrozumienia, że jestem świnią, ponieważ wyjechałem zagranicę. Stwierdził Pan również, że Polsce potrzeba ludzi i że każdy wyjazd literata, muzyka czy naukowca jest dezercją, jak również, że "w Polsce jest znacznie ciekawiej niż zagranicą". I że Pan nie wyjedzie, przeciwnie do końca będzie Pan trwał na posterunku.

Ton tych wywodów wydal mi się dziwnie znajomy. Kiedy jednak przypomniałem sobie skąd to znam, ogarnęło mnie przygnębienie. Wiek dziewiętnasty w Polsce, z małymi przyjaźnientami, był dla nas cenniejszy i prowincjonalizmem. Obrona stanu narodowego postadania absorbowala wszystkie wszystkie siły i to, co zdawało się zapewniać ciągłość tradycji, okazywało się poniekąd przegrana, gdyż nikt nie kasklepił się bezkarnie w swym bycie mowę nacjonalizmie, dając się myśleć i czynem wyprzedzać innym narodom.

Aby Pana usatysfakcjonować, powiem, że wyjechałem z powodów egoistycznych. Dopóki całowiem wyje, opinia publiczna nie szczędi mi różnego rodzaju epitetów, nazywając go, zależnie od nastrojów, to wsorem cnoty, to świnią, to oportunistą. Kiedy jednak życie się kończy, pytają czy cośkolwiek w życiu zrobił, a tamto idzie w zapomnienie. Widzi Pan, ja chce coś zrobić, a aby to zrobić, muszę się czegoś nauczyć. Typ polskiego intelektualisty, który mając trzydziści lat zdolny jest tylko żyć z kapitałem, zebranego na jakimś uniwersytecie i do pokrywania tupstem swego nieuctwa, nie budzi we mnie zachwytu. Mamy wciąż za mało ludzi naprawdę intelektualnie aktywnych, a smiem wątpić czy Pan, użerając się przez następne dziesięć lat z "Kuznica" i czy "Kuznica" użerając się przez następne dziesięć lat z Panem, zdolacie te aktywność zachować. Najlepszy młyn wreszcie się zepsuje jeżeli będzie mlec proznie.

Nawiasem mówiąc, nauczyłem się w ciągu lat wojny spędzonych w karzu. Tym większa była potrzeba zestawienia tamtych doświadczeń z życiem i mentalnością innych narodów. O ile mogą służyć przykładem, Polacy, którzy wyjeżdżali zagranicę w r. 1939 nauczyli się niewiele albo nic: przygotowani mieli jaknajgorsze i ta sama nuda, która znerala ich w "Zodiaku" w dalszym ciągu towarzyszyła im w Londynie czy New Yorku. My jednak, p. Kisiele, przeszliśmy szkole, która oduchyla nas od nudy i

ROZDZIAŁ 4.

OD MEDIACJI DO MEDYTACJI:

PUBLICYSTYKA MIŁOSZA Z LAT 1946–1950

W 1980 roku Miłosz mówił Annie Frajlích:

Od trzydziestu lat jestem współpracownikiem Instytutu Literackiego w Paryżu, kierowanego przez Jerzego Giedroycia, i współpracownikiem miesięcznika „Kultura”, wydawanego przez ten Instytut. Tam ukazały się prawie wszystkie moje książki i to jest coś, co oczywiście pozwala mi mówić z pewną kompetencją o działalności całej tego Instytutu, tego wydawnictwa. Nigdy natomiast nie pisałem, w ciągu tych trzydziestu lat, do Wolnej Europy. Jestem obywatelem amerykańskim, płacę podatki, jest to instytucja utrzymywana z moich podatków, bardzo pożyteczna jako źródło informacji. Gdyby to ode mnie zależało, na pewno bym zwiększył jeszcze na to kredyty, ale uważałem, że istnieje pewna hierarchia, którą trzeba utrzymywać. To jest, nigdy nie miałem wielkiej ochoty być dziennikarzem. (*RP 1999–2004*, 270–271)

Poeta uprawiał ten zawód przed wojną, a od 1945 roku był reporterem i recenzentem „Przekroju”, felietonistą „Dziennika Polskiego” oraz recenzentem teatralnym „Odrodzenia”. Za oceanem postępuje rozwój jego warsztatu dziennikarskiego. W *Życiu w USA* podstawowe gatunki prasowe związane z recepcją informacji: notatkę, streszczenie, sprawozdanie, kronikę wypadków czy wywiad autor przeplata z innymi formami piśmiennictwa – listem, opowiadaniem, gawędą, karykaturą, obrazkiem, esejem, tworząc oryginalne kolaże. Pozostała publicystyka ma często charakter odniesień intermedialnych, gdy Miłosz komentuje

filmy, rzeźby, obrazy, fotografie, rysunki satyryczne, koncerty i audycje radiowe, konfrontując ich wartość ze sztuką polską. Łączy tu narracyjność z dyrektywnością, prezentując zarazem bardzo silną świadomość dialogu i potrzebę pośrednictwa transkulturowego. Kieruje go ona ku – jak nazywa ją Daniel-Henri Pageaux – „literaturze mediacji”, za której reprezentacje komparatysta uznaje: „list, reportaż, literaturę podróżniczą, wywiad, teksty krytyczne, zwłaszcza eseje”¹.

W latach 1946–1950 publicystyka Miłosza jest regularna, różnorodna i obfita, a on sam ponagla redaktorów, by na bieżąco drukowali jego artykuły, gdyż – jak tłumaczy Kurylukowi – „Niech Pan zrozumie, że ja mam w pewnym sensie temperament dziennikarski i nie mogę zmusić siebie do pisania rzeczy, które ukażą się drukiem bardzo nieprędko”². Rola ta wyposaża go przynajmniej częściowo w przywileje czwartej władzy. Miłosz wykorzystuje ją do ekspresji swego, jak nazywa, temperamentu, czyli zaangażowania w aktualne sprawy publiczne³. Jeszcze ważniejsze w kontekście jego pobytu w USA jest to, że praca dziennikarza, bycie z definicji zawodowym obcym, zbiega się z jego sytuacją egzystencjalną. Umiejętnie korzysta on z tego statusu w procesie samokształcenia i kształtowania czytelnika.

Z drugiej strony poeta jest świadom ulotności, przygodności tego rodzaju pisania, tymczasowości i względności jego znaczenia, co przesądza o jego nietrwałym miejscu w horyzoncie własnego dzieła i literatury w ogóle. Podobnie myślał o swych felietonach Kisielewski: „one m u s z ą przepaść. Któż odczyta ich konteksty i podteksty, któż odszyfruje zawarte w nich aluzje, któż powiąże je z aktualnymi w swoim czasie a zapomnianymi dziś wydarzeniami, lub osobami, często mało znanymi czy utajonymi”⁴. W roku 1950 przekład wspomnień Cassiusa Marcellusa Claya, zatytułowany *Zawód dziennikarza, czyli „prawdziwy Amerykanin”*

¹ Za: A. Hejmej, *Komparatystyka. Studia literackie – studia kulturowe*, Kraków 2013, s. 206.

² *List Czesława Miłosza do Karola Kuryluka z dnia 25 listopada 1947 roku*, „Nowa Dekada Krakowska” 2013 nr 1/2, s. 10.

³ Tę dyspozycję Miłosza wnikliwie i wyczerpująco omawia R. Nycz, *Poeta XX wieku w poszukiwaniu formuły „nowego doświadczenia”: przypadek Czesława Miłosza*, dz. cyt., s. 261–290.

⁴ S. Kisielewski, *Moje Nowe Roki* [1961], w: tegoż, *Lata połączane, lata szare. Wybór felietonów z lat 1945–1987*, Kraków 1989, s. 246–247.

w r. 1845 i umieszczoney w zbiorze *Małe wypisy historyczne*, wyjaśnia pośrednio stopniowe wycofywanie się Miłosza z roli publicysty:

Na biuro swe wybrałem budynek murowany, zaopatrzoney drzwiami pokrytymi blachą, aby spalenie go było niemożliwe. Kupiłem dwie mosiężne 4-funtowe armaty w Cincinnati i umieściłem je na stole, gotowe do strzału; przy tym jedne z drzwi, zaopatrzone w łańcuch, były tak urządzone, że w każdej chwili mogłem otworzyć je na tłum i zacząć strzelać z dział. Zaopatrzyłem nadto swe biuro w lance meksykańskie i kilka strzelb. Miałem sześciu czy ośmiu współpracowników, którzy byli gotowi do mej obrony. W razie przegranej mogliśmy uciekać przez drzwi w dachu. Pod budynkiem umieściłem beczkę prochu z lontem, który mógłbym zapalić i wysadzić w powietrze redakcję i wszystkich mych napastników. W razie ostateczności gotów byłem to zrobić.

Z pamiętnika niejakiego Claya, redaktora gazety „Prawdziwy Amerykanin”. Było to pismo abolicjonistyczne, tj. walczące o oswobodzenie Murzynów. Pomocnikiem Claya był Polak, T. Lewiński. Podaje Mieczysław Haiman, *Historia udziału Polaków w Amerykańskiej Wojnie Domowej*, Chicago 1928⁵.

O ile w latach 40. konfrontacje i polemiki odpowiadają dyspozycji poety, o tyle potrzeba mediacji ustępuje pragnieniu medytacji, a zwrot ten obrazuje szkic *Obyczaje*⁶ z 1950 roku.

Obserwacje transoceaniczne

Korespondencje Miłosza w „Przekroju”⁷ mają charakter sprawozdawczy i dotyczą głównie pozycji Polski w świecie: pierwsza relacjonuje udział

⁵ *Małe wypisy historyczne albo czytanki na lato dla miłośników dawnych dobrych czasów*, wybrał i przełożył C. Miłosz, „Nowa Kultura” 1950 nr 20, s. 3. Rękopis przekładu z Cassiusa Marcellusa Claya z 1948 roku znajduje się w Beinecke Library, Box 137, Folder 2172.

⁶ Mowa o szkicu C. Miłosz, *Obyczaje*, „Zeszyty Wrocławskie” 1950 nr 1–2, s. 78–90.

⁷ Mowa o artykułach *Anglicy o Polsce i Polak o Anglii*, dz. cyt., oraz *Polska z Nowego Jorku*, „Przekrój” 1946 nr 66, s. 7–8.

w posiedzeniu brytyjskiego oddziału PEN Clubu oraz przybliży realia życia w Anglii, druga syntetycznie prezentuje sytuację polskiej emigracji powojennej i amerykańskie oceny postaw Polaków na Zachodzie. Relacja londyńska odpowiadała częściowo, choć pośrednio na krajową potrzebę wiedzy o notowaniach Polski w Anglii i możliwościach działania na scenie europejskiej w kontekście rozszczeń politycznych Stalina. Emocjonalne wystąpienie członka PEN Clubu, któremu autor oddaje głos, uderza w nastroje zawiedzionych Polaków:

Val Gielgud przedstawił zebranym obraz Warszawy, obraz ścisły i wstrząsający. Mówił spazmatycznie, był chwilami bliski płaczu. Byłem niedawno w Coventry – powiadał – miasto Coventry jest dumne ze swoich ruin. Wybaczenie, ale nie mogłem wzruszać się ruinami Coventry, pozostawiły mnie one całkowicie obojętnym, bo widziałem Warszawę.

Ludzie w Warszawie żyją bez łazienek, autobusów, bez taksówek i telefonów. Każdy dzień w Warszawie jest straszliwą walką z trudnościami, każdy dzień w Polsce jest walką z trudnościami, o których nikt z was nie ma pojęcia. Tutaj podniósł głos niemal do krzyku. – I są w Anglii ludzie, którzy litują się nad biednymi Niemcami, którzy płaczą, że nie udziela się im dostatecznej pomocy. Jest to największy humbug, jaki można sobie wyobrazić. To hańba. Polacy, którzy cierpią, są naszymi przyjaciółmi. Niemcy byli naszymi wrogami i są naszymi wrogami. Gorący odzew na sali na ten krzyk Gielguda, krzyk idący naprawdę z głębi serca, świadczył, że ogromna większość pisarzy jest tego samego zdania.

Po przemówieniach zadawano uczestnikom wycieczki pytania. Dotyczyły one w pierwszym rzędzie nauczania obcych języków w Polsce – a więc swobody wyboru obcego języka przez ucznia – i naturalnie kwestii antysemityzmu, którego istnienie w Polsce jest bardzo starannie rozdmuchiwane przez naszych wrogów w angielskiej prasie codziennej. Rezultaty takich zebrania są bardzo poważne. Gorący apel do pisarzy angielskich, aby osobiście, na miejscu zapoznali się z problemami polskiego życia, apel o nawiązanie bliskiej łączności kulturalnej na pewno nie minie bez śladu, czego dowodem są liczne propozycje przesyłania do Polski księgozbiorów i filmów naukowych, jak też ostatnio wyrażona przez PEN Club brytyjski chęć zaproszenia do Anglii grona polskich pisarzy⁸.

⁸ C. Miłosz, *Anglicy o Polsce i Polak o Anglii*, dz. cyt.

Pozostaje otwartą kwestią, na ile Miłoszowi udziela się uczuciowa aura oraz idealizm zgromadzenia pisarzy, w jakim stopniu przenosi on nadzieję pomocy i współpracy, doraźnie rozbudzoną przez środowisko artystyczne, na klasę polityczną i społeczeństwo. Pytanie to nie mogło nie nasuwać się zwłaszcza w kontekście obserwacji polityki informacyjnej Wielkiej Brytanii. Autor przyznaje, że Polacy nie mają dostatecznego rozeznania w bieżącej sytuacji Anglików, więc nie spodziewa się, by przeciętna wiedza o Polsce była tu pełniejsza:

Troska o człowieka jest podstawową zdobyczą ludzkiego gatunku. Nie wnikiem, dobre to czy złe, lecz Anglicy nie pozwalają pokazywać publiczności okrucieństw europejskich. Filmy, gdzie są ruiny, rozstrzeliwania, łapanki, mają w Anglii słabe szanse. Nie znaczy to, że Anglicy nie wiedzą, co się działo w Europie. „Daily Express” urządził wystawę zdjęć z Belsen (wstęp tylko dla dorosłych), a dokumentacje o czynach niemieckich są na ogół dokładne. Niechęć do obrazów zbrodni ma swoje źródła niekoniecznie w sentymentalnym stosunku do Niemców – raczej w trosce o chronienie obywateli przed oglądaniem sadystycznych scen, których wpływ pedagogiczny jest wątpliwy⁹.

Relacja londyńska, niepozbawiona intencji pokrzepienia serc, czego być może potrzebował sam niepewny sytuacji przyszły urzędnik konsularny, ma naszkicować angielski wizerunek Polski i polski ogląd Anglii. Jego niewyjawioną przesłanką jest pragnienie utwierdzenia odbiorców w sprawiedliwym osądzie sytuacji Polski, na uznaniu jej wojennych strat i zasług oraz gotowości do pomocy w odbudowie. Krótki pobyt w Nowym Jorku zaważył na zmianie tonacji w drugiej korespondencji, co Miłosz zaznacza we wstępie:

Kilka miesięcy po przybyciu za granicę zobaczyłem sprawy polskie jaśniej, niż widziałem je w kraju. Nienawiści, urazy, atmosfera plotek i przekornych kpin i ta obolałość, która nie opuszcza Polaka, kiedy chodzi ulicami Warszawy – wszystko to zaciemniało prawdziwy obraz, rozdrabniało go na fragmenty krzywd, błędów i uprzedzeń. Znam dobrze

⁹ Tamże.

te wieści szeptane na ucho, pięści zaciskające się w gniewie i powtarzane przy wódce wyrazy: „łajdak”, „zbrodniarz”, „kanalia”. Znam porachunki, szantaże, wielkich głupców i małych drani, wielkich drani i małych głupców, prawdziwych mędrców i prawdziwych ludzi czynu.

Ale stąd, z New Yorku, patrzy się na kraj jako na drobną część wielkiego świata – i ogląda w bezlitosnym sądzie cudzoziemców. Jest się odpowiedzialnym za ten kraj: skoro się jest Polakiem, na nic nie zda się mówić, że to nie ja, to on zawinił. To nie ja, to ten sekretarz, albo to ten minister. Czy się chce, czy nie chce, niesie się ciężar. Od tego nie ma ucieczki i jeżeli ktoś sądzi, że istnieją sposoby, aby zachować obojętność, to się myli¹⁰.

Komentator porusza wiele wątków. Jednym z nich jest sytuacja emigracji londyńskiej, zwłaszcza żołnierzy armii generała Władysława Andersa, których niechęć do powrotu do kraju i status po wojnie stawały się coraz bardziej kłopotliwe dla Anglii; działalność Tadeusza Bora-Komorowskiego, w tym jego wizyta w USA, wykorzystywana przez republikanów do zdobycia poparcia w wyborach; możliwości premiera Stanisława Mikołajczyka oceniane wyżej przez Polaków niż na Zachodzie. Drugim zbiorem zagadnień jest polska polityka wewnętrzna, mobilizacja partyzantki, pogromy i wystąpienia antysemickie, niemożność osiągnięcia pragmatycznego kompromisu politycznego. Trzecim i nadrzędnym tematem jest postrzeganie Polski na Zachodzie, obca „bezlitosa” perspektywa w jej ocenach, którą Miłosz obiera, by skonfrontować odbiorcę ze zjawiskami, z jakimi on na co dzień się mierzy. Przyjęcie jej wiąże się z dawniejszymi przekonaniem:

Jeszcze za czasów okupacji w rozmowach z jednym z moich przyjaciół [prawdopodobnie z Krońskim – dop. E.K.] doszliśmy do wniosku, że w wielkim przewrocie historycznym, który idzie na Europę, narody zachowują tyle ze swej samodzielności, ile warta jest ich przeszłość historyczna. Jeżeli Albania i Francja przeszły r e w o l u c j ę, to we Francji, a nie w Albanii będą się rodzić Monteskiusze nowej epoki. Będzie się liczył wiek – młodszość albo starszeństwo w rodzinie ludów – nie tylko danina krwi: bo krwią płaci ten, kto nie ma już nic do ofiarowania. Krew

¹⁰ C. Miłosz, *Polska z Nowego Jorku*, dz. cyt.

jest ostatnim, rozpaczliwym środkiem płatności – i tania jest na giełdzie historii. Nie wierzyliśmy w anioła, który zstąpi naprawiać krzywdy Polaków dlatego, że dużo wycierpieł¹¹.

Miłosz przemawia z pozycji przynależności do wielu wspólnot i rozważa ich przyszłość: ludzkości definiowanej w sposób oświeceniowy przeciwstawia naród pojmowany romantycznie – wspólnocie narodowej wróży alienację, a w konsekwencji porażkę tym dotkliwszą, im społeczność jest młodsza¹². Okupacyjne stanowisko zbiega się z diagnozami politycznymi poznawanymi za oceanem, co nie staje się źródłem jego poczucia satysfakcji, tylko furii, prowadzącej do oskarżeń krajowych i emigracyjnych elit, piętnowania przywar i mitów narodowych, ataków na prasę i propagandę. Powołuje się wyłącznie na krytyczne dla Polski komentarze, powstałe w czasie, gdy alianci porozumiewali się ze Stalinem co do podziału wpływów na świecie. Szukano w nich uprawomocnienia dla działań przywódców USA i Wielkiej Brytanii nierzadko kosztem niedawnych sojuszników – być może świadomość tej politycznej gry dyktowała zjadliwe opinie i gorzkie słowa ostrzeżeń. Możliwe, że kontekstem jego uwag było także wykluczenie przez emigrację. Niezależnie od poglądów wyrażonych w tej korespondencji Miłosz po raz pierwszy prezentuje zewnętrzny punkt widzenia w oglądzie historii Polski i jej roli na kontynencie. Choćby dla heurystycznych korzyści staje się dla siebie obcym, co pogłębia poczucie obcości, z jakim przybył na Zachód.

Szkic *Massachusetts* jest z kolei próbą wyjścia poza perspektywę Europejczyka, Polaka, którego interesuje głównie ogląd Starego Świata w Nowym. Artykuł ma bardzo przemyślaną kompozycję: opisywane wydarzenia obejmują dwa dni od poranku do wyjazdu wieczorem. Kondensacji czasu towarzyszy kondensacja przestrzeni, która tłumaczyłaby tytuł artykułu – użycie dużego kwantyfikatora usprawiedliwiają opisy krajobrazów miejscowości Nowej Anglii: okolic góry Holyoke, miasteczka Northampton, wioski Hadley, osad kampusowych Smith College, Holyoke College i Amherst College oraz przestrzeni między nimi. Na tę czasowo-przestrzenną strukturę Miłosz nałożył bodaj ważniejszy dla

¹¹ Tamże.

¹² Por. M. Janion, *Kroński – Miłosz: epizod z dziejów myśli*, w: tejże, *Do Europy – tak, ale razem z naszymi umarłymi*, Warszawa 2000, s. 213.

znaczenia szkicu chwyt konceptualny – przebudzenia ze snu, którego scena otwiera i organizuje szkic:

Sen jest ciężki. Grupa młodych ludzi wypisuje fałszywe dokumenty, po czym coraz to ktoś wymyka się do drugiego pokoju – tam szepczą do siebie, że osoby wypisujące dokumenty to szpicle i że szaleństwem jest im zaufać. Powoli ta zmosfera traci na ostrości i napęlnia się śpiewem ptaków. Budzę się. Jaskrawe słońce na bujnej, soczystej zieleni drzew przed oknem. Wrzawa ptasich głosów. Letni ranek, radosny jak w dzieciństwie – gdyby nie ten sen, który przypomina, że powrót w czasie jest niemożliwy. I głosy ptaków nie te, które znałem w dzieciństwie. Nie znam tych treli. Szydercze, monotonne nawoływanie, które powtarza się w różnych odstępach, wydaje ptak, którego nie umiem nazwać. Jestem w Nowej Anglii, w stanie Massachusetts, oddzielony od dzieciństwa latami zmory, pełen twarzy ze snu, które, jak sobie uświadamiam, były twarzami towarzyszy wczesnej młodości. (...) Bardzo kiedyś znudzeni ciszą prowincjonalnego miasta, wycinający szczyrykiem na ławce serca przebite strzałą, dziś mieszkańcy przydrożnych grobów w Europie, Azji i w Afryce, pracownicy śląskiego przemysłu, urzędnicy brytyjskich dominiów, nauczyciele w Nowej Zelandii zbiegli się w warszawski sen, by mnie niepokoić. (M)

Motyw przebudzenia ma, jak wiadomo, bogatą tradycję kulturową, podobnie jak motyw zapadania w sen, rozpoczynający na ogół fantastyczną, pełną przygód podróż. Miłosz dokonuje kontaminacji obu – przebudzenie ma tu ambiwalentny charakter. Narrator budzi się z koszmaru, lecz nie ma pewności, czy sielankowa jawa ma charakter rzeczywisty, czy nie znajduje się w zaczarowanej stronie, skoro powrotu do idylli dzieciństwa nie ma: „Pani Pickett nalewa kawę. Sprzed werandy strzyżone trawniki idą łagodnym zboczem ku alejom miasteczka. Pienista zieleń lasów góry Holyoke naprzeciwko jest niebieskawa. Tropikalny upał w powietrzu” (M). Słowa te przypominają listowne uwagi Miłosza o dziecinności Ameryki, jednak temu określeniu bliżej jest angielskiego *childlike* bardziej niż *childlish*. Pamięć Europy stawia pod znakiem zapytania prawdziwość opromienionej światłem Nowej Anglii – sformułowania o jej baśniowym rodowodzie mają uwypuklać ten dysonans. Niepewność narratora wywołuje nie tylko nieznaną języka, wyrażona tu jako brak znajomości

nazw gatunkowych miejscowego ptactwa, ale i niemożność wymiany doświadczeń, co ogranicza komunikację do zwyczajowych *small talks*:

Nie mogę pani Pickett opowiadać o snach. Jak się spało? O, znakomicie. Nie mogę opowiadać o niczym, o żadnym głosie niewidzialnych Erynij. Lepiej więc rozprawiać o sposobach przyrządzania konfitur, o strzyżeniu szkockich terrierów, o odmianach kwiatów.

Sumienie pani Pickett jest spokojne. Ten domek dla lalek (nie ma piękniejszej architektury, niż architektura drewnianych domków amerykańskiej wsi) unosi się w zaczarowanej krainie. (...) Tysiące pań Pickett żyje w zaczarowanej krainie spokoju, dobrobytu i czystego sumienia. Bąkniesz coś o Europie? Wielkie, przerażone oczy. Och, czyżby? Och, to straszne? I ogarnia ciebie zażenowanie. (M)

Miłoś, nie bez inspiracji prozą amerykańską, społeczną powieścią krytyczną lat 30. XX wieku, zapytuje o wartość spokojnego ładu, jaki organizuje tu życie, poszukuje szczelin i rys na powierzchni powszechnego porządku. Stawia pytanie, które wybrzmi w polemice z Edwardem Shilsem, podjętej we wstępie do antologii *Kultura masowa*:

Przejeżdżamy przez campus. O ciszo gajów Akademos! O budynki obrosłe winem i bluszczem! O wielkie ciche, jaskrawe, strzyżone trawniki, na które pada cień starych drzew i gdzie odprawiają swoje płasy popielate amerykańskie wiewiórki! Czy naprawdę wy jesteście najlepszym miejscem do wychowywania młodego pokolenia, które ma tu biblioteki, laboratoria, a do nauki muzyki rzędy pokoi, każdy z fortepianem? Przyjeżdża tu na koncerty Marian Anderson, Kussewitzki, a na gościnne wykłady sławy naukowej z całego świata. Czy też może lepiej jest kształcić młodzież w najbardziej piekielnych punktach globu, wśród widoku krzywdy i nieprawości? Otwarcie mówię: nie wiem. Wiem tylko, że tutaj wszelkie sprawy zalewa nurt fizjologicznego życia, który dla ludzkości jest, być może, równoznaczny ze szczęściem. Radość zdrowego organizmu, miłość, małżeństwo, dziecko, domek pani Pickett. Och, tu unosi się w powietrzu. Gdybym tu pomieszkał, wpadłbym w erotomanię, lecząc się w ten sposób ze wszystkich snów, przepędzając precz Erynie. Już teraz mlaskam i oblizuję się, kiedy mijamy śliczne, dorodne dziewczęta o malowanych ustach. (M)

Opowieść Miłosza, ukształtowana zgodnie z tradycyjną topiką drogi, obrazuje proces uwiarygodniania czasoprzestrzeni, będący zarazem weryfikacją wyobrażeń o niej. Bada on formy organizacji i funkcje przestrzeni miejskiej, szukając w niej – może nieco za Florianem Znanieckim – symbolicznych znaczeń i archetypów kulturowych. Obserwuje przekształcenia, jakim w Ameryce podległy ośrodki władzy świeckiej i duchowej o europejskim rodowodzie:

Dwa są zjawiska, które pobudzają do rozważań. Są to: biblioteka i kościół. Dwadzieścia domków przy szosie ma już budynek z widocznym z daleka napisem: Library. Czasem jest to mały budynek, ale jest. W większych miasteczkach jest to zwykle jeden z najokazalszych gmachów, a jego wartość nie ustępuje Bibliotece Publicznej w przedwojennej Warszawie. I trzeba dodać, że korzystanie z nich jest bezpłatne.

Znaczenia religii w Stanach na ogół się nie docenia, chociaż niby się wie, że ucieczka przed prześladowaniami religijnymi w Europie była jednym z głównych motorów kolonizacji. Zwiedziłem kaplicę w college'u. Jest ona jedna dla wszystkich chrześcijańskich wyznań. Prezbiterianie, kwakrzy, luteranie i kongregacjoniści razem śpiewają psalmy i słuchają nauk kaznodziejów. Nierzadko w tej kaplicy przemówienia wygłaszają rabini. Religia w Stanach w ciągu ostatnich dwu wieków stała się instytucją społeczną z przyćmieniem strony dogmatycznej. Stała się ziemską sprawą najlepszego zorganizowania wspólnoty i mówi się w tej kaplicy o United Nations, o pomocy dla Europy, o modlitwie za pokój więcej niż o życiu pozagrobowym. (M)

Zwłaszcza uwagi o amerykańskim katolicyzmie wydają się cenne. W kraju, gdzie go nie faworyzowano i dopiero John Kennedy był pierwszym katolickim prezydentem, Kościół tworzy religijno-polityczną enklawę i dąży, jak niegdyś w Europie, do ponadetnicznego uniwersalizmu o kruchych podstawach i wątpliwej wartości:

Tylko katolicy trzymają się z dala od kaplicy wszystkich wyznań. Zdiscyplinowani, reprezentujący rosnące wpływy, oparci o Amerykanów pochodzenia irlandzkiego, polskiego, włoskiego i południowoniemieckiego mają własną politykę, stanowią państwo w państwie. W czasie objazdów Bora-Komorowskiego pewien irlandzki adwokat zapytał mego

znajomego, kto to jest Bor, bo w parafii polecono im uczestniczyć we wszystkich manifestacjach na jego cześć. Adwokat kazał synom wsiąść w samochód i gnać od miasta do miasta, wysłuchując wszędzie polskich przemówień, z których nie rozumieli ani słowa. Powiedziano mu w parafii, że Polska jest ważna dla katolicyzmu, bo ma aż cztery miliony mieszkańców. Jest to polityka kardynała Spellmana. (M)

Poeta bada tutejszy rytm przestrzeni: „Droga przez lasy. Dąb, brzoza, wiąz, klon. Na skałach poplątane wykroty świerków, poszycie z różowo kwitnących azalii. Miasteczko: kościół biblioteka, sklepy, drug-store. Znów las, górskie strumienie, kaskady. Farmy. Znów las, las, dziesiątki mil lasu. Miasteczko: kościół biblioteka, sklepy, drug-store. Droga wśród górskich lasów – i nagle, z lasu: kominy, szyby, fabryki, tory, aby znów zapaść się w lesistość” (M). Ten rytm uzna za tak wyrazisty, że utrwalił go w dużo późniejszym wierszu o Nowej Anglii *To jedno*. Następnie analizuje funkcje natury i tutejsze sposoby jej użytkowania. Jego uwagę przykuwają rzeka i las:

Przejeżdżamy rzekę. W niedzielny ranek, w Europie, pełna byłaby kąpiących się ludzi. Tutaj jest pusta. Mieszkańcy wyjeżdżają autami na pikniki, albo idą do basenu. (Park, w parku basen, korty, tereny do golfa – wszystko dar złożony miasteczku, oczywiście przez prywatnego ofiarodawcę). (...)

Ale te lasy są jak dekoracja teatralna. Po ich bujnym, rozszalałym gąszczu nikt nie chodzi. Może nikt nie ma czasu: wszyscy śmigają autami po betonie szosy. Może odstrasza ich też poison ivy – trujący bluszcz o niewinnym wyglądzie, którego dotknięcie powoduje na drugi dzień, trzeci dzień gorączkę i rany. Nie wiem, czy dzieci śródleśnych miasteczek i farm zapuszczają się w gęstwinę w poszukiwaniu przygód i zwierzyny, jak to robiliśmy w dzieciństwie. Na pewno jednak mają dosyć zajęcia, łapiąc pstrągi, szukając gniazd kolibrów i obłaskawiając wiewiórki. (M)

W tym miejscu powraca nie tylko wcześniejsze poczucie obcości, podkreślone metaforą lasu jako dekoracji. Dla Miłosza ważniejsze wydaje się to, iż w świecie, w którym przyroda traktowana jest jako bierne tło, estetyczna oprawa cywilizacji, wykształca się inna tożsamość człowieka. Co więcej, jak uważa autor, człowiek o tożsamości tak różnej od tej

z rodzinnej Europy, zetknie się z obcym światem szybciej, niż może się spodziewać – podzieli los postaci ze złęgo snu, podobnie jak niegdyś on i jego rówieśnicy z prowincji. To z kolei każe nie ignorować niuansów, wytrwale porównywać nieporównywalne. Oznacza to, po pierwsze, uznanie statusu zaczarowanej krainy za przejściowy, po drugie, konieczność prowadzenia dialogu międzykulturowego wbrew przestrzennemu i intelektualnemu wyobcowaniu¹³. W kontekście własnego doświadczenia Miłosz rozważa, czy to możliwe. Pesymizm jego sformułowań podpowiadałby, że podtrzymuje pierwotne intuicje: jak podróżuje tam i z powrotem do Northampton, tak nie uwalnia się od poczucia atopii i nieufności do ładu Nowego Świata. I tak, i nie. Jednoznaczną ocenę uniemożliwia paradoks lokalnego muzeum:

Northampton ma 25 tysięcy ludności. Z lekkim sceptycyzmem kierują kroki ku galerii sztuki. To tak, jakby się szło na zwiedzenie galerii sztuki w Jędrzejowie czy Mińsku Mazowieckim, nie ubliżając tym miastom. O głupi Europejczyku! Czy wiesz, co znajdziesz w tym gmachu (dary prywatne)? Wyliczmy kilka pozycji: „Autoportret” Goyi. Poussin. Cézanne. Cztery pejzaże Corota. Pięć obrazów Courbeta, w tym wielkie płótno „Ubieranie panny młodej”. Dwa Degasy. Trzy obrazy. Delacroix. Pięć Gericault. Claude Lorrain. Renoir. Monet. Rousseau le Douanier. Picasso, Rouault, Bonnard, Constable, Ruisdael. Mozaiki bizantyńskie. Rzeźby greckie. I wielka ilość dzieł nowoczesnej rzeźby i nowoczesnego malarstwa Ameryki, w tym fresk wielkiego meksykańskiego malarza Diego Rivera. Wystarczy? Chyba tak, więc pominę milczeniem średniowieczne rzeźby francuskie i włoskie, tudzież chińskie wazy.

„Muzeum sztuki Smith College jest małym muzeum. Jego kolekcje nie są obszerne, ani wyczerpujące” – tak powiada wstęp do katalogu. (M)

Zbiory skromnego nowoangielskiego muzeum stawiają pod znakiem zapytania wcześniejsze uwagi o wartości budowy choćby na poły magicznej rzeczywistości. Tu dokonuje się rewaloryzacja poglądów narratora,

¹³ Warto dodać, że już w 1941 Edward F. Haskell użył określenia „wielokulturowy” w utworze *Lance: A Novel about Multicultural Men*, New York 1941, a w 1947 roku w Pittsburgu otwarto Foreign Service Institute, kształcący dyplomatów z uwzględnieniem refleksji interkulturowej.

który zawiesza postawę ironiczną, dostrzegając wartość obserwowanej mieszkanki prawości i naiwności:

Muszę pójść do kwaciarni, żeby kupić kwiatów dla pani Pickett, dziękując jej za gościnę i życząc po cichu, aby cień moich snów nie został w ścianach jej domu. Niech patrzy codziennie na niebieskie zbocza góry Holyoke, niech przyrządza dżemy i niech życie jej do końca upłynie normalnie, tą normalnością, która tak niepokoi amerykańskich pisarzy. Mam nadzieję, że jako osoba dobrze wychowana nie zajrzy do mojej walizki, gdzie leży książka, którą czytałem w drodze, książka europejskiego autora o konwulsjach euroazjatyckiego kontynentu. (M)

Notatniki nowojorskie

Pod koniec 1946 roku Miłosz publikuje w „Przekroju” dwa artykuły zatytułowane *Notatnik nowojorski*¹⁴. Praktyka nazywania notatnikiem zapisów z podróży była wówczas powszechniejsza – pisywali je także Julian Tuwim¹⁵ i Breza¹⁶. Strategia ta, z jednej strony, odsłania poszukiwanie przez twórców form otwartych i sylwicznych, eksponujących „spontaniczność” i „brulionowe niewykończenie”¹⁷, z drugiej, zapowiada zwrot eseistyczny i autobiograficzny w pisarstwie XX wieku.

Określenie „notatnik” sugeruje też, że narracja o mieście takim jak Nowy Jork z trudem daje się ująć w ramy gatunku, dlatego rządzi nią – jak metropolią – zasada kolekcji, bezustannego porządkowania bezustannej kumulacji. Alinearność narracji odpowiada nielinearności poznania/pisania w i o mieście, w którym nawigacja, wynikająca z równoczesnej absorpcji bodźców z różnych źródeł, warunkuje tryb poruszania się i percepcji.

¹⁴ Zob. C. Miłosz, *Notatnik nowojorski*, „Przekrój” 1946 nr 70, s. 11 (dalej: NN1) oraz nr 79, s. 11 (dalej: NN2).

¹⁵ Zob. J. Tuwim, *Z amerykańskiego notesu*, „Odrodzenie” 1947 nr 11.

¹⁶ Zob. T. Breza, *Notatnik szwajcarski*, „Odrodzenie” 1947 nr 17.

¹⁷ Zob. R. Nycz, *Sylwy współczesne*, Kraków 1996, s. 15. Olejniczak zauważa, że w tym okresie powstają pierwsze utwory poetyckie Miłosza, mające w tytule specyfikację gatunkową „notatnik”. Zob. tegoż, *Czytając Miłosza*, Katowice 1997, s. 179.

Pierwszy z notatników liczy jedenaście uwag nierównej długości, z rozmaitego typu informacjami i spostrzeżeniami ujętymi w różnorodnych formach podawczych. Sąsiadują tu dane o populacji, obrazek Akademii West Point, refleksja nad „New Yorkerem”, minirelacja meczu polo, przykłady rasistowskiego stosunku do Afroamerykanów, skargi na klimat, opis niedzielnego pikniku oraz lunchu z Gaussem. Mozaikowa – czy może: kalejdoskopowa – kompozycja, płynne przechodzenie od opisu detalu do szkicu panoramy, fragmentaryczność i wieloperspektywiczność narracji mają zobrazować bogactwo przeżyć, form i tempo życia¹⁸. Naprzemiennie połączone elementy statyczne i dynamiczne budują miasto, w narracji Miłosza przypominające scenę obrotową, na której on bywa aktorem, widzem, narratorem i reżyserem. Akt pisania miastem, który się tu dokonuje – a ściślej mówiąc, akt pisania Nowym Jorkiem – ma właściwy dla tej metropolii charakter i wraz z innymi próbami jej portretowania współtworzy niepowtarzalną jak ona historię jej opowiadania. *Notatnik nowojorski* pod wieloma względami – przy zachowaniu właściwych proporcji – przypomina *Manhattan Transfer*, którego istotą jest pulsujący rytm metropolii. Pisze Zbigniew Maszewski:

Manhattan Transfer poszukuje metod pisarskich wyzwających energię, narzucających czytelnikowi uczestnictwo w rzeczywistości ciągłych zmian, różnorodnych perspektyw, płynności izolowanych, zmysłowych wrażeń, składających się na doświadczenie życia wielkiego miasta. To obnażenie nerwu miasta dokonuje się za sprawą nagłych cięć, fragmentaryzacji, barwnych, kontrastowych, geometrycznie dopełniających się elementów kalejdoskopowego wzoru i soczewkowego skupienia, kryształizacji wyodrębnionego obrazu¹⁹.

¹⁸ Być może Miłosz inspirował się książką Jules'a Romains *Visite aux Américains*, którą w szkicu *Nowa Ameryka* recenzował dla „Pionu” w 1937 roku. Pisał wówczas: „Nagromadzenie dokładnych danych o stopie życiowej i trybie życia mieszkańców Nowego Jorku, przeliczanie tych danych na warunki francuskie zaspokaja nasz głód konkretności, budząc melancholijne i radosne zarazem spostrzeżenie o znikomości zarobków w Polsce i o niesłychanej taniości produktów pierwszej potrzeby”, C. Miłosz, *Przygody młodego umysłu. Publicystyka i proza 1931–1939*, zebrała i oprac. A. Stawiarska, Kraków 2003, s. 178.

¹⁹ Z. Maszewski, *Proza amerykańska lat trzydziestych. Powieść społeczna*, w: *Historia literatury amerykańskiej XX wieku*, t. 1, red. A. Salska, Kraków 2003, s. 390–391.

Istotnym *novum* jest podkreślenie znaczenia własnego ciała w relacji do miasta – skargi na klimatyczne warunki sauny są pośrednim odkryciem możliwości i znaczenia ciała w nowej sytuacji. Miłosz rozpoznaje, jak ogranicza i zdradza go na poziomie fizycznym oraz jak definiuje go kulturowo – należy do wspólnoty białych naprzeciw zbiorowości czarnych:

Mijają nas towarzystwa roześmianych murzynów [sic! – E.K.]. Jakże zmieniają się ci windziarze, szoferzy, transportowcy i sprzątaczkę w zabawie! Wielka czarna dziewczyna w różowej sukni idzie wprost na nas. Jej białka są nieprzytomne – pijana słońcem czy alkoholem? Bełkocze coś – na wpół mówi, na wpół śpiewa, a już widać, jak przebiega przez nią to, co można nazwać murzyńskim spazmem: nogi jej uginają się rytmicznie w kolanach, porusza się w rytmie gwałtownego, choć ledwie zaznaczonego tańca. Jeszcze chwila, a Afryka pojawi się pod amerykańskim słońcem. Biali, którzy na to patrzą, wyraźnie nie lubią tego widoku. (NNI, 11)

Dla Miłosza – niekoniecznie jak dla proksemika – Nowy Jork to też układ nowych światów czuciowych, w których rozszyfrowuje on znaczenia kulturowe, jakie mieszkańcy przypisują odległości, zapachom, dotykowi, odczuciu ciepła cudzego ciała. Spostrzega on zarazem, jak metropolia, czyli repertuar ról i kostiumów nadających tożsamość, klasyfikuje go, przed czym broni się on choćby na poziomie ironicznej świadomości:

Staruszka pokiwała głową, zakładając ręce na niebieskim fartuchu. Stałiśmy w drzwiach domu, w uniwersyteckiej dzielnicy Nowego Jorku. „O, ja wiem, jak teraz trudno znaleźć mieszkanie. Nic teraz nie mam, ale niech pan się dowie w przyszłym tygodniu. A pan pewno właśnie wrócił z armii”. Powiedziałem, że nie i że jestem cudzoziemcem. A skąd? Z Polski. Staruszka jeszcze raz pokiwała głową i powiedziała uspokajająco: „O, to nic nie szkodzi. To nie robi żadnej różnicy. My tylko murzynów [sic! – E.K.] nie przyjmujemy”. (NNI, 11)

Po raz pierwszy także – gdy przygląda się nowojorskim mostom – twórca wyraża zachwyt nad pięknem cywilizacji technicznej²⁰. Nowy Jork

²⁰ Nie jest pewne, kiedy Miłosz zetknął się z poezją Harta Crane’a, który w 1930 roku opublikował tom *The Bridge*, upamiętniający budowę Mostu Brooklińskiego.

nie staje się dlań jednak dokumentem historycznym, którego gramatyka budowlana inspirowałaby do zgłębiania jej warstw głębokich lub świadomego przekładania jej na gramatykę opisu. Ta refleksja uogólniająca ma prowadzić w stronę innych zagadnień. Nowy Jork Miłosza nie ma historii, jest wiązką czynności i zdarzeń, w której pędzie trzeba znaleźć swój szlak, rytm i tempo.

Innym *novum* w stosunku do poprzednich artykułów jest rozszerzenie horyzontu geograficznego: dzięki szkicom ujścia rzek Hudson i Delaware metropolia zyskuje oprawę krajobrazową. Analiza pejzaży stanu Nowy Jork wokół miasta pozwalałaby mówić – za Hipolitem Tainéem – o pewnym wpływie pejzażu na styl Miłosza, jak również wyodrębnić strefy klimatów psychicznych, jakie poeta zlokalizował dla swych potrzeb. To właśnie nad brzegami rzek podejmuje on fundamentalną dla siebie kwestię relacji między człowiekiem, cywilizacją i naturą, w tym właściwych Amerykanom sposobów obcowania z przyrodą – *Notatnik nowojorski* jest kolejnym po *Massachusetts* zapisem tej refleksji. Przyroda i metropolia, jakimi widzi je wilnianin, choć równie ekspansywne, nie mają równych szans – cywilizacja zagarnia coraz większe terytoria, ale wizja zwycięstwa natury każe z ironią podchodzić do amerykańskiego triumfalizmu:

Gdyby zdarzył się kataklizm, który zmiotłby z powierzchni ziemi ludność Stanów Zjednoczonych, asfalt drogi, na której stoimy, nie przetrwałby dłużej niż kilka lat. Spójrzcie, co za diabelska siła tej roślinności, gnanej do góry wilgocią i gorącym tropikalnego lata. Na szosie, którą jeżdżą samochody, przebija powierzchnię, rozwała asfalt i zielonymi liśćmi powiewa w słońcu. Szybko dałaby radę tym śladom ludzkiego istnienia, pokrywając wszystko swoim płaszczem, o bujności nieznannej w Europie. Nie oszczędziłaby i highwayów – wielkich szos mających po trzy tory w każdą stronę. Najpierw wkradłaby się pomiędzy wiązania betonowych płyt, potem podważałaby płyty i oplotła je, sięgając od dołu. (*NNI*, 11)

Tłem tej obserwacji jest przekonanie, iż regułą współżycia w świecie natury i kultury jest walka, a cywilizacja imituje prawa biologii. Miłosz notuje:

Edycję ozdobiono zdjęciami początkującego wówczas fotografa, Walkera Evansa. Postać Crane'a pojawia się dopiero we *Wprowadzeniu w Amerykanów*.

Nad rzeką Delaware. Szosa jest miejscem, gdzie spotykają się ze sobą człowiek jadący autem i przyroda. Człowiek nie łązi po lesie. Nie lubi wężów i trującego bluszczu. Zatrzymuje się przy stacji benzynowej, podziwia widok przydrożnej gospody i pędzi dalej. Natomiast zwierzęta mają swoje rozliczne sprawy po obu stronach szosy, nie domyślając się zapewne, czym jest ta powierzchnia z gładkiego kamienia, wypełniona ciągłym, monotonnym szmerem sunących opon, jak szmerem rzeki. Co pewien czas fala przenikliwego zapachu zmusza jadących do grymasów i marszczenia nosów. To ktoś przejechał skunka. Oto leży biedny właściciel puszystego ogonka; zawiodła go tym razem jedyna broń, dzięki której uzyskał w podręcznikach zoologii nazwę śmierdziela. Zając miga białym ogonkiem, miota się po szosie i znika w gąszczu. Jakiś brązowy zwierzak o wygładzie bobra przebiega szosę. Wąż pośpiesznie przemierza otwartą, niemiłą mu przestrzeń. Dobrze tym, którzy rozporządzają szybkością ruchów. Ale co ma zrobić żółw, któremu śpieszno do jeziora? Dużo jest przejechanych żółwi. Ten sam los spotkałby X-bilionowego przedstawiciela żółwi wodnych, gdyby pewien polski literat nie podniósł go, przypatrując się z sympatią jego żółtej dolnej tarczy, karmazynowemu ogonkowi i zielonej głowie z czerwonymi łatami. Tym razem sprawa przejścia szosy została załatwiona dzięki interwencji niemożliwej do przewidzenia. (NNI, 11)

Manifestuje się tu znana u poety ambiwalencja w postrzeganiu przyrody, a zarazem rodzi się jego świadomość ekologiczna, rozwinięta w okresie kalifornijskim.

Perspektywa poznawcza w pierwszym *Notatniku nowojorskim* poszerza się także dzięki temu, że zjawiska życia metropolii relacjonują i komentują – obok narratora – partnerzy jego dyskusji lub podejmuje on próbę przechwycenia spojrzeń jej mieszkańców. Wyjście poza role, jakie oferuje miasto, wydarzenia na pograniczach i przecięciach ciekawia go najbardziej, o czym mówi zapis z *Notatnika amerykańskiego*, gdy narrator, jadąc przez nowojorskie dzielnice-getta, uwagę kieruje na strefy przygraniczne. Miasto to scena wydarzeń, a spośród nich najciekawsze są te, które dokonują się poza scenariuszem społecznych zachowań. W tym sensie można powiedzieć, że Miłosz szuka własnego Nowego Jorku, energii powstającej w nim ze zderzenia antagonizmów – w innym miejscu nazwie te sytuacje „spięciami”.

Kolejne migawki kalejdoskopu osiągają większy stopień obiektywizacji. Pogłębia się ona, w miarę jak ubogaca się tożsamość narratora: dzieli się on swą nową świadomością białego, Polaka i Europejczyka, którą zawdzięcza życiu w Nowym Jorku, po trosze na zasadzie opisanej przez Ewę Rewers, ujmującej miasto jako figurę (poszukiwania) tożsamości. To ostatnie samookreślenie pozwala na wgląd w relacje między Starym i Nowym Światem oraz na refleksję nad dziejami kolonizacji kontynentu. Obserwacje Nowego Jorku i okolic publicysta ujmuje w perspektywie historycznej, wyobrażając sobie początki życia na Wschodnim Wybrzeżu dla tych, którzy przybili tu łodzią, obserwowani z ukrycia przez Indian²¹ – wydaje się, że to równoczesne spojrzenie przez soczewki współczesności i przeszłości wiąże się z pracą Miłosza nad wynalazkiem, który później nazwał „okiem teleskopicznym”. Myśl o kolonizacji łączy z własnym doświadczeniem nieprzystosowania i dystansu, a rozwija ją w drugim *Notatniku nowojorskim*:

Kiedy pierwsi koloniści jechali do Ameryki na okręcie „May flower”, ląd amerykański był odległy od europejskiego o tysiące mil burzliwego i niebezpiecznego oceanu. W roku 1946 ta odległość wcale się nie zmniejszyła, przeciwnie, zaryzykowałbym twierdzenie, że się powiększyła. Najwięcej temu dopomogły lata 1939–1945. Europejczyk, idąc ulicami Nowego Jorku, ciągle łapie się na uczuciu, że mu się śni, że powrócił w styl życia, w problemy sprzed piętnastu lat. (NN2, 11)

Autor kwestionuje ówczesną teorię eskcepcjonalizmu²². W tożsamości Europejczyka, konstruowanej i narzucanej mu w Ameryce, nie mieści się jego wschodnio- i środkowoeuropejskie doświadczenie:

W ciągu swego pobytu w Ameryce nauczyłem się już, że jestem Europejczykiem i że czy pochodzę z Polski, z Węgier czy Holandii, nie ma większego znaczenia niż w Polsce pochodzenie z Płocka czy z Lublina. W Warszawie czy Krakowie Europa jest abstrakcją. Tutaj jest moją

²¹ Obserwacje te są bardzo bliskie spostrzeżeniom Francisca Scotta Fitzgeralda.

²² Zob. H. Bungert, S. Wendt, *Transnationalizing American Studies: Historian's Perspectives*, w: *American Studies. Shifting Gears*, edited by B. Christ, C. Kloeckner, E. Schäfer-Wünsche, M. Butter, Heidelberg 2010, s. 89–116.

ojczyznę, podzieloną na małe państewka-powiaty. Kiedy przyznają się, że jestem Europejczykiem, nie brzmi to tutaj dumnie czy snobistycznie. Przeciwnie, jest to przyznawanie się do czegoś biednego, szarego i poniżonego.

Tak Grek przybywający do Rzymu epoki Tyberiusza musiał przyznawać się do Grecji, do małego kraju, który utracił swą świetność. (*NNI*, 11)²³

To ujęcie już wtedy ocenia on jako błędne, a używanie dużych geograficzno-kulturowych kwantyfikatorów za zwodnicze. Gdy jednak przekonuje się, jak w Ameryce postrzega się imigrantów słowiańskich, Miłosz czyni perspektywę europejską ramą wypowiedzi o polskiej historii, literaturze i obyczajowości. Nie tyle chroni się w nią, ile buduje wizję i definicję europejskości. Krytyczny wobec amerykańskich generalizacji, w 1946 roku popełni podobny błąd, po pierwsze, czyniąc Nowy Jork centrum oglądu kultury USA, po drugie, uznając styl życia i myślenia nowojorczyków za właściwy Amerykanom. Może to zaskakiwać, gdyż w recenzji książki *Visite aux Américains* oceniał:

Opis Nowego Jorku, bardzo prosty i przejrzyście zrobiony, odznacza się dużą plastyką. Dotknięcia delikatne i celne wydobywają fragment po fragmencie, ale mimochodem jakby i bez trudu. Na przykład porównanie zbiorowiska ścian wysokich domów do widoku niektórych dzielnic Paryża, pochwała straganów na Times Square. Chociaż autor zastrzega się, że nie wolno sądzić o całym obszarze Ameryki Północnej na podstawie „bramy, witającej przybysza z Europy” – jednak rozdziały traktujące o Nowym Jorku zwyciężają w konkursie z innymi²⁴.

Autor komentuje topy księgarskie, dyskusję nad kontrolą broni atomowej, religijność, scenę teatralną i styl odbioru tutejszej publiczności. Co ciekawe, nie zgłębia specyfiki miejskości – czy wielkomiejskości – jaką wytwarza Nowy Jork, nie wnika w proces urbanizacji mieszkańców ani antropomorfizacji miasta, którą w zamian oni przeprowadzają, nie śledzi,

²³ W *Notatniku nowojorskim* autor po raz pierwszy posługuje się popularnym schematem ujmowania relacji europejsko-amerykańskich jako paralelnym względem współzależności antycznej Grecji i Rzymu.

²⁴ C. Miłosz, *Nowa Ameryka*, dz. cyt., s. 178.

jak kształtują się wzajemnie obie strony tej relacji. Szkicuje klimat umysłowy metropolii, z drugiej strony, abstrahuje od obserwacji, konstruuje ironiczne typologie i wysuwa nader ogólne wnioski: „Kraj przerażająco zdrowy, nie mający wielowiekowych wspomnień, opity mlekiem i coca-colą, kraj nie posiadający niewątpliwie żadnego zmysłu dla tragedii” (NN2, 11). Po licznych podróżach i nie bez inspiracji prozą Faulknera rok później stwierdza, że „Ameryka to przede wszystkim tysiące małych prowincjonalnych miast”²⁵.

Miłosz szuka sposobów na przezwycięzenie poczucia obcości w Nowym Jorku, własnego znaczącego uniwersum i języka opisu swego doświadczenia. Oswajanie metropolii dokonuje się za pośrednictwem – kolejno – książek, czasopism i ludzi. Wilnianin, jak Lewis Mumford²⁶, bada jej wymiar *civitas*, a to zapośredniczenie okazuje się oczekiwaną formą mediacji. Równolegle negocjuje on europejskie i amerykańskie znaczenia wspólnych idei, redefiniuje je w powojennych realiach cywilizacji Zachodu. Nie akceptując amerykańskiej wizji Europy, krytykuje europocentryczną percepcję Ameryki:

Przewietrzmy wreszcie trochę nasze pojęcia. Europa to już nie Biarritz i Lido, i opera paryska. To biedny organizm, który stracił siłę i mając w dodatku wrzód niemiecki w środku, na próżno tęskni do zjednoczenia, przy czym jego ręce i nogi są na razie fantami w grze. Ameryka to bynajmniej nie kraj dziwactw i ekscentryczności, o których opowiada się kawały, poczciwy wujaszek Sam za oceanem. Glob ziemski, podzielony politycznie jak nigdy dotychczas, technicznie jest jednością. Jeżeli obowiązek troski o przyszłość ludzkiego gatunku coś znaczy, to na pewne objawy w Ameryce można patrzeć jako na śmiertelnie poważną sprawę. (NN2, 11)²⁷

²⁵ J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1947 nr 1, s. 7.

²⁶ Mumford zajmował się socjologią miasta i przekonywał, że miasto to wyraz przekonań oraz ideałów bardziej aniżeli architektura w określonym układzie przestrzennym. Zob. L. Mumford, *The City in History*, London 1961.

²⁷ W typologii strategii przystosowania się jednostki do nowej kultury Stephena Bochnera Miłosz reprezentowałby stosunkowo rzadki typ pośredniczący, którego cechą byłaby umiejętność łączenia różnych tożsamości kulturowych i budowanie osobowości wielokulturowych. Zob. M. Chutnik, *Szok kulturowy. Przyczyny, konsekwencje, przeciwdziałanie*, Kraków 2007, s. 73–74.

Do tych negocjacji potrzebuje partnerów – w drugim *Notatniku nowojorskim* jest nim muzyk, Sommers²⁸. Jego wprowadzenie wydaje się koniecznym zabiegiem, by wyjaśnić, co myśli i dlaczego tak, z czym się nie zgadza i z jakich powodów – ukazanie racji dyskutanta to warunek wyłożenia własnych. Narracyjnej alinearności notatnika towarzyszy dodatkowo – jak powiedziałby Krzysztof Zajas – cykulacja dyskursów²⁹, której celem jest osiągnięcie ideału heteroglosji. Społeczny kontekst tworzy znaczenia, dlatego dyskusję z Sommersem, przegradzającą się miejscami w ostrą polemikę, autor czyni zasadą konstrukcyjną artykułu. Ten chwyt jest jedną z form kompozycji *Notatnika amerykańskiego*, w którym ta metoda jest jedną z naczelných reguł organizacji. Spór z Sommersem pozwala na obiektywizację, którą w poezji Miłosz osiągał w dialogach, w wierszach-listach, dedykacjach i monologach skierowanych do wielu adresatów³⁰. Unaocznia on, jak wilnianin definiuje miasto. To agora, rynek idei, gdzie literatura pełni funkcję, jak pisze Ryszard Nycz, „sztuki artykulacji spraw publicznych oraz jako medium i ośrodka organizacji intelektualnego życia w sferze publicznej”³¹. Spierając się, jest poetą *par excellence*, odnajduje swe miejsce w Nowym Jorku na drodze kontestacji i negocjacji. Metropolia nie przypomina dekoracji, jak jeszcze w 1946 roku Miłosz pisał o Nowym Jorku, ale jest sceną interakcji zdeterminowaną przez czynniki z wielu sfer i źródeł. Jeśli podtrzymuje i uwypukla on dystans, to dystans uczestnika, którym został w ramach „prywatnych obowiązków”, nim stał się bywalcem nowojorskich kół intelektualnych.

²⁸ Wzmianki o Sommersie nie zawiera żadne z opublikowanych dotychczas dzieł Miłosza.

²⁹ Zob. K. Zajas, *Nieobecna kultura. Przypadek Infant polskich*, Kraków 2008.

³⁰ Zasadę tę opisywał Miłosz w tym samym roku w *Liście półprywatnym o poezji*, prwdr. „Twórczość” 1946 nr 5. Komentowali ją Z. Łapiński, *Spotkania autorskie. Miłosz i jego czytelnicy*, w: tegoż, *Jak współżyć z socrealizmem. Szkice nie na temat*, Londyn 1988, s. 69; M. Stala, *Poza ziemią Ulro*, w: tegoż, *Chwile pewności. 20 szkiców o poezji i krytyce*, Kraków 1991, s. 92–93; J. Błoński, *Miłosz jak świat*, Kraków 1998, s. 94; A. Fiut, *Moment wieczny. Poezja Czesława Miłosza*, Kraków 1998, s. 211–213.

³¹ Zob. R. Nycz, *Poeta XX wieku w poszukiwaniu formuły „nowego doświadczenia”: przypadek Czesława Miłosza*, dz. cyt., s. 266. Być może tak można tłumaczyć brak zainteresowania Miłosza dynamicznymi przemianami architektury nowojorskiej w latach 40., związanej z pracą tak wybitnych architektów jak Frank Lloyd Wright, Mies van der Rohe, Walter Gropius i Alexander Calder.

Publicystyka Miłosza ujęta jako proces poznawania Ameryki wiedzy od oglądu zmysłowego, relacji świadka, w których akt pisania ściśle wiąże się z aktem poruszania się, następnie mentalnego przemieszczania w czasie i przestrzeni, poprzez przekraczanie subiektywizmu, dzięki włączeniu głosów polemicznych, aż do poszukiwania kluczy do kultury symbolicznej w świecie słowa i obrazu.

Szkice kulturalne

W 1947 roku, po przeprowadzce dyplomaty do Waszyngtonu, powstają trzy artykuły, układające się – prawdopodobnie niezamierzenie – w miniaturowy cykl refleksji o życiu kulturalnym w Stanach Zjednoczonych – ciekawe i charakterystyczne, że opisywanym z perspektywy Nowego Jorku, gdzie poeta tylko podróżował. Podejmuje on kolejno kwestię kultury słowa³², sztuki malarskiej³³ i filmowej³⁴.

W artykule o rynku prasy i książki autor szkicuje mapę obiegów medialnych i literackich, zastrzegając, że „to jest tylko mapa: nie widać na niej gór ani przepaści” (*KiP*, 3). Jego panorama zawiera sporo obserwacji, z których wiele nie traci na aktualności. O czym mowa? Poeta podpatruje zasadę *infotainment* – ucieka się do niej w *Życiu w USA* i pozostałej publicystyce:

Nie zaliczam się do zwolenników bardzo wyraźnej linii politycznej „Time’u” i wielu Amerykanów zgodzi się ze mną, że obraz wydarzeń, jaki się otrzymuje z jego lektury, jest co najmniej niedokładny. Mam jednak szczerze uznanie dla świetnej roboty dziennikarskiej. „Time” nigdy nie poda żadnego wydarzenia politycznego bez anegdoty. Podpatrzy minę męża stanu, gdy wygłasza przemówienie, wysledzi jego gest, podchwyci dowcip w kularach, ukuje powiedzonko. To zainteresowanie szczegółem, użytym jako soczewka, w której się odbija

³² W artykule *Książki i pisma w Stanach Zjednoczonych*.

³³ W artykule *Abstrakcja i poszukiwania*.

³⁴ W artykule *O kilku filmach*.

sytuacja ogólna, jest właściwie dobrym dziennikarzem amerykańskim, a brak tego poczucia w wielu krajach Europy – bywa źródłem wielu nieporozumień. (*KiP*, 1)

Miłosz obserwuje rozwój rynku informacji w kierunku intermedialnym – inicjatywy „Time’u” i „Life’u” produkcji filmów dokumentalnych o tematyce społecznej i edukacyjnej. Utrzymuje opowieść o amerykańskiej prasie w konwencji górskiej przechadzki i gdy dochodzi do czasopism literackich, opisuje je jako miejsce, gdzie „powietrze się rozrzedza, ilość czytelników maleje” (*KiP*, 2) – niewyjawionym przezeń kryterium opisu jest współrzędna społeczno-ekonomiczna, pojmowana tradycyjnie jako system warstw. Zwraca uwagę na brak tygodników kulturalnych adresowanych do kogoś przypominającego europejskiego inteligenta, jak „Nouvelles Littéraires” czy „Wiadomości Literackie”, co skłania do przemyśleń na pograniczu socjologii kultury. Stosując geograficzno-społeczno-ekonomiczne kategorie, zauważa, że w niewielu punktach Nowego Jorku można dostać czasopisma adresowane do najwytrwalszych amatorów wspinaczki kulturalnej.

Takich miesięczników literacko-krytycznych jak „Kenyon Review”, „Sewanee Review”, „Yale Review” nie można nabyć w kioskach – brak amatorów. (*KiP*, 2)

Miłosz nigdzie indziej nie wspomniał o znajomości tych pism lub dyskusji toczących się na ich łamach – nie wiadomo zatem, w jakim stopniu przyswoił i przemyślał argumenty sporów prowadzonych na przykład przez zwolenników Nowej Krytyki i pisarzy Południa.

Posługując się metaforą mapy, ujmuje on zjawiska kulturowe jako ściśle związane z miejscami, co prowadzi go do stwierdzenia braku życia literackiego w USA:

Kiedy ktoś mówi „życie literackie”, ma zapewne na myśli ukazujące się książki, publiczne dyskusje o tych książkach na zebraniach, kawiarnie, plotki, a nade wszystko walkę literackich szkół i obozów. Jednym słowem życie pewnej konfraterni, która tym się różni od innych, że pracuje w słowie, wyraża atmosferę pewnych kręgów społeczeństwa czy też całego społeczeństwa i dlatego wzbudza zainteresowania. (...) Bywają

konfraternie cygańskie i nie-cygańskie, sztywne i humanistyczne, gangsterskie – ale stanowią zawsze teren informacji, spotkań, obszczekiwań się – i przez to są międzynarodowe. Ktoś, kto szuka w Ameryce takiej masonerii, bardzo się namęczy. Bo zważmy: co łączy pisarza, który mieszka na północy stanu Wisconsin i pisze książki o zwierzętach Kanady, z innym, który nie rusza się ze swego rodzinnego miasta nad Missisipi i zajmuje się tematami z historii Południowych Stanów? Albo pisarza, który pisze scenariusze w Hollywood, z refleksyjnym poetą, zajmującym się w swoich wierszach krajobrazami Nowej Anglii? Odpowiedź prosta: nic. (*KiP*, 2)

Intuicja ta wiedzie ku myśleniu w kategoriach lokalności literatury, jakkolwiek nie uwzględnia ono wówczas jej zróżnicowania rasowego, etnicznego i językowego. Choć mapa Miłosza ma uchwycić różnice regionalne, wyodrębniające ważne krainy geograficzno-kulturowe, obrysowuje ona jedynie znajomy Europejczykom kontynent twórczości białych, wykształconych pisarzy, piszących po angielsku. Kryterium ekonomiczne stosowane *implicitie* pozwala natomiast uchwycić powody niemożności zbudowania organizacji reprezentujących środowisko twórców na wzór europejski:

Literat, który wegetuje za 250 dolarów miesięcznie, pisząc do podrzędnych magazynów, przychodziłby zapewne na zebrania, bo udział w związku dźwigałby go społecznie. Ale Hemingway, który za same prawa do sfilmowania powieści „For whom the bell tolls” dostał ponad 200 000 dolarów, woli jeździć swoim jachtem na Bermudach – i to samo powtarza się w mniejszej skali przy innych porównaniach. (*KiP*, 2)

Ścisły związek kultury i ekonomii ujawnia się w omówieniach amerykańskiej specyfiki „produkcji literackiej”: skróconego oddziaływania książki, której żywot stał się nie dłuższy niż żywot artykułu prasowego, zniesienia tradycyjnych podziałów tematycznych, formalnych i stylowych, wskutek czego zatarła się różnica między literaturą piękną a innymi działami piśmiennictwa, konsekwencji pojmowania sukcesu książki w kategoriach zysku ze sprzedaży. Miłosz subtelnie analizuje różnice między zabiegami autocenzury pisarzy pragnących

się wybić a praktykami układania się z cenzurą moralną, narzuconą na wielu szczeblach procesu wydawniczego dla ochrony przyjętych w społeczeństwie tabu. Poświęca tym kwestiom tyle miejsca w przeświadczeniu, że po obu stronach oceanu panuje nikła świadomość różnych mechanizmów rządzących Starym i Nowym Światem kultury. Ich nieznanostwo przy aktualnym rozdzieleniu Europy żelazną kurtyną (szkic jest jedynym, w którym posługuje się on tym sformułowaniem) rzutuje na przyszłą współpracę. Tu odzywa się znany Miłoszowski ton apeli o dialog w sprawach kultury, a towarzyszą mu konkretne opisy warunków do spełnienia, by mógł być owocny:

Ameryka (...) wchodzi w okres międzynarodowych odpowiedzialności w stanie niedorozwoju swoich ramion, które by były zdolne z dobrą wolą sięgać poprzez granice i mury. (...) Jeżeli się zważy, że żyjemy w okresie, gdy lata się z Honolulu do Kairu przez biegun północny bez lądowania, a samolot śmigłowy ustępuje miejsca samolotowi rakietowemu – trudno nie dojść do wniosku, że znajomość kuli ziemskiej na poziomie sprzed 200 lat nie może dzisiaj wystarczyć. Stany z tytułu swojej potęgi i znaczenia mają na pewno obowiązki, choć ich struktura, dająca dobre wyniki, gdy chodzi o wyprodukowanie nowego typu samolotu, elektronowej kuchni czy elektronowej maszyny do szycia, jest niezaradna, gdy chodzi o czyni niemożliwe do zaklasyfikowania ani jako akcja dla zysku, ani jako akcja filantropijno-polityczna. (*KiP*, 2)

Przecucie globalizacji kultury miał Miłosz niezwykle, a historyczne warunki dzielenia się nim – jak często: niesprzyjające.

Szkic o współczesnej sztuce wizualnej wykorzystuje podobny układ odniesień: dorobek i szanse awangardy plastycznej podlegają tu wielostronnej ocenie zależnie od obranego punktu na mapie artystycznej Ameryki, Europy i Polski w tym samym momencie dziejowym. Impulsem do refleksji o wartości sztuki awangardowej i możliwościach rozwoju realizmu jest wizyta w galerii Peggy Guggenheim „The Art of this Century”, która działała na Manhattanie do 1947 roku. Nie zostały wymienione tu niczyje prace ani nazwiska, jednak można domniemywać, że „zdradę awangardy”, o której mowa, zarzucają Europejczykom podopieczni Fundacji z Greenwich Village, a wśród nich Jackson Pollock,

Mark Rothko, Willem de Kooning, Franz Kline, Lee Krasner i Arshile Gorky. Zwiedzanie wystawy daje pretekst do szukania odpowiedzi na pytanie intrygujące wówczas Theodora Adorna: „w jakim stanie wrażliwości i upodobań artystycznych wyszliśmy z wojny?” (*AiP*, 3). Miłosz patrzy na to tak:

Gdybym próbował to zastosować do siebie, musiałbym się przyznać, że rozświetlenie barwy i bujność abstrakcyjnej formy wydają mi się czymś zbliżonym do utraconego raju. Zachwyty nad barwą i śmiałością form pozostaje, ale jest nieco za mało cierpki. Kiedy mówimy „noc historii”, „ciemność wojennych lat” – to nie są to może tylko przenośnie, sposoby wyrażania się, ale oznaczają też, że jesteśmy skłonni wyobrazić sobie świat w mroku, gdzie jaskrawość zawstydzą jak nietakt. Czy nie dlatego też zauważyłem w sobie upodobanie do malarstwa Goyi, który nasycenie znajdował w czerni, w malarstwie Maneta – czerni i perła, w Rembrandcie, którego tematem jest zawsze półmrok, skąd wyłania się jedno miejsce – ręka, zarys twarzy, oświetlone, jakby okupujące ciemność. (...) A u późnego Picassa odrażająca czern jest jakimś silnym środkiem budowy. Jeżeli Degas – to dlatego, że był, wbrew lekkości tematów – wstrzemięźliwy, ironiczny. Może więc po prostu ta surowość pociąga – surowość, która wielu artystów zmusza do wypowiedzenia się w gamie przyćmionej, nieradosnej. Tym zamiłowaniem do szczególnego kolorytu – dałby się wytłumaczyć fakt, że tak wiele dyskutuje się o realizmie: pojęcie kojarzy się ze szczególnymi środkami, ze szczególną wstrzemięźliwością, ale dość dowolnie. (*AiP*, 3)

Zachwyty nad barwą i formą miesza się z emocjonalnym dystansem Europejczyka wyrosłym nie tylko na gruncie przeobrażeń sztuki, ale i w związku z granicznym przeżyciem historycznym. Rozmijanie się awangardzistów z USA z europejskimi poprzednikami dokonuje się nie z braku wspólnego języka artystycznego, lecz z braku wspólnego języka doświadczenia. Historia – jak przekonuje Miłosz – nie może jednak odbierać głosu i praw sztuce, a to właśnie – jak dyskretnie sugeruje – dzieje się w Polsce, gdzie jednoczesna krytyka awangardy i postulowanie powrotu realizmu mają ściśle aktualne, pozaartystyczne podstawy. Sytuacja ta inspiruje do podjęcia refleksji nad zasadami i możliwościami współczesnego realizmu, który nie trąciłby

Siemiradzki. Ideologicznemu projektowi ironicznie streszczonemu w trzech punktach: „1) aby artysta przedstawiał tylko niektóre rzeczy (temat); 2) aby były one „jak żywe” w tym sensie, że każdy pokaże palcem i powie: „O, dom. O, generał!”; 3) aby przedstawiał je tak, by budzić pewne, z góry uznane za korzystne uczucia i namiętności w jak największej liczbie odbiorców” (*AiP*, 4)³⁵, autor przeciwstawia realizm wizji – paradoksalnie, rozumowaniu takiemu wcale nie jest daleko do myśli Paula Klee, wierzącego, że sztuka nie tyle naśladuje rzeczy widzialne, ile czyni je widzialnymi. Realizm takiej próby prezentuje na przykładach współczesnej sztuki Afroamerykanów. Miłosz podkreśla, że jego impresje z wystawy sztuki murzyńskiej, powstałe w kontraście z wrażeniami z galerii Peggy Guggenheim, odnoszą się wyłącznie do dzieł, a nie do sytuacji twórców – chce odsunąć podejrzenie, że opisem walorów tej sztuki propaguje twórczość politycznie zaangażowaną. Mówi co innego: że w obu Amerykach rodzi się właśnie nowy realizm. Jego powstanie nie unieważnia poszukiwań awangardy:

Kto by negował znaczenie postępu dokonanego w sztuce XX wieku przede wszystkim przez Francję, zdradziłby wyjątkowe ubóstwo umysłowe. (...) Tych, dla których szarość i nuda w sztuce kojarzy się z „postępowością polityczną”, mogę uspokoić. Właśnie postępowo artystycznie sztuka łączy się na kontynencie amerykańskim z pojęciem postępu politycznego i np. malarstwo Meksyku i Kuby jest potężnym czynnikiem walki o przeszłość tych krajów. (*AiP*, 4)

Najciekawsze uwagi szkicu wykraczają poza dyskusję nad losem awangardy i pseudorealizmu. Miłosz obserwuje przewartościowania w amerykańskiej plastyce, gdzie reklama i film, a nie malarstwo

³⁵ Podobne zaniepokojenie wyrażał Janta-Połczyński: „Przeczytaliśmy jednak w «Kuznicy» sprawozdanie z muzeów paryskich, którego autor doszedł do przekonania, że malarstwo francuskie skończyło się na Delacroix. Kurs jest, jak z tego wynika, tylko na plastykę, mającą podszewkę literacką. Można by z tego wyróżzyć nawrót do tradycji polskich z końca XIX wieku. Nastawienie podobne obowiązuje dziś w Rosji. Zadanie malarza, według oficjalnej recepty, powinno polegać na *ilustrowaniu* współczesności. Toteż ideałem właściwie byłby nie malarz wcale, ale ilustrator”, A. Janta-Połczyński, *Wracam z Polski*, dz. cyt., s. 177.

i rzeźba są sztuką narodową. Wykreśla kierunek rozwoju tutejszej sztuki obrazu, przewidując jej przyszłość w rozkwicie filmu animowanego i komiksu, choć jak jego współcześni ignoruje twórczość muralową spotykaną na stacjach kolejowych, lotniskach i miejskich budynkach³⁶. Za oceanem rozszerza słownik pojęć sztuki wizualnej, przekraczając granice rasowe i etniczne, zyskując orientację w nowej polityce sztuki. Nie wiadomo, czy jego świadomość obieguw plastycznych poszerzały dyskusje krytyków i artystów z udziałem ekspresjonistów i zwolenników malarstwa figuratywnego. Jak wiadomo, Edward Hopper, Georgia O'Keeffe i Andrew Wyeth w proteście przeciwko abstrakcjonistom opuścili Nowy Jork i występowali z pozycji outsiderów, a spory z nimi inspirowały twórców w kolejnych dekadach. Poeta znał poglądy Clementa Greenberga związanego z „The Nation”³⁷, „New Yorkerem” i „Partisan Review”, gdzie już w 1946 roku popularyzował on określenie *high-class kitsch*. Z artykułu wynikałoby, że bardziej interesowały go argumenty innych zwolenników reprezentacji – Romare’a Bearden, Diego Rivery, José Clemente Orozco i Davida Alfaro Siqueriosa, jak również Horace’a Pippina, którego tryptyk poświęcony Johnowi Brownowi szczegółowo omawia. Ciekawi go także rzeźba Richmonda Barthé, znanego z prac przedstawiających zasłużonych Afroamerykanów – to właśnie jego słynną pracę *The Negro Looks Ahead* z 1940 roku podziwia.

Od pochwały Disneyowskiego filmu długometrażowego (na przykładach *Fantazji* i *Dumbo*) rozpoczyna Miłosz opowieść o nowinkach kinowych³⁸, podkreślając, że ich walorem jest uwolnienie wyobraźni, a nie technika. Dementuje wyobrażenia o sztuce filmowej w USA:

Przeciętny polski miłośnik filmu, pozbawiony przez wiele lat kontaktu z produkcją filmową szerokiego świata, skłonny jest przypuszczać, że tam,

³⁶ Zob. J. Foertsch, *American Culture in the 1940s*, dz. cyt., s. 136.

³⁷ Zob. C. Greenberg, *Art*, „The Nation” 1946 nr 1, s. 24; nr 4, s. 109–110; nr 21, s. 593–594; nr 26, s. 767–768; 1947 nr 15, s. 389–390; nr 23, s. 629–630; nr 25, s. 687–688.

³⁸ Poeta nie wspomina, by w USA oglądał wówczas filmy Orsona Wellesa, kino noir czy sławne filmy Alfreda Hitchcocka *Notorious* (1946) i *Rope* (1948). Por. J. Agee, *Films*, „The Nation” 1946 nr 7, s. 195.

na tym szerokim świecie znanym dotychczas tylko z nielicznych korespondencji, dokonał się niesłychany postęp techniczny. Prawdopodobnie wszystkie filmy są kolorowe. Być może, że film dwuwymiarowy ustępuje już miejsca filmowi trójwymiarowemu, a w stadium eksperymentu są już filmy wężowe. Jak zwykle – nieunikniony skutek izolacji – następuje, podobnie jak w ocenie innych dziedzin życia, zupełne zatracenie właściwych proporcji prowadzące albo do pogardy dla zagranicy, albo do bezkrytycznego jej wielbienia. Nie jest to atmosfera zdrowa. Ci, którzy w filmie polskim chcą coś zrobić, mogą pod wpływem tej atmosfery pomyśleć, że zaraz na wstępie muszą zrobić чудо. Inni, zważywszy, że film polski jest dziedzicznie obciążony niechlujstwem, dojdą od razu do wniosku, że tak czy owak nie dościgną Amerykanów. Prawdą natomiast jest, że nie zaszły w ciągu lat wojennych żadne techniczne przewroty. Procent filmów kolorowych jest mniej więcej ten sam co przed wojną i borykają się one z barwą, najczęściej bezskutecznie próbując ratować się od kiczu. (OKF, 8)

Kwestionuje także pogląd, z którym zetknął się w Anglii oraz na początku pobytu w USA, jakoby Amerykanie nie byli zainteresowani kinem o tematyce wojennej:

Publiczność amerykańska nie lubi ekshibicjonizmu horrorów, nie lubi, aby pokazywano je rozwlekle, z widocznym smakiem. Widziałem jednak bardzo dobry, krótki film, uzasadniający tezę, że Niemcy powinny być okupowane. Nie oszczędzono tam najokrutniejszych zdjęć z Majdanka i Belsen. Powodzenie filmów europejskich przedstawiających właśnie horrory poucza, że każdy temat, jeżeli przepływa przez niego nurt humanitaryzmu, wspólnej walki i braterstwa, jest dobry. (OKF, 8)³⁹

³⁹ Co ciekawe, autor nie podejmuje refleksji nad tutejszym kinem wojennym, które poruszało ściśle amerykańskie problemy: rasizm i konflikty etniczne w armii prezentowane w filmach *Crossfire* (1947), *Gentleman's Agreement* (1947), *Intruder in the Dust* (1948), *Home of the Brave* (1949), *Lost Boundaries* (1949), *Pinky* (1949), relacje między Amerykanami azjatyckiego pochodzenia a Japończykami, jak w obrazie *Blood on the Sun* z 1945 roku, sytuacja kobiet na froncie, zagubienie weteranów wojennych po powrocie do kraju, będące tematem filmów *The Bells of St. Mary's* (1945), *It's a Wonderful Life* (1946), *Till the End of Time* (1946).

Wagę i znaczenie tego tematu omawia na przykładach wyświetlanych w Nowym Jorku obrazów: neorealistycznego *Rzymu, miasta otwartego* Roberta Rosselliniego (można zapytywać, w jakim stopniu był on inspiracją dla wiersza *Dwaj w Rzymie*) oraz szwajcarskiej *Ostatniej szansy* Leopolda Lindtberga. Omawia francuski film obyczajowy *Goupi mains rouges* Jacques'a Beckera, manifestujący różnice między kinem europejskim i amerykańskim. Jego zdaniem temperament anglosaski objawia się w filmie faktograficznym, kontynentalnej Europy zaś – w artystycznym:

Europa jest poważna. A naiwność, brak rozróżnienia wielkich spraw ludzkich i małych spraw ludzkich kładzie każde dzieło sztuki, bo nie jest to epoka, kiedy można sobie bezkarnie pozwalać na naiwność. Amerykanie, którzy, podobnie jak Anglicy, są mistrzami filmu dokumentarnego, doskonałymi dziennikarzami prasowymi i filmowymi, zbyt często w filmie artystycznym pozwalają sobie na naiwność. Zbyt często nawet dobry temat (...) zamienia się w ich rękach w kryminalną opowieść, nie mówiąc już o powodzi szmir muzycznych z wielkimi gwiazdami. (OKF, 8)

Artykuł porusza kwestię wykraczającą poza strefę kina – formułuje warunki, jakie musi spełnić dzieło, by odznaczało się wysoką próbą:

Ostatecznie żeby zrobić dobry film, napisać wiersz czy powieść, trzeba mieć za sobą doświadczenie, wyznaczające przeżyciom ludzkim właściwe miejsce. Poza tym Europa zachodnia ma kapitał kultury plastycznej. Sięgnięcie do tego kapitału w momencie wielkich wstrząsów politycznych daje dobre warunki do powstania wybitnych dzieł filmowych. Widziałem sale najwspanialszych Rembrandtów i El Greców w Waszyngtonie, widziałem tłumy chłonnej, chciwej publiczności. Myślę jednak, że młody Francuz czy Włoch, którym przypadła w udziale praca nad powojennym filmem, ma nie mniej, a może więcej kultury plastycznej, niż stare wygi Hollywoodu. (OKF, 8)

Rangę kina europejskiego wyznaczałaby zatem – mówiąc słowami Nycza⁴⁰ – pewna właściwa mu poetyka doświadczenia, będąca

⁴⁰ Zob. R. Nycz, *Od teorii nowoczesnej do poetyki doświadczenia*, w: tegoż, *Poetyka doświadczenia. Teoria – nowoczesność – literatura*, dz. cyt., s. 148.

uzewnętrznieniem rezerwuaru przeżyć w kształcie estetycznym wybranym z rezerwuaru tradycji, pozwalającej znaleźć dla nich najbardziej adekwatny język i wymiar. W przeglądzie filmowym zwraca uwagę myśl, którą w Polsce przed wojną rozwijał Jerzy Stempowski – że kultura może być istotną pozycją w dochodzie narodowym, że można widzieć w niej gałąź rozwoju ekonomicznego:

Włosi są biedni. Tak, ale film „Otwarte miasto” przynosi im tysiące dolarów. Policzmy: duże kino nowojorskie wypełnione od dziesiątej rano do późnej nocy. Miejsce: dolar dwadzieścia centów i dolar pięćdziesiąt centów. Ile jest miast w Stanach, w Meksyku, w Brazylii, Argentynie, Francji, Imperium Brytyjskim? Francja dzisiejsza jest zubożała. Ale może sobie pozwolić na wyświetlanie dobrych filmów z zagranicy, bo jej filmy pracują na nią za granicą. (OKF, 9)

Miłoszowi nie idzie jedynie o dodatni bilans ekonomiczny. Rozumie on propagandową czy – mówiąc współcześnie – wizerunkową korzyść z uczestnictwa w światowym obiegu kultury. Apel, by temat polski traktować w sztuce krajowej tak, jak gdyby był tematem międzynarodowym, tak jak mógłby zostać on przyjęty przez obcego odbiorcę, jest postulatem tyleż oczywistym, co w owych czasach – kontrowersyjnym. Podobny potencjał niesie ze sobą ostatni szkic z 1947 roku, szkic *Na Independence Day*⁴¹. Miłosz wykorzystuje temat okolicznościowy do wyrażenia istotnych dla siebie kwestii, ujmując je w formie, którą uznawał wówczas za optymalną. Jak w poprzednich artykułach wypróbuje tu zasadę oka teleskopicznego, oglądającego historię w wielu jej momentach jednocześnie. Klamrą kompozycyjną w szkicu jest myśl o przyspieszeniu historycznym, które wymusza myślenie o dziejach w skali makro, umożliwiające wytropienie ważnych zjawisk i tendencji. Autor inicjuje wywód:

Kiedy nadchodzi dzień 4 lipca – Święto Niepodległości Stanów Zjednoczonych – są powody, aby nawiedziła nas myśl o zmianie tempa historii. Bo pomyśleć tylko: cywilizacja Egiptu i świątynie słońca Azteków trwały bez zmian tysiącami lat. Za życia kilku ostatnich pokoleń ziemia zmieniła

⁴¹ C. Miłosz, *Na Independence Day*, „Odrodzenie” 1947 nr 29, s. 5 (dalej: *NID*).

swój wygląd bardziej niż w ciągu życia tysięcy pokoleń poprzednich i nie ma kresu temu przerażającemu przyśpieszeniu. (NID, 5)

Przyspieszenie historyczne daje powody do niepokoju, ale w równym stopniu budzi nadzieję. Nie bez przyczyny Miłosz rekonstruuje historię wojny o niepodległość w precyzyjnie nakreślonym kontekście – podkreśla, że ludność Stanów Zjednoczonych w 1776 roku równała się liczbie zamordowanych w jednym obozie koncentracyjnym w Polsce, a o nowojorkach, niedawnych konfidentach Anglików, mówi, że po wygranej Amerykanów okazywali skruchę i oczyszczali się „z volksdeutcherstwa” (NID, 5). Wyraźnie podsuwa możliwość identyfikacji Ameryki z XVIII wieku z Polską, dodatkowo ukazując Koronę Brytyjską jako imperium kolonialne, które – choć wydawało się niepokonane – ustąpiło miejsca nowemu hegemonowi. Stany Zjednoczone z czasów wojny o niepodległość to wspólnota zdeterminowanych pragnieniem wolności, których nie onieśmielał status poddanych. Przypomnienie postaci Kazimierza Pułaskiego, Tadeusza Kościuszki i Juliana Ursyna Niemcewicza ma walor perswazyjny i konsolacyjny, utwierdza w przekonaniu o polskim wkładzie w kształt Ameryki, o potencjale tkwiącym w przywiązaniu do wolności. Można spekulować, w jakim stopniu Miłosz próbuje narzucić pewną politykę pamięci, w której akcenty rozłożone są w sposób pozwalający myśleć o analogiach sytuacji historycznych Polski powojennej i przedrozbiorowej. Nieoczekiwanie jednak zmienia perspektywę i powraca do dziejów Rzeczypospolitej w latach walk o amerykańską niepodległość: „Trzeba to sobie uświadomić, aby zrozumieć, co się dokonało w tym czasie, kiedy my, naród polski, spaliśmy ciężkim snem ludzi uciśnionych – a był to sen pełen gorączkowych przebudzeń i koszmarów” (NID, 5). Znana choćby z Wyspiańskiego metafora zbiorowego snu jest przeciwstawiona aktywności polskich bojowników o amerykańską wolność i prowadzi do powrotu w przeszłość z czasów Konstytucji 3 maja, działalności reformatorów i utraty niepodległości. W tym okresie do Ameryki podróżuje Kajetan Węgierski, który, jak opowiada Miłosz: „Za złośliwy wiersz o Katarzynie przesiedział przeszło rok w więzieniu, po czym wyjechał za granicę. W czasie swojej podróży do Ameryki (był też na Martynice, na Jamajce i San Domingo, a w drodze powrotnej w Anglii) miał 28 lat” (NID, 5). Z 1783 roku pochodzi jego list do Johna Dickinsona cytowany w szkicu *in extenso*. Jego przytoczenie spełnia kilka pożądaných funkcji:

pozwala sięgnąć po sprawdzaną wówczas technikę przemawiania cudzym głosem, a poprzez cytat wyrazić apoteozę Ameryki, jakiej poeta nie sformułowałby we własnym imieniu:

„To prawda, wasze wąwozy nie płyną mlekiem, ale wasze rzeki są szerokie i głębokie, pagórki wasze nie skaczą jak frygi, ale są żyzne i pełne owoców, a biedny chłop europejski znajduje środki, aby osiedliwszy się tutaj, zamienić swoje niewolnictwo na wolność i swój niedostatek na pomyślność. Wystarczy dwóch lat, aby rozszerzyły się jego poglądy. Staje się człowiekiem, a wkrótce i obywatelem. Zmuszony jest pozbyć się swoich zwyczajów i przesądów, a nawet swoich wad i zyskać uczucia i cnoty swoich sąsiadów. (...)

Kiedy myślę W Panie, że z trzema milionami ludności i bez pieniędzy zrzuciliście jarzmo takiej potęgi jak Anglia, i uzyskaliście tak rozległe terytorium – i że Polska pozwoliła się obrabować z pięciu milionów dusz i wielkiej połaci kraju, przyznaję, nie rozumiem tak wielkiej różnicy. (...) Jeżeli stan mojej ojczyzny zawsze pozostanie ten sam, jeżeli bogowie nie okażą litości dla jej losu, powiem moim rodakom: «Chodźcie, przejedźmy morze i zapewnimy naszym dzieciom pomyślność i wolność».

Jeśli moi rodacy nie będą mnie słuchać, powiem mojej rodzinie «Chodźcie». Jeżeli rodzina odmówi, pojedę sam i umrę wolny pośród was”.
(NID, 5)

Ilustracją tego ostatniego rozwiązania jest *casus* Niemcewicza, który na wieść o utworzeniu Księstwa Warszawskiego po dziesięciu latach pobytu w USA wrócił do Europy. Jego postać jest być może kolejną maską, tym razem służącą do zasugerowania stanowiska w sprawie możliwego powrotu emigrantów, którzy uważają za korzystniejsze pozostać na uchodźstwie.

List Węgierskiego zawiera z punktu widzenia Miłosza treści istotniejsze: szereg pytań uświadamiających zagrożenia, jakie napotka młode państwo na drodze obrony i umacniania suwerenności. Mają one dla autora fundamentalne znaczenie, a w zasadzie – zgodnie z jego intencją – powinny zastanowić czytelników, snujących marzenia o wolności. Wileński realista stawia wymagania w czasie, gdy myśl o konieczności sprostania im wydaje się nieprawdopodobna. Temat święta niepodległości wykorzystuje w sobie właściwy sposób – jako zachętę do przemyślenia

praktycznych aspektów sytuacji wolnego państwa. Puenta artykułu: powtórzona myśl o przyspieszeniu historycznym dodaje waloru prawdopodobieństwa polskiemu marzeniu.

W roku 1948 roku Miłosz powraca do publikowania notatników, które traktuje tyleż jako rodzaj pamiętnika lub kalendarium życia umysłowego, co jako potencjalne źródło wiedzy. Trzy artykuły: dwa zatytułowane *Notatnik*⁴² oraz *Notatnik amerykański*⁴³, zamykają szereg tekstów, których wspólna nazwa sugeruje podobieństwa formy, stylu i perspektywy narracyjnej⁴⁴. Istotne różnice między nimi wynikają z doświadczenia kolejnych lat, które poszerzając i niuansując pole widzenia Miłosza, zadecydowało, że jedynie te teksty stały się podstawą utworu umieszczonego w *Kontynentach* jako *Notatnik amerykański*. Żaden z innych artykułów – wyjąwszy te o literaturze – nie wszedł do tomu ani jako samodzielna całość, ani jako podstawa przereklamowanego szkicu. Co o tym zdecydowało? Prawdopodobnie przekonanie, którym poeta dzielił się długo potem z Anną Frajlich. Notatniki z 1948 roku mają niezbędny potencjał medytacji, przez co mogą stać się ponownie inspiracją dla nowej myśli i wyrażającego ją nowego utworu. Z podobnego powodu – jak wolno przypuszczać – Miłosz nie wydał publicystyki amerykańskiej w formie książki. Że namawiano go do tego, wiadomo z listów. Że taki pomysł miał, dowodzi manuskrypt spisu treści książki o Ameryce. Rękopis ten nie jest opatrzony datą, trudno zatem określić, kiedy dokładnie pracował on nad projektem. Można przyjąć, że było to około 1947 roku, skoro planował dopiero szkic o Faulknerze. Poeta rozważał następujący dobór i – być może – układ tekstów:

Książka o Ameryce

- 1) Massachusetts + znaleźć
- 2) O Hemingwayu +
- 3) Sommers?
- 4) Książki i pisma + -
- 5) Abstrakcja i poszukiwania +

⁴² Zob. C. Miłosz, *Notatnik*, „Nowiny Literackie” 1948 nr 8, s. 1 (dalej: N1) oraz C. Miłosz, *Notatnik*, „Nowiny Literackie” 1948 nr 15, s. 1 (dalej: N2).

⁴³ Zob. C. Miłosz, *Notatnik amerykański*, „Nowiny Literackie” 1948 nr 40, s. 1–2.

⁴⁴ Szczegółowa analiza porównawcza *Notatników* z 1948 roku jest przedmiotem rozdziału 8.

- 6) Rozmyślenia w hotelowym hallu +
- 7) Książka Sternberga + dostać
- 8) Życie w USA I wyciąć
- 9) Notatnik nowojorski znaleźć
- 10) Wells +

Do napisania:

Faulkner

Poezja amerykańska

Pejzaże

Macy's, piekło czyli kobiety

Sztuka morderstwa cz. morderstwo doskonałe⁴⁵

Ostatecznie w latach 40. książka o Stanach Zjednoczonych ani w tym, ani w innym kształcie nie powstała. Miłosz był świadom, że jego poznanie Ameryki nie wykroczyło poza stadium nauki, a jej obraz nie jest dostatecznie wykrystalizowany, by go oprawiać. Co więcej, jak przyznał później w *Abecadle*, cenił pisarstwo Louisa Adamica⁴⁶, plon wieloletnich obserwacji i przemyśleń, których on sam nie zgromadził. Trudności budowania portretu Ameryki wykladał już w 1937 roku:

Książka cudzoziemca o cudzoziemcach to coś jak monografia termitów napisana przez mrówkę: w tym porównaniu kryje się oprócz przesady sporo istotnych proporcji. Wystarczy przypomnieć, ile miejsca w każdej książce podróźniczej zajmuje sama miara, służąca do sprawdzania nowych ludzi, nowych obyczajów i krajobrazów. Tą miarą jest wspomnienie ludzi, obyczajów i krajobrazów własnego miasta, prowincji czy państwa. Nawet gorliwi wędrowcy, co otarli się o wiele kontynentów, stosują ten łokieć krajowych pejzaży, szukając wspólnego języka z odbiorcą, łapczywym na wszelkie szczegóły, które by mu pozwoliły zobaczyć własne podwórko w przybraniach dziwności. Może nawet to, co przekracza wielkość zdolną do wymierzenia domowymi środkami – ginie w opisie?⁴⁷

⁴⁵ Rękopis spisu treści znajduje się w Beinecke Library, Box 119, Folder 1791.

⁴⁶ L. Adamic, *My America*, New York 1938.

⁴⁷ C. Miłosz, *Nowa Ameryka*, dz. cyt., s. 176.

Niezrealizowana książka o Ameryce, obfity i zróżnicowany materiał publicystyczny w rozproszonej postaci, staje się w równym stopniu metaforą sytuacji egzystencjalnej Miłosza, co specyficznych warunków powojennych, które stan rozproszenia uczyniły jednym ze znaków rozpoznawczych. Około 1950 roku żegna się on z rolą korespondenta, odchodzi od publicystyki kulturalnej⁴⁸ na rzecz nowoczesnej mediatyzacji i medytacji w przekładach, które zdominowały jego pracę od 1947 roku. Pośrednich objaśnień powodów tej zmiany dostarcza szkic *Obyczaje*, w którym pretekstem do refleksji nad względnością wartości kulturowych jest spektakl *Tramwaj zwany pożądaniem* i retrospektywny przegląd kina niemego. Sztuka Tennessee Williamsa nasuwa Miłoszowi wspomnienie wileńskiej inscenizacji *Śniegu* Przybyszewskiego, gdy faza popularności dramatów młodopolskich była zakończona i z przedstawienia wyniósł on jedynie: „ostrą pamięć o granicznym punkcie dwóch faz, punkcie smutnym dla pisarza, który należy do fazy przemijającej” (O, 81). Obserwuje on, że zainteresowania literackie, które w Europie uległy wyczerpaniu, w Ameryce osiągają właśnie rozkwit, co wywołuje w jego pamięci efekt odwróconej klepsydry:

Tutaj już nie chodzi tylko o taką różnicę fazy jak przejście od dramatu młodopolskiego do sztuk modnych na scenach polskich w latach trzydziestych – komentuje. – Różnica sięga dalej – i oto mówią o obyczajach półwiecza, spostrzegam, że tylko do roku 1939 przedstawiają one dla mnie ciągłość, natomiast teraz, choć zachowały one nadal ciągłość np. dla Amerykanów, jestem już najwyżej obserwatorem, przybyłem z innej planety, gdzie obowiązują inne prawa ciężenia. Rozumiem podłoża takich sztuk jak *Street-car named desire*, wiem też, jak się one wykluły: poprzez upadek „teatru społecznego”, drogą freudyzmu i w celu konkurencji z „teatrem społecznym”. Jednakże moja wiedza jest już przeraźliwym skrótem historycznym: to, co jeszcze trwa, dla mnie jest przeszłością, zakładając, że istnieje pewne dno i że po jego zobaczeniu wzrusza się już tylko na inne rzeczy ramionami. (O, 82)

⁴⁸ W latach 1947–1949 poeta bierze udział w polskich dyskusjach literackich, posługując się perspektywą amerykańską. Szerzej piszę o tym w studium *Spory transoceaniczne. Udział Czesława Miłosza w polskich dyskusjach literackich w latach 1946–1950*.

Trudność mediacji między Europą i Ameryką wiąże się integralnie z nierównoległością rozwoju ich kultur: po obu stronach dają się obserwować zjawiska antycypacji i opóźnienia, częściowego powtórzenia pewnych konfiguracji ideowych i estetycznych w różnych sferach. Miłosz wydaje się właśnie doświadczać w kulturze stanu opisanego w *Ewolucji twórczej*: jednoczesnego trwania form starszych i młodszych, które nie unieważniają się i nie znoszą, ale nie współlistnieją symbiotycznie. Opisane doświadczenie pozwala zrozumieć, czemu w Ameryce zakłada maskę starego poety oraz jak kondensacja czasu rozszerza jego pojmowanie przeszłości i przyszłości. Sytuacja nieoczekiwanej przewagi poznawczej fascynuje go i zdumiewa: „że w ciągu jednego życia można zaznać takiego teleskopicznego oddalenia” (O, 82). Zwłaszcza powtarne oglądanie przedwojennych filmów ukazuje mu względność wartości kulturowych, przemijanie mód i obyczajów, wymianę znaczeń i kategorii interpretacyjnych:

Żaloszność chwilowych upodobań nie zachęca do wytyczania jakichś granic ludzkiej natury i godzi w nałogi naturalizmu, które jeszcze ostały się po odkryciu zależności obyczaju od postawy ekonomicznej. Patrząc na wszystkie błazeństwa, wśród których natura ludzka czuła się jak ryba w wodzie, można by przypuścić, że nawet chodzenie na czworakach przyjęłoby się łatwo w razie potrzeby. Niewątpliwie Indianie Zuni, mając życie uregulowane przez religię liczącą sobie wiele tysięcy lat, mogliby rozprawić o naturze ludzkiej z większym powodzeniem, niż świadkowie i uczestnicy XX wieku. (...)

Dość dziwnie również pomyśleć, że milionom zdrowych mężczyzn i kobiet stroje, jakie noszono, nie przeszkadzały w miłości. Zwłaszcza kobiety nakładały na siebie szmaty, których komizm nie da się z niczym porównać. Nie tylko szmaty – nakładały również uśmiechy, ruchy, sposób kokieterii, świadczące o fałszu i dezintegracji człowieka. Stroje królowej Bony nie są bynajmniej śmieszne, stroje z r. 1919 – bardzo. (O, 82–83)

Miłosz przygląda się zależności twórców od faz rozwojowych kultury, dziełom, które stają się niezrozumiałe i nieaktualne poza swym czasem historycznym. Za sposób osiągnięcia względnej niezależności wobec obyczaju uznaje zastosowanie w utworze strategii niewinnego, który obserwuje prezentowany świat jak gdyby spoza jego układu. Dzięki

temu filmy Chaplina nadal bawią, a *Pasja Joanny D'Arc* Dreyera z 1928 roku porywa:

Ci, których można by nazwać ludźmi zanurzonymi, gotowi byłiby przysiąc, że jest to układ jak najbardziej naturalny. Niepiśmienna Joanna, nędzarz Chaplina, młodzieniec-włóczęga Masereela ani rusz nie mogą tej naturalności sobie przyswoić (porównaj całą tradycję niewinnych bohaterów w literaturze: Prostaczek Woltera we Francji feudalnej, czy Balzak we Francji porewolucyjnej – rola wtajemniczenia w zło u Balzaka). (O, 89)

Miłosz dotyka tu też mechanizmu pojmowania kultury jako natury, który obserwował w USA na przykładzie stosunku ludzi do dóbr cywilizacyjnych. Do listy mógłby dodać *Podróżę Guliwera*, a ponieważ myśl ta pozostała z nim na długo, także *Dolinę Issy*, w której bohater wtajemniczany w świat dziwi się podwójnemu życiu dorosłych. Jednak cechy, w które wyposażył powieściowego Tomasza, nie są dane jemu – wprawdzie swoiste *déjà vu*, przeżywane w obcym układzie kulturowym, daje mu przewagę, ale jest to dystans doświadczenia, a nie niewinności. Zyskuje co innego: umiejętność posługiwania się teleskopem czasu w oglądzie własnej sytuacji i upływającego stulecia. Nim wyłożył koncepcję „oka teleskopicznego” w *Rodzinnej Europie*, dekadę wcześniej uznał je za jedyny wehikuł, którym może poruszać się po historii, w tym dziejach kultury. To z kolei wymaga połączenia mediacji z medytacją, do czego praca dziennikarza rzadko daje okazję. Miłosz szuka więc możliwości uruchomienia teleskopu czasu – przed *Rodzinną Europą* uczyni to w *Traktacie poetyckim*, co, jak się zdaje, zapowiada jeszcze w 1950 roku:

Chciałem mówić o minionych obyczajach, ale widzę, że brak w tym, co napisałem, kapeluszy-czółenek, męskich pumpów, piosenki *Szumiały mu echa kawiarni, Titiny, szwoleżerów*, „świadomego macierzyństwa”, wycieczek na Hel, tanga *Jak pantera, co w złotej klatce...*, jednym słowem wszystkiego, co najważniejsze. (O, 90)

Notatnik nowojorski.

Sommers tłumaczy mi za każdym spotkaniem, że Ameryka jest najbogatszym, najwspanialszym, najmądrzejszym, najjaśniejszym, najszczęśliwszym krajem i że inne narody powinny podziwiać i nasładować naród amerykański. Nie mogę wysunąć wobec niego moich zastrzeżeń, gdyż boję się, aby nie urazić jego uczuć. Sommers jest muzykiem, gry w orkiestrze, jest czytelnym i rosgarniętym. Rozmowy z nim są cenne, gdyż w każdym swoim gęście, w każdym odezwanieniu się jest typowym Amerykaninem i w kraju daleko posuniętego standardu wyraża opinie przynajmniej stu milionów swych rodaków. Sommers bezustanku powtarza: u nas wszystko jest i zapewni, że muzyka, teatr, film, literatura, nauka stoją w Stanach na poziomie niespotykanym nigdzie na świecie. Ja wiem, że nie zawsze ma rację, ale trudno mu to wytłumaczyć. Sommers jest zdania, że ustroj Stanów Zjednoczonych jest ocale niebo lepszy od wszelkich innych możliwych ustrojów i że Wielka Brytania, która przechodzi socjalistyczną chorobę zdala się z niej wyleczyć.

Zasadniczą trudność^w naszych rozmowach polega nie tylko na tym, że Amerykanie są wyjątkowo drażliwi i jakakolwiek krytykę łatwo biorą za objaw perfidii czy barbarzyństwa. Porozumienie z Czechem, Francuzem czy Włochem jest łatwe. Tutaj zató wnosi się między nami jakas przeziroczyta sciana i te same słowa w ustach każdego z nas mają inne znaczenie. "Bo wy Europejczycy" - szyma się Sommers. # ciągu swego pobytu w Ameryce nauczyłem się, już, że jestem Europejczykiem i że ony pochodzą z Polski, z Węgier czy Holandii nie ma większego znaczenia niż w Polsce pochodzenie z Płocka czy z Lublina. # Warszawie czy Krakowie Europa jest abstrakcja. Tutaj jest moja ojczyzna, podzielona na małe państewka-powiaty. Kiedy przyznaje się, że jestem Europejczykiem nie brzmi to tutaj dumnie czy snobistycznie. Przeciwnie, jest to przyznawanie się do czegoś biednego, szarego i ponizonego. Tak Grek przybywający do Rzymu epoki Tybertusza musiał przyznawać się do Grecji, do małego kraju, który utracił swą świetność.

Kiedy pierwsi kolonisci jechali do Ameryki na okręcie "May flower" lad amerykański był odległy od europejskiego o tysiące mil burzliwego i niebezpiecznego oceanu. # roku 1946 ta odległość wcale się nie zmniejszyła, przeciwnie sąryzykowałbym twierdzenie, że się powiększyła.

Czesław Miłosz.

Ktokolwiek przekracza prog galerii sztuki Art of this Century w New Yorku i należy przy tym do ludzi, którym wydarzenia ostatnich lat dwudziestu porządnie dały się w-e znaki, doznaje oszołomienia. "Art of this Century" stanowi własność Miss Peggy Guggenheim (z tych wielkich Guggenheimów od Fundacji Guggenheim) bardzo burzliwej osoby, przez jakiś czas żony awangardowego malarza Maxa Ernsta i protektorki wszystkiego, co w sztuce "postepowe". Urzęduje ona codziennie w swojej galerii, ^{to} oczona sfera młodych artystów, czytających z jej oczu sądy, upodobania i zachcianki.

Oszolomienie, jakiego się doznaje, da się wyrazić okrzykiem: "Czas stał!" Plotna i rzeźby w tej galerii mają na sobie niewatpliwie piętno z okolic 1920 roku. Picasso z najbardziej kubistycznej epoki, Leger, Klee, kubistyczny Braque, rzeźby "przestrzenne i jako odnoże eksperymentu, zapuszczające się w okres międzywojenny - surrealistów w swojej najbardziej jaskrawej postaci. Zasada doboru jest abstrakcyjna forma. Już Picasso Klasyczny, czy Picasso Złoty nie znajdują tu łaski. Już Matisse, ~~Rouault~~ czy Dufy będą podejrzani o reakcyjność. "Sztuka tego stulecia" ogranicza się do źródeł, życząc sobie, aby artyści amerykańscy pozostali im wierni i nie naśladowali Europejczyków, którzy "zdradzili". "Zdrada awangardy" - oto określenie, które tutaj się w rozmowach powtarza.

Oszolomienie przybywa ma swoje dobre skutki, zmusza go ono bowiem do postawienia sobie szeregu pytań. Przede wszystkim: w jakim stanie wrażliwości i upodoban artystycznych wyszliśmy z wojny? Jeżeli słyszy się, że to podoba się bardziej a to mniej, że pewni artyści zyskują powszechny pokłask, to nie warto jeszcze się ludzić. Piszący te słowa nieraz zgadzał się

Czesław Miłosz, *Ktokolwiek przekracza próg galerii sztuki...* Czesław Miłosz Collection, Beinecke Library.

Książka o Ameryce

- 1) Maszyna do pisania + złoty
- 2) O Kolumbie + złoty
- 3) Samuraj ?
- 4) Książki i pióra +-
- 5) Hobbakaja i jama wron
- 6) Książki i w książkach kultura
- 7) Książki Steubena + sztuki
- 8) Tajni w USA I wojnie
- 9) Natchez, wojna osi złoty
- 10) Ziemia +

Do napisania:

Funkcje

funkcje amerykańskie

Przejście

Mały, i pięknie i w kółko

~~amerykańskie~~ funkcje w Ameryce i w Ameryce Amerykańskie

wybitny
Tamy pociąg, ~~Carroll~~ Carrera Andrade (z Ekwadoru), powieść o nim:

"nie ugnij kępy, a jej kępy zwinie w sobie z miejscowości, obejmując
i jej tajemnicę i jej i w końcu powołanie".

~~o~~ Polejcie to Cypoty mi wam oryginalnie zwinie Ameryka
i jej ich powoły to powoły Natchez, w której, i w powoły
i Ameryka wina powoły do ich powoły.

~~o powoły Ameryka i w Ameryce~~
U powoły Ameryka i w Ameryce ~~Ameryka i w Ameryce~~ Ameryka i w Ameryce
Ameryka, albo Ameryka Ameryka.

Czesław Miłosz, *Książka o Ameryce*. Czesław Miłosz Collection, Beinecke Library.

ROZDZIAŁ 5.

MIŁOSZ W AMERYKAŃSKIEJ CZYTELNI

Przed wojną

Przekłady literatury amerykańskiej w Polsce międzywojennej nie były liczne¹ i w środowisku awangardy nie konkurowały z twórczością europejską. Miłosz znał klasykę literatury brytyjskiej, powieści Fenimore'a Coopera, Jacka Londona i Marka Twaina, uchodzącego za autora dla młodzieży, wiersze Edgara Allana Poe i Walta Whitmana (zob. *PS*, 144–145; *A bis*, 338–340)². Znajomość literatury języka angielskiego autor *Trzech zim* pogłębił pod wpływem znajomości z Józefem Czechowiczem – przed wojną tłumaczył *Pozdrowienia*, *Powrót* i *Przygotowania* Thomasa Traherne'a³. Na lata okupacji przypada jego intensywna lektura poezji anglojęzycznej i Szekspira, zwieńczona przekładem *Jak wam się podoba* i *Ziemi jałowej* T.S. Eliota oraz przygotowaniem projektu *Antologii poezji języka angielskiego*. Twórczość Eliota – jak przekonuje Magda Heydel – była wtedy jednym z głównych horyzontów estetycznych

¹ Zob. hasło *Anglosaskie literatury w Polsce*, w: *Słownik literatury polskiej XX wieku*, pod red. A. Brodzkiej i in., Warszawa 1992, s. 27–30.

² Symboliczne znaczenie ma fakt, że jedną z pierwszych publikacji nadesłanych przez Miłosza z USA był przekład wiersza Whitmana. Zob. C. Miłosz, *Walt Whitman*, w: tegoż: *Ogród nauk*, Kraków 1998, s. 243–251; C. Miłosz, *Życie na wyspach*, Kraków 1998, s. 97; C. Miłosz, *Słowo wstępne*, w: *Pisarze o Ameryce: 15 głosów*, ze słowem wstępnym C. Miłosza, pod red. G. Clacka, przeł. L. Aleksandrowicz-Pędlich, koordynator polskiego wydania P. Sawchyn, Warszawa 2004, s. IX–X.

³ Rękopisy tych tłumaczeń znajdują się w Beinecke Library, Box 141, Folder 2241.

i filozoficznych jego poezji⁴. Opuszczając Polskę, Miłosz przeczuwał, który ze światowych poetów najcelniej formułuje pytania i dylematy współczesności⁵. Rozmowa z Eliotem w Londynie to symboliczny moment jego podróży umysłowej. Nie wiadomo, czy twórcy spotkali się ponownie. Eliot odwiedził Waszyngton w styczniu 1948 roku jako gość Kościoła Episkopalnego i miał szereg spotkań, między innymi w parafii św. Tomasza⁶. Miłosz przełożył wtedy fragment dramatu *The Rock*, którego część podał we *Wprowadzeniu w Amerykanów*⁷. Choć krytycznie oceniał *Cocktail Party*⁸, po zjeździe szczecińskim wyrażał uznanie dla „dyktatury”⁹ Eliota nad poezją anglojęzyczną (*AN*, 6).

Projekt antologii poezji angielskiej

Poeta wielokrotnie opowiadał o lekturach wojennych (zob. *AP*, 104–107; *PŚ*, 56–57), z kolei nieczęsto wspominał o antologii poezji angielskiej złożonej do druku przed wyjazdem do USA¹⁰. Jej zawartość obrazuje, z jaką orientacją literacką wyruszył za ocean. Ostateczny kształt projektu

⁴ Zob. M. Heydel, *Obecność Eliota w literaturze polskiej*, Wrocław 2002, s. 48–95.

⁵ C. Miłosz, *List półprywatny o poezji*, „*Twórczość*” 1946 nr 10, s. 112–121 (przedr. *K*, 163–177).

⁶ Przebieg tej wizyty opisuje „*Partisan Review*” 1948 nr 1, s. 131–138. Miłosz mógł dyskutować o Eliocie z Kridlem, autorem szkicu *O przyszość kultury polskiej – Notatki ze szkicu Eliota „Notes towards a definition of culture”*. Zob. Manfred Kridl Collection, Columbia Rare Book and Manuscript Library, Box 13.

⁷ Rękopis tego przekładu znajduje się w Beinecke Library, Box 137, Folder 2174.

⁸ Poglądy te przypominał w komentarzu do przekładu *Ziemi jałowej: Uwagi tłumacza*, „*Kultura*” 1952 nr 2/3, s. 99.

⁹ Określenie to Miłosz zaczerpnął z artykułu D. Schwartza, *The Literary Dictatorship of T.S. Eliot*, „*Partisan Review*” 1949 nr 2, s. 119–137.

¹⁰ Najobszerniej pisze o niej w *Ogrodzie nauk*. W *Przypisie po latach* stwierdza lakonicznie: „W 1945 roku w Krakowie ułożyłem antologię poetów języka angielskiego dla «*Czytelnika*», ale liberalny kurs się zmienił i nie zdążyła się ukazać” (*K bis*, 6).

w formie maszynopisu nieznacznie różni się od koncepcji zanotowanej w rękopisie¹¹ – porównanie obu wersji odsłoniłoby proces formowania się wizji całości.

Antologia w układzie chronologicznym obejmuje historię poezji od przełomu XII i XIII wieku do początku XX wieku – listę autorów zamyka Eliot. Składa się z dziesięciu części w większości opatrzonych podtytułami. Początki liryki angielskiej w części 1. reprezentuje Layamon, w części 2. znajdują się wiersze Geoffreya Chaucera, w części 3. zaś umieszczone zostały ballady staroangielskie. Bardzo obszerna część 4. poświęcona poezji renesansowej zawiera wiersze Henry'ego Howarda, Johna Lyly, Philipa Sidneya, Edmunda Spencera, Waltera Raleigha, Thomasa Lodge'a, Michaela Draytona, Christophera Marlowe'a, Williama Szekspira, Bena Johnsona, Francisca Beaumonta i Johna Fletchera, Johna Webstera, Jamesa Shirleya oraz Johna Haringtona. Część 4. ukazuje twórczość „poetów metafizycznych”: Johna Donne'a, Roberta Herricka, George'a Herberta, Traherne'a, a część 5. – poezję Johna Milтона, określoną tutaj jako purytańską. Część 6. zatytułowana *Poezja czasów Restauracji* obejmuje wiersze Johna Drydena, Johna Wilmota i Samuela Butlera. Część 7. pod tytułem *Klasycyzm i preromantyzm* rezerwuje miejsce dla Alexandra Pope'a, Thomasa Greya, Olivera Goldsmitha, Williama Cowpera, George'a Crabbe'a, Williama Blake'a i Roberta Burnsa. Tu autor antologii przewidywał także umieszczenie fragmentów *Pieśni Osjana*. Poezja romantyczna w części 8. jest reprezentowana przez Waltera Scotta, Williama Wordswortha, Samuela Taylora Coleridge'a, Jamesa Henry'ego Leigh Hunta, George'a Byrona, Percy'ego Bysshe'a Shelleya i Johna Keatsa. Część 9. *Poezja za panowania królowej Wiktorii* zawiera utwory Thomasa Hooda, Alfreda Tennysona, Roberta Browninga, Matthew Arnolda, Dantego Gabriela Rossettiego, George'a Mereditha, Lewisa Carrolla, Charlesa Algernona Swinburne'a, Thomasa Hardy'ego i Oscara Wilde'a. Ostatnia część, pod tytułem *Od imperializmu do rozczarowania*, ukazuje poezję Rudyarda Kiplinga, G.K. Chestertona, Johna Masefielda, Ruperta Brooke'a i wspomnianego Eliota¹².

¹¹ Rękopis i maszynopis projektu antologii przechowywane są w Beinecke Library, Box 142, Folder 2251–2253.

¹² Zob. C. Miłosz, *Plan Antologii Poezji Angielskiej*, Beinecke Library, Box 142, Folder 2251.

Podstawą wyboru i punktem odniesienia Miłosza były *Wielka literatura powszechna*¹³ oraz *Antologia liryki angielskiej* Czesława Jastrzębca-Kozłowskiego. W wyborze zamierzał posłużyć się przekładami Juliana Ursyna Niemcewicza, Mickiewicza, Jana Kasprówicza, Karola Sienkiewicza, Aleksandra Mierzejewskiego, Edwarda Porębowicza, Józefa Paszkowskiego, Feliksa Jezierskiego, Tadeusza Newlin-Wagnera, Andrzeja Tretiaka, Wilama Horzycy, Lucjana Szenwalda, Czechowicza oraz własnymi (wersja rękopiśmienna uwzględniała także Adama Asnyka). Jak przyznawał w nocie załączonej do spisu treści, nie odwoływał się do przekładów Miriama-Przesmyckiego, rozproszonych w czasopiśmie *Młodej Polski*, ani do podręcznika Piotra Chmielowskiego i Edwarda Grabowskiego¹⁴. Do spisu utworów dołączona jest 28-stronicowa przedmowa, w której autor omawia kolejne części antologii. Charakteryzuje w niej wymienionych poetów na tle dziejów Anglii, wplatając w prezentację ich twórczości uwagi o rozwoju literackiej angielszczyzny, przemianach stylistycznych i gatunkowych w kolejnych epokach, wzajemnym wpływie literatury Europy kontynentalnej i Wielkiej Brytanii. Zarys historycznoliteracki jest zwięzły i wyrazisty, a ponieważ pozostaje w ścisłym związku z wyborem wierszy, koncepcja antologii staje się przejrzysta i spójna¹⁵. Jej zamysł, planowana zawartość i wstępne opracowanie zasługują na osobne omówienie zarówno jako odrębna inicjatywa edytorska, jak i na tle twórczości Miłosza. Można zapytywać o to, czy i jak praca nad antologią oddziaływała na wiersze z tomu *Ocalenie* oraz eseje okupacyjne zebrane później w tomie *Legendy nowoczesności*, czy i jak przygotowywanie antologii wpływało na świadomość i warsztat tłumacza poezji języka angielskiego¹⁶. Można zestawiać ów projekt

¹³ *Wielka literatura powszechna*, t. 6: *Antologia, cz. 2*, pod red. S. Lama, w oprac. E. Biedrzyckiego i in., Warszawa 1933.

¹⁴ Mowa o edycji *Obraz literatury powszechnej w streszczeniach i przykładach. Czasy nowożytne*, t. 2, ułożyli P. Chmielowski i E. Grabowski, Warszawa 1896.

¹⁵ W recenzji antologii Ważyka Miłosz komentuje autokrytycznie: „pokażcie mi wstęp do antologii, którego nie można by było zaatakować”, C. Miłosz, *Wiersze polsko-francuskie*, dz. cyt.

¹⁶ Miłosz publikował przekłady wierszy angielskich przed wyjazdem do USA. Są to: W. Blake, *Do Wiosny, Do Lata*, „Dziennik Polski” 1945 nr 56, s. 4; W. Cowper, *Samotność Aleksandra Selkirka*, „Dziennik Polski” 1945 nr 208, s. 5; G. Crabbe,

z nieodległym w czasie planem antologii, nad którym poeta podjął pracę w Stanach Zjednoczonych i która stała się podstawą późniejszego wyboru przekładów *Mowa wiązana*. Kwestią do rozważenia jest relacja między przedmową do antologii oraz notami biograficznymi poetów przygotowanymi na użytek nowego międzynarodowego wyboru wierszy. Podjęcie tych i innych potencjalnych wątków wymaga jednak odrębnego studium.

Udział w amerykańskim życiu literackim

Miłoszowskie poznawanie literatury amerykańskiej przebiegało od zawierania znajomości, uczestnictwa w wykładach i spotkaniach autorskich, czytania książek i prasy, dyskutowania lektur w kręgach artystycznych i dziennikarskich, poprzez lekturę przekładów i szkiców krytycznoliterackich, będącą pierwszą formą jej uwewnętrznienia, po włączenie nowych idei w krąg pytań i refleksji dotyczących własnej twórczości oraz potencjalnych kierunków rozwoju polskiego piśmiennictwa. Ponieważ Miłosz używał innych strategii w jej omówieniach dla różnych audytoriów, tym trudniej odtworzyć ten proces. Rozmaite możliwe sposoby tu zawodzą. Opublikowana korespondencja jest ułamkiem ogromnego zbioru listów wymienianych z wieloma adresatami. Pozostają one w rozproszeniu i dopóki nie zostaną zebrane, trop epistolarny może być zawodny w próbach rekonstrukcji wielu aspektów życia poety za oceanem. Artykuły tylko częściowo odsłaniają chronologię lektur, sposób ich wartościowania i lokowania ich na osobistej mapie literatury. Niekoniecznie utwory skomentowane w szkicach znaczyły dlań najwięcej. Można zaryzykować stwierdzenie, że dzieła o znaczeniu formującym są ukrytym tłem jego wierszy, rezonują w nich odległym echem. Unaocznić proces wchodzenia Miłosza w świat literatury anglosaskiej można bodaj, odsłaniając kolejne

Wioska, „Dziennik Polski” 1945 nr 208, s. 5; T.S. Eliot, *Jałowa ziemia* (35 wersów od słów Krzesło, w którym nie działa...), „Dziennik Polski” 1945 nr 208, s. 5. Opatrzono je adnotacją „Przekłady zaczerpnięte z przygotowanej do druku przez Czesława Miłosza Antologii Poezji Angielskiej”. Osobno ukazało się tłumaczenie W. Wordswortha, *Z wierszy ułożonych kilka mil nad klasztorem Tintern, przy ponownym odwiedzeniu brzegów rzeki Wye podczas wycieczki, 13 lipca 1798 roku*, „Nauka i Sztuka” 1945 nr 1, s. 64–67.

warstwy wiedzy i świadomości odłożone w wielu formach jego pisarstwa: użytkowo traktowanej publicystyce, artykułach-portretach i syntezach, sporach i polemikach z pisarzami oraz najgłębiej: w poezji.

Wilnianin szybko wkracza w miejscowe środowisko poetów i dziennikarzy. Prowadzi dyskusje z Lowellem i Jarrellem, publikującymi wiersze i recenzje w pismach o lewicowej orientacji. Rozpoznaje nowe zjawiska literackie za pośrednictwem Edmunda Wilsona, wychowanka Gaussa. Pisz do przebywającego w Princeton Jacques'a Maritaina o przekładzie i wydaniu bez jego wiedzy pracy *A Travers la Désastre* w podziemnej Oficynie Warszawskiej w styczniu 1942 roku¹⁷ – filozof przyłącza się później do apeli o przyznanie poecie azylu politycznego w Ameryce¹⁸. Na konferencji w Bread Loaf spotyka Roberta Frosta, Fletchera Pratta, Bernarda DeVoto, Ciardiego, Shapirę i Davidsona. W relacji z tej imprezy pojawia się pierwszy w Polsce opis programu *creative writing*. Miłosz z uznaniem opisuje warsztaty analityczne, podczas których początkujący twórcy mogli omawiać swoje próby z uznanymi pisarzami. Portretuje uczestników konferencji – z dzisiejszej perspektywy najciekawsza i prorocza wydaje się charakterystyka Frosta¹⁹. Nawet w obrębie spraw literackich niekiedy uprawia strategię dwugłosu: inaczej komentuje to samo wydarzenie dla czasopisma, inaczej w sprawozdaniu dla MSZ. Przykład konferencji w Bread Loaf jest niezwykle instruktywny. O ile artykuł prezentuje głosy uczestników konferencji, zawiera kontrapunktowe mikroportrety twórców różnych pokoleń i orientacji umysłowych, o tyle raport ujmuje imprezę jako przykład konfrontacji kulturowej i politycznej, wyświetla zakulisową, towarzyską stronę imprezy, jej klimat polityczny i światopoglądowy. Dyplomata nie podejmuje wysiłku odsłonięcia niuansów i komplikacji. Buduje elementarny przekaz anegdotyczny oraz dobiera przykuwające uwagę jaskrawości i absurdy. Walorem sprawozdania jest wzmianka o kole nowojorskim, obrazująca, jak wcześniej poeta zetknął się ze środowiskiem „politics” i „Partisan Review”. W artykule Miłosz kieruje uwagi do bardziej wyrobionego czytelnika i rekonstruuje aurę dyskusji na

¹⁷ List Czesława Miłosza do Jacques'a Maritaina z 4 stycznia 1947 roku, Beinecke Library, Box 42, Folder 612.

¹⁸ Zob. List Jacques'a Maritaina do American Committee for Cultural Freedom z 25 lutego 1952 roku, Beinecke Library, Box 42, Folder 612.

¹⁹ Żagarysta [C. Miłosz], *Zabawy i spory*, „Odrodzenie” 1947 nr 44, s. 4.

tematy literackie i kulturalne. Podnosi głównie kwestię braku pisarskiego dystansu do osobistego doświadczenia – paradoksalnie to Frost budzi jego największe uznanie. Razi go skłonność do psychologizacji, konfesjonalizm, pozostawanie twórców w horyzoncie biograficznym pojmowanym, jego zdaniem, zbyt wąsko oraz z pominięciem ogólniejszego kontekstu historycznego i egzystencjalnego. Rozmaicie rozumiana i realizowana zasada prywatności jako pewna ewoluująca tradycja literatury amerykańskiej jest dla poety jej mankamentem. Taki – wcześniej uformowany i konsekwentny – pogląd to, jak wiadomo, jeden z fundamentów Miłoszowskiego rozumienia literatury, w którym przekraczanie kręgu własnych przeżyć, ujmowanie ich w ogólnym paradygmacie, czyni się zasadą pisarstwa.

Jak wspominałam, w związku z przygotowaniem Kongresu wrocławskiego dyplomata okazjonalnie kontaktuje się z wieloma twórcami. Rozmawia o poezji z Saint-John Perse'em, wymienia listy z Wilderem. W 1948 roku nawiązuje korespondencję z Millerem. Z tamtych lat pochodzi także korespondencja z Nerudą. W Waszyngtonie do kręgu jego znajomych dołącza Archibald MacLeish, naczelny bibliotekarz Library of Congress, trzykrotnie wyróżniony Nagrodą Pulitzera. Wśród osób, które nadal wywierały na niego wpływ, byli znani dziennikarze nowojorscy, a wśród nich Macdonald, Stone, Ingersoll, Lippmann i Thompson. Poeta wcześniej rozumiał, że w amerykańskiej przestrzeni publicznej silniej i szerzej oddziałuje słowo publicysty niż słowo pisarza oraz że społeczna rola literata różni się znacznie od tej, jaką cieszył się on w Europie, a zwłaszcza w Polsce²⁰.

Bardzo szybko Miłosz zyskał rozeznanie w obiegach prasy, w jej zróżnicowaniu politycznym, tematycznym i odbiorczym – za Orwellem oraz publicystami „politics” i „Partisan Review” zaczął posługiwać się określeniami *highbrow* i *middlebrow* w opisach warstw społeczno-kulturalnych w USA²¹. Wydaje się jednak, że z wyjątkiem Macdonalda żadna ze wspomnianych wcześniej postaci nie wpłynęła na niego tak decydująco jak przedwojenni mentorzy. Silniej oddziaływały nań lektury, choć ich dobór warunkowały w znacznym stopniu dyskusje prowadzone w prasie

²⁰ Zob. J. Durczak, *Dziennikarstwo demaskatorskie i powieść zaangażowana ery postępu*, w: *Historia literatury amerykańskiej XX wieku*, t. 1, red. A. Salska, Kraków 2003, s. 56–59.

²¹ Zob. M. Zolotow, *On Highbrow Writing*, „politics” 1944, August, s. 217–218; D. Macdonald, *On Lowbrow Thinking*, tamże, s. 219–220.

i środowisku. Z tego okresu pochodzi rękopis zawierający spis nazwisk ważnych dla Miłosza autorów i czasopism. Wymienieni zostali kolejno: Edmund Wilson, Allen Tate, James Farrell, Hannah Arendt, W.H. Auden, Robert Lowell, Glenway Wescott, Marc Aldonow, William Faulkner, Sidney Hook, James Burnham, Irving Kristol („Commentary”, „Partisan Review”), Thornton Wilder, Jacques Maritain, Schlesinger Jr., Gerald Syker, prof. Roman Jakobson oraz polscy slawiści z uniwersytetów amerykańskich. Pod listą figuruje angielska nazwa Komitetu na rzecz Wolności Kultury²². Nie wiadomo, kiedy dokładnie i w jakim celu poeta sporządził tę listę, ale unaocznia ona jego hierarchię figur amerykańskiego życia umysłowego i politycznego.

Attaché odwiedzał muzea i galerie, księgarnie i wydawnictwa, bywał na odczytach i spotkaniach autorskich²³. Śledził topy księgarskie oraz listy bestsellerów i omawiał je wybiórczo w *Życiu w USA*, jednak większą wagę przywiązywał do recenzji, dyskusji oraz list nadesłanych książek, publikowanych w „Partisan Review” i „Saturday Review of Literature”. Wśród nich znajdowały się najważniejsze debiuty poetyckie, publikacje wierszy uznanych autorów, powieści późniejszych noblistów, prace filozoficzne, socjologiczne i politologiczne najwybitniejszych twórców po obu stronach Atlantyku. Z czasem poeta formułuje samodzielne oceny nowych utworów, niekiedy sprzeczne z opiniami krytyki. Od Lowella, zdobywcy Nagrody Pulitzera w 1947 roku, wyżej stawia Shapirę, laureata z 1945 roku. Krytycznie odnosi się do dramatu *Tramwaj zwany pożądaniem*, nie ciekawi go postać autora – laureata Nagrody Pulitzera z 1948 roku. Pomija sukcesy sceniczne Arthura Millera, uhonorowanego tą nagrodą rok później za *Śmierć komiwojażera*. Z tego okresu pochodzą jego krytyczne wypowiedzi o powieści jako gatunku i entuzjastyczne zachęty do poznawania *nonfiction* – jej wybór na łamach „politics” i „Partisan Review” do dziś nie traci na wartości. Charakterystyczne dla Miłosza, że tworzy portrety prozaików i komentuje zagadnienia prozy fikcyjnej, zachowując dla siebie głębsze zainteresowania filozofią, polityką

²² Zob. C. Miłosz, Rękopis b.d., Beinecke Library, Box 91, Folder 1319. Współpracę poety z Kongresem omawia O. Glondys, *Kongres Wolności Kultury i wolność Czesława Miłosza: refleksja o zaangażowaniu i drodze do prawdy w dobie zimnej wojny*, „Archiwum Emigracji”, Toruń 2011, z. 1–2, s. 123–152.

²³ Pisała na ten temat E. Kiślak, *Walka Jakuba z Aniołem*, dz. cyt., s. 133–134.

i historiozofią. W szkicach nie tylko nie ukrywa preferencji lekturowych, ale przypomina argumenty Witkacego:

Autor tego artykułu otwarcie przyznaje się, że nie lubi czytać współczesnej beletrystyki niezależnie od narodowości pisarzy i języka, w którym piszą. Razi go nadmierna powaga, z jaką zabierają się oni do pracy w przekonaniu, że muszą stworzyć dzieło sztuki, zamiast po prostu podzielić się z czytelnikiem inteligentnymi obserwacjami. Nuży go plotkarstwo nieistotnych szczegółów, wynikające zapewne z teorii, że powieść jest „życiem”, a więc wolno w nią wrzucać surowe substancje nieprzetopione w tygłach stylu. Odstępuje go sadystyczne podniecenie, z jakim autorzy uśmiercają i torturują swoich bohaterów – słowem, obciążanie prozy przeżyciami, które tylko wtedy są do przyjęcia, jeżeli przejdą przez filtr poezji i dramatu. Mówiący te słowa znajduje dostateczną przyjemność w lekturze poezji, dzieł historycznych i rozpraw fachowych, poczynając od analizy stylu Mallarmégo, a kończąc na statystykach amerykańskiego przemysłu. Przyjemność ta jest tym większa, że nie towarzyszy jej poczucie niesmaku, częste po beletrystycznym pijaństwie. (F, 4)

Amerykańska literatura o tematyce wojennej

Tuż po przybyciu do USA Miłosza interesuje najnowsza literatura wojenna²⁴. W wielu miejscach powtarza on pogląd, że porozumienie Amerykanów i Europejczyków na tym gruncie bywa niezwykle trudne. W 1946 roku komentuje:

Przeczytałem nowelę w „New Yorkerze”, która mnie ubawiła. Młody oficer amerykański żył stale w czasie wojny myślą, jak to będzie, gdy wróci do cywila. Nastął pokój. Młody oficer wrócił zza morza, włożył cywilne ubranie i po kilku już dniach zauważył, że to normalne życie jest nierzewyiste, fantastyczne i że nie może, po prostu nie może trwać. Zauważył,

²⁴ Jedną z jego pierwszych publikacji poza krajem jest szkic *Przeżycie wojenne*, który ukazał się w londyńskiej „Nowej Polsce”, a następnie wszedł do tomu *Legends nowocześnieści*.

że oczekuje jakiegoś wydarzenia, które nagle przerwie ten normalny dla jego otoczenia bieg rzeczy i przewróci wszystko do góry nogami. Szybko więc podpisał kontrakt do wojska, bo łatwiej jest żyć z dnia na dzień.

Przeczytałem tę nowelę z gustem starego katastrofisty. Więc to ich dosięgło? No, no.

(...)

Czytając historię Stanów Zjednoczonych, odkryłem podstępność uczonych europejskich. Nigdy żaden podręcznik nas nie pouczał, że jednym z głównych powodów kolonizacji Ameryki (poza rewolucją przemysłową w Anglii i walkami religijnymi) były – łapanki. Łapanki srożyły się w Europie w ciągu całego XVII i części XVIII wieku – a złapanych nie wysyłano wprawdzie do obozów, ale wcielano do armii, w ten prosty sposób załatwiając pobór rekruta. Obywatele Europy uciekali przed łapankami. Myślę, że nasi nauczyciele, którzy o tym mówili nam mało, czynili to przez swoisty patriotyzm europejski, przyjąwszy za zasadę, że zły to ptak, co własne gniazdo kała. Proponuję dzieło: „Rola łapanki w historii Europy”. (NN1, 11)

Jako prelegent Miłosz stawał przed zróżnicowanym audytorium, stąd jego wysiłki, by przybliżyć mu polski punkt widzenia. Że spotykał się z niezrozumieniem, pisał w listach i wspomnieniach. Poeta nie jest wówczas świadom, że w czasie wojny w „politics” publikowano wiele artykułów o Europie, w tym relacje z Powstania Warszawskiego²⁵. Rekomendowano tu prace omawiające problem sieroctwa wojennego²⁶. Bruno

²⁵ Jesienią 1944 roku w „politics” ukazał się cykl artykułów poświęconych Powstaniu Warszawskiemu pod wspólnym tytułem *Warsaw* obwiedzionym czarną ramką używaną w nekrologach. Relacje te rzetelnie informowały o przebiegu powstania, reakcji aliantów (o Anglii pisano, że „behaved shamefully”), braku złudzeń co do polityki Stalina i sowietyzmu, sytuacji cywilów po zakończeniu walk, braku zainteresowania sprawą w prasie amerykańskiej. Zob. *Warsaw*, „politics” 1944, October, s. 257–259; *Warsaw*, „politics” 1944, November, s. 297–298; *Warsaw*, „politics” 1944, December, s. 327–328; *Warsaw*, „politics” 1945, March, s. 67–68 (tu przypomniane są słowa Jana Nowaka-Jeziorańskiego o biernej postawie Rosjan stacjonujących za Wisłą, przytoczone w „New York Timesie” 1945, January, 26). Opisywano też wojenne zbrodnie hitlerowskie i stalinowskie – zob. J. Levčik, *Buchenwald Before the War*, „politics” 1945, June, s. 173–174.

²⁶ Mowa o książce Anny Freud, Dorothy Burlingham, *Infants without Families*, New York 1945.

Bettelheim analizował psychiczne skutki okupacji i życia w obozach koncentracyjnych²⁷. Przedrukowywano artykuły Simone Weil o cywilizacyjnym znaczeniu wojny²⁸. Macdonald pisał o ludobójstwie w Oświęcimiu, zbrodniach stalinowskich i osobistej odpowiedzialności za zło²⁹. W wielu numerach pisma ukazywały się korespondencje żołnierzy z różnych frontów. We wrześniu 1945 roku w kwartalniku podano informacje o skutkach użycia bomby atomowej w Japonii³⁰. Apelowano o pomoc żywnościową dla Europy i organizowano zbiórki charytatywne na ten cel³¹. Gdyby zapytać o społeczny zasięg oddziaływania nowojorskich kwartalników oraz fakt, że antywojenny, pacyfistyczny nurt refleksji przeważał w prasie o lewicowej orientacji, można zgodzić się z poetą co do tego, że Amerykanie mieli nikłą wiedzę o wojennym losie Europy. Z drugiej strony, chcąc dzielić się polskim doświadczeniem, Miłosz nie daje wielu oficjalnych świadectw znajomości amerykańskiej części historii wojny. W jej okresie w USA wydawano (w ocenzonej wersji) pamiętniki żołnierzy, znane były także reportaże wojenne Ernle Pyle czy Williama L. White'a. Poeta znał przebieg dyskusji na temat dyskryminacji czarnoskórych w armii³². W szkicu *Literatura amerykańska w 1948 roku*³³ komentuje prozę o tematyce wojennej:

²⁷ B. Bettelheim, *Behavior in Extreme Situations*, „politics” 1944, August, s. 199–209.

²⁸ S. Weil, *Reflections on War*, „politics” 1944, February, s. 51–55; też, *The Iliad, or The Poem of Force*, translated by M. McCarthy, „politics” 1945, November, s. 321–331; też, *Words and War*, „politics” 1946, March, s. 69–73; S. Petrement, *The Life and Thought of Simone Weil*, „politics” 1949, Winter, s. 13–19.

²⁹ D. Macdonald, *The Responsibility of Peoples*, „politics” 1944, March, s. 82–86.

³⁰ Tenże, *The Bomb*, „politics” 1945, September, s. 257–260.

³¹ *Starvation! America's Christmas Gift to the European Peoples (An 11-page survey by Dwight Macdonald)*, „politics” 1945, December, s. 353–364.

³² Kwestię tę podejmowała „politics” w artykułach Macdonalda, *Jim Crow in Uniform: Current Notes*, „politics” 1945, May, s. 150–151; *How „Practical” Is a Racially Segregated Army?*, „politics” 1945, July, s. 184–185.

³³ Poeta w liście do Matuszewskiego nie zgodził się na skrócenie szkicu (ZPW, 449). Wspomina o tym R. Gorczyńska, *Miłosza Ameryka dyplomacji, Ameryka imigracji*, dz. cyt., s. 250.

Drugą grupę stanowiłyby książki o wojnie i Europie wojennej, pisane głównie przez byłych żołnierzy (wymieńmy tu powieść murzyńskiego autora, który poczuł się traktowany po ludzku po raz pierwszy – przez... Niemców). Krytycy są zdania, że za wcześnie jeszcze określać, jak to się rozwinie. Widać albo dążenie w kierunku psychologicznym (trzeba pamiętać, pod jaką górą Freuda, Junga itd. siedzą pisarze amerykańscy), albo w kierunku reportażowym. *Hiroszima* Herseya wskazuje na jego zainteresowanie dramatycznymi spięciami historii. Ma stopy pamiętników więźniów ghetta i na tym się opiera. Bardzo ciekawe porównać tę powieść pisaną z oddalenia i na zimno z utworami pisarzy polskich. (LA, 1)

Pytania o równouprawnienie i tożsamość Amerykanów w latach 40. stawiano w kontekście doświadczenia walki żołnierzy o różnym pochodzeniu rasowym i etnicznym. Miłosz z uznaniem wypowiada się o programach edukacyjnych dla weteranów, lecz rzadko podejmuje kwestię nierównego statusu członków armii USA – czyni to w recenzji wspomnianej już książki Williama Gardnera Smitha *Last of Conquerors*³⁴ – jej tytuł tłumaczy jako *Ostatni ze zwycięzców*:

Autor artykułu jeździł ubiegłego lata często tak zwaną „ferrą”, czyli promem przez pewną zatokę morską na wschodnim brzegu Stanów Zjednoczonych. Na promie tym (...) podziwiał rozrzutność, która wyraża się w zbudowaniu aż czterech wygódek: dla białych kobiet, dla białych mężczyzn, dla czarnych kobiet, dla czarnych mężczyzn. Przyzwyczajwszy się jednak uważać ten podział za naturalny (podobno) od stworzenia świata, biorąc również pod uwagę, że utracono starannie projekt tworzenia w wojsku oddziałów mieszanych, złożonych z białych i Murzynów, jak również zważywszy fakt istnienia na uniwersytetach numerus clausus – jednym słowem, uwzględniając w należyтым stopniu okoliczności – podzielił artykuł na dwie części – na portret czarnego żołnierza i białego żołnierza. Tak się zresztą złożyło, że jedna z omawianych książek została napisana przez Murzyna, a druga przez białego. (DKW, 1)

³⁴ Mowa o edycji W.G. Smith, *Last of Conquerors*, New York 1948.

Miłosz nie wyjawia, w jakim stopniu poznał poezję prezentującą specyficznym amerykańskim doświadczeniem walki, oddalenia i konfrontacji kulturowych³⁵. Bliska mu była twórczość Shapiry i Jarrella, który pisał wiersze wojenne z perspektywy umarłego, znał też sonety Audena. Wątpliwe, by poznał wówczas wojenne wiersze Robinsona Jeffersa, Wallace'a Stevensa, Johna Berrymana, e.e. cummingsa, Hildy Doolittle, Dylana Thomasa, Elizabeth Bishop, Edny St. Vincent Millay, George'a Barkera, Roberta Penn Warrena, Louisa MacNeice, Johna Crowe Ransoma, Tate'a czy Ciardiego. Nie idzie tu jednak o arytmetykę – znajomość choćby wybranych utworów pozwala poecie stwierdzić, jak bardzo różnią się one od polskich. We *Wprowadzeniu w Amerykanów* zaznacza, że „np. wiersze «autentyczne» z przeżyć wojennych, patriotycznych itp., tak liczne na kontynencie europejskim, byłyby całkowicie niezrozumiałe w Ameryce, jako surowizna i podstawowy brak rzemiosła” (*K bis*, 111). Omawia to zagadnienie w części szkicu *Cywilizowany poeta i wojna* oraz na przykładzie wierszy Shapiry, zwłaszcza poematu *Essay on Rime*.

Więcej uwagi poświęca prozie, wzmiankując najpierw o reportażu Herseya *Hiroszima*, a następnie recenzując powieści *Nadzy i martwi* oraz *Ostatni ze zwycięzców* (zob. *DKW*, 1–2). Wokół *Hiroszimy* wywiązała się żywa dyskusja³⁶. Tekst ten zajął wyjątkowe miejsce w historii prasy amerykańskiej – 31 sierpnia 1946 roku „The New Yorker” przeznaczył na tę publikację cały numer, a jego nakład został sprzedany w ciągu kilku godzin. Poeta namawia Kuryluka, by podobnie postąpił w „Odrodzeniu”³⁷. Przesyła mu notatkę o reportażu pióra Victora Raysmana,

³⁵ Zob. hasło *War Literature*, w: *The Oxford Encyclopedia of American Literature*, edited by J. Parini, New York 2004, vol. 4, s. 289–290. Prawdopodobnie poeta nie zetknął się z komiksami o tematyce wojennej, spełniającymi propagandowe i edukacyjne funkcje wśród żołnierzy. Ukazywały się one także po 1945 roku, dopełniając w swoisty sposób tamtejszą refleksję o doświadczeniu wojny. Ich najsłynniejsza seria *Captain America* była publikowana do 1949 roku.

³⁶ Szczegółowo relacjonuje ją Paul Boyer, *By the Bomb's. American Thought and Culture at the Dawn of the Atomic Age*, with a new preface by the author, Chapel Hill 1994.

³⁷ Zob. *List Czesława Miłosza do Karola Kuryluka b.d.*, „Dekada Literacka” 2011 nr 1–2, s. 113.

który był gotów nieodpłatnie przetłumaczyć tekst³⁸. W Ameryce *Hiroshima* stała się równocześnie przedmiotem entuzjastycznych i bardzo krytycznych ocen. W „The New Republic” przewidywano, że Hersey zostanie uhonorowany Nagrodą Pulitzera, do czego – ku zaskoczeniu wielu – nie doszło³⁹. Ruth Benedict z uznaniem pisała w „The Nation” o przejmującej dyskrekcji narracyjnej, której spokój i ład uwypukla rozmiary koszmaru, jaki zapanował po wybuchu⁴⁰. Znaczący kultury japońskiej wyrażała nadzieję, że reportaż spełni istotną rolę w procesie ekspiacji w społeczeństwie amerykańskim. W „politics” Macdonald zarzucił Herseyowi płytki naturalizm, laboratoryjny weryzm, nie tylko, jego zdaniem, przestarzały jako metoda twórcza, ale i nieadekwatny do opisywanej sytuacji⁴¹. Mary McCarthy częściowo broniła *Hiroszimy* przed krytyką Macdonalda, zwracając uwagę, że Hersey sprzeniewierzył się cenzurze obowiązującej w tej sprawie: „Up to August 31 this year, no one dared think of Hiroshima – it appeared to us all as a kind of hole in human history”⁴². Wskazywała, że ascetyzm formy i bezstronność narratora to jedyne sposoby relacjonowania tragedii, której rozmiar przerasta możliwości prezentacji. W 1947 do tematu *Hiroszimy* powrócił Georges Bataille⁴³. Miłosz odnosi się do reportażu Herseya tuż po jego publikacji:

³⁸ Ukazała się ona w „Odrodzeniu” 1947 nr 2, s. 11. Polska edycja książki ukazała się dwa lata później – zob. J. Hersey, *Hiroszima*, przeł. J. Wittlin, wstęp T. Głowacki, Warszawa 1948. Zanim ukazało się tłumaczenie, o książce pisano w polskiej prasie – zob. M. Strebejko, *Hiroshima*, „Tygodnik Powszechny” 1947 nr 129, s. 3.

³⁹ Zob. B. Bliven, *Hiroshima*, „The New Republic” 1946 nr 10, s. 300–301.

⁴⁰ R. Benedict, *The Past and the Future*, „The Nation” 1946 nr 23, s. 657–657. Por. B. Bliven, *Hiroshima*, dz. cyt.

⁴¹ D. Macdonald, *Hersey's Hiroshima*, „politics” 1946, October, s. 308. Por. L. Ridenour, *What Is the Crime of War?*, „Saturday Review of Literature” 1946, November, 2, s. 16.

⁴² Zob. M. McCarthy, *The Hiroshima* „New Yorker”, „politics” 1946, November, s. 367. Za Paul'em Boyerem Jacqueline Foertsch pisze, że „New York Times” zaprzeczał, jakoby szkodliwe promieniowanie radioaktywne i choroba popromienna były skutkiem użycia bomby atomowej, przypisując te twierdzenia japońskiej propagandzie. Zob. teŹe, *American Culture in the 1940s*, dz. cyt., s. 61.

⁴³ Zob. G. Bataille, *On Hiroshima*, „politics” 1947 nr 4, s. 147–150.

Wczoraj Sommers był bardzo podniecony. Zapytał mnie, czy czytałem reportaż z Hiroszimy Herseya w „New Yorkerze”. Odpowiedziałem, że tak. Hersey, świetny reporter wojenny, został wysłany do Hiroszimy, aby tam przeprowadzić rozmowy z ludźmi, którzy przeżyli wybuch bomby atomowej. Zrobił z tego dużą i doskonale napisaną rzecz. „No i co?” – nalegał Sommers. „No cóż, straszne. Jak obozy koncentracyjne”. Widziałem, że Sommers poczuł się urażony. Ten reportaż był dla niego wstrząsem. Jego doskonale zbalansowany, spokojny, osiadły świat zadrżał na chwilę w posadach i to, że ktoś pomniejszał wielkość tego wstrząsu, zbywając to paroma słowami, zdawało mu się prawie świętokradztwem. Dla mnie jednak świat drżał już nieraz w posadach i jakoś wcale się ustabilizował, a to, co przeczytałem w reportażu, pomieściło się w obrazie tego rozhuśtanego świata. Niewątpliwie straszne. Ludzie w Polsce wyobrażają sobie wybuch bomby atomowej jako wielkie pyk! – kto zginął, to zginął, kto przeżył, to przeżył i sprawa załatwiona. Wcale tak nie jest. Tylko 25% ofiar zginęło od wybuchu, za to 50% umarło wskutek ran, podusiło się w zawalonych domach czy spaliło się żywcem, wśród wymiotów, bólów, przy dosłownym, powolnym rozpadaniu się w kawałki. Do tego trzeba dodać całą armię kalek i osób na długo zatrutych, niezdolnych do pracy. Ironiczny „New Yorker”, który reportażowi poświęcił cały numer, dał okładkę, na której beztroski tłum leży na plażach, tańczy, gra na banjo, obmacuje się – co było dokładnie czynnościami znacznej większości Amerykanów tej niedzieli, gdy numer się ukazał. Sommers był podniecony, ale trzeba przypuścić, że jego świat szybko dojdzie do równowagi. (NN2, 11)

Przypadek ten ilustruje nierzadką wcale sytuację, gdy to, co najsilniej oddziałuje na poetę, rezonuje na głębszym poziomie i powraca w formie wiersza. Użycie bomby atomowej domaga się oplakania za pomocą mowy wysokiej i zostaje upamiętnione w wierszu *Trzy chóry z nienapisanego dramatu „Hiroszima”*. Krzyżujące się w *Hiroszimie* wywiady z sześcioma osobami, które przeżyły wybuch, nie dają pełnego obrazu katastrofy, bo jest on z definicji nieosiągalny. Podobnie wiersz sprawia wrażenie skrawka całości. Dramat Hiroszimy – mówią zgodnie Hersey i Miłosz – jest nieprzedstawialny. W obu utworach świadomie przyjęta zasada fragmentaryczności jest w planie formy odpowiednikiem zniszczenia miasta, ludzkiego ciała i losu. Wiersz ten jest jednym z wielu gestów

przekraczania horyzontu własnego doświadczenia wojennego i włączenia się w światową wspólnotę żałobną. Osobną refleksję na temat Hiroszimy oraz cywilizacyjnych skutków użycia broni jądrowej poeta wyraża w recenzji książki *Atom Pioneer*⁴⁴ oraz w szkicu *Mówiąc o ssaku* napisanym we Francji w 1955 roku – tu dopiero perspektywa Robinsona warszawskiego zostaje włączona w uniwersalny krąg myśli o kondycji człowieka, obarczonego pamięcią zbrodni.

Miłosz nie odnosi się z kolei do reportażu *The Wall*⁴⁵, choć autor prosił go o zgodę na włączenie doń fragmentu przekładu *Campo di Fiori*:

My dear Mr. Milosz,

In a novel I have written which is set in the Warsaw ghetto, and which will be published by Alfred A. Knopf in March, I should like very much to use fifteen lines from your poem *C a m p o d i F i o r i*, in a somewhat free translation. (...) Can you tell me what the copyright situation is on this poem? We found it in here in *F r o m t h e A b y s s*, published in Polish in New York in 1945.

It is a very moving poem.

Please tell me your pleasure in this matter. Would you like to have me print a copyright acknowledgements?

Would you like to have the poem credited to your name?

I should tell you that I was so anxious to use these lines that I have taken them out of their chronology and used them in the course of events that took places earlier. The anachronism is masked from the general reader, who will not notice it. The poem is recited by on of the characters in the novel at a literary meeting, and the man who reads it is described as sousing “like some inspired cantor dealing with the most moving of liturgies”.

⁴⁴ W latach 50. Miłosz zrecenzował pracę Johna Rowlanda i Wernera Laurie, *Ernest Rutherford, Atom Pioneer*, London 1955, zawierającą relację rosyjskiego naukowca Piotra Kapicy o wspólnej podróży z Ruthefordem po ZSRR, która dopomogła Rosjanom w zbudowaniu bomby atomowej. Szkic tej recenzji znajduje się w Beinecke Library, Box 127, Folder 2020.

⁴⁵ Zob. J. Hersey, *The Wall*, New York 1950. Miłosz powołuje się na przekład tego wiersza w liście do Einsteina, prosząc go o pośrednictwo w sprawie wizy amerykańskiej – zob. *List Czesława Miłosza do Alberta Einsteina z 11 lutego 1951 roku*, w: *Raporty dyplomatyczne Czesława Miłosza 1945–1950*, dz. cyt., s. 217.

I should be grateful to hear from you about this.
Sincerely yours,
John Hersey⁴⁶

W powieści uhonorowanej Nagrodą Pulitzera ukazał się fragment *Campo di Fiori* w przekładzie jej autora:

*In Rome, on Campo di Fiori,
Baskets of olives and lemons:
The pavement dewy with red wine
And flaked with petals of flowers:
The pink fruit of the seas
Flung by vendors on counters:
Bunches of grapes – how many? –
Couched on the softness of peaches.
Here on this very square
They burned Giordano Bruno.
The torchman set fire to the faggots
In front of the crowd of the curious.
And before the flames had died down,
Tosspots returned to the taverns.
Baskets of olives and lemons! ...⁴⁷*

⁴⁶ W przekł.: „Mój drogi Panie Miłosz! W mojej powieści, której akcja toczy się w warszawskim getcie i którą wyda w marcu Alfred A. Knopf, pragnąłbym bardzo wykorzystać piętnaście linii z Pańskiego wiersza *Campo di Fiori* w dość wolnym tłumaczeniu. (...) Czy mógłby Pan napisać mi, jak wygląda to od strony praw autorских? Znaleźliśmy utwór w tomie *Z otchłani* wydanym po polsku w Nowym Jorku w 1945 roku. To bardzo poruszający wiersz. Bardzo prosiłbym o Pana wskazówki w tej sprawie. Czy życzyłby Pan sobie, abym umieścił w druku podziękowania za udostępnienie utworu? Czy chciałby Pan, aby opatrzono go Pańskim nazwiskiem? Muszę Panu wyznać, że tak zależało mi na wykorzystaniu tego fragmentu wiersza, że wydobyłem go z jego historycznego kontekstu i umieściłem pośród wydarzeń, które toczą się wcześniej. Wiersz recytuje jeden z bohaterów na spotkaniu literackim, a o tym, który go czyta, mówi się, że brzmi «niczym natchniony kantor obcujący z najbardziej wzruszającą z modlitw». Będę wdzięczny za Pana odpowiedź w tej sprawie. Z poważaniem, John Hersey”, List Johna Herseya do Czesława Miłosza z 10 października 1949 roku, Beinecke Library, Box 26, Folder 407.

⁴⁷ J. Hersey, *The Wall*, dz. cyt., s. 249–250.

Jest to z całą pewnością jeden z pierwszych przekładów wiersza Miłozsa na angielski, nad którym nie sprawował on osobistej opieki. W książce nie znalazła się wzmianka o autorze utworu ani podziękowania za jego udostępnienie.

Zainteresowanie literacką reprezentacją wojny Miłozs przejawia w lekturach Mailera, Smitha i Koestlera. Powieści dwóch pierwszych omawia w recenzji, o ostatnim wspomina w korespondencji (ZPW, 310–311). Wydanie Smitha uważa za sposób kanalizacji protestu czarnoskórych, sfrustrowanych brakiem równouprawnienia: „Książka jest pełna goryczy i poczucia krzywdy. W Ameryce są zdania, że od słów do akcji jest bardzo daleko, a nawet, że słowa są lepszą klapą bezpieczeństwa, niż ich brak. Dlatego książka miała dobre recenzje i ukazała się również w wydaniu dwudziestopięciocentowym” (DKW, 2). Miłozs odsłania jej ideologiczne założenia oraz przekaz polityczny. Wyświetla węzłowe momenty akcji, którym konflikty rasowe nadały charakter punktów zwrotnych. Z drugiej strony poddaje krytyce sentymentalizm autora i jego ograniczony horyzont w percepcji rzeczywistości wojennej:

Młody żołnierz murzyński zostaje odkomenderowany do Berlina i ten pierwszy jego pobyt poza Ameryką jest dla niego jak wędrówka Alicji w krainie czarów. Odkrywa, że Niemcy są najwspanialszym krajem na świecie, że Berlin (ten zgruchotany Berlin) jest śliczny, a ludzie niemieccy poczciwi. Wszystko to dlatego, że po raz pierwszy w życiu czuje się człowiekiem, takim jak inni: przyjmują go w niemieckich domach, wyleguje się na plaży z niemieckimi dziewczętami, ma białą dziewczynę, która oświadcza, że go kocha. Żołnierze murzyńscy stacjonowani w Berlinie żyją w ciągłym strachu przed powrotem do Ameryki: zasmakowali w... demokracji. Dla Niemców są po prostu Amerykanami, a więc osobnikami o atrybutach półbogów, w postaci bogatych zapasów kawy, papierosów i czekolady. Zresztą – dodajmy z własnych doświadczeń – propaganda hitlerowska odnosiła się do Murzynów sentymentalnie. Warto tutaj przypomnieć numer jednego niemieckiego ilustrowanego pisma, zawierający na jednej stronie fotografie zlynczowanych Murzynów, a na drugiej fotografie z ghetta warszawskiego, wskazujące, jak wspaniale, jak zamożnie żyją Żydzi pod niemiecką opieką. Numer ten oglądaliśmy bodaj w Warszawie w 1942 roku. Więc Niemcy, tak czy owak, wydają się murzyńskim żołnierzom znacznie bardziej ludzcy i zacni od amerykańskich białych współrodaków. (DKW, 2)

Za najcenniejsze w powieści Miłosz uważa umiejętne wplecenie w akcję zdarzeń, jakie miały miejsce po wydaniu przez generała Dwighta Eisenhowera rozkazu zwolnienia żołnierzy zarażonych chorobami wenerycznymi lub tych, przeciwko którym toczyły się postępowania w sądach wojennych – autor opisuje czystki rasowe w armii, gdy dowództwo w pierwszej kolejności pozbywało się jak największej liczby czarnoskórych, także zdrowych i niestających przed sądem, mimo iż odwołanie ich w takich okolicznościach niosło ryzyko stygmatyzacji w warunkach cywilnych.

Za wadę literatury o tej tematyce poeta uważa traktowanie wojny jako zjawiska izolowanego, którego nie można przewidzieć ani któremu nie można zapobiec. Służy to, jego zdaniem, odsuwaniu współodpowiedzialności za sprawy historii. Z uznaniem opisuje powieść *Nadzy i martwi*, mającą odmienną od dominującej perspektywę:

Cel powieści jest ambitny: pokazanie w klamrach wojennej akcji nie tylko wojny – ale tego, co ją poprzedziło i co jest jej tłem – jednym słowem studium socjologiczne Ameryki. Cel ten zdaje się został spełniony i z książki można się nauczyć więcej, niż z „The American Democracy” Harolda Laskiego, czy innych tomów podobnego rodzaju. (DKW, 2)⁴⁸

Miłosz nieco upraszcza obraz prozy wojennej w USA, pomijając na przykład ten jej wątek, w którym oglądana jest ona przez pryzmat absurdalności – poprzednikiem Josepha Hellera był w latach 40. Irwin Shaw, autor *Młodych lwów*. Powieść Mailera, której narratorem jest weteran wracający do Ameryki, opowiada o nadużyciach w marynarce wojennej, stacjonującej w południowo-wschodniej Azji. Przedstawia ona bohaterów jako zdeterminowanych pochodzeniem etnicznym i społecznym, a ich działania jako konsekwencje przeżyć sprzed wojny. Wykształciwszy w dzieciństwie i młodości cechy oraz nawyki umożliwiające przetrwanie, postaci powieści praktykują je w intensywniejszej formie jako żołnierze, gdy dużo cięższa walka o przeżycie toczy się każdego dnia. Wojna jest w tym ujęciu graniczną sytuacją psychospołeczną, nie tylko stwarzającą specyficzne warunki wyborów, od których zależy być albo nie być, ale również będącą laboratorium osobowości:

⁴⁸ Miłosz polecał powieść Matuszewskiemu, któremu zależało na jej przekładzie (ZPW, 455 i 461).

Oczywiście, wspólną cechą postaci Mailera jest strach przed śmiercią, pokazany jaskrawo i realistycznie. Najdzielniejsi nawet boją się i nie ma w książce bohaterów-monolitów. W opisach akcji bojowej powieść jest właściwie analizą uczucia strachu i rodzajów jego przezwyciężenia (lub nieprzezwyciężenia). Drugą cechą jest brak religii. Jak wiadomo, w Ameryce, mimo istnienia rozlicznych i potężnych kościołów, nastąpiła w masach ludowych całkowita niemal atrofia uczuć religijnych. Cywilizacja przemysłowa i swoboda wyznań dały radę religii znacznie skuteczniej, niż jakiegokolwiek prześladowania, zostawiając bogatą fasadę pewnego obyczajowego rytuału, całkowicie niemal pustą wewnątrz. Religia pojawia się u niektórych postaci Mailera jako pewna skłonność do przesądów magicznych, jak obawa przed trzynastką, przed złym znakiem itp. – jest więc w kategorii obyczajowej. Nie jest to jednak skutek wojennego „zdziczenia”, czy „załamania wartości”, bo wojna, będąca po prostu nowym gatunkiem pracy, wchodzi dość gładko w przedwojenne przyzwyczajenia. Trzecią cechą jest brak jakichkolwiek motywów ideologicznych. Dla oficerów wojna jest na ogół sprawą kariery, dla żołnierzy czasową robotą, którą się przeklina. Nikt tu nie interesuje się możliwością przegranej lub wygranej, to nie wchodzi zupełnie w rachubę – Ameryka jest poza zasięgiem takich pojęć, ona nie prowadzi wojen, najwyżej przeprowadza operacje i to w dodatku na odległych morzach, wyspach i kontynentach. Czwartą wreszcie i najważniejszą cechą jest ambicja osobista, stanowiąca klucz do tych charakterów. Ktoś mógłby tutaj powiedzieć, że ambicja jest kluczem do charakterów w ogóle. Tak, ale nigdzie nie jest ona prywatna w tym stopniu co w Ameryce, której budowla opiera się na marzeniu jednostek: jestem niczym, ale będę czymś, muszę być czymś. (DKW, 2)

Poeta przyklaskuje tej wizji antropologicznej: ukazaniu wojny nie jako inwentarza dramatycznych faktów, lecz jako punktu dojścia w rozwoju jednostki, a szerzej – społeczeństwa. Filozofia wojny Mailera spotyka się w wielu punktach z jego perspektywą, na przykład jako autora *Campo di Fiori*. Powieść *Nadzy i martwi* sytuuje się na pograniczu prozy popularnej, która miała zdobyć uznanie szerokiej publiczności, i eksperymentu formalnego właściwego bardziej wyrafinowanej literaturze. Miłosz ceni jej formę, ale głównie odpowiada mu metoda portretowania społeczeństwa w przełomowym momencie historii:

Co kilkadziesiąt stron Mailer umieszcza rozdziały zatytułowane *Time machine*, czyli *Maszyna czasu*. W tych rozdziałach podaje sceny z życia swoich postaci przed wojną, budując w ten sposób kompletne biografie. Na książkę więc składa się jakby szereg powieści, połączonych ze sobą przygodami plutonu, złożonego z osób, z których każda jest równorzędnym bohaterem. Jeżeli była mowa o socjologicznym charakterze książki, to wyraża się on właśnie w tym sięgnięciu wstecz i określeniu zachowania się każdej jednostki zgodnie z jej pochodzeniem i dotychczasowym życiem. Tutaj różnica pomiędzy filozofią Mailera i filozofią wojny, jako kataklizmem, przed którym i po którym ludzie są „normalni”. (DKW, 2)

Miłosz rozpoznaje w Mailerze pisarza, dla którego temat wojny jest sposobem wyrażania poglądów społecznych i ogólnoludzkich – zgodnie z jego zamysłem odczytuje *Nagich i martwych* jako powieść antywojenną. W późniejszych latach nie odnawia on jednak zainteresowania Mailerem i jego losami pisarskimi. Wzmiankuje o nim jeszcze w 1951 roku, w omówieniu powieści Hemingwaya *Across the River and into the Trees*⁴⁹. Dotyka tu także kwestii etosu żołnierskiego oraz formacji militarnej w USA:

Rzymskość. Od czasu ostatniej wojny i wejścia na scenę w Ameryce tzw. „high brass”, tj. wyższych wojskowych czy też junkrów, w kołach intelektualnych związanych z wielkim pieniądzem uchodzi za rzecz w dobrym tonie mówić o Ameryce jako o nowym Rzymie. Rzym amerykański ma być dziedzicem „kultury zachodniej”, a otoczony jest przez „hordy barbarzyńców”. Z chwilą kiedy pojawiło się w amerykańskiej klasie panującej nieznanne przedtem poczucie tragizmu (połączone z typowym dla Ameryki ahistoryzmem, tj. wrywaniem Ameryki spod praw rozwojowych nowoczesnych społeczeństw), ujęciem dla tego poczucia stały się złudne analogie ze światem starożytnym. (...)

Przykładów można podać znaczną ilość, że wymienimy duże powodzenie takich książek jak studium historyczne Toynbee, czy powieść Thorntona Wildera *Idy marcowe*, albo renesans poetyckiego konserwatyzmu, na którego wodza lansowany jest poeta Peter Viereck (nb. syn znanego amerykańskiego nazisty, działacza hitlerowskiego „Bundu”).

⁴⁹ Zob. Żagarysta [C. Miłosz], *Powieść Hemingwaya*, „Twórczość” 1951, z. 2, s. 184–188.

Dużą uwagę poświęca się badaniom nad „źródłami tradycji zachodniej” itp. Oczywiście obraz starożytności jest w tym wszystkim co najmniej tak wypaczony jak w niemieckich dziełach w rodzaju *Pajdei*. Podobne tendencje są „rozmięte na drobne” w pismach propagandowych takich jak „Life” czy „Times” i spotykają się na ogół z wdzięcznym przyjęciem, gdyż trafiają w zakorzenione i wpojone od dziecka poczucie amerykańskiej wyższości cywilizacyjnej. Interesujących danych dostarcza psychologia żołnierza amerykańskiego, który odnosi się z równą nudą i obrzydzeniem do każdego kraju poza Ameryką, gdzie jest stacjonowany, czy to będzie Austria, czy Korea. Brud, nędza, ruina stają się w jego oczach atrybutem „barbarzyńców”, czymś przez nich zawinionym, przez co nowoczesny Rzymianin kroczy otoczony jak kredowym kołem swoją amerykańskością⁵⁰.

Można zapytywać, gdzie poeta, któremu bliższe jest europejskie spojrzenie na wojnę, poszukiwał wówczas języka dla wyrażenia traumy okupacyjnej. Niełatwo to dziś stwierdzić, mając za oficjalne świadectwa jedynie komentarze do waszyngtońskich wykładów Manna czy *Portretu antysemitę* Sartre’a. Ani w publicystyce, ani w korespondencji nie pojawia się bowiem wzmianka o szkicu Hanny Arendt *The Concentration Camps*⁵¹, o Albercie Camus⁵², którego *Dzumą* tu komentowano, czy Karlu Jaspersie, autorze pracy *The German Guilt*⁵³. Miłosz nie wzmiankuje o innych esejach Jaspersa⁵⁴, Weil⁵⁵, Chiaromontego⁵⁶, Silonego⁵⁷,

⁵⁰ Tamże, s. 187.

⁵¹ H. Arendt, *The Concentration Camps*, „Partisan Review” 1948 nr 7, s. 743–763.

⁵² Albert Camus opublikował szkic: *Neither Victims Nor Executioners*, translated by D. Macdonald, „politics” 1947 nr 4, s. 141–147.

⁵³ „Partisan Review” zamieszczał regularne ogłoszenia edycji tej książki.

⁵⁴ K. Jaspers, *Culture in Ruins*, „politics” 1946, February, s. 51–55.

⁵⁵ S. Weil, *Words and War*, „politics” 1946, March, s. 69–73.

⁵⁶ N. Chiaromonte, *Koestler, or Tragedy Made Futile*, „politics” 1945, September, s. 266–273; *On the Kind of Socialism Called “Scientific”*, „politics” 1946, February, s. 33–44; *Remarks on Justice*, „politics” 1947 nr 3, s. 88–93.

⁵⁷ I. Silone, *Nihilism*, „politics” 1945, May, s. 138–139.

Merleau-Ponty'ego⁵⁸, które dostarczały mu argumentów w refleksjach o wojnie jako problemie cywilizacji XX wieku – niektóre z tych nazwisk pojawiają się dopiero w eseju *Dwight Macdonald*⁵⁹. Szkice te – obok wielu innych studiów i książek – stanowią ułamek ogromnego zbioru lektur, które oddziaływały na jego myślenie i ujawnione zostają pośrednio w późniejszej twórczości.

Amerykańskie portrety literackie

Po wojnie w polskiej prasie literackiej ukazywały się artykuły o najnowszej prozie amerykańskiej, przybierające często formę portretów pisarzy. W tej konwencji sylwetki prozaików przybliżali Stanisław Helsztyński⁶⁰ i Bieńkowski⁶¹, okazjonalnie o powieści amerykańskiej pisywali

⁵⁸ M. Merleau-Ponty, *Marxism and Philosophy*, translated by E. and H. Orlansky, „politics” 1947 nr 4, s. 173–175.

⁵⁹ C. Miłosz, *Dwight Macdonald*, „Kultura” 1954 nr 4, s. 122–129. Na pierwszej stronie rękopisu artykułu widnieje informacja, że była to recenzja książki *The root is man: two essays in politics*, Alhambra (Cal.) 1953. Zob. C. Miłosz, *Dwight Macdonald*, Beinecke Library 113, Folder 1621, s. 1.

⁶⁰ Zob. S. Helsztyński, *Wizerunek Johna Steinbecka*, „Odrodzenie” 1946 nr 5, s. 3; tenże, *Theodore Dreiser – czołowy pisarz Ameryki*, „Odrodzenie” 1946 nr 23, s. 7; tenże, *Plon pisarski Sinclaira Lewisa*, „Odrodzenie” 1946 nr 32, s. 1–3; tenże, *Powieść Ernesta Hemingwaya*, „Odrodzenie” 1946 nr 45, s. 8; tenże, *Stephen Vincent Benet*, „Odrodzenie” 1947 nr 10, s. 2; tenże, *Erskine Caldwell – pisarz amerykański*, „Odrodzenie” 1947 nr 44, s. 3; tenże, *Thomas Wolfe*, „Odrodzenie” 1948 nr 2, s. 1; tenże, *Od Warki do Savannah*, „Nowiny Literackie” 1947 nr 1, s. 4; tenże, *Saga grozy Williama Faulknera*, „Nowiny Literackie” 1948 nr 46, s. 6; *Wywiad Erskina Caldwellella ze St. Helsztyńskim*, „Odrodzenie” 1949 nr 22, s. 5.

⁶¹ Zob. Z. Bieńkowski, *John Steinbeck – pisarz antyamerykański*, „Twórczość” 1947 nr 12, s. 62–86; tenże, *Kilka uwag o amerykanizmie w literaturze francuskiej*, „Kuźnica” 1947 nr 39, s. 2; tenże, *Antyamerykanizm współczesnej powieści amerykańskiej*, „Kuźnica” 1947 nr 48, s. 2–4; tenże, *Z zagadnień powieści amerykańskiej*, „Nowiny Literackie” 1948 nr 5, s. 1; tenże, *Z zagadnień powieści amerykańskiej. Druga cecha amerykanizmu – dramatyzm*, „Nowiny Literackie” 1948 nr 9, s. 2; tenże, *Jeszcze o amerykanizmie*, „Nowiny Literackie” 1948 nr 22, s. 3.

Brandys⁶², Janta-Połczyński⁶³, Lech Budrecki⁶⁴, Stefan Żółkiewski⁶⁵ i Roman Dyboski⁶⁶. Miłosz wzbogacił tę panoramę portretami Hemingwaya, Faulknera i Millera i pośrednio objaśnił ich wybór:

Kiedy czytam pisma francuskie, widzę w nich barometr wrażliwości na nowe zjawiska artystyczne tak, jak przyjmuje je Europa. Powtarzają się w nich nazwiska Hemingwaya, Faulknera, E. Caldwell i Steinbecka, a drukarnie wypuszczają właśnie przekłady ich powieści. Z wypowiedzi Ilii Erenburga, który był niedawno w Stanach, dowiedzieliśmy się, ku jakim amerykańskim pisarzom zwraca się uwaga pisarzy rosyjskich. Znow te same nazwiska. Można więc z dużym prawdopodobieństwem stwierdzić, że pewien dłuższy czy krótszy okres czasu będzie wypełniony przyswajaniem przez literatury innojęzyczne dzieł wspomnianej czwórki. (H, 5)⁶⁷

Biorąc pod uwagę, że przypomniał jedynie portret Faulknera, można pytać, do jakiego stopnia Miłosz traktował tę publicystykę w sposób użytkowy. Ważniejsze pytanie dotyczy konwencji, jaką posługuje się w budowaniu tych wizerunków. W odniesieniu do jego *Historii literatury polskiej* podtrzymuje się podsunięty przezeń pogląd, że pierwowzorem podręcznika, zbudowanego częściowo z serii portretów, była *Historia literatury francuskiej* Gustave'a Lanson'a. Warto odświeżyć

⁶² K. Brandys, *Nie przed każdym słońcem kłękaj*, „Kuznica” 1945 nr 15, s. 2. W odpowiedzi na artykuł Brandysa pisała Natalia Kiryłłowicz, *O literaturze amerykańskiej*, „Kuznica” 1945 nr 17, s. 3.

⁶³ A. Janta-Połczyński, *Kronika literacka w USA*, „Odrodzenie” nr 21, s. 4.

⁶⁴ L. Budrecki, *O „Tragedii amerykańskiej”*, „Kuznica” 1949 nr 21, s. 8–10; „*Druga Ameryka*” Caldwell i drogi współczesnej powieści amerykańskiej, „Kuznica” 1949 nr 40, s. 7.

⁶⁵ S. Żółkiewski, *Powieść amerykańska*, „Kuznica” 1947 nr 21, s. 4.

⁶⁶ R. Dyboski, *Wieszcz wszechzycia i wszechbraterstwa. Walt Whitman*, „Nauka i Sztuka” 1945 nr 1, s. 68–102.

⁶⁷ Podobnie jak inni krytycy, Miłosz pomija powojenne pisarstwo kobiet, w tym imigrantek z Europy oraz „podwójnie innych” kobiet z kolonii – zob. J. Maszewska, *Pisarki amerykańskie początku XX wieku*, w: *Historia literatury amerykańskiej XX wieku*, t. 1, red. A. Salska, Kraków 2003, s. 171–185.

dyskusję na ten temat, wskazując na fakt, że w Stanach Zjednoczonych Miłosz uważnie podpatrywał warsztat krytyczny Wilsona. Pisał do Matuszewskiego: „Wilson to bardzo dobry krytyk – dobry w tym sensie, że jego styl jest prosty, analiza brutalna i męska” (ZPW, 471). Wilson wypracował własny język opisu literatury – rozmaite szkoły i metodologie badawcze ujmował jako środki o istotnym potencjale społecznym i politycznym⁶⁸. Cechą rozpoznawczą jego portretów jest lokowanie autorów oraz ich dorobku na szerszym tle społecznym. Zawierają one ich biografie oraz krótkie streszczenia utworów fabularnych, poruszają zagadnienia formy i stylu w kontekście przemian historycznych i obyczajowych epoki. Dla Wilsona zagadnienie literackie było problemem społecznym *par excellence* i w interpretacji dzieła docierał on do jego centrum i źródła. Unikał zawilosci, roztrząsań zrozumiałych dla wąskich elit odbiorców. Omawiał twórczość amerykańską i brytyjską, recenzował przekłady literatury europejskiej. Z jednakową uwagą traktował utwory z kręgu pisarstwa wysokiego, jak i dobrego gatunku twórczość popularną, na przykład powieść detektywistyczną. Nie mogło to dziwić, jeśli w 1945 roku 70 milionów Amerykanów, połowa populacji na kontynencie, czytała komiksy. Oczywiście, Miłosz nie zajmowały sukcesy takich bohaterów komiksowych jak Superman czy Batman, przesadnej uwagi nie poświęcał im też Wilson. Klarowne, nierzadko mocne tezy wypowiadał wartkim i jędrnym stylem, dzięki czemu udało mu się spopularyzować wśród mniej wyrobionych czytelników autorów takich jak James Joyce, Marcel Proust czy Eliot⁶⁹. Portrety Miłosza zawierają pewne analogie do metody Wilsona. Choć poeta jest wówczas świadkiem przewartościowań w badaniach literackich: odstępowania od tradycyjnego genetyzmu i wzrostu znaczenia psychoanalizy, rozwoju metody mitograficznej, rosnącego wpływu

⁶⁸ W latach pobytu Miłosza w USA Wilson był związany z Mary McCarthy i współpracował z „politics”. W refleksjach o kulturze miał perspektywę lewicową – odnosił się krytycznie do programu socrealizmu i komentował możliwości posługiwania się marksizmem jako metodą opisu dzieł sztuki. Miłosz mógł zetknąć się po raz pierwszy z pisarstwem Wilsona w recenzjach jego książek oraz w artykułach w „The New Republic”. Por. S. Spender, *Wilson Among The Ruins*, „The Nation” 1947 nr 22, s. 592–595.

⁶⁹ Por. A. M. Wald, *The New York Intellectuals*, Chapel Hill 1987, s. 88.

formalizmu, nie mając ambicji profesjonalnego badacza, za wzór obiera bodaj Wilsona, którego erudycja, pasja i bogata osobowość ześrodkowały się w oryginalnym, osobistym języku krytycznym.

O HEMINGWAYU

W pierwszym szkicu o Hemingwayu autor wychodzi od uwag o recepcji literatury amerykańskiej w Europie, te zaś dowodzą znajomości artykułu Sartre'a o sytuacji tej prozy we Francji. Łatwo dostrzec dyskretną zależność Miłosza od rozpoznania egzystencjalisty, wobec którego twórczości już w latach 40. zachowywał rezerwę. Podobnie jak on, Sartre rozpoczyna esej stwierdzeniami o międzywojennych tendencjach w traktowaniu powieści zza Atlantyku:

The greatest literary development in France between 1929 and 1939 was the discovery of Faulkner, Dos Passos, Hemingway, Caldwell, Steinbeck. (...) It is true that these authors have not had in France a popular success comparable to that of Sinclair Lewis. Their influence was far more restricted, but infinitely more profound. We needed them not your famous Dreiser⁷⁰.

W portrecie Hemingwaya Miłosz wychodzi od ukazania tła społecznego jego biografii, którego istotnym składnikiem jest także tło krajobrazowe jako archetypowe źródło wyobraźni. Ramą portretu czyni podwójną relację pisarza wobec Ameryki i Europy – pojawienie się tej relacji jest, jego zdaniem, znakiem rozpoznawczym epoki. Jego osobowość twórcza jest w tym ujęciu – jak u Wilsona – pochodną życiorysu, przebiegającego się w konkretnym planie historycznym, społecznym, umysłowym i artystycznym. Przedstawiwszy pochodzenie, wykształcenie i przeżycia młodzińcze twórcy, portrecista przechodzi do

⁷⁰ W przekł.: „Największy rozwój literatury francuskiej w latach 1929–1939 wiąże się z odkryciem Faulknera, Dos Passosa, Hemingwaya, Caldwell, Steinbecka. (...) To prawda, że pisarze ci nie odnieśli we Francji takiego sukcesu jak Sinclair Lewis. Ich wpływ był bardziej ograniczony, ale bez porównania istotniejszy. Potrzebowaliśmy ich bardziej niż waszego sławnego Dreisera”, J.P. Sartre, *American Writers in French Eyes*, „The Atlantic Monthly” 1946, August, s. 114.

naszkicowania jego sylwetki na tle twórczości. Posługuje się jednoznaczny-
nymi tezami, służącymi jako zarys do wypełnienia barwą. Stwierdza:

Jego zamierzenia były skromne: chciał opisywać świat taki, jaki jest,
i w tej skromności przeskoczył, może nawet nieświadomie, największą
trudność pisarskiej sztuki. Ten świat, którego obraz ukształtował mu
się w czasie pierwszej wojny, był sprowadzony do zasadniczych, z gru-
ba narysowanych kształtów: życie – śmierć, cierpienie fizyczne, głód,
miłość. (H, 5)⁷¹

Uwaga ta jest bodaj rozwinięciem myśli Sartre'a: „When Hemingway
writes his short, disjointed sentences, he is only obeying his temperament.
He writes what he sees”⁷². Miłosz stawia kolejne tezy:

Hemingway jest pisarzem wydarzeń. (H, 6)

Ernest Hemingway jest pisarzem śmierci i zakłęk przeciwko śmierci.
(H, 6)

Te lapidarne charakterystyki są wspornikami całego portretu. Choć
autor ujmuje pisarstwo Hemingwaya w porządku chronologicznym,
nie wikła się w niuanse związane z ewolucją jego wyobraźni i zaintere-
sowań, fazami twórczości. Kolejno omawia powieści i zbiory opowia-
dań, streszczając ich akcję barwnym, pełnym kolokwializmów stylem.

⁷¹ Tezy Miłosza współbrzmia z głosami innych komentatorów. Joyce powiedział
w 1936 roku: „He is a good writer, Hemingway. He writes as he is. He's a big, powerful
peasant, as strong as buffalo. A sportsman. And ready to live the life he writes about.
He would never have written it if his body had not allowed him to live it. But giants
of his sort are truly modest; there is much more behind Hemingway's form than
people think” [w przekł.: „To dobry pisarz ten Hemingway. Pisze w zgodzie ze sobą.
Jest potężnym, mocarnym chłopem, silnym jak byk. Wysłportowany. Gotowy żyć
takim życiem, jakie opisuje. Nigdy by tak nie pisał, gdyby jego organizm nie pozwalał
mu tak żyć. Lecz giganci jego rodzaju są szczególnie skromni; Hemingway ma do
zaferowania więcej, niż się wydaje”], hasło *Hemingway*, w: *The Oxford Encyclopedia
of American Literature*, edited by J. Parini, New York 2004, vol. 2, s. 212.

⁷² W przekł.: „Gdy Hemingway buduje swe krótkie, nieskładne zdania, podąża
za swym temperamentem. Pisze, jak widzi”, J.P. Sartre, *American Writers in French
Eyes*, dz. cyt., s. 118.

Najwięcej miejsca poświęca – co zrozumiałe – powieści *Komu bije dzwon*, z uznaniem pisze o wcześniejszej *Słońce też wschodzi* i opowiadaniu *Śniegi Kilimandżaro*. Prezentuje galerię Hemingwayowskich postaci, zwracając uwagę na ich wspólny rys psychologiczny. Przedstawia ich we wzajemnych relacjach i zróżnicowanych układach fabularnych i dostrzega dyskretnie przypisaną im symbolikę. O bohaterach Hemingwaya Sartre pisał:

The heroes of Hemingway and Caldwell never explain themselves – do not allow themselves to be dissected. They act only. (...) We learned from Hemingway to depict, without commentaries, without explanations, without moral judgements, the actions of our characters. The reader understands them because he sees them born and formed in a situation which has been made understandable to him. They live because they spurt suddenly as from a deep well. To analyze them would be to kill them⁷³.

Portrecista wyraża zbieżne myśli:

Hemingway jest pisarzem wydarzeń. Wypowiada się poprzez wydarzenia, całkowicie ukryty poza przygodami bohaterów, niemal nieobecny (...). Używa dużo dialogu, opisuje zjawiska bez osobistego tonu, a dla przeżyć wewnętrznych swoich bohaterów, tam gdzie dialogi nie wystarczają, ma monolog – czasem monolog wewnętrzny – a więc formę dramatyczną, zmuszającą do pewnej prostoty (bohater nie może przemawiać językiem słownika filozoficznego). (*H*, 5)

Zarysowani z uwzględnieniem cech indywidualnych, bohaterowie Hemingwaya zyskują walor typologiczny: uczestników komedii ludzkiej, grających role na teatrze świata za ledwie w nowych kostiumach pośród zmienionych dekoracji. Nie bez powodu w szkicu powraca myśl

⁷³ W przekł.: „Bohaterowie Hemingwaya i Caldwell’a nigdy się nie tłumaczą – nie dopuszczają, by robić im wiwisekcję. Jedynie działają. (...) Od Hemingwaya nauczyliśmy się przedstawiać czyny naszych postaci bez komentarza, objaśniania czy osądzania moralnego. Czytelnik je rozumie, bo widzi, że urodziły się i uformowały w warunkach, które były dla niego zrozumiałe. Żyją, ponieważ wyrwały się nagle niczym z głębokiej studni. Analizowanie ich byłoby ich uśmiercaniem”, J.P. Sartre, *American Writers in French Eyes*, dz. cyt., s. 117.

o Balzaku i Flaubercie. Wywodząc pisarstwo Hemingwaya z tradycji powieści łotrzykowskiej, w jego fabułach i postaciach Miłosz poszukuje cech typowych, obrazując zarazem oryginalne przesunięcia w obrębie konwencji. W wierności tej tradycji dostrzega jednak największy niedostatek tej prozy: brak perspektywy oddziałującej na poziomie pozafabularnym. Z drugiej strony jednak, jak zauważa: „Proza amerykańska, wychodząc z tego nowego *roman d'aventures*, bierze z niego chwytły potrzebne dla wypowiedzenia spraw poważnych” (H, 7). Zwraca uwagę na kompozycję i strukturę prozy Hemingwaya, zdolność charakteryzowania postaci bez autorskiego komentarza. Pisze także:

Wtajemniczenie w rzemiosło pisarskie zdaje się polegać przede wszystkim na uzyskaniu wiedzy o tym, które zjawiska nadają się do ujęcia w zdanie, a które muszą być zaatakowane innymi środkami, stanowiąc istotny, ale okólnie tylko nazwany pierwiastek dramatycznego układu. Sztuka Hemingwaya świadczy o wysokiej świadomości tych granic. Każdy pisarz przebywa jednak na samej granicy. Starając się utrzymać na samej granicy, może czasem ją przekroczyć. (H, 7)

Uwagi te autor traktuje całkowicie użytkowo jako sugestie i podpowiedzi skierowane do pisarzy krajowych. Jego szkic ma wyraźny podtekst dydaktyczny – niejedną raz podnosi kwestię, czego prozaicy polscy mogliby nauczyć się od Hemingwaya. Pierwszy z portretów, powstały nie bez inspiracji Sartre'em, jest w większym stopniu instruktażem tworzenia powieści, lekcją stylu i formy niż zachętą do naśladowania. Hemingway nie był najwyższym cenionym przez Miłosza prozaikiem zza oceanu, ale kimś, kto sztuki pisarskiej nauczył się na obserwacji swych błędów. Biegłość, jaką osiągnął, budziła jego uznanie większe niż twórczość. Względy te przesądziły prawdopodobnie o tym, że szkic nie został wznowiony. W 1951 roku w lutowym zeszycie „Twórczości” ukazuje się jeszcze Miłoszowski omówienie powieści Hemingwaya *Across the River and into the Trees* z 1950 roku, której tytuł tłumaczy on jako *Przez rzekę i między drzewa*⁷⁴. Zdaniem Miłosza porównanie jej z poprzednimi utworami

⁷⁴ Żagarysta [C. Miłosz], *Powieść Hemingwaya*, „Twórczość” 1951 nr 2, s. 184–188. Do tej recenzji, opublikowanej już po jego zerwaniu z rządem warszawskim, odnosi się M. Woźniak-Łabieniec, *Obecny nieobecny*, dz. cyt., s. 75–76.

pisarza daje pogląd o ewolucji jego prozy, a w szerszej skali całej prozy amerykańskiej po wojnie. Recenzent podtrzymuje tu i precyzuje niektóre przekonania wyrażone w portrecie: lokuje jego twórczość w nurcie prozy „gwałtownej”⁷⁵, dostrzega pogłębiający się dystans wobec własnych wczesnych tendencji pacyfistycznych i kontynuację naturalistycznej konwencji opisu. Osobowość głównego bohatera, „twardego chłopca”⁷⁶, odnosi do konstrukcji postaci z poprzednich utworów, dzielnie stawiającą czoła przeznaczeniu i śmierci. Miłosz zwraca tu jednak uwagę na interesujące go przesunięcia intelektualne, które, jego zdaniem, przesądają o niższej wartości ostatniej powieści Hemingwaya:

Śmierć. Jej oczekiwanie i sposób jej przyjęcia jest właściwą treścią książki. Nie sama obecność śmierci decyduje o dekadencej atmosferze. Decyduje o tym stosunek do śmierci. Bohater powieści *Komu bije dzwon* przyjmował swoją śmierć po stoicku, z dość dużym sceptycyzmem, jeżeli chodzi o jej celowość (między innymi ten „obowiązek sam w sobie” i „śmierć sama w sobie” sprawiły, że tej znanej powieści o wojnie hiszpańskiej nie zaliczymy do literatury rewolucyjnej). Stoickość jednak była w poważnym stopniu zrównoważona przez poczucie wspólnoty ludzkiej i przez wrogość do faszyzmu. Inaczej w ostatniej powieści. Żadna myśl o innych ludziach nie nawiedza starego pułkownika. Jego rozprawa z własną śmiercią – jest to coś w rodzaju wyścigu z własnym zniszczeniem. Taki wyścig może mieć cechy wielkiego i prawdziwego tragizmu, jeżeli śmierć oznacza nagłą przeszkodę w dokonaniu dzieła (np. uczonego, mierzący każdą minutę, która mu pozostała od wykonania pracy, jaką sobie zakreślił). Bohater powieści Hemingwaya nie ma jednak żadnego motoru życia, żadnej wiary. „Uprawianie życia” jest dla niego sztuką nie potrzebującą żadnych usprawiedliwień. Chodzi o to tylko, żeby nie być pokonanym przed śmiercią (np. wyrzec się trunków, albo strzelać niecelnie). Stoicki stosunek do śmierci „męskich” bohaterów Hemingwaya zostaje więc doprowadzony do karykatury⁷⁷.

⁷⁵ Tak tłumaczy poeta określenie „a violent novel”, którym posługiwał się w poprzednich latach. Zob. Żagarysta [C. Miłosz], *Powieść Hemingwaya*, dz. cyt., s. 185.

⁷⁶ Tamże.

⁷⁷ Tamże, s. 186.

Ewolucję bohatera powieści Miłosz łączy niezbyt zręcznie i trafnie z biografią samego Hemingwaya. Z perspektywy dzisiejszej wiedzy o mrocznym końcu życia autora *Komu bije dzwon* mało sprawiedliwa ironia recenzenta razi tym bardziej, że on sam nie ustrzegł się w szkicu sformułowań i komentarzy bliskich retoryce zjazdu szczecińskiego. Znów: nie wiadomo, czy mamy tu do czynienia z ingerencją redakcji zarządzanej już wówczas przez Ważyka, czy z koniecznym ustępstwem poety wobec reżymu tuż przed jego dramatycznym wyjazdem z Warszawy.

O FAULKNERZE

Drugi – i najważniejszy – portret przedstawia Faulknera, który trwale zainspirował wyobraźnię Miłosza, zwłaszcza jako autora *Doliny Issy* i *Rodziny Europy*⁷⁸. Nie bez znaczenia był fakt, że w tamtych latach Faulkner wypowiadał się zarówno przeciwko represjom komunistycznym, jak i kapitalistycznej chciwości oraz zachęcał pisarzy do głębszego zanurzenia w proces twórczy i ignorowania bieżących wydarzeń politycznych.

Źródłem argumentów jest tu edycja *The Portable Faulkner*⁷⁹, reprezentatywny wybór twórczości w oryginalnym układzie redaktora i autora wstępu, Malcolma Cowleya. Artykuł Miłosza ma trójdzielną kompozycję. W części pierwszej przypomina on negatywne poglądy w kwestii powieści, następnie zarysowuje kontekst prozy amerykańskiej przez pryzmat twórczości jej czołowych pisarzy: Steinbecka, Caldwellella, Dos Passosa, Louisa Bromfielda, Johna P. Marquanda, Williama Saroyana, Howarda Fasta, Richarda Wrighta, Hemingwaya i Faulknera. Główny nurt powieści powojennej w USA ujmuje jako kontynuację *roman noir* – za krytykami używa określenia „novel of violence”. Miłosz nie tai, że ten rodzaj pisarstwa budzi jego niechęć ze względu na ahistorycyzm perspektywy, jak też prezentowanie postaci działających głównie pod

⁷⁸ Po wojnie Faulknera popularyzował w przekładach Artur Sandauer. Zob. W. Faulkner, *Wash*, przeł. A. Sandauer, „Odrodzenie” 1949 nr 7, s. 4; tenże, *Elly*, przeł. A. Sandauer, „Odrodzenie” 1949 nr 22, s. 4–5. Krytycznym czytelnikiem tego szkicu Miłosza był Kridl, w którego archiwum znajduje się kopia artykułu z podkreśleniami i uwagami. Zob. Manfred Kridl Collection, Columbia Rare Book and Manuscript Library, Box 20, Printed Materials: Clippings, Miscellaneous, Folder 2.

⁷⁹ *The Portable Faulkner*, edited by M. Cowley, New York 1946.

wpływem instynktów: „Przesłanka, że życie ludzi niewiele różni się od życia szczurów czy żółwi, wydaje mi się fałszywa, a nauka biologii nie jest chyba uniwersalnym kluczem w połowie XX wieku” (F, 4). Dlatego w jego hierarchii miejsce osobne i uprzywilejowane zajmuje Faulkner, którego sytuuje poza tą tradycją. Widzi weń spadkobiercę swych ulubionych pisarzy: Fieldinga i Defoe z jednej, Balzaka⁸⁰ i Flauberta z drugiej strony. Tym, co łączy twórców z różnych kręgów kulturowych i historycznych, jest, jego zdaniem, umiejętność ujęcia pojedynczego losu jako uniwersalnego i odwrotnie, zdolność do budowania postaci niekoniecznie prawdopodobnych, ale mających w natężeniu cechy właściwe epoce lub naturze ludzkiej, tak że z perspektywy okazują się reprezentatywne, co więcej: ukazane w cudzysłowie odautorskiej ironii. Już wówczas Miłosz, admirator malarstwa Cézanne’a, rozdziela realizm obrazu od realizmu pojmowanego potocznie i jako weryzm. Faulkner w jego ujęciu wydaje się przynależać do wspólnoty wtajemniczonych, posiadających zdolność oryginalnego i zdystansowanego przedstawiania komedii ludzkiej. By to unaocznić, portrecista cytuje fragmenty opowiadań *Czerwone liście*, *Zapach werbeny* i *Niedźwiedź* we własnym tłumaczeniu. Są to zaledwie wyminki, choć Miłosz podjął wówczas trud przekładu prawie całej noweli *Red Leaves*. Nigdy nie został on dopracowany i podany do druku, a poeta o nim nie wspominał⁸¹.

W drugiej części szkicu autor rekonstruuje genetyczny horyzont pisarstwa Faulknera. Tu także wychodzi od zarysowania jego biografii na tle społecznym i krajobrazowym. Miłosz mocno podkreśla, że ta proza rodzi się i rozwija nad rzeką Mississippi, która jest tyleż składnikiem pejzażu dzieciństwa, co mitem prywatnym i ponadosobistym, łączącym się harmonijnie w kolejnych fabułach. Ten szczegół biograficzny wyraźnie spokrewnia go z pisarzem Południa. Autor wyświeśla także formalne pokrewieństwa jego powieści z prozą Prousta i Joyce’a, wynikające z podobnego rozumienia kategorii czasu. Postrzega jego utwory jako kolejne części większej całości nie tylko dlatego, że pojawiają się w nich niekiedy ci sami bohaterowie. Widzi w Faulknerze autora jednego, rozwijającego się wielowymiarowo dzieła:

⁸⁰ Tropem balzakowskim poszedł wcześniej Cowley w edycji *The Portable Faulkner*, dz. cyt., s. XIII.

⁸¹ Rękopis tego przekładu znajduje się w Beinecke Library, Box 137, Folder 2176.

Urok Faulknera polega na tym, że jego powieści nie są sagą rodu, ujętą w cykl, który Francuzi nazywają „roman fleuve” (rodzina Forsyte’ów, rodzina Whiteoaków, Undset). Jest tutaj wiele rodzin, wiele pokoleń, zmienność losów różnych warstw społecznych, poczynając od indyjskich klanów, plantatorów i białych chłopów, a kończąc na rozgałęzieniach rodzin murzyńskich.

Właśnie to, że nie mamy tutaj do czynienia z prostym następstwem w czasie, ale z przeplataniem się czasów, obyczajów i epok, z równoczesnym obrazem życia ludzi, którzy przeminęli, i tych, którzy żyją – decyduje o odrębności Faulknera. (F, 4)

Miłosz komentuje Faulknerowską składnię, skłonność do długich i rozbudowanych zdań, bogaty słownik, będący w jego zamierzeniu pewną historyczną summą angielszczyzny Południa. Dzięki temu, jak sugeruje, pisarz porusza się w bardzo rozległym *spectrum*, czerpie zarówno z zasobów fachowej wiedzy, będąc kronikarzem i archiwistą, jak i z legend, dokonując własnej remitologizacji przeszłości. Ta dwubiegunowość sprawia, że panorama jego świata przybiera postać solidnego traktatu socjologicznego, nie tracąc nic z urody fantastycznego fresku. To zdaje się przyszłego autora *Doliny Issy* pociągać najbardziej. Zarysowawszy kontur tej prozy, Miłosz przechodzi do syntetycznego omówienia jej tematyki w ujęciu chronologicznym. Posługuje się układem przyjętym w antologii, w której fragmenty prozy pogrupowane są zgodnie z Faulknerowską wizją historiografii. Pięciopunktowemu zarysowi epok ukazanych w powieściach odpowiadają części antologii, zawierające fragmenty prozy poprzedzone wprowadzeniami. Czasom ujętym w dwu pierwszych:

1. Okolice roku 1820. Indyjskie klany i biali awanturnicy. Biali sprowadzają murzyńskich niewolników. Założenie plantacji. Zarażenie przywódców indyjskich klanów niewolnictwem: hodując Murzynów, bogacą się, sprzedając przychówek do Nowego Orleanu. Rozkład indyjskich plemion. Krwawy, okrutny świat trucią swoich krewnych, mód paryskich, polowań z psami na zbiegłych niewolników.
2. Rozkwit plantacji. Trzebieenie puszczy. Wytwarzanie się obyczajowości, która bardzo przypomina polską obyczajowość dworów. Śluby, dziedziczenia, polowania, facecje, patriarchalny stosunek do czarnych poddanych. Atmosfera naszego Rzewuskiego, chwilami Gogoła. (K, 169)

odpowiadają zawartości części *The Old People* i *The Peasants*. Kolejna epoka:

3. Wojna Domowa 1861–1865 roku jako kulminacja cnót rycersko-feudalnych warstwy ziemiańskiej. Bohaterskie szarże kawalerii, rycerze bez skazy i zmazy. Znowu chwilami ogarnia zdumienie, że to amerykański autor. Mogłaby to być historia postaci biorących udział w którejś z naszych wojen. Klęska Konfederatów. Zniesienie niewolnictwa. Nienawiść do najeźdźców z Północy. (K, 170)

koresponduje z częścią *The Unvanquished*. Następny punkt tej chronologii:

4. Rozpadanie się obyczajowości feudalno-ziemiańskiej. Inwazja kapitalizmu. Napływ cwaniaków i „zimnych drani” z Północy, którym obcy jest rycerski kodeks Południowców. Resztki puszczy znikają. Ostatnie polowanie na niedźwiedzia w powiecie Yoknapatawpha (...). Sprawa murzyńska. Prawo linczu. (K, 170)

odpowiada częściom *The Last Wilderness* oraz *The End of An Order*. Ostatnie dwie części antologii *Mississippi Flood* oraz *Modern Times* ujęte są przez Miłosza łącznie:

5. Czasy kapitalizmu. Pierwsza wojna światowa. Potomkowie dawnych rodzin w „zatomizowanym” społeczeństwie. Potomkowie tych rodzin jako żołnierze I wojny. Dzieje mieszańców z biało-murzyńskich mezaliansów i związków przygodnych (rodziny ziemiańskie płodziły ich znaczną ilość ze służbą). Wielka powódź Mississippi. W dalszym ciągu sprawa murzyńska. (K, 170)

Co więcej szkic zawdzięcza wyborowi *The Portable Faulkner*? Jak Cowley, portrecista uwypukla pewne szczegóły biograficzne: brak systematycznego wykształcenia, samouctwo pisarza oraz jego skłonność do życia w odosobnieniu, niechęć do opuszczania miejsca urodzenia. Ta niezwykła wierność swemu – jak powiedziała by Miłosz – powiatowi oraz wiara w wartość amatorskiego poznania z pewnością go intrygowały. Za antologią, w której znajduje się mapa królestwa

Yoknapatawpha, wilnianin rozrysowuje jego krajobrazowe prowincje. Podobnie uwagi o nietypowej leksyce Faulknera, który stawia czytelnikowi wysokie wymagania, oczekując od niego znajomości południowej gwary murzyńskiej, jak i słownictwa archaicznego, pojawiają się u Cowleya.

Jeśli nie można pominąć zapożyczeń z edycji *The Portable Faulkner*, nie należy przeoczyć osobistego klucza lektury, jaki Miłosz zdradził na długo, nim uczynił go zasadą swej prozy. Nazywa Faulknera pisarzem wizji. Odkrywa w jego pisarstwie właściwy mu rytm narastających zdarzeń i znaczeń. Zgodziłby się z Cowleyem, który uważał, że proza Faulknera „was a form of poetry, and in spite of the echoes it was always his own”⁸². Widzi w nim poetę, za pomocą środków fabularnych urzeczywistniającego wizję, którą w wierszu wyrażałyby frazy i obrazy. Miłosz słyszy wyraźnie wewnętrzny puls jego prozy. Ideę tę uczyni zasadą konstrukcyjną w *Dolinie Issy*. Oczywiście, rytm składni i sekwencja obrazów są w niej adekwatne do rodzimych realiów językowych i kulturowych, ale myśl, by stworzyć konstrukcję układów zdaniowych, obrazowych i fabularnych opartych na rytmie wspólnej wizji, jest z ducha Faulknera⁸³.

Gdyby posłużyć się metaforą malarską w odniesieniu do tego wizerunku, można by stwierdzić, że Miłosz posłużył się w nim antologią Cowleya jak niezbędnym gruntem, że podpatrzona w niej sylwetka Faulknera staje się co najmniej szkicem do jego portretu. O tym zabiegu, jak i o inspiracji Sartre’em, Nycz powiedziałby może, że są one przejawami „pracy tekstem”, w której istotną rolę odgrywa „wynałazcze obmyślanie, by powstało coś z rzeczy, które mogą być albo nie być” oraz „poszukiwanie «brakującego słowa»”⁸⁴. Tych „brakujących słów” amerykańskie lektury dostarczyły poecie niemało.

⁸² M. Cowley, *Introduction*, w: *The Portable Faulkner*, dz. cyt., s. IX.

⁸³ Pani Renacie Gorczyńskiej zawdzięczam informację, że przy tłumaczeniu *Doliny Issy* Miłosz sugerował, by Louis Iribarne posłużył się opowiadaniem Faulknera *Niedźwiedź* jako wzorem.

⁸⁴ R. Nycz, *Poetyka doświadczenia. Teoria – nowoczesność – literatura*, Warszawa 2012, s. 11.

O MILLERZE

Portret Millera oparty jest na lekturach *Zwrotnika Koziorożca*, *Oka kosmologicznego*⁸⁵ i *Klimatyzowanego koszmaru*⁸⁶ – ostatni tytuł poeta tłumaczy jako *Koszmar w temperaturze uregulowanej*⁸⁷. Nie jest pewne, czy przeczytał objęte cenzurą *Czarną wiosnę* i *Zwrotnik Raka*. Nie wiadomo też, czy, kiedy i w jakim kontekście poznał inne utwory: *Niedziela po wojnie*⁸⁸, *Pamiętaj pamiętać*⁸⁹, wymieniane w artykule.

W czerwcu 1948 roku Miłosz podjął próbę nawiązania znajomości z Millerem, a następnie odwiedzenia go w kalifornijskiej pustelni. Miał złożyć mu wizytę w lipcu przy okazji podróży z Telakowską. W liście z 7 czerwca Miller zapraszał go do Big Sur:

Dear Mr. Milosz –

I received your telegram only Friday afternoon and couldn't answer it as we have no telegraph office here, nor telephone, nor a car to go to town. But we looked for you and Wanda Telakowska all day and the next day and Sunday too.

⁸⁵ Mowa o edycji *The Cosmological Eye*, Norfolk (Conn.) 1939. W artykule Miłosz cytuje z tego wydania fragmenty we własnym tłumaczeniu. Książkę tę przeczytał prawdopodobnie około 1947 roku, gdyż powoływał się na nią w korespondencjach dla „Odrodzenia”: „Pisarz amerykański Henry Miller zajął się kilka lat temu sporządzeniem listy tych filmów od początku istnienia kinematografii, które są coś warte (w książce *The cosmological eye*). Niewiele zdołał ich naliczyć. Na pierwszym miejscu stawia Buñuela *L'Age d'Or*, film, który szedł przed wojną krótko w Paryżu, po czym został zdjęty z wielkim skandalem. Wysoko ocenia *Ekstazę* czeskiego reżysera Machatý'ego (Machatý wojnę spędził w Hollywood, gdzie dość gruntownie zatracił swoje możliwości artystyczne. Czy zdoła teraz coś dobrego zrobić w Pradze, zobaczymy). Kilka filmów René Claira, *Potiomkin*, *Marynarze z Kronsztadu* i *Burza nad Azją* Eisensteina, *La Maternelle*, *Wschód słońca*, kilka jeszcze filmów amerykańskich i niemieckich. Lata powojenne mogą zapewne dorzucić parę pozycji, niewiele więcej”; J.M. Nowak [C. Miłosz], *Zycie w USA*, „Odrodzenie” 1947 nr 30, s. 5.

⁸⁶ Mowa o edycji *The Air-Conditioned Nightmare*, New York 1945. W szkicu Miłosz cytuje z tego wydania liczne i obszerne fragmenty we własnym przekładzie.

⁸⁷ Por. C. Miłosz, A, s. 219–221.

⁸⁸ Mowa o edycji *Sunday after the War*, Norfolk (Conn.) 1944.

⁸⁹ Mowa o edycji *Remember to Remember*, New York 1947, części drugiej *Klimatyzowanego koszmaru*.

My wife is Polish and would have enjoyed speaking to you both in her nature tongue, an opportunity she never gets here.

I do hope it will be possible for you and Mme Telakowska to come and visit us. You can find out just how to search our home at the Big Sur Post Office, or the gas station next door.

Je suppose que vous parlez anglais un peu. Je crois que j'ai lu quelques poèmes de vous en "Le Goëland" édité par Théophile Briant. (En Bretagne.)

Cordially yours,

Henry Miller⁹⁰

Mimo wysiłków podróżnym nie udało się odnaleźć drogi do jego samotni. O czym poeta zamierzał z nim rozmawiać? Czy spotkanie to miało dla niego sekretny powab, o jakim jeszcze we wrześniu tego roku pisał do Iwaszkiewicza: „Jakbyś pojechał do Kalifornii, miałbyś okazję odwiedzenia osobliwości (o tym sza! Gdyby szakale i hieny miały pióra i maszyny do pisania, jak pisał Fadiejew) w postaci Henry Millera” (ZPW, 225)⁹¹? Czy Miłosz chciał w ten sposób przygotować się do pisania artykułu? Jego portret kreślony jest z pozycji polemicznej, ale bywa też zgodnym dialogiem z Millerem jako krytykiem kultury amerykańskiej. Autor sam oceniał w liście do Matuszewskiego z 29 lipca 1948 roku:

⁹⁰ W przekł.: „Drogi Panie Miłosz! Otrzymałem Pański telegram dopiero w piątek po południu i nie mogłem wysłać odpowiedzi, ponieważ nie mamy tu ani punktu telegraficznego czy telefonicznego, ani samochodu, by dostać się do miasta. Ale wyglądaliśmy Pana oraz Wandy Telakowskiej przez cały dzień, w sobotę i w niedzielę. Moja żona jest Polką i bardzo by się ucieszyła, mogąc porozmawiać z Wami w języku ojczystym, to okazja, jaka nigdy się tu nie trafia. Żywię prawdziwą nadzieję, że Pan oraz Pani Telakowska przyjadą i odwiedzą nas. Dowie się Pan, jak znaleźć nasz dom na poczcie w Big Sur lub na stacji benzynowej obok. Liczę, że mówi Pan trochę po angielsku. Wydaje mi się, że czytałem kilka Pana wierszy w „Le Goëland” wydawanym przez Théophile’a Brianta. (W Bretanii). Serdecznie, Henry Miller”. Rękopis listu Henry Millera do Czesława Miłosza, Beinecke Library, Box 44, Folder 632.

⁹¹ Poeta ironicznie nawiązuje do słów wystąpienia Aleksandra Fadiejewa, który jako przewodniczący radzieckiej delegacji podczas wrocławskiego Kongresu Intelktualistów w Obronie Pokoju powiedział: „Gdyby szakale mogły nauczyć się pisać na maszynie, a hieny umiały posługiwać się wiecznym piórem, na pewno stworzyłyby coś podobnego do książek takich Millerów, Eliotów, Malraux i innych Sartre’ów” (za: E. Krasucki, *Międzynarodowy komunista. Jerzy Borejsza – biografia polityczna*, Warszawa 2009, s. 165–166).

Mam m.in. w rzeczach nie przepisanych artykuł o Henry Millerze, dość zjadliwy, choć starałem się być zupełnie obiektywny. Będąc w San Francisco, chciałem się z nim spotkać, ale mieszka na takim odludziu, że tam nie dojechałem. Przesłał mi list, że bardzo żałuje i że czekał na mnie⁹². Ma żonę Polkę (5-tą). List był miły, więc zjadliwość mego artykułu trochę mnie zawstydziła. To bardzo dobry pisarz, choć nie do zalecenia. Zresztą jego *Tropique de capricorne* czytałem po francusku, bo tu zabroniony. Kiedyś o Millerze pisałem w krótkiej korespondencji do kraju, ale tego nie wydrukowali z powodu cytata z Millera, mało pedagogicznych. (ZPW, 445–446)

Podobnie jak w poprzednich szkicach Miłosz rekonstruuje społeczne i historyczne tło biografii Millera. Znowu krytykuje powieść jako gatunek, atakując zwłaszcza modną „czarną powieść” i – jak tłumaczy termin „novel of violence” – współczesną powieść okrutną. Pochodzenie społeczne, dzieciństwo i awanturniczą młodość Millera uznaje za czynniki decydujące w rozwoju jego pisarskiej koncepcji buntu⁹³. Dadaistyczne i nadrealistyczne tło jego twórczości, jak również jej mało, jego zdaniem, zgrabne erotyczne wątki tłumaczy jako prowokacyjną odpowiedź na

⁹² List ten nie zachował się.

⁹³ Krytycy komentowali ją wówczas jako naśladowczą, zapożyczoną od poetów francuskich. W recenzji zbioru esejów *Art as Experiment* z 1946 roku Wylie Sypher pisał: „Henry Miller, who some time ago appeared to be the only *révolté*, never has appeared less so than in his present study of Rimbaud, himself a desperate *révolté*. Only Miller does not recognize him as such. He discerns in Rimbaud the *voyant* so finally alienated from the air-conditioned nightmare of the bourgeois world that he sinks into passivity and renunciation, with Miller's own conviction that «we are coming to the end». Here may be a better interpretation of Miller than Rimbaud – but at least Miller can no longer be considered arch-bohemian, or even experimental. His comments are almost academic in scope and precision” [w przekł.: „Henry Miller, który jakiś czas temu wydawał się być jedynym zbuntowanym, nigdy nie wydawał się nim mniej niż w studium o Rimbaudzie, także rozpaczliwie zbuntowanym. Jedynie Miller nie postrzega go takim. Dopatruje się w Rimbaudzie jasnowidza tak dalece wyobcowanego z klimatyzowanego koszmaru burżuazji, że popada on w bierność i rezygnację, co u Millera rodzi przekonanie, że «osiągamy kres». Jest to bodaj lepsza diagnoza samego Millera niż Rimbauda, z tą różnicą, że Miller nie może być nadal uważany za boga cyganerii, a nawet za eksperymentatora. Jego uwagi są niemalże akademickie w ich precyzji i hermetyzmie”], „The Nation” 1946 nr 7, s. 188.

amerykański konserwatyzm i purytanizm. Analizując metodę Millera, autor podkreśla korzyści z rozbicia tradycyjnej konstrukcji powieści: ciekawi go oryginalne powiązanie autobiografizmu z hybrydyzmem dyskursów i form. O ile jednak Miłosz docenia Millerowską miazgę powieściową jako otwarcie nowych możliwości pisarskich, o tyle nie dowierza jej deklarowanym źródłom. Według niego, po pierwsze, pisanie automatyczne, będące jednym z deklarowanych założeń prozy Millera, godzi w zmysł selekcji pisarza ze szkodą dla całości utworów, po drugie, daje złudzenie szczerości jedynie niewyrobionemu czytelnikowi. Miłosza nie uwodzi także zbuntowany bohater Millera, stylizowany na „człowieka naturalnego”, którego mit, jak twierdzi, za sprawą D.H. Lawrence’a, zdominował współczesną prozę amerykańską. W ukształtowaniu Millerowskich bohaterów razi go, mówiąc językiem późniejszego Miłosza, poniżanie Être: nieodnoszenie zachowań ludzkich do żadnych norm, niewydobywanie kontrastu między czynem i kodeksem, ukazywanie życia jako bezsensownego splotu przypadków, przedstawianie ludzi w ich bezsilności, którą rozładować się mogą jedynie w fizjologii. Ciekawe, że dopiero tak przedstawiony Miller staje się rozmówcą Miłosza – w jego diagnozach rozpoznaje on własne obserwacje i – jak w poezji tamtych lat – w myśl zasady *larvatus prode* mówi o Ameryce głosem prozaika z *Big Sur*, konfrontuje się z nim, rozważa słuszność jego tez i ocen. Ciekawe, że spośród trzech portretów literackich Miłosza to wizerunek Millera jest najbardziej samodzielny w stosunku do miejscowych opinii na temat jego twórczości. Pisarz zebrał niezwykle cierpkie oceny *Klimatyzowanego koszmaru*, o czym mowa w szkicu o Hemingwayu. W „Partisan Review” Isaac Rosenfeld stwierdzał, że Miller urządził sobie permanentne wakacje od dobrego smaku, bazuje na swej skłonności do przesady oraz nadużył intelektualnych, wskutek czego udało mu się skompromitować *American dream* i ukazać go jako *American nightmare*⁹⁴. Krytyk dodawał:

The American nightmare has taken place of the American dream, and it is as sentimental as its predecessor, as popular and as widely believed in. We all know our shame and our disgrace by now; they have blended us with the breakfast coffee. Miller is in the position once ascribed, if I remember, by Mencken to George Bernard Shaw – parading, stripped

⁹⁴ I. Rosenfeld, *Return to the U.S.A.*, „Partisan Review” 1946 nr 3, s. 380.

to the waist, with a placard that reads: Man is a Mammal and has an Umbilicus!⁹⁵

Rosenfeld krytykuje artystowską perspektywę Millera, która zawęża i deformuje jego ogląd Ameryki: „The limitations of bohemianism are all too obvious. (...) He has nothing to say of American society and politics that his pose and his gesture have not already summarized. Anything not fully covered by his pose is included in his prayer for the immediate destruction of civilization – a device whereby silence can be made to say everything”⁹⁶. Recenzent nie odnosi się do argumentów Millera, tylko dyskredytuje jego osobę na drodze personalnych ataków. Serię obraźliwych epitetów pod adresem starzejącego się i tracącego wigor pisarza, jakim przedstawia go Rosenfeld, kończy miażdżąca puenta: „Miller, the decultured man, can thrive only on the ruins of ancient cultures. Without traditional or classic settings, his pose is no more than another American eccentricity”⁹⁷. Miłosz nie podzielał tej opinii. *Klimatyzowany koszmar* jest jedną z głównych lektur, do których odnosi się w szkicu o Millerze w 1948 roku – z niej właśnie wynotowuje najwięcej cytatów we własnym przekładzie. Wiele to mówi o jego percepcji Ameryki w ciągu tych kilku lat... Miłosz i Miller mówią zbliżonym głosem o katastrofalnych skutkach podboju kontynentu, eksterminacji Indian, nudzie wielkich pustych przestrzeni, brzydocie Nowego Jorku, pozornym wyparciu natury przez

⁹⁵ W przekł.: „Amerykański koszmar zajął miejsce amerykańskiego snu i jest równie sentymentalny jak jego poprzednik, równie popularny i równie powszechnie podawany do wierzania. Wszyscy pojmujemy już naszą winę i hańbę; przepuścili nas przez maszynkę do mięsa. Miller zajmuje pozycję obroną już, jeśli dobrze pamiętam, przez pisarzy od Menckena do George’a Bernarda Shawa – paradyuje z nagim torsem, na którym widnieje tabliczka z napisem: Człowiek to ssak, który ma pępek”, tamże, s. 381–382.

⁹⁶ W przekł.: „Ograniczenia postawy cygana są nader oczywiste. (...) Nie ma on nic do powiedzenia o społeczeństwie amerykańskim i polityce ponad to, co wyrażają jego poza i gesty. Owo nic pokryte tą pozą włącza się do jego modlitwy o natychmiastowe unicestwienie cywilizacji – sprytny sposób na to, by milczenie wyrażało wszystko”, tamże, s. 382.

⁹⁷ W przekł.: „Odkulturowiony Miller może wzrastać jedynie na ruinach starych cywilizacji. Bez tradycyjnych lub klasycznych dekoracji jego poza jest niczym więcej niż kolejną amerykańską ekstrawagancją”, tamże, s. 382.

ekspansywną cywilizację techniczną, niewyzyskanym potencjale społeczeństwa wieloraszowego, ograniczonym horyzoncie kulturowym ludzi białej rasy, fatalnym poziomie mass mediów, infantyilizacji dorosłych przez kino i filmy animowane, akademizmie amerykańskiej sztuki malarzkiej. Portret Millera jest więc pośrednią formą ekspresji obserwacji i intuicji Miłozsa.

O *MOBY DICKU*

Artykuł o *Moby Dicku* nie przypomina zamysłem i konstrukcją poprzednich szkiców. Intencją Miłozsa była prezentacja nie sylwetki Melville'a, lecz jego powieści w kontekście wydania w Polsce jej skrótu pod tytułem *Bestia morska*:

Książka ukazała się w cyklu powieści awanturnicznych, razem z licznymi wznowieniami Jacka Londona. Młodociany czytelnik spragniony egzotycznych przygód – a do niego przede wszystkim apeluje malownicza okładka – przeczyta tę książkę z zainteresowaniem, krytycy zajmujący się tzw. poważnymi książkami pominą ją milczeniem.

Otóż trzeba przypomnieć, że *Moby Dick* czyli *wieloryb* (bo tak brzmi tytuł w oryginale) jest jedną z najwybitniejszych powieści dziewiętnastego wieku i ktokolwiek ceni Dickensa, Tołstoja czy Stendhala, nie może przejść obok niej obojętnie. Herman Melville reprezentuje „złoty wiek” literatury amerykańskiej, tak jak Walt Whitman, Henry David Thoreau, Nathaniel Hawthorne, Emerson i wreszcie Mark Twain. Bardzo to szczególna literatura i odrębna od europejskiej, podobnie jak Ameryka dziewiętnastego wieku była odrębna od Europy: procesy, które w Europie trwały stulecia, tutaj wystąpiły w skrócie, tworząc coś w rodzaju laboratorium, w którym nagły wzrost bakterii dostarcza interesujących spostrzeżeń dla obserwatora. (*MD*, 9)

Uwagi te obrazują, jak znacząco Miłozs poszerzył znajomość literatury amerykańskiej i jak włącza ją w horyzont pisarstwa europejskiego. Zabieg ten uczynił zasadą późniejszych lektur w Europie – w jego wyobraźni powstaje coraz wyraźniejszy obraz pisarstwa obu kontynentów, a jego praktyką staje się przekład międzykulturowy. Tendencja ta ujawnia się też w szkicu o *Moby Dicku*, gdy poeta szkicuje kontekst pisarstwa Melville'a:

Literaturę tę można porównać (z grubsza, bo wszelkie takie porównania są niebezpieczne) do malarstwa holenderskiego z okresu nagłej i niezbyt długotrwałej morskiej potęgi Niderlandów. Kraj Yankesów, tj. północno-wschodnia część dzisiejszych Stanów Zjednoczonych, przypominał Niderlandy pod wieloma względami – był to kraj zamożnego mieszczaństwa czerpiącego swoje bogactwa w dużym stopniu z morza. Kolonizacja kontynentu usunęła te podobieństwa, jednak jeszcze sto lat temu atmosfera Bostonu przypominała atmosferę Amsterdamu XVII wieku. (MD, 9)

Na tym tle Miłosz zarysowuje sylwetkę pisarza. *Moby Dick* jest jedną z jego najważniejszych lektur amerykańskich – entuzjazm dla tej powieści kilkakrotnie wyrażał w korespondencji. Pamięć o niej ma tak trwałą charakter, że jeszcze w wierszu *Tak mało* pościg za Moby Dickiem czyni figurą losu poety, mówiącego o sobie: „porwał mnie w otchłań za sobą biały wieloryb świata”⁹⁸. Powieść Melville’a spełnia wszystkie jego oczekiwania i staje się rękojmią jego pisarskiej inwencji. Po pierwsze, jej fabuła, zbudowana na klasycznych wzorach powieści przygodowej, jest wehikułem głębokich znaczeń symbolicznych i egzystencjalnych. Staje się zarazem dokumentem życia epoki i niezrównanym źródłem etnograficznym, socjologicznym i kulturowym. Miłosz pisze:

Nie sądzę, żeby książka opisująca przygody załogi wielorybniczego statku, którym dowodzi zwariowany kapitan, musiała być mniej poważna niż książka opisująca życie arystokracji paryskiej, losy żony prowincjonalnego lekarza czy cierpienia młodego poety. Nie sądził tak również Melville. *Moby Dick* jest książką przedziwną. Jest to traktat o sztuce wielorybniczej, z długimi stronami opisów każdego narzędzia, każdej czynności na okręcie. Jest to również książka przygód pełnych dramatycznego napięcia. Jednocześnie coś w rodzaju legendy o rycerzach króla Artura – rycerzami są pogańscy i niepiśmienni Polinezyjczycy, zabobonni Murzyni, Portugalczycy, Yankesi stanowiący załogę okrętu. (MD, 9)

Po drugie, *Moby Dick* znosi podział na literaturę fikcjonalną i niefikcjonalną, zaciera granicę między powieścią i autobiografią, budzi podziw jako gatunkowa i dyskursywna hybryda:

⁹⁸ C. Miłosz, *Tak mało*, w: tegoż, *Wiersze*, t. 3, Kraków 2003, s. 117.

Całość jest przeplatana rozdziałami filozoficznymi, będącymi mieszaniną mizantropii Melville'a i szczerzej kpiny – poważne rozważania przechodzą w kpinę niepostrzeżenie. Jest w tym podstępny komizm robionym z najpoważniejszą miną (...) coś z metody pisarskiej Rabelego, którego Melville czytywał z upodobaniem. Jeżeli dodać, że silne elementy romantyczne przydają niektórym opisom niesamowitości i melancholii, zrozumiemy, dlaczego ta książka-mieszanina w prymitywnej Ameryce nie miała powodzenia. (*MD*, 9)

Choć artykuł o *Moby Dicku* ma głównie użytkowy charakter (by uświadomić konieczność jego wydania na podstawie tłumaczenia z oryginału, a nie, jak w przypadku omawianej edycji, francuskiego skrótu dla młodzieży), ujawnia on wyobrażenia Miłosza o tym, czym powinna być powieść, jakie są możliwości prozy fikcjonalnej, w jakim kierunku warto ją rozwijać – sam lekcję Melville'a przypomniał jako autor *Doliny Issy*. Szkic został znacznie skrócony o uwagi ogólne dotyczące znajomości języków obcych wśród polskich pisarzy i konieczności tłumaczenia klasyki literatury (*ZPW*, 452–453)⁹⁹. Być może przyczyną cię był krytyczny i pesymistyczny ton konkluzji dotyczących aktualnej sytuacji literatury polskiej oraz pochlebne oceny pracy przekładowej w przeszłości, zwłaszcza w okresie Dwudziestolecia.

Amerykańskie lektury niejawne

Miłoszowski obraz prozy amerykańskiej jest pod koniec lat 40. pełniejszy, niż wynikałoby z publicystyki. W artykule *Literatura amerykańska w 1948 roku* tak szkicuje on zarys jej przeobrażeń:

„Sturm and Drang” literatury amerykańskiej był to okres po pierwszej wojnie. Nie tylko tworzyli wtedy najczynniej tacy pisarze jak Dreiser i Upton Sinclair, ale był to okres eksperymentów w poezji i prozie oraz rewolty przeciwko amerykańskiej mentalności i środowisku. Symbolem

⁹⁹ Zob. Rękopis artykułu znajduje się w Bibliotece Narodowej w zespole Akc. 14618, k. 1–9.

tego było „stracone pokolenie” Amerykanów z Montparnasse. To, co bierze się za ściśle amerykański sposób pisania prozy, urodziło się wtedy wskutek niemałych wpływów prozy francuskiej, w pierwszym rzędzie „bezlitosnej”, „zimnej”, „obiektywnej” prozy Flauberta. Drugi okres – to kryzys ekonomiczny, New Deal i marksizm wyznawany przez większość pisarzy i artystów. Wojna mniej lub bardziej zamknęła pozostałości tamtych okresów. Wystarczy przejrzyć nazwiska. Dreiser umarł. Ostatnia powieść Sinclaira Lewisa *Kingsblood Royal* – o rasowych przesądach w stosunku do Murzynów – jest wątpliwa artystycznie. Hemingway milczy. Faulkner milczy. Dos Passos (który publicznie w „Life” zrzekł się marksizmu) pisze rzeczy zdecydowanie słabe. Steinbeck coraz silniej daje wyraz swoim biologicznym zainteresowaniom i zdradza dużą nieporadność intelektualną. Caldwell cieszy się poczytnością w wydawnictwach dwudziestopięciocentowych ze względu na swój gust erotyczny, ale ma pozycję pisarza drugorzędowego. Krytycy stwierdzają, że coś nowego zaczyna się w literaturze amerykańskiej, ale nie wiedzą co. Jest pewna ciągłość powieści o krzywdach społecznych, przede wszystkim duża ilość książek o zagadnieniach rasowych, głównie o Jim Crow w stosunku do murzynów i o antysemityzmie. Wspomnę tutaj o przerażającej powieści *Never come morning* młodego pisarza Nelsona Algrena. Ukazała się ona w czasie wojny, z przedmową Richarda Wrighta, tematem jest życie dołów polskich w Chicago. Otóż myślę, że na przykładzie tej książki można śledzić dogasanie pewnego gatunku przejawionego naturalizmu w stylu Zoli. Tę książkę równie trudno czytać jak gorszą część produkcji Faulknera (np. *Wild Palms*). Fetor moralny jest właściwie nie do zniesienia, beznadziejność tej książki, pisanej językiem amerykańskiego Wiecha, tylko na ponuro, równie wstrząsa, jak odpycha. To czuje czytelnik polski, który ma za sobą lata wojny, ale czuje to i czytelnik, i krytyk amerykański. Nie znaczy to, że obaj muszą dojść do takich samych wymagań wobec przyszłej literatury, będzie raczej wręcz przeciwnie, ale pewne metody pisarskie przeżywają się, bo są związane z pewną epoką. Powieść amerykańska o krzywdzie społecznej przechodzi okres likwidacji dotychczasowych środków i niezbyt wiadomo, jakie środki zastosuje. (LA, 1–2)

Także jego lista lektur najnowszej prozy była dłuższa. O niektórych poeta jedynie wzmiankuje, jak *Kontrapunkt* Huxleya, *Nocni złodzieje*

Koestlera, *East River* Szaloma Asza, *Peace of Mind* Joshui Liebmana, *Spotkania Wschodu z Zachodem* F.S.C. Northropa, *The American Dilemma* Gunnara Myrdala czy wspomnienia poświęcone Rooseveltowi. W sprawozdaniach komentuje *Folwark zwierzęcy*¹⁰⁰ i *Wybrałem wolność* Krawczenki. W artykule *Literatura amerykańska w 1948 roku* wyszczególnia jeszcze jeden jej krąg tematyczny:

Trzecią wreszcie grupę stanowiłyby zawsze lubiane, a dzisiaj szczególnie, książki historyczne, głównie z historii Ameryki. Część tej literatury to „pokrzepienie serc”, w rodzaju naszego *Ogniem i mieczem*, czyli wielbienie dzielności, prawości i wigoru amerykańskich przodków. Są też inne próby. W ostatniej powieści Thorntona Wildera o Juliuszu Cezarze (*The Ideas of March*) Rzym starożytny wydał mi się mocno anglosaski, a raczej amerykański. Tajemnicę powodzenia tej świetnie napisanej powieści upatruję w marsowych i państwowych zainteresowaniach tej części społeczeństwa, która czyta książki, czyli, innymi słowy, w zaciekawieniu interesem stanu (duża produkcja pamiętników politycznych). (*LA*, 2)

Pośród komentowanych przez Miłosza lektur nie znajdujemy *Roku 1984*¹⁰¹, utworów Trumana Capote’a, Saula Bellowa, J.D. Salinger, Roberta Penn

¹⁰⁰ Warto odnotować, że polski przekład powieści Reny Jeleńskiej został ukończony już w 1945 roku dla wydawnictwa emigracyjnego, choć wydano go dopiero w 1957 roku przez Wolną Europę. W USA powieść recenzował Ben Ray Redman, „politics” 1946, March, s. 88–89, a Orwell był często przywoływany w tym piśmie – zob. G. Woodstock, *George Orwell. 19th Century Liberal*, „politics” 1946, December, s. 384–388.

¹⁰¹ Książka Orwella była przedmiotem jego korespondencji z Krońskimi, w której określana była w sposób zaszyfrowany jako „the book” (*ZPW*, 270 i 370). Poeta mówił także w 1990 roku: „A cały Zachód? Ostatecznie mieszkałem na Zachodzie... Poetów, pisarzy, którzy by pisali przeciwko komunizmowi, stalinizmowi – policzyć można na palcach jednej ręki! I oni byli otoczeni aurą horroru, horroru! Przecież Orwell, *Animal Farm*, 1984 – przecież on nie mógł wydać tych książek, chodził od jednego wydawcy do drugiego w Londynie i wreszcie to ukazało się, ale wiadomo: «zwariował, stary, chory, umierający» itd. Koestler był na czarnej liście pisarzy, ja byłem na czarnej liście. Iluż było takich?”, *O komunistycznym maglu i polskiej szkole poezji*, z Czesławem Miłoszem w „NaGłosie” rozmawiają: J. Błoński, A. Fiut, J. Polkowski, M. Stala, T. Walas, (*RP* 1979–1998, 121). Z lat 50. pochodzi notatka rękopiśmienna Miłosza o Orwelle: „George Orwell, etait un homme malhereux, obsede par la peur pour l’avenir du genre humain. Il est mort en 1948, après avoir

Warrena, Dorothy West, Carson McCullers, Josepha Hellera, George'a Santayany, Philipa Wylie, Thomasa Mertona oraz emigrantów, będących na początku kariery: Isaaca Bashevisa Singera, Vladimira Nabokova¹⁰², Elia-sa Canettiego¹⁰³, a jedynym wzmiankowanym w tym gronie jest Alberto Moravia¹⁰⁴. Czy te utwory powiększają katalog lektur ukrytych, których nie ujawnił choćby pośrednio ani wówczas, ani później? Rozporządzał pełniejszą perspektywą nie tylko w oglądzie prozy fikcjonalnej. W „The New Republic” recenzowano m.in. *Folwark zwierzęcy*¹⁰⁵, *North and South Elizabeth Bishop*¹⁰⁶, sztuki O’Neilla¹⁰⁷, *Chryzantemę i miecz*¹⁰⁸, prozę Bellowa¹⁰⁹,

ecrit «1984», ce livre sur la société totalitaire qui a eu tant de retentissement partout. A vrai dire il a été tué plutôt par son désespoir que par sa tuberculose – et je le tiens de son éditeur anglais. En toute probabilité il n’a jamais rêvé que son œuvre soit un jour honoré dans un pays communiste. C’est ce qui arrive maintenant en Pologne. L’hebdomadaire de Varsovie «Świat» publie un fragment de «1984», des plus atroces, en soulignant dans un article que Orwell donnait plutôt un portrait de la réalité connue de lecteur, qu’une vision de l’avenir” [w przekł.: „George Orwell był człowiekiem nieszczęśliwym, mającym obsesję lęku o przyszłość gatunku ludzkiego. Zmarł w 1948 roku, po napisaniu *Roku 1984*, książki o społeczeństwie totalitarnym, która zdobyła ogromny rozgłos. Prawdę mówiąc, zabiła go rozpacz, a nie gruźlica – wiem to do jego angielskiego wydawcy. Najprawdopodobniej nie przyszłoby mu do głowy, że będzie tak sławny w komunistycznym kraju. To właśnie dzieje się teraz w Polsce. Warszawski tygodnik „Świat” zamieszcza fragment *Roku 1984*, największe okropności, stwierdzając w artykule towarzyszącym, że Orwell stworzył portret rzeczywistości znanej czytelnikom bardziej aniżeli wizję przyszłości”], C. Miłosz, *Pologne, enfant terrible*, Beinecke Library, Box 127, Folder 2031.

¹⁰² Karierę zaczynał on jako tłumacz – zob. M. Lermontov, *Thanksgiving*, translated by V. Nabokov, „The Atlantic Monthly” 1946, November, s. 108.

¹⁰³ Jego prozę rekomendował „Saturday Review of Literature” w 1947 roku.

¹⁰⁴ Miłosz wspomina, że opowiadanie Moravii było tematem rozmów podczas konferencji w Bread Loaf. Zob. Żagarysta [C. Miłosz], *Zabawy i spory*, dz. cyt., s. 4. W USA wydano tom prozy A. Moravii, *Two Adolescents*, New York 1950. Książkę recenzował Charles J. Rolo w kolumnie *Reader’s Choice*, „The Atlantic Monthly” 1950, August, s. 84–85.

¹⁰⁵ „The New Republic” 1946 nr 9, s. 267.

¹⁰⁶ „The New Republic” 1946 nr 21, s. 525.

¹⁰⁷ Tamże, s. 517.

¹⁰⁸ „The New Republic” 1947 nr 6, s. 39.

¹⁰⁹ „The New Republic” 1947 nr 8, s. 27.

dramaty Williamsa¹¹⁰. W „The Nation” omawiano eseje filozoficzne Ernsta Cassirera¹¹¹, studia Arnolda Toynbee¹¹², recenzowano prozę Sartre’a¹¹³ i *A Man in The Divided Sea* Mertona¹¹⁴. Publikowano tu listy najważniejszych książek roku¹¹⁵, komentowano znaczenie egzystencjalizmu¹¹⁶. „Saturday Review of Literature” towarzyszył nowym książkom Mertona¹¹⁷, Pearl Buck¹¹⁸, science fiction¹¹⁹ i fantasy¹²⁰, ale i literaturze europejskiej – prezentowano tu *Obcego*¹²¹, prozę Koestlera¹²², Kafki¹²³, Hermana Hessego¹²⁴, Grahama Greene’a¹²⁵, Ericha Fromma¹²⁶,

¹¹⁰ „The New Republic” 1947 nr 25, s. 34.

¹¹¹ „The Nation” 1946 nr 23, s. 666–667.

¹¹² „The Nation” 1946 nr 16, s. 440–444.

¹¹³ „The Nation” 1947 nr 6, s. 146–147.

¹¹⁴ „The Nation” 1947 nr 2, s. 50.

¹¹⁵ Zob. „The Nation” 1946 nr 24, s. 704; 1947 nr 6, s. 146–147; 1947 nr 23, s. 632; 1947 nr 24, s. 657.

¹¹⁶ „The Nation” 1946 nr 13, s. 346–349 oraz „The Nation” 1947 nr 17, s. 449–450.

¹¹⁷ John Frederick Nims recenzował jego tom *A Man in the Divided Sea*, „Saturday Review of Literature” 1946, October, 26, s. 36.

¹¹⁸ A.F. Wolfe, *By a Dedicated Storyteller*, „Saturday Review of Literature” 1946, November, 23, s. 10.

¹¹⁹ C. Holcomb, *The S-F Phenomenon in Literature*, „Saturday Review of Literature” 1949, May, 28, s. 9–10.

¹²⁰ F. Pratt, *Science Fiction & Fantasy – 1949*, „Saturday Review of Literature” 1949, December, 24, s. 7–8.

¹²¹ *Benign Indifference*, „Saturday Review of Literature” 1946, May, 18, s. 10.

¹²² R. Pick, *The Story of Ezra’s Tower*, „Saturday Review of Literature” 1946, November, 2, s. 12.

¹²³ F.C. Weiskopf, *More Fuel for the Kafka Followers*, „Saturday Review of Literature” 1946, November, 16, s. 17.

¹²⁴ R. Pick, *Nobel Prize Winner Hesse*, tamże, s. 38.

¹²⁵ „Saturday Review of Literature” 1948, October, 9, s. 8.

¹²⁶ A. Brynes, *End of Psychological Man Proclaimed*, „Saturday Review of Literature” 1948, February, s. 25.

Arnolda J. Toynbee¹²⁷. Zamieszczano eseje Wittlina, Manna, Capote'a, Einsteina, Ciardiego, Ruth Benedict. W „politics” komentowano głównie prace z pogranicza politologii, socjologii i historii¹²⁸, dotyczące kwestii kobiecej, dyskryminacji rasowej, rewolucji seksualnej, praw człowieka oraz przyszłości marksizmu. Pisywali tu m.in. Chiaromonte¹²⁹, Camus¹³⁰, Maurice Merleau-Ponty¹³¹, a John Berryman recenzował poezję najnowszą. „Partisan Review” rekomendował utwory Camusa¹³² i Sartre'a¹³³ (jego *Portret antysemity*¹³⁴ Miłosz komentował w *Życiu w USA*), Izaaka Babela¹³⁵, Jorge Luisa Borgesa¹³⁶, poświęcał sporo uwagi poezji Stevensa¹³⁷, Pounda i Jeffersa¹³⁸, Tate'a¹³⁹, Cummingsa¹⁴⁰, Merilla¹⁴¹,

¹²⁷ I. Edman, *On the Right Road to a Snail's Pace*, „Saturday Review of Literature” 1948, May, 1, s. 9.

¹²⁸ Sebastian Franck omawiał studium demokracji Tocqueville'a w artykule *Prophet of the Total State*, „politics” 1946, April, s. 127–128.

¹²⁹ N. Chiaromonte, *On the Kind of Socialism Called “Scientific”*, „politics” 1946, February, s. 33–42.

¹³⁰ A. Camus, *Neither Victims Nor Executioners*, „politics”, 1947 nr 4, s. 141–147.

¹³¹ M. Merleau-Ponty, *Marxism and Philosophy*, translated by E. and H. Orlansky, „politics” 1947 nr 4, s. 161–172.

¹³² A. Camus, *The Myth of Sisyphus*, „Partisan Review” 1946 nr 2, s. 188–200; *Between Yes and No*, „Partisan Review” 1949 nr 11, s. 1090–1097.

¹³³ J.P. Sartre, *What Is Writing?*, „Partisan Review” 1948 nr 1, s. 9–31.

¹³⁴ Tenze, *Portrait of the Antisemite*, „Partisan Review” 1946 nr 2, s. 163–178.

¹³⁵ I. Babel, *The Sin of Jesus*, „Partisan Review” 1949 nr 1, s. 67–71.

¹³⁶ J.L. Borges, *Emma Zunz*, „Partisan Review” 1949 nr 9, s. 937–943.

¹³⁷ Zob. D. Schwartz, *Auden and Stevens*, „Partisan Review” 1947 nr 5, s. 528–532; W. Sypher, *Connoisseur in Chaos*, „Partisan Review” 1946 nr 1, s. 83–94; M. Bewley, *The Poetry of Wallace Stevens*, „Partisan Review” 1949 nr 9, s. 895–915.

¹³⁸ Zob. R.G. Davis, *Pound, Jeffers, and Others*, „Partisan Review” 1948 nr 11, s. 1219–1249.

¹³⁹ A. Tate, *The Eye*, „Partisan Review” 1948 nr 1, s. 40–41.

¹⁴⁰ E.E. Cummings, *Five Poems*, „Partisan Review” 1949 nr 2, s. 152–155.

¹⁴¹ J. Merill, *The Grape Cure*, „Partisan Review” 1949 nr 2, s. 155–156.

Bishop¹⁴². Rubrykę poezji prowadził w nim także Berryman, a Orwell na zmianę z Koestlerem nadsyłał *London Letter*. Pisywali tu Maurice Merleau-Ponty¹⁴³, Siegfried Kracauer¹⁴⁴, Louis Zukofsky¹⁴⁵, Arnold Hauser¹⁴⁶, Sidney Hook¹⁴⁷, Ortega y Gasset¹⁴⁸, Saul Bellow¹⁴⁹, Erich Auerbach¹⁵⁰, Jaspers¹⁵¹ i wielu innych, którzy współtworzyli w XX wieku zachodni krąg intelektualny¹⁵².

„The Atlantic Monthly” zamieszczała utwory Capote’a¹⁵³, Hellera¹⁵⁴, rozprawy Isaiaha Berlina¹⁵⁵, prozę Virginii Woolf¹⁵⁶, eseje C.S. Lewisa¹⁵⁷,

¹⁴² E. Bishop, *Over 2,000 Illustrations*, „Partisan Review” 1948 nr 6, s. 631; *O Breath*, „Partisan Review” 1949 nr 9, s. 894.

¹⁴³ M. Merleau-Ponty, *Cézanne’s Doubt*, „Partisan Review” 1946 nr 4, s. 464–478.

¹⁴⁴ S. Kracauer, *Caligari*, „Partisan Review” 1947 nr 2, s. 160–173.

¹⁴⁵ L. Zukofsky, *Sequence 1944–46*, „Partisan Review” 1947 nr 4, s. 390–391.

¹⁴⁶ A. Hauser, *Can Movies Be “Profound”?*, „Partisan Review” 1948 nr 1, s. 69–73.

¹⁴⁷ S. Hook, *On Historical Understanding*, „Partisan Review” 1948 nr 2, s. 231–239.

¹⁴⁸ J. Ortega y Gasset, *On Point of View in the Arts*, „Partisan Review” 1949 nr 8, s. 822–836.

¹⁴⁹ S. Bellow, *From the Life of Augie March*, „Partisan Review” 1949 nr 11, s. 1077–1089.

¹⁵⁰ E. Auerbach, *The Scar of Ulysses*, „Partisan Review” 1950 nr 5, s. 411–432.

¹⁵¹ K. Jaspers, *Philosophy and Science*, „Partisan Review” 1949 nr 9, s. 871–884.

¹⁵² Pisze o tym Terry A. Cooney, *The Rise of the New York Intellectuals. Partisan Review and Its Circle*, Madison 1986.

¹⁵³ T. Capote, *Shut a Final Door*, „The Atlantic Monthly” 1947, August, s. 49–55; O twórczości Capote’a pisał Mieczysław Wionczek, *O chorobie „dziecięcia pieniądza”*, „Kuznica” 1948 nr 13–14, s. 10–11.

¹⁵⁴ J. Heller, *A Man Named Flute*, „The Atlantic Monthly” 1948, August, s. 66–70.

¹⁵⁵ I. Berlin, *Mr. Churchill*, „The Atlantic Monthly” 1949, September, s. 35–44.

¹⁵⁶ V. Woolf, *My Father: Leslie Stephen*, „The Atlantic Monthly” 1950, March, s. 39–41; *Selina Trimmer*, „The Atlantic Monthly” 1950, April, s. 73–74.

¹⁵⁷ C. Walsh, *C.S. Lewis, Apostle to the Skeptics*, „The Atlantic Monthly” 1946, September, s. 115–119; C.S. Lewis, *The Pains of Animals. A Problem in Theology: The Reply*, „The Atlantic Monthly” 1950, August, s. 59–61.

poezję Dylana Thomasa¹⁵⁸, rekomendował *Wody Siloe* i *Siedmiopiętrową górę*, i wiersze Mertona¹⁵⁹. Miłosz nie komentuje tych lektur ani w USA, ani gdy bilansuje owo pięciolecie¹⁶⁰ – być może uznaje je za oczywisty składnik samokształcenia podjętego za oceanem, krąg lektur wspólnych intelektualistów. Na tę sytuację rzuca także światło artykuł *Literatura amerykańska w 1948 roku*:

Należy stwierdzić, że informacje o literaturze innych krajów nie są dzisiaj, mimo postępu technicznego, bogatsze, niż były dajmy na to sto lat temu. Pierwszą przyczyną jest opóźnienie w docieraniu wiadomości. Tak np. to, co w Europie uchodzi dzisiaj za współczesną literaturę amerykańską, jest w Ameryce produktem epoki już zamkniętej. Dyskusje o prozie amerykańskiej z użyciem nazwisk Hemingwaya czy Faulknera, Steinbecka czy Caldwellella równają się dyskusjom o prozie polskiej z użyciem nazwisk przedwojennych. Jest to nieuniknione, trzeba jednak pamiętać, że prawdziwie żywe są tendencje, które dopiero się tworzą i szukają wyrazu. One tylko mogą nam coś powiedzieć o sytuacji w kraju w danym momencie. Drugą przyczyną jest deformacja wynikająca z odległości. Jest rzeczą znaną, że spośród np. dziesięciu nazwisk równie dobrych pisarzy zagranicą bierze jedno, wyolbrzymiając je, a nie wiedząc nic o innych. (...) Nic nie budzi większego zdumienia pisarzy amerykańskich, niż wiadomość, że *Przeminęło z wiatrem* zrobiło w Europie furorę. (LA, 1)

Ciekawe są ówczesne przewidywania Miłosza co do przyszłości amerykańskiej prozy – jej rozwój widzi on głównie w kontekście sytuacji politycznej i ekonomicznej:

Jakie są prognozy na przyszłość? Powstaje coś różnego i jest to zrozumiałe, bo Stany Zjednoczone dzisiejsze są różne od Stanów Zjednoczonych

¹⁵⁸ D. Thomas, *In Country Sleep*, „The Atlantic Monthly” 1947, December, s. 83–85.

¹⁵⁹ E. Weeks, *The Peripatetic Reviewer*, „The Atlantic Monthly” 1949, May, s. 80–81; T. Merton, *Hymn for the Feast of Duns Scotus*, *The Reader*, „The Atlantic Monthly” 1949, December, s. 54–55.

¹⁶⁰ Wyjątkiem będzie później Merton, bohater szkicu Miłosza *Amerykański poeta kontemplacyjny*, „Kultura” 1951 nr 4, s. 135–141.

sprzed wojny. Wojna zlikwidowała ostatecznie kryzys. Stopa życiowa mas zdaje się być wyższa niż przed wojną, pomimo stałego postępu inflacji obniżającej płace realne. Rok 1948 jest nadal rokiem pomyślności, a strach przed kryzysem roztopił się w planie zbrojeń, co już kilka lat temu przepowiadała książka Fritza Sternberga. Histeryczny strach przed „czerwonymi”, czystki, wielkie przedstawienia Un-American Activities Committee – są przejawami, które nie mogą nie wpłynąć na pracownię literackie. W sferach literackich zauważyć można zarówno łamanie rąk, jak ożywioną działalność wszelkich odmian anarchistów i wyznawców doktryny: „niech cały świat diabli wezmą”. (Np. Henry Miller, czy Aldous Huxley, który w swojej nowej książce *The ape and essence* przedstawia Kalifornię 22go wieku, po zniszczeniu kontynentu przez bombę atomową; mieszka tam zdziczałe plemię wyznawców Beliala).

Można również zauważyć wzmożone zamykanie się intelektualistów w ich ściśle własnych problemach – stąd wysoka precyzja badań literackich i artystycznych, mających wartość dla człowieka z Europy, jeżeli umie z nich skorzystać, ale zbyt akademickich. Z drugiej strony pisarze o nastawieniu zdecydowanie lewicowym przechodzą od literatury do akcji politycznej i ten podział zdaje się pogłębiać.

Obraz powyższy nie może nastrajać zbyt optymistycznie. Odnosi się wrażenie, że brak pisarzom umiejętności ogarnięcia procesów zachodzących w Ameryce i że ślepi są na zarysy specyficznie amerykańskiej formy totalniaka, natomiast cierpią na typowo amerykańską chorobę „cząstkowania”. Patrząc na to, trudno zgodzić się z rozpowszechnioną u nas tendencją do wielbienia tych pisarzy amerykańskich, którzy piszą o krzywdzie społecznej. Masom w Ameryce (z wyjątkiem Murzynów) powodzi się w tej chwili lepiej niż w Europie, „krzywda” w sensie europejskim jest częścią obrazu, a dreptanie w kręgu np. krzywdy rasowej, o czym ciągle pisze się w Ameryce, wynika z faktu, że jest to socjalnie dozwolone, choć środki zaradcze leżą już w sferze socjalnie niedozwolonej. Ciężar zagadnienia leży chyba w tym, że przeciętny obywatel jest pogodnym, dobrodusznym głąbem, o dużej dyscyplinie społecznego współżycia i zatamowanym intelekcie (radio i kino jako „chińskie trzewiczki” umysłu). To jest prawdziwa krzywda amerykańska, chyba że ktoś nie widzi żadnych złych stron w istnieniu takich miłych i sprawnych narzędzi. (*LA*, 2–3)

W drugiej części artykułu Miłosz relacjonuje ankietę „Partisan Review”, dotyczącą stanu i przyszłości literatury¹⁶¹. Zabrali w niej głos John Berryman, Richard Palmer Blackmur, Robert Gorham Davis, Leslie A. Fiedler, Clement Greenberg, Henry Louis Mencken, Wallace Stevens, Lionel Trilling oraz John Crowe. Problematyka ankiety koncentrowała się wokół najważniejszych zjawisk i przemian literatury w latach 40. w kontekście minionych dekad i w relacji do tradycji europejskiej. Pytano w niej o miejsce i znaczenie kultury *middlebrow*. Zachęcano do refleksji nad rolą wznowień utworów dawniejszych oraz ich wpływem na najnowszą twórczość. Inicjowano dyskusję nad aktualnym stosunkiem pisarzy do eksperymentu jako drogi twórczej oraz stopniem asymilacji dokonań awangardy. Poruszano kwestię roli pisarza w życiu publicznym w związku z tym, że coraz częściej był on członkiem akademii, utrzymywał się z pracy wykładowcy, a nie, jak dawniej, wykonywał wiele zawodów, poruszając się w bardziej zróżnicowanych kręgach społecznych. Zapytywano o status krytyki jako osobnej formy pisarstwa oraz o jej współczesną relację z literaturą, jej twórcami i odbiorcami. Wreszcie próbowano określić wpływ sytuacji politycznej, w tym rosnącego napięcia w stosunkach między Rosją sowiecką i demokracjami zachodnimi na przyszłość literatury w USA.

Uczestnicy ankiety wskazywali na kilka głównych przemian literatury w latach powojennych. Okres ten uważali za przejściowy, naznaczony poczuciem bezsilności, z wyjątkiem kilku pojedynczych nazwisk nie dostrzegali następców wybitnych pisarzy, którzy debiutowali w latach 20. i 30. Podkreślali powierzchowność recepcji literatury europejskiej, w tym egzystencjalizmu. Z niepokojem obserwowali stopniowe rozluźnianie więzi między twórcami i społeczeństwem. Poszukując przyczyn tej sytuacji, zwracali uwagę na specjalizację prasy, na to, że wysokonakładowe czasopisma przestają publikować nowe utwory oraz że dyskusje przenoszą się na kampusy, co powoduje izolację życia literackiego. Podejmowanie przez pisarzy pracy akademickiej, ich zdaniem, odbywa się ze szkodą dla twórczości oraz ogranicza zasięg ich oddziaływania. Doceniając rozwój profesjonalnej krytyki, ubolewali, że w coraz mniejszym stopniu pozostaje ona w dialogu z pisarzami i czytelnikami. Rozwój kultury *middlebrow* postrzegali jako rodzaj odpowiedzi na te procesy

¹⁶¹ Ankietę opublikowano w „Partisan Review” 1948 nr 8, s. 855–894.

i ostrzegali, że wkrótce te izolujące się obiegi kultury pozostaną samowystarczalne i obustronnie separowane. Artysta, który już teraz ma status odmieńca, może podlegać jeszcze ostrzejszemu wykluczeniu – migracja pisarzy na uniwersytety jest jedną z pierwszych łagodnych jego form. Jedni uważali, że hamuje to eksperymentatorstwo, że kultura lat 40. wchodzi w niebezpieczną fazę akademizmu. Inni podkreślali konieczność znalezienia takiej formy eksperymentu, który byłby zarazem drogą społecznego porozumienia i, jak Stevens, twierdzili, że eksperyment jest synonimem, a może definicją pracy twórczej, więc dyskusja wokół niego jest jedyną debatą artystyczną *par excellence*. Dyskutanci skrajnie różnie oceniali wpływ sytuacji międzynarodowej na literaturę – jedni podkreślali wartość autonomii sztuki, inni próbowali szacować skutki przyswojenia lub odrzucenia marksizmu.

Miłosz przedstawia zagadnienia zaproponowane przez redakcję oraz streszcza wystąpienia kolejnych dyskutantów. Ciekawe są tu zwłaszcza jego prezentacje uczestników ankiety. O Menckenie pisze na przykład, że to „autor znanego dzieła lingwistycznego *Język amerykański*. Enfant terrible, walczący ze wszystkim i ze wszystkimi” (LA, 5), o Stevensie natomiast zaledwie, że to „znany poeta” (LA, 5). Miłoszowskie syntezy ich wypowiedzi mają charakter wybiórczych skrótów – kilkustronicowe rozprawki sprowadza on niekiedy do jednego akapitu, w którym wynotowane są kluczowe zdania, nierzadko wyrwane z kontekstu i dłuższego ciągu rozumowania. Choć zestawione przezeń brzmią nierzadko efektownie, nie obrazują sposobu myślenia wyrażonego w dłuższych i znacznie subtelniejszych wywodach, często też zmieniają ich pierwotny sens i kierunek. Miłosz pomija w wypowiedziach liczne wątki, dygresje, przykłady ilustrujące kolejne argumenty, a przywołując tezy, pozbawia je siły perswazyjnej i ekspresji. Na przykład, relacjonując wystąpienie Berrymana, stwierdza: „Kultura *middlebrow* podwyższyła się”, gdy on pisał:

Of course American middlebrow culture has grown more powerful in this decade. *Of course* American writing has grown increasingly academic since the twenties. But my terms were extravagant – I have nothing against prostitutes, not knowing any, and professors, many of whom are very manly indeed, drink whiskey not milk. No doubt the meretricious in upper-middle-class popular writing (as it apes serious writing), and the spineless in professional imitations of serious writing, may invite these

old-fashioned epithets. But all I intended was an instant's emotion, sign of a conflict that really must be held to exist between serious writers and these other groups. Whether anything can be done about it or not, it is necessary to recognize the conflict¹⁶².

Z pewnością poeta był świadom tych uproszczeń. Walorem szkicu pozostaje charakterystyka przeciętnego odbiorcy kultury, choć i ona zawdzięcza wiele znajomości ankiety. Miłosz komentuje:

Literatura średnia jest silna i stoi na wyższym technicznie poziomie (*Przeminęło z wiatrem* jako typowy produkt masowy). Odbiorca jest jednolity – żyje tym samym dla wszystkich kinem, magazynem i radiem (...). Oczywiście jednolitość nie oznacza, że wszyscy są odbiorcami książek – na niższym poziomie zastępuje je całkowicie radio, kino, komiki. Ponieważ nie można mówić o istnieniu w Stanach Zjednoczonych inteligencji jako warstwy społecznej, a „intelektualny proletariat” dopiero się tworzy, konflikt jednostek mających jakie takie zainteresowania umysłowe ze środowiskiem jest szczególnie ostry.

Przeciętną smaku w Ameryce określiłbym jako triumf Natury. Człowiek, któremu dadzą do wyboru sentymentalną melodię i dobry utwór muzyczny, z natury wybierze pierwsze. Od dobrego obrazu woli kicz, byle był jak żywy, od kiczu woli kolorowaną fotografię. Jeżeli właściciel np. stacji radiowej będzie dbał o popularność, będzie dawał przez cały dzień mydło muzyczne. Tak to rośnie. Masowa kultura amerykańska jest groźną przestrogą dla tych wszystkich, którzy chcieliby apelować do naturalnych upodobań odbiorcy, nie poprawionych przez specjalne wychowanie.

¹⁶² W przekł.: „Naturalnie kultura klasy średniej w Ameryce rozrosła się i umocniła w ostatnim dziesięcioleciu. Naturalnie od lat 20. pisarstwo amerykańskie stało się znacznie bardziej elitarne. Jednak moje określenia były przesadne – nie mam nic przeciwko prostytutkom, nie znając żadnej, ani profesorom, pijącym whisky, nie mleko, wśród których wielu jest naprawdę bardzo w porządku. Bez wątpienia sztuczność pisarstwa popularnego dla wyższej klasy średniej (które małpuje poważne pisarstwo) oraz beztreściwość profesjonalnych prób poważnego pisarstwa domagają się użycia staroświeckich epitetów. Ale moim zamiarem było jedynie wyrażenie spontanicznych uczuć, będących sygnałem sporu, który musi być podtrzymany pomiędzy poważnymi pisarzami i innymi grupami piszących. Niezależnie od tego, czy coś da się w tej kwestii zrobić, czy nie, ważne, aby ten konflikt dostrzegać”, J. Berryman, „Partisan Review” 1948 nr 8, s. 857–858.

Zdaje się, że szybko dalej postępujący proces ujednolicania cechuje okres obecny. Nie inne jest znaczenie faktu, że jeszcze kilkanaście lat temu pisarz „highbrow” mógł zarobić piórem, a dzisiaj albo chroni się w uniwersytet, „twierdząc Granady”, albo idzie na kompromis. Przeciętna poziomu rośnie, przez wchłonięcie doświadczeń awangardy w zakresie plastyki, muzyki i słowa, ale rośnie ze szczególnym piętnem. Okres ten wydaje się być dla „intelektualnego proletariatu” okresem porażki, a polityczna grzeczność i czytanie Kierkegarda nie zmienia tego stanu. (LA, 7)

Artykuł kończy się ironiczną puentą zaczerpniętą od Menckena:

Może jednak nie należy troszczyć się o los dość nielicznej grupy ludzi wykształconych, otwarcie przyznających się do „bezszy”. „Społeczeństwo” jest zdrowe, nie kłnie, nie kradnie, rozmnaża się (jak na kraj o wysokiej technice) nieźle, prostytucja należy do wypadków rzadkich, gruźlica jest mało. Pozostaje tylko zastanowić się nad rolą dobroduszej głąbowatości jako typu społecznego w roku 1948 i nad tym, co wynika z „mentalności Armii Zbawienia”. Jestem pewien, że wtedy sprawa amerykańskich intelektualistów okaże się całkiem poważnym symptodem. (LA, 8)

Dwuznaczny ton tych słów mógł niepokoić – nie wiadomo, za czyją sprawą szkic nie został opublikowany. Publicystyka Miłosza nie jest jedyną formą prezentacji prozy amerykańskiej. W latach poprzedzających wyjazd z USA odchodzi on jednak od przekrojowych szkiców na rzecz przekładów, które czyni głosem w krajowej dyskusji na tematy artystyczne i polityczne. Znajomość współczesnej prozy skłania go też do polemik, jak ta w liście do Iwazskiewicza:

Czytałem też w „Nowinach” artykuł Bienkowskiego o literaturze amerykańskiej. Zastanowiło mnie tam (w artykule literackim) wytworne zdanie: „nawet gacie bywają różnego kroju”, i drugie zdanie, że trzeba skuć mordę Ameryce. Bardzo malownicze zdanie, tylko tak dalej. Gdybym był potentatem amerykańskim, płaciłbym za każde takie zdanie po tysiąc dolarów. Tylko więcej takich chłoptasiów, a reszta pójdzie gładko. (ZPW, 209–210)¹⁶³

¹⁶³ Komentarz ten dotyczy artykułu Bienkowskiego *Z zagadnień powieści amerykańskiej*, „Nowiny Literackie” nr 5, s. 1.

Wobec poezji języka angielskiego

W publicystyce literackiej Miłosza brak portretów poetów – jedyny szkic z 1949 roku tylko pośrednio poświęcony jest twórczości Saint-John Perse'a. Co więcej, indeks twórców poezji, jaki można odtworzyć na podstawie jego pism, nie zawiera wielu nazwisk uważanych za kluczowe dla historii literatury anglosaskiej. Nie ma wśród nich Berrymana, Dylana Thomasa, Elizabeth Bishop¹⁶⁴, Marianne Moore, Hildy Doolittle, Nadgena Osha, Uciekinierów i Obiektywistów, poetów lewicujących. Nie jest to zarzut, jeśli pamiętamy, że poeta posługiwał się *A New Anthology of Modern Poetry*¹⁶⁵, w której wiersze wielu tych autorów zamieszczono w reprezentatywnym wyborze. To raczej stwierdzenie pomocne w zakreśleniu kręgu poetów, w którym poruszał się on w powojniu amerykańskim – należą do niego Eliot, Frost, Pound, Auden, Lowell, Shapiro, Ciardi i Jarrell. Już w latach 1947–1948 ważni stają się dlań inni twórcy, co wynikałoby z przekładu odezwy *Amerykańscy pisarze w obronie Pabla Nerudy* – podpisali ją, co sumiennie odnotowuje:

znana pisarka Dorothy Parker, wybitni krytycy i autorzy antologii Louis Untermeyer i Mark Van Doren, najwybitniejszy poeta amerykański młodego pokolenia Karl Shapiro, znani poeci i poetki: Marianne Moore, Conrad Aiken, William Rose Benet, Muriel Rukeyser, słynny rzeźbiarz Jo Davidson (pracujący obecnie nad pomnikiem ku czci obrońców ghetta warszawskiego), autor popularnych w Ameryce książek z zakresu historii literatury amerykańskiej Van Wyck Brooks, znany pisarz pochodzenia jugosłowiańskiego Louis Adamic, Martha Ostenso, której *Krzyk dzikich gęsi* cieszył się przed wojną w Polsce dużą popularnością¹⁶⁶.

W omówieniach poezji Miłosz obrał też inne strategie aniżeli w stosunku do prozy czy dramatu. Jego artykuły zawierają wzmianki o poetach – poświęca im także obszerne uwagi w szkicu *Zabawy i spory*.

¹⁶⁴ Jej poezję recenzowano w rubryce *Verse Chronicle*, „The Nation” 1946 nr 13.

¹⁶⁵ Mowa o edycji *A New Anthology of Modern Poetry*, edited, with an introduction of S. Rodman, New York 1946.

¹⁶⁶ *Amerykańscy poeci w obronie Pabla Nerudy*, maszynopis odezwy w przekładzie Czesława Miłosza, Beinecke Library, Box 113, Folder 1592.

Przygotowuje eseje, których intencją jest między innymi ukazanie poezji anglojęzycznej w relacji do polskiej i europejskiej – mowa o *Liście półprywatnym o poezji* oraz *Wprowadzeniu w Amerykanów*. W nich wyjawia, że zapoznał się z twórczością Sandburga, Lindsaya, Edgara Lee Mastersa, Jeffersa, Edwina Arlingtona Robinsona, Vincenta Bénéta, Harta Crane'a. Interesuje go głośny proces Pounda oraz kulisy przyznania mu nagrody Bollingen. Ostatecznie jednak najważniejszą formą prezentacji poezji czyni przekład i z czasem podaje do druku coraz więcej wierszy we własnym tłumaczeniu.

LIST PÓLPRYWATNY O POEZJI

Siła perswazyjna *Listu półprywatnego o poezji*, odpowiedzi na szkic Wyki o wierszach z tomu *Ocalenie*, bierze źródło z przyswojenia nie tylko Eliotowskiej idei transmisji tradycji. Poglądy Miłosza podbudowuje znajomość Szekspira, poezji brytyjskiej i amerykańskiej. Z jednej strony *List* rekonstruuje proces poszukiwania nowego autorytetu, który odzwierciedla wiele wierszy z *Ocalenia*. Z drugiej strony zawiera on propozycję wpisania poezji polskiej (od renesansu poczynając) w tradycję poezji europejskiej, oraz szerzej: napisania jej historii z użyciem pojęć historii literatury anglosaskiej, co oznacza nie tyle wymianę autorytetów, ile uświadomienie konieczności zmiany sposobu myślenia o nich. Jak pisze Józef Olejniczak: „polemika między Wyką a Miłoszem tylko pozornie dotyczyła wierszy z *Ocalenia*. W gruncie rzeczy toczy się tu raczej dyskusja o kształt polskiej poezji po doświadczeniu II wojny światowej i okupacji hitlerowskiej i o stosunek do tradycji romantycznej”¹⁶⁷. Jest to swoista obrona własnej pozycji także dzięki nowym argumentom zdobytym po wyjeździe. Miłosz mówi o tym później w przypisie do *Wprowadzenia w Amerykanów*: „Zabierając się w okupowanej przez Niemców Warszawie do nauki angielskiego, wiedziałem, że szukam poparcia dla różnych przemyśleń – nie mogłem tego znaleźć w polskim, rosyjskim i francuskim. Do książek jednak dorwałem się dopiero w Ameryce. A znacznie wygodniej jest zasłaniać się autorytetami, niż występować samemu z programem” (K, 91). Ten drugi wymiar *Listu* wiele zawdzięcza znajomości Eliota i młodej poezji anglojęzycznej. W tej

¹⁶⁷ J. Olejniczak, *Arkadia i małe ojczyzny. Vincenz – Stempowski – Wittlin – Miłosz*, Kraków 1992, s. 198.

ramie estetycznej Kochanowski jako autor *Trenów* jest eksperymentatorem, poszukującym w historii poezji wzorów wyrażania niepokoju egzystencjalnego, związanego ze starością i śmiercią¹⁶⁸. Krasicki osiąga ideał kombinacji powagi i blagi, odnawiając w *Myszeidzie* tradycję satyry politycznej. Autor *Sonetów krymskich* oraz *Ballad i romansów* ćwiczy się w posługiwaniu ironią artystyczną, dzięki której w *Panu Tadeuszu* osiąga pełnię dystansu względem prezentowanych postaci i zdarzeń. Zabieg „przepisywania” historii poezji polskiej na język pojęć anglosaskich jest potrzebny, by wykazać, że od najdawniejszych czasów był w niej obecny obiektywizujący dystans oraz potencjał publicystyczny i satyryczny. Taka jej prezentacja pozwala z kolei dowodzić, że własna twórczość umocowana w tym nurcie nie jest naśladownictwem nowych wzorów zachodnich, ale wskrzeszeniem najlepszych wzorów rodzimej literatury. Miłosz najpierw opowiada historię poezji w Polsce i za granicą, a następnie, dla wzmocnienia własnych tez, przywołuje postać Shapiry, którego twórczość, podobnie jak wiersze jego samego, przedstawia jako konsekwencję rozwoju poezji jego języka, współczesny etap przeobrażeń kluczowej dla niego tradycji. Przykład Shapiry służy w dużej mierze przekonaniu, że w takim właśnie kierunku rozwija się poezja światowa, i w tym sensie *Ocalenie* jest jednym z etapów poszukiwań formy i postawy poetyckiego podmiotu. Miłosz zdradza te intencje w słowach:

Kiedy po wielu latach zerwanego kontaktu z poezją francuską wpadły mi w ręce pierwsze książki: Eluarda i Aragona, poczułem i zadowolenie, i zażenowanie. Zadowolony byłem, że sprawdziły się moje przepowiednie, dotyczące rozszerzenia zakresu tematów. Moje zażenowanie było zażenowaniem Polaka: do licha, mogliśmy przecież w czasie wojny pisać tak samo. Ale nie przyszło to nam do głowy. Wstydziliśmy się – oni rzucają się w tematykę patriotyczną z łańczywością, na którą nas nie stać. My w takich wypadkach cytujemy Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego czy Norwida. Mamy tradycję cierpienia. Ich nie straszy cień Victora Hugo i są neoficko zachłanni. (K, 79)

¹⁶⁸ Inspiracje *Odprawą posłów greckich* jako pozytywnym wzorcem poezji publicystycznej omawia Bożena Chodźko, *Poeta i myśliciel. „List półprywatny” Czesława Miłosza*, w: *Pogranicza, cezury, zmierzchy Czesława Miłosza*, studia pod red. A. Janickiej, K. Korotkicha, J. Ławskiego, Białystok 2012, s. 277–284.

W *Liście półprywatnym* esej *Tradycja i talent indywidualny* jest orężem użytym w dwojakim celu. Po pierwsze, by obronić pozycję autora *Ocalenia* jako odnowiciela tradycji polskiej poezji dystansu, po drugie, by wyrazić krytykę poczynań czcicieli płytko pojętego romantyzmu, którzy deformują jego idee w nawoływaniach do zwrotu ku bezpośredniości i kultu uczuć oraz w rozpowszechnianiu złudzeń o romantycznej tożsamości poetyckiego „ja” z konstruującym je autorem¹⁶⁹. To drugie, jak komentuje Olejniczak, „sprowadza się do ostrzeżenia przed zamknięciem się literatury (tj. poezji, poetów, krytyków) w jednym kręgu tradycji, w jednej formule ideowej”¹⁷⁰. Miłosz pisze: „Lewicowi krytycy, podający się za humanistów, robią, co mogą, żeby pisarzy w tym kierunku podniecić. Nie są to żadni humaniści, tylko przebrani romantycy, wilki w owczej skórze, a mają tupet, jakby każdy z nich był Erazmem z Rotterdamu”. (K, 90)

WPROWADZENIE W AMERYKANÓW

Konsekwentnie, we *Wprowadzeniu w Amerykanów* autor relacjonuje współczesny rozwój tego nurtu poezji, który inspirował „wpływy francuskie, następnie T.S. Eliot, poeci siedemnastego wieku, W.H. Auden i inni poeci angielscy” (K, 96)¹⁷¹. Zaznacza, że obok niego istnieje: „poezja

¹⁶⁹ Stosunek Miłosza do romantyzmu wyrażony w *Liście półprywatnym o poezji* analizują: J. Łukasiewicz, *Wiersze w gazetach 1945–1949*, Wrocław 1992, s. 8–83; J. Olejniczak, *Arkadia i małe ojczyzny*, dz. cyt.; E. Kiślak, *Walka Aniola z Jakubem*, dz. cyt., s. 129–133; M. Jaworski, *Rewersy nowoczesności. Klasycyzm i romantyzm w poezji oraz krytyce powojennej*, Poznań 2009, s. 22–25. Z innej perspektywy *List* komentowali E. Balcerzan, *Półprywatny klasycyzm Czesława Miłosza*, w: tegoż, *Poezja polska w latach 1939–1965*, cz. 2, Warszawa 1988; J. Poradecki, *Klasycyzm według Czesława Miłosza*, w: tegoż, *Prorocy i sztukmistrze*, Warszawa 1999, s. 156–157; M. Woźniak-Łabieniec, *Obecny nieobecny*, dz. cyt., s. 23–25.

¹⁷⁰ J. Olejniczak, dz. cyt., s. 198.

¹⁷¹ Pierwodruk szkicu („Twórczość” 1948 nr 5, s. 10–37) zawiera adnotację o czasie i miejscu jego powstania (Nowa Anglia, 1947) oraz podstawową bibliografię, w której wymienione są pozycje po angielsku. Są to (w oryginalnym zapisie poety): T.S. Eliot, *Collected Poems 1909–1935*, London 1945; tenże, *Selected Essays*, London 1945; tenże, *Four Quartets*, London 1945; tenże, *Murder in the Cathedral*, London 1945; tenże, *What is a Classic*, London 1945; W.H. Auden, *The Collected Poetry of...*, New York 1945; L. Untermeyer, *A Treasury of Great Poems English and American*,

ściślej amerykańska, poszukująca «czysto amerykańskich» form wypowiedzi (Whitman!) i chętniej czytana przez publiczność” (K, 96), ale obserwuje, że: „Nowe pokolenie poetów odwraca się jednak od tych pisarzy. Wydają się oni zbyt «nieczyści» w sensie artystycznym, zbyt rozgadani” (K, 96), i sam także podąża za autorytetami młodszej generacji. Wydaje się to o tyle istotne, że, po pierwsze, *Światło dzienne* w znacznym stopniu wyrasta z inspiracji tym nurtem – osiem punktów, w których Miłosz streszcza dokonania poetyckie Eliota (można mówić o Eliocie Miłosza nie tylko w świetle przekładów), jest programem zrealizowanym w wierszach z tomu z 1953 roku, po drugie, z czasem autor *Gucia zaczarowanego* na dłużej powraca do twórczości poetów odsuniętych na margines w szkicu z 1947 roku – głównie do Jeffersa, Sandburga i Frosta.

Przypis dołączony do szkicu w *Kontynentach* zawiera zastrzeżenie, iż autor traktuje go jako „informacyjny”, „sprawozdawczy”. Nawet gdyby zdać się na tę ocenę, warto wyświetlić we *Wprowadzeniu* kwestie, które albo sygnalizują ciekawy, a nie w pełni ujawniony kontekst refleksji Miłosza, albo w postaci załączkowej ilustrują kierunki jego dalszych poszukiwań. Artykuł ma wyrazistą kompozycję kłamrową – otwierają i zamykają go obserwacje krajobrazu Nowej Anglii, notatki z podróży, co do której nie wiadomo, czy była rzeczywistym tłem pisania szkicu, czy jedynie literacką formą zakreślania pewnej sytuacji poznawczej. Opis marcowej nocy w oberży nad Atlantykiem to wstęp do refleksji nad nowym tomem wierszy Lowella, przedstawienia go jako czołowego poety Nowej Anglii. W zakończeniu szkicu Miłosz powraca do lektury *Lord Weary's Castle* oraz do obserwacji nowoangielskiego kampusu. Wpisanie twórczości Lowella w miejscowy krajobraz, osadzenie jej w historii patrycjatu bostońskiego to pośrednie sposoby wyrażenia poczucia obcości, niemożności zrozumienia pewnych jej sensów. Miłosz już wówczas bardzo mocno podkreśla lokalny wymiar literatury, jej

New York 1942; S. Rodman, *A New Anthology of Modern Poetry*, New York 1947, H. Gregory, M. Zaturenska, *A History of American Poetry 1900–1940*, New York 1947; K. Shapiro, *Essay on Rime*, New York 1945, jak również po polsku: W. Borowy, *Wędrowka nowego Parsifala*, „Przegląd Współczesny” 1936 nr 170; R. Dyboski, *Odrodzenie poezji w Ameryce XX wieku*, „Twórczość” 1945 nr 1; T.S. Eliot, *Pieśń dla Symeona*, przeł. J. Czechowicz („Ateneum”); tenże, *Marsz triumfalny*, przeł. J. Czechowicz („Pion”); tenże, *Ziemia jałowa*, przeł. C. Miłosz, „Twórczość”, 1946 nr 10; tenże, *Próżni ludzie*, przeł. W. Dulęba, „Twórczość” 1946 nr 10.

związek z rodzimym językiem, krajobrazem, przeżyciem dzieciństwa, co w oczywisty sposób komplikuje sytuację odbioru. Ta myśl o pewnej nieprzekładalności poezji, o jej immanentnym hermetyzmie nurtuje go w sytuacji, gdy obserwuje powstawanie międzynarodówki poetów języka angielskiego. Około połowę zawartości *Wprowadzenia* zajmują charakterystyki twórczości Eliota i Audena jako autorów najsilniej oddziałujących na współczesną poezję amerykańską. Jeśli wpływ Amerykanina zamieszkałego w Londynie na światową poezję jest tak rozległy, a pozycja oksfordczyka zamieszkałego na Brooklynie tak niepodważalna, oznacza to konieczność wzięcia w nawias wcześniejszych uwag o archetypowym znaczeniu własnego języka, pochodzenia, wyobraźni przestrzennej, tradycji literackiej. Przeciwnie: skłania do myślenia o poezji współczesnej w perspektywie wzajemnie przenikających się wpływów, do prowadzenia sporów i negocjacji nie tylko na lokalnym gruncie własnej kultury, ale i na płaszczyźnie znacznie szerszej. Dla twórcy polskiego ekspansja angielszczyzny jako nowego języka dyskusji o poezji to zjawisko ciekawe i osobiście ważne, zmuszające do reorganizacji myślenia o przyszłości literatury Zachodu i własnym w niej miejscu. Na pewnym poziomie refleksji *Wprowadzenie w Amerykanów* jest świadectwem owej rekombinacji, procesu budowania mapy poezji z nowymi jej centrami, a zarazem rekonstrukcji własnej tożsamości twórczej. Na przecięciu obserwacji zjawisk lokalnych poezji oraz takich, które stają się w niej powszechne ze względu na uniwersalizację angielszczyzny, Miłosz szuka miejsca w tym horyzoncie postaw, przekonań i stylów. Szuka go – dodajmy dla precyzji – dla siebie, ale i dla poezji polskiej, którą włącza w krąg wpływów zachodnich.

Świadomy, że w każdym języku można wskazać dokonania poezji jemu właściwe, autor odsuwa je, a koncentruje się na kwestiach, które Amerykanie i Europejczycy wspólnie uznają za istotne i podejmują w pozornie wspólnym medium. Tradycją łączącą jest dla nich poezja francuska, głównie nurt poezji czystej, której kontynuacją – w formie przekształconej przez Eliota i Audena – jest poezja intelektualna. Miłosz rozumie, że mimo pozornej wspólnoty mowy poetyckiej intelektualizm w Ameryce i Europie nie jest tym samym. Najpoważniejsze, jak stwierdza, rozbieżności w definiowaniu poezji intelektualnej wynikają z przepastnej różnicy doświadczenia oraz z niepodobieństwa formacji umysłu europejskiego i amerykańskiego. Ta pierwsza przejawia się w zasadniczo

innym stosunku do historii, a zwłaszcza do wydarzeń ostatniej wojny. Tu najbardziej instruktywny wydaje się Miłoszowi *casus* Shapiry, najlepiej ilustrujący problem odmiennego spojrzenia na cierpienie i jego literackiego ujęcia. Poeta rekonstruuje obiegowy skład przekonań Amerykanów na temat wojny:

1. Wojna nie ma nic wspólnego z wartościami.
2. Ci, którzy usiłują przekonać, że wojna ma coś wspólnego z wartościami, prowadzą propagandę na użytek doraźny.
3. Propaganda dzieli narody na krzywdzące i krzywdzone, podczas gdy w istocie nie ma diabłów ani aniołów.
4. Nie należy wierzyć opisom zbrodni popełnianych przez jakiś naród, gdyż jest to część propagandy. (...)

Istotne jest tutaj to, że związek pomiędzy cierpieniem ludzkim i światem wartości jest przecięty. Tutaj dochodzimy do ważnego punktu. Poeta cywilizowany uważa obrazy cierpień ludzkich za materiał drugorzędny, gdyż nie układają mu się one w żadną konstrukcję intelektualną. Natomiast my wiemy z doświadczenia, że oglądanie bestialstw zmienia bardzo silnie cały świat wartości, dokonując przestawień i tego, co nazwałbym *r e d u k c j ą u m y s ł o w y c h z b y t k ó w*. Możliwa jest bardzo nawet intelektualna sztuka, która jednak z tym się liczy. (K, 130–131)

Badając pojęcie intelektualizmu poezji amerykańskiej, Miłosz nie może uniknąć pytania o to, jak w Ameryce definiowany jest intelekt i co jest jego pożywką. Tu również rozpoznaje on zasadnicze niepodobieństwo do tradycji europejskiej. Wylicza:

Jakież jest багаż dzisiejszego poety? Bardzo dużo Freuda, ale już nie w postaci ulegania automatyzmom podświadomości. Antropologia: szczerze zainteresowanie życiem ludzkości na przestrzeni setek tysięcy lat, samym fenomenem człowieka i tą pępowiną, jaka łączy go z naturą, a przy badaniu tej pępowiny natykanie się właśnie albo na Freuda, albo na magiczne obrzędy ludów pierwotnych. Socjologia. Nowoczesne odkrycia fizyki. Samowiedza literacka: rozbudowany aparat wiedzy o przeszłości. Semantyka. Religia, z częstszym szacunkiem do katolicyzmu niż protestantyzmu. Brak natomiast jakiegokolwiek *d y s p u t y* o principach, całkowity brak tej zażartości przekonania, jaką ma chociażby spór

Sartre'a z marksistami. Brak prób dedukcji jakiegoś systemu z przyjętych zasad. Względność. Zaciekłość francuskich sporów wydaje się dziwna i nieskromna. Eklektyzm. Żadnych danych na powstanie prądu umysłowego, który by miał swoich teoretyków, praktyków i wyznawców. Tak jak w polityce amerykańskiej – brak teorii, improwizacje od wypadku do wypadku, empiryzm. Aura, w której trudno rozmawiać. Można najwyżej d y w a g o w a ć. Pewna poduszkowatość umysłu. Nie ma amerykańskiego tomizmu ani egzystencjalizmu, ani nadrealizmu, ani marksizmu, ani żadnego w ogóle izmu (z wyjątkiem realizmu i naturalizmu powieści) – jakby wszystkie ostrości Spinozów, Marksów, Descartes'ów i Pascalów były romansiem czytany z uśmiechem pobłażania. Równocześnie wiele rozpraw o *anxiety*, co się na francuski wyklada *angoise*, na polski „niepokój”, choć z pewnością ma inne znaczenie w każdym z trzech krajów. Oto otoczenie umysłowe, w którym pracują talenty, często prawdziwe, a nierzadko wielkie. (K, 114–115)

Miłosz precyzyjnie wytycza linię podziału między poetami jednej opcji programowej i jednego języka, jak gdyby patronowała mu myśl Wilde'a, że dyskusji o literaturze anglojęzycznej nic nie dzieli tak jak język. Ten spór ma dlań znaczenie fundamentalne – w tym bodaj miejscu objawia mu się w całej ostrości *differentia specifica* własnej poezji i poezji polskiej, a jej późniejszy wpływ na amerykańskich twórców jest symptomatycznym potwierdzeniem celności jego rozpoznań z lat 40.

Twórca nie poprzestaje na wytropieniu nietożsamości w programie anglosaskiej poezji intelektualnej. Podejmuje próbę socjologicznego opisu amerykańskiego życia literackiego. Ze swą skłonnością do typologizacji prezentuje strukturę obiegów piśmiennictwa oraz dominujących w nich rodzajów odbiorców. Nadrzędnym celem jest wprowadzenie czytelnika w świat tej kultury i odsłonięcie jej mechanizmów, nie mniej ważnym wydaje się wykazanie analogii między amerykańskimi i socrealistycznymi praktykami wywierania presji na twórców, by dostosowywali formę i tematykę dzieł do możliwości poznawczych audytorium. Kruczata przeciw poezji niezrozumiałej, którą obserwował za oceanem, w niemałym stopniu przypominała mu tę znad Wisły, prowadzoną wprawdzie z innych pozycji, lecz wiodącą w zamyśle do podobnego rezultatu. Autor dyskredytuje mit upowszechnienia literatury:

Dotychczas nie wynaleziono, jak się zdaje, środków, aby człowieka wprowadzić w świat sztuki. Ci, którzy sądzą, że takie środki wynaleźli, pracują świadomie nad wyplenieniem zbyt trudnych metod artystycznych i obniżeniem w ten sposób sztuki do bardziej prymitywnego poziomu – choć w głębi serca nie są znowu tak pewni, czy ten okres przejściowy, którzy chcieliby sami regulować, nie przejdzie w stan trwałą, zmiatając z powierzchni i ich, i ich bardziej świadomych następców. (K, 117)

Tą obawą, być może, należy tłumaczyć strategię Miłosza proponującego opisać historię poezji polskiej na wzór europejskiej oraz wyświetlić jej wspólne przełomy i mechanizmy przeobrażeń. Jak współcześni poeci języka angielskiego sięgają do osiemnastowiecznych utworów w poszukiwaniu wzorów nowej dykcji, tak on próbuje zwracać uwagę na potencjał rodzimych klasycystów z ich umiejętnością obiektywizacji uczuć, zachowania ironicznego dystansu, żartobliwego ujęcia spraw drażliwych. Ostrzega przed angażowaniem się w nowy spór między romantykami i klasykami, w którym ci pierwsi „rzucają się na dymiące trzewia historii, pragnąc pożerać je na surowo” (K, 123). Widać wyraźnie, że kontekstem refleksji jest krajowa ofensywa socrealistyczna, a jego pośrednim celem – podsuniecie sposobów uniknięcia jej konsekwencji. We *Wprowadzeniu w Amerykanów* Miłosz wbija klin między zwolenników poezji zaangażowanej i obrońców autonomii literatury, pokazując zarazem perspektywę – nie tylko doraźnie – trzeciej drogi. Czy była ona realnie możliwa, to pytanie wymagające osobnej odpowiedzi. Jego szkic jest w równym stopniu laboratorium programu poetyckiego, w którym pewne zasady dopiero się klarują. Tak można, jak sądzę, zinterpretować uznanie dla frazy Eliota i Audena, która wprawdzie operowała zmiennym metrum i nie miała rymu, lecz odznaczała się wewnętrznym rytmem, wynikającym z określonego użycia akcentów wyrazowych i zdaniowych. Tym tłumaczy się zainteresowanie synkretyzmem rodzajowym i gatunkowym *Essay on Rime*, który zainspirował go do poszukiwania formy bardziej pojemnej. Inaczej mówiąc: w pytaniu o to, kogo Miłosz wprowadza w Amerykanów, kryje się pytanie o moment historii poezji języka angielskiego, moment dziejów poezji polskiej i o moment rozwoju jego własnej twórczości, który dzięki szkicowi daje się lepiej uchwycić.

AWANTURA O NAGRODĘ

Ostatni opublikowany w latach 40. szkic Miłosza o poezji amerykańskiej relacjonuje publiczną debatę wokół nagrody Bollingen, którą jury w składzie: Eliot, Auden, Shapiro, Lowell, Tate i Leonie Adams wyróżniło Ezra Pounda za *Pisan Cantos*. Artykuł podpisuje pseudonimem Dr Pamfill – greckie imię Pamfil tłumaczy się jako „przyjaciel”, „wszystko miłujący”. Komentarz do nagrody czyni okazją do wypowiedzi na temat związków literatury z polityką i – co dla niego istotniejsze – sztuki z moralnością. Miłosz nie ma wątpliwości w ocenie działalności Pounda podczas wojny:

Jest to stary poeta, należący do pokolenia „ekspatriantów”, tj. tych pisarzy amerykańskich, którzy w okolicach pierwszej wojny światowej uciekali z Ameryki do Europy, rozbijając swoje obozy w Paryżu, Londynie i we Włoszech. Gardząc swoim „chamskim krajem”, znajdował pomyslniejszą atmosferę w kawiarniach Montparnassu. Ezra Pound był duchowym akuszerem licznych ekspatriowanych amerykańskich pisarzy, a samej Ameryki unikał. Jego poematy, poczęte z ducha średniowiecza plus skrajna awangarda, odznaczają się na ogół tym, że jak ktoś w Ameryce powiedział, są w 98% niezrozumiałe i w 2% czarujące. Kiedy wybuchła druga wojna światowa, Pound mieszkał we Włoszech. Mieszkał tam również, kiedy Ameryka przystąpiła do wojny. Miał sympatię dla Mussoliniego. W rozmowach pienił się na żydowsko-plutokratyczną Amerykę. Więc kiedyś ktoś z faszystowskich urzędników wpadł na pomysł i zaproponował, że może by mistrz to samo powiedział publicznie? Po angielsku, przez radio. Pound bardzo chętnie się zgodził i zaczął się systematycznie pienić przez radio na Żydów i plutokratów, na Roosevelta, na tych, co kupczą krwią amerykańską, wciągnąwszy Stany Zjednoczone podstępnie do wojny. Działo się to wtedy, kiedy za plecami subtelnej estety dzień i noc pracowały krematoryjne piece. Kiedy wojska amerykańskie zajęły Włochy, Pound został uwięziony w obozie dla wojennych przestępców w Pizie. Tam to napisał tom wierszy, za który otrzymał w r. 1949 nagrodę – stąd tytuł – *Pisan Cantos*. Przewieziony do Ameryki miał stanąć przed sądem. Groziła mu kara śmierci. Wpływy przyjaciół były jednak dostatecznie silne, aby został uznany za niepoczytalnego i umieszczony w zakładzie dla obłąkanych w Waszyngtonie. Mieszka tam wygodnie, przyjmując wizyty licznych wielbicieli jego talentu, pisząc i wydając. (AN)

Autor streszcza argumenty jurorów z uzasadnienia dołączonego do decyzji, zaznaczając zarazem, że pośród nich jedynie Shapiro zgłosił *votum separatum*, uznawszy, że, po pierwsze, nie można oceny etycznej oddzielać od oceny estetycznej, po drugie, moralny bezład poezji Pounda przekłada się na chaos jej formy. Miłosz podziela ten pogląd i stwierdza, że „poematy Pounda są nieartykułowanym pienieniem się na cały świat, ślepym anarchizmem, rozsadzającym najbardziej nawet szeroko ujęte ramy stylu” (AN).

Werdykt jury wywołał poruszenie w nowojorskich kręgach intelektualnych do tego stopnia, że stał się tematem dyskusji podczas obrad Cultural and Scientific Conference for World Peace w marcu 1949 roku¹⁷². W „politics” relacjonowano, że delegaci z ramienia Partii Progressywnej żądali wydania rezolucji potępiającej uhonorowanie Pounda nagrodą Bollingen, która miała pośrednio uderzyć w osobę Lowella, delegata o konkurencyjnej opcji politycznej. Inicjatywa ta jednak nie zdobyła poparcia¹⁷³. W prasie rozważano związek między nazwą nagrody i osobą jej laureata, gdy okazało się, że jej fundator pragnął nią pośrednio upamiętnić osobę Carla Gustava Junga. Miłosz komentuje:

Dr Jung, jakkolwiek Szwajcar, sprawował liczne godności naukowe w Niemczech hitlerowskich i był persona grata reżimu w tym samym czasie, kiedy liczni psychologowie niemieccy poszli na wygnanie, albo znaleźli się w obozach, w tym samym czasie, kiedy siostra Zygmunta Freuda zginęła w komorze gazowej Treblinki. Nagrodę ufundował jeden z kilku największych miliarderów amerykańskich, Mellon, serdeczny przyjaciel Junga, a nazwał ją „Bollingen Prize”, chcąc w ten sposób utrwalić pamięć o miejscu, gdzie pędzi życie genialny teoretyk instynktu i zbiorowej podświadomości, rzekomo rządzącej życiem ludzkich społeczeństw. (AN)

Kulminacją sporu była seria napastliwych artykułów Roberta Hillyera w „Saturday Review of Literature”. Za ich sprawą – ponieważ Hillyer

¹⁷² Miłosz komentuje to w sprawozdaniu dla MSZ z 28 kwietnia 1949 r., AMSZ, DIII, z. 9, w. 1, t. 17.

¹⁷³ D. Macdonald, *The Waldorf Conference*, dodatek do „politics” 1949, Winter, s. 3.

zaczął otrzymywać tysiące listów poparcia – wokół nagrody rozpuętała się burza, jakiej, zdaniem poety, trudno było spodziewać się w kraju, gdzie życie literackie toczy się głównie za murami uniwersytetów¹⁷⁴. O akademii pisze zaś, że:

Jest to coś w rodzaju klasztorów w sensie oderwania od otaczającego świata: campus uniwersyteckie najczęściej na wsi albo w małym miasteczku, ma boiska, pływalnie, biblioteki, laboratoria, sale koncertowe, swój teatr (jedyne w Ameryce teatr eksperymentalny) – jednym słowem jest to mikrokosmos, w którym można żyć, nie wychylając nosa na zewnątrz. Jest tu w tym też coś z cieplarni. Uniwersytety (...) spełniają podwójną rolę. Przez uniwersytety przechodzi „upper-middle-class”, a więc prawdziwi rządcy kraju. Z drugiej strony uniwersytety reprezentują „kulturę” jako przeciwieństwo poziomu, na jakim znajduje się „middle class”, i „intelektualny klan” jest z nimi tak czy inaczej związany (jakkolwiek klan składa się przeważnie z biedaków). (AN)

Pośród argumentów przeciwników werdyktu znalazł się i taki, który dla Miłosa miał znaczenie osobiste, mianowicie, że poezja i krytyka ciągną ku niezrozumiałstwu, przez co funkcjonują w wąskich kręgach wtajemniczonych i stają się coraz mniej dostępne dla czytelników spoza nich. Poeta analizuje ten sposób rozumowania, obserwując zarazem, jak dyskusja wokół nagrody przenosi się na osobę Eliota, który miał bodaj największy wpływ na decyzję jury:

Tak więc atak na nagrodę przekształcił się w atak na dyktaturę, jaką sprawuje T.S. Eliot (mieszkający stale w Londynie) nad poezją amerykańską. Dyktatura ta, trwająca już ze dwa dziesiątki lat, posługuje się terrorem bardzo wyrafinowanego smaku, tj. zostały zarówno poezji, jak krytyce poetyckiej postawione tak wysokie progi, że całe młode pokolenie poetów i krytyków zadziera nogę, żeby te progi przekroczyć, zadziera aż

¹⁷⁴ Spór o tę nagrodę szczegółowo omawia Karen Leick, *Ezra Pound versus „The Saturday Review of Literature”*, „Journal of Modern Literature” 2001 nr 2, s. 19–37, oraz książka *The Case Against „Saturday Review of Literature”. The Attack of the „Saturday Review” Modern Poets and Critics*, answered by the fellows in American letters of the Library of Congress, together with articles, editorials, and letters from other writers, Chicago 1949.

w niebo i przewraca się, tracąc równowagę. Innymi słowy mamy tutaj zjawisko życia społecznego, które łatwo obserwować w rozmowie kilkorga ludzi: ktoś, kto przemawia bardzo zawile i bardzo mądrymi słowami, zmusza innych do mówienia podobnie, bo nikt nie chce się przyznać, że jest głupszy, i nikt nie chce wykrzyknąć „król jest nagi”. Poezja i krytyka amerykańska – mówią atakujący – zmieniła się pod wpływem T.S. Eliota w nieznośny żargon, zrozumiały tylko dla wtajemniczonych, i to jest przyczyna, że szeroka publiczność została do poezji zniechęcona. Pora już – wołają atakujący – skończyć z taką poezją i z taką krytyką dostępną tylko dla snobów. (AN)

Kluczowy dla tych uwag wydaje się ich historyczny kontekst. Artykuł ukazał się jesienią 1949 roku, kiedy po wizycie w Polsce poeta utwierdził się w decyzji o konieczności porzucenia służby dyplomatycznej. Wprawdzie był on niezwykle aktualny – dyskusje w „Saturday Review of Literature” toczyły się też w 1949 roku – jednak trudno nie odnieść wrażenia, że Miłosz komentuje w nim sprawy polskie, pośrednio zabiera głos w dyskusji, w której po jednej stronie sytuowali się socrealistyczni krytycy formalizmu i niezrozumiałstwa w sztuce, po drugiej słabo, jeśli w ogóle, bronili się dyscyplinowani twórcy. Choć prowadzi wywód tak, by przeciwników Eliota przedstawić jako reprezentantów *middlebrow*, pragnących ustanowić kontrdyktaturę kultury mieszczańskiej, rzekomo w obronie *American way of life*, uogólnia ten spór, interpretuje go jako próbę ideologizacji kultury, zdradzającą powinowactwa z niechlubną tradycją polityczną:

Od dawna walcuje się tutaj w małych magazynach zagadnienie „dorastania” drobnomieszczaństwa i niektórzy prorokują rozplnięcie się „intelektualistów” w drobnomieszczaństwie. Praktycznie oznaczałoby to, że sfera środków, jakie do rozporządzenia ma „klan”, skurczy się jeszcze bardziej i wszechpotężny „As” [przedwojenny tygodnik wydawany w Krakowie, który w artykule Miłosz czyni metaforą popkultury – dop. E.K.] ogarnie wszystko, z przejściem pewnych łatwiejszych chwytów sztuki awangardowej (co dzieje się np. w malarstwie, gdzie sztuka abstrakcyjna rozplywa się w rysunek reklamowy, modele maszyn itp.). Literatura w takim wypadku stałaby się łatwiejsza, „zdrowsza”, patriotyczna i szowinistyczna, zniknąłby bunt mieszczańskich synów przeciwko

mieszkaństwu, względnie nabrałby on cech wyraźnie sprzyjających „dynamice narodu w marszu”. Trudną sztukę spotkałoby to, co spotkało w Niemczech sztukę zwaną przez Hitlera „sztuką zdegenerowaną”, czyli w skali szerszej powtórzyłby się przypadek Ezry Pounda: bywalec Montparnasse’u ocknąłby się przed mikrofonem.

Że podobny rozwój jest możliwy, łatwo się przekonać, obserwując takie organizacje maszerującej middle class jak Ku-Klux-Klan, Legion Amerykański, związki weteranów, Rycerze Kolumba. Dość spojrzeć na twarze, aby dojść do wniosku, że tym ludziom obce są jakiekolwiek granice wyszukanego smaku zakreślone przez mandarynów i że gotowi są rzucić na stos zarówno obrazy komunisty Picassa, jak książki arystokratycznego Eliota. W tym świetle nagroda Bollingen i wszczęta przy tej okazji walka z poetycką dyktaturą Eliota oraz jego naśladowców ukazują swoją wielowarstwowość. (AN)

Gdyby komentarz ten czytać jedynie jako apologię Eliota, już to należałoby uznać za nietuzinkową korektę oficjalnego stanowiska. Metaforyka propagandowa ironicznie wpleciona w obronę mandarynatu artystycznego każe domyslać się, że idzie o więcej: o refleksję nad relacją między władzą, kapitałem i kulturą, nad polityką kulturalną w totalitaryzmach o różnym ideologicznym podłożu. Z drugiej strony poeta nie pozostawia bez komentarza najistotniejszego, jego zdaniem, problemu, który wyłonił się w związku z wyróżnieniem Pounda i na który zareagował tylko Shapiro, mianowicie relacji między wartościami estetycznymi i etycznymi. W roku 1949 miał z pewnością za sobą lekturę szeroko dyskusowanej książki Jamesa Farella *Literature and Morality*¹⁷⁵, pisanej z pozycji marksistowskiej. Związek literatury i moralności jest w tym czasie jednym z najbardziej nurtujących go problemów. W refleksji nie pomagają mu werdyktem ani Eliot, ani Auden. Jeśli Pound został nagrodzony za dzieło wyrażające jego światopogląd, decyzja jury może budzić niepokój, tym bardziej że należą doń – jak Miłosz nazywa Eliota i Audena – dwaj poeci-teolodzy. W komentarzu do nagrody Bollingen pyta:

Jeśli więc ci mandaryni reprezentujący wyrafinowany smak, smak bynajmniej nie „Asa” i nie „middle class”, negują oburzenie moralne jako

¹⁷⁵ Zob. J. T. Farell, *Literature and Morality*, New York 1947.

wartość „przyziemną”, czy nie myli się młody amerykański pisarz, oczekując od swojej „upper class” położenia hamulców tam, gdzie jest tylko gra o władzę i gdzie działają siły potężniejsze od „czystego intelektu”. Co do przeciwników dyktatury literackiej mandarynów – nie będziemy tak pewni, że wyrażają oni tendencje postępu. Może to być równie dobrze głos potężnego „Asa”, który jak wiadomo nie cierpi mandarynatu naturalnie i chce, żeby krowa była namalowana jak żywa, a kanapa ozdobiona poduszkami z piaskiem. „As” naturalnie życzy sobie widzieć wartości estetyczne w ścisłej harmonii z moralnością. Obca jest mu postawa linoskoczków, jaką utrzymują mandaryni, udający, że nie widzą ziemi. Tak, ale harmonii z jaką moralnością? (AN)

Poeta konfrontuje pozostające w antagonistycznej relacji typy moralności, które jako źródła wyobraźni twórczej wiodą do skrajnie różnych rezultatów artystycznych. Proponowany wzorzec moralności mieszczańskiej w planie literackim idzie w parze z sentymentalizmem lub najpłycej pojmowanym realizmem, a spór o realizm był, jak wiadomo, przedmiotem jednej z najpoważniejszych debat literackich w powojennej Polsce. Odrzucenie tej kombinacji etycznych i estetycznych pseudowalorów nie prowadzi jednak do łatwego rozpoznania, co oznacza aktualnie moralność w literaturze czy moralność literatury. Miłosz to pytanie stawia, w obrazie linoskoczka zawierając pewien zarys odpowiedzi, której udzieli nie jako publicysta, ale jako poeta. Widać wyraźnie, że komentarz do nagrody czyni pretekstem, po pierwsze, do wyrażenia opinii w kwestii przyszłości literatury polskiej, po drugie, do sygnalizacji własnych trudności twórcy, któremu obserwacja życia kulturalnego podsuwa możliwości rozstrzygnięcia osobistych rozterek. Konkluduje w duchu Gogola:

Na zakończenie: wskutek skandalu, jaki wywołała nagroda, Kongres Stanów Zjednoczonych uchwalił zabronić Bibliotece Kongresu zajmowania się na przyszłość nagrodą Bollingen, która to nagroda w ten sposób przestała istnieć. Zdrowe bowiem amerykańskie zasady głoszą, że władze federalne nie powinny parać się dziedziną równie sporną jak literatura. Co jest zasadą mającą tę dobrą stronę, że nie przysparza żadnych kosztów. (AN)

**POEZJA AMERYKAŃSKA,
CZYLI NIE TYLKO O ANTOLOGII ALAINA BOSQUETA**

Domknięciem refleksji Miłosza o poezji amerykańskiej jest omówienie jej francuskiego wyboru w układzie Alaina Bosqueta z 1956 roku – ciekawe, że ze względu na czas ukazania się antologii oraz okoliczności zapoznawania się z nią recenzja zostaje umieszczona w *Kontynentach* w części *Francja*, a nie *Ameryka*. Dobrze obrazuje to Miłoszowski myślenie w kategoriach przepływu, przemieszczeń idei na wielu terytoriach geograficznych, językowych i kulturowych – choć obce jest mu zarazem przekonanie o „równoległości rozwoju poezji w różnych krajach” (K, 407), które jako ukryte założenie antologii jest główną przyczyną jej krytyki. Choć analiza antologii zmierza do wykazania, że jej koncepcja wyrasta z zastosowania „swojskich kryteriów”, skutkiem czego jest „pewna redukcja zjawisk dziwacznych i zaskakujących do zjawisk już znanych” (K, 406), bardziej interesujące niż śledzenie kolejnych argumentów Miłosza wydaje się spojrzenie na szkic jak na rodzaj rewizji własnego obrazu poezji amerykańskiej z lat 40. Oczywiście, autor posługuje się tu zdobytą w USA wiedzą z historii socjologii literatury. Ona pozwala mu unieważnić pseudomianowniki, do których Bosquet sprowadza poezję francuską i amerykańską. Dzięki niej Miłosz formułuje wnioski na temat innego rozumienia zaangażowania społecznego poety po obu stronach oceanu, nietożsamyh relacji łączących go ze społeczeństwem, różnego statusu poezji, innego jej miejsca w kulturze, a w kwestiach szczegółowych odmiennego rozumienia jej formy i stylu. Na tych fundamentach buduje jednak nieco inną niż w poprzednich latach hierarchię zjawisk literackich.

Po pierwsze, pisząc o poezji anglosaskiej, nie wymienia już jednym tchem Eliota i Audena, ale sygnalizuje, że mimo wspólnoty języka powstaje kłopot z ich umiejscowieniem: „Poezja amerykańska oddzieliła się od angielskiej, ale nie tak znowu bardzo. T.S. Eliot i W.H. Auden, których nie wie się, gdzie umieścić, symbolizują tę łączność” (K, 408). Po drugie, choć generacyjnie najbliżsi są mu imagiści oraz twórcy ze szkoły Nowej Krytyki, krąg autorów objętych namysłem poszerza o nazwiska wcześniej niewspominane – to John Gould Fletcher, Marianne Moore, Theodore Roethke, Delmore Schwartz, Muriel Rukeyser, Richard Eberhardt, Elizabeth Bishop, Conrad Aiken i Peter Viereck. Wydaje się, że

Miłosza interesuje twórczość młodszych Amerykanów, odrzucających zasady poezjowania, które w tradycji języka angielskiego bliskie były jemu samemu. Obserwuje ich wybory tematyczne i estetyczne jak etap rozwoju poezji, której „drogi są zawile” (K, 412). Zmiana perspektywy widoczna jest także w podejściu do konkretnych twórców, na których rzuca dodatkowe światło, prezentując ich wiersz we własnym tłumaczeniu, jak w przypadku Vierecka, Aikena i Moore¹⁷⁶. W kolejnym szkicu *Próba porozumienia* umieszcza inne przekłady: *O nowoczesnej poezji* Stevensa, *Partnera* Roethkego, *Corps de ballet* W.S. Merwina¹⁷⁷. Z biegiem czasu interesuje go nie mapa twórczości, ale jej wybrane punkty, które okrąża myślą, przybierającą często formę przekładu. W jego przechadzce ważniejsza staje się pauza niż szereg kroków. „Recenzja z antologii Bosqueta jest tylko pretekstem” (K, 417), stwierdza. Medytacja nad pojedynczym wierszem, dla której przekład stwarza niepowtarzalne warunki, nie tylko służy zrozumieniu praw obcej mowy i wyobraźni wyrosłej na innej glebie, ale i prowadzi do pytania:

Ale czy obecna poezja amerykańska jest poezją czy filozofią? To pytanie. Zdaje się, że z chwilą kiedy filozofia na uniwersytetach zajęła się zadaniem sobie śmierci i przyznała otwarcie, że jest tylko filozofowaniem, na poetów spadły nowe obowiązki. To oni ostatecznie są świadomością współczesnego człowieka. (K, 412)

Ostatecznie wszystkie wymienione tu postaci i utwory prezentowane są przez pryzmat tego pytania, co dowodziłoby uwewnętrznienia języka i wyrazu poezji amerykańskiej, włączenia jej do głębokiego nurtu myśli (nie tylko) o literaturze. Szkic bogato inkrustowany przekładami kończy uwaga, że być może „w zacytowanych wierszach i fragmentach czytelnik odnajdzie jakiś wspólny element, łatwiejszy do wyczucia niż nazwania słowami” (K, 425). Poeci amerykańscy, także młodszy lub ci, którym Miłosz nie poświęcał uwagi, na tym etapie stają się jego sprzymierzeńcami nie tylko w poszukiwaniu bardziej pojemnej formy.

¹⁷⁶ Dodatkowym impulsem do zainteresowania poezją Marianne Moore było uhonorowanie jej w 1951 roku Nagrodą Pulitzera, nagrodą Bollingen i National Book Award za tom *Collected Poems*.

¹⁷⁷ Zob. C. Miłosz, *Próba porozumienia*, „Kultura” 1956 nr 11, s. 38–50.

PRZEKŁADY

Jak wspomniałam, około 1947 roku Miłosz czyni przekład poezji głównym sposobem jej prezentacji. W październiku tego roku wyjaśnia Iwaszkiewiczowi: „Mam dużo swoich wierszy, ale cierpię na dziwną chorobę, tj. niechęci do drukowania, co wynika nie tyle z pychy, ile z rosnących skrupułów i obaw przed pułapkami popularności, która jest rzeczą niesłychanie niebezpieczną” (ZPW, 184). Zdaniem Katarzyny Jakubiak „pułapki popularności” to „peryfrazą, swoisty szyfr, za którym kryje się niechęć poety do schlebiana strukturom nowego systemu politycznego w Polsce, przede wszystkim propagowanej coraz natarczywiej estetyce socrealizmu”¹⁷⁸. Z drugiej strony poecie mogło być bliskie stanowisko Pounda, który pośród pięciu rodzajów krytyki literackiej umieszczał właśnie przekład.

W 1945 roku serię jego tłumaczeń otwiera wiersz Whitmana¹⁷⁹. W 1947 roku poeta nadsyła do druku zbiór spolszczeń Nerudy: *Bitwa nad rzeką Jarama, Hymn i powrót, Młodziutka Angela, Ocean, Trzy pieśni materii*¹⁸⁰, który zdobywał coraz większą popularność także w USA. Wtedy też rozszerza zainteresowania poezją hiszpańskojęzyczną i tłumaczy wiersze Andradego: *Drugie życie mojej matki, Głos wyborczy dla zieleni, Miejsce, skąd pochodzę, Nic nie jest nasze, Ziemskie mieszkanie*¹⁸¹, oraz Federico Garcii Lorki: *Lament i Mała ballada o trzech rzekach*¹⁸². W liście do Iwaszkiewicza z maja 1947 roku stwierdza: „Nie masz pojęcia, jak dziwnie ten hiszpański podobny do polskiego w całej składni i pewnej *exuberance*, oczywiście, że dzięki wspólnym wpływom łaciny. I są w Polsce ludzie, którzy chcą łacinę wyrzucić ze szkół, a to przecie otwiera nam okno na świat” (ZPW, 172). Zachęca do publikacji Andradego:

¹⁷⁸ K. Jakubiak, *Oszustwo przekładu. Czesław Miłosz i negro spirituals*, „Przekładaniec” nr 25/2011, s. 203.

¹⁷⁹ *Walt Whitman. Pieśń dla poległych. Przełożył Czesław Miłosz*, „Przekrój” 1945 nr 30, s. 6.

¹⁸⁰ *Pablo Neruda w przekładzie Czesława Miłosza*, „Odrodzenie” 1947 nr 23, s. 10.

¹⁸¹ J.C. Andrade, „Nowiny Literackie” 1947 nr 23, s. 3. Pośród spolszczeń Andradego z 1947 roku znajduje się nieopublikowany przekład wiersza *Ruchy przyrody*, Beinecke Library, Box 132, Folder 2107.

¹⁸² F. García Lorca, *Lament, Mała ballada o trzech rzekach*, przeł. C. Miłosz, „Nowiny Literackie” 1947 nr 1, s. 4.

„Cokolwiek powiesz o tych przekładach, zgodzisz się, że są one barwne, a barwy w Polsce bardzo potrzeba” (ZPW, 172). Zbiór jego tłumaczeń opatruje notą:

Może powstać pytanie, dlaczego poeta polski tłumaczy poetów południowoamerykańskich. Nie byłbym rad, gdyby przypisywano to mojemu zamiłowaniu do egzotyki. Powodują mną bardziej poważne względy. Sądzę, że dyskusja o poezji nowoczesnej zawsze będzie obfitować w liczne nieporozumienia, dopóki nie będzie się znać utworów nowoczesnych poetów. Staram się tłumaczyć poetów najlepszych. To zadanie postawiłem sobie w czasie wojny, w najmniej sprzyjających warszawskich warunkach, przekładając wtedy np. T.S. Eliota. Poezja południowoamerykańska nie jest, jak mógłby ktoś przypuszczać, czymś prowincjonalnym i ograniczonym do warunków miejsca i czasu. W krajach Ameryki Łacińskiej tytuł poety jest otoczony takim szacunkiem, jak w Europie przednapoleońskiej tytuł książe. Zamiłowanie do poezji jest powszechne, a ostatnie 50 lat dało poezji w języku hiszpańskim nie tylko nowe siły, ale jedno z pierwszych miejsc w świecie. Chociaż kraje te różnią się bardzo pomiędzy sobą, wspólny hiszpański język (z wyjątkiem portugalskiej Brazylii) sprawia, że poeta z wielkiego kraju jest znany i czytany na całym kontynencie. Poza tym kraje te interesują się bardziej literaturą europejską i wiedzą o niej bez porównania więcej niż Stany Zjednoczone. Ulegają w silnym stopniu wpływom francuskim i na odwrót wpływ ich poezji na poezję francuską jest znaczny. Poezja ta ma zresztą pewne właściwości, których nie da się znaleźć u Francuzów. Jest ona, jak mi się wydaje, bliższa duchowi polskiego języka niż francuska. Jorge Carrera Andrade, którego przedstawiam, pochodzi z Ekwadoru. Urodził się w Quito w 1903 roku. W swoich podróżach, w czasie których zarabiał nieraz na życie najcięższą fizyczną pracą, zwiedził Amerykę Północną, Francję, Hiszpanię, Niemcy, Rosję, Japonię i Chiny. Wiersze jego były tłumaczone na francuski, rosyjski, niemiecki i angielski. Książki jego były wydawane w wielu krajach. Przez pewien czas był profesorem literatury. Obecnie pracuje w służbie zagranicznej Ekwadoru¹⁸³.

¹⁸³ C. Miłosz, *Od tłumacza*, „Nowiny Literackie” 1947 nr 23, s. 3. Pośród tłumaczeń poezji hiszpańskojęzycznej z lat 40. znajduje się niepublikowany przekład wiersza Arthura Jamesa Seymoura *Ponad Gujaną chmury*, Beinecke Library, Box 140, Folder 2222.

W roku 1948 ukazują się jego przekłady *negro spirituals*: *Zejdź Mojżeszu, Kiedy złote trąby zagrają, Widzę księżyc wschodzi, O, chciałbym mieć orle skrzydła*¹⁸⁴, oraz wierszy Człowiek z motyką Markhama, nawiązującego do obrazu Jeana-François Milleta pod tym samym tytułem, *Szymon Legree. Przypowieść murzyńska* Lindsaya¹⁸⁵. Miłosz opracowuje pierwszy zbiór poezji chińskiej (znalazły się w nim *Trębacz Ai Czinga, Bóg miłości Wen I-tuo, Lady Macbeth Ju Min-czana, Pierwsza lampa Pen Czi-lina* oraz *Śnieg Mao Tse-tunga*)¹⁸⁶, po czym powraca do utworów Chilijczyka. W „Odrodzeniu” publikuje przekłady wierszy *Alberto Rojas Jimenez przybywa lecąc, Almeria, Serce Magellana, Znieważone ziemie*¹⁸⁷, a w „Nowinach Literackich” tłumaczenie utworu *Pogrzeb na wschodzie*¹⁸⁸ oraz *Ody do Federico Garcia Lorca*¹⁸⁹. Między wierszami Nerudy pojawia się dawniejszy przekład fragmentu *Raju utraconego*¹⁹⁰ oraz *Piosenki Burnsa*¹⁹¹. Wilnianin nadal czyta poezję hiszpańskojęzyczną i tłumaczy *Kołysankę dla murzyńskiego dziecka* Ildefonso Peredy Valdesa¹⁹². Jako ostatnie w tym roku

¹⁸⁴ *Negro spirituals*, „Odrodzenie” 1948 nr 26, s. 4.

¹⁸⁵ *Lud będzie żył. Przekłady z poezji amerykańskiej*, „Odrodzenie” 1948 nr 12, s. 3.

¹⁸⁶ *Współczesna poezja chińska w przekładzie Czesława Miłosza*, „Odrodzenie” 1948 nr 20, s. 1. Pośród tłumaczeń poezji chińskiej z lat 40. znajduje się niepublikowany przekład wiersza Wen I-tuo *Noc wczesnego lata*, Beinecke Library, Box 141, Folder 2248.

¹⁸⁷ *Pablo Neruda. Przekłady*, „Odrodzenie” 1948 nr 23, s. 12.

¹⁸⁸ *Pablo Neruda. Pogrzeb na wschodzie. Przekład Czesław Miłosz*, „Nowiny Literackie” 1948 nr 3, s. 3.

¹⁸⁹ *Pablo Neruda. Oda do Fryderyka Garcia Lorca. Przetłóżył Czesław Miłosz*, „Nowiny Literackie” 1948 nr 18, s. 1.

¹⁹⁰ Pośród rękopisów tłumaczeń z Miltona z lat 1945–1954 znajdują się niepublikowane przekłady scen z *Samson Agonistes*, Beinecke Library, Box 139, Folder 2203.

¹⁹¹ *Nowe przekłady*, „Nowiny Literackie” 1948 nr 4, s. 2.

¹⁹² I.P. Valdes, *Kołysanka dla murzyńskiego dziecka*, „Nowiny Literackie” 1948 nr 6, s. 1. Pośród tłumaczeń Valdesa znajduje się niepublikowany przekład wiersza *Rynek na wyspie Trinidad*, Beinecke Library, Box 140, Folder 2217.

ukazują się spolszczenia wierszy Sandburga¹⁹³ i fragment *Pieśni o sobie* Whitmana¹⁹⁴.

W 1949 roku Miłosz podaje do druku tłumaczenia *Dla mego ludu* Margaret Walker, *Nianigo w niebie* Matosa, *Doświadczenie* Wrighta, *Gwineę* Roumaina, *Litanie* Campbella, *Powrót* Carberry'ego, *Jaszczurkę* Ingrama i *Megalu* Helene Johnson¹⁹⁵. W „Kuznicy” ukazują się spolszczenia fragmentów poematu Ai Czinga *Człowiek, który umarł drugi raz*¹⁹⁶. Tłumacz kieruje też uwagę na młodszych Amerykanów i przekłada utwór *Partner* Roethkego¹⁹⁷ oraz publikuje ostatni przekład Nerudy *Pieśń dla Stalingradu*¹⁹⁸.

Rok 1950 jest równie obfity w pracę translatorską, a jak poeta wyznał w przypisie do korespondencji z Krońskimi, planował „schronić się przed socrealizmem w tłumaczenie Szekspira” (*ZPW*, 270). Tworzy kolekcję *Małe wypisy historyczne*¹⁹⁹. Udaje mu się umieścić w „Twórczości”

¹⁹³ *Carl Sandburg. Przekłady Czesława Miłosza*, „Kuznica” 1948 nr 13–14, s. 8–9. Pośród tłumaczeń Sandburga znajduje się niepublikowany przekład wiersza *Bilbea*:

(z pisma klinowego, wykopaliska babilońskie, 4-ty wiek przed Chr.)
 Bilbea, byłem w Babilonie w sobotę wieczorem.
 Nigdzie nie widziałem nawet twego śladu.
 Byłem na dawnym miejscu i były tam inne dziewczęta
 Ale nie przyszła Bilbea.

Czy przeniosłaś się do innego domu? Albo miasta?
 Czemu nie piszesz?
 Było mi przykro: Wróciłem do domu prawie chory.

Powiedz jak ci się wiedzie?
 Przyślij mi jakiś list. Jakimś listem odezwij się do mnie.
 I uważaj na siebie.

(Beinecke Library, Box 140, Folder 2221)

¹⁹⁴ W. Whitman, *Z „Pieśni o sobie samym”*, „Odrodzenie” 1948 nr 12, s. 3.

¹⁹⁵ *Czesław Miłosz. Przekłady z poezji murzyńskiej*, „Odrodzenie” 1949 nr 20, s. 1–2.

¹⁹⁶ *Ai Czing. Człowiek, który umarł drugi raz. Przetłumaczył Czesław Miłosz*, „Kuznica” 1949 nr 19, s. 8–9.

¹⁹⁷ T. Roethke, *Partner*, „Kronika” 1949 nr 20.

¹⁹⁸ *Pablo Neruda. Pieśń do Stalingradu. Przetłumaczył Czesław Miłosz*, „Odrodzenie” 1949 nr 28, s. 3.

¹⁹⁹ *Małe wypisy historyczne*, „Nowa Kultura” 1950 nr 20, s. 4.

tłumaczenie kilku scen z I aktu *Otella*²⁰⁰ oraz zbiór wierszy autorów chińskich, w którym znalazły się *Kary koń, rewolwer i pieśń*, *Mam tylko skrawek papieru i kilka krwawych plam*, *Pieśń w górach Tien Cziena*, *Gwiazda bez imienia*, *Łzy, krople potu i perły*, *Morze*, *Odpooczynek w poludnie* i *Powrót Cang K'o-cii* oraz *Inwokacja do świtu (Rozmowa między słońcem a poetą)* Ai Czinga²⁰¹. W styczniu 1951 roku zawiera umowę na przekład i wydanie *Jak wam się podoba*²⁰² z Kurylukiem, reprezentującym PIW.

Publikacje prasowe obejmują główną część pracy translatorskiej Miłosza w USA. Sporą liczbę przekładów włączył on do *Kontynentów* i późniejszych antologii, choć w latach 40. planowane były jako zawartość osobnego przedsięwzięcia wydawniczego. Nieliczne – w tym wspomniane już spolszczenia Eliota i Faulknera – pozostają w rękopisach. Równolegle dzielił się doświadczeniem tłumacza i refleksją translatologiczną w szkicu.

Jakie intencje towarzyszyły mu w tłumaczeniach utworów z tak różnych okresów i kręgów kulturowych? Katarzyna Jakubiak uważa: „Po pierwsze, [praca tłumacza – dop. E.K.] umożliwiała mu zachowanie aktywności twórczej i ciągłości poetyckich publikacji w Polsce, bez konieczności ideologicznego kompromisu. Po drugie, była formą sprzeciwu wobec oficjalnie forsowanej estetyki, którą w powojennych listach Miłosz określał kolejnymi słowami szyframi: *nuda* i *szarość*”²⁰³. W tym bodaj punkcie wyczerpują się wspólne negatywne motywacje jego pracy przekładowej. Te szczegółowe, związane z wyborem konkretnych autorów i tekstów, częściowo zostają ujawnione w komentarzach dołączanych do przekładów, częściowo, jak w przypadku poezji Nerudy, w retrospektywnych bilansach lat służby dyplomatycznej.

²⁰⁰ *Otello* (akt I, sc. 1–3), „*Twórczość*” 1950 nr 7, s. 116–146.

²⁰¹ C. Miłosz, *Przekłady z Poezji Chin Ludowych*, „*Twórczość*” 1950 nr 9, s. 83–88.

²⁰² W Beinecke Library (Box 141, Folder 2232) znajdują się podpisane przez Borejszę dokumenty z 23 maja 1945 roku, zawierające negocjacje w sprawie wydania przekładu przez „*Czytelnika*”, oraz umowa z 27 sierpnia 1945 roku z Teatrem Wojska w sprawie honorarium za wystawienie sztuki w tłumaczeniu Miłosza i prawa do prapremiery.

²⁰³ K. Jakubiak, dz. cyt., s. 204.

Choć trudno poszukiwać jednego klucza do tłumaczeń wierszy różnorodnych, z wielu kręgów kulturowych, o odmiennej tematyce i formie, pisanych w rozmaitych gatunkach, konwencjach i stylach, można zaryzykować twierdzenie, że cechą wspólną pracy translatorskiej Miłósza jest bezustanne wykraczanie poza – polski i europejski – kanon²⁰⁴. Transgresyjny wymiar przekładów²⁰⁵ ujawnia się po raz pierwszy na terytorium poezji hiszpańskojęzycznej, nieznanym mu językowo i kulturowo, zwłaszcza w przypadku utworów południowoamerykańskich. Wyściem poza strefę twórczości anglosaskiej, a szerzej także poza literacki układ wspólny Starego i Nowego Świata, Miłosz właściwie rozpoczyna swą drogę. Ciekawia go kontestacja kultury Zachodu i oryginalny kształt twórczości autorów wielu ras – słucha głosów *negro spirituals*, poetów murzyńskich, a następnie twórców czarnoskórych, o których ekspresji myśli w prekursorskich kategoriach wspólnoty, nazwanej później *The Black Atlantic*. Jest niezamierzenie prekurem rewizji tożsamości literatury amerykańskiej, reprezentowanej do XX wieku przez białych protestantów anglosaskiego pochodzenia. Literatura amerykańska przestaje być dlań literaturą języka angielskiego. Porzuca Europę, Zachód i rozpoczyna eksploracje na Wschodzie, które w przyszłości przybiorą postać trwałych, wielowątkowych inspiracji. Przekraczanie granic znajomego języka, kultury, cywilizacji, formacji historycznej pozwala znaleźć się w przestrzeni wolności, jakiej nie zaoferowałaby mu w tamtych latach żadna posada w świecie kultury po wschodniej stronie żelaznej kurtyny. Przekład daje okazję do odbywania podróży, sytuujących go w wielu miejscach na osi czasu, przestrzeni, w rozmaitych kulturowych współrzędnych. Oczywiście, angielszczyzna była *medium*, które zapośredniczało i swoiście ograniczało rezultaty tych wypraw, pełniła jednak funkcję niezbędnego kodu dostępu, który – czy byłby to język ojczysty, czy nabyty – umożliwia i determinuje poznanie. Można zapytywać, do jakiego stopnia drogę Miłósza wyznaczała aktualna koniunktura

²⁰⁴ Pisze o tym wnikliwie Jerzy Jarniewicz, *Tłumacz jako twórca kanonu*, w: tegoż, *Gościnność słowa. Szkice o przekładzie literackim*, Kraków 2012, s. 23–33.

²⁰⁵ Magda Heydel komentuje: „Nasuwa się myśl, że właśnie przekład jest znakomitą realizacją tego transgresyjnego projektu pisarskiego, formą z definicji przekraczającą bariery i zagarniającą więcej”, M. Heydel, *Gorliwość tłumacza. Przekład poetycki w twórczości Czesława Miłósza*, Kraków 2013, s. 138.

literacka w USA. Zapewne w dużej mierze uległ on wpływowi mód, promocji twórców obcych, które nierzadko miały bardziej polityczny niż artystyczny kontekst – tak rzecz miała się zapewne z Nerudą i poetami chińskimi, jednak miały one także niezaprzeczalny walor drogowski. Jak stwierdza Magda Heydel, praca translatorska poety wileńskiego niełatwo mieści się w podziale tłumaczy na „ambasadorów” i „legislatorów”, zaproponowanym przez Jerzego Jarniewicza. Jej zdaniem: „Jeśli już szukać sumarycznych formuł dla Miłosza, bardziej przekonujący byłby «odkrywca» lub «pionier», a więc ktoś, kto wyprawia się na nowe tereny, by szukać tego, co dla niego cenne, i nie cofa się nawet przed grabieżą”²⁰⁶.

Inne pojęcie o translatorskich przystankach Miłosza daje jego ówczesna refleksja o peryferyjności jako idealnej pozycji w obserwacji rzeczywistości. Wychodzenie poza euroatlantyczny kanon byłoby jeszcze jednym sposobem dowartościowania peryferii, potraktowania ich jako ruchomych perspektyw, warunkujących wielostronny ogląd centrum. Przekład byłby tu także sposobem osiągnięcia dystansu zarówno względem swej kultury, jak i wobec własnego pisarstwa, które pozostaje z nią w relacji wymiany i współzależności.

Miłosz w latach 40. zajmuje pozycję nie tylko dywersanta, jak czyni to w przekładach *negro spirituals* czy w *Małych wypisach historycznych*, ale też promotora wymiany międzykulturowej i pośrednika w tej wymianie. Pytanie, jak tę misję wypełnił, dotyczy wartości jego ówczesnych przekładów interpretowanych jako przejawy mediacji kulturowej, tego, na ile umożliwiły komunikację kulturową. Jeden z wierszy przełożonych przez Miłosza tematyzuje zagadnienie takiej mediacji – mowa o utworze Sandburga *Dom*, w którym w warstwie anegdotycznej opowiedziana jest historia starego wiarusa, próbującego zainteresować dziejami wojny secesyjnej chłopców ze szwedzkiej rodziny imigranckiej. Wiersz dotyczący kwestii amerykańskości, sukcesji kulturowej w kontekście zjawiska imigracji, wyjęty z tych ram może być odczytywany jako symbol fiaska dialogu międzypokoleniowego i międzykulturowego. Z kolei utwór Ju Min-czana *Lady Macbeth* jest chińskim portretem Szekspirowskiej heroiny, a przekład tego wiersza to transpozycja do drugiej potęgi: lady Macbeth w chińskiej ramie obrysowana polskim słowem staje się bohaterką archetypową, wędrującą między kulturami w kostiumach z ich garderoby.

²⁰⁶ Tamże, s. 139.

Osobny nurt refleksji nad mediacyjnymi walorami przekładów Miłosza mógłby objąć zagadnienia z kręgu antropologii i dotyczyłby tego, jak poradził on sobie z realiami kulturowymi zawartymi w oryginale oraz kategoriami językowymi, jakimi operuje tekst oryginalny w relacji do tych, którymi posługuje się on sam. Tak na przykład w przekładzie *Parostatku* Sandburga z braku precyzyjnego odpowiednika Miłosz używa peryfrazy „wielki statek majówkowy” (PP, 97) na określenie popularnego statku wycieczkowego, pływającego po amerykańskich rzekach. W przekładzie wiersza *Dla mego ludu*:

*Dla mego ludu który mrowi się na 47 Ulicy w Chicago,
na Lenox Avenue w New Yorku, na Rampart Street w Nowym Orleansie,
wydziedziczony ubogi wesoły lud zapełniający kabarety i tawerny
wyzyskiwany spragniony chleba obuwia mleka pieniędzy czego-
kolwiek – czegokolwiek na własność;*
(PP, 130)

uwagę zwraca, kiedy tłumacz używa spolszczenia „ulica”, a kiedy pozostawia wyraz „street”, jak również zastanawia, w jakim stopniu polskie zapożyczenie słowa „tawerna” odpowiada kulturowo angielskiemu „a tavern”. Podobnie w przekładzie *Śniegu* Miłosz pozostawia słowo „li” bez tłumaczenia, a w zamian dodaje przypis, w którym wyjaśnia, że jest to określenie chińskiej mili. Z kolei przykładem zręcznej kontaminacji kulturowej folkloru polskiego i afroamerykańskiego jest *Kołysanka dla murzyńskiego dziecka*, w którym matka uspokaja syna zapewnieniem, że nie schwyci go „straszny, biały dziad” (PP, 142).

W pewnym stopniu wspomniana kwestia odnosi się również do strategii manipulacji przekładem nie tylko w celu dostosowania go do kultury docelowej, ale dla zakamuflowania w nim treści politycznie nieakceptowalnych – wcześniej postawione pytanie mieściłoby zatem wątek ideologicznych implikacji tłumaczeń. Poza *negro spirituals* i *Małymi wypisami historycznymi* warto zwrócić uwagę na inne tytuły. Przekład wiersza *Lud będzie żył* Sandburga jest po mistrzowsku ambiwalentny: czytany z dobrą polityczną wolą jest apoteozą zwycięstwa nad ciemnościami, przeczytany w znanym w polskiej tradycji kluczu na opak – głosi orędzie nadziei dla aktualnie ciemniżonych. W zbiorze Miłoszowskich przekładów z lat 40. znajdziemy wiele utworów, w których adresatem lub

podmiotem jest „lud”, „człowiek”, „ludzie”, „rodzina człowieka”. Tylko pozornie mogły one współbrzmieć z tonacją poezji proletariackiej – bliskie aurze *Pieśni Levallois* są świadectwem przemysłanych wyborów Miłosza, który w akcie solidarności ze słabym, poniżonym i bezsilnym tłumaczy *Lament Lorki*, *Decyzję Dodsona*, *Gwiazdę bez imienia Cang K'o-cii*. *Człowiek z motyką* Markhama wydaje się powtórzeniem i wzmocnieniem ostrzeżeń z wiersza *Który skrzywdziłeś. Pogrzeb na wschodzie* Nerudy zdaje się dramatyczną aluzją do zbrodni stalinowskich, *Almeria* zaś to skarga na tyranie i bezdusność władzy. *Szymon Legree* Lindsaya jest przypowieścią o karze za popełnione zło, a *Nianigo w niebie* Matosa pieśnią triumfalną o zbawieniu ewangelicznego „ostatniego”, adresata obietnic ośmiu błogosławieństw. W podobnie pośredni sposób poeta wyraża tęsknotę za krajem – przekłady wierszy *Gwinea Roumaina*, *Hymn i powrót* Nerudy wydają się echem jego dawniejszego liryku *W mojej ojczyźnie*. Rola tłumacza pozwala przemówić głosem, jakiego Miłosz odmawia sobie w poezji. Przekład jest tu nie tyle głosem zastępczym, ile dialektycznym sposobem ujawniania i zatajania uczuć przedwczesnego „wieku kłęski”. Trudno pozbyć się tego wrażenia zwłaszcza w lekturze wiersza Nerudy:

Ojczyzno moja: chcę zmienić mój cień.
Ojczyzno moja: chcę zmienić moją różę.
Chcę otoczyć ramieniem twoją szczupłą postać
i siedzieć na kamieniach, które kruszy morze,
abym trzymał pszenicę, patrząc w sam jej środek.
Wybioreń delikatną florę nitratu,
będę prządl lodową przędzę dzwonu,
patrząc na twoją sławną i samotną pianę,
nadbrzeżny wieniec splotę dla twojej piękności.

Ojczyzno, moja ojczyzno
otoczona zewsząd przez oporną wodę
i oporny śnieg,
w tobie jednoczą się orzeł i siarka,
w twojej antarktycznej dłoni z gronostaja i szafiru
błyszczą, zapalając wrogie światło.

*Strzeż swojego światła, ojczyzno, utrzymaj
 twój twardy kłos nadziei
 w ślepych, trwożliwym powietrzu.
 Na twoją oddaloną ziemię padło tu światło trudne,
 ta dola człowiecza,
 abyś broniła tajemniczego kwiatu
 na przestrzeniach śpiącej Ameryki.*

(PP, 161–162)

Potencjalnych ról i możliwości translatorskich był poeta wyraźnie świadom. Rolę tłumacza traktował niezwykle podmiotowo, czego dowiódł wcześniej, włączając do swych tomów przekłady wierszy Kazimierza Boruty czy Oskara Miłosza. Na jego wybory można więc popatrzeć także od strony biograficznej i egzystencjalnej. W realiach amerykańskich tłumaczenie to być może forma przekraczania samotności literackiej i osobistej, budowania innej wspólnoty – w odniesieniu do nich także można zastosować słowa Magdy Heydel o okupacyjnej „potrzebie zagospodarowywania swej wyspy”, „przemożenia pokusy bezwładu”, w których „praca nad porozumieniem” możliwa staje się dzięki tłumaczeniu²⁰⁷. Co więcej, w akcie przekładu autor wierszy staje się nie tylko partnerem dialogu, ale i obcym, który staje się „ja” tłumacza – w artykulacji tej kwestii nieoczekiwanie z pomocą przychodzi Miłoszowi wiersz Guilléna *Nie wiem, żołnierzu*, w którym padają słowa:

*Żal mi, że czasem właśnie ty
 nie wiesz, kim jestem właśnie ja.
 Do diabła! Ja to właśnie ty,
 a ty to przecież właśnie ja.*

(PP, 143)

Dzieje się tak nie tylko wtedy, gdy tłumaczony przez Miłosza wiersz rezonuje z jego własnym, choć przykładów takich można wskazać co najmniej kilka. Najważniejszym jest prawdopodobnie przekład wiersza Andradego *Drugie życie mojej matki*, dialogującego z *Grobem matki* powstałym po śmierci Gabrieli Miłoszowej – utwory te stanowią dyptyk,

²⁰⁷ M. Heydel, *Gorliwość tłumacza*, dz. cyt., s. 145.

w którym tekst Andradego jest przekroczeniem doświadczenia żałoby, wyjściem ku „drugiej przestrzeni”. *Piosenkę* Burnsa warto przeczytać wraz z utworem *Na śpiew ptaka nad brzegami Potomaku*, rytm i nastrój wiersza *Megalu* jest zadziwiająco bliski *Piosence o końcu świata*, a fragmenty poematów Nerudy odpowiadają pewnym częściom *Pieśni Adriana Zielińskiego*. Przekład byłby zatem powtórzeniem niedawnej dykcji, potwierdzeniem jej waloru, ćwiczeniem jej sprawności, a w Miłoszowskim znaczeniu tego słowa: czynnością poetycką *par excellence* i działaniem o znaczeniu istnieniowym.

Spotkania z Innym w przekładzie to okazje do poszerzenia dykcji poetyckiej, do podjęcia bliskich zagadnień i form, ale też podążenia ścieżkami, którymi z jakichś powodów Miłosz nie chadza we własnej twórczości. Jednym z nich jest temat wojny ujęty w poetyce elegijnej, żałobnej, pacyfistycznej i konsolacyjnej, jak w *Pieśni o sobie*, w której padają słowa „Najmniejszy kielek dowodzi, że nie ma śmierci naprawdę” (*PP*, 89), *Lamencie* i *Gitarze*, wierszach- płaczach Lorki, czy przejmujących poematach *Trębacz* oraz *Człowiek, który umarł drugi raz*. Te ostatnie stawiają też pytanie o miejsce i zadania poezji w realiach wojny – instrument poległego trębacza po jego śmierci nadal odbija przemarsz wojsk. Osobne miejsce w tym zestawie zajmuje *Doświadczenie* Wrighta, autoironiczne wyznanie podmiotu stylizowanego na amerykańskiego żołnierza, który poznaje Europę i pobiera lekcję historii dopiero w trakcie wojny:

*I była Praga i Pilzno,
i ja,
który wyryłem jamy w historii,
wyciągnięty, żywy
na Kontynencie z Paryżem –
po prostu jakieś wojny i światy wyjęte
z podręcznika geografii panny Upjohn,
i rzeczy, których nigdy mnie nie nauczyła.
Wiedziałem jednak, że Sheffield jest słynny
z dobrych noży,
z węgla Newcastle,
ze stoczni Southampton;
powinienem był wiedzieć, że Francja ma plaże*

ze względu na *Dzień Inwazji plus to i plus owo,*
plus różne rzeczy od Carentan do Mons.

(*PP*, 137–138)

Poezja ta przynosi obrachunki, jakich Miłosz sam nie przeprowadza. W przekładach śmieiej sięga po utwory otwarcie i bezpośrednio mówiące o cierpieniu, o niemożności oczyszczenia pamięci, wiersze o śmierci. Pewną odmianą tego nurtu są przekłady tych wierszy Nerudy, które utrzymane są w konwencji podróży wewnętrznej o dantejskiej proweniencji, a także utworów w konwencji lamentu nad rzeką, mimowolnym świadkiem historii, w tym podbojów i krwawych kolonizacji. To tu kilkakrotnie powtarza się fraza „na brzegu rzeki” – mowa o poematach Ai Czanga, zawierających refleksję o umieraniu na brzegu rzeki (*PP*, 206), o śmierci i grobie na brzegu rzeki (*PP*, 209). Ukazując związki między przekładem wiersza Cowpera *Samotność Aleksandra Selkirka* a esejem Miłosza *Legenda wyspy*, Magda Heydel konkluduje:

Ponieważ jednak owe parateksty nie służą jedynie wyjaśnianiu tekstów oryginalnych i ułatwianiu lektury tłumaczeń, ale sytuują przekładane utwory na tle szerszych zamierzeń Miłosza, warto zaryzykować narażenie się na zarzut niedomiaru dyscypliny tekstowej, niż zrezygnować z pokazania gęstej sieci wewnętrznych powiązań, jakie łączą twórczość przekładową poety z jego pisarstwem oryginalnym, a także z losami życiowymi²⁰⁸.

Przeciwnym biegunem elegijnego nurtu wojennego przekładów jest grupa utworów, w których tłumacz spełnia marzenie: „Ja chcę opiewać festyny, / Radosne gaje, do których / Wprowadzał mnie Szekspir” (*W Warszawie*, *W2*, 230). Tak jak tłumaczenie komedii *Jak wam się podoba* w czasie okupacji było źródłem dystansu, formą ochrony kruchej substancji poezji, podobną rolę spełniła praca translatorska w latach służby dyplomatycznej. Na tym gruncie Miłosz pozwala sobie na takie penetracje i przemierzanie takich obszarów literackich, które od dawna go fascynowały. O czym mowa? O poszukiwaniu wierszy opisujących przyrodę, wyrażających zachwyt dla jej piękna, bujności i egzotyki, jak *Jaszczurka* Ingrama czy wiersze Andradego. W przekładach Miłosza

²⁰⁸ Tamże, s. 145.

uprzywilejowane miejsce zajmują nazwy własne egzotycznych gatunków roślin, w tym owoców i kwiatów: w wierszu *Nianigo w niebie* to „słodczy carratos” (PP, 132), w *Jaszczurce* to „liście caladium” (PP, 135), w *Litanii Campbella* to „purpurowa poinsettia”, „żółte kwiaty pasji” i „zielony kaktus” (PP, 138–139). *Litanię* można odczytywać jako wiersz bliźniaczy w relacji do *Słońca* z cyklu *Świat. (Poema naiwne)* – oba utwory dotyczą ontycznych i metafizycznych znaczeń zjawiska rozszczepienia światła, powstawania i bogactwa barw. Podobnie jak *Słońce*, będące kodą cyklu o głębokim znaczeniu religijnym, *Litania* jest modlitwą dziękczynną za dar istnienia – „światło dzienne”, do którego jest ona adresowana, posłużyło za tytuł tomu z 1953 roku. Z kolei poezja Andradego to prawdziwy ogród botaniczny, w którym tłumacz rozkoszuje się rzadkimi, tajemniczymi słowami, jak „chirimoya”, „aguacate”, „capuli”, „eukaliptus” (PP, 183), „tatuowana głowa ananasa”, „zielona wściekłość kaktusa” (PP, 184). Zieleń nazwana jest tu „koicielką świata” (PP, 184)²⁰⁹. Ten nurt przekładów stanowi jeden z biegunów Miłoszowskiego rozmyślenia o naturze, ujawnionego w części *Traktatu poetyckiego*. Dowodzi odświeżenia pasji Linneusza, wiary w konkret, w możliwość poetyckiego naśladowania rzeczywistości. Na pewien sposób te przekłady dostarczają argumentów oraz inspiracji w późniejszych dyskusjach o mimetycznych walorach literatury, o pojmowaniu jej jako tropu rzeczywistości. Trudno oprzeć się wrażeniu, że stanowią też przymiarkę do tłumaczenia wierszy takich jak *Studium dwóch gruszek* Stevensa i podjęcia polemiki z autorem, który to spór w tym właśnie kontekście przenikliwie interpretował Nycz²¹⁰. Są

²⁰⁹ Tamże, s. 184. Podobną fascynację można odkryć w niepublikowanym tłumaczeniu wiersza Valdesa *Rynek na wyspie Trinidad*, dz. cyt.:

Rynek na Trinidad
w ciepły, wilgotny ranek!
Zza szarych masztów i lin
Spoza chwiejących się wiązek bananowych i cytrynowych drzew
wyglądają domy i szałas.
I, przeciw dzikim wolnym pustkowiom
pośród papug, tukanów, palm i drzew guarany
w białych hełmach uroczyście stawia kroki
jasnowłosa straż kolonialnego portu.

²¹⁰ R. Nycz, *Kulturowa natura, słaby profesjonalizm. Kilka uwag o przedmiocie poznania literackiego i statusie dyskursu literaturoznawczego*, w: tegoż, *Poetyka doświadczenia*, dz. cyt., s. 80–83.

też swoistym łącznikiem z późniejszą poezją, może lepszym niż wiersze ze *Światła dziennego*.

Jakie wnioski można wysnuć z tych dociekań? Można zaryzykować tezę, że to właśnie w latach 40., gdy Miłosz intensywnie pracuje nad przekładami, rola tłumacza staje się częścią roli poety, przez co problematyzuje ją i ujawnia jej nowe aspekty. Rozumiane po Benjaminowsku spotkanie w przekładzie staje się okazją do wzbogacenia tożsamości. Jeszcze inaczej: rozumiany egzystencjalnie akt przekładu byłby próbą zmierzenia się z rzeczywistością, formą Miłoszowskiej pogoni za tym, co rzeczywiste, przesuwania horyzontu poznawczego w jego łowach na „nieobjętej Ziemi”. Przekład jest – paradoksalnie – znakiem pozostawionym przez niego, jak i warunkiem oraz miejscem pozostawienia tego znaku. Magda Heydel błyskotliwie przenosi Nyczowską koncepcję idei księgi, zamysłu twórczego Miłosza na grunt translatologiczny, i stwierdza:

Tłumaczenie, które jest wyprowadzeniem błysku zrozumienia z tego, co niejasne i nieczytelne, traktuje Miłosz, jak sądzę, jako model gestu twórczego w ogóle²¹¹.

Niewiele wiadomo o bieżącej recepcji Miłoszowskich tłumaczeń z lat 40. Osobnej refleksji wymagałoby prześledzenie, jak funkcjonowały one w kulturze polskiej, czy spełniły rolę w poszerzaniu kanonu, czy inspirowały do poszukiwania innych tekstów prezentowanych autorów. Pytania wiążą się z kwestią kulturotwórczej roli przekładu, także jego znaczeniem w procesie interpretacji twórczości oryginalnej i kultury docelowej. W powojniu amerykańskim poeta wielokrotnie zachęcał do wzmocnienia działalności przekładowej, po raz pierwszy także wyraził wówczas pomysł, by popatrzeć na historię literatury jako miejsce spotkania twórczości rodzimej i tłumaczonej:

Wpływ przekładów na literaturę jakiegoś kraju rzadko bywał dotychczas przedmiotem wyczerpujących badań. W literaturze polskiej przekłady miały szczególne znaczenie. Aby to stwierdzić, wystarczy doświadczenie dwudziestolecia. Przekładano wtedy obficie z francuskiego, rosyjskiego

²¹¹ M. Heydel, *Gorliwość tłumacza*, dz. cyt., s. 138.

i angielskiego, a niektórzy pisarze obcy zaraz po pierwszej wojnie (Jack London, później Conrad, Stendhal, Szolochow, Huxley, Proust) budzili większe zainteresowanie niż pisarze polscy. Dla całej generacji poetów, którzy wyrosli w ciągu dwudziestolecia, przekłady poezji obcej, a w szczególności francuskiej, były szkołą bodaj czy nie ważniejszą niż utwory krajowych poetów. Dość wspomnieć mały tomik poezji Rimbauda wydany przez skamandrytów czy też jedno z pierwszych przekładów Apollinaire'a, pióra Ważyka, publikowane w „Wiadomościach Literackich”²¹².

W 1948 roku po raz pierwszy formułuje on *credo* tłumacza. Może ono pozostawić niedosyt u translatołoga, nie jest bowiem świadectwem profesjonalisty, który buduje własną teorię przekładu w oparciu o dostępne koncepcje, ale osobistą refleksją w tej materii. Jak powiedziałam wcześniej, w tej roli Miłosz rozumuje jak poeta i krytyk, a przekład traktuje jako dzieło pozostające w ważnej relacji do jego twórczości. Podkreśla więc znaczenie zdania jako zasady konstrukcyjnej utworu:

Upadek szacunku dla poszczególnej linii wiersza jest zastanawiający. A nie można zbudować wiersza z linii rozsypującej się cegły. Ostatecznie wiersz nie jest niczym innym niż słupkiem linijek, z których każda jest tak mocno ulepiona, że trwa niezależnie od innych. Poezję dobrą poznaje się po tym, że można wyrwać z wiersza jedną linijkę i jest w niej pełny ładunek. (...) Bez zrozumienia waloru linii niemożliwe jest zrozumienie waloru frazy (rozciągnięcie jej na kilka linii albo tzw. *enjambement*, albo tzw. *couplet*, czyli dwuwiersz). (K, 153–154)

Zdanie oryginału, pojęte jako część znacząca także poprzez brzmienie powstałe z połączenia repertuaru głosek oraz rytmu – kombinacji akcentów wyrazowych i akcentu zdaniowego – jest wyzwaniem i zobowiązaniem dla tłumacza, pragnącego wyrazić je za pomocą środków innego języka. Tak sformułowana zasada pracy translatorskiej rozciąga się na większe jednostki sensu i obejmuje cały utwór osadzony w konwencji gatunku, epoki, kultury. Reguła opisana przez Miłosza nie jest uniwersalna – spleta się ściśle z jego przekonaniami jako poety, krytyka i programotwórcy.

²¹² C. Miłosz, *Wiersze polsko-francuskie*, „Odrodzenie” 1947 nr 37, s. 1.

Już wówczas wyraża on pogląd, że znajomość języka, z którego się tłumaczy, nie jest niezbędna. Ten pogląd uzasadnia jego pojedyncze spolszczenia wierszy poetów chińskich czy *black poets*, jak również patronuje jego projektowi antologii wierszy różnych epok i różnych narodów, w którym postać tłumacza i autora wyboru nabiera jeszcze większego znaczenia niż w przypadku przekładów bezpośrednich z języków popularnych. „W następnych dekadach – pisze o poecie Magda Heydel – będzie nieraz krytykowany za tłumaczenie z języków, których nie zna – teraz, w roku 1948, bodaj po raz pierwszy deklaruje swoje stanowisko, opowiadając się po stronie realistów przeciwko idealistom”²¹³.

Miłosz nie ukrywa także, jak czyta obcy wiersz. W szkicu o poezji Saint John Perse’a zarysowuje kłopoty z lekturą jego wierszy – wypowiedź ta jest ogniwem, łączącym jego publicystykę literacką z pracą translatorską:

Jest wiele sposobów czytania poezji, ale jest więcej nawet sposobów czytania poezji w obcym języku. Poeta, który daje w swoich wierszach jakieś „opowiadanie”, jest prawdopodobnie najbardziej dostępny czytelnikom za granicą, podczas gdy poeta, którego przede wszystkim interesują głębokie pokłady rodzimego języka, jest dostępny najmniej. Dlatego obraz poezji każdego narodu, tak jak odbija się on w przekładach i wpływach za granicą, jest z konieczności wypaczony.

Pewnych rodzajów poezji nie można w pełni uchwycić, jeżeli wiersz jest oddzielony szklaną ścianą od wieku dziecięcego czytelnika, od intonacji i aury, jakie jego dzieciństwo nadało słowom. Mogłem zaobserwować, że moja metoda czytania Saint John Perse’a polega na szybkim tłumaczeniu w pamięci jego strof na polski, albo w każdym razie na usiłowaniu, żeby tak tłumaczyć. Nie znaczy to, że francuski tekst znika, ale spostrzegłem, że jest on niewystarczający dla moich potrzeb cudzoziemca. Innymi słowy, odbywa się praca odtwarzania w innym języku, a ta praca jest czymś pomiędzy wysiłkiem czytelnika i wysiłkiem poety. (K, 237–238)

W tej autoobserwacji zwracają uwagę dwie kwestie: zasygnalizowana wrażliwość na melodię wiersza, pochodną rytmu języka, oraz uznanie

²¹³ M. Heydel, *Gorliwość tłumacza*, dz. cyt., s. 129.

języka rodzimego za nadrzędny, co oznacza przyswajanie obcej poezji poprzez filtr własnej mowy. Niezależnie od tego, jak wcześniej Miłosz zaczął czytać po rosyjsku i francusku, a następnie po angielsku, już w Ameryce w latach 40. nie myśli o sobie jak o czytelniku-poliglocie, ale jak o poecie języka polskiego, który to język staje się pryzmatem dla innych języków. Kluczowe jest także podkreślenie szczególnego statusu poety-czytelnika, poznającego obcą poezję inaczej niż cudzoziemiec, który nie pisze wierszy. Stanowisko to podtrzymuje później – w 1963 roku w liście do Karla Dedeciusa stwierdza:

Czytałem Pana uwagi o sztuce tłumaczenia w piśmie londyńskim „Kontynenty” i cieszę się, że podkreślił Pan dwa aspekty: przekładu jako aktu, który ma skutki, i przekładu jako wcielania się tłumacza w rolę. Nie wiem tylko, dlaczego Pan to drugie nazywa patologią. Za wiele wstydlivości. Jeżeli to jest patologią, to co nią nie jest? Ale podobał mi się ten artykuł²¹⁴.

W 1948 roku Miłosz układa projekt *Antologii wierszy różnych epok i różnych narodów*, zwanej także *Antologią afrykańską*²¹⁵, prawdopodobnie z powodu dużej liczby wierszy *black poets* oraz *negro spirituals*. Wybór ten miał składać się z sześciu części. We wstępie do niego przyznaje:

Sam układ książki wyjaśnia, mam nadzieję, moje zamierzenia. Jest to książka, którą nazwałbym prywatnym dziennikiem mojej poetyckiej lektury. Ciekawią mnie zmiany, jakim ulega tematyka, technika i gatunek uczuciowości poetów, którzy nie zachowują nieraz żadnych cech podobnych, oprócz jednej cechy: że piszą w sposób dający im prawo do tytułu poety. W doborze przekładanych wierszy wyraża się mój podziw dla plastyczności człowieka, który szuka środków wyrazu dostępnych mu

²¹⁴ List Czesława Miłosza do Karla Dedeciusa z 17 kwietnia 1963 roku, w: *Dedecius-Miłosz. Listy 1958–2000*, zebrał, przygotował do druku, opatrzył przypisami i wstępem P. Chojnowski, tłum. listów L. Quinkenstein, Łódź 2011, s. 16.

²¹⁵ Jej kopia pod tą nazwą znajduje się w Archiwum Miłoszów w Bibliotece Narodowej (Ak. 18492, vol. 1). Na brudnopisie tłumaczenia Eliota z okresu okupacji poeta zanotował robocze tytuły tej antologii: *Księga poezji (przekłady z poetów świata)* oraz *Książka poezji (przekłady z poetów świata)*.

w tym układzie, w jakim się znalazł. Niechaj więc czytelnik nie potępia mnie za różnorodność zawartych w książce utworów. Ta różnorodność jest różnorodnością dziejów i jeżeli niektóre z wierszy dadzą czytelnikowi przyjemność bezpośredniego obcowania z poezją, inne będą miały dla niego wartość historyczną. Poeta nawet własne utwory traktuje nierówno, dając jednym z nich pełną, innym tylko częściową aprobatę. Tym bardziej tłumacz, który chce przedstawić teksty poetyckie, wiedząc, że od ich ilości w jakimś języku zależy wszelka dyskusja o poezji przyszłej²¹⁶.

Choć poeta nazywa antologię „dziennikiem lektury”, nie przestrzega w niej chronologii przekładów. Część I *Poeci angielscy* obejmuje kolejno tłumaczenia utworów Szekspira, Milтона, Traherne’a²¹⁷, Cowpera, Crabbe’a, Blake’a, Burnsa, Wordswortha, Browninga, będące pierwotnie częścią antologii z lat okupacji. W części II *Poeci amerykańscy* znajdują się wiersze Whitmana, Markhama, Sandburga oraz Lindsaya publikowane w prasie w latach 40. Część III *Na jałowej ziemi* zawiera przedwojenne przekłady utworów Baudelaire’a oraz Oskara Miłosza²¹⁸. Część IV zatytułowana *Poezja murzyńska* mieści *negro spirituals*, wiersze Margaret Walker, Wrighta, Dodsona, Helene Johnson, Matosa, Ingrama, Campbella, Carberry’ego, Guilléna oraz Roumaina. W części IV *Kilka wierszy hiszpańskich* znaleźć można spolszczenia wierszy Lorki²¹⁹, a w V *Poeci południowo-amerykańscy* – Nerudy, Andradego²²⁰ oraz Valdesa. Część VI *Poeci chińscy* to zbiór tłumaczeń Mao Tse-tunga, Ai Czinga, Wen I-tuo i Ju Min-czana. Antologista opatrzył wybór wierszy przedmową oraz przypisami, w których wykorzystał komentarze dołączone do publikacji prasowych albo sformułował krótkie noty biograficzne autorów mało znanych.

²¹⁶ C. Miłosz, *Rękopis przedmowy do „Antologii afrykańskiej”*, Beinecke Library, Box 141, Folder 2249, s. 1.

²¹⁷ W późniejszych edycjach Miłosz publikuje wiersz *Powitanie* jako *Pozdrowienie*.

²¹⁸ W grupie wierszy kuzyna Miłosz uwzględnia utwór *Talita cumi* zamiast *H*.

²¹⁹ Wiersz *Oda z lamentem* Miłosz publikuje później pod tytułem *Lament*.

²²⁰ W wyborze dodane są wiersze *Ruchy przyrody* oraz *Podminowana strefa*, których poeta nigdzie nie przedrukował.

Projekt *Antologii afrykańskiej* jest pierwszą próbą rekontekstualizacji pracy translatorskiej z lat 30. i 40. Tłumaczenie wierszy autorów wielu epok i języków przypadało na różne okresy życia Miłosza oraz na rozmaite momenty historii jego pokolenia, narodu, w końcu wspólnoty cywilizacyjnej. Poeta wydobywa je z owych pierwotnych kontekstów i scala wedle nowej reguły tematyczno-estetycznej. Układa na nowo listę lektur, sprawdzając, czy uda mu się zbudować z nich inną konstelację, a za jej pomocą opowiedzieć historię dojrzewania, pojmowania siebie, swego świata i literatury. Ta nowa polifonia byłaby formą obiektywizacji, osiągnięciem oczyszczenia niezbędnego dla sztuki. Byłaby także finalnym rezultatem myślenia o obcym jako „ja” – prezentowani autorzy wierszy pośrednio charakteryzują postać tłumacza i antologisty. Projekt antologii wpisuje się zatem w ówczesne wybory Miłosza, by posługiwać się maską, rolą, cudzym głosem w opowiadaniu o sobie. Co ciekawe, jest także próbą zbudowania nowej perspektywy, umożliwiającej ogląd przeszłości przez pryzmat literatury rozumianej jako palimpsest doświadczenia. Scałałaby ona doświadczenie czytelnicze i tłumaczeniowe z doświadczeniem historycznym i egzystencjalnym. Pozwalałaby na ponowną rekonstrukcję tożsamości tłumacza-antologisty poprzez ukazanie jej duchowych i umysłowych przygód w ruchu w czasie i przestrzeni – tak rozumiana, byłaby projektem hermeneutycznym w znaczeniu, jakie nadaje mu Magda Heydel w refleksjach o przekładach Miłosza.

Ponieważ poeta nie zrealizował planu wydania *Antologii wierszy różnych epok i różnych narodów*, warto postawić pytanie, co – poza potencjalnymi praktycznymi przeszkodami – o tym zdecydowało. Z jakichś powodów mogła go ona nie zadowalać. Prawdopodobnie brakuje w niej własnego głosu poety, dlatego odpowiedzi warto szukać w edycji, która w pełni realizuje jego koncepcję. Choć Miłosz nie wydał *Antologii afrykańskiej*, nie porzucił jej pomysłu – tak pojętą i zaplanowaną antologią są *Kontynenty*. W „kapryśnej książce”, jak ją określił, dochodzi bowiem do wszechstronnej prezentacji tożsamości twórcy, która rozszczepia się na wiele ról, nie tracąc spójności. W niej w pełni ujawnia się poeta, tłumacz, eseista, mediator międzykulturowy, kronikarz i antologista. Wydana dziesięć lat po ułożeniu *Antologii afrykańskiej*, nie ma charakteru przyczynkarskiego, który w pewnym stopniu cechował projekt z 1948 roku. Jest dojrzałą, wyczerpującą realizacją idei sprzed dekady.

To ona – obok *Traktatu poetyckiego* i *Rodzinnej Europy* – ukazuje złożone i długotrwałe procesy przewartościowań i redefinicji, jakie dokonały się w Miłoszowskim myśleniu o kulturze, polityce i historii. Ona daje wgląd w nowy kanon, który poeta wytrwale w tych latach budował, konfrontuje to, co peryferyjne i za takie uznawane, z tym, co uchodzi za centrum współczesności. Jest plonem samokształcenia i prywatnym podręcznikiem, z którego Miłosz pobiera nauki co najmniej tak długo, jak później z *Ziemi Ulro*.

O Hemingway'u.

Z literatury amerykańskiej znano w Polsce przez wojnę przede wszystkim nazwiska Upton Sinclair, Dreisera, Sinclair Louisa, trochę Broomfielda i Dos Passos. Nistylko zreszta w Polsce cała Europa poznawała Amerykę poprzez tych pisarzy. W ciągu długich lat, podczas których zaprzatnieci byliśmy własnymi, a nie dobitnymi problemami, inne nazwiska znalazły się na naszym literackiej hierarchji. Kiedy czytam pisma francuskie widzę w nich barometr wrażliwości na nowe zjawiska artystyczne tak, jak przyjmuje je Europa. Powtarzają się tam nazwiska Hemingway, Faulkner, Caldwell i Steinbecka, a drukarnie wypuszczają je właśnie przekłady ich powieści. Z wypowiedzi Ilii Ehrenburga, który był niedawno w Stanach, dowiedzieliśmy się, ku jakim amerykańskim pisarzom zwraca się uwaga pisarzy rosyjskich. Znowu te same nazwiska. Można więc z dużym prawdopodobieństwem stwierdzić, że pewien, dłuższy czy krótszy okres czasu będzie wypełniony przyzwyczajaniem przez literaturę inno-języczne do wspólniejszej czwórki.

Piszę to za trzygodzinnej jazdy autobusem przez stan Delaware, reliniczny, spokojny stan, "unspoiled country" jak nazywał go mój rozmowca - tubylec, który chwali sobie ciszę i obfitość ryb i zwierzęny. Przejedźniałem przez male niasteczka, tak podobne do siebie, że nie można ich rozróżnić, takie same jak w całej Ameryce, zajmujące przestrzeń jak w Uralu do Gibraltaru. Nie mogę nie myśleć o życiu tych ludzi rozsiadniętych w skwarne popołudnie na leżakach w cieniu werandy stutysięcznego i milionowego domku, albo poruszających się ospale za siatkami, chroniącymi "88" i "88" kłopot. Moje oko starało się schwytać atmosferę ich życia - a wiem, że atmosfera ludzkich zbiorowisk jest możliwa do uchwycenia i że czasem postrzega się ją nawet w gestach, w rytmie ruchów, w głosach unoszących się w powietrzu. Jest to potężny magnetyzm i jednostka ludzka wyposażona jest w anteny do jego odbierania. Ta atmosfera skłania do rozważań o, wyraziwszy się banalnie, granicach ludzkiego szczęścia.

Czesław Miłosz

Moby Dick

Wpadek mi w rękę książki, o której wygadał powiadac parę słów.

Autor: Herman Melville, tytuł: "Boston morską", ~~wydana~~ wydawca: Eugeniusz Kuchta, rok wydania 1948.

Książka ukazała się w cyklu powieści awanturniczych, ~~o~~ razem z innymi: wspaniałymi Jacka Londona. Młodociany czytelnik, spragniony egzotykiem pomyślał o - a do niego apetyt głód współczesna malownicza okładka - przeczytał tę książkę z zainteresowaniem, kłopoty i zajmujący jej t.zw. poważnymi książkami, pominiętą jej milowaniem.

Okładka książki przypomina, że "Moby Dick" nigdy nie był (bo takie słowo tytuł w oryginale) jest jedną z najwybitniejszych powieści drzewiastego świata i bezkolewisk ełsi Szekspira, Tolstoj i wy Szekspira, nie może być obok niej wzięta. Herman Melville reprezentuje "złoty wiek" literatury amerykańskiej, tak jak Walt Whitman, Henry David Thoreau, Nathaniel Hawthorne, Emerson i wreszcie Mark Twain. Bardzo to niezgodna literatura, która i odległa od europejskiej, ~~nie~~ podobnie jak Ameryka dwudziestego wieku była odległa od Europy: procesy, które w Europie ~~trwały~~ trwały stulecia, tutaj wystąpiły w skrócie, tworząc coś w rodzaju laboratorium, w którym nauki wprost bakterji ~~dostarcza~~ dostarcza intensywnych spostrzeżeń dla obserwatora. Literatorem ty można porównać (zgodnie, bo w wielu takich porównaniach są miłośnikami) do malownika

AWANTURA O NAGRODĘ

W tym celu, jak się okazało, nie wystarczyło tylko wypracowanie przez siebie jakiegoś „wzrostu”, jak to się mówiło w latach czterdziestych, ale trzeba było przede wszystkim „wzrosnąć” w oczach innych ludzi. W tym celu należało przede wszystkim „wzrosnąć” w oczach innych ludzi. W tym celu należało przede wszystkim „wzrosnąć” w oczach innych ludzi.

W tym celu, jak się okazało, nie wystarczyło tylko wypracowanie przez siebie jakiegoś „wzrostu”, jak to się mówiło w latach czterdziestych, ale trzeba było przede wszystkim „wzrosnąć” w oczach innych ludzi. W tym celu należało przede wszystkim „wzrosnąć” w oczach innych ludzi.

W tym celu, jak się okazało, nie wystarczyło tylko wypracowanie przez siebie jakiegoś „wzrostu”, jak to się mówiło w latach czterdziestych, ale trzeba było przede wszystkim „wzrosnąć” w oczach innych ludzi. W tym celu należało przede wszystkim „wzrosnąć” w oczach innych ludzi.

W tym celu, jak się okazało, nie wystarczyło tylko wypracowanie przez siebie jakiegoś „wzrostu”, jak to się mówiło w latach czterdziestych, ale trzeba było przede wszystkim „wzrosnąć” w oczach innych ludzi. W tym celu należało przede wszystkim „wzrosnąć” w oczach innych ludzi.



Altko publikacja po wypracowaniu

W tym celu, jak się okazało, nie wystarczyło tylko wypracowanie przez siebie jakiegoś „wzrostu”, jak to się mówiło w latach czterdziestych, ale trzeba było przede wszystkim „wzrosnąć” w oczach innych ludzi. W tym celu należało przede wszystkim „wzrosnąć” w oczach innych ludzi.

W tym celu, jak się okazało, nie wystarczyło tylko wypracowanie przez siebie jakiegoś „wzrostu”, jak to się mówiło w latach czterdziestych, ale trzeba było przede wszystkim „wzrosnąć” w oczach innych ludzi. W tym celu należało przede wszystkim „wzrosnąć” w oczach innych ludzi.

W tym celu, jak się okazało, nie wystarczyło tylko wypracowanie przez siebie jakiegoś „wzrostu”, jak to się mówiło w latach czterdziestych, ale trzeba było przede wszystkim „wzrosnąć” w oczach innych ludzi. W tym celu należało przede wszystkim „wzrosnąć” w oczach innych ludzi.

W tym celu, jak się okazało, nie wystarczyło tylko wypracowanie przez siebie jakiegoś „wzrostu”, jak to się mówiło w latach czterdziestych, ale trzeba było przede wszystkim „wzrosnąć” w oczach innych ludzi. W tym celu należało przede wszystkim „wzrosnąć” w oczach innych ludzi.

W tym celu, jak się okazało, nie wystarczyło tylko wypracowanie przez siebie jakiegoś „wzrostu”, jak to się mówiło w latach czterdziestych, ale trzeba było przede wszystkim „wzrosnąć” w oczach innych ludzi. W tym celu należało przede wszystkim „wzrosnąć” w oczach innych ludzi.

W tym celu, jak się okazało, nie wystarczyło tylko wypracowanie przez siebie jakiegoś „wzrostu”, jak to się mówiło w latach czterdziestych, ale trzeba było przede wszystkim „wzrosnąć” w oczach innych ludzi. W tym celu należało przede wszystkim „wzrosnąć” w oczach innych ludzi.

W tym celu, jak się okazało, nie wystarczyło tylko wypracowanie przez siebie jakiegoś „wzrostu”, jak to się mówiło w latach czterdziestych, ale trzeba było przede wszystkim „wzrosnąć” w oczach innych ludzi. W tym celu należało przede wszystkim „wzrosnąć” w oczach innych ludzi.

W tym celu, jak się okazało, nie wystarczyło tylko wypracowanie przez siebie jakiegoś „wzrostu”, jak to się mówiło w latach czterdziestych, ale trzeba było przede wszystkim „wzrosnąć” w oczach innych ludzi. W tym celu należało przede wszystkim „wzrosnąć” w oczach innych ludzi.



TO KULTURA

TO KULTURA

TO KULTURA

ROZDZIAŁ 6.

MIŁOSZ I WIELORASOWOŚĆ W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Miłosz i rdzenni Amerykanie

Czytanie powieści o Indianach było składnikiem inteligentnego wychowania chłopców w Polsce w XIX i XX wieku. Czytano je często w kluczu ezopowym, w którym postaci czerwonoskórych i białych alegorycznie odpowiadały postaciom patriotów i zaborców. Dopiero po powrocie do Europy, gdy Miłosz rewaloryzuje minione doświadczenie, przypomina dziecięcę lekturę w pracy nad *Doliną Issy* i *Rodzinną Europą*. W *Dolinie Issy* narrator mówi o Tomaszu:

Zdawało mu się, że płynie, i strzelał do kaczek, co raz doprowadziło do śledztwa, bo jedną kaczkę znaleziono nieżywą na środku; ale się nie przyznał. Zresztą może umarła z innego powodu. Indianie polują na ryby z łukiem, więc wypatrywał rybę w rzece na płyciźnie (tak, żeby strzały nie zgubić), ale umykała zawsze w porę¹.

W opisie wyprawy kajakowej do Paryża czytamy:

Zakręt rzeki krył tajemnicę i kiedy odsłaniała się, zapierała nam oddech. Jeżeli gdzie, to tutaj wolno powiedzieć, że przenikaliśmy w kraj zaczarowany. Nad zieloną wodą zwisały ze stromej spadzizny gałęzie, tworząc groty, na pewno apartamenty nimf. Na gałęziach mogliby siedzieć wojownicy Delawarów z powieści Fenimore'a Coopera. (RE, 179)

¹ C. Miłosz, *Dolina Issy*, Kraków 1989, s. 60.

Ujmowanie biografii w ramie literackiej to jedna z głównych strategii narracyjnych nie tylko w *Dolinie Issy* i *Rodzinnej Europie*. W cytowanych fragmentach dokonuje się integracja doświadczenia lekturowego i biograficznego, przeszłości dalszej i bliższej. Ponawiany przez Miłosza akt scalania w poezji i prozie lat 50. to swoiste dzieło autoreperacji, konieczne w przezwyciężeniu traumy wojennej, ukąszenia heglowskiego i furii lat amerykańskich. Dlaczego to ważne? By powiedzieć, jak na początku poeta myślał o historii i współczesności, warto popatrzeć na jakiś jego punkt dojścia w późniejszym okresie. Skoro już w latach 50. przejawia wrażliwość postkolonialną w ostatnim rozdziale *Zniewolonego umysłu*, a w *Rodzinnej Europie* nazywa Litwinów „Czerwonoskórzymi Europy”, warto zapytywać, gdzie i pod jakim wpływem ona się zrodziła². Wiele wskazuje, że była to droga wiodąca przez książki, raczej zapośredniczona przez słowo aniżeli odzwierciedlająca istotne spotkania, rozmowy czy zdarzenia.

W latach 40. poeta wiele podróżował po Wschodnim Wybrzeżu i trasy jego wyjazdów dość łatwo odtworzyć. Służbowo odwiedzał miasta przemysłowe i akademickie, a rodzinnie najchętniej wyjeżdżał nad ocean, do puszcz i na rejsy rzeczne. Nie poszukiwał wówczas śladów rzeczywistości lektur o amerykańskich osadnikach i Indianach. Miłosz posługuje się wówczas silnie spolaryzowanym i bardzo tradycyjnym schematem myślowym: przyroda amerykańska to natura *par excellence*, obserwowana przez manichejskie i darwinowskie soczewki – wtedy powstaje ostatnia część *Traktatu poetyckiego*; historia natomiast to domena ludzi, ale – co arcyważne – głównie mieszkańców metropolii. Na wsi czas historyczny nie płynie – kręci się tam jedynie koło sezonów, biologiczne życie, którego zmienność pozorowana jest nieregularnym

² Warto uwzględnić tu także możliwe inspiracje myślą Janty-Połczyńskiego: „(...) reżyseria rozwoju życia znajduje się w rękach ludzi przez Rosję narzuconych albo Polaków z Rosją współpracujących. Można by więc podkreślić dokonywanie się za ich pośrednictwem zabiegów, które mają charakter kolonizacyjny; dobierają się do wszystkich dziedzin życia, prywatnego nie wyłączając, i próbują przekształcić je, przebudować i *nawrócić na nową wiarę*, zostawiając jej jednak cechy polskie i dbając oficjalnie o zachowanie pozorów narodowej odrębności tego procesu”, A. Janta-Połczyński, *Wracam z Polski*, dz. cyt., s. 109. Z refleksją tą Miłosz zetknął się w USA – zob. M. Bowley, *The Colonial VS. The National*, „Partisan Review” 1949 nr 2, s. 202–205.

rytmem potańcówek i lokalnych rozbojów. Rzeka dziejów toczy łożysko w arteriach wielkich miast, gabinetach politycznych, redakcjach gazet i siedzibach giełd. Wprawdzie już w 1946 roku wilnianin notuje:

Rzeczy zadziwiająco widzi się w Stanach dopiero na prowincji. Monumentalna brzydota Nowego Jorku jest w istocie tylko spotęgowaniem cech każdego wielkiego miasta. Małe miasteczko wśród lasów jest niepowtarzalnie amerykańskie i nie darmo amerykańscy socjologowie poświęcili mu wiele monografii. Losy świata w dużym stopniu zależą od małego amerykańskiego miasteczka, które, zsumowane z innymi małymi miasteczkami, składa się na charakter jednej z dwu potęg rządzących polityką światową (M).

Znajomość publicystyki i korespondencji Miłosza z tego okresu pozwala ocenić, jak głęboko ironiczna była to wypowiedź – niejednym raz w jego pismach powraca myśl o prowincjonalizmie amerykańskiego imperium. Tuż po przyjeździe do USA stawia on znak równości między historią, polityką i ekonomią w skali makro. Zmian w skali mikro nie odnotowuje, mapując świat modelem centrum i prowincji, w którym to pierwsze jest silnym ośrodkiem oddziaływania, te drugie głównie terytorium absorpcji. Jego myślenie jest obarczone wpływem totalitarnym, zabarwione manichejskim i marksistowskim wyobrażeniem ustawicznej walki silnych z silnymi. Niedawnemu miłośnikowi folkloru białoruskiego, tłumaczowi wierszy bałtyckich Boruty umyka w latach 40. historia ukryta w nazwach rzek, lasów, krain geograficznych, pasm górskich i szczytów. Dzieje Ameryki tubylczej z czasów podboju, zapisane w jej onomastyce, długo pozostają dla niego niewidzialne. Także tam męczy go jednak okupacyjny dylemat o zadaniach sztuki i powinnościach poety. Tę sytuację najlepiej obrazuje utwór *Na śpiew ptaka nad brzegami Potomaku* z 1947 roku. Z jednej strony to klasyczny wiersz-lament nad rzeką czasu, wpisujący się w literacką tradycję oplakiwania losu:

*Kiedy zakwita magnoliowe drzewo,
I park zielonym zmaça się obłokiem,
Słyszę twój śpiew nad brzegiem Potomaku
W uśpione płatkami wiśniowym wieczory.*

Wybacz mi, proszę, brak tego wzruszenia,
 Które prowadzi przemocą z powrotem
 W miejsca i wiosny dawno zapomniane,
 Aby maluczkich uwodził poeta
 Patriotycznym sentymentem, serce
 Cisnął stęsknione i farbując łzy,
 Mieszał dzieciństwo, młodość, okolice.
 Mnie to niemiłe.

(W2, 32)

Retoryczny chwyt *apóphansis*, pozorna deklaracja pominięcia niektórych kwestii³, jest wstępem do rozpamiętywania dzieciństwa w Gimnazjum Zygmunta Augusta, stylizowanej na filomacką młodości w Akademickim Klubie Włóczęgów, egzekucji w Ponarach. Autor powraca do retorycznych zastrzeżeń słowami:

Już nie pamiętam. Ptaku, wdzięczny ptaku,
 Ty, który dzisiaj śpiewasz mi to samo,
 Co słyszał tutaj indyjski myśliwy
 Stojący z łukiem na ścieżce jeleni,
 Cóż możesz wiedzieć o zmianie pokoleń
 I o następstwie form w ciągu jednego
 Ludzkiego życia? Tamte moje ślady
 Zatarł nie tylko pęd zim i jesieni.
 Ja byłem świadkiem nieszczęść, wiem, co znaczy
 Życie oszukać kolorem pamiątek.
 Radośnie słucham twoich ślicznych nut
 Na wielkiej, wiosną odnowionej ziemi.
 Mój dom sekunda: w niej świata początek.
 Śpiewaj! Na perłę popielatych wód
 Syp roś pieśni z brzegów Potomaku!

(W2, 33)

³ Zob. M. Korolko, *Sztuka retoryki. Przewodnik encyklopedyczny*, Warszawa 1990, s. 114.

Gra znaczeniami w wierszu wynika z posługiwania się dwiema tożsamościami: śpiew ptaka nad Potomakiem brzmi jak śpiew ptaka słyszany przez poetę w młodości w rodzinnych stronach i staje się – po Proustowsku – bodźcem do wspomniania, któremu się opiera, zarazem jednak teraz śpiew ptaka brzmi dla niego tak samo, jak brzmiał przed wiekami, przed kolonizacją Ameryki, dla indyjskiego myśliwego – w ten sposób wprowadzony jest wątek powolnej, niemal niezauważalnej ewolucji w porównaniu z tempem historii, zwłaszcza w obrębie pojedynczego ludzkiego życia. W przywołaniu postaci indyjskiego myśliwego nie idzie tylko o wypuklenie dramatu człowieka, którego historia, gdziekolwiek i kiedykolwiek się toczy, jest zawsze obojętna naturze. Ujawnia się tu też refleksja o dziejach, w których czas pojedynczego życia – jest sekundą. Ta myśl staje się źródłem i pesymizmu, i paradoksalnej pociechy. Choć w pierwszym planie wiersza nie jest to tak wyraźne, jego bohater opowiada się za drugą możliwością: chce słuchać śpiewu ptaka.

Ale – jak komentuje Jarzębski – w świecie poety nic nie ma za darmo: aby można się było rozkoszować trelami ptaka, które zawsze są takie same, odbija się w nich bowiem wiecznotrwałość przyrody (względna, względna, ale nie bądźmy zbyt drobiazgowi) – trzeba na chwilę choćby przekreślić w sobie pamięć świata ludzkiej historii, która polega na nieustannej zmianie, na zagładzie pamiątek⁴.

Czemu więc słuchać śpiewu ptaka? Czy byłby to znak wierności sobie, młodzieńczej wyobraźni poetyckiej, w której ptaki zajmowały ważne symboliczne miejsce, czy wiary w duchowy porządek, którego ptak bywa delegatem (jak wiadomo, w wielu wierzeniach i tradycjach religijnych był on symbolem ducha, uduchowienia, wyższej rzeczywistości)?⁵ Czy to gest podjęcia tradycji poetyckiej, w której apostrofy do ptaków rozpoczynały najintymniejsze solilokwia, jak w *Odzie do słowika* Johna Keatsa? Czy to ślad zainteresowania duchowością Indian Ameryki Północnej, w której „najwyższa Istota często zlewa się z mityczną personifikacją pioruna

⁴ J. Jarzębski, *Obrazy Ameryki...*, dz. cyt., s. 4.

⁵ Zob. hasło *Ptak*, w: J.E. Cirlot, *Słownik symboli*, przeł. I. Kania, Kraków 2012, s. 339–340.

i grzmotu, którą jest wielki ptak”⁶? Na te pytania jednej odpowiedzi nie potrzeba⁷. Można zapytywać, czy ptak, którego śpiew w wierszu jest impulsem do rozmyślań o dziejach, ma coś wspólnego z sową Minerwy Hegla, symbolizującej możliwość poznania i rozumienia historii – jak wiadomo, w tamtym czasie Miłosza poważnie interesował ten wątek. Ważne jest również co innego: rzeka nie staje się w wierszu impulsem wspomnień o zajmującym te tereny szczepie indiańskim ani o dziejach

⁶ Tamże, s. 340.

⁷ Sytuacja tego wiersza, po wielu przekształceniach, stanie się modelową sytuacją poety, o czym pisał Seamus Heaney: „Innymi słowy, te dwie postaci, które stale pojawiają się w poezji Miłosza – chłopiec we władzy marzeń nad brzegiem rzeki i dorosły mężczyzna w niewoli konieczności – reprezentują przeznaczenie poety, który żyje pomiędzy dwoma miejscami: miejscem swojego życia na ziemi i na zesłaniu, w swojej sztuce”, S. Heaney, *Czesław Miłosz i poezja światowa*, przeł. R. Gorczyńska, „Zeszyty Literackie” 1999 nr 2, s. 53. Innym tropem interpretacyjnym mogłoby być porównanie wiersza Miłosza z utworem *Brzegi Doon* Roberta Burnsa tłumaczonym przez poetę w 1945 roku. W przekładzie Miłosza brzmi on tak:

*Rodzinne brzegi pięknej Doon
Czemu tak słicznie kwitniecie
Czemu śpiewacie ptaki zakochane
Gdy mi tak smutno na świecie.*

*Serce mi krwawi ptaszku mój
W gałęziach śpiewający,
Bo przypomina dawne dni
Miłości mojej gorącej.*

*Serce mi krwawi ptaszku mój
Miłosną twoją rozmową
Ja przecie też śpiewałem tak
Kochance mojej przed sobą.*

*Często płynąłem piękną Doon
Patrzeć jak pną się powoje.
O swej miłości śpiewał ptak
I ja śpiewałem o mojej.*

*I z lekkim sercem zerwałem różę
Z krzaka, gdzie rosną ciernie.
A zła kochanka ukradła różę
Ale cierń został we mnie.*

Beinecke Library, Box 137, Folder 2170. Zob. także *Poeci języka angielskiego*, wybór i oprac. H. Krzeczkowski, J.S. Sito, J. Żułowski, Warszawa 1971, t. 2, s. 157–158.

wojny secesyjnej, w której unijna Armia Potomaku stoczyła szereg zwycięskich bitew. Jedynie w cyklu *Życie w USA* Miłosz wspomina podróż nad rzekę podczas wizyty w stanie Wirginia:

Jedziemy nad Potomak. Bardzo płytki, bo susza, sadzawki zieleni między obnażonymi skalnymi progami, na dnie wielkiego parowu lasów i skał. Gdzieś tutaj niedaleko rozegrał się ostatni akt dziejów tutejszych Indian. To plemię nie było wymordowane przez białych. Jednej zimy wymarło na epidemii, bo organizmy Indian były tak mało odporne na zarazki przywiezione z Europy, że zwykły katar był dla nich śmiertelny – nie mówiąc o ospie, odrze i zapaleniu płuc.

Ta część Stanów Zjednoczonych jest najbardziej bogata w historię. Tutaj przez 4 lata przebiegała linia frontu w czasie Wojny Domowej; pełno tu tablic upamiętniających historyczne miejsca potyczek patroli – trzeba nadrabiać historię, jeżeli ma się jej mało. Choć Wojna Domowa była rzeczywiście okrutna i krwawa jak na owe czasy⁸.

Nic nie wskazuje na to, by dyplomata miał wówczas okazję zetknąć się z rdzennymi Amerykanami ze Wschodniego Wybrzeża. Zdziękowani wojnami, zostali zepchnięci na terytoria środkowych stanów⁹. Jego korespondencja i publicystyka nie zawierają nawet wzmianek o pragnieniu spotkania z nimi. To z listu Miłoszowej do Andrzejewskiego z 25 lipca 1946 roku pochodzi uwaga:

Sama jazda po Hudsonie, nad którą nieraz koczowaliśmy z przyjaznym plemieniem Indian w parne noce awanturniczej młodości naszych lat cztertnastych i dwunastych – była upajająca. A jednocześnie przyniosła rozczarowanie. Czy rzeczywiście nic z tego nie zostało? No nie. Bezczelny biały człowiek, który uważa, że jemu wszystko się należy, wlaź tu i siedzi. (ZPW, 42–43)¹⁰

⁸ J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1947 nr 48, s. 1.

⁹ Historię Indian amerykańskich wyczerpująco omawia praca Duane Champagne, *Native America. Portrait of the Peoples*, foreword by D. Banks, Detroit 1994.

¹⁰ Odpowiednikiem tej uwagi w planie publicystycznym są słowa: „Brzegi Hudson-river, u którego ujścia przemysłni koloniści założyli Nowy Amsterdam, zwany później Nowym Jorkiem, są jednym z piękniejszych miejsc na świecie. Ich

Także wypoczynek w Rehoboth Beach nie inspiruje go do poszukiwania śladów kultury plemienia Delaware¹¹. W twórczości z tamtych lat nie ma ani jednego opisu człowieka tej rasy, co należy tłumaczyć nie tyle brakiem zainteresowania, ile, po pierwsze, sytuacją wypchniętych na margines społeczny, rzadko zamieszkujących miasta rdzennych Amerykanów, po drugie, sytuacją samego dyplomaty zaabsorbowanego sprawami Europy, widzianej w relacji do białej Ameryki. W Polsce dzieje rdzennych Amerykanów także nie zajmowały wówczas historyków i publicystów – wyjątkiem byłyby tu szkice Arkadego Fiedlera o Indianach meksykańskich i Cortezie, które poeta współpracujący z „Odrodzeniem” z pewnością czytał¹². Znany był mu też z pewnością pionierski szkic Aimé Cesaire’a o polityce kolonialnej Zachodu¹³. Bogdan Żyranik w komentarzu do własnego przekładu *Pieśni o Hajawacie* zapewniał: „Kiedy czarni traktowani są po dziś dzień w Stanach Zjednoczonych z mnóstwem rasowych przesądów i fobii, czerwonoskórych te przesady nie dotyczą”¹⁴.

Choć Miłoszowskie poznawanie rdzennych Amerykanów nie było zapośredniczone przez lektury, warto wymienić tytuły tych, które naprowadzały go na ich trop. Najważniejszą książką historyczną tamtych lat był *Zmierzch i upadek cesarstwa rzymskiego* Edwarda Gibbona¹⁵, kontekst

dzikość, skalistość i lesistość zmusza do wyobrażania sobie chwili, gdy pierwsza łódź białych osadników posuwała się ostrożnie w górę rzeki, a z góry, z pieczar ukrytych w zieleni śledziły ich oczy Indian”, *NNI*, 11.

¹¹ Losy tego plemienia omawia praca C.A. Weslagera *The Delaware Indian Westward Migration*, Wallingford, Penn. 1978.

¹² Zob. A. Fiedler, *Chwała indiańskiej przeszłości*, „Odrodzenie” 1949 nr 21, s. 10; tenże, *Cortez, el destructor*, „Odrodzenie” 1949 nr 24, s. 2.

¹³ A. Cesaire, *Sprawa ludów kolorowych*, „Kuźnica” 1948 nr 2, s. 6. W latach 50. Miłosz recenzował książkę Bhabaniego Bhattacharyi *So many hungers*, London 1947, związaną z klęską głodu w Bengalu, ruchem Gandhiego i aspiracjami niepodległościowymi Indii. Rękopis tej recenzji znajduje się w Beinecke Library, Box 127, Folder 2036.

¹⁴ H.W. Longfellow, *Pieśń o Hajawacie*, przeł. i komentarzem opatrzył B. Żyranik, „Twórczość” 1946 nr 7–8, s. 78–79.

¹⁵ Miłosz czytał w oryginale *The History of the Decline and Fall of the Roman Empire* – częściowo monografia Gibbona w przekładzie Zofii Kierszys ukazała się w Polsce w 1960 roku, w całości zaś w tłumaczeniu Ireny Szymańskiej i Mikołaja Szymańskiego dopiero w 2000 roku. Jak ważna była to dla niego książka, świadczyłyby

indiański podsuwały *In the American Grain* Williama Carlosa Williamsa¹⁶ oraz *The Conspiracy of Pontiac* Francisa Parkmana¹⁷. Z tomu esejów Williamsa Miłosz przełożył dwa fragmenty opowiadające o podboju Ameryki Południowej i upadku państwa Azteków oraz nadał im własne tytuły: *Wyspy ziemskiego rajy albo gospodarka folwarczna w Indiach Zachodnich w XVI w., czyli Ponce de Leon* oraz *Zniszczenie miasta Tenochtitlan czyli koniec państwa Azteków, albo biada zwyciężonym*. Z pracy Parkmana wybrał do tłumaczenia dialog anonimowej sztuki satyrycznej *Ponteach: or the Savages of America* z 1766 roku. Przekłady te ukazały się w „Nowej Kulturze” w zbiorze pod wspólnym tytułem *Małe wypisy historyczne albo czytanki na lato dla miłośników dawnych dobrych czasów*¹⁸ – wśród nich znalazł się też króciutki fragment *Zmierzchu* Gibbona pod tytułem *Błogosławiony Marcellus czyli zapal chrześcijański w IV wieku po Chr. albo konserwatywni wieśniacy*¹⁹.

powrót do jej polskiego tłumaczenia pod koniec życia i poświęcony Gibbonowi szkic *Upadek Cesarstwa Rzymskiego, czyli coś dla zwolenników śródziemnomorskiego mitu*, „Tygodnik Powszechny” 2002 nr 48, przedrukowany w tomie *O podróżach w czasie*, wybór, oprac. i wstęp J. Gromek, Kraków 2004, s. 46–59.

¹⁶ Pierwodruk książki Williamsa ukazał się w 1925 roku, natomiast Miłosz najprawdopodobniej posługiwał się edycją oficyny New Directions w Norfolk, Connecticut z 1940 roku. Jak wiadomo, Macdonald był autorem książki *Against the American Grain* (New York 1962). Miłosz jednak nie wspomina nigdzie, aby zbiór szkiców Williamsa był kiedykolwiek przedmiotem ich rozmów.

¹⁷ Pierwodruk książki Parkmana ukazał się w 1851 roku. Miłosz posługiwał się prawdopodobnie edycją *History of the conspiracy of Pontiac and the war of the North American tribes against the English colonies after the conquest of Canada*, with an introduction by J. Schafer, New York 1929. W okresie jego służby dyplomatycznej ukazała się ważna książka D’Arcy’ego McNickle’a, *They Came Here First: The Epic of the American Indian*, Philadelphia 1949 – pisma poety nie pozwalają ustalić, czy się z nią zapoznał.

¹⁸ *Małe wypisy historyczne albo czytanki na lato dla miłośników dawnych dobrych czasów*. Wybrał i przełożył Czesław Miłosz, „Nowa Kultura” 1950 nr 20, s. 2.

¹⁹ Ponieważ fragment ten nie został nigdzie indziej przedrukowany, warto przypomnieć jego treść: „W Syrii boski i niezrównany Marcellus, jak go Teodoret nazywa, biskup ożywiony apostołskim zapalem, postanowił zrównać z ziemią majestatyczne świątynie w diecezji Apamea. Jego atakom oparła się przemyślność i staranność, z jaką zbudowana była świątynia Jowisza. Budynek stał na wzgórzu. Z każdej z czterech stron wyniosły dach był wsparty na piętnastu potężnych kolumnach liczących

Przekłady z Williamsa i Parkmana zostały przedrukowane w *Kontynentach* i opatrzone nowymi komentarzami. W przypadku Williamsa poeta przekonuje, że: „Jest to tytuł jednej z najpiękniejszych książek o historii amerykańskiego kontynentu” (K, 149). O dialogu z angielskiej sztuki satyrycznej pisze: „Przełożyłem te fragmenty, bo dialog wierszem, najzupełniej realistyczny i nawet trywialny, wydawał mi się czymś trudnym w polszczyźnie i kuszącym” (K, 155). W tomie *Przekłady poetyckie*, zbierającym translatorski dorobek Miłosza, brak dwóch fragmentów z *In the American Grain*. Wyraźny jest gest, który wraz z upływem czasu ponawia i utrwala tłumacz – to stopniowa i konsekwentna dekontekstualizacja dawnego przekładu. O ile poeta spolszczał pewne teksty z wyraźnym zamiarem posłużenia się nimi jako głosem zastępczym w realiach postępującej stalinizacji życia w Polsce, o tyle po ponad pięćdziesięciu latach skupia się na ich ściśle kulturowych i literackich walorach. Jedynie Krońskiemu zwierzał się z pierwotnego zamiaru:

Już kończę II akt *Otella*, zrobiłem też takie małe wypisy historyczne, z Gibbona, z różnych Amerykanów – także wierszem – np. fragmenty ze sztuk XVIII w. o męczeniu Indian, całość jest dość jadowita, posłałem do „Nowej Kultury”, może to wydrukują. (ZPW, 380)

Na tym przykładzie widać, jak zmieniało się Miłoszowskie rozumienie zasady użyteczności: tłumacząc historie o kolonizacji Ameryki, poeta

po szesnaście stóp w obwodzie, a wielkie kamienie, z których składały się kolumny, były mocno spojone żelazem i ołowiem. Na próżno próbowano najtwardszych i najostrzejszych narzędzi. Okazało się koniecznym podkopać podstawy kolumn, które runęły skoro tylko ogień strawił tymczasowe drewniane podpory. Trudności tego przedsięwzięcia zostały opisane w formie alegorii o czarnym demonie, który opóźniał, jakkolwiek nie mógł jej zapobiec, pracę chrześcijańskich inżynierów. Rozgrzany zwycięstwem Marcellus sam wyruszył w pole przeciwko siłom ciemności. Liczne oddziały żołnierzy i gladiatorów maszerowały pod biskupim sztandarem i zaatakowały z powodzeniem wioski oraz wiejskie świątynie w diecezji Apamea. Gdziekolwiek dostrzeżono jakiś opór czy niebezpieczeństwo, szerzyciel wiary, któremu ułomność nie pozwoliłaby walczyć ani uciekać, umieszczał się w przyzwoitej odległości od zasięgu włóczni. Ostrożność ta jednak stała się przyczyną jego śmierci. Został zaskoczony i zabity przez grupę zrozpaczonych wieśniaków, a synod prowincji ogłosił bez wahania, że błogosławiony Marcellus oddał życie za sprawę bożą”, „Nowa Kultura” 1950 nr 20, s. 4. Rękopis w Beinecke Library, Box 138, Folder 2179 dowodzi, że tekst ten nie został ocenzurowany.

pojmuje ją wąsko i doraźnie, gdy aktualny cel znika, dawne przekłady włącza w obręb gospodarstwa poezji na prawach przysługujących innym utworom. W latach 40. Miłosz posługiwał się historią Indian jako emblematem stałych praw historii, przypominał opowieści o krwawym podboju Ameryki nie jako kolejne argumenty przeciw zachodniemu imperium, ale jako dowody na powtarzalność dziejów. Czynił je swoistym ezopowym głosem i uprawiał za ich pośrednictwem rodzaj wallenrodyzmu²⁰.

Ciekawa i przemyślna jest strategia, jaką obrał redaktor *Małych wypisów historycznych*. Składnia tytułów zestawionych wyimków imituje wzory z podręczników i literatury dydaktycznej XVIII wieku. Co więcej, w myśl oświeceniowej reguły *docere et delectare* każdy z nich, nie tylko dzięki jawnej stylizacji, zawiera ładunek humorystyczny, powstały z naśladownictwa moralistycznych klisz. Tytuł staje się odautorskim cudzysłowem dla przekładu, narzuconą czytelnikowi oficjalną strategią odbioru. Redaktor zbioru ujawnia się tu w roli złośliwego tropiciela absurdu, demaskatora minionej głupoty i okrucieństwa. Może posunąć się daleko, skoro piętnowane sytuacje dotyczą historii chrystianizacji, wyzysku i eksterminacji Indian. Jako niedawny autor *Campo di Fiori, Piosenki o końcu świata czy Piosenki o porcelanie* Miłosz może pozwolić sobie na taki jawnie ironiczny gest. Jeszcze raz korzysta z pożytków, jakie przynosi antagonizacja formy i treści, łamanie zasady *decorum* na oświeceniowy *nomen omen* sposób. Dając podwójny cudzysłów, osiąga dwojaki cel: po pierwsze, w historiach podboju Ameryki przemycia *exempla*, pouczające o przewidywalnych skutkach rozmaitych działań przeciwko okupantom, po drugie, szydzi z wychowawczych aspiracji socrealizmu i kompromituje socrealistyczną dyrektywę wskrzeszania martwych wzorów stanisławowskich. Szczególnie cenna wydaje się tu przywołana historia wodza Montezumy, który najpierw poddał się bez walki Cortezowi, a następnie nie mógł zapobiec powstaniu, jakie wybuchło po jego uwięzieniu:

W odpowiedzi na krzyki z zewnątrz Montezuma, więzień, ukazał się na murach obleganej fortecy i zaczął wzywać swój lud, aby zaprzestano ataków. Na to padł z tłumu kamień, który go uderzył w głowę i zabił. Tylko

²⁰ Por. S. Chwin, *Literatura a zdrada. Od „Konrada Wallenroda” do „Małej Apokalipsy”*, Kraków 1993.

konie i szyk bojowy ratowały chrześcijan w tym pamiętnym odwoocie po wielkiej grobli. Walcząc szaleńczo, aby przebić się z resztą sił przez mury nieprzyjaciela i utrzymać zarazem jeńców i skarby, Korteż stracił wszystko. Dzieci Montezumy, złoto, wszystko przepadło na tym zatłoczonym szlaku przez jezioro, którym krok za krokiem cofali się Hiszpanie przed rzucającymi się na nich rojami Indian. Uciekli. Kilka miesięcy później powrócili i prowadzili dalej dzieło zniszczenia, tym razem z rozmysłem i zimną kalkulacją. Tenochtitlan został otoczony, dopływ wody przecięto, a wzmocnione hiszpańskie siły zaczęły powoli przebijać się naprzód i po paru tygodniach rozpaczliwego wysiłku osiągnęły swój cel²¹.

Miłosza nie interesują tu Indianie jako Indianie nie tylko dlatego, że kwestia indiańska nie rysuje mu się wówczas tak wyraźnie jak kwestia murzyńska. Poeta widzi to szerzej i może najlepiej obrazuje to wybrany do tłumaczenia fragment *In the American Grain*:

Łapano ich gromadami, zmuszano do pracy. A to było dla nich niemożliwe – nie byli zrodzeni do chrztu. Jaka wściekłość ogarnia, kiedy się to czyta: tłumy ich szły do lasu, do ich lasu, i wieszaly się na drzewach. Cóż więcej. Wyspy raju. Naokoło morze. Ze wszystkich stron „ludzie z nieba” spragnieni mordu. Dwie kobiety i mężczyzna na tratwie odjechali sto pięćdziesiąt mil od brzegu – tacy byli z nich żeglarze – aż znów szczęście odwróciło się przeciwko Indianom. Schwytani i z powrotem w niewolnictwo. Karawele podjeżdżały w nocy cichcem do brzegów. Rano kobiety i dzieci schodziły na brzeg, żeby łowić ryby – kształtne ciała, ciemne, długie włosy, wystające kości policzkowe. Chwyтали, pędzili stadami, kto zemdłał i nie mógł iść, był zarżnięty, obcinali piersi, ramiona...²²

Miłosz już to widział, a czytał o tym – u Conrada. Już w *Notatniku amerykańskim* z 1948 roku notuje:

²¹ C. Miłosz, *Zniszczenie miasta Tenochtitlan czyli koniec państwa Azteków albo biada zwyciężonym*, dz. cyt., s. 4.

²² C. Miłosz, *Wyspy ziemskiego rajy albo gospodarka folwarczna w Indiach Zachodnich w XVI w. czyli Ponce de Leon*, dz. cyt., s. 4.

Dla cywilizacji człowiek zaczyna się oficjalnie od pasa w górę, człowiek naturalny, niestety, śmierdzi. Ta umowa, niby konwencja teatralna, rozciąga się też na popędy – omija się ich granicę, którą jest okrucieństwo i brutalność.

Oczywiście, że powłoka jest krucha i cała cywilizacja jest krucha.

Widokiem, który mnie najbardziej przejął, było rozpadanie się tej powłoki w Warszawie, we wrześniu 1939 roku. Potem widziało się już różne rzeczy. Ale te twarze zmęczonych, spoconych kobiet, farba i szminka ściekające smugami z ust – to był symboliczny początek. Tak, cywilizowana Bruksela marmurowych *societés anonymes*, w której Józef Conrad podpisał swój kontrakt do Konga, była złudzeniem. Rzeczywistością było Kongo. (*K*, 38–39)

Poeta nie potrzebuje dodatkowych dowodów w sprawie. *Małe wypisy historyczne* opracował po publikacji *Traktatu*, po posiedzeniu szcześcińskim Związku Literatów Polskich i wizycie w Polsce latem 1949 roku. Partykularyzmy sprowadza zatem do wspólnego okrutnego mianownika, a jeśli tak, byłby to znaczący akt rozszerzenia jego świadomości historiozoficznej, która w *Zniewolonym umyśle* skieruje go ku poszukiwaniu ogólniejszego wzoru w odległych czasowo i przestrzennie zdarzeniach, problemach i procesach dziejowych.

Nie oznacza to zarazem, że Miłosza nie ciekawi różnorodność etniczna i rasowa społeczeństwa amerykańskiego. Nie wiadomo, czy pośród jego wielu lektur znalazła się wydana w 1947 roku w Nowym Jorku fundamentalna praca *The Indians of the Americas* Johna Colliera²³. Wraz

²³ Książka Johna Colliera *The Indians of the Americas*, New York 1947 zawierała prehistorię Indian, w tym imperium Inków i Azteków, dzieje podboju hiszpańskiego w Ameryce Południowej, zarządzania koloniami przez Koronę Hiszpańską i Kościół katolicki do czasów Napoleona, wojen w Amerykach prowadzonych za czasów napoleońskich, rewolucji meksykańskiej, przedstawiała historię Indian w Stanach Zjednoczonych z uwzględnieniem podziału terytorialnego, dzieje Indian w dobie rewolucji amerykańskiej i realia życia rdzennych Amerykanów do końca XIX wieku. Collier, znany adwokat Indian, przedstawiał historię kultury i eksterminacji rdzennych Amerykanów z ich punktu widzenia. Już w latach 20. XX wieku zainteresował się sprawami Indian amerykańskich. Dążył do poprawy ich sytuacji w czasie wielkiego kryzysu, a następnie do szerszych zmian polityki wobec nich. Ostro krytykował działalność rządowego Bureau of Indian Affairs. Za prezydentury Franklina Roosevelta został zaproszony do współpracy na

z Telakowską podróżował do Santa Fe, największego ówczesnego ośrodka sztuki indiańskiej w Nowym Meksyku, powstałego także dzięki wysiłkowi Colliera, znawcy i obrońcy Indian, zafascynowanego kulturą Pueblo²⁴. W 1948 roku pierwsza dama krajowego wzornictwa pokazywała w USA wystawę polskiej sztuki ludowej, a sekretarz ambasady organizował jej pomoc i towarzyszył w podróżach. W maju 1948 roku ich najdalszym – i nieprzypadkowym – celem stało się Santa Fe, gdzie Telakowska mogła szukać inspiracji do książki *Twórczość ludowa w nowym wzornictwie*²⁵. Nie zachowały się, niestety, żadne fotografie z tej podróży. Miłosz wspominał ją w liście do Iwaszkiewicza:

Po 12 godzinach lotu z Waszyngtonu po [wyras nieczytelny] nad krajem pustynnym, przypominającym Dolinę Jozafata, wylądowaliśmy w Santa Fe w stanie New Mexico (miasto, gdzie Tonio Sobański kupił dom). B. wysoko, dwa razy wyżej nad poziomem morza niż Zakopane. Klimat wspaniały – gorąco, sucho, rześko. Podróż do Taos, do osiedli indiańskich – miejsce, o którym pisał, gdzie mieszkał i umarł Lawrence. Rytualne indiańskie tańce odprawia się tutaj przed posązką Matki Boskiej – połączenie pogaństwa i katolicyzmu. (ZPW, 201)

stanowisku komisarza ds. Indian. Powołał wówczas Indian Civilian Conservation Corps, które troszczyły się o sprawy materialne, sytuację w rezerwach, odnowę zdewastowanego przez białych środowiska naturalnego, w którym Indianie mogli na nowo prowadzić własną gospodarkę rolną. Doprowadził do podpisania Indian Reorganization Act w 1934 roku, które uznano następnie za część polityki New Dealu. Odrzucał ówczesną politykę zmuszającą do asymilacji i amerykańskiej Indian na zasadach narzuconych przez białych imigrantów. Po zakończeniu pracy na rzecz administracji federalnej został dyrektorem National Indian Institute. Od 1919 roku Collier mieszkał w Kalifornii. Tam po raz pierwszy zetknął się ze sztuką Indian Pueblo w Taos, a następnie doprowadził do rozkwitu miasteczko Santa Fe, które po wojnie stało się ich centrum artystycznym. Zob. *Santa Fe. History of an Ancient City*, edited by D.G. Noble, Santa Fe 2008; J. Collier, *From Every Zenith: A Memoir, and Some Essays on Life and Thought*, Denver 1963.

²⁴ Dziękuję Panu George'owi Milesowi, kuratorowi Western Americana Collection w Beinecke Rare Book and Manuscript Library w New Haven za pomoc w kwerendzie na temat działalności Johna Colliera oraz znaczenia Santa Fe w konserwacji dziedzictwa rdzennych Amerykanów.

²⁵ Zob. W. Telakowska, *Twórczość ludowa w nowym wzornictwie*, Warszawa 1954.

Poecie zależało na tym, by dotrzeć do Millera, mieszkającego w kalifornijskim Big Sur. Spacer po miejscowości utrwalił on w *Notatniku amerykańskim*²⁶, przeredagowanym i włączonym do *Kontynentów* – nota poświęcona Santa Fe pozostała w nowej wersji bez zmian. Wzmianka korespondencyjna i refleksja z *Notatnika* mają część wspólną – łączy je postać D.H. Lawrence’a oraz uwagi o stopieniu się tradycji pogańskiej i chrześcijańskiej w rytuałach religijnych Indian. Miłosz ma wszakże wątpliwości, czy warto rozwijać ten wątek:

Zacząłem pisać o Santa Fe i dolinie Taos, ale straciłem ochotę. Pytanie, dlaczego. Niechęć do rzeczy, którą się pisze, dowodzi zwykle, że coś jest nie w porządku. Albo przedmiot, albo sposób pisania. Przedmiot. Sam w sobie dość bogaty. Niewielu ludzi w Polsce bywa w głębi kontynentu amerykańskiego, na granicy Stanów Zjednoczonych i Meksyku. (K, 42)²⁷

Ponieważ niewielu czytelników w Polsce bywało w głębi Ameryki, niewielu może być zainteresowanych tymi kwestiami oraz tym, co Miłosz mógłby o nich powiedzieć. Wątpliwość dotyczy tego, czy podjęty przezeń temat jest atrakcyjny, na głębszym poziomie zaś powszechnych praktyk poznawczych, tj. zagadnienia, czy ludzie czytają raczej o tym, czego jeszcze nie znają, czy wolą pogłębiać wiedzę o tym, co jest im znajome. Autor wprawdzie relacjonuje dzieje podboju tych ziem, rządów hiszpańskich i wojen Indian z kolonizatorami, opisuje zabytkowy pałac gubernatorów, kresli parę zdań o klimacie i barwach krajobrazu, szuka też możliwych punktów zaczepienia: porównuje odkrycie sztuki Indian do mody na góralszczyznę, spogląda na przyrodę przez pryzmat cywilizacji i literatury, ostatecznie jednak kapituluje:

Tutaj, na pustyni Nowego Meksyku, o kilkanaście mil od Santa Fe, w krajobrazie nieludzkim, urodziła się bomba atomowa. W dolinie Taos, w którą wjeżdża się wąwozem popielatych wulkanicznych skał – nagle otwiera się łagodna zielona przestrzeń u podnóża śnieżnych gór – mieszkał i umarł pisarz angielski D.H. Lawrence. Uważał to za najpiękniejsze z

²⁶ C. Miłosz, *Notatnik amerykański*, „Nowiny Literackie” 1948 nr 40, s. 1–2.

²⁷ Ciekawe, że wizyta w Taos nie zainspirowała wtedy poety do refleksji nad twórczością Robinsona Jeffersa.

znanych sobie miejsc, a ponieważ potępił we wszystkich swoich książkach cywilizację współczesną jako pozbawioną pełni zmysłowej, był zafascynowany pierwotnymi obrzędami tutejszych Indian. Przedmiot, jakim są te spalone góry New Mexico, dawałby okazję do pisania. Ale przedmiot musi zaczepiać się o jakąś naszą pasję, musi stać się naszą sprawą osobistą. New Mexico, mimo że tam byłem, jest dla mnie jak kraj widziany w kinie. (K, 43)

W tej uwadze kryje się kilka sekretów. Miłosz zaznacza kontrast między widzeniem czegoś bezpośrednio a widzeniem tego samego na ekranie, nie wyjaśnia jednak, na czym dla niego polega ta różnica. Kluczem, jak się wydaje, jest sprawa „pasji”, „sprawy osobistej”, bez której to, co widziane osobiście, wygląda jak na ekranie. Wiele razy poeta skarżył się, że Ameryka lat 40. nie była dlań dość rzeczywista, ale czy metafora kinematograficzna to właśnie sugeruje? Czy raczej idzie o egzotykę pejzażu, który choć widziany osobiście, jest tak fundamentalnie różny od tego, do jakiego Miłosz przywykł, że wydaje się tłem filmu z dalekiej, obcej krainy? I o jaki rodzaj kina mu idzie: film fabularny, dokumentalny, kronikę filmową? W analogii do kina nie idzie bodaj o sytuację zapośredniczenia – ostatecznie sam poeta w osobie Lawrence’a, paralelach historycznych, odniesieniach od cywilizacji sam poszukuje możliwości oswojenia tego, co nieznanne. Chodzi być może o poczucie niereczywistości, zatrzymanie rozwoju kultury Pueblo w fazie, której współczesny mieszkaniec metropolii nie może odczuć jako własnej. Poeta tłumaczy dalej:

Co do sposobu pisania, to być może rasowi prozaicy czują przyjemność powtarzania drobiazgowo na papierze szczegółów rzeczywistości. W każdym razie chyba jest taki gatunek prozaików. Jeżeli pisanie o New Mexico zaczęło mnie nużyć, to widocznie dlatego, że nie zajmuje mnie sporządzanie inwentarza rzeczywistości, tylko jej śpięcia. (K, 43)

Jednym z takich dramatycznych śpięć wydaje się obserwacja rytuału religijnego, w którym biorą udział młodzi Indianie – poeta nie dowierza, że można wrócić do tradycyjnego obrzędu po wojennych doświadczeniach w Europie:

Tego samego dnia odbywały się w wiosce Tesuki tańce magiczne na intencję urodzaju. Tańce te pięćset, tysiąc, dwa tysiące lat temu odprawiano przed posążkiem indiańskiego bóstwa, które przyglądało się, czy ceremonia odbywa się w porządku. W wiosce Tesuki procesja wyszła z malutkiego glinianego kościołka, niosąc fabryczny posążek Matki Boskiej i wśród strażaków z rusznic ustawiono go na podwyższeniu. Potem ludność wioski – starzy Indianie z czerwoną wełną wplecioną w warkocze, młodzi, którzy niedawno jeszcze jechali jeepami przez ruiny Niemiec (opinia doskonałych żołnierzy, precyzyjne ręce – najwyższa zaleta w wojnie technicznej) – ruszyła do izb obrzędowych malować twarze na różne kolory i wkładać stroje, które są najczystsza esencją teatru. (K, 44)

Miłosz wie, że w ostatniej wojnie młodzi Indianie byli żołnierzami cenionymi za ich wyjątkową sprawność manualną – tu obserwuje, że społeczność rdzennych Amerykanów wraca do dawnych praktyk, jak gdyby ich historia toczyła się innym torem. Suchy, dialektyczny rozum przesunął więc ich tubylcze praktyki w strefę teatralnego folkloru. Autor zdobywa się tu także na inną konstatację:

Myślałem o trzech językach nawarstwiających się w tym kraju. O polskich zakonnicach z Chicago mających w Taos swoją misję. Myślałem jednak przede wszystkim o elastyczności Kościoła katolickiego, który pokrapia święconą wodą pogańską magię, i o tym, jak daleko ta elastyczność sięga. Tudzież o tym, jak daleko sięga elastyczność komunizmu w pokrapianiu Marksem religijnych i narodowych praktyk. (K, 44)

Czytelnik Conrada i Gibbona eksponuje analogie między praktykami konkwistadorów, uzbrojonych misjonarzy i marksistów – tak jak w literaturze odwilżowej czynił to później autor opowiadań *Bramy rajy* i *Ciemności kryją ziemię*. Intuicje zapisane na pierwszych stronach *Rodziny Europy* rodzą się tutaj i wtedy, choć nie jest pewne, jak wcześniej poecie towarzyszyła dokładnie w tej postaci sformułowana myśl:

Epopoea chrześcijańskiego posłannictwa była w istocie epopeą mordu, gwałtu i bandytyzmu, a czarny krzyż na długo pozostał symbolem klęski gorszej niż dzuma. Wszystkie moje sympatie zwracały się więc ku „szlachetnym dzikusom”, którzy bronili swojej wolności i wiedzy,

czego bronią, bo tam, gdzie Zakon Krzyżacki odnosił zwycięstwo, budował swoje zamki i zamieniał ludność w pracujących na jego korzyść niewolnych.

Książki opisujące bohaterstwo pogan i pełne brzmiących swojsko nazw miejscowości musiały odciskać mocny ślad w psychice, bo trafiły do moich rąk i do rąk moich rówieśników w wieku, kiedy kształtują się odruchy. (RE, 19)

Faktem jest, że w *Notatniku amerykańskim* Miłosz snuje refleksję o komercjalizacji sztuki Indian, o niszczącym wpływie rynku na jej oryginalność:

Teraz ta sztuka indiańska (naszyjniki, tkaniny, ceramika) kończy się, bo mają ją w swoich rękach sklepikarze, dla których Indianie pracują jako chałupnicy. Jasne, że zamówienia idą po linii gustów odbiorcy, które są okropne. Tak dogasa ostatni w Ameryce ośrodek rękodzieła i przemysłu ludowego. (K, 44–45)

Poeta obserwuje zmierzch sztuki indiańskiej w czasie, gdy Amerykanie za sukces uważają przywrócenie do dawnej świetności miasteczek takich jak Santa Fe...

Relacja z wizyty w Taos zawarta w *Notatniku* ujawnia ambiwalencję, z jaką w latach 40. Miłosz podchodzi do rdzennych Amerykanów. Długo nie potrafi określić stosunku do kultury Indian rozpiętej – jak wynikałoby z jego impresji – między skansenem i hieroglifem. Użyte przez poetę metafory widza teatralnego i kinowego uwypuklają trudność jego sytuacji. Zdawać by się mogło, że znajdujemy się w centrum Miłoszowskiej rozterki, gdyby poprzestać wyłącznie na opublikowanych przezeń relacjach z podróży do Kalifornii, przeredagowanych i włączonych do *Notatnika amerykańskiego*. Tymczasem najświeższym i najpełniejszym świadectwem pobytu poety w Santa Fe jest obszerna, nieukończona kompozycja *W dolinie Taos*²⁸, zachowana jedynie w rękopisie. Zbudowana jest ona z dziewięciu nierównej długości części rozdzielonych gwiazdkami. Przybiera postać dziennika podróży rozumianego bardziej jako „wypowiedź literacka niż relacja w ścisłym tego słowa znaczeniu dokumentacyjna;

²⁸ C. Miłosz, *W dolinie Taos*, Beinecke Library, Box 118, Folder 1777.

opisom oglądanych miejsc i poznawanych obyczajów towarzyszą zwykle ogólniejsze refleksje o różnym charakterze”²⁹. Przynajmniej częściowo zachowuje ona układ chronologiczny jego wizyty w Kalifornii: rozpoczyna się opisem lotu i lądowania w Santa Fe, kończy refleksją nad sztuką ludową i zostaje przerwana w pierwszym zdaniu opisu wioski Tesuki. Narrator postępuje w niej jak dokumentalista i operator kamery: od zarysowania tła krajobrazowego i historycznego krainy przechodzi do obserwacji miasteczka, wioski, ulicy, w końcu pojedynczych scenek i przykuwających uwagę szczegółów. W części pierwszej opisuje pejzaż teksański z perspektywy pasażera samolotu – jego wzrok przyciągają obłoki „jak w polodowcowym kraju mego dzieciństwa”³⁰. Kończy się ona krótkim opisem lotniska o mikroskopijnych rozmiarach naprzeciw ogromu otaczającej pustki. W drugiej części diarysta opowiada historię miasteczka Santa Fe od czasów pierwszych osadników do momentu zajęcia go przez Stany Zjednoczone. Zarysowuje pochodzenie, ewolucję, warunki rozwoju i osiągnięcia tutejszej cywilizacji z okresu starożytnej wielkiej wędrówki ludów. Znajomość historii łączy z wiedzą archeologiczną, co pokazuje, jak dobrze przygotował się do pierwszej wizyty na południowej granicy USA. Obiektyw jego kamery zmniejsza kąt w części trzeciej, w której opisane zostało samo Santa Fe: jego położenie krajobrazowe, walory klimatyczne, architektura, zróżnicowana rasowo, etnicznie i językowo populacja. Antytezą tej części jest uwaga z części czwartej o zbudowaniu bomby atomowej – refleksję tę Miłosz przepíše w *Notatniku amerykańskim*. Z Santa Fe przenosi się do wioski Taos, do której drogę opisuje w części piątej. Podczas jazdy do Taos kierowca zwraca uwagę pasażerów na umieszczone na poboczach tablice z informacjami o historii tego regionu – poeta w szóstej części przeciwstawia stosunek Amerykanów i Polaków do własnych dziejów, tym drugim zarzucając szczególne niedbalstwo. W części siódmej Miłosz przypomina postać Lawrence’a, mieszkańca i miłośnika doliny Taos. Charakteryzuje go nieco inaczej niż w *Notatniku* – w rękopisie jest on etnografem, który wiele stron poświęcił kulturze i obyczajom Indian. Podróżnika bardzo

²⁹ Hasło *Dziennik podróży*, w: M. Głowiński, T. Kostkiewiczowa, A. Okopień-Sławińska, J. Sławiński, *Słownik terminów literackich*, pod red. J. Sławińskiego, Wrocław 2000, s. 118.

³⁰ C. Miłosz, *W dolinie Taos*, dz. cyt., s. 1.

zajmuje gliniana zabudowa wioski Taos i – przypominające kopce termi-
tów – piece chlebowe. W jej opisie właśnie pojawia się scena rozmowy
księdza z indiańskim chłopcem, która w *Notatniku* zyskuje nową oprawę
artystyczną oraz – także poprzez sąsiedztwo z przeredagowanymi ca-
łostkami – inną ramę interpretacyjną. Dopiero w ósmej części Miłosz
podejmuje namysł nad sytuacją Indian:

Jak to jest z tymi Indianami? Mają dobre pastwiska, hodują dużo bydła,
uprawiają kukurydzę i handlują wyrobami ręcznymi. Nie podlegają
ustawodawstwu Stanów, nie płacą podatków, nie mają prawa głosowania.
Opiekę sprawuje nad nimi specjalny urząd przy Departamencie Spraw
Wewnętrznych. Wioska ma gubernatora-Indianina, wybranego przez nią
samą. Sądownictwo też własne, zapytałem, co znaczą wysokie dyle, usta-
wione w stożki na placu wioskowym. To są grzywny. Winien wykroczenia
musi iść w góry do lasu i urąbać ich odpowiednią ilość. Więc wszystko
razem jakby pozycja nieletnich, którym pozostawiono samorząd. Do
ostatniej wojny podlegali służbie wojskowej. Ale w ostatniej wojnie tak.
Okazali się znakomitymi żołnierzami – i to właśnie w służbach wymaga-
jących sprawności technicznej: delikatne, precyzyjne ręce, wprawione na
garncarstwie i [wyraz nieczytelny] srebrnych naszyjników. Ich obecność
w armii miała wielkie znaczenie moralne. Młodzi chłopcy są wszędzie
tacy sami – rozczytują się w przygodach, historiach z Indianami – dla
amerykańskiego chłopca poczucie, że obok niego walczy „prawdziwy
Indianin” było potężną podniecią.

Ze świata zawsze wracają do wioski. Gdzie indziej czują się odcięci od
korzeni, zagubieni. Nie zawsze przynoszą rzeczy dobre. Sklepiak z wy-
robami ręcznymi dla turystów, który założył b. żołnierz, nieletni jeniec
Japończyków na Filipinach, miał wyjątkowo niski poziom smaku par-
szywej, skomercjalizowanej ludowości³¹.

Tej jedynej i tak rozbudowanej obserwacji nie powtórzy poeta w żad-
nym miejscu, podobnie jak nie umieści nigdzie opisu wrażeń z proce-
sji indiańskiej w święto urodzaju. W *Notatniku amerykańskim* Miłosz
wspomina o tym wydarzeniu jako przykładzie fuzji pogaństwa i chrze-
ścijaństwa, tu jednak daje wyraz oczarowaniu egzotyką i magią rytuału:

³¹ Tamże, s. 8–9.

Idą starzy Indianie z włosami powiązаныmi z tyłu czerwona wstążką, kobiety w długich białych mokasynach, młodzi strzelają w powietrze ze starych rusznic, jest też dużo dzieci, grzecznych i poważnych. Tymczasem w chacie, gdzie przygotowują się ceremonie, ubierają się już tancerze. Jedni malują twarze na zielono, inni pół ciała na niebiesko, pół na czerwono czy żółto – barwy są symboliczne, każda coś oznacza. Przybrania z kolorowych piór, plamy na policzkach jak u clownów, spodnie przepasane w pasie tkaniną jak spódnica, barwność i różnorodność kształtu, która działa jako całość – nie można pewnie wyodrębnić w gromadzie, jak poszczególni tancerze są ubrani. Najczystszy teatr, źródło teatru, tam gdzie prawdziwy teatr jest baletem i obrzędem magicznym³².

I punkt wyjścia, i punkt dojścia w obu zapisach są różne. Dziennikiem rządzi prawo wrażeniowości, w notatniku – zgodnie z deklaracją z autokomentarza – impresje poddane zostały próbie czasu i selekcji oraz włączone do całości jako elementy funkcjonalne, wiodące do pewnych założonych z góry uogólnień. Ekstatyczny widz z dziennika przeobraża się w chłodnego cyzelatora, osiagającego swoje cele w grze ujawniania i zatajania. Czemu Miłosz nie podał do druku barwnej opowieści o dolinie Taos? Nie wydaje się, by wątpił o jej poznawczych i literackich walorach. Tu odsłania się kluczowa dlań strategia przybierania masek i ról, rozważnego gospodarowania kapitałem wiedzy, świadomości, doświadczenia, które subtelnie wyświelili znawcy jego dzieła³³. Można wyodrębnić w jego ówczesnym piarstwie przyjęte role, rozdzielić poziomy przekazywanych informacji i oszacować, jak wiele z przyswojonej wówczas wiedzy autor długo zachowywał dla siebie. Los niepublikowanej kompozycji *W dolinie Taos* zachęca do namysłu, ile trwa Miłoszowska pielęgnacja ogrodu nauk, zanim furtkę do niego uchyli on innym. Czy bowiem przeżycia z Taos nie powrócą w przetworzonej postaci w *Dolinie Issy*, w *Rodzinnej Europie*? Wracają, rzecz jasna, lecz w momencie obranym przez Miłosza i zgodnie z jego rozumieniem zasady mimesis, w którym warunkiem naśladownictwa jest „oczyszczenie spojrzenia

³² Tamże, s. 10.

³³ Zob. J. Błoński, *Miłosz jak świat*, dz. cyt., s. 80–81; J. Zach, *Miłosz i poetyka wyznania*, Kraków 2002.

z namiętności i pożądań³⁴. Podobnie we wstępie do antologii *Kultura masowa* powracają uwagi z dziennika o sztuce ludowej – być może zainspirowane przez rozmowy z Telakowską i lekturę „politics”:

Sztuka ludowa. Aby zrozumieć jej znaczenie, trzeba być w Ameryce. Industrializm zabił ją doszczętnie. Tak samo jak zabił wszelkie rękodzieło. To bardzo dobre – ktoś powie. Wcale nie tak dobre, jeżeli [wyraz nieczytelny] przyjrzeć się bliżej. Mechaniczna produkcja odczłowiecza ludzką pracę. Przytykanie przez osiem godzin [wyraz nieczytelny] do motoru, który podjeżdża na konwojerze, czy branie z konwojera kawałka metalu, przytykanie go do obrabiarki i puszczanie na konwojer i tak w kółko – ta suma mechanicznych ruchów całości – siłą rzeczy odłączonych od wszelkiego myślenia o wyniku – to są fakty, czy kto chce, czy nie chce. Taki człowiek, wracając do domu, otwiera w samochodzie radio, które jest koszmarem zmechanizowanych intonacji, słów i dźwięków. Idzie oglądać ruchome obrazki, które mogą być gorsze, czy lepsze, ale, zwróćmy uwagę – dają mu rozrywkę całkowicie bierną, tak samo jak biernym był w czasie pracy (a d o b r z e z o r g a n i z o w a n a praca maszynowa nie potrzebuje inicjatywy, inicjatywa oznaczałaby, że coś w rozłożeniu czasu szwankuje. Odrobinę szybsze tempo zarznąłoby człowieka, odrobinę powolniejsze byłoby marnotrawstwem). (...) Tak więc nie jest to obraz zbyt pojętny³⁵.

Relacje z podróży do Santa Fe z dziennika i notatnika to w mikroskali granice procesu, jaki przebiegł od czasu poznawania Ameryki do czasu rewaloryzacji pierwszego doświadczenia amerykańskiego. Przykład zmiany spojrzenia na Indian jest tu wielce pouczający – poeta podał do druku niektóre z dawnych opinii w nowym ujęciu, ale też – zgodnie ze zmysłem hierarchii – zachował w sekrecie te z nich, które miały dojrzeć i stać się podstawą głębszych, ważniejszych i ogólniejszych rozpoznań. Ambivalencja z *Notatnika* to jedno. Etnograficzna, antropologiczna i duchowa fascynacja Indianami to drugie. Ona właśnie – choć zatajona – stanowi o ciągłości wyobraźni autora *Traktatu moralnego* i *Doliny Issy*.

³⁴ J. Zach, dz. cyt., s. 203.

³⁵ C. Miłosz, *W dolinie Taos*, dz. cyt., s. 11.

Jeszcze w latach 40. poeta uchyla rąbka tajemnicy. W Indianinie pociąga go, jak zdradza w korespondencji, człowiek wewnętrzny, *homo religiosus*. Pisze do Matuszewskiego:

W dupie mam sztukę. Chodzi mi o to, czego ona jest objawem, a nie o nią samą. Chodzi mi o ludzi, którzy żyją, którzy czują i myślą, którzy przyjmują świat ostro, dla których życie warte jest życia. Te nieszczęsne amerykańskie kukły poruszają się jak chochoły, jest w nich przynębiające otępienie wewnętrzne, na które sok pomarańczowy czy mleko, czy lizane bez przerwy lody nie są żadnym lekarstwem. Zaiste, „bez serc, bez ducha to szkieletów ludy”. Ustrój? Dobrze, dobrze, ale tutaj ciepło, ciepło, mówię – chodzi o coś, co powinno być własnością człowieka, choćby żył jak Murzyn, Indianin czy Aztek meksykański – już, zaraz, a nie dopiero wtedy, kiedy będzie miał szczotkę do zębów. (...) To nie poziom – tylko g a t u n e k jest ważny. Dlaczego bosci Aztecy zdolni są chłonąć malarstwo Diego Rivery czy Siquerosa? Dlaczego przeciętny dobry film francuski jest z a t r u d n y dla amerykańskiej przeciętnej publiki? Dlaczego wielka poezja i wielka muzyka „*negro spirituals*” została stworzona przez Murzynów, niewolników i analfabetów? Bo w ludziach jest śmierć, uwiąd, upadek, bezwład, sentymentalizm – i jest życie, rozkwit, potęga, wspaniałość – a kto myśli i używa wysiłku woli, źle jest, jeżeli gra na rzecz śmierci, a nie na rzecz życia. (ZPW, 429)

Prawdopodobnie tu bije jedno z ukrytych źródeł *Doliny Issy* i *Rodzinnej Europy*.

Miłosz i czarnoskórzy Amerykanie

W literackich powrotach do miejsca urodzenia Miłosz sięga do książek dzieciństwa i, jak wspomina w *Dolinie Issy*, obok historii o Indianach:

Więcej radości dawały mu książki o podróżach. W nich Murzyni, goli, stali z łukami na łódkach z trzciny, albo ciągnęli na sznurach hipopotama, takiego jak w historii naturalnej. Ich ciała pokrywały prążki i zastanawiał się, czy ich skóra jest w rzeczywistości pełna linii, czy tylko tak ich

narysowano. Śniło mu się często, że jedzie z Murzynomami wodą w coraz bardziej niedostępne zatoki wśród papirusów wyższych od człowieka i tam buduje sobie wioskę, do której nie trafi nigdy żaden obcy³⁶.

Nie wiadomo, czy w tym zestawie znalazła się znana powieść Harriet Beecher Stowe *Chata wuja Toma*³⁷. Miłosz był dzieckiem, gdy w poezji po 1918 roku panował „bzik tropikalny”, przejawiający się w powierzchownej fascynacji sztuką afrykańską i postaciami Murzynów. Umknął mu też prawdopodobnie polityczny pomysł objęcia przez Polskę kolonii zamorskiej – środowiska poważnie traktujące tę kwestię rozpatrywały tu Madagaskar³⁸. Jego spotkanie z Afroamerykanami³⁹, poznanie ich sytuacji i tworzonej za oceanem kultury miało inny przebieg niż w przypadku Indian. Wkraczając w Nowy Świat, wilnianin zna historię amerykańskiego niewolnictwa, ma pewne wyobrażenie na temat aktualnych warunków życia czarnoskórych. Afroamerykanie są – w odróżnieniu od rdzennych Amerykanów – współmieszkańcami Nowego Jorku i Waszyngtonu, a zatem jego współpasażerami w metrze, mijanymi przechodniami, pracownikami i klientami.

Miłoszowskie spotkanie z Afroamerykanami przebiega na kilku płaszczyznach: poeta czyta publicystykę dotyczącą kwestii murzyńskiej⁴⁰,

³⁶ C. Miłosz, *Dolina Issy*, dz. cyt., s. 59.

³⁷ Powieść pod tytułem *Chata wuja Toma. Opowiadania dla młodzieży z czasów niewoli murzyńskiej* ukazała się po raz pierwszy w 1912 roku w przekładzie Józefa Łomnickiego nakładem lwowskiego Wydawnictwa „Kultura i Sztuka”.

³⁸ Zob. G. Borkowska, *Polskie doświadczenie kolonialne*, „Teksty Drugie” 2007 nr 4, s. 15–24.

³⁹ Terminu „Afroamerykanie” używam zgodnie ze współczesną praktyką nazewnictwą zamiennie z określeniem „Murzyn”, którym poeta posługiwał się w latach 40.

⁴⁰ Kwestię tę omawiała prasa lewicowa – zob. *Labor and Jim Crow*, „The New Republic” 1947 nr 11, s. 33; *Victory in Baltimore*, „The New Republic” 1947 nr 23, s. 8; I. Dilliard, *Race Issue Threat of Ex-Communication*, „The New Republic” 1947 nr 15, s. 6–7; *The House That Hate Built*, „The New Republic” 1947 nr 17, s. 12–13; T. Coffin, *Bilbo on the Griddle*, „The Nation” 1946 nr 2, s. 718–719; A.G. Mezerik, *Negroes at U.N.'s Door*, „The Nation” 1947 nr 24, s. 644–646; C. Abrams, *Race Bias in Housing*, „The Nation” 1947 nr 3, s. 67–69; I. McNatt, *I was a Seabee*, „politics” 1944, June, s. 137–140; D. Macdonald, *How „Practical” is a Racially Segregated Army*,

opisuje sytuację czarnoskórych w prasie, interesuje się ich malarstwem i rzeźbą – recenzuje najciekawsze prace, czyta i tłumaczy wiersze *black poets*, poświęca im nieco miejsca w poezji, w końcu dokonuje pierwszego polskiego przekładu *negro spirituals*⁴¹. Jako sekretarz ambasady odwiedza jeden z uniwersytetów afroamerykańskich, gdzie odbywał się koncert chopinowski⁴² – wspomina o tym w liście do Iwaszkiewicza (ZPW, 250). Niewykluczone, że pod wpływem tej wizyty powstał wiersz *Na małą Murzynkę grającą Chopina*. Oczywiście, nie wszystkie wymienione tu zajęcia pojawiają się w tym samym czasie i trwają równocześnie. Przeciwnie – można zaobserwować stopniowy wzrost zainteresowania Miłosza sprawami Afroamerykanów i coraz głębsze zrozumienie komplikacji życia w społeczeństwie wielorasowym. Pamiętać należy jednak, że poeta wówczas więcej wie, niż mówi – jego komentarze dotyczące rasizmu cechuje autocenzuralna powściągliwość. Po drugie i nie mniej ciekawe, choć Afroamerykanom poświęca wtedy więcej czasu i zapisanych linijek, ciekawość dla nich nie jest trwała. Zupełnie inaczej niż w przypadku Indian, których dyplomata nie widywał na co dzień, nie opisywał, których twórczość – poza oglądaną w wiosce Taos – była dlań nieznana. Czy tłumaczyć to wyczerpanie? Idzie tu bodaj o funkcjonalne, czy lepiej: metonimiczne ujęcie tego zagadnienia.

Początkowo Miłosz ujawnia zaplecze ucznia europejskiego gimnazjum, który wyuczył się dziejów amerykańskiej wojny domowej. Do tej wiedzy żartobliwie nawiązuje w korespondencji, zwłaszcza w jej początkach, gdy dzieli się pierwszymi wrażeniami z USA. Zabawne są zwłaszcza dialogi małżonków, przekomarzających się ze sobą w listach do wspólnych adresatów. W liście do Brezów korespondent wyjaśnia:

„politics” 1944, July, s. 184–186; W.H. Kerr, *Negroism. Strange Fruit of Segregation*, „politics” 1944, August, s. 212–217; H. Orlansky, *A Note on Anti-Semitism among Negroes*, „politics” 1945, August, s. 250–252; T. Dryden, *Report on the Negro Soldier*, „politics” 1946, August, s. 247–248. W „politics” odwoływano się także do artykułu Hanny Arendt *Race-Thinking Before Racism*, „The Review of Politics” 1944, January, s. 36–73.

⁴¹ W polskiej prasie literackiej ukazywało się niewiele tekstów afroamerykańskich. Zob. V. Lindsay, *Kongo. (Studium szczepów murzyńskich)*, „Twórczość” 1946 nr 7/8, s. 95.

⁴² Nie udało się ustalić, o który uniwersytet chodzi.

Janki dzień roboczy = 12 godzin, bo służba jest nadal nieosiągalna, murzyńskie służące są przedziwną rasą. Po pierwsze, jeżeli już przyjdą, to nic nie robią, markując wysoce umiejętnie, co jest zrozumiałe, bo okazy ich plemienia, które traktowały pracę zbyt serio, dawno już wymarły. Trudno jednak je dostać, bo albo telefonują, że przyjść nie mogą, bo mają lekcję muzyki, bo boli je głowa, albo umawiają się i nie przychodzą po prostu. (ZPW, 560)

Do Andrzejewskiego pisze:

Co do służby, to nie wiadomo, czy nawet opłaca się mieć przychodzącą Murzynkę, bo z nich słaba korzyść, nawet dorośli Murzyni są jak dzieci. (ZPW, 94)

Miłoszowa koryguje w dopisku:

A teraz o Murzynach. Tylko ciemna krowa może napisać, że z murzyńskiej służby nie ma żadnej pociechy. Oczywiście, że nie ma pociechy, kiedy nie ma służby. A taka sytuacja jest u nas. (ZPW, 101)

Pogląd Miłosza już wtedy jest pełniejszy. W liście do Matuszewskiego stwierdza:

Nęcza duchowa, w której żyją miliony mieszkańców tego kraju, jest przerażająca – a myją zęby i jeżdżą swoimi samochodami. Jedyni żywi ludzie (a zdolność do tworzenia sztuki jest objawem życia) to Murzyni i Indianie – jeżeli wziąć grupy ludzkie, a nie jednostki. A więc najniżsi, najbiedniejsi, najbardziej upośledzeni. (ZPW, 427)

Jak poeta dochodził do tego przekonania? Od początku jest ciekaw czarnoskórych jako mniejszości zajmującej swoiste miejsce w społeczeństwie – próbuje określić i wytłumaczyć jego rozmaite współrzędne. Wtedy pojawiają się jego pierwsze komentarze w cyklu *Życie w USA*. W ostatnim numerze „Odrodzenia” z 1946 roku opisuje powstałą w Atlancie organizację Columbians, następczynię Ku-Klux-Klanu:

Columbians uważają Ku-Klux-Klan za instytucję starą, niedołęzną i bezzębną. Ceniąc czyn, śmiałość i męskość, wzywają do natychmiastowej akcji, a swój program określają otwarcie jednym słowem „Nienawiść” i proponują szybkie, bezapelacyjne rozprawienie się z Murzynomami i Żydami, katolików pozostawiając na razie na deser.

Ponieważ urządzali w Atlanta burdy, stanęli przed sądem, przy czym w czasie rozprawy nie obyło się bez awantury. Kiedy młody ich przywódca Burke, o płonących nienawiścią oczach i zaciętych ustach, zarzucił jednemu z prawników, że nie jest „czysto białym człowiekiem” i ma domieszkę krwi murzyńskiej, prawnik ów jednym sierpowym zwałił Burkego z nóg. „Zapłacisz jeszcze za to” – powiedział wstając Burke.

Analogie pomiędzy zebraniem tej grupy i piwiarnią monachijską, w której pewien zdemobilizowany kapral zbierał swoich zwolenników po pierwszej wojnie, są zbyt widoczne, aby prasa nie podniosła wielkiej wrzawy. Jednak dziennikarze liberalni, którzy specjalnie udali się do Atlanta, zapewniają, że historia jest rozdęta, nie ma powodu do hałasu z okazji bredni paru degeneratów. Oby mieli rację⁴³.

Na początku 1947 roku pisze o naruszaniu praw wyborczych czarnoskórych:

W wielu częściach Stanów Zjednoczonych jest zdecydowany brak miłości między czarnymi i białymi. Toczące się obecnie dochodzenia w sprawie działalności południowego demokracji Bilbo wykazały, że w czasie prawyborów w Missisipi przedstawiciele czarnych wyborców bywali zwykle grzecznie zapraszani na konferencje, na których przemawiano do nich tymi mniej więcej słowami: „Nasze miasto słynie ze spokoju i cała ludność powinna starać się, aby ten spokój w czasie wyborów nie został zakłócony. Czy nie byłoby znacznie rozsądniej, gdyby czarni wyborcy celem oszczędzenia zadrażnień pozostali w dniu wyborów w domu? Co Panowie myślą w tej sprawie?”. Murzyni zgodzali się zwykle ze zdaniem

⁴³ J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1946 nr 51–52, s. 11. Por. *Dynamite Cache Seized as Officials Act on Columbians*, „P.M.” 1946, December, 10, s. 3; *Georgia Grand Jury Gets Columbians Case Tomorrow*, „P.M.” 1946, December, 12, s. 5.

przedmówców i rzeczywiście wybory odbywały się w idealnym porządku, a Murzyna przy urnach nie było ani na lekarstwo⁴⁴.

Poświęcając uwagę jaskrawym przykładom, Miłosz w cyklu *Życie w USA* przemilcza realia dnia codziennego: zjawisko segregacji w środkach transportu, ograniczanie udziału Afroamerykanów w wydarzeniach kulturalnych⁴⁵. Jedynie w omówieniu konferencji pisarzy w Bread Loaf relacjonuje opowieść jednego z jej uczestników, ale czyni to ze znacznie głębszych pobudek i z innymi intencjami:

Nieprzystosowanie Rogera datuje się jeszcze z jego lat szkolnych. „Byłem w szkole artystycznej, która miała trzy wydziały: plastyczny, muzyczny i pisarski. W szkole studiowało wielu Murzynów i stosunki między białymi i Murzynami były dobre – opowiada. Ja popełniłem błąd. Raz zafundowałem dwudziestu Murzynom lody. Poszedł szept po szkole i pokazywano mnie palcem: «bogaty Żyd». W kilka dni potem, w czasie gry w piłkę, wszyscy Czarni rzucili się na mnie. Udawali, że biją się między sobą, ale ja byłem na spodzie wielkiej kupy ciał i zbili mnie do krwi. Biali odsunęli się ode mnie, dlatego że funduję Czarnym. Musiałem opuścić szkołę. Wszędzie jednak jestem napiętnowany: pochodzę z rodziny, która jest i żydowska, i bogata – co razem jest złe, no i to moje kalectwo. Najgorsza jest świadomość, że się jest obcym”⁴⁶.

Bardzo szybko Miłosz pojął ryzyko pisania o problemach czarnoskórych – w atmosferze narastającej propagandy antyamerykańskiej w Polsce jego świadectwa mogły być odczytywane jako wtórujące krajowym zoilom. Toteż niedługo po swoich doniesieniach ustosunkowuje się do zarzutu rasizmu powtarzanego w prasie krajowej. Rozprawia się z nim w 7. numerze „Odrodzenia”, a pretekstem do tego jest manipulacja w „Kuźnicy”:

⁴⁴ J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1947 nr 1, s. 7.

⁴⁵ Szerzej na ten temat pisze w artykule *Literatura amerykańska w 1948 roku*.

⁴⁶ C. Miłosz, *Zabawy i spory*, „Odrodzenie” 1947 nr 44, s. 4.

W numerze „Kuźnicy” z dnia 10 grudnia 1946 r., na pierwszej stronie, pod wielkim tytułem: „Jedna z czterech wolności: wolność od strachu”⁴⁷ widać fotografie Ku-Klux-Klanu i powieszonych Murzynów.

Zastanawiające jest, że pismo lewicowych intelektualistów używa metod sensacji, które w Ameryce są monopolem pewnego typu codziennej prasy, dalekiej od intelektualizmu i omijanej z pogardą przez ludzi wykształconych. Przedstawianie Ameryki jako kraju, w którym się wieszka Murzynów, jest mniej więcej tak ściśle jak napisanie o Polsce, że wszyscy w niej noszą meloniki, ponieważ tego nakrycia głowy używają dotychczas właściciele fiaków krakowskich. Zagadnienie murzyńskie w Stanach oczywiście istnieje, ale o tym mówi się tutaj i pisze otwarcie. Nigdzie na świecie nie napisano tyle książek na ten temat. Zainteresowanym można polecić monumentalne dzieło naukowe Myrdała *The American Dilemma*. Wielka ilość organizacji, wydawnictw, filmów wychowawczych, kościołów walczy z dyskryminacją rasową – i osiągnięty postęp jest niewątpliwy⁴⁸.

Miłosz dopisuje głosę do poprzednich wypowiedzi. Wskazuje, że różnice rasowe mają wyraźne przełożenie na podziały klasowe i przesądzają o miejscu w hierarchii społecznej. O ile jest możliwy, awans obywateli rasy innej niż biała wymaga więcej czasu i wysiłku. Autor zwraca uwagę, że status czarnoskórych nie różni się istotnie od statusu emigrantów z Europy Środkowej i Wschodniej, jednak ci drudzy sprawniej pną się po amerykańskiej drabinie społecznej. Z powodu niskiego uposażenia Afroamerykanie i Polacy nieoczekiwanie często – jak pisze – bywają sąsiadami w najuboższych dzielnicach wielkich miast, toteż, jeśli mowa o antagonizmach między białymi i czarnoskórymi, niemało sporów dotyczy tych właśnie grup. Nie ukrywa, że „stopa życiowa ludności murzyńskiej, bardzo niska jak na amerykańskie stosunki, jest jednak w tej chwili zapewne wyższa niż stopa życiowa mieszkańców

⁴⁷ Podpis pod rysunkiem w „Kuźnicy” jest kąśliwą aluzją do słynnego wystąpienia prezydenta Roosevelta „Cztery wolności” z 6 stycznia 1941 roku, w którym obiecał on zapewnić Amerykanom wolność słowa i wyznania oraz wolność od strachu i niedostatku.

⁴⁸ J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1947 nr 7, s. 9.

Polski⁴⁹. Korespondent dotyka mechanizmu regulacji społecznej za oceanem – ciesząc się prawami demokracji, ludzie nie są wolni od strachu o podłoże ekonomicznym i to stabilność finansowa przesądza o komforcie ich życia. W podobnym tonie wypowiada się w raportach dla MSZ: „Te objawy [rasizmu – dop. E.K.] nie są jednak tak jaskrawe, jak Europejczyk przyzwyczajony jest je sobie wyobrażać, i sądzę, że przesłaniają one istotniejsze często zagadnienia (...)”⁵⁰.

Od czasu tej polemiki z „Kuznicą” autor *Życia w USA* nie wypowiada się w prasie na temat sytuacji Afroamerykanów aż do 1950 roku, w którym porównuje sytuację polskiej emigracji zarobkowej i czarnoskórych w USA:

Szczególny rasizm, jaki występuje w traktowaniu ludzi słowiańskiego pochodzenia, jest po prostu wynikiem przyzwyczajeń klasowych – tak, jak przy większym jego nasileniu w stosunku do Murzynów nie chodzi przecie o nic innego, niż o to, żeby Murzyn „znał swoje miejsce”, tj. miejsce człowieka używanego do czarnej roboty. (...)

O dziejach polskiej emigracji zarobkowej w Ameryce będzie się jeszcze, wierzę w to, wiele pisać i w Polsce, i w Stanach Zjednoczonych. Dla kogoś znającego Amerykę jest jasne, że łączy się to ze zwycięstwem sił postępowych w Ameryce, bo tylko zniesienie segregacji „pochodzeniowej” uleczy Polaków amerykańskich z kompleksu niższości i wyrobi w nich dumę z tradycji. Zważmy, że kto chce dzisiaj znaleźć niezakłamaną obraz historii Murzynów w Ameryce, musi sięgnąć do prac historyków marksistowskich. To samo będzie dotyczyło innych grup ludnościowych, których rola w rozwoju Ameryki jest obecnie misternie pomniejszana⁵¹.

W szkicu *Obyczaje* z 1950 roku Miłosz niuansuje wcześniejsze wypowiedzi o sytuacji Afroamerykanów, zwracając uwagę na relacje w obrębie tej grupy:

⁴⁹ Tamże, s. 9.

⁵⁰ *Raport sytuacyjny o nastrojach na terenie działalności Konsulatu Generalnego w New Yorku za okres 1 VIII – 1 IX 1946 r.*, AMSZ, z. 21, w. 87, t. 1182.

⁵¹ C. Miłosz, *Poeta-pieśniarz*, dz. cyt., s. 5–6. Wątek ten jest jednak stale obecny w raportach dla MSZ. Por. wypowiedzi Miłosza w sprawozdaniu dla MSZ z 28 kwietnia 1949 r., AMSZ, DIII, z. 9, w. 1, t. 17.

Przed wejściem do teatru chodziły pikiety. Dymiący od wilgoci ludzie, przeważnie Murzyni, nosili tablice z napisami: „Ten teatr jest rasistowski”, „Precz z hitleryzmem”, „Walczcie z rasizmem”. Powodem tego było to, że teatr nie sprzedawał biletów Murzynom i wpuszczał tylko białych. (O, 77) Jak wiadomo, Murzyni amerykańscy są potomkami niewolników, złapanych w różnych częściach Afryki, a więc pochodzących z różnych plemion i narodów, są więc wśród nich różne typy antropologiczne i różne odcienie skóry: od prawie zupełnie białej do czarnej jak heban. Domieszki białej krwi pogłębiły jeszcze różnice. Na znanym mi wielkim uniwersytecie murzyńskim studenci i studentki o jasnej skórze i prostych włosach należą do jednych *fraternites* i *sororites*, a ci, co mają ciemną skórę i mocno kręcone włosy, do innych „gorszych” (...). Te różnice nie są bynajmniej pozbawione tła ekonomicznego. Ale są to zagadnienia bardzo skomplikowane, sięgające jeszcze czasów niewolnictwa. Są wśród Murzynów ostre konflikty i pogarda dla „czarnych”. Elita pieniężna i kulturalna lubi się wywodzić ze służby dworskiej, w przeciwieństwie do „czarnych”, potomków niewolników pracujących na plantacji. Służba dworska odznaczała się często rysami europejskimi (dobór robiony przez właścicieli) i jasną skórą (stosunki płciowe właścicieli ze służbą). Stojąc na znacznie wyższym poziomie kulturalnym niż robotnicy plantacji, miała, w chwili zniesienia niewolnictwa, lepszy start. Ten schemat nie wyczerpuje jednak zawiłości socjologicznych, z problemem Murzynów „granicznych”, zupełnie białych, włącznie: „czy mam iść na drugą stronę?”. (O, 87)

Decyzja o nieczęstym podejmowaniu kwestii rasizmu nie pozwala dziś ocenić, co – poza osobistym doświadczeniem – było źródłem jego wiedzy o dyskryminacji rasowej. Nie wiemy, czy i jakie książki prócz *An American Dilemma* Gunnara Myrdala oraz *The Negro* W.E.B. Du Bois⁵² kształtowały

⁵² Z książki Du Bois (wydanej w Nowym Jorku przez oficynę Henry Holt and Co. w 1915 roku) Miłosz przepisał poniższy cytat: „Dunbar estimates that nearly 900.000 came to America in the 16th century, 2.750.000 in the 17th, 7.000.000 in the 18th, and over 4.000.000 in the nineteenth, perhaps 15.000.000 in all. Certainly it seems that at least 10.000.000 Negroes were expatriated. Probably every slave imported represented on the average five corpses in Africa or on the high seas. The American slave trade, therefore, meant the elimination of at least 60.000.000 Negroes from their Fatherland. The Mohammedan slave trade meant the expatriation

jego świadomość. Lata 40. minionego stulecia po płodnym okresie dwu wcześniejszych dekad nadal obfitowały w cenne prace dotyczące tego zagadnienia. Wśród nich, by wymienić tylko kilka w chronologicznym porządku, były książki niedawnych prekursorów *The Harlem Renaissance*⁵³: *The Negro in Art* Alaine'a Locke'a⁵⁴, *Dusk of Dawn* W.E.B. Du Bois⁵⁵, *American Negroes and the War* Earla Browna⁵⁶, *Modern*

or forcible migration in Africa of nearly as many more. It would be conservative, then, to say that the slave-trade cost Negro Africa 100.000.000 souls. And yet people ask today the cause of the stagnation of culture in that land since 1600!" [w przekł.: „Dunbar szacuje, że w XVI wieku przybyło ich do Ameryki około 900 tysięcy, 2 miliony 750 tysięcy w XVII, 7 milionów w XVIII, ponad 4 miliony w XIX, prawdopodobnie 15 milionów ogółem. Z pewnością można szacować, że przewieziono około 10 milionów czarnoskórych. Prawdopodobnie na każdego przetransportowanego niewolnika przypada pięciu zabitych w Afryce lub na morzu. Dlatego amerykański handel niewolnikami oznaczał eliminację przynajmniej 60 milionów Murzynów w ich ojczyźnie. Handel muzułmański oznaczał ekspatriację lub przymusową migrację w Afryce prawie takiej samej lub większej liczby osób. Byłoby zatem ostrożnym stwierdzeniem, że handel niewolnikami kosztował Czarną Afrykę 100 milionów dusz. A mimo to padają dziś pytania o powody stagnacji kulturowej na kontynencie trwającej od XVI wieku!"], Beinecke Library, Box 121, Folder 1868.

⁵³ Zob. K. Andrzejczak, *The Harlem Renaissance*, w: *Historia literatury amerykańskiej XX wieku*, t. 1, dz. cyt., s. 219–236.

⁵⁴ Album Alaine'a Locke'a *The Negro in Art. A Pictorial Record of the Negro Artist and of the Negro Theme in Art* (pierwodruk Washington D.C. 1940) prezentował historię emancypacji czarnoskórego artysty, ewolucję tematu Murzyna w sztukach plastycznych oraz afrykańskie źródła sztuki murzyńskiej w Stanach Zjednoczonych.

⁵⁵ Autobiograficzny esej Du Bois (pierwodruk New York 1940) jest między innymi refleksją na temat historii rasy jako arbitralnego konceptu zbudowanego przez Anglosasów. Du Bois obala jego pseudonaukowe przesłanki, odsłania jego ideologiczne zaplecze. Analizuje model demokracji opartej na moralności chrześcijańskiej i zasadach dominacji białych. Omawia warunki, w jakich Afroamerykanie jako mniejszość mogą przeobrazić się z grupy konsumentów w ważny podmiot polityczny i społeczny – tłem rozważań autora jest także marksizm. Du Bois uważa moment po zakończeniu II wojny światowej za najodpowiedniejszy na przeprowadzenie rewolucji, której celem miałyby być równouprawnienie Afroamerykanów.

⁵⁶ Artykuł Earla Browna (pierwodruk „Harper's Magazine” 1942, April) opisywał rasistowskie zasady segregacji rasowej w armii amerykańskiej oraz jaskrawe przykłady dyskryminacji czarnoskórych, jakiej dopuszczali się biali żołnierze.

Negro Art Jamesa A. Portera⁵⁷, *Black Metropolis: A Study of Negro Life in a Northern City* St. Clair Drake'a i Horace'a R. Caytona⁵⁸, *A Rising Wind* Waltera White'a⁵⁹, *Color and Democracy* W.E.B. Du Bois⁶⁰. Bezpieczniej jest założyć, że Miłosz, czytelnik prasy literackiej, orientował się w meandrach ówczesnej dyskusji wokół Afroamerykanów. Nie bez powodu Jerzy Giedroyc w latach 50. zalecał mu kontynuację amerykańskich lektur⁶¹.

⁵⁷ Książka Portera (pierwotny wydanie New York 1943) to przekrojowa prezentacja historii sztuki i rękodzieła murzyńskiego od czasów niewolnictwa poprzez wojnę domową do XX wieku. Opisuje emancypację czarnoskórych artystów, proces ich indywidualizacji oraz osiągnięcia właściwej im tożsamości aż po New Negro Movement, związki sztuki czarnoskórych ze sztuką amerykańską głównego nurtu, osiągnięcia malarskie, rzeźbiarskie, rozwój grafiki oraz kultury popularnej tej mniejszości.

⁵⁸ Praca Drake'a i Caytona (pierwotny wydanie New York 1945) była wybitnym pionierskim studium socjologicznym poświęconym czarnoskórym mieszkańcom Chicago od 2. połowy XIX wieku. Opisowała ewolucję i emancypację ekonomiczną, społeczną, obyczajową i polityczną tej grupy od momentu osiedlenia się w powiązaniu z przekształceniami urbanistycznymi, które zachodziły w jej dzielnicy pod wpływem tych zmian.

⁵⁹ Esej Waltera White'a (wydany w Garden City, New York w 1945 roku) dotyczył dyskryminacji czarnoskórych weteranów wojennych, ich statusu w odniesieniu do ludzi innych ras w krajach, po których stronie walczyli alianci, oraz przyszłości polityki międzynarodowej opartej na rasistowskich zasadach. White stwierdzał: „See what the United States does to its own colored people; this is the way you colored people of the world will be treated if the Allied nations win the war!” (*A Rising Wind*, dz. cyt., s. 154). Zapytywał dalej: „Can The United States, Britain, and other «white» nations any longer afford, in enlightened self-interest, racial superiority?” (tamże, s. 154).

⁶⁰ Książka Du Bois *Color and Democracy: Peace and Colonies* (pierwotny wydanie New York 1945) podejmuje zagadnienie globalizacji, powojennej demokracji i możliwości jej wprowadzenia w krajach pozostających we władzy imperiów kolonialnych, przyszłości kolonii i trudnej sytuacji ich mieszkańców, polityki gospodarczej opartej na wyzysku kolonii, znaczenia Rosji i jej ideologii we współczesnym świecie, misji organizacji światowych i społeczności międzynarodowej w rozwiązywaniu konfliktów zbrojnych oraz ich działań na rzecz pokoju.

⁶¹ W szkicu *Valka, ou hors de temps* z 1955 roku (Beinecke Library, Box 127, Folder 2038) Miłosz wspomina kilkudniowy pobyt w Niemczech. Esej rozpoczyna od reminiscencji lektury *Chaty wuja Toma* i porusza kwestię dyskryminacji czarnoskórych, których nazywa Negres. Porównuje zjawisko niewolnictwa w USA z pracą przymusową w Niemczech w okresie II wojny.

Równoległe do zainteresowania społeczno-ekonomiczną sytuacją Afroamerykanów objawia się fascynacja konkretnymi, choć anonimowymi ludźmi. Poeta przygląda się im w nowojorskim metrze i notuje swoje obserwacje. W jego dorobku znajdziemy kilka takich detalicznych obrazów – zachował je w *Notatniku amerykańskim*. Nie są to jednak opisy w innym niż Miłoszowski rozumieniu. W artykule *Abstrakcja i poszukiwania* poeta podkreśla:

Co miałoby uzyskać miano realizmu w sztuce – można by się długo spierać. Da się co prawda powiedzieć, że artysta powinien przedstawiać rzeczy tak, aby wyglądały „jak żywe”. Jeżeli jednak maluje np. obraz, na którym ma się znaleźć dom, to czy nie powstanie w jego umyśle wątpliwość? Dom, który przedstawia, został zbudowany przez ludzi. Był on już wkroczeniem człowieka w świat rzeczy i ucieśnieniem pewnej wizji. Pisząc to, patrzę przez okno, widzę naprzeciwko białe kolumny domu w stylu kolonialnym, regularnie zasadzone tuje i ulicę z zaparkowanymi samochodami. Kilkaset lat temu Indianie polowali tutaj na jelenie, nie było tego domu, nie było ulicy, nie było samochodów, była puszcza. Czemuż – zapyta artysta – właśnie mnie ma być zakazane konstruowanie świata w wizję, która tak czy owak jest zadaniem przyszłości? Mogę przedstawić ten dom radośnie, wyzyskując zieleni drzwi i różowe promienie słońca, mogę się ograniczyć do odcieni bieli i czerni, mogę go sprowadzić do geometrycznej łamigłówki – ale zawsze wniosę w obraz to, co przeżyłem, co myślę, co czuję. Jestem z rzeczami w związku innym niż fotograficzna klisza z fotografowanym przedmiotem. (*AiP*, 3)

Wyrażone tu myśli na wiele lat wyprzedzają jego marzenia o oku teleskopicznym z *Rodzinnej Europy* oraz ubolewania z wiersza *Nie więcej* nad ograniczonymi możliwościami opowiadania ludzkich losów. Opisując sceny sytuacyjne, poeta śledzi w rysach, gestach i zachowaniach ukryte doświadczenia i prawdy. Już wtedy ludzie to dla niego historie ludzkie. Choć autor wyrzeka się prostych związków z fotografią, można zapytywać, czy jego obrazki nie były inspirowane słynnymi zdjęciami Walkera Evansa. O Evansie mówiono, że posługiwał się aparatem fotograficznym jak maszyną do pisania, że był pisarzem, nie

fotografikiem⁶², a jego prace nazywano fotoesejami. Podobny status wydają się mieć obrazki Miłosa, których tłem jest – podobnie – nowojorskie metro, kolejka podmiejska, pociąg. W *Kontynentach* przechowane jest zaledwie kilka takich miniatur, z których jedna weszła do historii poezji polskiej pod tytułem *Esse*. Kompozycji *Spotkania*, której częścią jest *Esse*, nie poświęca się dość uwagi, a przecież utwór w całości, choć w pośredni sposób, ilustruje ówczesne poglądy poety na temat realizmu! Przybiera ona kształt paraboli, w której postaci stają się posłańcami z innego świata. Bohaterem części pierwszej jest człowiek, o którym nie wiadomo, czy był postacią prawdziwą, czy zmyśloną:

Stary Murzyn, z którym miałem utarczkę poprzedniego dnia, podszedł do mnie rano i powiedział: „Przepraszam”. Zapytałem go, dlaczego to robi i czy warto pamiętać o drobiazgach. Ostrożnym ruchem ręki dawał mi do zrozumienia, że w powietrzu czają się moce gotowe do gniewu. „Jesteś za młody. Zaczyna się i jest małe. Wtedy przerwij. Zapomnisz, pozwolisz rosnąć, zrobi się duże i wtedy za późno”. Stał przede mną w niebieskiej koszuli, zakasane rękawy, wydęte żyły na rękach. Jego twarz wynurzała się z chaosu znanych kształtów i barw, a on był wysłannikiem i tajemniczy jego uśmiech dobrego człowieka znaczył: „Czyż nie tak? Czy nie słusznie kazano mi w nocy, żebym ciebie ostrzegł?”. Widziałem zakrwawione pokłady okrętów, metal kajdan wpijający się w ciemną skórę i jego przodka, jak z tym samym uśmiechem przywołuje zaklęciem magiczne lamparty, które sypią się obok jak gruszki z niewidzialnego drzewa. W godzinę później podałem list i w ten sposób sprawa pomiędzy mną i pewną młodą dziewczyną została zakończona. (K, 281)

W drugiej części utworu belgijski pisarz daje pouczenie:

„Bóg odmawia łzom i modlitwom, czego nie odmawia odrobinie ufności”. (K, 282)

Część trzecia jest najbardziej znaną pochwałą *esse*, a czwarta – w przypomnieniu polinezyjskiej legendy o bogu-tancerzu, lepiącym człowieka

⁶² Evans współpracował z tygodnikiem „Time”, który Miłosz czytał, przygotowując sprawozdania służbowe.

z gliny – powtórzeniem słów z Księgi Rodzaju „Uczyńmy człowieka na nasz obraz i podobieństwo nasze” (K, 284). Co jest realne? Porządek nieba i ziemi, dobra i zła, mówiąc słowami późnego Miłosza, druga przestrzeń. Oczywiście, tekst z 1954 roku należy do okresu rekonstrukcji i rewaloryzacji pierwszego pobytu w Stanach Zjednoczonych. Powrót do Europy daje poecie perspektywę, w której minione doświadczenie jest weryfikowane. Wtedy upewnia się on co do wartości niedawnych sądów – te dotyczące Afroamerykanów pozostają bez zmian.

Pierwsza scena z kompozycji *Spotkania* jest syntezą wcześniejszych intuicji Miłosza. Z jego rozproszonych pism z lat 40. wyłania się taki właśnie obraz czarnoskórego Amerykanina: autentycznego, prostoliniowego, wolnego wewnątrznie, o silnych intuicjach religijnych. Można domyślać się powodów, dla których poeta tak intensywnie go obserwuje. Potomek niewolników, dźwigający historyczne brzemię krzywdy i społeczne piętno odmienca, zwraca jego uwagę, gdy manifestuje swoją godność i – trzeba to podkreślić z całą mocą – biblijną pobożność. Ta pobożność wyrosła z silnej wiary w opatrnościową moc Boga, przejawiająca się w szacunku do spraw Boskich i własnego człowieczeństwa, dotyka najintymniejszych rozterek autora *Dziecięcia Europy*. Obok Indian i Meksykanów Miłosz uważa ich za jedynych żywych w Ameryce, a życie definiuje ściśle po Witkacowsku. Prędko przechodzi od naskórkowych uwag na temat służby i obserwacji społeczno-ekonomicznych mniejszości Afroamerykanów do sedna swego zaciekawienia. Odkrywa u czarnoskórego artysty, a też u anonimowego, przypadkowego przechodnia i siebie wspólny rys, pozwalający mu budować inną mniejszość, inną wspólnotę. Jest nim nie tylko ciężąca im wspólna obcość, głębsza niż tylko rasowa i etniczna kondycja wygnańców oraz być może – w niedosłownym znaczeniu tego słowa – niewolników. Początkowo poeta to wyczuwa, z czasem pisze o tym w listach i publicystyce. W artykule *Abstrakcja i poszukiwania* konfrontuje kolekcję Peggy Guggenheim z wystawą prac murzyńskich rzeźbiarzy i malarzy. Stwierdza:

Jedna grupa artystów zastanawia odrębnością. Są to artyści murzyńscy. Niech moje zainteresowanie się nimi zostanie złożone na karb przypadku, a także gatunku powojennej wrażliwości, niech nie zostanie natomiast przypisane ani zamięłowaniu do egzotyki, ani niedocenianiu ich białych kolegów. Po prostu byłem na wystawie, która mi się

podobała. Tak zwykle powstają te niebezpieczne uogólnienia o krajach i narodach...

Podbił mnie rzeźbiarz murzyński Richmond Barthé. Rzeźbiarz murzyński – a więc ktoś oczekuje już opisu poczwarnych afrykańskich bóstw. Myli się. Oczekiwanie od Murzynów „dzikiej” sztuki jest mniej więcej tym samym, co oczekiwanie od Polaków, że będą zawsze w krakuskach tańczyć krakowiaka. Dzieła Barthégo mają w sobie spokój, równowagę i to, co tak rzadko spotyka się w rzeźbie, prawdziwą kamienność. Posąg brzemiennej Madonny o surowej, ludzkiej twarzy bez odrobiny osłodzenia, bez uśmiechu, należy do tego gatunku rzeźb wstrząsających, które można znaleźć w gotyckich katedrach, ale nie w dżungli i nieczęsto w galeriach sztuki. Kamienny smutek – czy może być wyższy stopień smutku? Ten sam smutek jest w innych rzeźbach Barthégo: w głowie Jana Chrzciciela i w głowie, której artysta nadał nazwę „Murzyn patrzy przed siebie”.

Zmarły niedawny malarz Horace Pippin malował w sposób zbliżony nieco do francuskiego Rousseau Le Douanier. Jest to malarstwo tzw. naiwne, co pozwala artyście podjąć tematy, uznane za zwolenników abstrakcji za obrazę sztuki. Oto krajobraz z raj: pod rozłożystymi drzewami lamparty, wąsate lwy, wilki, owce i woły odpoczywają w zgodzie, obok mały Murzynek zrywa kwiaty, ale dalej, w tle, w którym jest gąszcz leśny, widać ludzi w hełmach, z automatami, a na gałęziach sylwetki wisielców. Źródłem tego obrazu jest Biblia, a także, być może, profetyczny poeta angielski Blake, w którego wierszach powracał stale motyw wypełniania się świata i tych dni, gdy „wilk będzie spoczywał obok baranka”.

Jakże smutny jest zmierzch na skraju pola bawełny, gdzie przed lepianką siedzi dwoje zmęczonych Murzynów. Tutaj znowu: „John Brown czyta Biblię”. Jest to ten John Brown, który – sam Biały – chciał uzbroić Murzynów przeciwko Białym i został za to powieszony w 1859 roku. Jemu to Cyprian Norwid poświęcił wiersz. Kiedy Browna wieszano, on, według słów Norwida, „nogą odepchnął planetę spodloną”. Najlepszy bodaj z obrazów Pippina, utrzymany w żałobnej tonacji, nosi tytuł: *John Brown jadący na powieszenie*.

Jacob Lawrence jest malarzem o wyszukanej technice i to zestawienie bardzo nowoczesnej techniki, różnej od tego, co zwykle się nazywać realizmem, z tematyką jego obrazów, jest pouczające. Tematy:

„Emigracja Murzynów”, „Harlem”, „Wielu Białych odwiedza Harlem, aby przypatrywać się tańczącym Murzynom”, „Kształcą swoje dzieci”. Bez odstępstwa od sztuki na rzecz anegdoty, bez troski o to, aby „wydało się jak żywe”.

Jak powiedziałem, ta wzmianka o trzech przypadkowych artystach murzyńskich jest dość przypadkowa i jeżeli mimo woli przeciwstawiam jakąś ich ludzką zrozumiałość dziełom sztuki gromadzonym przez Peggy Guggenheim, czynię to bez chęci wywołania okrzyku „no właśnie!”.
(*AiP*, 3–4)

Miłosz konsekwentnie podtrzymuje pogląd, że, naśladowując europejski surrealizm i abstrakcjonizm, jak gdyby nie wydarzyła się wojna, podopieczni Peggy Guggenheim ryzykują akademizm. Artyści, zerkający ukradkiem na Stary Świat, w obawie przed odrzuceniem, tłumią własną wyobraźnię, przez co ich sztuka jałowiej. Twórcy czarnoskórzy, mający swobodniejszy stosunek do przeszłości lub – niejako w akcie kontestacji – dystansujący się od sztuki czy to amerykańskich, czy to europejskich białych, osiągają niekiedy większy stopień samodzielności i oryginalności. Poetę interesuje tu spłot trzech elementów: znajomości i twórczego nawiązywania do zachodniej tradycji, wierności własnej historii rozumianej jako doświadczenie wspólnoty i przeżycie osobiste oraz sakralności o podłożu biblijnym, która jako nadrzędny porządek organizuje dwa poprzednie. Ponieważ jest to w nieodległym czasie jeden z punktów dojścia samego Miłosza, trzeba uwzględnić w jego poszukiwaniach inspiracje ze źródeł twórczości czarnoskórych. Autor opisuje wystawę prac Afroamerykanów nie tylko w relacji do kolekcji Peggy Guggenheim. Posługuje się nim jako emblematem poglądów w krajowej dyskusji na temat realizmu, zadań i przyszłości sztuki⁶³. Jest

⁶³ W artykule Miłosz przemilcza zagadnienie realizmu reprezentowanego w malarstwie amerykańskim zarówno przez białych (George Bellows, Georgia O’Keeffe, Charles Scheeler, Edward Hopper, Grant Wood, Raphael Soyer, Philip Evergood, Ben Shahn), jak i czarnoskórych twórców (Norman Lewis, Charles Wilbert White, Hughie Lee-Smith, Romare Bearden). Nie wydaje się, by pominięcie to było sprawą niewiedzy. Poeta regularnie odwiedzał muzea i galerie malarstwa w Nowym Jorku i Waszyngtonie, toteż nie jest prawdopodobne, by nie zetknął się z pracami znanych już wtedy artystów. Nie wspomina też o amerykańskiej wersji realizmu socjalistycznego. Albo autorowi artykułu zależy na zbudowaniu

najzupełniej świadom zamierzeń politycznego establishmentu wobec twórców i z wyprzedzeniem, bo jeszcze w 1947 roku, prezentuje swoje stanowisko:

Można też postawić następujące wymagania: 1) aby artysta przedstawiał tylko niektóre rzeczy (temat); 2) aby były one „jak żywe” w tym sensie, że każdy pokaże palcem i powie: „O, dom. O, generał!”; 3) aby przedstawiał je tak, by budził pewne, z góry uznane za korzystne, uczucia i namiętności w jak największej liczbie odbiorców. Takie przepisy mało jednak mają wspólnego z rozważaniami o sztuce. Jest to sfera nakazów i zakazów, jest też zapewnienie odpowiedniości środków, aby skutecznie zmusić artystów do posłuchu. Z historycznych osobistości, które tego próbowały, najbliższą stosunkowo znajomość zawiadaliśmy z Hitlerem. Jaką do takich nakazów doczepi się teorię – nierealistyczną czy realistyczną – jest w istocie obojętne. (*AiP*, 3)

Jak odważne były to słowa, autor z pewnością rozumiał. W komentarzu, jeśli pominąć jego doraźny, polityczny kontekst, uderza co innego – ciągłość wyobraźni i stałość przekonań. Gdy naprzeciw „O, dom. O, generał!” z artykułu postawić cykl *O!* w tomie *To* z 2000 roku, można uchwycić Miłoszowską subtelność w pojmowaniu tego, co rzeczywiste, i w jakiej relacji do rzeczywistości miałyby pozostawać sztuka. Marian Stala pisze o tym tak:

Chcąc zrozumieć sens tego, co zjawia się w naszym doświadczeniu świata i co jest wielostronnie uwarunkowane – zdaje się mówić Miłosz – należy spojrzeć na to z różnych, czy wręcz: ze wszystkich możliwych perspektyw. Inaczej mówiąc, należy zwrócić się w stronę perspektywy absolutnej, niczym nie uwarunkowanej. Przypadkowa część odnajduje swe miejsce, odsłania swój wymiar przez odniesienie do koniecznej całości. (Przypomina to trochę intuicję Blake’a, który uważał, iż oczyszczenie

wyrazistej antynomii, która ma mu pomóc w sformułowaniu stanowiska w krajo-
wej dyskusji na temat realizmu, albo nie chce mieszać ze sobą różnych realizmów
wyrastających z innych tradycji umysłowych. Być może też idzie mu i o jedno,
i o drugie. Zróżnicowanie realizmu w światowym malarstwie XX wieku intere-
sująco omawia Brendan Prendeville, *Realism in 20th Century Painting*, New York
2000.

bram percepcji, odrzucenie tego, co ją ogranicza, pokazałoby każdą rzecz w wymiarze nieskończoności). I dlatego na pytanie postawione w języku polityki czy historii znaleźć można u Miłosza odpowiedzi w języku teologii, tym zatem, który może mówić o Byciu – absolutnym, nie uwarunkowanym⁶⁴.

W malarstwie i rzeźbie Afroamerykanów, w *negro spirituals* i w wierszach *black poets* Miłosz odkrywa kierunek, w którym podążała jego własna myśl. Jest to, jak trafnie ujął to Łapiński⁶⁵, ruch między polityką i metafizyką, między, jak mówi o tym Stala, historią i teologią. Syntezą tej praktyki byłyby przełożone przez poetę *negro spirituals*. Spolszczył on łącznie dwanaście pieśni, z których w prasie krajowej w latach 40. ukazało się pięć: cztery w „Nowinach Literackich”⁶⁶, a następnie jedna w „Odrodzeniu”⁶⁷. Wszystkie przekłady Miłosz umieścił w złożonej do druku antologii, która nigdy nie ukazała się jako osobna książka – w *Kontynentach* i *Mowie wiązanej* ukazało się dziewięć pieśni, które następnie przedrukowano w tomie *Przekłady poetyckie*. Jak widać, tłumacz na dobre zrezygnował z publikacji *negro spirituals: Moja krew stygnie, Dobra nowina, Rydwan przybywa* oraz *Śpiewając z mieczem w dłoni*, których rękopisy uwzględnił w tzw. „czarnej teczce”. Pierwsza z wymienionych pieśni ma najwyrazistszy charakter modlitewny, a jej przekład być może wiąże się z wierszem Miłosza *Grób matki*:

⁶⁴ M. Stala, *Szukając tego, co jest Rzeczywiste. Wprowadzenie w emigracyjną twórczość Czesława Miłosza*, w: tegoż, *Trzy nieskończoności. O poezji Adama Mickiewicza, Bolesława Leśmiana i Czesława Miłosza*, Kraków 2001, s. 126.

⁶⁵ Zob. Z. Łapiński, *Między polityką a metafizyką. O poezji Czesława Miłosza*, w: *Poznawanie Miłosza 2*, cz. 1: 1980–1998, pod red. A. Fiuta, Kraków 2000, s. 7–32.

⁶⁶ W „Nowinach Literackich” z 1948 roku nr 24, s. 4 opublikowano utwory *Zejdź Mojżesz, Kiedy złote trąby zagrają, Widzę księżyc wschodzi i O, chciałbym mieć orle skrzydła*.

⁶⁷ Pieśń *Jerycho* ukazała się w „Odrodzeniu” 1948 nr 12, s. 4. W *Kontynentach*, *Mowie wiązanej* oraz *Przekładach poetyckich* zbiorów tłumaczeń *negro spirituals* został opublikowany (z wyłączeniem pieśni *Zejdź Mojżesz*) w następującej kolejności: *Bóg będzie ogniem spalać ten świat, O, chciałbym mieć orle skrzydła, Jerycho, Mój wojenny strój tutaj złożę, To ja, o Panie, Niczyjej tutaj modlitwy nie słyszę, Kiedy złote trąby zagrają, Widzę, księżyc wschodzi, Czasem ja jestem*.

Moja krew stygnie i ziębnie, pora iść stąd,
 Pora iść stąd, pora iść stąd.
 Moja krew stygnie i ziębnie, pora iść stąd,
 Daleko za krąg miesiąca.

*Pamiętaj Panie, pamiętaj Panie o mnie,
 O pamiętaj Panie, pamiętaj Panie o mnie,
 O pamiętaj Panie, pamiętaj Panie o mnie,
 Pamiętaj o mnie.*

Kto nie dźwiga krzyży, nie nosi korony,
 Kto nie dźwiga krzyży, nie nosi korony,
 Kto nie dźwiga krzyży, nie nosi korony,
 Daleko, za kręgiem miesiąca.

Im cięższe są krzyże, jaśniejsza korona,
 Im cięższe są krzyże, jaśniejsza korona,
 Im cięższe są krzyże, jaśniejsza korona,
 Daleko, za kręgiem miesiąca.

Mam matkę w kraju Beluah, ona woła mnie,
 Mam matkę w kraju Beluah, ona woła mnie,
 Mam matkę w kraju Beluah, ona woła mnie,
 Daleko, za kręgiem słońca.

(Moja krew stygnie)⁶⁸

W drugiej roli przewodnika jest ograniczona na rzecz wielokrotnych refrenów:

*Dobra nowina, Rydwan przybywał!
 Dobra nowina, Rydwan przybywał!
 Dobra nowina, Rydwan przybywał!
 A ja nie chcę już tutaj zostać.*

⁶⁸ C. Miłosz, *Tłumaczenia*. Vol. 2. Biblioteka Narodowa, Akc. 18492, s. 98.

Jest długa biała suknia, wiem to, w Niebie.
Jest długa biała suknia, wiem to, w Niebie.
Jest długa biała suknia, wiem to, w Niebie.
A ja nie chcę już tutaj zostać.

Jest gwiazdzista korona, wiem to, w Niebie.
Jest gwiazdzista korona, wiem to, w Niebie.
Jest gwiazdzista korona, wiem to, w Niebie.
A ja nie chcę już tutaj zostać.

Pantofelki srebrne, wiem, są w Niebie.
Pantofelki srebrne, wiem, są w Niebie.
Pantofelki srebrne, wiem, są w Niebie.
A ja nie chcę już tutaj zostać.

Dobra nowina, Rydwan przybywa!
Dobra nowina, Rydwan przybywa!
Dobra nowina, Rydwan przybywa!
A ja nie chcę już tutaj zostać.

*(Dobra nowina, Rydwan przybywa)*⁶⁹

Ostatnia z niepublikowanych pieśni sytuuje się właśnie między biogunami polityki i metafizyki:

Śpiewając z mieczem w dłoni, o Panie,
Śpiewając z mieczem w dłoni.

Takiego śpiewania nigdy nie słyszałem
 Jak tam daleko na górze,
 Anioły śpiewają i ja zaśpiewałem,
Śpiewając z mieczem w dłoni, o Panie,
Śpiewając z mieczem w dłoni, o Panie,
Śpiewając z mieczem w dłoni.

⁶⁹ Tamże, s. 99.

Takiego wołania nigdy nie słyszałem
 Jak tam daleko na górze,
 Anioły wołają i ja zawołałem.
Wołając z mieczem w dłoni, o Panie,
Wołając z mieczem w dłoni, o Panie,
Wołając z mieczem w dłoni.

(*Śpiewając z mieczem w dłoni*)⁷⁰

Wokół publikacji *negro spirituals* Miłosz prowadził ożywioną korespondencję. Do redaktora „Nowin Literackich” pisał:

Posyłam Ci dużą porcję *negro spirituals*. Boję się, że tego dużo, ale pieśni są krótkie, a wstęp poszedłby petitem. To, co rozstawionym pismem przepisane, powinno iść kursywą. Nie wiem, jak to przyjmiesz, dla mnie to wzruszająca poezja. Apeluję do Ciebie, aby, jeżeli zechcesz to wydrukować, umieścić od razu, a nie dzielić na części, bo chyba wtedy traci to sens. Gdyby się zupełnie nie zmieściło, to wyrzuc jedną czy dwie pieśni, stosownie do Twego uznania. I proszę Ciebie, nie dawaj żadnych fotografii o Murzynach dla dekoracji strony, tekst sam tłumaczy się dość jasno, ja nie chcę swojej pracy w tym kierunku używać do żadnej propagandy. Przełożyłem to, bo Tadeusz Kassern ma do tego opracowywać muzykę, no i użyję tego do swojej antologii poezji różnych narodów, nad którą pracuję. (ZPW, 200)

Poza tym, że przekłady *negro spirituals* nie zostały umieszczone w kontekście propagandowym, innych próśb Miłosza nie uwzględniono. Poeta skarżył się na to w liście do Matuszewskiego, który – być może w zastępstwie Iwaszkiewicza – wyjaśniał mu, że *negro spirituals* nie wzbudzają entuzjastycznego przyjęcia:

Ostatnio byłem wściekły na „Nowiny Literackie”, które zabiły moje *Negro spirituals*, drukując duży wstęp i dwa czy trzy malutkie wierszyki. Być może te *spirituals* nie chwytają, jak powiadasz, po polsku, ale większa ich porcja daje pewne pojęcie o aurze, która je zrodziła, a o to mi chodziło. Zrobiłem te przekłady jako teksty do muzyki, tak należy je traktować. (ZPW, 445)

⁷⁰ Tamże, s. 101.

Komentarz tłumacza, będący syntezą lektur Jamesa Weldona John-sona i Carla Sandburga, nie został przedrukowany ani w *Kontynentach*, ani w zbiorach *Mowa wiązana* i *Przekłady poetyckie*:

Nazwa „negro spirituals” oznacza religijne pieśni murzyńskie śpiewane w Stanach Zjednoczonych. Pieśni te zostały stworzone przez anonimowych niewolników, zwykle ludzi niepiśmiennych, i przechowywały się w formie ustnej do czasu, gdy zaczęto je spisywać, tj. do końca ubiegłego wieku. Zapisanie ich nie oznacza jednak, że proces ich dalszego rozwoju został zakończony. Stale śpiewane przez ludność murzyńską, wzbogacając się o nowe wersje, poza tym powstają nowe pieśni. Jak się zdaje, sposób ich tworzenia się jest ten sam co dawniej, tj. opiera się na współpracy „przodownika” – właściwego poety czy minstrela – i gromady (religijnej kongregacji), która podchwytuje i przerabia podsuwane przez niego motywy.

Jakie są źródła tych pieśni? 1. Tradycja afrykańska. 2. Niewolnictwo. 3. Religia chrześcijańska. Znany czarny badacz murzyński folkloru James Weldon Johnson twierdzi, że istnieje bezpośredni związek pomiędzy spirituals i pieśniami mieszkańców Afryki Zachodniej, przechowanymi w formie niemal nieskażonej w niektórych częściach amerykańskiego kontynentu. Widoczne to ma być zwłaszcza w szczególnych właściwościach rytmicznych, osiąganych przez przeplatanie się głosów i stale wracający refren chóru. Należy wspomnieć, że najstarsza forma religijnych (chrześcijańskich) obrzędów murzyńskich w Ameryce – tzw. „shouts” – są to zbiorowe tańce, gdzie rytm słów i ruch ciał składają się w całość, przy czym i słowa, i taniec są czymś odruchowym, improwizowanym. Ciężka praca na plantacjach i beznadziejny los przywożonych z Afryki niewolników szły równoległe z zanikiem afrykańskich wierzeń i obrzędów. W jednym z opowiadań Faulknera czarni na plantacji, ok. r. 1830, przechowują jeszcze w ukryciu drewniane bębny. Szybko jednak nastąpiło bardzo żarliwe przejście się chrześcijaństwem. O tym, jak silnie chrześcijaństwo przemówiło do wyobraźni i jakie formy dało dla rozpaczki i nadziei, świadczą spirituals. Byłoby rzeczą niecisłą twierdzić, że biali panowie dbali szczególnie o chrześcijańskość swoich podwładnych. Feudalno-patriarchalny ustrój południowych dworów zdawałby się sprzyjać takiej trosce, jednak chrześcijaństwo Murzynów, gorące, naiwne, pełne apokaliptycznych wizji, może być raczej przyrównane do tęsknot ubogiej

ludności Rzymu za Nerona i dlatego budziło podejrzania. Zbieranie się większej ilości Murzynów na śpiewanie pieśni (a trzeba pamiętać, że śpiew zbiorowy w protestantyzmie jest właściwie jedyną postacią kultu) było ze strony niewolników objawem masowym, a więc niebezpiecznym i nasuwającym myśl o konspiracji czy też o możliwości niepożądanych odruchów. Stąd liczne wypadki zakazów i w pewnym stopniu k a t a - k u m b o w y charakter tego chrześcijaństwa. Świadczy o tym chociażby jeden z najbardziej znanych spirituals (przeze mnie nietłumaczony) pt. *Wykraść się do Jezusa* – wykraść się, to znaczy iść na zebranie, na którym śpiewa się i tworzy pieśni i które jest zakazane – a więc odbywa się gdzieś poza obrębem czworaków plantacji.

„Negro spirituals” są wielkim wkładem do pieśni ludowej wszystkich czasów i wszystkich narodów. Nie tylko ze względu na muzykę, również ze względu na poezję. Pośród licznych znamion odróżniających prawdziwą poezję od fałszywej jedno wydaje się niezawodne: jest to pełny blask i siła, jaką ma najprostsze słowo. Na przeciwnym krańcu stoi szarość i matowość tych samych słów użytych w dziennikarstwie rymowym czy nierymowanym. Przez parę dziesiątków tysięcy lat poezją była podstawa obrzędów magicznych, a w magii słowo nie jest opisem rzeczy, tylko rzeczą samą, czy też jej delegatem. O tej prostej zasadzie, stojącej u narodzin wszelkiej poezji, nie należy zapominać, zwłaszcza jeżeli chce się uniknąć pospolitego dzisiaj ograniczenia dziejów poezji do [...]ów [słowo nieczytelne] pisanych – i to pisanych Watermanem czy stalówką.

Pieśń będąca poezją ma dużą wartość dla kontroli poetyckiego języka. Muzyka zmusza do zwięzłości i każe wydobywać blask słów prostymi środkami. To, że poeci powinni sięgać do źródeł swojej mowy i swego rzemiosła, wydaje mi się oczywiste.

(W tym miejscu chcę jeszcze zaapelować do pisarzy, wydawców i profesorów literatury. Pieśni trubadurów prowansalskich i pieśni ludowe celtyckie, hiszpańskie, szkockie, francuskie, pióra niedoścignionego tłumacza Edwarda Porębowicza, powinny być wydane. Brak wydań w okresie Dwudziestolecia jest zaniechaniem, którego nie należy naśladować. Jest to dzieło, z którego literatura polska może i powinna być dumna). Pieśni przetłumaczone są wzięte z następujących wydawnictw: James Weldon Johnson i J. Rosamond Johnson *The books of American negro spirituals*, Viking Press; Natalie Curtis-Burlin *Negro folk songs*, G. Schirmer;

Sandburg *The American Songbag*, Harcourt Brace; John i Alan Lomax *Folk song U.S.A.*, Dwell Sloane; Carl Ditton *Thirty Six South Carolina spirituals*, G. Schirmer.

Pieśni tracą, jak łatwo odgadnąć, w przekładzie. Dialekt, w którym są śpiewane, nie ma w polskim odpowiednika. Zwracam uwagę, że partie chóralskie drukowane są kursywą⁷¹.

Ponieważ tłumaczenie pieśni *Zejdź Mojżesz* z „Nowin Literackich” także nie zostało nigdy przypomniane, warto je zacytować w całości:

Zejdź Mojżesz
Na Egipcie ziemię
Mów do Faraona:
Ludowi memu odejść daj!

Kiedy w Egipcie był ród Izraela
Ludowi memu odejść daj!
 Był utrapiony od utrapień wielu.
Ludowi memu odejść daj!

Tak rzecze Pan, mówił Mojżesz śmiało:
Ludowi memu odejść daj!
 Bo śmiercią skruszę twoją ziemię całą.
Ludowi memu odejść daj!

Nie będą więcej niewolą trapieni,
Ludowi memu odejść daj!
 Pozwól niech wyjdą z tej egipskiej ziemi.
Ludowi memu odejść daj!

Pan Mojżeszowi co czynić powiadał
Ludowi memu odejść daj!
 By Izraela dzieci wyprowadzał
Ludowi memu odejść daj!

⁷¹ C. Miłosz, *Negro spirituals*, „Nowiny Literackie” 1948 nr 26, s. 4.

Kiedy drugiego brzegu dosięga!
Ludowi memu odejść daj!
 Pieśń triumfalną głośno zaśpiewali:
Ludowi memu odejść daj!

Zejdź Mojżeszu
Na Egipcie ziemię
Mów do Faraona:
*Ludowi memu odejść daj!*⁷²

To Iwaszkiewicz wybrał do publikacji cztery spośród dziesięciu przekładów i jeśli jako pierwszą umieścił pieśń *Zejdź Mojżeszu*, można domyślać się motywacji tego wyboru. Czy jego intencje były zbieżne z zamysłem Miłosza? Na pytanie o polityczne kalkulacje tłumacza można znaleźć kilka niewykluczających się odpowiedzi. Choć nie wyjawiał tego w listach, poeta – podobnie jak w przypadku *Małych wypisów historycznych* – mógł posługiwać się językiem ezopowym, cudzym głosem komentować aktualną polską rzeczywistość. Komentarz do pieśni nie przemilcza faktu, że *negro spirituals* jednoczyły niewolników w konspiracyjnych działaniach, w których raczej nie szło o Królestwo Boże... Miłosz przewrotnie przychodzi w sukurs krajowym propagandzistom, eksploatującym temat niewolnictwa i rasizmu w USA. Dotykając spraw ludu i popularyzując jego twórczość, dodatkowo odsuwa od siebie zarzut o dywersję. I tylko tłumacz wie, że wydobyl *negro spirituals* z politycznej ramy, w której pierwotnie umieszczał je znany ich zbieracz i badacz, James Weldon Johnson. W książce *Negro Americans, what now?* Johnson dzieli się wiarą, że w Rosji sowieckiej nie ma problemu dyskryminacji czarnoskórych, i snuje domysły na temat roli komunizmu w zwalczaniu uprzedzeń rasowych:

⁷² Tamże. Istotną cechą tego przekładu jest to, że nie da się go zaśpiewać do melodii *Go Down, Moses*. Wskazywałoby to, że albo Miłosz nie znał tej melodii, gdy pracował nad tłumaczeniem, albo nie uważał wtedy, żeby podatność na śpiewne wykonanie była kryterium jakości przekładu. Jeśli poeta nie znał tej melodii, mogłoby to oznaczać, że same teksty poznał w oderwaniu od ich statusu jako pieśni. Spostrzeżenie to zawdzięczam Panu Doktorowi Wojciechowi Jajdelskiemu.

Those who hold this faith point to Soviet Russia as a land in which there is absolutely no prejudice against Negroes. This is unquestionable fact, but I can see no grounds on which to attribute it to communism. There was no prejudice against Negroes in Tsarist Russia. Tsarist Russia was the country that could honor a black Hannibal; the country that could make a mulatto Pushkin its national poet; the country in which university students of St. Petersburg could unhitch the horses from the carriage of Ira Aldridge, the black American tragedian, after his performance of Othello, and themselves draw him back to his hotel. The simple truth is: the *Russian people* have no prejudice against Negroes. (...)

It may be argued that although there is not and has not been any anti-Negro feeling in Russia, it is the country in which anti-Semitism was stronger than in any other; and that oppression and repression of the Jews have been greatly abated or entirely wiped out by Communism. Such an argument goes to prove the possibility that Communism in the United States would wipe out oppression and repression of Negro Americans and give them a status of equality⁷³.

Publikacje Johnsona – poza intencją utrwalenia ustnej tradycji kultury Afroamerykanów – miały cel polityczny, choćby sprowadzony do minimum: zaistnienia w przestrzeni kultury, mediów, wywołania dyskusji. Miłosz wykonuje odwrotny gest: po pierwsze, gromadząc

⁷³ W przekł.: „Ci, którzy podtrzymują taką wiarę, wskazują na Związek Radziecki jako kraj całkowicie wolny od uprzedzeń względem Murzynów. To niepodważalny fakt, ale nie widzę powodów, by przypisać to komunizmowi. Nie było uprzedzeń względem czarnoskórych w carskiej Rosji. Rosja carska była krajem, który mógł docenić czarnego Hannibala; krajem, który Mulata Puszkina uczynił swym wieszczem narodowym; krajem, w którym studenci uniwersytetu w Sankt Petersburgu zdołali odczepić konie od powozu Iry Aldridge’a, czarnego amerykańskiego aktora tragicznego po przedstawieniu Otella i na rękach zanieśli go do hotelu. Prosta prawda jest taka: *Rosjanie* nie mają uprzedzeń względem Murzynów. (...) Można dyskutować, że choć nie ma i nie było postaw antymurzyńskich w Rosji, jest to kraj, gdzie antysemityzm był silniejszy niż gdziekolwiek, gdzie ucisk i prześladowania Żydów zostały znacznie osłabione lub całkowicie wyeliminowane przez komunizm. Taki argument wiedzie do stwierdzenia, że możliwość wprowadzenia komunizmu w Stanach Zjednoczonych osłabiłoby ucisk i prześladowania czarnoskórych Amerykanów i zapewniłoby im równy status”, J.W. Johnson, *Negro Americans, what now?*, New York 1934, s. 8–10.

źródła przekładów, dowodzi, że czarnoskórzy w Ameryce korzystają z wolności słowa, mają dostęp do środków przekazu, rozwijają i pielęgnują swoje dziedzictwo, po drugie, głos dawnych niewolników czyni – jak wcześniej oni pieśni religijne – głosem politycznym do drugiej potęgi. Ale – jak wynika z autokomentarza – bardziej poetę pociąga w *negro spirituals* słowo splecione z Logosem, pośredniczące między człowiekiem i Bogiem. Na głębszym – i dla Miłosza istotniejszym – poziomie pieśni te opowiadają historię wygnania w najszerszym i zarazem elementarnym sensie. Już wtedy są one dla niego osiągnięciem pewnego ideału poetyckiego: opowiadają tyleż konkretną historię wspólnoty, co człowieka w relacji ze sobą, światem i Bogiem. Czy takich ambicji nie ma – niezależnie od tego, czy je spełnia lub czy tak jest czytany – *Traktat moralny*?

W końcu, a to dla poety wcale nie poślednia sprawa, *negro spirituals* są przejawem nieskrępowanej, wolnej od mód literackich i programów twórczości. Wyrasta ona z najintymniejszych i najbardziej autentycznych źródeł, skutecznie broniąc się przed wszelkim zaszeregowaniem. Nie od rzeczy jest jego przypomnienie antologii Edwarda Porębowicza, którą – z inspiracji Czechowicza – czytywał przed wojną. W kilku miejscach Miłosz zwierza się z pracy nad własnym zbiorem poezji wielu narodów, w których tzw. „antologia afrykańska” miała zajmować ważne miejsce⁷⁴. Przekład *negro spirituals* jest – poza wspomnianymi względami – interesujący dla Miłosza jako wyzwanie dla polszczyzny i lekcja stylu. Czytelnik Whitmana i Sandburga ceni w nich urodę frazy imitującej werset biblijny, inkantacyjność, niebanalny paralelizm, rytmiczną kontrastowość wersu-refrenu i wersów budujących fabułę, ekspresję z ducha psalmów Dawida. Choć tłumacz zastrzega, że posługuje się językiem literackim, pozwala sobie na okazjonalne, arbitralne zabiegi stylizacyjne, nadające niektórym pieśniom dodatkowy walor. To delikatna archaizacja leksykalna i składniowa, upodabniająca

⁷⁴ W zbiorze *Tłumaczeń Miłosza* w Bibliotece Narodowej znalazły się utwory *Decyzja* Owena Dodsona, *Megalu* Helene Johnson, *Powrót* H.D. Carberry'ego, *Nie wiem, żołnierzu* Nicolása Guilléna publikowane w latach 40. w „Odrodzeniu”. W planowanej antologii przekładów zostały one umieszczone w części *Poeci Południowo-Amerykańscy*. Przedrukowano je w tomie *Przekłady poetyckie*.

je do wierszy staropolskich. Nie tylko dla zachowania rytmu i konturu wersyfikacyjnego poeta używa słów: „wiele”, „rzecze”, nie tylko dla współbrzmienia stosuje rymy średniowieczne. Szyk pozycyjny zdania angielskiego określa miejsce orzeczenia – znajduje się ono bezpośrednio po podmiocie. Luźniejsza składnia polszczyzny pozwala na umieszczenie orzeczenia w innym logicznie dopuszczalnym miejscu, także na końcu zdania. Współcześnie umieszczenie czasownika na końcu brzmi nienaturalnie, choć jako latynizm był normą syntaktyczną w pierwszych stuleciach doby staropolskiej. Miłosz zręcznie posługuje się tym szykiem jako zabiegiem stylizacyjnym – dzięki temu gramatyczne rymy klauzulowe upodabniają *negro spirituals* do rodzimej pieśni żebraćzej, ludowej poezji melicznej. Praktykę tę dobrze ilustruje pieśń *Kiedy złote trąby zagrają*:

Kiedy złote trąby zagrają,
Gdzie moją duszę powitają?
W anielskim kole, w anielskim kole,
Kiedy złote trąby zagrają.

Kiedy złote trąby zagrają,
Gdzie moją duszę powitają?
Stoi w koronie, stoi w koronie,
*Kiedy złote trąby zagrają.*⁷⁵

Czy *negro spirituals* wywarły wpływ na poezję tłumacza? Owszem, choć ślady tych wpływów Miłosz zatarł. Przykładem byłaby nieprzedrukowana w żadnej edycji jego poezji *Pieśń murzyńska*:

Czerwona rzeka Perry
Czerwona rzeka Perry

Księżyc nad wodą wschodzi
Księżyc nad wodą wschodzi

⁷⁵ C. Miłosz, *Negro spirituals*, dz. cyt., s. 4.

Osypuje się pył bawełny pył na liściach akacjowych drzew ptak
wyśmiewacz gorący zmierzch dni i noce nie ma dla nas wytchnienia

Czerwona rzeka Perry

Śniło mi się że jak orzeł miałem skrzydła
I uniosłem się w obszar błękitu
Śniło mi się że rozpostarłem skrzydła
I leciałem nad wielką równiną

Księżyc nad wodą wschodzi

Drzewo szeptu drzewo boleści w pyłe zmierzchu w pętlicy dróg
w pyłe bawełny drzewo przerażenia

*I zrzuciłem ciężar swój
I głos trąby nawoływał mnie
I wchodziłem nieruchomą stopą
Na złocistą drabinę obłoków
Gwiazdy niebios przywitały mnie*

*Czerwona rzeka Perry
Czerwona rzeka Perry*

*Księżyc nad wodą wschodzi
Księżyc nad wodą wschodzi⁷⁶*

Jak silnie Miłosz odczuwał podobieństwo swej sytuacji do dawnych realiów życia czarnoskórych, mówi niepublikowany *Wierszyk o dziwnej zbieżności pomiędzy Cywilizacją i Naturą napisany... rocznicę narodzenia się pewnej małpy człekokształtnej*:

⁷⁶ *Pieśń murzyńska* ukazała się w grupie wierszy Miłosza w „Odrodzeniu” 1948 nr 2. Ponieważ wydrukowano ją z błędami, autor poprosił o powtórne zamieszczenie jej wraz ze sprostowaniem. Poprawną wersję opublikowano w „Odrodzeniu” 1948 nr 8. Wiersz nie został przypomniany w żadnym tomie poezji Miłosza, łącznie z edycją *Wiersze wszystkie*, Kraków 2011.

Ci którzy gonią
mają bardzo dużo strachu
Ci których gonią
mają bardzo dużo strachu
Ci którzy piszą
mają bardzo dużo strachu
O których piszą
mają bardzo dużo strachu
Ci co planują
mają bardzo dużo strachu
i planowani
mają bardzo dużo strachu
Ci co się zbroją
mają bardzo dużo strachu
Ci których zbroją
mają bardzo dużo strachu
Ci którzy wierzą
mają bardzo dużo strachu
Ci co się śmieją
mają bardzo dużo strachu
Delfiny w morzu
mają bardzo dużo strachu
Jastrzębie w górze
mają bardzo dużo strachu
Czarne ptaszyska
mają bardzo dużo strachu
Białe baranki
mają bardzo dużo strachu
Rafy koralu
mają bardzo dużo strachu
Polarne zorze
mają bardzo dużo strachu
A również gwiazda i motyl jednodniowy
I kwiat cytryny i puchata sowa
I ziemia, fiołkowym kręgiem owinięta
I na parterze dżungli śpiące tygrysięta

*Mają bardzo dużo ach niestety
tak jest, bardzo dużo strachu.*⁷⁷

Utwór napisany w ważnym z wielu powodów 1949 roku poeta przepisał odręcznie pod nowym tytułem *Piosenka na chwilę mojej epoki*⁷⁸. W nowym rękopisie zmienił tylko kolejność dystychów, umieszczając dystych 5. i 6. po dystychu 2. Mantryczny charakter tego wyznania wiele mówi o sytuacji powierzającego je kartce autora.

Czy udałoby się wytropić inne, jeszcze głębiej ukryte ślady zainteresowania Miłosza *negro spirituals*? Być może tak, gdyby sięgnąć do jego biografii lub gdyby – ostrożniej – zestawić je z jego ówczesną twórczością. Nietrudno odsłonić przestrzeń dialogu między poezją i przekładami autora *Światła dziennego*. Pośród *negro spirituals* i jego wierszy powstają samorzutnie pary utworów – na przykład *Na brzeg ptaka nad brzegami Potomaku* i *Mój wojenny strój tutaj złożę, Grób matki i To ja, o Panie, Jerycho i Który skrzywdziłeś*.

Po publikacji w „Nowinach Literackich” właśnie pieśń *Jerycho* tłumacz postanowił włączyć do grupy przekładów pod tytułem *Lud będzie żył. (Przekłady z poezji amerykańskiej)*, która ukazała się w „Odrodzeniu”⁷⁹. Nie wiadomo, czy tytuł pochodził od Miłosza, czy od redakcji, sam natomiast poeta zestaw ten opatrzył kolejnym komentarzem:

Wiersze, które podaję w przekładzie, zostały dobrane, jak łatwo zauważyć, według pewnej zasady. Chodziło mi o utwory popularne i mające charakter zbliżony do twórczości ludowej. Sprawa daty ich powstania zesła więc na dalszy plan.

Jerycho jest to jeden z najbardziej znanych „negro spirituals”. Te anonimowe pieśni murzyńskie zostały zapisane dopiero po Wojnie Domowej.

⁷⁷ C. Miłosz, *Wierszyk o dziwnej zbieżności pomiędzy Cywilizacją i Naturą napisany w... rocznicę narodzenia się pewnej małpy człekokształtnej*, Beinecke Library, Box 89, Folder 1212.

⁷⁸ C. Miłosz, *Piosenka na chwilę mojej epoki*, Beinecke Library, Box 89, Folder 1212.

⁷⁹ Warto odnotować, że Helsztyński opublikował artykuł *Amerykański piewca murzynów*, „*Twórczość*” 1946 nr 7–8, s. 90–94 wraz z przekładem poematu Vachela Lindsaya Kongo. (*Studium szczepów murzyńskich*), tamże, s. 95–100.

Ponieważ w polskim nie ma odpowiednika gwary Murzynów amerykańskich, tłumacząc to na zwykły język literacki. Poematy Walta Whitmana (1819–1892) wywarły, jeżeli nie bezpośrednio, to pośrednio, duży wpływ na rozwój poezji polskiej. Zebranie przekładów, pióra różnych poetów, byłoby wdzięcznym zadaniem dla rozgarniętego wydawcy. Zaskakujący wiersz Edwina Markhama (1852–1940) *Człowiek z motyką* został napisany w r. 1899 pod wpływem obrazu Milleta. Wiersz ten był tłumaczony na wszystkie prawie języki świata. Vachel Lindsay (1879–1931), poeta-recytator, używający w swojej poezji motywów, które moglibyśmy nazwać „odpustowo-jarmarcznymi”, w wierszu *Szymon Legree* przemawia językiem wyobraźni Murzynów-niewolników. Carl Sandburg (ur. 1878) jest uważany za kontynuatora i następcę Whitmana. Wiersz *Lud będzie żył* stanowi zamknięcie ostatniego tomu wierszy Sandburga *The people, yes*, dedykowanego „współpracownikom żywym i umarłym”⁸⁰.

Miłosz rezygnuje z kryterium rasowego w tym doborze tłumaczonych tekstów. W tej grupie zestawia Whitmana, Markhama i twórców ze szkoły chicagowskiej z przełomu XIX i XX⁸¹ wieku z anonimową pieśnią *negro*

⁸⁰ C. Miłosz, *Lud będzie żył. (Przekłady z poezji amerykańskiej)*, „Odrodzenie”, 1948 nr 12, s. 4. O wierszu Markhama Agnieszka Salska pisze: „Prawdziwym poetyckim bestsellerem przełomu wieków stał się wiersz *The Man with the Hoe* Edwina Markhama (1852–1940), opublikowany w styczniu 1899 roku w «The San Francisco Examiner» i tłumaczony na wiele języków. Autorowi, skromnemu nauczycielowi z Kalifornii, przyniósł sławę i pozwolił na przeniesienie się z rodziną do Nowego Jorku. Markham kontynuował tam twórczość poetycką, ale z okresu nowojorskiego pamiętany jest bardziej jako założyciel działającego do dziś American Poetry Society (1910) niż jako poeta. W domu – salonie literackim Markhamów bywali między innymi Theodore Dreiser, Upton Sinclair, Vachel Lindsay i E.A. Robinson. Edwin Markham pozostał w historii poezji amerykańskiej autorem jednego, dziś nieczęsto już wspominanego, wiersza *The Man with the Hoe* nawiązującego do obrazu Jeana-François Milleta pod tym samym tytułem. Dla humanisty i socjalisty Markhama postać prymitywnego, ciężko pracującego wieśniaka stanowi symbol krzywdy wszystkich zmuszanych do nieludzkiej pracy przez nieposkromioną żądzę zysku napędzającą kapitalistyczną gospodarkę”, A. Salska, *Poezja przełomu wieków, w: Historia literatury amerykańskiej XX wieku*, dz. cyt., s. 81.

⁸¹ Salska łączy poezję Lindsaya z twórczością Whitmana. Pisze: „wychował się w rodzinie o fundamentalistycznych poglądach religijnych i, jak w przypadku Whitmana, jego demokratyczne i socjalistyczne przekonania miały głębokie religijne podstawy. Lindsay dołączył do nich jeszcze religię sztuki, wierząc, że z powodu swej

spirituals. Wspólnym mianownikiem utworów zdaje się być – wbrew jego deklaracji – problem zła pod takimi imionami, jakie w latach 40. poetę absorbują najbardziej, a ściślej: religijna, moralna interpretacja zła społecznego. Zbiorek wierszy unaocznia, jak wytrwale i konsekwentnie autor *Ocalenia* poszukuje w obcej poezji tego, co pociągało go jeszcze w latach przedwojennych. Teraz dodatkowo używa przekładu twórczości zaangażowanej, o głęboko moralistycznym podłożu w funkcji własnego głosu, który sam silniej nie mógłby już przemówić. Trudno bowiem przeoczyć wspólny ton tego wystąpienia – Miłosz, po trosze jak tłumaczony przezeń Lindsay, za pośrednictwem wierszy wygłasza orędzie siły i nadziei, mowę prorocką, obejmuje urząd nauczyciela, opiekuna i obrońcy. Ładując polityczny proch w propagandową armatę, podejmuje ryzykowną grę, w której najmniej chodzi o budowanie zróżnicowanego rasowo i etnicznie krajobrazu współczesnej poezji amerykańskiej. Funkcjonalne, metonimiczne ujmowanie kwestii murzyńskiej przez Miłosza w latach 40. polegałoby więc na posługiwaniu się nią jako kostiumem pomocnym w zajęciu stanowiska w krajowych dyskusjach politycznych i artystycznych. Byłoby jednak uproszczeniem twierdzić, że to jedyna czy główna motywacja poety w prezentowaniu twórczości czarnoskórych. Że tak nie było, można przekonać się na podstawie tłumaczeń opublikowanych w 1949 roku w „Odrodzeniu” w zbiorze *Przekłady z poezji murzyńskiej*⁸². Znowu nie wiadomo, kto zaproponował wspólny tytuł, w tym przypadku może najbardziej myślący, zwłaszcza że w grupie ośmiu

oczyszczającej mocy sztuka powinna być integralnie związana z ciężkim, codziennym życiem prostych ludzi. Nazywał tę teorię «new localism» i podejmował długie piesze wyprawy, w czasie których na wzór wędrownych kaznodziejów, recytował swoje wiersze za nocleg i posiłek. Lindsay, który w latach 1901–1905 poszukiwał metod łączenia poezji z innymi sztukami i jednoczesnego zbliżenia jej do publiczności. Jego koncepcja «higher vaudeville» – wysokiego wodewilu – traktowała wiersz jako «performance» – spektakl – łączący w całość słowo, rytm i gest. Niezwykle silnie działające na emocje wiersze Lindsaya czerpały z charakterystycznie amerykańskich form oratorskich jak fundamentalistyczne kazania czy przedwyborcze przemówienia polityczne, odwoływały się do rytmów pieśni ludowych i jazzu, a także do języka i melodii publicznych komunikatów, np. zapowiedzi na stacjach kolejowych. Wyobraźnia Lindsaya, jak wyobraźnia Whitmana, była mitotwórcza (...)", A. Salska, *Przełom modernistyczny w poezji. Czas eksperymentalnego entuzjazmu*, w: *Historia literatury amerykańskiej XX wieku*, dz. cyt., s. 96.

⁸² C. Miłosz, *Przekłady z poezji murzyńskiej*, „Odrodzenie” 1949 nr 20, s. 8.

utworów znalazły się wiersze czarnoskórych poetek amerykańskich, autorów z Jamajki, Haiti i Puerto Rico⁸³. Choćby uznać zasygnalizowane tu kryterium rasowe za wystarczające w grupowaniu utworów, zawodzi ono w przypadku twórców wywodzących się z tak różnych kręgów etnicznych i kulturowych. Podstawą tego zestawienia był albo przypadek – Miłosz nie dołączył do niego komentarza – albo walor ich różnorodności tematycznej i estetycznej. Cztery z nich, autorstwa Margaret Walker, Helene Johnson, Luisa Palésa Matosa i Jacques’a Roumaina prezentują czarnoskórego bohatera, noszą znamiona poezji zaangażowanej, mają mniej lub bardziej eksponowaną ramę metafizyczną czy religijną. Wiersz Bruce’a M. Wrighta dotyka doświadczenia wojennego, natomiast utwory George’a Campbella i H.D. Carberry’ego w najmniejszym stopniu manifestują zainteresowanie aktualnością historyczną czy społeczną. Taki dobór autorów i wierszy obrazuje ówczesne spektrum zainteresowań Miłosza, a zarazem dowodzi, że wędruje on po krainie poezji także bez mapy politycznej w rękę. Co więcej, intencje poety są więcej niż popularyzatorskie: można spekulować, w jakim stopniu wiersz wybitnego Jamajczyka przypominał mu jego ostatni wiersz z cyklu *Świat. (Poema naiwne)* i na ile wpłynął na wybór tytułu tomu z 1953 roku:

*Przepyszne światło dnia trzymam w swoich dłoniach
 Milcząco, wdzięczny za piękny dzień.
 Dzięki ci, życie.
 Światło dnia jak wachlarz rozpostarty w moich dłoniach
 Światło dnia jak purpurowa poinsettia
 Światło dnia jak żółte kwiaty kasji
 Światło dnia jak czysta woda
 Światło dnia jak zielony kaktus*

⁸³ Połączenie przekładów poezji wymienionych autorów to gest znacznie wyprzedzający myślenie w kategoriach *The Black Atlantic*. Zob. na ten temat P. Gilroy, *The Black Atlantic: Modernity and Double Consciousness*, Cambridge, Mass. 1993. Autor wykazuje, że czarnoskórzy w USA nie są jedynymi twórcami czarnych kultur Atlantyku. Omawia rolę anglojęzycznych mieszkańców Indii Zachodnich i czarnoskórych Brytyjczyków w tym procesie. W Polsce kwestię tę podnoszą autorzy monotematycznego numeru „Kontekstów. Polskiej Sztuki Ludowej” 2012 nr 1–2, zob. zwłaszcza J. Lorand Matory, *Nowy Świat otacza ocean*, przeł. M. Gliński, dz. cyt., s. 37–44; R. Brac, *Odrodzenie Harlemu*, dz. cyt., s. 148–162.

Światło dnia jak morze iskrzące się od białych koni
Światło dnia jak błękitne w słońcu niebo
Światło dnia jak tropikalne pagórki
Światło dnia jak sakrament w moich dłoniach
Amen.

(George Campbell, *Litania*)⁸⁴

Droga, której zwieńczeniem jest inspiracja twórczością poetów wielu ras i języków, mieści w sobie także proces emancypacji tematu Afroamerykanów w wyobraźni i twórczości Miłosza podczas jego pierwszego pobytu w Stanach Zjednoczonych.

⁸⁴ G. Campbell, *Litania*, „Odrodzenie” 1949 nr 20, s. 8.

W dolinie Taos

XIX

To jest bardzo ciekawe. Od brzoza Atlantyka - z Unioygonem na północ
leci się cały noc na poludnie-zachód - między innymi kępy na taki system
jakoś mało kępy tylko jako co powiesz. Rano przesunę się pod mapę
Texas - ~~przez~~ istniejąca planetyzna ~~przez~~ wyprzedzają się
we wzgl na umiark, a na niej uszy odwołują się. Potem
planetyzna jest się w języ i ~~przez~~ góry, jak widać
bardziej barwny. Słowa znowu - jest spłona, spłona, poludniowa,
jest się woda na jej ~~przez~~ sąga widać widać. Jest przez
jedną. ~~Znowu, słona, widać~~ Widać stąd widać: ciekawie
widać się droga w poludnie "mesa" - góry stłony, ciekawie
głównie ciekawie dla bycia, podniósł ~~przez~~ widać wie, jak
~~przez~~ Działanie widać na dolny Jozefata, a na odwołanie
przez widać - jest się w na wie w dot, widać się awaryjnie
w widzeniu bycia. W takich dolinach, mał się widać góry
widać się małost i bycia ~~przez~~ na widać widać.
Santa Fe. Jest bardzo ciekawe. Słona w widać.
Błotnie widać z widać znowu widać, ~~przez~~ widać
to wie widać się w widać widać widać widać widać
widać. Obok jest ~~przez~~ widać widać widać widać widać
widać. Widać ~~przez~~ widać widać widać widać widać
widać widać widać widać widać widać widać widać widać
z woda widać widać z widać widać widać widać widać
i ~~przez~~ widać widać widać widać widać widać widać widać
w widać widać.
X X X
Widz Santa Fe. Spójrz na mapę, widać widać widać widać

Czesław Miłosz, W dolinie Taos. Czesław Miłosz Collection, Beinecke Library.

MAŁE WYPISY HISTORYCZNE albo cytanki na lato dla miłośników dawnych dobrych czasów! Wpisał i przedrządził CZESŁAW MIŁOŻ.

Dziękuję Baccinowi czyż nie za... albo kaszany... czyż nie za...

W tym miejscu... Baccini... kaszany... w tym miejscu... Baccini... kaszany... w tym miejscu... Baccini... kaszany...

Wypis z... albo cytanka...

Wypis z... albo cytanka... w tym miejscu... Baccini... kaszany... w tym miejscu... Baccini... kaszany...

Zainteresuj się... albo cytanka...

Zainteresuj się... albo cytanka... w tym miejscu... Baccini... kaszany... w tym miejscu... Baccini... kaszany...

W tym miejscu... Baccini... kaszany... w tym miejscu... Baccini... kaszany... w tym miejscu... Baccini... kaszany...

Wypis z... albo cytanka...

Wypis z... albo cytanka... w tym miejscu... Baccini... kaszany... w tym miejscu... Baccini... kaszany...

Zainteresuj się... albo cytanka...

Zainteresuj się... albo cytanka... w tym miejscu... Baccini... kaszany... w tym miejscu... Baccini... kaszany...

W tym miejscu... Baccini... kaszany... w tym miejscu... Baccini... kaszany... w tym miejscu... Baccini... kaszany...

Wypis z... albo cytanka...

Wypis z... albo cytanka... w tym miejscu... Baccini... kaszany... w tym miejscu... Baccini... kaszany...

Zainteresuj się... albo cytanka...

Zainteresuj się... albo cytanka... w tym miejscu... Baccini... kaszany... w tym miejscu... Baccini... kaszany...

W tym miejscu... Baccini... kaszany... w tym miejscu... Baccini... kaszany... w tym miejscu... Baccini... kaszany...

Wypis z... albo cytanka...

Wypis z... albo cytanka... w tym miejscu... Baccini... kaszany... w tym miejscu... Baccini... kaszany...

Zainteresuj się... albo cytanka...

Zainteresuj się... albo cytanka... w tym miejscu... Baccini... kaszany... w tym miejscu... Baccini... kaszany...

W tym miejscu... Baccini... kaszany... w tym miejscu... Baccini... kaszany... w tym miejscu... Baccini... kaszany...

Wypis z... albo cytanka...

Wypis z... albo cytanka... w tym miejscu... Baccini... kaszany... w tym miejscu... Baccini... kaszany...

Zainteresuj się... albo cytanka...

Zainteresuj się... albo cytanka... w tym miejscu... Baccini... kaszany... w tym miejscu... Baccini... kaszany...

Czesław Miłosz, Małe wypisy historyczne, „Nowa Kultura” 1950 nr 20.

ROZDZIAŁ 7.

OD „NIE” DO „TAK”.

WOKÓŁ ŚWIATŁA DZIENNEGO

Czesław Miłosz niechętnie powracał do *Światła dziennego* – oceniał, że „jest zbiorem nie najlepiej ułożonym, dość przypadkowym” (PŚ, 83). Mówił: „Do całości nie mam zbyt wiele sympatii, odliczam ją na straty. Układ chaotyczny w wyniku trudnej sytuacji osobistej i ciśnienia tych atmosfer politycznych, które przez szereg lat wytrącały mnie z poezji” (PŚ, 83)¹. Zbiór omawiano cząstkowo. Najwięcej uwagi poświęcono *Traktatowi moralnemu*² i *Toastowi*³ oraz wierszom, które autorowi

¹ W nocie *Od autora* w edycji z 1953 roku Miłosz pisze: „Wiersze, które tu zebrałem, pochodzą z różnych lat, począwszy od r. 1945-go. Wyjątek stanowi jeden wiersz z 1943 r. i poemat «Świat», napisany w Warszawie w czasie wojny, który, chociaż był już opublikowany w tomie «Ocalenie» (Warszawa, 1945, Czytelnik), postanowiłem tutaj włączyć: książka zawiera w ten sposób trzy dłuższe utwory, każdy w innym rodzaju, choć połączone wspólną dążnością do uproszczenia formy. Zastanawiałem się, czy powinienem wydrukować niektóre ze swoich przekładów poezji obcej. Zatrzymałem się na kilku tylko spolszczeniach poetów murzyńskich, bo te, łatwiej niż inne, wchodzą w skład całości”, C. Miłosz, *Światło dzienne*, Biblioteka „Kultury”, t. 5, Paryż 1953, s. 5.

² Najważniejsze odczytania *Traktatu moralnego* zawierają prace K.A. Jeleńskiego, J.M. Rymkiewicza, A. Tchórzewskiego, Z. Łapińskiego, A. Fiuta, S. Balbusa, A. Franaszka, Ł. Tischnera, H. Markiewicza. Warto przypomnieć słowa z cyklu *Życie w USA*, które współbrzmia z dwuwierszem z *Traktatu moralnego*: „Życiem społecznym rządzi jednak prawo lawiny. Tak powoli wytwarza się aberracja centrum, która, wierz mi, pewnego dnia wyrazi się w jakimś szaleństwie, niepojętym dla ludzi stojących poza obrębem i nie poddanych centralnym zarazkom”, J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1947 nr 31.

³ O *Toaście* pisali m.in. S. Balbus, T. Burek, A. Fiut, Z. Łapiński.

przyniosły opinię poety politycznego⁴, lecz wciąż brakuje całościowego spojrzenia na tom.

Do pierwszej edycji został dodany *Świat*. (*Poema naiwne*), co nadało jej charakter kontrapunktowy lub – by użyć ważnego wówczas dla Miłosza słowa – dialektyczny. Twierdził on, że włączył cykl, gdyż *Ocalenie* było wówczas trudno dostępne – z pewnością rozumiał też, jak znaczący układ stworzą wiersze okupacyjne i tuż powojenne. Idąc za radą Jana Błońskiego, warto *Świat*. (*Poema naiwne*) i *Głosy biednych ludzi* czytać jako jedność przeciwieństw⁵, podobnie dobrze jest – za Miłoszem – łączyć na podobnej zasadzie wiersze z *Ocalenia* i *Światła dziennego*.

Tom z 1953 roku z metaforycznym tytułem, niejednorodny tematycznie, nastrojowo, gatunkowo i metrycznie, był trudny do skomponowania⁶. Archiwum w Beinecke Library zawiera brudnopisy trzech wersji układu wierszy – przyjęta w publikacji jest czwartą, łączącą elementy wszystkich, co ma istotne znaczenie dla interpretacji całości. Warto odnotować, że pierwotnie tom miał nosić tytuł *Portret z połowy wieku* – nie wiadomo, na jakim etapie przygotowania do druku nastąpiła jego zmiana.

Poeta nie zachował w zbiorze układu chronologicznego⁷ – „zasadą rządzącą układem tekstów w tomie jest porządek przeżyć natury ideowej”⁸. Jarzębski zauważa:

⁴ Zob. Z. Łapiński, *Między polityką a metafizyką. O poezji Czesława Miłosza*, dz. cyt., s. 26; A. Werner, *Myśliwy Miłosz i ekologia kultury*, dz. cyt., s. 75.

⁵ Zob. J. Błoński, *Miłosz jak świat*, Kraków 1998, s. 94–95.

⁶ Por. tamże, s. 103.

⁷ Edycja z 1953 roku zawiera sześć części, w których znalazły się utwory: I. *Do Jonathana Swifta, Piosenka o porcelanie, Dziecię Europy, Portret z połowy XX wieku, Naród, Do polityka, Siegfried i Erika, Dwaj w Rzymie, Trzy chóry z nienapisanego dramatu „Hiroshima”*; II. *Na śpiew ptaka nad brzegami Potomaku, Narodziny, Rodzina, Ocean, Koncert, Podróż, Pałac moich muz, Dzień i noc, Odbicia, Central Park, Pamięci Teresy Żarnower, O duchu praw, Legenda, Przypomnienie, Grób matki, Myśl o Azji, Do Tadeusza Różewicza, poety, Nie ma wzroku, Na małą Murzynkę grającą Chopina, Leć niżej, słodki rydwanie, Dla mego ludu, Nianigo w niebie, Jaszczurka, Doświadczenie, Ziemia*; III. *Traktat moralny*; IV. *Świat (Poema naiwne)*; V. *Toast*; VI. *Kołodnicy, Żuławy, W praojcach swoich pogrzebani, Który skrzywdziłeś, Na śmierć Tadeusza Borowskiego, Poeta, Paryż 1951, Faust warszawski, Zoile, Mittelbergheim*.

⁸ J. Jarzębski, *Obrazy Ameryki w Świetle dziennym Miłosza*, dz. cyt., s. 2. Jarzębski subtelnie analizuje zmiany zawartości i kolejności utworów we wznowieniach

Ale doświadczenia Ameryki jeszcze w nim nie widać, a następne wiersze z tomu sprawiają wrażenie, jakby autor w ogóle z Polski, a przynajmniej z Europy, nie wyjechał: tak mocne są w nich wspomnienia wojny i czasów tuż powojennych spędzonych w kraju, tak wielka potrzeba rozprawienia się ze wszystkim, co poecie wydawało się diabelskim nasieniem, które wzrosło w kulturze Europy i objawiło się w związku z wojną, że Ameryka jakby nie może się przez to przebić, jest „nieważna”, błaha, niegodna zainteresowania. To pewnie zresztą nie do końca prawda, bo właśnie chronologia powstania wierszy była inna niż ich rozmieszczenie w *Świetle dziennym*, ale nieobecność w pierwszej części tomu tego, co widać za oknami, ma charakter prowokacji⁹.

Gdy zaś przeczytać wiersze z tego okresu w kolejności lat, w których powstały, odsłonią one takie meandry myślenia i odczuwania, jakie zaciera kompozycja achronologiczna. Okazuje się wówczas, że temat wojenny powracał we wszystkich latach, że rok 1947 obfituje w utwory, w których poeta wypróbował rozmaite metra, strofy i gatunki, rok 1948 przynosi szereg wierszy intymnych, których tłem jest życie rodzinne, że temperatura wierszy z 1949 roku odsłania stan twórcy rozdartego między niechęcią do Ameryki a niechęcią do Europy, że w 1950 roku istotny staje się temat polski i ton żałobny, rok 1951 przynosi osobiste obrachunki azylanta, a od 1953 roku do poezji Miłosza powraca gest zatrzymania wzroku na konkrety, sycenia się pięknem – jak ujął to Błoński – skóry świata.

Najwcześniejsze, niezwykle gorzkie utwory: *Do polityka*, *Naród*, *Portret z połowy XX wieku* z 1945 roku oraz *Dziecię Europy* i *Dwaj w Rzymie* z 1946 roku umieszczone są w pierwszej części tomu, lecz ich wymowę modyfikują sąsiadujące *Do Jonathana Swifta* i *Piosenka o porcelanie* z 1947 roku. Zbigniew Kaźmierczyk trafnie sytuuje utwory z 1946 roku w horyzoncie wpływów Krońskiego¹⁰ – czytane łącznie unaocniają, jak

tomu, wyprowadzając z nich wnioski dotyczące przeobrażeń obrazu Ameryki w wyobraźni poetyckiej Miłosza.

⁹ Tamże, s. 2–3.

¹⁰ Zob. Z. Kaźmierczyk, *Être i devenir w poezji Miłosza okresu „krońskiego”*, w: *Pogranicza, cezury, zmierzchy Czesława Miłosza. Studia*, pod red. A. Janickiej, K. Korotkicha, J. Ławskiego, Warszawa 2012, s. 597–615.

były one jednocześnie intensywne i niejednolite. Teksty te, ułożone między wierszami o innej tonacji, nie tracą swego ładunku emocjonalnego, nie obrazują jednak rzeczywistej ewolucji poglądów poety.

Inicjalnymi wierszami są dialog ze Swiftem oraz *Piosenka o porcelanie* – umieszczone po sąsiedzku jako wstęp zbioru wprowadzają myśl o inspiracjach literaturą XVIII wieku, dziedzictwem Oświecenia, konwencją artystyczną i możliwością aktualizacji starych gatunków. Zafascynowany Eliotem i postulatami Nowej Krytyki Miłosz konstruuje w ten sposób taki swój obraz, jaki pragnie utrwalić w odniesieniu do tamtych lat (PŚ, 85).

Kolejno następujące wiersze polityczne z lat 1945–46 łączą się w całość z utworami o tematyce wojennej, wśród których *Siegfried i Erika* z 1949 oraz *Trzy chóry z nienapisanego dramatu Hiroszima* z 1950 roku są bardzo mocnymi akordami. Akcentem przełomowym, ułożonym tuż po tej sekwencji, jest wiersz *Na śpiew ptaka nad brzegami Potomaku* z 1947 roku, o którym Miłosz mówił: „to jest dalszy ciąg prób odcinania się od przeszłości” (PŚ, 86). Tej intencji odpowiada następna grupa utworów z 1948 roku: *Narodziny, Rodzina, Koncert, Podróż*. Ich wspólną perspektywą jest myślenie o dziejach w kategoriach historii ludzkich i historii naturalnej, przemian pokoleń, ograniczeń w możliwości przekazywania wiedzy o przeszłości, a także solidarności ze zmarłymi, uczestniczącymi w teraźniejszości żyjących. Ujawnia się w nich postawa autoironiczna bohatera, wyraźnie akcentującego niedostatki swego widzenia i wiedzy.

Kolejną sekwencję tematyczną stanowią utwory *Pałac moich muz* (1948), *Dzień i noc* (1947), *Odbicia* (1942–1948) i *Central Park* (1948). Ich bohater przemawia w krajobrazie Eliotowskiej krainy pozornej, obserwuje wydrążonych ludzi, przypominających owady. Myśl o asymetrii między człowiekiem-mrówką i Kosmosem jest impulsem do dyskusji z autorem liryków lozańskich o znaczeniu przemijania. Kontrapunktem dla tego zbioru jest tren *Pamięci Teresy Żarnower* z 1950 roku, oddzielający tę całość od wierszy-komentarzy filozoficznych, wyrażających poglądy na temat ewolucji demokracji na Zachodzie: *O duchu praw* (1947), *Legendy* (1949), *Przypomnienia* (1947). Myśl Miłosza biegnie następnie do Europy, w tym do roztrząsań powinności poety, jego miejsca we wspólnotce, obowiązków moralnych względem siebie i zbiorowości, sposobów na ocalenie godności ludzkiej wobec miażdżącej przewagi historii i natury – wypełniają one utwory *Grób*

matki i *Mysł o Azji* z 1949 roku oraz odę *Do Tadeusza Różewicza*, poety z 1948 roku¹¹. W tym miejscu funkcję wzmocnienia głosu autora pełnią przekłady *negro spirituals*, które wyrażając identyfikację z ludźmi prostymi, dopełniają wymowę *Traktatu moralnego* i *Toastu*. Żywioł ironii i ostrej krytyki społeczno-politycznej przenika utwory *Nie ma wzroku* (1949)¹², *Traktat moralny* (1947) i *Toast* (1949), a kontrastuje z nimi stylizatorska naiwność pastorałki *Kolędniczy* (1949), zamykająca ten wątek ideowy.

Wiersze końcowe pochodzą z lat 1950–51 i bardziej dotyczą sfery przeżyć intymnych. W wierszach *Żuławy* (1950), *W praojcach swoich pogrzebani* (1951) autor posługuje się „okiem teleskopicznym”, wędrującym z kontynentu na kontynent, z jednego momentu historycznego w inny¹³. Lecz w finalnej sekwencji utworów przeprowadza ostatni w tomie obrachunek. Są one swoistym dopiskiem na marginesie „sprawy Miłosza”, gdy podejmuje on temat pamięci poety w wierszu *Który skrzywdziłeś* (1951), w podzwonnym dla Borowskiego rozważa kwestię zdrady i ucieczki, gdy konfrontuje młodość paryską z sytuacją azylanta w utworach *Poeta* i *Paryż* z 1951 roku, gdy ostatecznie rozprawia się ze światopoglądem Krońskiego w *Fauście warszawskim* (1952), ale i nie oszczędza swych warszawskich przeciwników w *Zoilach* (1950). Całość pointuje wiersz *Mittelbergheim* (1951) o powołaniu poetyckim, czyli właściwym dla Miłosza porządku jego istnienia.

¹¹ Określenia „oda” w odniesieniu do wiersza użył Łapiński, interpretując go również w kontekście sytuacji Różewicza po dezercji Miłosza. Zob. O „wierszach prostych”, w: tegoż, *Jak współżyć z socrealizmem*, dz. cyt., s. 86.

¹² W edycji *Wiersze wszystkie* z 2011 roku po utworze *Nie ma wzroku* znajduje się wiersz *Na małą Murzynkę*, którego autor nie chciał umieszczać w żadnym zbiorze poezji, uznając go za socrealistyczny. Jeśli nie ulegać tej autointerpretacji, nadal można zrozumieć decyzję Miłosza, gdyż w sposób niezamierzony utwór utrwała kolonialny stereotyp dobrodziejstwa, jakim jest wyrzeczenie się własnego dziedzictwa kulturowego na rzecz współuczestnictwa w cywilizacji Zachodu. Warto jednak odnotować, że podobnie jak pierwsza edycja tomu, brudnopisy kompozycji *Światła dziennego* uwzględniają *Na małą Murzynkę*. Por. opinię Łapińskiego, *Jak współżyć z socrealizmem*, dz. cyt., s. 72 i Jarzębskiego, *Obrazy Ameryki...*, dz. cyt., s. 8.

¹³ Por. uwagi Łapińskiego o wierszu *W praojcach swoich pogrzebani* w książce *Jak współżyć z socrealizmem*, dz. cyt., s. 92.

Osobnym zbiorem przynależącym do tomu są wiersze rozproszone z lat 1948–1953. Trudno powiedzieć, co zdecydowało, że ten lub inny utwór został tu włączony, oraz czy zostały uszeregowane one wedle specjalnej zasady porządkującej. W horyzoncie całości zbioru zyskują one funkcję glosy, jak też łącznika między tomem z 1953 roku i późniejszą twórczością. Znalazły się tu głównie utwory powstałe po 1950 roku, wśród nich te, które powracają w *Kontynentach: Notatnik: Pennsylvania, Samego sobie do sztambucha na nowy rok 1950 i Esse*, co podkreśla związek między *Światłem dziennym* i zbiorem z 1958 roku.

Wśród wierszy rozproszonych znalazł się fragment utworu *Do Alberta Einsteina*¹⁴. Został on opublikowany w wersji dłuższej o 19 wersów dopiero po śmierci noblisty, w 2008 roku¹⁵, obok pierwodruku zarysu utworu o incipicie *Czy to słuszne*¹⁶. Dlaczego ten ważny z punktu widzenia biografii poety tekst został przesunięty poza obręb zbioru? Gdyby założyć, że to on otwiera tom zamiast wiersza *Do Jonathana Swifta*, można wyobrazić sobie, jak wpłynęłoby to na konstrukcję zbioru, jak zmieniłoby jego tonację. Taki gest wydawałby się zrozumiały i pożądany w perspektywie ostatniego rozdziału *Rodzinnej Europy*, w którym Kroński i Einstein reprezentują antynomiczne bieguny myślenia i wartości ważne dla narratora. Osobiste wybory, rekonstruowane przez Miłosza w eseju, dokonywane są najpierw między stanowiskami Adolfa Roźka i ks. Chomskiego, a następnie Einsteina i Krońskiego, którzy wydają się nowymi wcieleniami Settembriniego i Naphty. Wycofanie postaci Einsteina poza krąg wierszy ze *Światła dziennego* jest w tym kontekście decyzją niezwykle znaczącą, a zastąpienie go patronem w osobie Swifta ma wielorakie konsekwencje – ponieważ Miłosz jeszcze raz dokonuje wyboru między piosenkami niewinności i doświadczenia. Swift nie jest przecież adwersarzem Krońskiego, z którym tyle razy dyskutuje poeta. Jego postać sytuuje tom w przestrzeni literackiej, podkreśla jego artystyczny charakter, odsuwa na dalszy plan możliwość interpretowania go w porządku autobiograficznym. Wyraża ówczesne przekonania autora, odbierającego sobie prawo do lamentu, podtrzymującego

¹⁴ Por. C. Miłosz, *Do Alberta Einsteina (fragmenty)*, W2, 147–148; C. Miłosz, *Do Alberta Einsteina (fragmenty)*, w: tegoż, *Wiersze wszystkie*, Kraków 2011, s. 360–361.

¹⁵ Zob. C. Miłosz, *Wiersze i ćwiczenia*, do druku podał i wstępem opatrzył M. Skwarnicki, Warszawa 2008, s. 114–120.

¹⁶ Tamże, s. 112.

wolę pisaną „przeciwko rozpacz”. Być może symbolizuje trzecią drogę, która byłaby częściowo syntezą racji Einsteina i Krońskiego, częściowo propozycją nową, dla poety dostatecznie atrakcyjną intelektualnie. Na marginesie: wiersz Miłosza poświęcony geniuszowi z Ulm warto czytać równoległe ze słynnym poematem Archibalda MacLeisha *Einstein* z 1926 roku – także ta laudacja portretuje fizyka od strony prywatnej, wyświeśla jego cnoty osobiste i umiłowanie codzienności¹⁷.

Ostatnia uwaga dotycząca kompozycji tomu to zastrzeżenie, że szkiców wierszy z tego okresu jest w Beinecke Library więcej i rzucają one dodatkowe światło na wybory Miłosza, a z pewnością potwierdzają, iż praca nad zbiorem była procesem selekcji i aranżacji, dokonywanym w myśl powziętych założeń o jego oczekiwanym rezonansie. Jednak, co warto podkreślić za Łapińskim:

Poezja Miłosza (...) przechodziła liczne kryzysy, dokonywała nagłych zwrotów. Na chlubę trzeba policzyć pisarzowi, że tak głębokie cięcie w jego biografii, jak wybór emigracji, a więc wejście w zupełnie nowy tryb życia literackiego, nie wpłynęło bezpośrednio na ciągłość poezji. Wszystkie wiersze ogłoszone w najgorszych latach w Polsce mógł autor opublikować powtórnie. Wiersze, które nie zdołały ujrzeć światła dziennego, pozostawały w pełnej zgodzie z tymi, którym udało się przedrzeć przez sieci cenzury. Wiersze nowe kontynuowały linię tematyczną i stylistyczną utworów wcześniejszych¹⁸.

Zaprezentowany sposób wyodrębnienia wątków tematycznych w *Świetle dziennym* jest jednym z wielu możliwych w jego interpretacji. Można je czytać, kładąc nacisk na miejsca powstania wierszy i zarysowanych w nich sytuacji lirycznych – z krzyżowania się tych perspektyw czasoprzestrzennych wynikają interesujące znaczenia, podsuwane przez autora jako dodatkowe źródło interpretacji¹⁹. Innym kluczem do lektury mogłoby być kryterium gatunku. Tom operuje licznymi formami: odą,

¹⁷ W 1947 roku „The Nation” recenzował biografię fizyka, książkę Philippa Franka, *Einstein: His Life and Times*, New York 1946.

¹⁸ Z. Łapiński, *Między polityką a metafizyką*, dz. cyt., s. 24.

¹⁹ Można o tym zagadnieniu myśleć w kategoriach, jakie zaproponował Wojciech Ligęza, *Jerozolima i Babilon. Miasta poetów emigracyjnych*, Kraków 1998.

trenem, piosenką, traktatem, modlitwą, odezwą, dialogiem, elegią, pastorałką, listem poetyckim, sonetem, oracją, oraz wieloma rodzajami strof i wersów²⁰. Zwraca na to uwagę Clare Cavanagh, której zdaniem wpływ poezji anglosaskiej na te wiersze manifestuje się dyskretnie w wyborze fraz, metrów, strof i konwencji, tym trudniejsze są więc do tłumaczenia²¹. To, na przykład, inspiracje twórczością Roberta Browninga, przejawiające się w tworzeniu dialogów adwersarzy, jak *Dwaj w Rzymie*, i dialogów dramatycznych, jak *Antygona*. To antropomorfizacje i personifikacje idei, udratyzowanie monologu lirycznego na podobieństwo wierszy Audena, ale i amerykańskiego poety Edwina Arlingtona Robinsona. To zaczerpnięcie od Swifta jego koncepcji ironii²². To budowanie portretów, dedykacji tak popularne w amerykańskiej poezji pierwszej połowy XX wieku. To nacisk na obiektywizm, Eliotowski warunek uprawiania poezji. To próby zmierzenia się z ambitnymi formami poezji epickiej na wzór Shapiry, Jarrella i Lowella. To podpatrywanie relacji między mikrokosmosem i makrokosmosem, tak jak je widzieli John Donne i George Herbert. To poszukiwanie historycznych masek dla wyrażenia współczesnych pytań i trosk, jak czyniła to H.D., w tym możliwości integracji osobistego i zbiorowego doświadczenia wojny. To podjęcie tematu pracy w optyce Sandburga, z właściwym mu humorystycznym dystansem i respektem dla ludzkiego wysiłku.

Idąc tą drogą, można czytać zbiór na przykład przez pryzmat znajdujących się w nim listów poetyckich i konwersacji – jest on, jak pisałam gdzie indziej²³, niezwykle zaludniony, a role, w których poeta obsadza

²⁰ Zob. J. Olejniczak, *Gatunek jako temat (przypadek Czesława Miłosza)*, w: *Genologia dzisiaj*, pod red. W. Boleckiego i I. Opackiego, Warszawa 2000, s. 67–76.

²¹ Zob. C. Cavanagh, *The Unacknowledged Legislator's Dream*, w: tejże, *Lyric Poetry and Modern Politics. Russia, Poland, and the West*, New Haven 2009, s. 246. Wcześniej tę kwestię komentował Błoński, pisząc o naczelnej zasadzie montażu i kolażu w tomie, pomysłowej syntezie, którą jest „łączenie – lub przeciwstawianie – nie tyle zdań czy wyrażań, ile stylów i form wypowiedzi”, zob. tegoż, *Miłosz jak świat*, dz. cyt., s. 117 i 121.

²² Zob. F.R. Leavis, *Swift's Negative Irony*, w: J. Swift, *Gulliver's Travels. An Authoritative Text. The Correspondence of Swift. Pope's Verses on Gulliver's Travels. Critical Essays*, edited by R.A. Greenberg, New York 1970, s. 419–423.

²³ W artykule *Światło dzienne i doświadczenie amerykańskie Czesława Miłosza*, „Folia Litteraria Polonica” 2013, z. 3, s. 143–159.

swych interlokutorów, istotnie wpływają na jego tonację emocjonalną. Jak wiadomo, Miłosz wysoko cenił wówczas ironiczną „zdolność autora do przybierania skóry różnych ludzi i, kiedy pisze w pierwszej osobie, do przemawiania tak, jakby przemawiał nie on sam, ale osoba przez niego stworzona”²⁴. Jednak jego dialogi zachęcają do postawienia pytań o jeszcze innych rozmówców, ukrytych w kryptocytatach i aluzjach – pośród nich w jednym szeregu stoją prorocy Starego Testamentu, autorzy Ewangelii, Dante, Szekspir, Franciszek Karpiński, Mickiewicz, Juliusz Słowacki i Krzysztof Kamil Baczyński, Eliot, Huxley i Wells. Można także zapytywać, jakie rezultaty interpretacyjne przyniosłaby lektura *Światła dziennego* z pominięciem *Traktatu moralnego* i *Toastu* jako utworów samodzielných – w jakim stopniu tom przemawiający bardziej kameralnie sprostałby prezentacji problemów, które wysuwają się na pierwszy plan w obu poematach.

Wybór form i gatunków w *Świetle dziennym* można odczytywać z innej strony jako złożony akt subwersji: po pierwsze, w ten sposób autor dystansuje się od twórców skłonnych po 1945 roku aktualizować którąś z przedwojennych tradycji poezjowania, ale wstępując na tę osobną drogę, jednocześnie narzuca ją literaturze polskiej; po drugie, pośrednio jest on szturmem na doktrynę socrealizmu, zalecającą wskrzeszanie form poezji stanisławowskiej – gatunki oświeceniowe Miłosz czyni wehikułami krytyki wszelkiej maści totalizmu. Jest to pewien paradoks, jeśli pamiętać jego fascynację postulatami Nowej Krytyki, w tym specyficznej odmiany autonomii literatury. Skoro jednak jej struktura gatunkowa bywa interpretowana socjologicznie, a on sam w ten sposób czyta wówczas niejeden utwór, także jego poezja poddaje się takiej lekturze, przy uwzględnieniu historycznych okoliczności powstawania i oddziaływania poszczególnych wierszy. Pozwala się odczytywać, podpowiada Jerzy Franczak, jako:

szereg praktyk nakierowanych na obnażenie i demaskację, obsługujących reformatorską z ducha satyrą (przerysowanie, parodia, groteska, uprawianie w ruch stereotypów krytykujących stereotypy). (...) Świadomość, że wszelki projekt polityczny musi zacząć się od pracy w języku, owocuje przejściem od literatury zaangażowanej do literatury krytycznej. Ta ostatnia cofa się przed diagnozowaniem społecznych napięć i formułowaniem

²⁴ Zob. C. Miłosz, *List półprywatny o poezji*, „Twórczość” 1946 nr 5.

pozytywnego projektu, unika konfrontacji, rezygnuje ze wskazywania źródeł opresji i kierunków możliwych reform. Zamiast tego rozwija działania ironiczne, wywołujące konfuzję, destabilizujące dyskursy²⁵.

Innym trybem lektury tomu byłoby rozważenie relacji między naturą i cywilizacją/kulturą, biologią i historią. Odpowiada mu koncept z inicjalnego wiersza *Do Jonathana Swifta*, którego podmiot prezentowany jest jako żeglarz, nawigujący we współczesności i historii. Opisana w zbiorze podróży życia rozpięta jest między poczuciem bezdomności i pragnieniem zdomowienia. Bezdomnym czynią człowieka żywioły, obojętny na sytuację ludzką cykl przyrody:

*Kiedyśmy szklanki do ust podnosili,
Ktoś nagle krzyknął. Spojrzałem w tę stronę.
Mijały stół nasz, w zwartej idąc linii,
Stworzenia, śmiercią w owady zmienione.
Krokiem gąsienic, toczący pierścieniem,
Szli Karol, Józef, Ludwik i Antoni,
Dla swoich czynów inną mając ziemię,
Dla spraw, o których wiedzą tylko oni.
Krucze namioty wznosić pośród liści?
Potężną żuchwą ciąć soków osmozy?
W próchnie kołatać zębem krzywych noży?
Przeszli. I w trawie znikli, uroczyści.*

(*Dzień i noc*, W2, 45)

W tym punkcie dawne manichejskie rozterki, podbudowane lekcjami Darwina, spotykają się z aktualnymi obserwacjami stosunku Amerykanów do natury i tego, jak sytuują oni własne życie oraz budują kulturę w relacji do niej. Fizjologizm Amerykanów, niepozwalający, zdaniem poety, zaistnieć głębszej świadomości historycznej, oraz maskowanie natury za pomocą techniki, uznawanej tu za szczytowe osiągnięcie cywilizacji, wyobcowują go i potęgują powojenne poczucie bezdomności. Triumf biologii nad historią, boleśnie przeżywany

²⁵ J. Franczak, *Literatura i władza*, w: *Kulturowa teoria literatury 2. Poetyki, problematyki, interpretacje*, red. T. Walas, R. Nycz, Kraków 2012, s. 482–483.

w Europie, gdzie powstał wiersz *Przyrodzie – pogroźka*, za oceanem doskwiera tym bardziej, że pozbawiony jest tragizmu – *Trzy chóry z nienapisanego dramatu „Hiroszima”* stawiają tę kwestię szczególnie ostro, w *Central Parku* senny wypoczynek nowojorczyków jest niewątpliwie przejawem acedii, świadectwem działania demona południa²⁶. Pytanie o możliwości wszczęcia myślenia historycznego w głębi amerykańskiej percepcji powraca w *Świetle dziennym* w wielu miejscach – brak zrozumienia w tej sprawie każe wykonać biblijny gest strzeżenia popiołu, choć w wierszu *O duchu praw*, w którym o nim mowa, idzie o popiół z cygara... W poczuciu wyobcowania najbliższy z Amerykanów był Miłoszowi bodaj Karl Shapiro, który pisał w wierszu *Travelogue for Exiles*:

*Look and remember. Look upon this sky;
Look deep and deep into the sea-clean air,
The unconfined, the terminus of prayer.
Speak now and speak into the hallowed dome.
What do you hear? What does the sky reply?
The heavens are taken: this is not your home.*

*Look and remember. Look upon this sea;
Look down and down into the tireless tide.
What of a life below, a life inside,
A tomb, a cradle in the curly foam?
The waves arise; sea-wind and sea agree
The waters are taken: this is not your home.*

*Look and remember. Look upon this land,
Far, far across the factories and the grass.
Surely, there, surely, they will let you pass.
Speak then and ask the forest and the loam.
What do you hear? What does the land command?
The earth is taken: this is not your home²⁷.*

²⁶ Por. Ł. Tischner, *Biesy Miłosza*, „Pamiętnik Literacki” 2011, z. 2, s. 92–96.

²⁷ W przekł.: „Patrz i zapamiętaj. Popatrz w to niebo / Patrz wyżej i wyżej w powietrze czyste jak morze / Bezkresne, kres modlitw / Mów teraz, mów do świętej kopuły.

Stąd prawdopodobnie wysiłki poety, by zabezpieczyć pamięć o zmarłych. *Światło dzienne* jest zbiorem wielu utworów żałobnych, nie dlatego tylko, że pochodzi z okresu powojennego. Dyspozycja Miłosa, by ocalać żywot ludzki w słowie, w dziejach kultury, ma trwalszy charakter. Ujawnia się tym silniej, im bardziej poeta postrzega czyjeś życie jako ciągłe obumieranie lub uporczywe stawianie czoła śmierci, jak w przypadku Teresy Żarnower czy Borowskiego. Co więcej, jak subtelnie wywodzi Jarniewicz: „Imię, jedyny składnik języka, który nie poddaje się ani uogólnieniu, ani kategoryzacji i ucieka przed przypisaniem mu słownikowego znaczenia, wkracza do wiersza jako posłaniec świata zjawisk”²⁸ – a to dla Miłosa mogło mieć pierwszorzędne znaczenie. Jednak i historia zdradza człowieka, zwłaszcza gdy rozgrywa w wymiarze przekraczającym możliwości ludzkiego oporu:

*Zaledwie wstanie jutrzienka
Ponad widnokrąg płaski,
Słysząc, gdzie ziemia stęka,
Maleńkich spodeczków trzaski.
Sny majstrów drogocenne,
Pióra zamarzłych łabędzi
Idą w ruczaje podziemne
I żadnej o nich pamięci.*

(*Piosenka o porcelanie*, W2, 10)

Jak wyświetlił Łapiński²⁹, jednym z wymiarów refleksji historycznej w tomie jest pasja polityczna Miłosa. Wiele miejsca poświęcono

/ Co słyszysz? Co niebo odpowiada? Niebios zabrano: to nie jest twój dom. / Patrz i zapamiętaj. Popatrz na to morze / Patrz dalej i dalej w niestrudzony pływ. / Co za życie pod nim, co za życie wewnątrz, / Mogiła, kołyska w wirach piany? / Fale powstają; morski wiatr i morze są zgodne / Wody zabrano: to nie jest twój dom. / Patrz i zapamiętaj. Popatrz na tę ziemię, / Daleko, daleko na horyzoncie fabryki i trawa. Pewnie, tamtędy, pewnie, pozwolą ci przejść. / Mów zatem i pytaj lasu i piachu. / Co słyszysz? Co ziemia rozkazuje? Ziemię zabrano: to nie jest twój dom”, K. Shapiro, *Travelogue for Exiles*, w: *A Comprehensive Anthology of American Poetry*, edited by C. Aiken, New York 1944, s. 467.

²⁸ J. Jarniewicz, *Imiona i głosy, czyli Wallace Stevens słucha oceanu*, w: tegoż, *Od pieśni do skowytu. Szkice o poetach amerykańskich*, Wrocław 2008, s. 24.

²⁹ Zob. Z. Łapiński, *Oda, gatunek oświecony*, w: tegoż, *Jak współżyć z socrealizmem*, dz. cyt., s. 78 oraz tenże, *Między polityką i metafizyką*, dz. cyt., s. 26.

temu zagadnieniu, także przestrzegając lub krytykując poetę przed nadmiernym zaangażowaniem w rolę retora³⁰. Z drugiej strony historyczne okoliczności recepcji *Światła dziennego* nie stworzyły aury, by przyjrzeć się, jak Miłosz definiuje relację literatury, zwłaszcza poezji, z władzą. Na pierwszy plan wysuwa się tu relacja między władzą rozumianą jako instytucjonalna zwierzchność, wobec której określa się on negatywnie – wiersze *Do polityka, Który skrzywdziłeś, Traktat moralny* artykułują te kwestie nader wyraziście i zostały omówione w tej perspektywie. Analogicznym gestem zwróconym ku Ameryce czy szerzej: ku światu nierówności rasowych i kolonialnych jest włączenie do zbioru tłumaczeń *negro spirituals* oraz wierszy z kręgu *The Black Atlantic*. Poeta opowiada się przeciwko władzy publicznej, odpowiedzialnej za ideologizację życia literackiego, deformację systemu porozumiewania się z odbiorcą, i przeciw wszelkiej władzy, nieszanującej wolności demokratycznych i społecznych zdobytczy oświecenia³¹.

Ciekawsze są mniej oczywiste plany zbioru. Z jednej strony poeta rozumie, na jaki grunt pada ziarno współczesnych ideologii – nie jest to samowiedza bohatera *Piosenki o porcelanie*, lecz *Dziecięcia Europy*, który uosabia habitus³² powojennego pokolenia. W tej sytuacji krucjata przeciw instytucjom władzy przejmującym rząd dusz nie może być prowadzona naiwnie. Jej warunkiem jest, jak powiedziałby Pierre Bourdieu, dystans do *illusio*³³, takie poszerzanie świadomości, któremu patronuje myśl – w 1950 roku pozbawiona triumfalnej nuty – „lepiej chyba być diabłem niż duszyczką” (*Sobie samemu do sztambucha na nowy rok 1950*, W2, 156). *Dziecię Europy*, *Portret z połowy XX wieku*, *Traktat moralny* i *Toast* byłyby utworami spełniającymi to zadanie.

³⁰ Zob. K. Jeleński, *Poeta i historia*, „Kultura” 1954 nr 1/2, s. 179–185.

³¹ Włączenie utworów afroamerykańskich w krąg własnych to także przejaw świadomości zmierzchu instytucjonalnego kolonializmu na Zachodzie. Zob. P.M. Sweezy, L.S. Feuer, *Has Colonialism a Future?*, „The New Republic” 1946 nr 21, s. 687–691; W.L. Briggs, „These People Really Like Us”, „The New Republic” 1947 nr 16, s. 16–18.

³² W znaczeniu, jakie temu pojęciu nadał Pierre Bourdieu w książce *Zmysł praktyczny*, przeł. M. Falski, Kraków 2008, s. 76.

³³ Zob. P. Bourdieu, *Medytacje pascaliańskie*, przeł. K. Wakar, Warszawa 2006, s. 21.

Można je odczytywać jako utwory, które, zgodnie z systematyką Jerzego Franczaka, „wskazują na istotną rolę postaw (*bias*), czyli przekonań i systemów wartości, a także procedur i rytuałów, które chronią interesy pewnych grup społecznych”³⁴, pozwalają „sproblematyzować zagadnienia ideologicznego wpływu, perswazji, propagandy oraz oddziaływania autorytetu”³⁵, modelowo definiują i charakteryzują mechanizmy racjonalizacji, używanych po wojnie do uprawomocnienia decyzji, wyborów, postaw w rozmaitych środowiskach. Odnosi się to w równym stopniu do rzeczywistości amerykańskiej, czego dowodziłyby wiersze kwestionujące politykę ekscjepcjonalizmu, izolacjonizmu i ahistorycyzmu. Ta dyspozycja Miłosza wiąże się także z obserwacją „trzeciego oblicza władzy”³⁶, kreującej taki obraz świata i człowieka, który członkowie zdominowanej grupy uznają za własny i naturalny. Franczak relacjonuje myśl Stevena Lukesa:

Władza decyduje, jakie przedmioty pojawiają się w polu świadomości (...), a przymus społeczny podlega uwewnętrznieniu na drodze introjekcji i zmienia się w przymus wewnętrzny. (...) Władza rozprasza się i materializuje; przenikając relacje społeczne, determinuje najdrobniejsze, z pozoru neutralne zachowania. Wiążąc się z wiedzą, ustanawia obowiązujący obraz świata, określa kryteria prawdy i fałszu³⁷.

Analizą *quasi*-naturalnych zachowań i wyborów światopoglądowych są w *Świetle dziennym* wiersze *Naród, Siegfried i Erika, Nie ma wzroku, Toast, W praojcach swoich pogrzebani, Notatnik: Pennsylvania*, każdy domagający się osobnego namysłu w przyjętych ramach interpretacyjnych. W obrachunkach z Polską, Polakami i polskością Miłosz dodatkowo korzysta z dystansu, w jaki wyposaża go zaoceaniczna perspektywa, z kolei wyostrzone spojrzenie na cywilizację amerykańską umożliwia mu formacja europejska. Arcydziełem jest tu dialog *Siegfried i Erika*, którego zjadliwie ironiczny potencjał nie zawsze był rozpoznany. W utworach

³⁴ J. Franczak, *Literatura i władza*, dz. cyt., s. 440.

³⁵ Tamże, s. 440.

³⁶ Określenie Franczaka, tamże, s. 440.

³⁷ Tamże, s. 440–441.

tych mieszają się niekiedy diagnozy rzeczywistości polskiej, europejskiej i amerykańskiej, ujawniając niepodzielność współczesnego świata oraz jego paradoksalną ideologiczną spoistość. Jaskrawym przykładem jest tu *Central Park*, w którym opis odpoczywających nowojorczyków odsyła do wiersza *Campo di Fiori*, z jego opisem kupczącej gawiedzi, obojętnej na stracenie Giordana Bruna. Dają one poecie możliwość wyjścia poza specyfikę swej formacji, zdobycia świadomości istnienia i działania tego rodzaju władzy, której właściwością okazuje się nierozpoznanie, nieidentyfikowanie jako formy hegemonii.

Rozpatrując tak szeroko zagadnienie władzy, Miłosz przypisuje literaturze zdolność „negacji negacji”³⁸, eksponując jej moc w utworach, odnoszących się zarówno do kraju, jak i do rzeczywistości Nowego Świata. Zwłaszcza w tych drugich poeta eksploatuje kwestię niejawną hegemonii, uwewnętrznionego przymusu, tworząc opisy spustoszonych krajobrazów „krajiny pozornej” i portrety postaci pozbawionych zdolności doświadczenia pełni człowieczeństwa:

*Wstaje nucąc i idzie pogodny,
Wolny od smaku wody,
Od smaku chleba i wina,
Od miłości, nienawiści i od przerażenia.
I pamięta nazwy wszystkich rzeczy,
I pamięta, że dobrze jest jeść,
I pamięta, że dobrze się rozmnażać,
Nauczony udawać przed sobą,
Że radość jest radość,
Rozkosz – rozkosz.*

(*Nie ma wzroku*, W2, 71–72)

Ilustrują one dobrze związek myśli politycznej Miłosza z refleksją tożsamościową i egzystencjalną, poszukiwaniem alternatywnych ośrodków władzy, w tym autorytetów i władzy nad sobą. Poeta, jak wiadomo, ujmował kwestię historyczną jako składnik poważniejszych rozważań metafizycznych, przekonując w szkicu *Gombrowiczowi*: „co czyste i wieczne,

³⁸ Tamże, s. 451.

realizuje się tylko poprzez doczesne i tymczasowe, bo drugiego brzegu historii nie ma³⁹. Wszakże, jak spostrzega Błoński:

Muzą Miłosza jest jednak nie tyle historia, ile – nie najlepsze to słowo, ale trudno znaleźć inne – socjologia. Gdzie bowiem szuka „instrumentu i broni”? Nie w zmienności i w prawach, rządzących przemianami mas; raczej w trwałości struktur – czy konwencji – które organizują stosunki między ludźmi. Struktur rodzinnych, zawodowych, kulturalnych. Symbol historyczności to dlań zmarszczka na dłoni obejmującej dzban: a więc praca i ucztą, swobodne, choć społeczne święto, którym człowiek może także umacniać się w swoim człowieczeństwie. Od Ducha Dziejów – mechaniki historii – odwraca się Miłosz ze wstrętem: otuchę czerpie z dorobku historii, tradycji współżycia ludzkiego, której szuka chętniej w codzienności niż w wielkich wydarzeniach⁴⁰.

Poszukiwanie zadomowienia dokonuje się więc, jak podpowiada krytyk, w wielu wymiarach jednocześnie. Wysiłki w odbudowywaniu intymnego horyzontu zdradzają: refleksja nad grobem matki, pragnienie znalezienia przewodnika w funkcji duchowego ojca – nie przypadkiem Swift zwraca się do ucznia słowem „synu” – i obrazy życia rodzinnego w utworach *Narodziny*, *Rodzina*, *Legenda*, *Myśl o Azji*, *Żuławy*, *Mittelbergheim*. Tu krystalizują się Miłoszowskie przekonania, czym jest cywilizacja, jak pojmować historię. Obrazowi przydrożnego złomu, oszpecającego krajobraz w *Żuławach*, przeciwstawiona jest pamięć „ciężkich zegarów”, „srebrnych mis”, „kutyh skrzyń” (*W2*, 124), technologiczna sterylność „życia, któremu odjęto śmierć” z wiersza *Nie ma wzroku* została skontrastowana z obrazem polerunku na „rzeczach ziemi z Narodzin”. Stąd niemało utworów w tomie pośrednio lub wprost opowiada o początku świata w sensie naturalnym i cywilizacyjnym, jak człowiek tworzył siebie i otoczenie, stopniowo kielznając przyrodę. Te liryczne przypowieści są w równym stopniu historiami braterstwa, wspólnoty, solidarności, które w XX wieku mają walor mitów i legend. Czytamy:

³⁹ C. Miłosz, *Gombrowiczowi*, „Kultura” 1953 nr 10, s. 14.

⁴⁰ J. Błoński, *Miłosz jak świat*, dz. cyt., s. 179.

Widzę chudego mężczyznę, biodra mu przesłania
 Wiązka suchej trawy. Łagodną kobietę
 Z okrągłymi, brunatnymi piersiami. Nagie dziecko
 Bawiące się w czerwonym pyłe dróg. Nad nimi
 Wiją się ręce bóstwa i demony
 Powietrza, demony czterech żywiołów
 Odwracają złośliwe twarze. Słyszę dźwięk
 Wnętrza przedpotopowych skał, dźwięk bańki mydlanej,
 Dźwięk daremności ludzkich dążeń, echo
 Bez przyczyny, śmiech,
 Którym śmieje się nic.

(...)

Myszę o rzeczach, które dają siłę
 Do walki z pustą wiedzą daremnego czasu,
 O rozżarzonej drucie w sercu, o decyzji,
 Przed którą nie uchroni się, nie schowa nikt.
 Myszę o wszystkich mężczyznach i kobietach,
 Którzy zwyciężają w sobie śmiech przedwiecznych skał.

(Myśl o Azji, W2, 67)

Nikt nie zna początku miasta. Grząskie koleiny,
 Krzyk u przeprawy, pochodnie smolne,
 Rybak oparty na włóczni, więcierze,
 Mgły rozlewiska.

(...)

Któż zna początek. Żyliśmy w tym mieście,
 Nie troszcząc się o dawność. Jego mury
 Zdawały się nam wieczne. Ci, co żyli
 Kiedyś przed nami, byli już legendą
 Nieodczytaną.

(...)

I wtedy, siedząc tam, gdzie ongi stało
 To piękne miasto, przesypując w palcach
 Piasek pustkowi, odkryliśmy słodkie
 Imię ojczyzny. Była tylko piaskiem
 I szumem wiatru w piołunach. Bo niczym
 Nie jest ojczyzna bez przeszłości. Słowem,

*Które w połowie dźwięku traci sens,
Nietrwałą ścianą, którą niszczy płomień,
Echem zwierzęcych wzruszeń. W piasku był
Popiół stuleci zmieszany z krwią świeżą.
I odstąpiła nas pycha, i niski
Pokłon złożyliśmy ludziom minionym,
I dom swój odtąd mieliśmy w historii.*

(*Legenda*, W2, 55–57)

Obraz „płaczu dzieci na podłogach pozaczasowych dworców” (*O duchu praw*, W2, 53) kreśli też metafizyczne doświadczenie wygnania: z porządku prawa, moralności, społecznego zaufania, z wiary w transcendentny wymiar istnienia, w religijny cel stworzenia i egzystencji. Miłosz snuje opowieść o wygnaniu z raju judeochrześcijańskiego dekalogu, europejskiego kodeksu wartości społecznych i etycznych. Zbiór, a zwłaszcza *Traktat moralny* warto czytać jako zapis „doświadczenia otchłani”, jak powiedziałby Błoński, albo dwudziestowieczny odpowiednik Piekla z *Boskiej Komedii*⁴¹. Już w pierwszym wierszu *Światła dziennego* „ja” stylizowane jest na żeglarza, sternika, w końcu kapitana nawy. Inwokacja wpisuje tom także w tradycję eposu antycznego i Pięcioksięgu Mojżesza, w których sytuacja wyruszenia w drogę, porzucenia starego świata staje się archetypem poszukiwania doświadczenia, dojrzałości, prawdy i spełnienia. Pierwsza pieśń dzieła Dantego opowiada podobną co inicjalny wiersz tomu historię zagubienia, poszukiwania drogi, przewodnictwa i autorytetu:

*„Więc Wergilego oglądam? Krynicę,
Skąd płynie słowa strumień tak obficie?” –
Odezwałem się, zasromawszy lice.
„O ty, poetów światło i szaszycie!
Niech mię zalecą miłość i uwaga,*

⁴¹ Dantejski rodowód *Traktatu moralnego* jest przedmiotem mojego osobnego studium. Tu warto jedynie zasygnalizować pokrewieństwa *Traktatu moralnego* ze *Spoon River Anthology* Edgara Lee Mastersa, w której tło małego miasteczka i portrety jej mieszkańców podobnie stały się przestrzenią artykulacji kwestii moralnych i metafizycznych o dantejskim rodowodzie. Na znajomość tomu Miłosz powoływał się we *Wprowadzeniu w Amerykanów*.

Com z nią na myśli twojej szedł wykrycie.
 Ty jesteś Mistrz mój, ty moja Powaga:
 Przez cię jedynie styl mój nabył piętna
 Sztuki, skąd dzisiaj moja cześć się wzmaga.
 Płoszy mię bestia, przejściu memu wstrętna:
 Dopomóż, mędrcze sławny! Oto ginę
 Z trwogi i żywiej dygocą mi tętna.”
 „Ścieżki potrzeba obrać tobie inne –
 Rzekł widząc oczu moich zapłakanie –
 Jeżeli przebrnąć życzysz tę gęstwinę.⁴²

Szukanie autorytetu i zwalczanie przeciwników zyskuje głębsze znaczenie, podobnie jak postulat braterstwa oraz jednoczenia się we wspólnocie. Za Kaźmierczykiem oba te imperatywy można interpretować w świetle konfliktu *être* i *devenir*, ścierania się marzenia o istnieniu w świecie Archimedesowego punktu oparcia przy świadomości nieuchronnej przemiany⁴³. Gdyby nie udało się ustanowić równowagi między nimi, jako obligacja pozostaje solidarność, współuczestnictwo w bólu, którego pamięć jest wyróżniającym dziedzictwem ludzkiego gatunku. Poeta wyznaje:

*Ileż to razy, w tłumie wielkich miast
 Szedłem, wzywany ciepłą mocą krwi, pragnieniem,
 Aby zebrać i zamknąć losy wszystkich ludzi
 W sobie na zawsze. Mężczyznę i kobietę,
 Dzieckiem i starcem być chciałem równocześnie.
 Wołaniem moim wzmocnić głos moich braci i sióstr,
 Każdy uśmiech i każde milczenie ogarnąć
 I wejść w płomienne centrum, którym ludzkość żyje.*

(Trzy chóry z nienapisanego dramatu „Hiroszima”, W2, 29)

Przeciwieństwem tego z ducha Whitmanowskiego stosunku do świata jest obserwowana w Ameryce postawa znieczulenia. Najostrzej mówią

⁴² Dante Alighieri, *Boska Komedia*, przeł. E. Porębowicz, Warszawa 1990, s. 27.

⁴³ Zob. na ten temat Ł. Tischner, *Biesy Miłosa*, dz. cyt., s. 90–91.

o tym wiersze *Nie ma wzroku*, *Trzy chóry z nienapisanego dramatu „Hiroshima”*, *O duchu praw*, których wspólnym mianownikiem jest myśl o obojętności ludzi, wytworzenia przez nich fikcji powszechnego zadowolenia. W takim świecie, którego Huxleyowski rodowód bynajmniej nie jest zacierany, bohater temu nie może się zadomowić. Zmuszony jest do podjęcia innej gry, *illusio*, której zasady pośrednio prezentuje podmiot *O duchu praw*:

*Ja, z moją jedną sosnową kotwicą, na piaszczystej równinie,
Z przemilczaną pamięcią umarłych przyjaciół,
Z przemilczaną pamięcią miast i rzek,
Byłbym gotów rozedrzeć nożem serce ziemi
I umieścić tam żarzący się diament krzyków i skarg,
Byłbym gotów krwią pomazać dno korzeni,
Żeby na liściach wywołać imiona
I zakryć malachit pommików skórą nocy,
I wypisywać fosforem mane tekel fares,
Świecąc smugą wykapanych powiek.
Więc otrząsnąłem popiół z mojego cygara.*

*Mogłem iść nad brzeg wody, gdzie kochankowie
Patrzą na resztki zabaw płynące do morza,
Mogłem w park samochodów, tęczujących baniek mydlanych,
Wchodzić i nasłuchiwać, jak się trudzi
Wieczna ludzkość przytłumionych nut,
Pracowitych, zwinnych mięśni męskich
Nad gorącym motylem z karminu.*

(W2, 53–54)

Czytelny jest tu symbol rozdartej sosny, przypominający Judymowe rozterki w wyborze drogi życiowej. Jego spadkobierca w wierszu znajduje się w sytuacji o tyle trudniejszej, że nikt nie spodziewa się po nim spełnienia jakiegokolwiek, w tym europejskiej z ducha, inteligenckiej misji – ciąży mu dojmujące poczucie bezużyteczności. Gotów byłby ją wypełnić wbrew oczekiwaniom – obraz pomazania krwią korzeni odsyła tyleż do nakazów Jahwe z *Księgi Wyjścia*, co do Miłoszowskiego marzenia o zaszczepieniu świadomości historycznej tam, gdzie jej brakuje – lecz ostatecznie strzepuje popiół z cygara. Obwiniający się za przemilczanie pamięci, pozwala sobie

jedynie wyrazić tęsknotę za Europą, symbolizowaną przez „mak czerwony, święty szronem łoż”, który jest być może aluzją do piosenki żołnierskiej. Mówi:

*Słodka moja europejska ojczyzno,
(...)
Twoi ludzie grzeją sine ręce
Przy woskowej gromnicy pierwiosnka
I na polach słyszą, jak zawodzi
Wicher w lufach ustawionej broni.*

*Ziemią jesteś, gdzie nie wstyd jest cierpieć,
Bo usłużą szklanką gorzkich płynów,
W której na dnie jest trucizna wieków.
(Ziemia, W2, 84)*

Tom kończy się symbolicznym odnalezieniem domu – nie jest nim jednak alzackie Mittelbergheim. W scenerii poranka, światła dziennego opromieniającego okolice, bohater wiersza opisuje siebie jako znajdującego się niczym we wnętrzu dłoni (nie wiadomo, czy obraz ten odnosi się do *Księgi Izajasza*, w której Sługa Pański mówi o Bogu: „Oстрым mieczem uczynił me usta, / w cieniu swej ręki Mnie ukrył”⁴⁴), pod dobroczynną opieką ognia, obdarzającego go poczuciem bezpieczeństwa:

*Tu i wszędzie
Jest moja ziemia, gdziekolwiek się zwrócę
I w jakimkolwiek usłyszę języku
Piosenkę dziecka, rozmowę kochanków.
(Mittelbergheim, W2, 139)⁴⁵*

⁴⁴ Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, w przekładzie z języków oryginalnych, oprac. zespół biblistów polskich z inicjatywy Benedyktynów Tynieckich, wyd. 3 poprawione, Poznań 1991, s. 891. Dialektyce wygnania i zadamowienia pisarzy-emigrantów wiele miejsca poświęca Wojciech Ligęza. Zob. tenże, *Emigracja jako zapis losu*, w: *Powroty w zapomnienie. Dekada literatury emigracyjnej 1989–1999*, pod red. B. Klimaszewskiego i W. Ligęzy, Kraków 2001, s. 91–109.

⁴⁵ Dariusz Pawelec komentuje: „I to ważne – w interesującej nas perspektywie hymnicznej epifaniczne teksty Miłosza wyrastają z zachwyty oraz są, często ekstatycznym, wyrazem podziwu dla «widzialnego świata», ale jednocześnie zachowuje się

Że jest to zarazem kondycja właściwa i przynależna poecie, wynika z wiersza skierowanego do Różewicza:

*On ma dom w igle sosny, w krzyku sarny,
W eksplozji gwiazd i wnętrzu ludzkiej dłoni.
Zegar nie mierzy jego pieśni. Echo
Jak w środku muszli starożytność morza
Nigdy nie milknie. On trwa. I potężny
Jest jego szept wspierający ludzi.
Szczęśliwy naród, który ma poetę
I w trudach swoich nie kroczy w milczeniu.*
(Do Tadeusza Różewicza, poety, W2, 68)

Domem Miłosa jest ostatecznie jego powołanie poetyckie, które jako istniejące realnie i obiektywnie nigdy nie budziło jego wątpliwości.

Światło dzienne skomponowane jest tak, by na poziomie konstrukcji rządziła nim zasada przypliwów i odpływów, kontrapunktów, rozdzielających refleksje na temat tych samych zagadnień z wielu perspektyw, reguła powtórzenia, rozumianego jako stop odwzorowania i różnicy – na pewien sposób przypomina *Cantos* Pounda, „wzajemnie powiązane na zasadzie kontrastu, jukstapozycji lub wariacji”⁴⁶. Zapisuje dzieje podróży wewnętrznej, prowadzącej od „nie”, wyartykułowanego na wiele sposobów w inicjalnych wierszach, do „tak”, wybrzmiewającego z *Mittelbergheim*. Dodajmy za Błońskim: „Gwarantem przytaknięcia (bez którego nie ma dla Miłosa poezji) nie może więc być ani natura, ani historia. Człowiek jest w świecie obcy, zaś żaden porządek dziejowy nie zaręcza, że nie cofniemy się – że już się nie cofamy! – w jaskinie

w nich jakieś sakralne *residuum*. Zapisy takie, w postaci niezliczonej liczby zróżnicowanych objętościowo fragmentów, przetykają tkankę Miłoszowego dzieła. Są jednak wiersze, które w całości nazwałbym chętnie hymnami epifanicznymi, choć przesącza się też spomiędzy ich wersów ton elegijny. Należy do nich przede wszystkim słynny *Notatnik: Bon nad Lemanem*, z czytelną aluzją do *Psalmu 137* (...) oraz finalnym «Tak» zwróconym w stronę «momentu wiecznego» i z intensywnie epifanijnym zobrazowaniem jesieni. Innym przykładem może być swoista epifania ognia i zarazem pochwała życia w utworze *Mittelbergheim* (...)", D. Pawelec, *Kod hymniczny w poezji Czesława Miłosa*, „Pamiętnik Literacki” 2011, z. 2, s. 51.

⁴⁶ J. Jarniewicz, *Bestia, czyli jak Pound poszedł na okręt*, dz. cyt., s. 37.

barbarzyństwa”⁴⁷. W takim odczytaniu tomu przydatna staje się symbolika światła, począwszy od tytułowej metafory, przez rozsiane w nim obrazy wschodów słońca, refleksów świetlnych, alegorii miasta Słońca, będącego utopijną Campanellą i słoneczną Jeruzalem, naprzeciw obrazów cienia, mroku, zmierzchu i zachmurzenia – w przedmowie do wydania z 1953 roku autor wyznawał, że „Tytuł ma podwójne znaczenie: jest tu sporo rzeczy, których nie mogłem w Polsce opublikować; poza tym poezja jest dla mnie raczej sprawą dnia niż nocy”⁴⁸. Przestrzeń między „nie” i „tak” dotyczy w takim samym stopniu bohatera tomu, co człowieka, którego rytm życia od narodzin do śmierci jest jedną z tematycznych powrotnych fal *Światła dziennego*. Pedagogiczny ton wierszy i zawartych w nich sentencji wiąże się z myśleniem o pojedynczym życiu, trwaniu fazy historycznej i kulturowej, cywilizacji. Trochę odpowiada pesymizm, płynący z przekonania, że niczego nie da się ochronić – ambiwalentna wymowa *Piosenki o porcelanie* tę kwestię dodatkowo problematyzuje. Odpowiada jej też myślenie, kim jest człowiek – w realiach powojennych przybiera ono postać refleksji o ludzkości jako mrowisku, osobie jako owadzie miażdżonym przez maszynę historii i natury, a zarazem monstrum, architekcie i narzędziu zniszczenia, jako świadku i uczestniku zdarzeń poruszającym się między racjami Kasandry i Antygony. Te antynomiczne myśli powracają regularnie w utworach o zmiennej perspektywie: od mikroskopowej, zwięzającej się w ujęciach indywidualnego losu, do makroskopowej, o zasięgu globalnym. Jej ruchomość i przemienność, tak charakterystyczna dla spojrzenia Miłosza, pozwala wytworzyć napięcie między dystansem i bliskością, chłodem i czułością, budujących aurę emocjonalną tomu. Powiedzmy słowami Jarzębskiego: „*Światło dzienne*, jako zbiór poetycki stojący niejako pomiędzy doświadczeniem Europy i Ameryki, odbiło

⁴⁷ J. Błoński, *Jeszcze o poezji i świętości*, w: *Poznawanie Miłosza 2*, cz. 1: 1980–1998, dz. cyt., s. 46.

⁴⁸ C. Miłosz, *Światło dzienne*, Paryż 1953, s. 5. W szkicu *Dialog nie dopowiedziany: Gombrowicz i Miłosz* Andrzej Mencwel celnie komentuje: „Autor *Światła dziennego* chciał przez historię wydobyć się z historii, oznaczało to, że w rzeczywistości zaciemnionej chciał widzieć zarys rzeczywistości prześwietlonej, musiał więc wskazać źródło światła i nie mógł się przed tym cofać”, w: *Poznawanie Miłosza 2*, cz. 2: 1980–1998, dz. cyt., s. 155.

w sobie nie tylko zderzenie obrazów dwu kontynentów, ale też – poprzez selekcję wierszy do kolejnych «wyborów wierszy» – ewolucję stosunku poety do Nowego Świata⁴⁹.

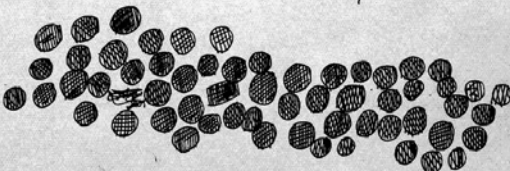
Moją intencją nie jest więc absolutyzacja żadnego przedstawionego tu trybu lektury *Światła dziennego*. Chciałam pokazać, że jego kompozycja została – wbrew późniejszym deklaracjom Miłosza – głęboko przemyślana. Staje się ona wskazówką interpretacyjną, wykreślającą linię przewartościowań, które autor być może przeżył *ex post*, układając tom, lecz które nie dokonały się wedle wzoru wpisanego *implicite* w jego strukturę. Inaczej mówiąc: na poziomie kompozycji zbiór wierszy z 1953 roku jest formą rewaloryzacji doświadczeń amerykańskiego powojnia Miłosza.

⁴⁹ J. Jarzębski, *Obrazy Ameryki...*, dz. cyt., s. 9.

8 Dzięk w Ryguis 2 w (pamięć)

Wymie artysty

Pała	1
Szonda	1
Ant	1
Przygotował popiersie	}
Moraw	
Za. Co.	1



4 Pamięć Piercy Zamora 1 a

Pała 1

W. Co. 1

5 Ocean 1 a

1 v Do Tomsona Swifta 2

W. Co. 1

Obwód 1

6 Nowodzie 2 a

Zobacz 1

7 Na męty umiesz gęsty Chypan 1 a

Do Tadeusza Piłsni, porty 2

2: Prosecula - porcelana 1

2 Dzięk i use (3 wnie) 3 a

8 o chęci gwał 2 a

9 Pięperandis 2 a

4 Portret z połowy XX wieku w

Modelka uszyta (?) 1

3 Central park 3 a

3 v Dzięk Emopy 3 w

12 Dzięk 2 do Emopy 1 a

6 Do porty 1

7 Węgry i Emopy 2 a

5 Największy z umiłow 1 w

+ Pytonis 1 w

+ Do (ładny rysunek umiłow pary) 1

11 Pości 1 a

Do umiłow formy 2

1 Na pięć pociła wst. Angusa Potomela 2 a

10 + W. Co. uszyta 1

+ Pałac umiłow 1

Czesław Miłosz, *Portret z połowy wieku*. Wersja 3. Czesław Miłosz Collection, Beinecke Library.

① Późni wczesna 1 a

② Ranna (?) 2 a

③ Wczesna wczesna ludzka 3 a (57)

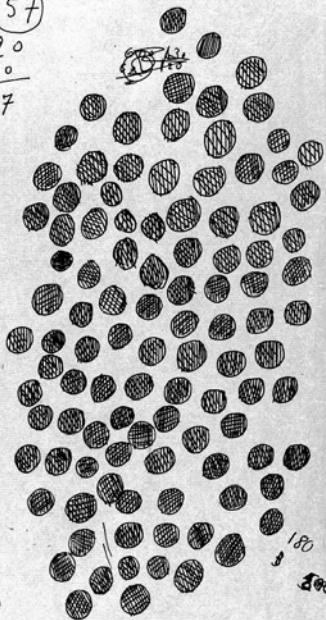
20
10
87

Joast 20

Treść wczesna 10

Wielka waga o brzo

Na stronie J. Anonim
w powstaniu wstąpił porządek
porządek 1951
Porządek
Fakt wczesna
Mittelbauzeit



Czesław Miłosz, *Portret z połowy wieku*. Wersja 3 – kontynuacja. Czesław Miłosz Collection, Beinecke Library.

ale czego, wspaniałej powstającej historii.
Wtedy, gdy się mówi o historii. Jest to nie to, o czym
ludzie tak często mówią. To jest historia.
A jest to w istocie historia, z historią.
Jest to, co, jak się mówi, jest, ale jest
niektóre, ponieważ sama historia, która nie trwa
można w niej i jest, czy może być
nie jest, nie jest w historii. Różnica jest między
wtedy, co a wtedy, a wtedy, z historią,
o wtedy, która jest i co wtedy, która jest.

Sebastian, który jest mi bardzo bliski. Może
to jest, gdy się mówi, która jest, która jest
i która jest, która jest, która jest, która jest
to jest, która jest, która jest, która jest, która jest
wtedy, która jest, która jest, która jest, która jest
to jest, która jest, która jest, która jest, która jest
to jest, która jest, która jest, która jest, która jest

Czy jest to, która jest, która jest, która jest, która jest
to jest, która jest, która jest, która jest, która jest
czy jest to, która jest, która jest, która jest, która jest
to jest, która jest, która jest, która jest, która jest

T. Amie Janssen, która jest, która jest, która jest
to jest, która jest, która jest, która jest, która jest
to jest, która jest, która jest, która jest, która jest
to jest, która jest, która jest, która jest, która jest
to jest, która jest, która jest, która jest, która jest
to jest, która jest, która jest, która jest, która jest

Czesław Miłosz, Do Einsteina – kontynuacja. Czesław Miłosz Collection, Beinecke Library.

ROZDZIAŁ 8.

WOKÓŁ NOTATNIKA AMERYKAŃSKIEGO

Notatnik amerykański to utwór paradoksalny. Jego tytuł i wizualne uporzędkowanie sugeruje luźną kompozycję i brulionowy charakter, a jest on precyzyjną konstrukcją literacką i intelektualną. Zbudowany został z trzydziestu pięciu różnej długości notatek, rozdzielonych gwiazdkami. Poprzedza go autokomentarz, będący cechą rozpoznawczą edycji dzieł, nad którą Miłosz sprawował opiekę. Autokomentarz zaznacza dystans między czasem powstania uwag i ich pierwszą oraz ponowną datą publikacji. Uwypukla autobiograficzny związek pomiędzy autorem i narratorem – „wspomaga wykreowany przez twórcę *ethos*”¹ i jest zarazem formą Miłoszowskiej „bio-grafii idei”². Odsłania genezę i zamysł kompozycyjny *Notatnika*, którym okazuje się zasada redystrybucji elementów dzieła³. W autokomentarzu autor przyznaje, że nie tylko nie zachowuje chronologii zapisanych refleksji, ale też wydobywa je z większych całości (artykułów pisanych w USA, a publikowanych w Polsce) i porządkuje zgodnie z nową ideą przewodnią, scalającą dawniejsze myśli. Wyjawia także, że w większości zapiski pochodzą z 1948 roku, kiedy jego spostrzeżenia powstałe na podbudowie lektur i paroletnich obserwacji nie miały już charakteru impresji. Przedostatnie zdanie autokomentarza: „Nie od razu nabrałem do siebie zaufania jako do widza i uczestnika” (K, 34–35) zawiera warte rozwinięcia intuicje. Wyjaśnia częściowo,

¹ D. Szajnert, *Poetyka autokomentarza? Przede wszystkim o wstępie*, w: *Poetyka bez granic*, praca zbiorowa pod red. W. Boleckiego i W. Tomasika, Warszawa 1995, s. 160.

² Zob. R. Nycz, *Sylwy współczesne*, Kraków 1996, s. 58–84.

³ Tamże, s. 62.

dłaczego Miłosz nazwał utwór notatnikiem. Notatnikiem byłby on o tyle, o ile jest zbiorem niejednorodnych tematycznie, gatunkowo i stylowo zapisów. Poeta notował je w zeszytach, inkrustował nimi teksty publicystyczne. Nabrawszy przekonania do trafności własnych sądów, ujawnia je, nadając im oczyszczoną postać.

Co pomija *Notatnik amerykański* z 1958 roku

Miłosz skomponował *Notatnik amerykański* z trzech tekstów opublikowanych w „Nowinach Literackich” w 1948 roku⁴. Po dekadzie odwraca ich kolejność – jako pierwszy umieszcza notatnik powstały i wydrukowany jako ostatni. On też, w odróżnieniu od dwu poprzednich, nie jest poddany tyłu cięciom – autor usuwa z niego jedynie końcowy obszerny fragment dotyczący BNEP-u. Takie uszeregowanie notatników nie pozostawia wątpliwości, jakie kwestie stawia on na pierwszym planie i w jakim stopniu dwa pierwsze teksty służą jego nowemu zamiarowi twórczemu.

Porównanie *Notatnika amerykańskiego* ze szkicami, z których pochodzą jego części, pozwala uchwycić prawidłowości w łączeniu i opracowywaniu publikacji sprzed dziesięciu lat. Usuwane bywają refleksje ściśle autobiograficzne, jak na przykład wspomnienie o Słoniu na wieść o jego śmierci (*NI*, 1). Przeważnie jednak cięcia dotyczą komentarzy na bieżące tematy amerykańskie, które zaciemniałyby wywód z lat 50., oraz polemik z krajowymi adwersarzami w sprawach artystycznych. Jak wykazuje Marzena Woźniak-Łabieniec, autor pomija w *Notatniku* w *Kontynentach* fragmenty usunięte w 1948 przez cenzurę⁵, nie wspomina o tym jednak w autokomentarzu.

Usunięte fragmenty w mikroskopijnej skali obrazują ewolucję poglądów Miłosza w Ameryce. Część z nich zawiera weryfikacje opinii, które

⁴ Wprawdzie, jak twierdzi Jerzy Illg w nocie edytorskiej do *Kontynentów* z 1999 roku, nie zachował się komplet rękopisów, będących podstawą całego *Notatnika amerykańskiego*, w Beinecke Library, Box 115, Folder 1678 znajdują się rozsiane rękopisy jego pierwszej części.

⁵ Zob. M. Woźniak-Łabieniec, *Obecny nieobecny*, dz. cyt., s. 33–37.

wygłaszał na początku pobytu w USA, inne potwierdzają trafność jego intuicji. Tak na przykład już w 1948 roku poeta koryguje przekonanie o rzekomo niezrozumiałym dla Amerykanów europejskim doświadczeniu wojny:

Znajduję miejsce w pociągu, choć pociąg przepelniony. Od Newarku jednak pusto: przepaliły się przewody w kolejce podziemnej Hudsona i to wszystko wróciło do domu zwykłą koleją. Późny wieczór. Jestem tak zmęczony, że ani ręką, ani nogą. Zwykle szukam kogoś do pogadania, szczególnie lubię zaczepiać dziewczyny (ślad wpływów teorii tzw. dziewczynkarstwa, którą nota bene stworzył pewien młody krakowski uczonec). Ostatnie takie zaczepienie się zachęciło mnie do pewności siebie. Zobaczyłem rogi małego, holenderskiego kapturka i obok wolne miejsce. Zacząłem rozmowę. Miała pracę na lotnisku La Guardia w office, czyli była tam maszynistką. Pracowała jednak tylko dwa dni. Firma lotnicza obiecała, że znajdzie jej pokój. Mimo nalegań nic nie słychać o jakimkolwiek mieszkaniu i dziewczyna rzuciła pracę. Wraca do rodziny. Irlandka. Liczni bracia i siostry, robotnicza rodzina z Filadelfii. Milusia, grzeczna i głupiutka. Więc moje chichy, kierowanie rozmowy na sprawy miłosne, czy ma chłopca, czemu nie wyszła za męża. Spostrzegłem, że włosy mają szarawy odcień. Siwizna. A tylko 26 lat. Czy to dobrze czekać, aż się zestarzeje, czemu nie interesuje się chłopcami, żarciki. Nagle spostrzegłem, że coś nie w porządku. Te milusie oczy zmętniały, głowa odwróciła się ku szybie. Czy w czymś ją uraziłem? Och, nie, nie. „Miałam chłopca, ale zginął na wojnie”. Zrobiło mi się strasznie żal. Idiota i świnią. Europejski samolub, który sądzi, że nieszczęście jest europejskim przywilejem. (NI, 1)

Podtrzymuje z kolei wyrażany w *Życiu w USA* sceptycyzm względem Niemców zabiegających po wojnie o pomoc amerykańską i krytycznie ocenia tutejszą znajomość mentalności europejskiej:

Na zjeździe Commission for International Educational Reconstruction zastanowiło mnie przemówienie amerykańskiego Niemca Z. Znacomity mówca, ale jak zupełnie inna barwa od amerykańskiej! Trzeba zresztą na to czułego ucha Europejczyka: najpierw, nie bardzo po amerykańsku, zaczął od dowcipów. Mówca z przyrządami. Stwierdził, że pora

jest późna, doradził zebranych raczej pójście do kina niż słuchanie jego przemówienia i odczytał z karteczki co humorystyczniejsze tytuły filmów. Dopiero potem – cechy, które rzadko mają w przemówieniach Amerykanie: pasja i sentymentalizm. Ten sentymentalizm znam, lepki. Formalnie nie można się właściwie przyczepić. Opowiadał o demoralizacji młodzieży niemieckiej, m.in. o czternastoletnim hitlerowcu, który zaczajony z „bazooka” ostrzeliwał szosę już po kapitulacji. Kiedyśmy go wzięli do niewoli, był pewien, że zostanie zaraz rozstrzelany, ale kiedy spostrzegł, że traktują go jako jeńca, zażądał zwrotu swego sztyletu, bo bez niego będzie zhańbiony. „Ten sztylet mam tu” – pokazał mały sztylecik ze swastyką. Stąd już było łatwe przejście do potrzeby pomocy naukowej dla Niemiec, stypendiów dla niemieckiej młodzieży i do powoływania się na cienie poległych żołnierzy. Amerykanów to brało. Piekielnie wrażliwi na ten lekki egzotyzm podmalowanych uczuć. Taki on Amerykanin, jak ja Chińczyk. Europejski cwaniak. (N2, 2)

W „Nowinach Literackich” Miłosz powraca do zagadnienia cenzury, zwłaszcza pism o orientacji lewicowej, do sytuacji lewicy w USA w kontekście niepowodzeń Wallace’a:

Po dwóch dniach w New Yorku, naturalnie załatwiwszy tylko połowę spotkań, wracam do domu. Na Pennsylvania station zatrzymuję się przy kiosku z pismami. Ciekawe. Sprzedawca ma „The New Republic” i „The Nation”, ale trzyma je pod pudełkami cygar, śmiecie najrozmaitszego rodzaju za to na wierzchu. To samo zauważyłem ostatnim razem. Natarczywie pytam go, dlaczego trzyma te pisma w ukryciu. Wzrusza ramionami. Tam ich miejsce. Nie ma miejsca gdzie indziej. Na próżno usiłuję rozwiązać zagadkę, czy sam jest wrogiem kierunku politycznego tych pism, czy kazali mu ludzie, od których jest zależny. Jeżeli jest to konspiracja tępienia, to jak daleko sięga. A pisma te nawet nie są komunistyczne, są tylko liberalno-lewicowe. (N1, 1)

Tutaj też ktoś wymienia nazwisko Wallace’a i wszyscy smętnie kiwają głowami. Jedyna czołowa figura postępowego ruchu ma opinię złego polityka i wegetariańskiego postrzeleńca. I to właśnie wśród ludzi, którzy powinni by stanowić jego największy atut.

Całe te rozmowy przy oknach wychodzących na bardzo paryski skwer w Greenwich Village mają tło wielkiego niepokoju i przygnębienia. W oczach mam fotografię greckich powstańców rozstrzeliwanych na polu pod Atenami, słyszę dramat na Placu Gwiazdy w Paryżu, bitwę komunistów z policją, tępe uderzenia pałek gumowych w ciemności, krzyki „Salauds!”, „Garce”, „Fascistes!” (N2, 2)

Utwierdza się w słuszności swego negatywnego poglądu o psychologizmie prozy, który zajął miejsce socjologizmu z czasów Roosevelta – umacnia go w nim list Audrey Carrey, do którego sprowokował pisarkę, co nie bez satysfakcji wyznaje w prasowej wersji *Notatnika*:

Moja prowokacja się udała, bo list jest ciekawy. Myślę jednak, że raczej źle wróży i tej pisarce, i jej pokoleniu. Te ciągoty są wynikiem obsuwania się Ameryki w ponurą reakcję polityczną. W okres New Dealu była literatura „litosierna”, o pokrzywdzonych społecznie, bardzo sentymentalna wbrew pozorom (najlepszy przykład *Grapes of wrath* Steinbecka). Dreisserowska panorama obyczajów i pokazywania mechaniki społeczeństwa wtedy zanikała na rzecz uczuciowego, bardzo w duchu Roosevelta, zaangażowania. Teraz, kiedy wszystkie drogi są odcięte, zaczyna się poszukiwać indywidualnego zbawienia i rozwiązania problemów wewnątrz – jakby to w ogóle było możliwe. Jest w tym coś z dymnej zasłony i porażki. (N2, 1)

O ile to stanowisko Miłosza było znane z portretów prozaików i usunięcie tego komentarza z *Notatnika amerykańskiego* z 1958 roku nie pozostawia wątpliwości, których powieściopisarzy najwyżej cenił, o tyle niespodzianką jest ocena twórczości Audena z lat, gdy powstawał *Traktat moralny* i *Wprowadzenie w Amerykanów*. W „Nowinach Literackich” poeta bardziej szczegółowo relacjonuje przebieg rozmowy z Lowellem, dotyczącej także Audena:

Miał zresztą chwilę radości [Lowell – dop. E.K.], bo jego atakowałem raczej serdecznie, ale za to Audena gwałtownie. Rzeczywiście *Age of anxiety* Audena jest bardzo zły. Mogę sobie pogratulować nosa: sprawdziło się w tym olbrzymim poemacie to, co przepowiadałem już dawno. L. ma oczywiście ambicję, żeby być n a j l e p s z y m poetą amerykańskim,

i to, że ktoś podziela złe mniemanie o Audenie, sprawia mu przyjemność. Zresztą przyjemność polega także na tym, że ktoś poznał się na fałszywości Audena w tej fazie, a więc należy do klanu. Badał mnie też, co myślę o Spenderze, któremu słusznie zarzuca się gadulstwo i zbyt wielką łatwość pisania.

Nie wiem, czy ta wizyta nie dotknęła go w jego uczuciach, ale natrafił na szczególną aurę, którą powinien ocenić: nie mam szacunku dla literatury, a on na pewno jest otoczony przez snobów, którzy lecą na nazwisko.

Dlaczego właściwie mieć szacunek dla literatury? Różne kraje mają literaturę, bo tak wypada, duma narodowa nie pozwoliłaby się przyznać, że cała ich literatura współczesna jest nędzna. Polacy epoki saskiej uważali tamten okres za wiek złoty pisarstwa. Ilu jest na kuli ziemskiej prawdziwych poetów? Są kraje, w których wcale ich nie ma, więc nadrabia się nazwiskami. (N2, 1)⁶

Pominięcie tych słów w *Kontynentach* daje do myślenia. Ich potencjalne sąsiedztwo z *Wprowadzeniem w Amerykanów*, włączającym Audena do czołówki twórców współczesnej poezji anglosaskiej, wprowadzałoby niekonsekwencję. Nasuwa się tu Bloomowska interpretacja gestu Miłosza jako aktu zacierania śladów, wypierania się wpływu autora, którego *List noworoczny* inspirował go w pracy nad *Traktatem moralnym*⁷. Poeta nie szukał też kontaktu z Audenem, mimo jego kilkuletniego pobytu w Nowym Jorku.

Niejako w dopełnieniu do artykułu *Abstrakcja i poszukiwanie* w 1948 roku Miłosz snuje refleksję nad muralami twórców meksykańskich – jej

⁶ Negatywne oceny tomu Audena były najprawdopodobniej inspirowane recenzją Randalla Jarrella, *Verse Chronicle*, „The Nation” 1947 nr 16, s. 424–425.

⁷ Krzysztof Zajas trafnie zarysowywał horyzont lektur poetyckich Miłosza: „Obfita w literackie konsekwencje jest gruntowna znajomość poetów anglosaskich, poczynwszy od XVII-wiecznych metafizyków, poprzez Blake’a, Whitmana do Eliota, Jeffersa, Audena. Zwłaszcza porównanie z tym ostatnim – niemal rówieśnikiem i katastrofistą, którego twórczość też wyraźnie dzieli się na okres młodzieńczego zaangażowania społecznego oraz okres dojrzałej metafizyki – mogłaby przynieść ciekawe efekty”, K. Zajas, *Miłosz i filozofia*, Kraków 1997, s. 15. Badacz już wówczas kilkakrotnie podkreślał skłonność poety do zacierania śladów swych inspiracji – zob. tamże, s. 146.

kontekstem są krajowe dyskusje o realizmie w sztuce i coraz natarczywiej wysuwane postulaty estetyczne socrealizmu:

Myszę o malarzach meksykańskich, bo przeczytałem artykuł o Siqueiros. Właściwie znam to malarstwo mało – niektóre rzeczy Rivery i Orozco. Ale to jest c o ś. Furia. Oni zrozumieli, że artysta współczesny, żeby dobrze pisać czy malować, musi to robić wściekle. I na wielki wymiar, z szaleństwem pędzla, na ścianach, olbrzymio. Postacie nadnaturalnej wielkości, z glonem kamienia zamiast głowy, z rękami gigantów sięgającymi do widza, czarne kosmate Kainy zduszające łapą krzyk Abła, portrety osób w elektrycznej burzy, diabły rozpięte w sklepieniach kościołów nad tłumami wiernych. Nareszcie nie koronkowe robótki.

Rivera, Siqueiros i Orozco są rewolucjonistami w sztuce i polityce (komuniści). Siqueiros więcej lat spędził w wojnach rewolucyjnych i w więzieniach niż na malowaniu. U nas znaleźliby się tacy, którzy oskarżyliby ten rodzaj malarstwa o antyrealizm, ekspresjonizm itp. Pejzażyki są bezpieczniejsze, do czasu. Lepiej zresztą pejzażyki, niż potworny monumentalizm z papier-maché, oficjalne dęciaki, co byłoby następną fazą. (N2, 2)

W 1948 roku Miłosz podejmuje też temat popkultury, który wielokrotnie przewijał się w jego publicystyce amerykańskiej. Tym razem wyświetla zagrożenia produkcji kinowych w kontekście akcji represyjnych podjętych w 1947 roku przez Un-American Activities Committee i stworzenia tzw. czarnej listy Hollywoodu:

Rozmowa o cartoonach, które bodaj tylko w Ameryce wykształciły się jako gatunek artystyczny, od szmiry comicsów do znakomicie dowcipnych rysunków „New Yorkera”. Rozmowa również oczywiście o hecy tropienia komunistów w Hollywood urządzonej przez komitet Un-American Activities Thomasa i o ogólnej podłej sytuacji i w świecie, i wewnątrz kraju. (N2, 2)

W kinie. Au! Dwie godziny stanu zbliżonego do bólu zęba. Jak nazwać to opium? W tym kraju ściga się umiejętnie handlarzy narkotykami, ale handlarze narkotyków z Hollywood robią miliardy na zabijaniu umysłów i serc całego narodu. Ba, żebyż niemoralność, żebyż pornografia!

Ale to wszystko jest obrzydliwie moralne i nie bardziej pornograficzne, niż oglądanie żywych kobiet, czego w żadnym kraju nie da się uniknąć. Trucizna polega na zwiężaniu horyzontu umysłowego widza, na stałym zidioceniu. Analiza filmów amerykańskich to zresztą jedno z najciekawszych zajęć dla moralisty. Najdoskonalszy środek całkowitej dyktatury. Zestawić to z Bill of Rights!

Tych kilka dobrych filmów wyprodukowanych ostatnio? Oskarżono je o tendencje komunistyczne, a filmowi Chaplina tak ukrecono łeb, że trudno go gdzieś zobaczyć. Wracam zupełnie jak z ćmieniem zęba. Kładę się i czytam *Pana Tadeusza*. To mnie trochę pociesza. (N2, 2)

Słowa te stanowią tło polemiki z Putramentem, zabarwionej osobistym lekceważeniem jego anachronicznego rozumowania:

Nie można jednak zabrać głosu, bo wymiar, w którym to byłoby możliwe, należy do sfery napięć zbiorowych, te są przeciw innemu wymiarowi, brak wyobraźni, gdyby istniała, nie byłoby tych sporów, ani ich potrzeby. Realisci, którzy nie widzą rzeczywistości – czyż może być coś gorszego? Artykuł Bednarczuka w „Kuźnicy” zaleca pozbycie się „kompleksu zachodniego”, bardzo ortodoksyjnie. Ten inteligentny człowiek nie ma w sobie żadnej integrity. Dążąc słusznie do prostoty, dokonuje tego poprzez zniszczenia miękkości dotyku.

Jest w nim coś sztywnego – przychodzi na myśl Ludomir Sleńdziński. Pogwałcenie siebie w imię zasad i wiara, że im większe pogwałcenie, tym większa wartość dokonanej rzeczy. To niesłuszne. Jest pogwałcenie, które wyzwała, i jest pogwałcenie, które zdrewnia.

Bednarczuk proponuje literatom skończenie z oglądaniem się na Zachód. Gdzie on widzi ten Zachód? Co to jest?

Te obrzynki sera. Francja, Włochy, Szwajcaria, czyli kilka małych krajów w fazie przejściowej i wtórnej? Ameryka nie jest Zachodem, nikt w to nie wierzy. Chyba że przyjmie się, że Zachód to kapitalizm, a Wschód antykapitalizm, co robią 10.000 razy na dobę dziennikarze amerykańscy. Dają w pismach reprodukcje włoskich malarzy Renesansu, starając się przekonać czytelników, że Ameryka jest prawowitą dziedziczką Rafaela i Tintoretta – co jest oczywiście nieprawdziwe. Średniowiecze. Renesans i Barok miały w Europie zupełnie określony zasięg terytorialny, te nawarstwienia zostały w folklorze, choćby w malarstwie ludowym. (N2, 1–2)

Usunięcie z *Kontynentów* tej polemiki obrazuje tendencję do uniwersalizacji dyskursu, wykraczania poza angażujące pisarza aktualności lat 40. Przejawia się to w konstrukcji i wysunięciu na pierwszy plan *Notatnika amerykańskiego* „ja” intelektualisty, prezentującego procesy myślenia z pominięciem aktualnych szczegółów sytuacji, w której przebiegały. Podobnie Miłosz usuwa z *Notatnika* pochwałę działalności Telakowskiej, upowszechniającej idee wzornictwa przemysłowego:

Kontrewolucja Hitlera oficjalnie wyrzuciła „sztukę zdegenerowaną” na śmietnik i smak drobnomieszczaństwa triumfował, a miazmaty ze świata nauki i sztuki, z takim miazmatem jak Einstein na czele, uciekły, jeżeli się dało, za granicę. Teraz znowu widzę inne kraje, gdzie „anima natuliter endeciana” czuje się coraz pewniej, miazmaty są „żydo-komuną” choćby nie wiem jak przysięgały, że są anarchistami, antykomunistami, trockistami, wystarczy, że malują, piszą i komponują awangardowo. Jeszcze malarstwo abstrakcyjne kwitnie – ale niedługo tego, niedługo.

Z drugiej strony barykady miazmaty też nie mają szans. Sztuka będzie taka, jak ogół narodu – na jego obraz i podobieństwo, a właściwie taka, jaki jest naród w chwili obecnej, bo każdy przełom, polegający na wydzwignięciu się mas, zdaje się zatrzymywać sztukę na poziomie upodobań najbardziej w danym momencie powszechnych. Ponieważ na stu ludzi umiających w Polsce czytać i pisać, dziewięćdziesięciu dziewięciu miało znajomość sztuki najwyższej taką, jaką szerzyć mogli kulturtraegerzy „Strzelca” czy ONR-u, stąd wniosek, że na stu gorliwców, trąbiących o sztuce w służbie społeczeństwa, dziewięćdziesięciu dziewięciu nie ma zielonego pojęcia, o czym mówi. Opór, stawiany przez naśladowców francuskiego post-impresjonizmu (rychło w czas), siłą rzeczy musi być krótkotrwały. Logicznie traktując sprawę, malarstwo w sensie odkrywczym powinno zniknąć. Można żyć i bez malarstwa, nie czas żałować róż, gdy płoną lasy, choć brak sztuki w jakimś społeczeństwie wydaje mi się objawem dość podejrzany. Trudno jednak żądać od tzw. działaczy kulturalnych, którzy i tak mają dość do roboty, żeby zajmowali się podobnie zawiłymi zagadnieniami. Na ich miejscu nie fukałbym na miazmaty, co zresztą wywołuje dziką radość czcigodnych burgerów za granicą, mających jeszcze jedną okazję do odegrania się na znienawidzonej przez nich „sztuce wariackiej” („Acha,

zyg, zyg, a macie za swoje, po co pchaliście się, bokiem wam wylezie ta wasza chroniczna czerwoność”). Na ich miejscu namawiałbym artystów do jak największej śmiałości formalnej, czego nieuniknionym skutkiem byłoby związanie artystów ze źródłami sztuki ludowej ponad głowami endeków artystycznych, na których przyszyły dzisiaj dobre czasy. Ale tutaj wchodzę już w krainę niemal cudów.

Takim cudem było dla mnie zobaczenie fotografii i próbek BNEP-u. Więc jednak takie zjawiska jak powstanie i trzyletnia praca Biura Nadzoru Estetyki Produkcji jest możliwe. I to gdzie – w kraju tak zniszczonym jak Polska to jest cud – bo łączą się tutaj trzy pierwiastki właściwe każdej wielkiej twórczości artystycznej: podłoże tradycji ludowej, śmiałość formy i planowa zachęta. Gdyby doszło do jakiejś olimpiady przemysłów artystycznych, Polska wzięłaby pewnie pierwsze miejsce, byłoby to całkiem na odwrót niż w sporcie. Obawiam się jednak, że te osiągnięcia artystów zgrupowanych przy BNEP-ie, czyli osiągnięcia Polski, całkiem wyraźne przy porównaniu z tym, co się robi (a głównie z tym, czego się nie robi) w innych krajach, nie są wcale oczywiste dla ludzi na miejscu. Polska jest krajem pomysłów, ale to, że jakiś pomysł daje świetne wyniki, rzadko bywa dostatecznym argumentem. Z polskich pism literackich i artystycznych jakoś nie wygląda, żeby wiadano, co kraj ma (lekceważyć, co się ma, i chlubić się tym, czego się nie ma, jest wielką wadą). Tymczasem dalszy rozwój BNEP-u byłby radosną zapowiedzią rozwoju sztuki nie tylko w Polsce, ale wszędzie⁸.

W latach 40. apoteoza działalności BNEP-u była pretekstem do wyrażenia pośredniej krytyki estetyki socrealistycznej. Dziesięć lat później traci ona ten potencjał i zanadto uwypukla doraźną genezę notatników. Dokonane przez Miłosza cięcia potwierdzają jego zastrzeżenia z autokomentarza, którym opatrzył *Notatnik amerykański* w 1958 roku.

Najistotniejszą operacją kompozycyjną było tu uszeregowanie tekstów w odwrotnej kolejności powstania, dzięki czemu nowa całość zyskuje walor nakierowanej na rozważenie jednej kwestii, nieabsorbującej tak dalece autora dwóch pierwszych notatników.

⁸ C. Miłosz, *Notatnik amerykański*, „Nowiny Literackie” 1948 nr 40, s. 2.

Konstrukcja *Notatnika amerykańskiego*

Można zastanawiać się nad cechami *Notatnika amerykańskiego* z *Kontynentów* zarówno w planie twórczości Miłosza, jak i genologii⁹. Każda jego częśćka jest zamkniętą treściowo i stylistycznie całością, może więc być rozpatrywana osobno. Nie oznacza to, że bez szkody dla sensu utworu można by zmienić w nim kolejność zapisów, usunąć jedno lub wstawić pomiędzy sąsiadujące notatki inne. Wskutek takich ingerencji *Notatnik* rozpadłby się na płaszczyźnie kompozycyjnej i myślowej. To dowodzi istnienia nadrzędnej zasady, której podporządkowano liczbę i kolejność akapitów. Utwór wymaga namysłu nad każdą całością, a zarazem poszukiwania reguły spajającej części ułożone w nowym układzie.

Pytanie, które rozpatruje Miłosz, dotyczy współczesnych zadań pisarza i literatury. Stawia je autor, który – wydawało się – rozważył je już w szkicu *Granice sztuki*¹⁰. By je rozpatrzeć, używa strategii znanych z wcześniejszej twórczości lub próbuje nowych, sprawdzanych po raz pierwszy. Najważniejsza i najczęstsza to zasada dialektycznych konfrontacji, znana jako metoda konstruowania i zestawiania wierszy w *Świetle dziennym*. Sąsiadujące notatki wydają się niepowiązane ze sobą, jedna nie wynika z poprzedniej i nie uzupełnia wprost zarysowanych wcześniej treści. Przykładem takiego rozwiązania jest uwaga 19. i 20. Pierwsza zawiera porównanie Indian Pueblo z polskimi góralami oraz refleksję nad komercjalizacją sztuki ludowej. Druga opisuje jesienny ranek w Nowym Jorku i poczucie samotności w metropolii o tej porze roku. Pozornie zapisy te nie mają ze sobą nic wspólnego, jednak związek między nimi jest głębiej ukryty i bardziej skomplikowany. Kalifornijska wioska indiańska i Nowy Jork wzajemnie odbite stanowią kulturowy układ naczyń połączonych, w którym cyrkulują te same składniki. Osada indiańska

⁹ Zob. M. Bachtin, *Problem gatunków mowy*, w: tegoż, *Estetyka twórczości słownej*, przeł. D. Ulicka, oprac. i wstęp E. Czaplejewicz, Warszawa 1986, s. 348–402; G. Grochowski, *Tekstowe hybrydy. Literackość i jej pogranicza*, Wrocław 2000, s. 5–22; tenże, *Czy istnieje tekst poza gatunkiem?*, w: *Gatunki mowy i ich ewolucja*, t. 2: *Tekst a gatunek*, pod red. D. Ostaszewskiej, Katowice 2004, s. 20–28.

¹⁰ Szkic *Granice sztuki*. Stanisław Ignacy Witkiewicz z perspektywy wojennych przemian wszedł do tomu *Legends nowoczesności. Eseje okupacyjne. Listy-eseje Jerzego Andrzejewskiego i Czesława Miłosza*, słowo wstępne J. Błoński, Kraków 1996, s. 118–157.

po kolonizacji jest dalekim echem miasta, w którym zrodziły się idee i wartości cywilizacji amerykańskiej. Tak oto sąsiedztwo notatek staje się źródłem dialektycznej syntezy powstałej z zestawienia odległych obrazów i spostrzeżeń.

Innym zabiegiem jest wypróbowywanie języków, których nie używa się standardowo w odniesieniu do pewnych zjawisk i sytuacji, jak na przykład posługiwanie się metaforą teatralną w opisach natury. Poeta uwypukla sztuczność literackiego obrazu i podkreśla konieczność stosowania chwytu w opisie rzeczywistości:

Jest tutaj ryba, która ma szaty jawańskiego tancerza, ryba dramatyczna, stwarzająca teatr przez samo swoje pojawienie się. Nosi maskę w czarne i białe pasy, każdy jej ruch rozwiewa draperie jej stroju.

Jest tutaj ryba podobna do Odetty z powieści Prousta. W eleganckim kostiumie w rzucik, wydyma różowe wargi z pogardą kobiety źle orientującej się w świecie i mniemającej, że o wszystkim decydują sprawy łóżka.

Wytworna nie w najlepszym stylu, głupia ryba. (K, 34–35)

Zestawiając całości operujące różnymi typami obrazowania, Miłosz krąży wokół pytania, jak przedstawiać komplikacje współczesności w sztuce. Językowe przesłony są mu potrzebne do sprawdzenia możliwości literackiej reprezentacji. Poeta posługuje się nimi, korzystając z uprawnień, jakie daje konwencja notatnika – nieoczekiwanie porzuca jakiś rodzaj metafor, by później do niego powrócić. Toteż utwór rozwija się nie tylko linearnie, poprzez dołączanie kolejnych ogniw, ale w kilku kierunkach, odbija jak kłacz w krótkie, tu ślepe odnogi. Zasada nieciągłości, fragmentaryczności, niekonkluzywności notatnika odpowiada też formom myślenia – układając powstałe w różnych okolicznościach uwagi, autor porządkuje je tak, by do pewnego stopnia imitowały proces rozwiązywania jakiegoś problemu. *Notatnik amerykański* stwarza zatem możliwość dwojakiej lektury: linearnej i całościowej oraz skokowej i wybiórczej¹¹, które, co jasne, przynoszą różne efekty poznawcze.

¹¹ Tę ujawnioną przez Miłosza zasadę komponowania utworów analizował R. Nycz, *Sylwy współczesne*, dz. cyt., s. 77. M. Stala pisał z kolei o Miłoszowskich zasadach pełni i hierarchiczności. Zob. tegoż, *Szukając tego, co jest Rzeczywiste. Wprowadzenie w emigracyjną twórczość Czesława Miłosza*, dz. cyt., s. 139. Pisał o tym

Podstawowym sposobem konstruowania utworu jest tworzenie mikrocykli, na które składają się uwagi o podobnej tematyce, często spuentowane paradoksalną kodą. Przykładem takiej strategii jest sekwencja notatek 8–9–10–11–12. Całostki 8–9–10–11 zawierają refleksję o pięknie i przeżyciu estetycznym. Notatka 12. jest ironicznym, niewłaściwym dopełnieniem tego ciągu myśli – poeta wspomina rodzinną wycieczkę po Nowym Jorku:

W górze miasta wjechaliśmy w jasno oświetlone dzielnice Harlemu. Czarny tłum, kolorowo ubrany, wypełniał automaty, mieniły się neony kabaretów i kin. Zgodnie ryknęliśmy śmiechem: zobaczyliśmy, że w mijanym kinie idzie film pt. *Biały goryl*. (K, 38)

Uwagi domyka wspomnienie nowojorskiej popkultury i realiów segregacji rasowej. Ujawnia się tutaj Miłoszowska autokontrola, dbałość, by pozostawać blisko rzeczywistości. Takich cykli jest w *Notatniku* więcej, by wymienić refleksje o naturze, cywilizacji i sztuce w sekwencji 13–14–15–16–17–18–19 czy dialog Audrey Carrey z pisarzem w notatkach 31–32–33.

Autor posługuje się tymi zasadami szeregowania notatek na poziomie mikro, decydując o kolejności pojedynczych zapisów oraz w konstrukcji całego tekstu, przez co zyskuje on bardzo przejrzystą kompozycję. Cykle notatek tworzą między sobą pary oraz dialektyczne lub komplementarne układy, wskutek czego nabudowują się wyższe znaczenia, wybrzmiewają ogólniejsze tezy i konkluzje.

Także ze względu na zmieniające się strategie porządkowania tekstu w *Notatniku* można wydzielić trzy płynnie przenikające się części. W pierwszej, obejmującej zapisy 1–12, Miłosz bada zagadnienie

także A. Fiut, *Moment wieczny. Poezja Czesława Miłosza*, Kraków 1998, s. 334–339. Późniejsze impresje z *Notatnika* Miłosz prezentuje najpierw w liście do Iwaszkiewicza z 5 czerwca 1948 roku: „Po 12 godzinach lotu z Waszyngtonu (...) nad krajem pustynnym, przypominającym Dolinę Jozafata wylądowaliśmy w Santa Fe, w stanie New Mexico. (...) Następnie nad Grand Canyon – to znowu świat w drugim dniu stworzenia, bez roślin, ryb, zwierząt i ludzi, przerażająca pustka i gigantyczność. Potem długo nic, pustynia, potem Los Angeles – potworność. Zrozumieliśmy, dlaczego filmy amerykańskie są takie złe. Smutne piekło, bez fantazji, z palmami, nicność” (ZPW, 201–202).

piękna i przeżycia estetycznego. W drugiej (13–22) rozszerza tę refleksję o rozważanie relacji kultura/cywilizacja – natura. Część trzecia (23–35) weryfikuje poprzednie hipotezy poprzez wprowadzenie korekt i kontrargumentów, pochodzących od rozmaitych partnerów.

Kolokwium o powinnościach pisarza i literatury

1.

Część pierwsza rozpoczyna się od migawkowych opisów krajobrazu. Zostały one opatrzone tytułami, być może dla podkreślenia ich literackiego charakteru. Częścią każdego zaprezentowanego w nich pejzażu jest element cywilizacji: droga, wielokondygnacyjny budynek, samolot¹². Poetę intryguje, jak w Ameryce człowiek opanowywał i zagospodarowywał przyrodę. Dla wzmocnienia efektu wprowadza do spójnej całości element z innego porządku, by uwypuklić lub niekiedy umożliwić przekaz jakichś idei i znaczeń. Najpierw konstruuje opisy krajobrazu, a następnie analizuje zastosowaną w nich metodę:

Gdyby piękno świata najpełniej wyrażało się dla nas w przyrodzie, sztukę malowania pejzażu gór, lasów i morza trzeba byłoby postawić najwyżej. Tak jednak nie jest. Malarze, którzy najpełniej przedstawiali radość i piękno istnienia, osiągnęli to przez położenie akcentu na człowieku. Skaliste góry i zatoki u Brueghla są wyrazem dionizyjskiego zachwyty, bo ożywia je żagiel okrętu. O czarze przyrody u Watteau decydują postacie pasterzy i pasterek. (K, 35–36)

W dalszych partiach *Notatnika* wyraża to zwięźle: „wartość przyrody występuje przez kontrast” (K, 36). Miłosza nie interesuje opis samej natury – w notatce *Cudo natury* wyznaje:

Rzeka wyźłobiła tutaj kręty kanion, pracując przez tysiące lat. Nie ciekawi mnie to. Czekam, aż zostawimy za sobą ten widok z pierwszego

¹² W analizach *Notatnika* Beata Tarnowska poświęca wiele miejsca zagadnieniu pejzażu amerykańskiego. Zob. teŹe, *Geografia poetycka w powojennej twórczości Czesława Miłosza*, Olsztyn 1996.

dnia stworzenia i ukaże się malutka, wątła tama, która nawadnia obszar większy od obszaru mojej ojczyzny. (K, 34)

W opisach osobliwości przyrody amerykańskiej autor występuje z pozycji kogoś, kto dopiero co znalazł się w Nowym Świecie. Cykl tytułowanych notatek rozpoczyna więc od najprostszych, nieomal fenomenologicznych obserwacji: patrząc na przytłaczającą ogromem przestrzeń równin, ujmuje ją w całości, nie dzieląc jej na mniejsze, znajome elementy. Posługuje się wyliczeniami, sumując, a nie hierarchizując wrażenia. Opisywana przezeń sceneria wydaje się dwuwymiarowa, a chwytem użytym w jej przedstawieniu jest wyliczenie, jak gdyby poeta nie potrafił jeszcze uchwycić bardziej skomplikowanych i subtelniejszych relacji przestrzennych. Dopiero w kolejnych opisach Miłosz przepuszcza obserwacje przyrody przez kulturowe filtry: Dolinę Śmierci nazywa Doliną Jozafata, akwarium ogląda jak rewię mody i teatr tańca¹³. Towarzyszy mu świadomość, że by opisać egzotyczną przyrodę, musi sięgnąć po udziwnienie w znaczeniu formalistów. Chwyty dobiera rozważnie, świadomy swoich celów – z upodobaniem przypisuje naturze cechy spektaklu, poszukuje w niej załączków życia społecznego na podobieństwo ludzkiego, w kulturowych zachowaniach tropi zwierzęce rodowody. Intencją Miłosza nie jest dowiedzenie, że w opisach natury człowiek jest skazany na antropomorfizację. Ciekawi go raczej, jak antropomorfizuje się przyrodę w Ameryce, gdzie, jego zdaniem, panuje zbyt wielka pewność, jakoby udało się ujarzmić naturę. Nim dotrze do punktu, w którym podejmie tę kwestię, rozważa sytuację artysty, zagadnienie piękna i przeżycia estetycznego. Podkreślając historyczność wszelkich antropomorfizacji: „Żeby namalować czy opisać liść albo ptaka, używa się przecie porównań i przenośni zaczerpniętych z epoki ludzkiej, w której się tkwi” (K, 36), podobnie jak w *Granicach sztuki*, teraz też za jeden z poważniejszych *modi* uprawiania sztuki uważa Baudelaire’owskie „malarstwo obyczajów”, przy zastrzeżeniu, że w XX wieku w postulat ten wpisane zostały nowe

¹³ O ile dobrze odczytuję intencje Tarnowskiej, uważa ona, że używanie metaforyki widowiskowej w opisach pejzażu wyrasta z odczucia nierzeczywistości Ameryki – por. też, *Geografia poetycka w powojennej twórczości Czesława Miłosza*, dz. cyt., s. 18–20. Sprawa ta wydaje mi się nieco bardziej złożona, jeśli wziąć pod uwagę późniejszą perspektywę percepcyjną w *Guciu zaczarowanym* oraz wierszu *Po ziemi naszej. Część III*.

powinności. W minionym stuleciu kultura została znacznie rozbudowana o elementy cywilizacji technicznej. Obserwując za oceanem zjawisko synonimicznego ujmowania kultury i cywilizacji, Miłosz niekiedy daje upust ironii: „Wtedy stiuardessa w niebieskim mundurku, wdzięcznie kręcąc kuperkiem, roznosi śniadanie. Jest wymyta, uczesana, umalowana według wszelkich reguł zasad cywilizacji i nigdy nie słyszała o człowieku imieniem Sokrates” (K, 34)¹⁴, częściej jednak wskazuje na złudność snów o technicznej potędze: „Marmurowe posadzki, po których ślizga się motyl przylatujący znad rzeki” (K, 35). Nie oznacza to, że poeta pozostawał niewrażliwy na estetyczny wymiar techniki. Emigranta z Europy Środkowej otacza pełna rozmachu architektura industrialna i budzi podziw jako przejaw ludzkiej wyobraźni i sprawności. Dlatego właśnie Nowy Świat postawił przed Miłoszem nowe wyzwania literackie. Rozmyśla on o cywilizacji, próbując rozszyfrować specyfikę jej piękna¹⁵. W latach 40. inicjuje refleksję na ten temat, z biegiem czasu rozwija go i zdobywa się na pewniejsze konstatacje w *Traktacie poetyckim* i *Trzech rozmowach o cywilizacji*. Ubolewając nad zeszpeceniem świata przez technikę, wyprzedza tą postawą artystów miejscowych, jak choćby Godfreya Reggio.

Miłosz próbuje zdefiniować piękno Nowego Świata, posługując się zbitką europejskich teorii estetycznych. Podtrzymuje wcześniejsze przekonanie, że ma ono obiektywny charakter, uznaje zarazem Baudelaire'owskie spostrzeżenia o znaczeniu konwencji i mód. Myśli o pięknie i jego wyrażaniu na sposób bliski George'owi Santayanie, który utrzymywał, iż „beauty is pleasure objectified”. W tym kontekście poeta próbuje zbudować definicję przeżycia estetycznego piękna Nowego Świata. Stara się unikać romantycznego subiektywizmu – dla określenia „odczucie piękna” (K, 37) znajduje racjonalny odpowiednik: „bardzo wysoki stopień

¹⁴ Uwaga przypomina anegdotę Wittlina z eseju *Novi Eboraci*: „Jeden z największych hellenistów europejskich, wykładający w jednym z największych uniwersytetów amerykańskich, zapytał raz pewnego studenta, co myśli o Sokratesie. – Sokrates mnie nie interesuje – odparł student – ponieważ był to człowiek, któremu się nie powiodło”, w: tegoż, *Orfeusz w piekle XX wieku*, postowie J. Zieliński, Kraków 2000, s. 339.

¹⁵ Ciekawe są w tym kontekście uwagi Miłosza z artykułu o nowojorskiej wystawie malarstwa nowoczesnego z 1947 roku: „Klasycyzm to zapewne również skłonność do stania się człowiekiem cywilizowanym, a cywilizacja to znowu wiedza o tym, że pewien stopień sztuczności towarzyszy naszym dokonaniom i że kto zabija sztuczność – zabija sztukę” (*AiP*, 3).

zainteresowania” (K, 37). Nie tylko jego dawniejsze dążenie do obiektywizacji wrażeń nie traci na wartości – w nowych okolicznościach Miłosza nadal trapi wojenny dylemat o relacji między pięknem i dobrem:

Dlaczego widzę piękno, czyli interesuję się, jeżeli miliony ludzi cierpi? (...) Człowiek, który cierpi fizycznie, tępieje na piękno, czyli że przestaje go ciekawić to, co nie ma związku z jego bólem. Sztuka nie wytrzymuje zestawienia ze stanem, w którym są tylko najbardziej dotykalne konieczności. Depcze się wtedy po najpiękniejszych obrazach i poematach. Człowiekiem, który rozumiał tę sprzeczność, był Tołstoj. Potępił sztukę. Mam pełny dla niego szacunek. Kiedy jednak nazwał Szekspira autorem niemoralnym i piszącym brednie, nie mogę nie opowiedzieć się po stronie Szekspira, nawet, a może właśnie dziś. Pozostaje tylko być świadomie nieprzyzwoitym. Niektórzy używają wybiegów i chcą udawać, że nie ma tej sprzeczności. Jest. Choćby ktoś był artystą nie wiem jak społecznym, jest, chyba że się postawi sprawę jasno i zdecyduje, że trzeba sztuce ukręcić łeb w imię wyższych celów. Pytanie tylko, czy wtedy zrobi się kogoś naprawdę szczęśliwym. (K, 37)

Przypomnienie przekonań Tołstoja jest nie tylko nawiązaniem do szkicu *Granice sztuki*, w którym pisarz odgrywa ambiwalentną rolę. Miłosz zabiera głos w dyskusji na temat powinności sztuki, gdy doświadczenie wojny spowodowało, że piękno w literaturze wymaga dodatkowych uprawomocnień. Paradoksalnie, obserwator kultury amerykańskiej dostrzega potrzebę pracy nad pięknem w klasycznym rozumieniu i kontynuuje krytykę z eseju okupacyjnego.

Poruszając się na przecięciu natury, kultury i cywilizacji, bada rodzaj piękna powstającego w nowych warunkach. Nie tylko jednak nie podziela wiary w to, że można zapanować nad naturą, ale też uznaje przewagę jej piękna nad estetyką cywilizacji:

A całe miasta jak Los Angeles czy Detroit są gwałtem popełnionym na elementarnym poczuciu estetycznym. Podejrzewam, że piękno, o którym mówię, polega w dużym stopniu na humorze i kpinie. Natomiast z przyrody nie można się śmiać. (K, 37)¹⁶

¹⁶ Por. B. Tarnowska, dz. cyt., s. 14–16.

Toteż w metropoliach Miłosz tropi ślady kultury europejskiej, miejsca imitujące lokalne osobliwości Starego Kontynentu. Nie bez nostalgii wyszukuje tu formy kultury w Europie już niespotykanej. Nowy Świat przypomina mu inkubator, w którym na tych samych prawach współistnieją staroświecczyzna, rozmaite tradycje, często w postaci niepodatnej na zmiany, przedziwne mieszanki kultur narodowych z kulturą Stanów Zjednoczonych, najczęściej kulturą popularną – część pierwsza utworu kończy się opisem przejażdżki po tandetnych nowojorskich dzielnicach-gettach.

W części drugiej *Notatnika* autor wzbogaca refleksję z części pierwszej o rozważanie relacji natura – cywilizacja. Ten wielki temat swej twórczości poeta ujmuje w sposób właściwy wielu jego późniejszym rozmyśleniom. Zagadnienie to, jak wiadomo, absorbowało poetę od młodości. Niezwykle pod tym względem intensywny i płodny wydaje się okres konfrontacji z cywilizacją amerykańską, udokumentowany w *Świetle dziennym*, *Kontynentach* oraz w wypisach z lektur i przekładach. Nie trudno byłoby dowiedzieć, iż nie tylko w tej kwestii *Notatnik* spełnił rolę przygotowawczą wobec *Widzeń nad Zatoką San Francisco* i że w pracy nad esejem z 1968 roku autor pamiętał o nim jako źródle pomysłów, wstępnych rozwiązań problemów, które nie przestały go nurtować.

2.

Część druga *Notatnika* jest bardziej osobista i subiektywna od poprzedniej. Narrator wielokrotnie używa formy „ja”, zwierza się z uczuć i przelotnych stanów umysłu: „Dobrze czuję się tylko w mieście wielomilionowym” (K, 38), „Tutaj znowu temat ponad moje siły” (K, 45), „Elektryczne światło, zmierzwiona pościel, wiszę na telefonie, równocześnie czuję aurę tej jesieni i staram się ją określić” (K, 45). Dystans skraca się, a czytelnik dowiadyuje się więcej o tym, kto snuje opowieści. Część ta w większym stopniu niż poprzednia ma charakter fabularny, zawiera mikroopowiadania, najczęściej wspomnienia z podróży. Na poziomie głębszym są one przypomnianiem historii i rozważaniem jej mechanizmów. Część druga *Notatnika* wtajemnicza w przeżycia prywatne, pozostając pamiętnikiem intelektualisty prowadzonym z kilku punktów widzenia: etnografa amatora, opisującego obyczaje Indian Pueblo, historyka cywilizacji, gdy opowiada o wojnie amerykańsko-meksykańskiej i kolonizacji Kalifornii,

poety, którego nie odstępują pytania, jak nadać doświadczeniu wymiar literacki oraz jakie są współczesne obowiązki artysty i zadania sztuki.

Część zbudowana z notatek 13–22 spięta jest klamrą kompozycyjną – refleksja o cywilizacji rozpoczyna się i kończy w Nowym Jorku. Przemieszczaniu w przestrzeni towarzyszy ruch myśli w głąb dziejów, w tym dziejów cywilizacji. Nie poprzestając na wrażeniach, Miłosz tnie głębię historii i wydobywa z niej fantastyczne przekroje. W prekursorski sposób nazywa zjawiska, które wiele lat po jego wypowiedziach staną w centrum refleksji politycznej i antropologicznej. Nadrzędnym wydaje mu się problem naturalizowania cywilizacji i techniki¹⁷:

Cywilizacja jest wysoce dziwna. Polega ona na przebiegłym maskowaniu natury i udawaniu, że natury w ogóle nie ma. (...) Dla cywilizacji człowiek zaczyna się oficjalnie od pasa w górę, człowiek naturalny, niestety, śmierdzi. Ta umowa, niby konwencja teatralna, rozciąga się też na popędy – omija się ich granicę, którą jest okrucieństwo i brutalność. (K, 38–39)

Cywilizacja techniczna tylko w wyobrażeniu krajów rolniczych i prymitywnych jest panowaniem maszyny. W istocie jest to stan, w którym maszyny się nie dostrzega. Tylko kiedy używanie maszyn jest oczywiste i zdziwienie budziłby ich brak, a nie ich obecność, można mówić o cywilizacji technicznej. Technika jako *n a t u r a* – a więc choćby automat do centralnego ogrzewania domu, elektryczny frigidaire, air-conditioning – ich brak jest nienaturalny. Panowanie maszyny odbywa się przez to, że maszyna *m u s i* być i że procesy myślowe nie mogą oderwać się od tego musu, ogarniając życie ludzi, którzy noszą wodę w wiadrach, chyba tylko jako powód do litości. (...)

Techniczność cywilizacji amerykańskiej w stosunku do reszty świata chyba jak 5:1. Bomba atomowa? Samoloty rakietowe? Okręty? Głupstwo. To są uboczne produkty. Ważne jest pogrążenie każdego przeciętnego mieszkańca w technice, czyli jego przyzwyczajenie do techniki jako natury. (K, 46)¹⁸

¹⁷ Por. B. Tarnowska, dz. cyt., s. 15.

¹⁸ Z tymi uwagami wiąże się znacznie późniejsze refleksje Miłosza o Baudelaire: „Ten «malarz nowoczesnego życia» był w istocie reporterem, posługującym się nie aparatem fotograficznym, ale szkicownikiem i ołówkiem. Lektura tego

Przybyły z zapóźnionej cywilizacyjnie części Europy Miłosz czyni poznawczym atutem sytuację obcego¹⁹. Przewagę daje mu nie tylko swoista „niewinność” cywilizacyjna, ale i pamięć wojny, która jawi mu się jako triumf natury i odwet na gwałtach na niej popełnianych. Inaczej niż na Starym Kontynencie historia tak dramatycznie nie obnażyła Amerykanom zależności od natury, w tym natury własnej. Ameryka dla Miłosza to przestrzeń podboju przyrody, który im więcej efektów przynosi, tym bardziej zaślepia, czego dowodzi kultura popularna, odejmująca jej wymiar sakralny i stępiająca wrażliwość na jej grozę:

To jednak, co wyrabiają filmy rysunkowe ze światem zwierzęcym, to już prawdziwe orgie. Te kaczory, które wracają do domu podpite, śpiewają arie i którym wydaje się, że w pokoju jest *n i e w i d z i a l n y* kangur. Świnki, które szukają bezskutecznie pokoju w hotelu. Straszliwy królik, zawsze triumfalnie wychodzący ze wszystkich opresji i rechoczący triumfalnym śmiechem (...).

Tak bierze się odwet nad naturą, stwierdzając, że jej właściwie nie ma. Z groźnej potęgi, którą zaklinało się tańcem magicznym, zostają miłe zwierzątka, mające całkiem ludzkie uczucia i kłopoty. Co nie jest zupełnie prawdziwe. Powódź, grad, susza, dżuma, tyfus są dotychczas dla wielkich mas ludzkich klęską niewiele mniejszą, niż człowiek. A kiedy tamte klęski znikają, pojawia się rak i polio, bo natura jednak istnieje. (K, 41)²⁰

Ograniczenie, do jakiego prowadzi sentymentalne ujmowanie natury, razi tym bardziej po wojnie. Jeszcze wcześniejsza refleksja podsunęła Miłoszowi wizję „Dachau koników polnych” i „mrówek Oświęcimów”,

traktatu, wydawanego zwykle jako osobna książeczka, miała dla mnie w Warszawie (kiedy? tuż przed wojną) przełomowe znaczenie. Zrozumiałem wtedy cywilizację jako sztuczność, jako udawanie i teatr, z kobietą jako umalowaną i wtajemniczoną kapłanką erotyki. Tak mi się książeczka podobała, że przetłumaczyłem ją na polski. Ale maszynopis przepadł w gruzach mojego warszawskiego mieszkania”, A, 60–61.

¹⁹ Uwagi na temat wpływu techniki na umysłowość człowieka XX wieku Miłosz formułuje nie tylko w oparciu o obserwacje życia amerykańskiego, ale też jako czytelnik Witkacego i autor szkicu *Granice sztuki*. Por. A. Fiut, *Wrastanie w Amerykę*, w: tegoż, *Spotkania z Innym*, Kraków 2006, s. 159–182.

²⁰ Por. komentarz B. Tarnowskiej, dz. cyt., s. 16.

o czym przypomina w pozornie autoironicznym komentarzu do swojej poezji²¹. Już w latach 30. autor *Trzech zim* nie dowierzał świeckim teodyceom i postulatam przewyciężenia alienacji zawartym w politycznych programach przebudowy świata, tym bardziej zdumiewa go fakt, że po wojnie za oceanem nie tylko nie przyswaja się niedawnej lekcji historii, lecz także ulega się i wierze w potęgę techniki, i popkulturowym obrazom świata. Jest to jeden z najpoważniejszych niepokojów, jakie wyraża autor *Notatnika*. Tarnowska sugeruje jeszcze jeden sposób interpretacji:

Postęp cywilizacyjny zmierzający do „wyliminowania” natury, w istocie okazał się bronią obosieczną: źródłem wyjałowienia i zaniku wartości. Wolność człowieka od natury, polegająca na utracie uczuć i wrażeń zmysłowych, jest wolnością negatywną: „od smaku wody, / Od smaku chleba i wina, / Od miłości, nienawiści i do przerażenia”²².

Nie idzie o to, by punktować, gdzie Miłosz antycypował diagnozy i mody intelektualne. Nie od rzeczy jest jednak przypomnieć, że intuicje na temat naturalizowania techniki, bliskie przedwojennym przestrogom Martina Heideggera²³ czy Mikołaja Bierdiajewa²⁴, wyprzedzają wypowiedziane innym językiem obserwacje Michela Foucaulta czy ostrzeżenia przed następstwami technokracji i cyborgizacji²⁵ – pod tym też kątem autor *Widzeń* przeczyta wiersze beatników²⁶.

Poecie wzroku, węchu, smaku i zapachu paradoksalne oddalenie człowieka od przyrody w Ameryce każe stawiać pytania o kształt sztuki, które by były on odbiorcą. Dlatego jednym z bohaterów tej części *Notatnika* jest

²¹ Por. A. Fiut, *Moment wieczny*, dz. cyt., s. 72; B. Tarnowska, dz. cyt., s. 18.

²² B. Tarnowska, dz. cyt., s. 20.

²³ Zob. M. Heidegger, *Technika i zwrot*, przeł. J. Mizera, Kraków 2002.

²⁴ Zob. M. Bierdiajew, *Nowe Średniowiecze. Los człowieka we współczesnym świecie*, wstęp i przekład H. Paprocki, Warszawa 2003, s. 167–196.

²⁵ Zob. N. Postman, *Technopol. Triumf techniki nad kulturą*, przeł. A. Tanalska-Dulęba, Warszawa 1995.

²⁶ W *Widzeniach nad Zatoką San Francisco* Miłosz opatruje mottem ze *Skowytu* Allena Ginsberga rozdział *Wizerunek bestii* poświęcony zagadnieniu technicyzacji życia w Ameryce.

Aldous Huxley, równie serio co Miłosz rozpatrujący kwestię wpływu cywilizacji na ludzi. Te ustalenia doprowadzą w nieodległej perspektywie do zredagowania antologii *Kultura masowa*, w *Ziemi Ulro* zaś zostaną przeniesione na plan refleksji metafizycznej. Z biegiem lat Miłoszowi coraz bardziej leży na sercu potrzeba tworzenia sztuki będącej środkiem zaradczym przeciwko, mówiąc jego słowami, ponizaniu *Être*²⁷.

Poeta widzi, że nie jest wyjściem Lawrence'owskie zalecanie powrotu do życia pierwotnego, tak zresztą kuszące w Ameryce, gdzie natura pociąga wielbicieli robinsonad. Opis podróży po Kalifornii i Nowym Meksyku daje raczej wgląd w jego poczucie obcości. Krajobraz przy granicy z Meksykiem autor określa jako nieludzki: „zwietrzała skała wulkaniczna, pustynia, skąpa szara roślinność, cytrusowe gaje nad Rio Grande, tam gdzie grunt sztucznie nawodniony” (*K*, 43). Nie wydaje się mu przypadkiem, że w takim otoczeniu „urodziła się bomba atomowa” (*K*, 43)²⁸. Autor pierwszy raz opowiada tu historię stanu Kalifornia. Opowieść tę rozwinie i wzbogaci w *Widzeniach*, jednak już tu opisana wojna amerykańsko-meksykańska ma dla niego darwinowski rys, jak gdyby o przestrzeń życia walczyli ze sobą nie ludzie, ale silniejsze i słabsze gatunki wyczekujące momentu, gdy przeciwnik osłabnie, by zająć jego terytorium, przejąc jego żerowisko. Miłosz opowiada się tu po stronie Indian Pueblo. Brzmi to jak zapowiedź ostatniego rozdziału *Zniewolonego umysłu* streszczającego dzieje eksterminacji Bałtów²⁹. Jak później we wstępie do *Kultury masowej* ubolewa nad wykorzystywaniem folkloru przez propagandę w krajach bloku sowieckiego, tak w *Notatniku* – pewnie nie bez wpływu Telakowskiej – snuje podobne refleksje o skutkach komercjalizacji sztuki indiańskiej.

Dawny czytelnik Coopera nie odbywa podróży sentymentalnej po Kalifornii. Uderza go w niej bezwzględna walka o przetrwanie, jaką prowadzi przyroda, człowiek i ludy między sobą. W krytyce autor posuwa się dalej, a właściwie powraca do spraw sztuki i artysty, szukającego w takich warunkach sposobów porozumienia z odbiorcą. Poeta nie identyfikuje

²⁷ C. Miłosz, *Wybacz, piszę do Ciebie, jakbyś był biurem planowania. List do Jerzego Turowicza*, „Tygodnik Powszechny” 2001 nr 4.

²⁸ Zob. A. Fiut, *Moment wieczny*, dz. cyt., s. 68–69; B. Tarnowska, dz. cyt., s. 17.

²⁹ Por. A. Fiut, *Kolonizacja? Polonizacja?*, w: tegoż, *Spotkania z Innym*, dz. cyt., s. 29–39.

się z „garstką «miazmatów», «wariatów», «dekadentów», «futurystów», o których szeroki ogół nie dbał, których wyszydzał, których nie rozumiał, których starał się kopnąć” (K, 45), nie przyjmuje jednak do wiadomości, że „kraj jest na tyle kulturalny, na ile kulturalne są szerokie masy jego mieszkańców” (K, 45). Miłosz dodaje z niespotykaną dla siebie bezradnością: „W Ameryce zwątpilem ostatecznie w sztukę tworzoną na miarę upodobań odbiorców” (K, 45). Co w tej sytuacji czynić? Dawny żagarysta przypomina przedwojenne spory między zwolennikami sztuki zaangażowanej a obrońcami sztuki autonomicznej, w tym poezji czystej, spory, które analizował w eseju *Granice sztuki*. Podtrzymuje dawne stanowisko i za powinność uznaje tworzenie literatury, która byłaby poszukiwaniem obiektywnego piękna i prawdy, mądrości i klarowności wysłowienia. Tę część *Notatnika* kończy ciekawa obserwacja:

A może cywilizacja techniczna nie znosi idei? Może w cywilizacji technicznej jako takiej, nie dlatego, że jest to Ameryka, wszelkie idee tracą smak, ulegają rozpadowi i zostają tylko rozwiązania praktyczne. Może jest wtedy to, co w Ameryce, tęsknota do idei, ale niemożność ich wyznawania (także religii)? To są podejrzenia. Rzecz nie taka prosta. (K, 47)

Owo pytanie powraca jako jedno z najważniejszych zagadnień w *Widzeniach nad Zatoką San Francisco*.

3.

W części trzeciej *Notatnika* Miłosz w oryginalny sposób wyklada swój program. Jest ona w zestawieniu z poprzednimi w największym stopniu kolokwium o zadaniach pisarza i literatury, gdyż poza notatkami zawiera relacje z rozmów, wypowiedzi osób, z którymi narrator konfrontuje swoje przeświadczenia. Znajdujemy tu także przekład listu Audrey Carrey.

Autor odślania tu proces myślenia, parafrazuje cudze myśli, umieszcza fragmenty przekładów. Notatki w tej części są najdłuższe, pełne szczegółów spotkań i wymiany zdań. O ile w poprzednich częściach sprawdza wiarygodność obserwacji przez ich zręczne zestawienie, o tyle tu mierzy się z rzeczywistymi przeciwnikami, zaludnia *Notatnik* jak *Światło dzienne*. *Notatnik* przybiera dzięki temu podobną do tego tomu poezji formę monologu udratyzowanego. Są wśród nich „rozmówcy”

z Europy: Tygrys, publicyści, uczestnicy krajowych sporów o poezję, polscy imigranci, z którymi Miłosz podtrzymuje stosunki towarzyskie: rodzina z Brooklynu, Jane Zielonko, ukryta pod inicjałem I³⁰. Naprzeciw postaci mających europejski i polski punkt widzenia autor stawia Amerykanów. To osoby anonimowe i przypadkowe, jak czarnoskórzy pasażerowie nowojorskiego metra, i znajomi: V., żydowscy emigranci z Niemiec. Najciekawszymi są: Lowell, z którym Miłosz dyskutował o poezji, oraz Shapiro, którego wiersze tłumaczył. Taka różnorodność głosów w trzeciej części *Notatnika* nie powinna dziwić. Autor analizuje tu rzeczywistość Nowego Świata, szuka więc miejscowych partnerów do zobiektywizowania swoich wniosków. O ile w poprzednich częściach zderza własne poglądy, o tyle tu konfrontuje zewnętrzne i wewnętrzne punkty widzenia³¹ – tak jak w *Manhattan Transfer* i *U.S.A.* Dos Passosa, w których fundamentem narracji jest wielogłosowość, obrazująca zróżnicowanie geograficzne, społeczne i ideowe. To całkowicie różna od wyjściowej sytuacja. Miłosz nie jest już jedynie uczącym się reguł Nowego Świata, ale kimś świadomym, że i jego kształtuje cywilizacja amerykańska. Część trzecia w największym stopniu unaocznia również, że *Notatnik* jest przemyślaną konstrukcją – obrazuje proces wrastania w obcą kulturę, który doprowadził do formułowania wstępnych ocen i podjęcia dyskusji z miejscowym środowiskiem intelektualno-artystycznym. Sytuacja ta stwarza nowe możliwości, ale przynosi świadomość ograniczeń – poeta ma głównie na myśli trudności przekładu międzykulturowego:

Podziemne państwo New Yorku, czyli subway. Na niektórych stacjach, np. Times Square, doznaję zawsze dziwnego uczucia, że to nigdy jeszcze nie było po polsku opisane. Zdolność wyjścia poza język pewnej cywilizacji jest nieduża. Juke-box, drug-store, cross-town, up-town, down town, shutlle, IRT, BMT – cały żargon, tak nieprzetłumaczalny jak Wiech na angielski. Poza tym można o tym powiedzieć chyba tyle co o krakowskim tramwaju, tzn. że istnieje. (K, 50)

³⁰ Zob. R. Gorczyńska, *Miłosza Ameryka dyplomacji, Ameryka imigracji*, dz. cyt., s. 247.

³¹ Zob. M. Czermińska, „Punkt widzenia” jako kategoria antropologiczna i narracyjna w prozie niefikcyjnej, „Teksty Drugie” 2003 nr 2/3, s. 11–27.

Na marginesie: także opisy Nowego Jorku z trzeciej części *Notatnika* dowodzą pogłębienia perspektywy poznawczej. Nowy Jork nie jest już miastem dwuwymiarowym, oglądanym jak przytłaczający gigantyzmem obraz. Poeta odkrywa jego osobliwości i tajemnice zakryte przed okiem turysty. Nie oznacza to zarazem, by Nowy Jork stał się mu bliższy. Nadal wydaje się mu miastem nierzeczywistym, „nie-miejscem” w znaczeniu Marca Augé³², dekoracją teatralną zaprojektowaną pośpiesznie i bez smaku, bez ducha Baudelaire’owskiego *cit  infernale*. Demonizm tej metropolii przejawia się w jej maszynizmie jeszcze z czasów rewolucji przemysłowej.

Poeta nie wycofuje się z pozycji emigranta-obszerywatora – daje mu ona korzyści poznawcze, których nie chce się wyrzekać. Przeciwnie – zanim napisze *Noty o wygnaniu*, rozważy los europejskiego emigranta, nieprzygotowanego do życia w amerykańskich realiach:

A. malował też kościół, ale spotkał się z zarzutem, że jego anioły nie pokazują zębów, a Matka Boska jest zbyt poważna. Teraz maluje wzory na szaliki. Oczywiście rozwija już w sobie kompleks amerykański: jeżeli mnie się nie udaje, to ja jestem winien. Prawdą jest natomiast, że Ameryka dla ludzi, którzy przyjeżdżają do niej z Europy po zarobek, jest jak szklana kula: krwawi się sobie palce i ciągle się spada. Jednak ambicja nie pozwala przyznać się do przegranej, bo każdy tutaj sądzi, że tylko jemu się nie udaje. Każdy wierzy, że jutro zostanie milionerem. Zawsze jutro. (K, 48)

Uwagi te współbrzmiały ze słowami Miłosza ubolewającego dawniej nad pauperyzacją inteligencji polskiej w Stanach Zjednoczonych. Poeta odgrywa tu rolę mediatora między kulturami, rzecznika spraw polskich i europejskich. W trzeciej części *Notatnika* dopełnia własne uwagi o Ameryce głosami rozmówców, często niedawnych przybyszy do USA. W podobnym tonie mówią oni o kulturze popularnej, o zażęgniowaniu lęku egzystencjalnego rozrywką, o kulcie baśni infantyilizującej rzeczywistość, o polityce mediów i sprawowaniu kontroli informacyjnej nad społeczeństwem, o zgubnym poczuciu cywilizacyjnej wyższości nad resztą świata, o braku rozumienia mechanizmów historii nawet po doświadczeniu II wojny, o nieproporcjonalnym rozwoju techniki

³² Por. monotematyczny numer „Autoportretu” 2008 nr 2.

w stosunku do kultury umysłowej, o „przetrażeniu kręgosłupa Ameryki przez rewolucję techniczną” (K, 48).

Autor zbiera obserwacje socjologiczne i antropologiczne, by postawić w końcu pytanie o poezję. Najważniejsze dyskusje w trzeciej części *Notatnika* dotyczą literatury, jaka może i powinna powstawać w zmienionych warunkach historycznych i cywilizacyjnych. Ciekawe, że te właśnie prowadzi z twórcami amerykańskimi. Na ich podstawie daje się zrekonstruować aspekt negatywny i pozytywny kolokwium Miłosza. Jaką literaturę odrzuca? Sentymentalną w znaczeniu, jakie nadał temu słowu Kroński, mając na myśli pragnienie podobania się, budowanie kokieteryą pozornej płaszczyzny porozumienia. Subiektywistyczną, rozpatrującą jednostkę w izolacji społecznej i dziejowej. Miłosz, jak wiadomo, nigdy nie faworyzował powieści. W latach 40. najbardziej niepokoi go rozwój powieści psychologicznej, w której dostrzega szkodliwe konsekwencje zwrotu romantycznego i freudyzmu:

Jeszcze u Balzaka ten sam wzór. Potem wszystko się zachachmęca, w powieści współczesnej nic z tego nie zostaje. Cała budowa zjawisk rozpada się, wypadki istnieją tylko jako doznania bohaterów. U Fieldinga wiadomo, że ludzie dążą do bogactwa i obłąki, kontrast pomiędzy tym dążeniem i wyplataniem niezliczonej ilości głupstw, a także zachowaniem się (omdlenia dam, przepisy pruderii itp.) tworzy komizm. (...) W powieści dziewiętnastego wieku nadbudowa osiąga taką przewagę, że zapomina się o jej względności. Całe tarmoszenie się psychologiczne wynika z zabójczo poważnego traktowania nadbudowy, stąd najbardziej trujący są pisarze, którzy traktują ją najbardziej serio. (...) Obsesja pisarzy amerykańskich: poszukiwanie bohaterów prymitywnych, którzy są wolni od nadbudowy i dlatego nie mają smutków niedoskonałego coitus. (K, 63–64)³³

Autor *Legend nowoczesności* wcześniej zaczął powoływać się na autorytet Balzaka, który obok Baudelaire’a jest patronem *Notatnika*. Za

³³ W tym miejscu Miłosz dodaje fragment, którego nie zawiera prasowa wersja *Notatnika*: „Wiesz – mówi Janka – zastanawiam się, ile lat straciłam na przeżywanie, które było głównie wynikiem przeczytanych powieści. To trucizna. Powinno się zabronić drukować te paskudztwa. Beletrystyka ma fatalny wpływ na wychowanie, nie mówiąc o okropnościach radia i kina»” (K, 73).

punkt graniczny rozwoju poezji Miłosz uznaje twórczość autora *Malarza życia nowoczesnego* i Poego, poznanego w Europie dzięki Baudelaire'owi³⁴, a za cel uznaje odnowienie poezji w jej postaci sprzed symbolizmu. Do tego patronatu próbuje przekonać swych rozmówców, głównie Lowella. Choć Lowell był w szczytowej fazie talentu i sławy, Miłosz nie wróżył mu wówczas dalszego powodzenia. Mimo zbieżnych obserwacji na tematy literackie i szacunku, jaki miał dla przywódcy średniego pokolenia poetów³⁵, był żywiej zainteresowany dokonaniem Ciardiego i Shapiry³⁶. To jednak Lowell zwraca mu uwagę na ciekawy paradoks – że Baudelaire, „twórca najbardziej zamkniętej teorii estetycznej, od którego wzięła się cała «sztuka dla sztuki», był pełnym wigoru portrecistą obyczajów” (K, 56). To zaś współgra z jego teorią ruchów granicznych, którą rozważa wtedy jako metodę twórczą i zasadę rządzącą procesem artystycznym. Píše w *Notatniku*:

Myślę o swojej teorii „ruchów granicznych” i że prawdziwie dobra sztuka powstaje tylko w okresach przełamywania się sprzecznych dążeń, a okresy ustalania się jakiegoś „oficjalnego” kierunku są martwe. (K, 56)

Cały *Notatnik amerykański* wydaje się takim przełamywaniem sprzecznych dążeń. „Ruch graniczny” jest w nim zasadą konstrukcyjną, a zarazem ideą, której podporządkowana została kolejność wtórnie układanych notatek. Idea „ruchu granicznego” jest w nim tematyzowana jako postulat intelektualny i formalny, ale i weryfikowana poprzez praktyczne komponowanie tekstu.

4.

Miłosz podtrzymuje wyrażone w *Granicach sztuki* stanowisko w sprawie literatury. Co nowego wnosiliby do jego refleksji dziełko skomponowane pod koniec lat 40.? W zestawieniu z okupacyjnym esejem nie jest ono ani

³⁴ Na poglądy Miłosza miała wpływ także książka angielskiego znawcy poezji Johna Sparrowa, *Sense and Poetry: Essays on the Place of Meaning in Contemporary Verse*, London 1934.

³⁵ Zob. *Historia literatury amerykańskiej XX wieku*, t. 2, dz. cyt., s. 146–149 i 155.

³⁶ Zob. R. Gorczyńska, *Cudze słowo w „Traktacie poetyckim”*, PŚ, 284.

tak jednoznaczne – czytelnik może poprzestać na obserwacjach rzeczywistości amerykańskiej, która zdaje się wysuwać na plan pierwszy jako wiodący temat *Notatnika* – ani nie ma rysu polemicznego tak charakterystycznego dla szkiców wojennych. Wydaje się raczej polifonicznym kaprysem, w którym raz dla uniknięcia skazy harmonii autor sięga po mocny kontrapunkt, innym razem motywy przeplatają się, niezauważalnie ustępują innym, by powrócić w przekształconej postaci. Rozważania estetyczne są w nim chytrze ukryte, rozmyślnie rozsiane w uwagach na inne tematy. Autor podkreśla ich niekompletność, labilność, tezy zastępuje przykładami i prezentacją wielu punktów widzenia. A jednak formę tę traktuje nie mniej poważnie niż esej. Próbując przezwyciężyć spór pomiędzy zwolennikami sztuki czystej i społecznie zaangażowanej, znajduje trzecie wyjście. Przypomina dawną wiarę, że osiągnięcie piękna w sztuce jest formą kształtowania cywilizacji:

Jeżeli krzyczą, że teraz albo nigdy, że przeżywamy przełom, jakiego ludzkość nie знаła od początku swego istnienia, i że niczym już zająć się nie wolno, tylko przełomem – obrońca sztuki i nauki dobrze by zrobił, gdyby tłumił w sobie i innych ten krzyk aktualności. Z takiej postawy hamującej nie wynika, aby stawał po stronie innych, którzy mówią, że wszystko już było, że niesprawiedliwość i gwałt są wieczne i że – nie bacząc na żadne przemiany – należy uprawiać swój poetycki czy naukowy ogródek. Przeciwnie, z większą może słuszością można powiedzieć, że zawsze wszystko jest nowe, jeżeli nie w samych pierwiastkach, to w proporcji pierwiastków. Nawet na dnie upadku rozum nas przekonuje, że głód, morderstwa, nędza mas, wojny – nie są konieczne, choć teraz są. Kształt cywilizacyjny, jaki wyłania się z linii wiersza, z przedmiotu i ujęcia dzieł malarskich, jeżeli jest rzeczywistym kształtem cywilizacyjnym, budzi nadzieję, zapobiega zwątpieniu³⁷.

Choć nie wolno pominąć historycznego kontekstu tych słów, warto dostrzec w nich imperatyw, do którego Miłosz po wojnie znów próbuje przekonać twórców. Czyni to w przekonaniu, że poezja buduje cywilizację w stopniu nie mniejszym niż myśl naukowa. Dlatego – choć bierze ją serio – odpiera krytykę amerykańskiej rozmówczyni, ostrzegającej

³⁷ C. Miłosz, *Granice sztuki*, dz. cyt., s. 155.

go przed zaangażowaniem w aktualność i lokalność. Jeśli uprawianie literatury jest ruchem granicznym, eksploracją terytorium wytyczonego przez osie teraźniejszości i historyczności, zmienności i trwałości, trzeba pilnie obserwować te zmienne. *Notatnik amerykański* podpowiada, jak wytrwale Miłosz studiuje składowe swoich czasów: bada właściwe im odmiany piękna, szuka form dla ich uchwycenia, lokalizuje miejsca newralgiczne kultury, spekuluje o ich pochodzeniu i ostrzega przed następstwami zjawisk negatywnych. Formułując wnioski w oparciu o obserwacje przeprowadzane w USA, wychodzi poza polski partykularz, czym naraża się na niezrozumienie lub obojętność. Prezentując nieznaną punkt widzenia publiczności literackiej, dostarcza jej wiedzy o Nowym Świecie oraz instrumentów do jego analizy.

5.

W *Kontynentach Notatnik amerykański* zajmuje szczególne i ciekawe miejsce. Jest tekstem inicjalnym, otwierającym część *Ameryka*. Poprzedza wcześniej powstałe szkice: *List półprywatny o poezji* z 1946 roku oraz *Wprowadzenie w Amerykanów, Z konferencji pisarzy w Bread Loaf* i *O przekładach* z 1947 roku. Pomińnięcie kolejności chronologicznej szkiców jest tu znaczącą analogią w stosunku do konstrukcji samego *Notatnika*, jak również do *Światła dziennego*. Umieszczony w takim sąsiedztwie *Notatnik* tym bardziej traci aktualny charakter i zachęca do potraktowania go jako autonomicznej medytacji o zadaniach oraz możliwościach sztuki w szeregu refleksji krążących wokół tego zagadnienia. Z kolei wzięty jako całość ten korpus szkiców prezentuje poetę w roli czytelnika, krytyka, intelektualisty, który pobyt w Ameryce wykorzystuje głównie jako impuls do refleksji nad sztuką i cywilizacją.

Przechodząc do prezentacji przekładów, Miłosz grupuje je według kryterium geograficzno-językowego: najpierw przedstawia tłumaczenia autorów amerykańskich piszących po angielsku, następnie spolszczenia poezji hiszpańskojęzycznej (z istotnym pominięciem Nerudy) i chińskiej. Pośród przekładów ponownie umieszcza *negro spirituals*, mimo iż włączył je wcześniej do *Światła dziennego*. Decyzja ta wiąże się bodaj z jego ogólną intencją, by ukazać literaturę USA jako twórczość wielorasową, wieloetniczną i zróżnicowaną regionalnie. Miłosz eksponuje tu temat kolonizacji kontynentu, segregacji rasowej i podziałów kulturowych

związanych z wojną secesyjną. Ameryka w *Kontynentach* zyskuje walor wielokulturowego centrum. Obfitość tłumaczeń tu umieszczonych sugeruje, że jedną z głównych ról, w jakie warto się wcielić w Nowym Świecie, jest właśnie rola tłumacza. Rola ta nie tylko nie wygasa, ale promieniuje na część *Francja*, w której ważne miejsce zajmują szkice *Dwight Macdonald, Mówiąc o ssaku*, recenzja francuskiej antologii poezji amerykańskiej, wszystkie powstałe dopiero w okresie jego współpracy z „Kulturą”, lecz integralnie powiązane z pobytem w USA. Umieszczenie części *Ameryka* jako środkowej w trójdzielnym układzie książki nie tylko odpowiada historycznej kolejności zdarzeń – jest też formą integracji przeżyć, włączenia ich w horyzont biografii intelektualnej tak, by oddziaływały na kolejne jej fazy na równi z innymi doświadczeniami. To jednocześnie rekombinacja i rewaloryzacja znaczeń powojnia amerykańskiego, której towarzyszy taki jak w *Notatniku amerykańskim* gest oczyszczania. Przejawia się ono dwojako: poprzez pominięcie w tomie bardzo wielu szkiców napisanych w latach 1946–1950, łącznie z cyklem *Życie w USA*, oraz poprzez pozbawienie opublikowanych tekstów rzeczywistego kontekstu – ułożone achronologicznie nabierają innych sensów i walorów.

Zarazem Miłosz ucieka się do pośrednich, zawoalowanych sposobów ekspresji osobistego doświadczenia. W części pierwszej *Polska* umieszcza przekład utworu Browninga *Stracony przywódca*, który można uznać za głęboko autoironiczny w kontekście jego decyzji o wyjeździe z kraju. Część *Ameryka* zamykają wiersze *Notatnik: Pennsylvania* i *Samemu sobie do sztambucha na Nowy Rok 1950* o podobnym ładunku autoironii. W tym drugim czytamy:

*Kiedy już jesteś w piekle, bądź diabłem, co spycha
W kocioł biedną duszyczkę, która piszczy rzewnie.
Pobłogosławią ciebie i Piast, i Rzepicha.
Lepiej chyba być diabłem niż duszyczką? Pewnie.*
(K, 246)

Ten ostatni wiersz wydaje się właśnie mocnym, symbolicznym komentarzem Miłosza do jego amerykańskiego powojnia.

ROZDZIAŁ 9.

REWALORYZACJE POWOJNIA AMERYKAŃSKIEGO

Miłosz pracował w polskiej służbie dyplomatycznej od 1946 do 1950 roku. Jedną kwestią jest poznanie tego okresu, drugą analiza ocen, jakim on sam go poddawał. Rewaloryzacje tego pięciolecia nie tylko dostarczają kolejnych szczegółów historycznych i biograficznych. Oddalające się w czasie bilanse zyskują wartość samoistną: odsłaniają mechanizmy powstawania Miłoszowskiej Księgi, które opisywali Stala¹ i Nycz², ukazują plastyczność horyzontu intelektualno-duchowego poety, w którym wciąż na nowo umiejscawiał on zdarzenia z przeszłości. Jak uporządkować refleksje Miłosza, by unaocznic główne zmiany w jego stosunku do tamtych przeżyć? Trudności i wynikające z nich komplikacje są rozmaitego rodzaju.

Po pierwsze, przeszkodą w historycznej rekonstrukcji jest brak edycji ogromnej liczby listów, manuskryptów oraz maszynopisów utworów znajdujących się w archiwach. Scalanie myśli poety sprowadza się zatem do interpretacji tekstów opublikowanych, co, oczywista, nie wyczerpuje zagadnienia. Ujmując je w porządku chronologicznym, trzeba brać pod uwagę daty powstania, a nie wydania poszczególnych dzieł – tak na przykład korespondencja z Mertonem, Wańkowiczem, Kridlem czy Wittlinem ukazała się wiele lat po jej faktycznej wymianie i znalazła się w kręgu recepcji obok utworów powstałych w późniejszej fazie życia i działalności autora.

¹ Zob. M. Stala, „...Szukając tego, co jest Rzeczywiste”, dz. cyt., s. 62–75.

² Zob. R. Nycz, *Sylwy współczesne*, dz. cyt., s. 58–84.

Po drugie, korpus dzieł podejmujących interesujący nas temat ma różnogatunkowy i wielodyskursywny charakter. Gdyby przyjąć tylko najprostsze, dalece niewystarczające kryteria rozróżniania, należałoby co najmniej oddzielić poezję od prozy, w prozie zaś list od eseju, wywiad rzekę od pamiętnika czy abecedariusza, oraz zauważyć, że zmiany w stosunku do własnego doświadczenia Miłosz wyraża bezpośrednio i pośrednio – poprzez konwencję i formę literacką, którą nadaje swym wypowiedziom. Na jednym krańcu sytuowałyby się utwory silnie zmetaforyzowane, których podmiot przemawia wieloma głosami, skrywając się za maskami oraz posługując się cudzymi utworami, na drugim teksty-zdarzenia komunikacyjne, w których – mimo po wielokroć deklarowanej niewiary w szczerść literatury – Miłosz zdradza sekrety życia i opowiada o przygodach swego umysłu. Poruszanie się pomiędzy tak wyodrębnionymi biegunami nie satysfakcjonuje całkowicie, jeśli pamięta się o kreacjach poety w wywiadach – nie sposób nie dostrzec, że inaczej rozmawiał on z Górczyńską, a inaczej z Błońskim. Sprawia to, że nawet te najbardziej bezpośrednie wypowiedzi Miłosza należy traktować *cum grano salis* i podkreślać ich literacki status oraz fakt, że mają one budować taką autobiografię poety, o jakiej wzorze niejedną raz pisał.

Po trzecie, jeśli dobór argumentów i płaszczyzn komunikacji w rozmowie czy korespondencji zależy też od partnera dialogu oraz od tego, jak Miłosz sytuuje go w swej hierarchii intelektualnej, bilans lat powojennych dokonuje się w wielu wymiarach: politycznym, historycznym, filozoficznym, literackim i teologicznym równocześnie, osobno lub w wielu konfiguracjach. Ponieważ i owe perspektywy są ruchome: nakładają się na siebie i ulegają przeobrażeniom w czasie, tym samym ciągle zmienia się obraz amerykańskiego powojnia. Chcąc z Miłoszem śledzić jego losy na Wschodnim Wybrzeżu, trzeba by posługiwać się okiem teleskopicznym, spełniającym jego marzenie o wzroku absolutnym...

Wypada jednak sformułować pewne hipotezy. Najważniejszą propozycją byłoby ujęcie zmian w Miłoszowskim spojrzeniu na to pięciolecie z punktu widzenia rozwoju jego twórczości, będącego zarazem historią osiągnięcia przezeń coraz większej sławy i międzynarodowego uznania i „historią ludzką”³. Można tu wyodrębnić cztery fazy ściśle związane

³ Zob. C. Miłosz, *Historie ludzkie*, w: tegoż, *Historie ludzkie. Pierwodruki (1983–2006)*, „Zeszyty Literackie”, numer specjalny poza serią, Warszawa–Paryż 2007, s. 17.

z postępującą kosmopolityzacją jego dzieła oraz biegiem życia na wygnaniu, ale i w relacji z krajową publicznością: lata 1951–1960, 1960–1980, 1980–1997 oraz 1997–2004.

Okres pierwszy obejmuje czas azylu we Francji, obrachunków z komunizmem i emigracją, zabiegów o pozycję literacką na Zachodzie oraz wizę amerykańską. Wydane wówczas *Zniewolony umysł*, *Światło dzienne*, *Dolina Issy*, *Traktat poetycki*, *Kontynenty* i *Rodzinna Europa* na różny sposób oświetlają lata bezpośredniej przeszłości. Inaczej rzutują na nie przekład *Pracy i jej goryczy* Bella oraz przygotowanie antologii *Kultura masowa*, inaczej korespondencja z Wańkowiczem, Wittlinem, Kridlem i Mertonem. Od roku 1960, gdy Miłosz zaczyna wykładać na Uniwersytecie w Berkeley, doświadczenia ze Wschodniego Wybrzeża oddziałują na odkrycia kalifornijskie i odwrotnie, życie w San Francisco weryfikuje szereg rozpoznań z lat 40. – powstałe do 1980 roku utwory: *Człowiek wśród skorpionów*, *Widzenia nad Zatoką San Francisco* oraz *Ziemia Ulro* dokumentują tę cyrkulację wpływów. Przełomowy rok 1980, inicjujący okres literackiego triumfu w kraju i na świecie, to początek nowego myślenia o służbie dyplomatycznej, co noblista wyrażał w rozmowach i wywiadach rzekach. Faza ta trwa do roku 1997, gdy ukazują się *Abecadło* oraz *Piesek przydrożny*, dzieła, w których coraz mocniej stapia się horyzont intelektualny uczonego poety z horyzontem biograficznym starzejącego się „podróżnego świata”. Od 1997 roku powojnie amerykańskie istnieje w jego twórczości nie jako osobne zagadnienie, lecz jako przedmiot integracji egzystencjalnej z innymi doświadczeniami w wychyleniu ku *drugiej przestrzeni*. Każda z tych faz odznacza się swoistymi cechami, które nie powtarzają się w następnej.

Najobfitsza w rewaloryzacje jest faza pierwsza, co ściśle wiąże się z sytuacją osobistą: roztrząsaniem „sprawy Miłosza”, wzmożonym po głośnym wystąpieniu poety na łamach „Kultury”, rozłąką z rodziną, budowaniem pozycji literackiej względem publiczności polskojęzycznej i obcej. Najwcześniejsze obrachunki z Ameryką pochodzą jednak z lat wcześniejszych, gdy w Nowym Jorku i Waszyngtonie (a później we Francji) powstawały wiersze, w których prowadził on dyskusje ze sobą, nierzadko wcielonym w postać adresata czy rozmówcy. Miłosz przeprowadza je również pośrednio, gdy na pierwszym planie dialoguje z Krońskim. Własny horyzont intelektualny rozszerzony i wzbogacony za oceanem przeciwstawia w nich doktrynerskiej wersji heglizmu

Tygrysa⁴. Znowu: nie wszystkie utwory z tych lat weszły do *Światła dziennego*, kilka ważnych z naszego punktu widzenia to wiersze rozproszone, zamieszczone w późniejszych zbiorach, lub inedita. Przewijają się w nich wspólne wątki: refleksja nad specyfiką narodu polskiego w odniesieniu do nacji zachodnich, rozważanie relacji między niedojrzałą Ameryką i postarzałą wojną Europą, proroctwo nowoczesnego nomadyzmu jako kondycji ludzkiej w cywilizacji Zachodu i rola pamięci jako gwaranta tożsamości negocjowanej w tyglu kultur, pytanie, co zostaje z przeszłości w świecie ignorującym myśl historiozoficzną i w którym:

*W historii księgę patrząc sfalszowaną,
Gdzie podrobione wpisują wyroki,
Któż się do dziejów odwołać poważy,
Aby nadały tytuł jego czynom?*

(*Grób matki*, W2, 65)

Wspólnym motywem tej poezji jest przechodzenie od intymnej konfesji do konkluzji o uniwersalnym charakterze, traktowanie własnego losu jako paradygmatycznego. Gdy bohater wierszy wyznaje: „I szczerą wściekłość opromienia / Moje rozliczne obowiązki” (*Do Jonathana Swifta*, W2, 8)⁵, gdy o Ameryce mówi głosem Eliota: „Niestety, kraina pozorna / Kaktusowego cienia” (*Pałac moich Muz*, W2, 42), gdy w wierszu *O duchu praw* ironizuje na temat statusu Monteskiuszowego prawa

⁴ Te dyskusje interesująco interpretuje Z. Kaźmierczyk, *Être i devenir w poezji Miłosza okresu „krońskiego”*, w: *Pogranicza, cezury, zmierzchy Czesława Miłosza*, dz. cyt., s. 597–615.

⁵ Na marginesie warto przypomnieć myśl Miłosza: „*Zniewolony umysł* można potraktować jako uwolnienie długo powstrzymywanej furii, jako chłodną zemstę. Mówię to Panu dlatego, że boję się, że przypisuje mi Pan zbyt wzniosłe motywy. Pisanie jest czymś podejrzanym, ponieważ umiłowanie prawdy może iść w parze z silną potrzebą przeciwstawiania światu swojego «ja». Kiedy spokojnie analizuję swoją pogardę dla «onych» po obu stronach, to nie potrafię zobaczyć w sobie kogoś, kto jest cały za prawdą i sztuką, przeciwstawiając się celom «onych», takim jak władza czy sława. Nie. Moja ambicja sięga wyżej, uważam siebie za inteligentniejszego, a ich władza wydaje mi się iluzoryczna, ich sława nędzna. To wszystko”, *List Czesława Miłosza do Thomasa Mertona z 28 marca 1959 roku*, w: T. Merton, C. Miłosz, *Listy*, dz. cyt., s. 26.

w cieniu Biblioteki Kongresu, gdy dzieli się wyznaniem „ściga mnie sfera / Handlarzy dobrym imieniem” (*Faust warszawski*, W2, 136), komentuje:

*Borowski zdradził. Uciekł tam, gdzie mógł.
Przed sobą widział gładką ścianę Wschodu,
Za sobą mury polskie Ciemnogradu.*

(*Na śmierć Tadeusza Borowskiego*, W2, 129),

jego przeżycia mają paraboliczny charakter – wpisują się w szerszy kontekst przeżyć wojennych i emigranckich intelektualistów. *Światło dzienne* można odczytywać biograficznie jako intymny pamiętnik życia w Ameryce – wówczas na plan pierwszy wysuną się negatywne aspekty tego doświadczenia. Podobnymi argumentami poeta posługuje się w listach do Wańkowicza, koncentrując się na politycznych, społecznych i historyzoficznych aspektach swego wyboru. Ciekawe, jak odmienne strategie obiera w korespondencji: broni i dowodzi swych racji wobec tych, przez których czuje się atakowany, dzieli się wątpliwościami z tymi, którzy go usprawiedliwiają. Tak na przykład w liście z 1952 roku do Wańkowicza zaznacza:

Przez moje ręce w Waszyngtonie przeszło wielu ludzi, którzy przyjeżdżali z Polski na różne stypendia (demonizacja każe zapomnieć o takich faktach i wyobrażać pracę attaché kulturalnego jako diabelskie machinacje). Niektórzy z nich zostali i kiedy wiedziałem o ich zamiarze zostania, nie mieli z tego powodu żadnych przykrości. Ale większość wracała – bo agronom, lekarz, matematyk byli związani ze swoją grupą ludzką i mieli zapał i poczucie zobowiązania, mimo że stalinistów był wśród nich znikomy procent. Czy pan wie, że więcej ludzi tego typu odwiedziło po wojnie Stany niż w ciągu takiego samego okresu przed wojną? Znacznie więcej. Ktoś powie – szpiedzy, dywersanci – nonsens, wiem coś o tym, bo wyciągałem ich za uszy, kiedy instytucje amerykańskie gwałtowały, że nie przyjeżdżają, choć mają stypendia, a Warszawa dusiła ich paszporty. Etyka. Można być czystym, tak. Tylko pytanie, kto jest więcej w swoim poczuciu czysty – czy nie bywa czasem tak, że ten, kto zabrudzi się, jeżeli trzeba, bo komisarzem nikt być nie chce. Życzyłbym tylko jednego – niech pan mnie nie uważa za świetlaną postać i wzór moralności, ale niech pan nie twierdzi, że chcę siebie usprawiedliwić *ex post* i szukam

argumentów. Bo to były rzeczy odważone i przemyślane, to było poczucie, że muszą być użytecznym – za cenę zabrudzenia się. Życzyłbym właściwie tylko tego, żeby pan wiedział, że to są trudne sprawy i że szablą i honorem ich się nie rozwiązuje, a tylko pracą taką, jaka jest możliwa. Widzi pan, los instytucji X zależał od tego, czy zorganizuję w Stanach pewną ilość wystaw tej instytucji, bo tylko składając dowód, że produkty tej instytucji mają walor propagandowy, można było ją w Warszawie uratować od likwidacji – a ta instytucja była przez samo swoje istnienie niezmiernie ważnym przedłużeniem walki o sztukę wolną od socjalistycznego realizmu. Tak, propaganda – ale jak to jest połączone i ile prywatnych związków – ile wysiłku wspólnego. Zaręczam panu, że były dni, kiedy płułem z najwyższym obrzydzeniem na idiotów, którzy ryczą, że Warszawa robi propagandę itd., kiedy nam chodziło o coś przekraczającego domysły krzykaczy. Tak samo – moja nienawiść dostała potężny zastrzyk, kiedy powstała pierwsza w Stanach katedra literatury polskiej, na której siadł Kridl – i idioci, podbechtani przez Colemana, który był przez piętnaście lat assistant profesor i którego Columbia chciała się pozbyć, zaczęli wrzeszczeć, że Kridl bolszewik.

Może to są wszystkie aluzje, może to jest samousprawiedliwienie: ale jakież w moich oczach mają usprawiedliwienie ci, co trwali na posterunku, jak się mówi, i dzięki którym ani jedna książka, ani jeden instrument naukowy, ani jedna soczewka nie poszły do Polski i którzy palcem nie kiwnęli, żeby jednego człowieka sprowadzić na Zachód, żeby się czegoś nauczył? Dlaczego oni mają sądzić nas, a nie my ich?⁶

natomiast siedem lat później wyznaje Mertonowi:

I teraz, kiedy patrzę wstecz, widzę mieszaninę dobrego i złego w moim kurczowym trzymaniu się Polski (było bardzo łatwo zerwać i zostać w Stanach). Gdybym był wtedy Pana spotkał – może rzeczy potoczyłyby się inaczej, ale wątpię, tkwiłem w błędnym kole. Literatura przynależy do świata, a świat do Cezara. Nie byłem dość dojrzały, by żyć kontemplacją,

⁶ *List Czesława Miłosza do Melchiora Wańkowicza b.d.*, dz. cyt., s. 15. Ostatni list poety do Kridla z 1955 roku zawiera dodatkowe pozytywne uzasadnienie decyzji o powojennym wyjeździe do USA i powrocie do Francji. Zob. C. Miłosz, „*Mój wileński opiekun*”, dz. cyt., s. 61.

walka, albo iluzja walki, jest bardziej krzepiąca. Byłem w czarnej rozpacz i szukałem porady u Alberta Einsteina, którego znalazłem. Wiedział, że takie zerwanie byłoby ze szkodą dla mojego pisania (z zasady był przeciwny wygnaniu) i nieuczciwe. Moja decyzja opuszczenia Stanów została zainspirowana przez niego, ale jeszcze bardziej przez mego przyjaciela-heglistę (nieuchronność rosyjskiego zwycięstwa, panowanie Cezara nad całym światem i jedyne dostępne nam działanie: oszukiwanie Cezara). Później, już w Europie, nie mogłem znieść całego tego rozumowania, nienawidziłem mojej odwagi. Zresztą moja historia jest niewiarygodna. Nikt nie mógł pojąć, jak uciekłem z Polski, w pełni stalinizmu, skoro mieli mnie już w potrzasku i byli zdecydowani zatrzymać mnie. (...) Proszę mi darować. Nie ma potrzeby opowiadać tego wszystkiego. Mówię to tylko po to, by pokazać, że jestem w kłopotcie, kiedy usiłuję dokonać czegoś w rodzaju destylacji, bez stawania się zbyt osobistym, nawet bez zajmowania się zanadto tak zwanymi problemami komunizmu – to co dla mnie ważne, to gra z Cezarem w ostatnim rozdziale mojej na pół biograficznej książki⁷.

Miłosz nie dokonuje korekty w zapisie poetyckim, choć, jak powiedziałam wcześniej, nie publikuje go w całości – korzyści lat amerykańskich wyjawiają pośrednio dopiero późniejsze utwory prozą. Patronuje im w niezamierzony sposób głośna deklaracja ideowa *Nie*⁸ – antysamokrytyka złożona na emigracji w latach, gdy publiczne wyznawanie niekiedy rzeczywistych, lecz głównie urojonych win było powszechną, upokarzającą praktyką w krajach bloku sowieckiego. Ówczesne *Nie* Miłosza – jak subtelnie dowodzi Stala⁹ – jest przypomnieniem i rozwinięciem „nie!” Antygony z dialogu poetyckiego z 1949 roku i niepisanym wstępem do wyświetlania pozytywów amerykańskiego pięciolecia¹⁰. Trudno

⁷ List Czesława Miłosza do Thomasa Mertona z 16 lipca 1959 roku, w: T. Merton, C. Miłosz, *Listy*, dz. cyt., s. 47.

⁸ C. Miłosz, *Nie*, „Kultura” 1951 nr 5, s. 3–13.

⁹ M. Stala, „...Szukając tego, co jest Rzeczywiste”, dz. cyt., s. 51–55.

¹⁰ Podobną rolę odegrał esej *Wielkie pokuszenie* z 1951 wygłoszony na konferencji Kongresu Wolności Kultury trwającej od 10 do 15 września 1951 roku w Adlau koło Strasburga i wydany po francusku w serii „Essais et Témoignages”. Collection de la Revue „Preuves” w listopadzie 1951 roku.

nie spostrzec, że jedną z intelektualnych ram *Zniewolonego umysłu* była recepcja komunizmu w kręgach Macdonalda, *notabene* entuzjastycznego recenzenta eseju, oraz w redakcji „Partisan Review”, pod których wpływem Miłosz formował światopogląd od 1947 roku. Że jego wizja uwiedzenia przez utopię komunistyczną wiele zawdzięcza diagnozom formułowanym wcześniej na Zachodzie¹¹ – związki eseju z tymi refleksjami nie zostały dotychczas omówione¹². Jest to zarazem czas, gdy poeta występuje na łamach „Kultury” jako ekspert do spraw amerykańskich: recenzuje filmy i książki zza oceanu, komentuje europejskie spojrzenie na kulturę Nowego Świata¹³ oraz – *last but not least* – przekłada pracę Bella,

¹¹ Nie wiadomo, czy Miłosz miał okazję słuchać wykładu o komunizmie i lewicy europejskiej Arthura Koestlera, wygłoszonego w 1948 roku w Carnegie Hall w Nowym Jorku.

¹² Janusz Sławiński interpretuje esej jako formę rewaloryzacji doświadczenia amerykańskiego: „Cokolwiek powie się o tej koncepcji, a i o innych wobec niej pochodnych, które Miłosz rozwijał w *Zniewolonym umyśle*, jedno wydaje się niesporne: miała ona umożliwić Poecie wytłumaczenie, dlaczego sam przez lata poprzedzające wybranie wolności «wyjadał czerwone powidła» (zgodnie z określeniem Czesława Straszewicza). Wytłumaczenie takie było dla Miłosza sprawą pierwszorzędną w okresie pisania *Zniewolonego umysłu*, a więc w czasie, gdy dramatycznie przeżywał odepchnięcie przez znaczną część społeczności emigracyjnej. Musiał przekonać opinię wychodzącą (a ponieważ i samego siebie), że uprzywilejowana rola, którą zagrał w sztuce reżyserowanej przez komunistów, nie daje się ujmować po prostu jako banalny przejaw kolaboracji z reżymem narzuconym Polsce przez Sowiety; że podjęcia się jej – nie tłumaczą motywy tak pospolite, jak wygodnictwo, strach, chęć znajdowania się w pobliżu rządzących czy łakomienie się na zaszczyty i łaski władzy; że należy ją rozpatrywać w kategoriach Wielkiej Choroby Duchowej, na jaką zapadli lewicowi intelektualści, których przesadne upodobanie do rozmyślań o konieczności dziejowej i do utopijnych wizji ładu społecznego doprowadziło mniej więcej prostą drogą do popierania ideologii i systemów totalitarnych. Można zasadnie przypuścić, że koncepcja «ukąszenia heglowskiego» jako źródła owej choroby była – w punkcie wyjścia – próbą stworzenia języka zastępczego, z którego pomocą chciał poeta zdać sprawę ze swoich kłopotliwych doświadczeń – w taki sposób, by oszczędzić sobie dodatkowych przykrości płynących z opisu dosłownego, czyli z nazywania po imieniu faktów, zdarzeń i motywów postępowania”, J. Sławiński, *Jeszcze jeden ukąszony, choć poranek świta*, w: tegoż, *Prace wybrane*, t. 3: *Teksty i teksty*, Kraków 2000, s. 274–275.

¹³ Zob. C. Miłosz, *E. Roditi: Amerykański poeta kontemplacyjny*, „Kultura” 1951 nr 4, s. 135–141; *Zoologiczne uwagi o festiwalu*, „Kultura” 1951 nr 7–8, s. 24–28; *Dwight Macdonald*, „Kultura” 1954 nr 4, s. 122–129; *Przewodnik amerykański*, „Kultura” 1955

czołowego przedstawiciela lewicy antystalinowskiej w USA, krytyka kapitalizmu doby industrialnej, wyraziela szeregu poglądów społecznych, z którymi utożsamiał się tłumacz. Wówczas doświadczenie amerykańskie staje się źródłem argumentów, metod analizowania i prezentacji problemów współczesnego świata. Odgrywa równie istotną rolę w pracy literackiej, czego różnymi przejawami są *Traktat poetycki* i *Dolina Issy*. Część czwarta *Traktatu* zatytułowana *Natura* jest tyleż świadectwem urzeczona bujnością przyrody, co przypomnieniem manichejskich rozterek, żarliwą dyskusją o relacji między naturą i historią oraz promocją własnej definicji dziejów w opozycji do poglądów Krońskiego¹⁴. Na tym nie wyczerpują się inspiracje. Sam pomysł traktatu zrealizowany po raz pierwszy w 1947 roku ma rodowód anglosaski poprzez odwołanie do tradycji *the long poem*¹⁵ – w latach 40. ukazało się kilka ważnych utworów napisanych w tej konwencji, m.in. *Paterson* Williamsa¹⁶, *The Cantos* Pounda, *Trilogy* Doolittle, *Esthétique du Mal* Stevensa¹⁷, *Essay on Rime* Shapiry czy *New Year's Letter* Audena. Z kolei powieść z 1955 roku

nr 1–2, s. 195–198; „*Polacy z Kresów*”, „Kultura” 1955 nr 12, s. 130–135; *Poezja amerykańska*, „Kultura” 1956 nr 7–8, s. 57–69; *Wycieczka w poezję kilku epok*, „Kultura” 1958 nr 11, s. 31–45. Józef Bujnowski komentował: „Od r. 1953 poczęły ukazywać się w paryskiej «Kulturze», względnie jako jej wydawnictwa, szkice Czesława Miłosza, poety z przedwojennej awangardy wileńskiej, który wskutek sytuacji politycznej w kraju znalazł się i pozostał na emigracji. «Miłoszów jest kilku (stwierdza publicysta «Kultury»). Jest Miłosz, poeta – Miłosz, tłumacz – Miłosz, powieściopisarz – Miłosz, eseista». Wbrew personalistycznej zasadzie «niekawalkowania» twórcy, wbrew wreszcie samemu Miłoszowi, który stawia znaki równości między «Traktatem moralnym», napisanym wierszem, a «Zniewolonym umysłem», zajmujemy się tu wyłącznie Miłozem-eseistą», *Szkic literacki i krytyka artystyczna*, w: *Literatura polska na obczyźnie 1940–1960*, praca zbiorowa pod red. T. Terleckiego, Londyn 1965, t. 1, s. 285.

¹⁴ *Traktat poetycki* doczekał się wielu inspirujących egzegez i interpretacji, m.in. R. Matuszewskiego, P. Hertza, J. Błońskiego, J. Kwiatkowskiego, J. Łukasiewicza, Z. Łapińskiego, R. Gorczyńskiej, J.M. Rymkiewicza, H. Vendler, A. Fiuta, K. Zajasa, M. Woźniak-Łabieniec, A. Franaszka i Ł. Tischnera.

¹⁵ B. Hatlen, *The Long Poem*, w: *Oxford Encyclopedia of American Literature*, dz. cyt., s. 489–509.

¹⁶ Poeta publikował jego fragmenty w „*Partisan Review*” 1948 nr 2, s. 213–216.

¹⁷ Pisano o nim w „*Saturday Review of Literature*” 1946, March, 23, s. 7.

zaciąga wyraźny dług u Faulknera¹⁸ w zakresie ujęcia mitu osobistego na tle dziejów, jak też w sferze stylu: poprzez nasycenie go regionalizmami, przykładami literatury ludowej oraz szczególną rytmizację frazy, dzięki czemu narracja przypomina – jak chce Gorczyńska – poemat prozą¹⁹.

Osobne i niezwykle znaczące miejsce w tym okresie zajmują *Kontynenty*, wedle określenia autora „kapryśna książka”, w której część amerykańska po raz pierwszy funkcjonuje jawnie jako integralna część biografii umysłowej poety. Ta integracja odbywa się jednak kosztem ostrej autoselekcji. Autor nie umieścił tu czterdziestu tekstów powstałych za oceanem, w tym całego cyklu *Życie w USA* oraz publicystyki kulturalnej dotyczącej malarstwa, kina, literatury i stylów życia w Stanach Zjednoczonych. Amerykański Miłosz z *Kontynentów* to czytelnik poezji i prozy, krytyk, tłumacz i teoretyk sztuki. Z horyzontu znika dyplomata i korespondent prasowy, widz teatralny i amator kina, słuchacz radia, czytelnik prasy, bywalec galerii, księgarń i bibliotek, słuchacz wykładów, prelegent, organizator imprez polonijnych, obserwator życia metropolii, klient barów szybkiej obsługi, pasażer metra, uczestnik wycieczek w głąb kontynentu, jakim dał się poznać w tekstach nadsyłanych w latach 40. do „Odrodzenia”, „Nowin Literackich” czy „Kuźnicy”. Ta amputacja tylko częściowo wynika ze strategii wyjawionej w autokomentarzu do *Notatnika amerykańskiego*:

Na ogół nie są to już wrażenia nowicjusza – pisze on o swym utworze – tak silne u kogoś, kto w postrzępionym paletku i z tekturową walizką zjawił się w New Yorku ze zgniecionej na miazgę Polski. Wrażenia zupełnego nowicjusza wymykają się słowom: lot torpedą czasu wstecz, ku tzw. normalności, która zdawało się, nigdzie już nie istnieje. Nie od razu nabrałem do siebie zaufania jako do widza i uczestnika. (*K bis*, 35)

W większym stopniu jest ona formą konstruowania wizerunku – ma to szczególne znaczenie w czasie, gdy poeta zostaje wyróżniony nagrodą Prix Littéraire Européen i zabiega o posadę akademicką w USA,

¹⁸ Poeta mówił później: „W Niemczech doszukiwano się jakichś podobieństw *Doliny Issy* do powieści Faulknera”, *PŚ*, 103.

¹⁹ Zob. tejeż, „*Dolina Issy*” – *baśń o nieśmiertelności*, *PŚ*, 272.

a przykład *Zniewolonego umysłu* dociera już do czytelników anglojęzycznych²⁰. Za tym zabiegiem kryje się też Miłoszowskie przeświadczenie, że człowiek jest inny w coraz to innej sytuacji, rozumie siebie inaczej, a zatem na swój sposób – jest kimś innym²¹. Podobnie perswazyjny i kreacyjny charakter ma perspektywa przyjęta w *Rodzinnej Europie*. Tu opowieści o dziejach własnego powiatu nie tylko mają wyraźny Faulknerowski rys, ale też zawierają aluzje i określenia ułatwiające rozumienie przekazu w anglosaskim kręgu odbiorców²². Z kolei portret społeczności żydowskiej w wielokulturowym Wilnie, jak wyznaje Miłosz, zaczerpnięty został z książek czytanych w Nowym Jorku, opis młodzieńczych fascynacji kinem ułatwiły mu retrospektywne pokazy przedwojennych filmów w Waszyngtonie, Adolf Rożek zyskał miano Settembriniego prawdopodobnie pod wpływem wykładu Manna o Nietzschem. Poza tym, że *Rodzinną Europę* inkrustowana jest szczegółami, które trafiły do eseju wyłącznie w związku z pobytem w USA, zawiera osobny rozdział jemu poświęcony. Ta pierwsza oficjalna, a jednocześnie literacka relacja zaszczerpia u czytelnika takie sposoby myślenia o pięcioleciu amerykańskim, jakie Miłosz u schyłku lat 50. pielęgnuje u siebie. W jakiejś mierze spełnia ona oczekiwania krytyków *Zniewolonego umysłu* radych przeczytać w nim rozdział poświęcony jego autorowi²³ – w większym stopniu jest bowiem obrachunkiem z własnym „ukąszeniem heglowskim” niż z Ameryką i w tym sensie można by czytać go równolegle ze *Światłem dziennym*. Waszyngton to zaledwie „bezosobowy aparat do mieszkania” (*RE*, 292). Zaabsorbowanie obowiązkami urzędnika i korespondenta przedstawione jest w takiej perspektywie:

²⁰ Recepcja *Zniewolonego umysłu* w USA to temat na osobne studium. Autor sygnalizował: „(...) wycinki prasowe z Alabamy, Georgii czy Południowej Karoliny wykrzywiały mi twarz: tamtejszy dziennikarz podawał mnie za sojusznika, a ja sądziłem, że występując przeciwko upodleniu człowieka, już tym samym jestem sojusznikiem jego Murzynów. (...) Toteż jeden z amerykańskich recenzentów napisał o mnie, że ponieważ krytykuję zarówno Wschód, jak i Zachód, pozostaje mi droga Gandhiego; co ostatecznie było niezupełnie poprawnym wnioskiem”, *RE*, 324–325.

²¹ Por. K. Zajac, *Miłosz i filozofia*, dz. cyt., s. 48.

²² Dokładniej omawiam tę kwestię w szkicu *Amerykańskie źródła Rodzinnej Europy Czesława Miłosza*, w: *Czesława Miłosza „północna strona”*, dz. cyt., s. 269–283.

²³ Por. A. Fiut, *Eta – Czesław Miłosz*, w: tegoż, *Z Miłoszem*, Kraków 2011, s. 139–150.

Co gorsze, na przyjęciach w ambasadzie bywały entuzjastyczne damy, wielbicielki postępu na Wschodzie, kury domagające się ziarna propagandowych kłamstw. Perwersyjna, komiczna maskarada, bo zaprzętały mnie studia o T.S. Eliocie i W.H. Audenie, antologii amerykańskiej poezji, dzieła Faulknera i Henry Millera, tomy Roberta Lowella i Karla Shapiro, periodyki takie, jak „Partisan Review” czy „Politics” Dwighta Macdonalda. (RE, 296)

Niewątpliwie, z mego stanowiska – dyplomaty w służbie upadłego państwa – nie mogłem czerpać żadnych tytułów do dumy. Ci jednak, którzy okazywali mniej czy bardziej jawnie wstręt wobec nas, zaprzędanych diabłu, nie dostrzegali wielkości moralnego problemu. Nie mogło być inaczej, skoro dla nich wszystko rozpadało się na czynności poważne (walka o władzę, wytyczanie granic, układy międzynarodowe itd.) i na fizjologiczną egzystencję jednostki. Kiedy jednak rozprawiali o Rooseveltcie, Trumanie, Stalinie, byłem skłonny wzruszać ramionami: „nie o to chodzi”. Pytali wtedy z rozpaczą, o co wreszcie mi chodzi. Milczenie. Nie byłem politykiem i mimo codziennego borykania się z wycinkami prasowymi nie mierzyłem czasu politycznym ewenementem. (RE, 301)

W *Rodzinnej Europie* autor eksponuje sprzeczności, wśród których poruszanie się było źródłem udręk w USA: splot głębokiej, lecz bezwzględnie tajonej refleksji o dziejach i pragmatycznej zasady użyteczności, konflikt między *être* i *devenir* w myśleniu o historii i własnym w niej miejscu, konflikt wolności i konieczności, w tym rozterki co do stopnia zaangażowania i zależności poety od spraw wspólnoty, uwarunkowanie wewnętrznej służby prawdzie przymusem oficjalnego poparcia dla kłamstwa. Doraźne decyzje i działania sprzed kilku lat Miłosz przenosi na plan historiozoficzny i metafizyczny – biblijna metaforyka wielokrotnie używana tu w odniesieniu do historii ma uwypuklać nadrzędny cel, do którego ostatecznie zmierzają wszystkie ziemskie działania: „Zbawienie” (RE, 300). W tym układzie intelektualnych współrzędnych pojawiają się wątki poboczne, umacniające ten przekaz. Patronują im wyznania: „Chciałem zapomnieć” (RE, 293), „przez poezję chciałem uchronić swoje dziecięctwo” (RE, 305) i „polowałem na autorytety” (RE, 315). Pierwsze, głównie związane z fascynacją przyrodą, pozwala myśleć o homeopatycznych walorach doświadczeń w Nowym Świecie: leczących z wojennej traumy, lecz zatruwających obserwacją fizjologicznej egzystencji „nowej

rasy”, jak nazywał poeta Amerykanów, oraz wizją kresu ich pozornie bezpiecznego życia. Drugie i trzecie odnosi się do najboleśniejszych przeżyć upamiętnionych w wierszu *Do Alberta Einsteina*, przez wiele lat zachowywanego w rękopisie. Esej z 1959 roku odsłania je tylko częściowo zgodnie z przyjętą w nim logiką obrachunku obliczonego na rozsądzenie historycznych i politycznych racji. Obnaża rozterkę kogoś, kto pragnąc być Settembrinim, nie wynosić się „ponad proste zasady moralne, strzeżone przez ubogich duchem, zamiast obrać je wśród zmienności za igłę kompasu” (RE, 334), wybiera kluczenie i maskę jako jedyne, jego zdaniem, dostępne w XX wieku sposoby na przechowanie „miłości Dobra” (RE, 302). Proces wybaczenia sobie ówczesnego wyboru będzie trwał długo i jest jednym z wątków następnych rewaloryzacji powojennego pięciolecia. Można myśleć o tym jeszcze inaczej (z zachowaniem należnych proporcji) jako o procesie odzyskiwania własnego losu w rozumieniu nadanym mu przez Imre Kertésza w pełnej paradoksów powieści *Los utracony*.

Ostatnią przed wyjazdem do Berkeley pracą łączącą perspektywę Starego i Nowego Świata jest antologia *Kultura masowa*, oparta na wiedzy o komercyjnych mechanizmach przemysłu popkulturowego nabytej w latach 40. W zbiorze artykułów o tak dużym stopniu użyteczności jest ona bezcenna – samo jego powstanie wydobywa zalety pobytu za oceanem. Wysięk, by w latach 50. dać polskiej publiczności pogląd o Ameryce, powoduje stopniowe przesunięcie akcentów w ocenach decyzji o opuszczeniu Europy i doświadczeń zdobytych w Nowym Świecie. Zmianę tę obrazuje refleksja w liście do Mertona:

Opuściłem Stany Zjednoczone dokładnie 10 lat temu, i ten powrót zmusza mnie do spojrzenia wstecz, na tamte lata. Moja ówczesna decyzja – jazdy do Europy i trzymania się Polski, jeśli to możliwe – była, mówiąc racjonalnie, niemądra, ale tak jak to widzę dzisiaj, konieczna. Pozostając w Ameryce, według wszelkiego prawdopodobieństwa nie zrobiłbym tego, co udało mi się zrobić, cierpienia i europejska nerwowość polityczna pchały mnie i poganiały. Stan mojego ducha to wielka wdzięczność Bogu za wszystko, za tyle cudownych zdarzeń i ucieczek w ostatniej chwili²⁴.

²⁴ List Czesława Miłosza do Thomasa Mertona z 30 października 1960 roku, w: T. Merton, C. Miłosz, *Listy*, dz. cyt., s. 79.

Po roku 1960 sytuacja ta ulega dalszemu przeobrażeniu. Powstają utwory usytuowane wyraźnie w kontekście myśli anglosaskiej i w krajobrazie kalifornijskim. Pamięć o Wschodnim Wybrzeżu nie tyle zaciera się, ile nie dochodzi do głosu w osobnym wspomnieniu czy nawiązaniu. Powojenne pięciolecie jest natomiast tłem refleksji i pytań Miłosza, buduje przestrzeń jego przedsądów o kulturze amerykańskiej²⁵. Łatwo byłoby pokazać, choć to temat na osobne studium, jak przeżycia lat 40. stają się punktem wyjścia, tłem i kontekstem *Widzeń nad Zatoką San Francisco*. Dotyczy to na przykład mitu amerykańskiego, relacji między naturą i cywilizacją, triumfu nauk biologicznych w budowaniu wyobrażeń o życiu i świecie, przekonania o abstrakcyjności metropolii i specyfice prowincji, wpływu mediów i kultury popularnej na mentalność, erotyzacji życia i konsekwencji rewolucji seksualnej, historii Kalifornii i kolonizacji Indian, miejsca katolicyzmu, kulturotwórczej roli protestantyzmu, sytuacji Afroamerykanów i emigracji do Nowego Świata. Najciekawsze, a także najbardziej znaczące przesunięcia akcentów w ocenach dotyczą pisarstwa Millera²⁶ i Jeffersa. W tym

²⁵ Potwierdzają to słowa z listu do Mertona: „Żeby to wyrazić inaczej: skoro istnieje niebezpieczeństwo życia tutaj – niebezpieczeństwo brania życia takim, jakim jest, przyjęcia rządzących w danym społeczeństwie reguł za niezmiennie, za «prawa naturalne», pasienia się niczym krowa, to sądzę, że możliwości wyleczenia się polegałaby na zamianie tego niebezpieczeństwa w przedmiot namysłu, na zasadzie czegoś w rodzaju dialektycznego odwrócenia. Można jednakże przegrać. Być może przeceniam swoje możliwości. Ten teren jest bardzo rozległy – rozciąga się od teologii do myśli społecznej XIX wieku. Usiłuję zawczasu uzbroić się przeciwko możliwym komplikacjom, jakie mogą wyniknąć z mojego przybycia tu na wykłady gościnne”, *List Czesława Miłosza do Thomasa Mertona z 30 października 1960 roku*, w: T. Merton, C. Miłosz, *Listy*, dz. cyt., s. 81. W innym miejscu Miłosz powtarza myśl, która zrodziła się już w latach 40.: „Moje wrażenia tutaj to wrażenia człowieka stojącego wobec społeczeństwa dotkniętego ciężką, być może śmiertelną chorobą. Wpychany Amerykanom antykomunizm oparty jest na całkowicie fałszywych przesłankach, jako że nie zdają sobie oni sprawy, do jakiego stopnia pozbawieni zostali wolności. Nie wiedzą, a w konsekwencji nie rozumieją, co dzieje się na świecie. Ludzie w Polsce są skrajnie sceptyczni względem kontrolowanej przez rząd prasy, ale otrzymują dziesięć razy więcej informacji niż ludzie tutaj, a tamtejsze komentarze, pomimo wykładni partyjnej, są uczciwsze. Wyczuwam, że ta ciężka choroba społeczeństwa amerykańskiego wiąże się ściśle z «mass mediami», tam należy szukać jej źródeł”, *List Czesława Miłosza do Thomasa Mertona b.d.*, w: T. Merton, C. Miłosz, *Listy*, dz. cyt., s. 90.

²⁶ Pisałam o tym w artykule *Ukryte źródła. Czesław Miłosz i Henry Miller*, „Przegląd Humanistyczny” 2013 nr 3, s. 68–75.

sensie dokonuje się dalsza, choć mało widoczna dla czytelnika, integracja biografii Miłosza w wielu jej planach, a zarazem kolejna rewaloryzacja doświadczenia powojennego²⁷. Na jeszcze głębszym poziomie rezonuje ono w *Ziemi Ulro*, w której sąsiadują ze sobą Oskar Miłosz, William Blake, Emanuel Swedenborg i Eliot czytani w wielu okresach, a patronuje im myśl o postępującej sekularyzacji wyobraźni na Zachodzie. Tu najmocniej ujawnia się ciągłość zainteresowań poety, który jeszcze w latach 40. pisał o Ameryce:

Kraj mnóstwa religii i mnóstwa świętyń, ale najzupełniej pogański, gdyż religia jest jedynie rytuałem społecznego obcowania, czymś, w czym brać udział wypada, jak wypada chodzić na footballowe mecze. (...) Religia jako działalność charytatywna, kościół jako miejsce zebrania sąsiadów, instytucja tak trwała, jak instytucja zbierania się na brigitę czy na whisky. Żaden z najbardziej zaciętych ateistów amerykańskich nie potrafiłby przeprowadzić tak kompletnego zniszczenia metafizyki (...) ²⁸.

Pod koniec lat 70. Miłosz identyfikowany jest z USA już nie z powodu powojennego epizodu, ale jako postać znana, zabierająca głos w kwestiach amerykańskich. Nie bez znaczenia jest fakt, że wówczas postępuje tam recepcja jego dzieł²⁹. W Miłoszowskim postrzeganiu rzeczywistości umacnia się perspektywa mieszkańca „nieobjętej Ziemi”, sformułowana już w 1951 roku:

(...) *Tu i wszędzie*

Jest moja ziemia, gdziekolwiek się zwrócę

I w jakimkolwiek usłyszę języku

Piosenkę dziecka, rozmowę kochanków.

(Mittelbergheim, W2, 139)

²⁷ Pamiętam o odczytaniach *Człowieka wśród skorpionów* jako metaforycznego rozliczenia się Miłosza z krytyką krajową, która spotkała go po 1951 roku.

²⁸ J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1947 nr 48, s. 1.

²⁹ O przeobrażeniach amerykańskiej recepcji twórczości Miłosza zob. B. Karwowska, *Poezja Czesława Miłosza w krajach języka angielskiego*, „Teksty Drugie” 1997 nr 1/2, s. 141–152 oraz *Czesław Miłosz i jego anglojęzyczni czytelnicy*, dz. cyt.

Ale wtedy właśnie ujawnia się i oddziałuje silnie swoisty paradoks: ponieważ laureat literackiej Nagrody Nobla nie może być nadal ignorowany w ojczyźnie, ukazują się krajowe wybory jego poezji, a w 1981 roku odbywa on podróż po Polsce i spotyka się z miłośnikami swej twórczości. Ceniony za granicą, częściowo poznawany jest przez własną publiczność w sytuacji, gdy jego dzieła przez trzydzieści lat były objęte zakazem druku, więc nie funkcjonują w świadomości literackiej młodszych pokoleń. Dokonuje się wówczas „poznawanie Miłosza”³⁰, ponadto ujawnia się potrzeba ponownego objaśnienia okoliczności powojennego wyjazdu do USA oraz rezygnacji z paszportu dyplomatycznego. Pomocne w tym okazują się wywiady rzeki, które w latach 80. stały się ważnym źródłem wiedzy o życiu i twórczości noblisty. Miłosz staje się w nich interpretatorem swej twórczości i komentuje utwory, w których podsumowywał amerykańskie powojnie. Nie tylko przeżycia umieszcza w innym świetle, ale proponuje nowe odczytania dawnych ich bilansów. Osobno opowiada o zdarzeniach (w wywiadzie z Fiutem), osobno o utworach (głównie w rozmowach z Górczyńską), przez co te drugie wypowiedzi zyskują dodatkowy status komentarzy do komentarzy. Niekiedy poetę zaskakuje pamięć o jego tekstach dziennikarskich:

D.W. *Potem następny felieton o prasie okupacyjnej i już korespondencja z Nowego Jorku i fragment poematu Na plaży.*

C.M. Tak? To było publikowane? Nie pamiętam. Dla mnie są to rewelacje. Wiem, że były i inne rzeczy pisane dla „Przekroju”, których pan tu nie wymienił. Spotkałem takiego chłopca, który mi opowiedział, co się działo z nim w czasie powstania. To było chyba w Teatrze Wielkim, gdzie Niemcy rozstrzelali w wypalonych łóżach. Ustawiali tam ludzi i strzelali do nich. On skoczył w dół w momencie salwy, na stos ciał i uratował się. To zdaje się opisałem w jednym z numerów „Przekroju”. (RPI, 10)

W relacjach z lat 1946–1951 wraca do niektórych tylko zdarzeń i sytuacji, pomijając szereg tych, które być może wyraźniej formowały go i oddziaływały na jego poczynania:

³⁰ Taki trafny tytuł nosiła zredagowana przez Jerzego Kwiatkowskiego pierwsza antologia szkiców o Miłoszu.

F. Przepraszam, że panu wpadnę w słowo: czy ogłaszał pan swoje wspomnienia pod pseudonimem „Żagarysta” w „Przekroju”?

M. Nie, w innym piśmie. To chyba było w „Odrodzeniu”.

F. To znam, ale słyszałem, że prócz tego istnieją jakieś pana wspomnienia z Ameryki w „Przekroju”.

M. Może parę, może parę...

F. Ale to możliwe?

M. Tak. Właściwie bardzo trudno wytłumaczyć cudzoziemcom, ale panu mogę wytłumaczyć, jaka była moja rola, kiedy siedziałem w Ameryce. To była rola korespondenta polskiej prasy, zamaskowanego, nie tyle zamaskowanego, ale siedzącego niby jako dyplomata. Bo właściwie nic nie można było poważnego załatwić. (RCM, 107–108)

F. Czy poznał pan wówczas osobiście poetów amerykańskich?

M. Poznałem. (...) A poetów? Pan pyta, czy poznałem jakichś poetów? Tak. Poznałem Roberta Lowella. Zaprzyjaźniłem się wtedy z Thorntonem Wilderem. Z innych poetów? Jarrell. Bardzo znany wybitny poeta, który już nie żyje. Popęłnił samobójstwo. A z Thorntonem Wilderem później też się spotykałem. Jeszcze niedawno, bo on niedawno umarł. (RCM, 109)

Nie wspomina zatem Frosta, Perse’a, Nerudy, a przede wszystkim Eliota! Wyraźnie lepiej odnajduje się, komentując utwory napisane w tym czasie lub bezpośrednio po powrocie do Europy. Pytając o fascynacje, motywacje pisarskie, znaczenia fragmentów wierszy, linii poetyckich i tytułów, Gorkczyńska rekonstruuje kontekst intelektualny powojennego pięciolecia. I tu niekiedy myli Miłosz tropy, sprowadzając rolę w Ameryce do prac poety i tłumacza, zacierając ślady lektury Audena i jego wpływu na formę *Traktatu moralnego*:

R.G. (...) Dlaczego akurat w tym czasie wybrał pan formę charakterystyczną dla epoki Oświecenia, z jej tradycją satyry dydaktycznej, pamfletu?

C.M. Skąd mi się to wzięło? Nie mam pojęcia. Nigdy nie uważałem nawet, że mam jakiś talent do rymowania. Teoretycznie, szukałem sposobu rozszerzania zasięgu tak zwanych środków przez ciągłe odnoszenie się do innych epok historycznych. (PŚ, 75)

Można zapytywać, dlaczego Miłosz tak niewiele i tak niechętnie mówił o amerykańskim powojniu³¹. Czy dlatego, że tak ostrożnie był o nie pytany, czy może uważał, że nowe komentarze zrodzą konieczność formułowania kolejnych uściśleń i zastrzeżeń, którym nie będzie końca, gdyż nie dla każdego będą wystarczające i przekonujące? W tym czasie włącza on teksty z lat powojennych do nowych wyborów eseistyki: *List półprywatny o poezji w Zaczynając od moich ulic* dopełnia refleksję o przemianach awangardy, a szkic *Dwight Macdonald* jest przypomniany w galerii osób, które zaważyły na jego biografii intelektualnej. Jak powiedziałam, w latach 80. doświadczenie amerykańskie na równi z innymi współtworzy wizerunek pisarza, dający się zestawiać z powojennymi losami innych intelektualistów środkowoeuropejskich. Dodatkowo w *Roku myśliwego* obecny jest obszerny wątek rozważań o latach 1946–1951, rozbudowany o nowe szczegóły. W jakim stopniu poetę motywowały analizy komunizmu Andrzeja Walickiego, korespondencja z nim, będąca tłem *Spotkań z Miłozsem*³², oraz jego komentarze do *Zniewolonego umysłu*³³, a w jakiej mierze *Rok myśliwego* był odpowiedzią na oceny wyrażone w *Hańbie domowej*? Jeśli nie uda się rozstrzygnąć tych kwestii, warto uważać je za czynniki, które mogły wpłynąć na strategię nowej rewaloryzacji

³¹ Wątek ten z innej perspektywy poruszał w wywiadach z amerykańskimi rozmówcami, w których poprzez nawiązanie do lat powojennych podkreślał wieloletni związek z Ameryką. W 1980 roku mówił Monie Simpson: „Years ago, I was in California. I guess it was '47, and I didn't find the landscape congenial. I was in San Francisco and it seemed to me completely weird. At the time, I had never thought I would be an inhabitant of California, a Californian” [w przekł.: „Lata temu byłem w Kalifornii. Myślę, że to było w '47 roku i krajobraz nie wydał mi się sympatyczny. Byłem w San Francisco, które wydało mi się dziwne. Nie miałem wtedy pojęcia, że zamieszkać w Kalifornii, że będę Kalifornijczykiem”], C. Miłosz, *Conversations*, dz. cyt., s. 7. Niekonsekwencje w myśleniu o tej przeszłości ujawnia wspomnienie: „Kiedy byłem w San Francisco w 1948 roku, nie wiedziałem, że po drugiej stronie zatoki jest miasto mnie przeznaczone na najdłuższe w życiu mieszkanie, tak że nawet Wilno moich lat szkolnych i uniwersyteckich nie może z nim konkurować. Podróżą do San Francisco byłem zachwycony, ale tak jak na inną planetę, nie żeby tam mieszkać” (A, 63–64).

³² Zob. A. Walicki, *Spotkania z Miłozsem*, Londyn 1985.

³³ Pierwodruk szkicu o *Zniewolonym umyśle* ukazał się po angielsku pod tytułem „*The Captive Mind*” Revisited: *Intellectuals and the Communist Totalitarianism in Poland*, w: *Totalitarianism at the Crossroads*, edited by E. Frankel Paul, London 1990.

amerykańskiego pięciolecia. Towarzyszy jej następujące zastrzeżenie: „Po upływie wielu lat to, czego udało mi się dokonać w literaturze, jest rzutowane wstecz, czyli ówczesna fałszywa gra zyskuje uzasadnienie *ex post*. Zarazem cała tamta faza historyczna traci ostrość i w swoich być może najważniejszych rysach pogrąża się w niepamięć” (RM, 134–135). Rzeczywiście, pamięć w *Roku myśliwego* jest z jednej strony kapryśna, z drugiej jednak konsekwentna: choć nie krępuje się chronologią zdarzeń oraz ich wzajemnym powiązaniem, w poszczególnych odsłonach autor przypomina szereg nieznanych faktów, osób i sytuacji z lat 1946–1951. Po pierwsze, wraca do spraw już omówionych: przyjaźni z Krońskim, „ukąszenia heglowskiego”, okoliczności założenia Katedry Literatury Polskiej na Columbii i objęcia jej przez Kridla, relacji między naturą i kapitalizmem w USA czy postrzeganiem przyrody przez Amerykanów. Po drugie, rozwija i uzupełnia wątki, które gdzie indziej jedynie zasygnalizował, lub ujmuje je z nowej perspektywy – dotyczy to jego ocen powojennego marksizmu w Polsce, wizyty w Europie w 1949 roku, znajomości z Lowellem, powrotu do kraju w 1950 roku i pamiętnego sylwestra u Parandowskich, funkcjonowania ambasady polskiej w Paryżu oraz ucieczki z niej w 1951 roku, „sprawy Miłozsa”, absorbującej pisarza w kraju i na emigracji, jak też genezy *Zniewolonego umysłu*. Wracając do tych samych tematów, twórca nie zawsze podtrzymuje wcześniejsze opinie. Jaskrawym przykładem jest tu stosunek do emigracji po 1945 roku. Raz stwierdza:

Cierpiałem i oskarżałem siebie o prostytuowanie się, choć jeśli opinia emigracyjna skłonna była takich jak ja o doraźne korzyści posądzać, nie trafiała w sedno, były rzeczy gorsze, ideologiczne. Zresztą miała o tyle rację, że dopiero później, sam będąc emigrantem, zrozumiałem męki, na które dobrowolnie, w imię swoich zasad, skazały się tysiące Polaków poznających Anglię i Amerykę od dna, od ciężkiej fizycznej pracy (RM, 136),

innym razem:

Otóż w 1945 roku nie było żadnych danych, które by mogły uzasadnić emigrację jako akt polityczny, chyba że ktoś nie chciał rozumować trzeźwo. To dzisiaj rzutuje się późniejsze wypadki wstecz i przyznaje

się sens wytrwaniu na pozycjach straconych, przyjmując milcząco dodatkowe założenie o ciągle tej samej walce narodu o niepodległość. (RM, 165)

Wiele faktów wspomnianych jest tu jednak po raz pierwszy, jak poznanie Margaret Storm Jameson, przyjaźń z Hertzem, odwiedziny u Lechonia w 1946 roku, odnalezienie dawnej grupy z Wilna, kryzys małżeński związany ze sporem o Amerykę, paryska znajomość z Hanną Arendt, zetknięcie się z pismami Weil i Chiaromontego za pośrednictwem „Partisan Review”, zaangażowanie w działalność Kongresu Wolności Kultury i znajomość z Mary McCarthy, lektura książek Adamica³⁴ czy wreszcie zażyłość z Jane Zielonko³⁵. Nawet jeśli wspomnienia te mają w wielu wypadkach charakter wzmianek czy informacji, w *Roku myślowego* Ameryka Miłosza z lat 40. zaludnia się w stopniu większym niż gdziekolwiek wcześniej. To pierwsze wyraźne *novum* w stosunku do poprzednich omówień. Drugim jest użycie innego języka w stosunku do siebie z tamtych lat – Miłosz pisze: „Fanatyk Naphta z *Czarodziejskiej góry* się kłania. Staram się teraz wydać sąd możliwie obiektywny i bynajmniej nie przychodzi to łatwo” (RM, 142). Idzie jeszcze dalej, używając w odniesieniu do siebie kluczowego pojęcia ze *Zniewolonego umysłu*: „Mój Ketman był jakoś pokrewny katolickiej niezgodzie na służbę ciemnym, w sensie metafizycznym, siłom. Jakbym się zachował pod bezpośrednim zagrożeniem, nie wiem, ustrzegłem się tego” (RM, 52). Inaczej też ocenia swe tłumaczenia poezji Nerudy:

³⁴ Poeta pisze: „Wskutek tych lektur jeden przynajmniej wycinek Ameryki stał się dla mnie zrozumiały i bliski – nowojorskich lewicowych intelektualistów antytotitarnej obediencji” (RM, 135).

³⁵ Elizabeth Kridl Valkenier zauważa: „I was sorry to see that, for some reason, he failed to include Jane in his ABC book. Maybe he preferred to forget his political past. But they did become close friends, and her excellent translation played a large role in gaining Miłosz recognition abroad” [w przekł.: „Było mi przykro, kiedy zobaczyłam, że z jakiegoś powodu pominął Jane Zielonko w *Abecadle*. Może wolał zapomnieć o swej politycznej przeszłości. Ale oni zostali bliskimi przyjaciółmi, a jej doskonale tłumaczenie odegrało ogromną rolę w zdobywaniu przez Miłosza uznania za granicą”], E. Kridl Valkenier, *Way Back in Wilno*, w: *An Invisible Rope*, dz. cyt., s. 13.

Cóż za temat: triumfalny komunizm dwudziestego wieku po wielkich zwycięstwach armii Stalina w latach 1942–1945. Czy oni nie przesadzają dzisiaj, krzycząc o niemoralności tych, co wtedy poszli komunizmowi służyć? I wydziwiają na ich zaślepienie, bo tam miliony było gnojonych na śmierć w gułagach, a tutaj ody do radości, entuzjazm nowego życia, „nowego człowieka”? (...) Próbką ówczesnej aury. Pewnie, że niezrozumiałej dla polskich działaczy antyhitlerowskiego podziemia, którzy po 1945 roku siedzieli w celach więziennych, czekając na wykonanie wyroku strzałem w tył głowy. (RM, 56–57)

Punktem kulminacyjnym jest ponowna lektura listu od Jeleńskiego o jego korespondencji z Wańkowiczem:

Kot przyjął ten dokument ze smutkiem, stwierdził, że korespondencja obniża mój obraz w oczach wielbicieli mojej poezji i jest tym bardziej niepojęta, że równocześnie w moich wierszach mówiłem coś zupełnie przeciwnego. Jego zdaniem słuszność była po stronie Wańkowicza, a moje argumenty były nieuczciwe i naznaczone niedopuszczalną pewnością siebie oraz *self-pity*. Doradza, żebym wziął byka za rogi i wreszcie napisał o mojej służbie zagranicznej po wojnie, nie kając się, ale też nie broniąc się na pozycjach nie do obronienia. (...)

Wyjazd za granicę od początku stał pod znakiem kłamstwa, bo przecie kierowałem się jedynym pragnieniem: wyjechać. A potem się zobaczy. Moja matka przed śmiercią wręcz kazała mi wyjechać. Później, znalazłszy się w Ameryce, zobaczyłem, że absolutnie nie mam tam co robić, w żadnym sensie, jakimkolwiek kto chce. (RM, 244)

W szeregu utworów, w których Miłosz porusza sprawę służby dyplomatycznej, *Rok myśliwego* – jako bodaj ostateczne rozliczenie się – zajmuje miejsce szczególne. Próżno byłoby szukać tu przewartościowań postrzegania Ameryki, jej społeczeństwa, kultury, gospodarki i polityki. Te dokonały się głównie w *Widzeniach nad Zatoką San Francisco* i w *Ziemi Ulro*, w portretach twórców anglosaskich oraz w poszerzonym kanonie tłumaczonych wierszy – warto też podkreślić, że nie mają dla poety pierwszoplanowego znaczenia. W jego pamięci okres 1946–1951 pozostaje pięcioleciem ideologicznej i historiozoficznej rozterki, z której wywikłanie się nie równało się opuszczeniu Ameryki. *Rok myśliwego* – po

Dolinie Issy – jest nie tylko, jak mowa we wstępie, wskazówką dla biografa, lecz anamnezą, której celem jest autoterapeutyczne uporządkowanie przeszłości. Dokonywana jest ona zasadniczo inaczej od tej z *Rodzinnej Europy* – o ile konwencja eseju sprzyjała uspołnieniu autoportretu, o tyle fragmentaryczna konwencja dziennika pozwala zachować monadyczny charakter cząstkowych wspomnień, które nie podlegają wspólnej, jednowartościowej ocenie. Nieciągłość, bezplanowość, mozaikowość procesu anamnezy odpowiada intencji autorskiej – zgodnie z sugestią Jeleńskiego – rozliczenia się z tą fazą życia. Miłosz jest tu daleki od – jak pisał Sławiński w odniesieniu do *Zniewolonego umysłu* – racjonalizacji przez irracjonalizację, zastępowania narracji autobiograficznej przez peryfrazę historiozoficzno-poetycką³⁶. Podobne możliwości stwarzają kolekcje z lat 90., zwłaszcza *Abecadło* oraz *Inne abecadło*³⁷, choć autor zastrzega tu:

Oczywiście wszystkie biografie są fałszywe, nie wyłączając mojej, którą z tego abecadła czytelnik skłonny byłby wysnuwać. Fałszywe, ponieważ poszczególne ich rozdziały są łączone według pewnego z góry przyjętego założenia, podczas gdy naprawdę łączyły się inaczej, choć jak, nikt nie wie. Zresztą ten sam fałsz dotyka autobiografie, skoro ten, kto pisze o swoim życiu, musiałby mieć wzrok Pana Boga, żeby te powiązania zrozumieć. (A, 64–65)

Wątek amerykański jest szerzej podejmowany w abecedariuszu z 1997 roku, w którym obok haseł ogólnych, jak *Ameryka*, *Amerykańska poezja*, *Amerykańska wiza*, *Angielski język*, Miłosz zawarł wiele haseł osobowych, w tym poświęcone postaciom wcześniej przezeń sportretowanym, jak Kridl, Macdonald, Storm Jameson, Chiaromonte, oraz nowym, jak

³⁶ Tymi określeniami posługuje się Sławiński w szkicu *Jeszcze jeden ukąszony, choć poranek świta*, dz. cyt., s. 275.

³⁷ W rozdziale posługuję się wydaniem *Abecadła* z 1997 roku oraz *Innego abecadła* z 1998 roku, a nie edycją zredagowaną w 2001 roku w serii *Dzieła zebrane*. Osobne kolekcje pozwalają lepiej uchwycić prawidłowości i różnice pracy pamięci nie tylko w odniesieniu do pięciolecia amerykańskiego. Jeśli przyjmiemy, że *Inne abecadło* nie jest prostą kontynuacją *Abecadła* ani jego rozbudowanym postscriptum, lecz zgodnie z intuicją wyrażoną w tytule nosi cechy swoiste, odróżniające je od poprzedniego zbioru, warto traktować obie edycje rozłącznie.

Koestler, Mary MacCarthy, Nela Micińska czy Ignacy Świącicki. Kontekstowo uwagi o pierwszych latach amerykańskich pojawiają się w hasłach ogólnych, jak *Primavera*, *Antologie*, *Borejsza Jerzy*, *Hook Sidney*, *Kongres Wolności Kultury* i wiele innych. Wypowiedzi o Ameryce w *Abecadle* mają dwie cechy wspólne: ujmują łącznie lata powojenne i kalifornijskie oraz nie zabarwia ich ton ekspiacji. Pomiędzy nimi trafiają się cenne wyznania: „W angielskim, zaraz po wojnie, w Ameryce odkryłem *The Cloud of Unknowing*, czyli *Obłok niewiedzy*, poradnik kontemplacji z czternastego wieku” (A, 79), jak i śmiałe hipotezy: „Nieuniknione spotkanie z cywilizacją techniczną i jej angielskimi terminami każe zastanawiać się, co zachować, co spolszczyć, na przykład mass media – czy są to «środki masowego przekazu»? Obawiam się, że to ja wprowadziłem to spolszczenie, tłumacząc eseje w zbiorze *Kultura masowa* wydanym przez paryską «Kulturę»” (A, 37). Zapisy w *Abecadle* wnoszą nowe szczegóły do wiedzy o amerykańskim powojniu (o rekomendacji Kisiela do redakcji „Tygodnika Powszechnego”, o przebiegu konferencji w obronie pokoju w 1949 roku w hotelu Waldorf-Astoria, o spotkaniach z Nela Micińską w 1949 i 1950 roku), jak i potwierdzają wcześniejsze (o nowojorskim kręgu przyjaciół). Bardziej interesujące są przypadki, gdy Miłosz sytuuje minione zdarzenia w nowym kontekście lub oświetleniu interpretacyjnym. Dotyczy to na przykład znajomości z Koestlerem, którego *Ciemność w południe* czytał w USA – teraz nie przypomina dawnych krytycznych opinii o powieści i biogram pisarza lokuje w kontekście działalności Kongresu Wolności Kultury. Tu po raz pierwszy powołuje się na pracę Macdonalda *The Root is Man*, która najpierw publikowana była w „politics”, a następnie jako książka – jest to jedna z lektur, której znajomości i wpływu nigdy nie ujawnił. Jaskrawszym przykładem jest prezentacja stosunku do Wallace’a. W *Abecadle* czytamy, iż: „W 1948 roku, za kandydatury prezydenckiej Henry’ego Wallace’a, popieranego przez liblabów i komunistów, spod pióra Macdonalda wyszedł okrutny portret tego głupca, który wślawił się swoją wizytą na Kołymie, gdzie zastał, jak stwierdził w swoim raporcie, więźniów w znakomitych, nawet luksusowych warunkach” (A, 166)³⁸. Wypowiedź ta sugeruje, jakoby Miłosz niezależnie od Macdonalda miał do Wallace’a trwale negatywny stosunek. Tymczasem jego stanowisko ewoluowało od poparcia dla przedstawiciela

³⁸ Szkic Macdonalda ukazał się w 1947, a nie, jak pisze Miłosz, 1948 roku.

partii postępowej, potencjalnej trzeciej siły w Kongresie, do całkowitej utraty uznania dla niego między innymi pod wpływem lektury szkicu redaktora „politics”³⁹. Dalej poeta twierdzi, iż jego raporty dla MSZ „nie zostawiały mu żadnej szansy” (A, 167), mimo iż „komuniści w Polsce stawiali na zwycięstwo Wallace’a, utrzymywani w błędzie co do jego siły przez własną propagandę” (A, 167). W rzeczywistości w raportach można zaobserwować podobną ewolucję poglądów w sprawie Wallace’a i jego pełną dyskredytację dopiero w 1947 roku. Gdyby przypatrzeć się strategiom obranym w hasłach poświęconych Ameryce w *Abecadle*, zwracają w nich uwagę korekty i przesunięcia akcentów. Miłosz nawiązuje do ekstatycznego stylu wierszy Whitmana i bierze go w cudzysłów, wyrażając nim sprzeczności Nowego Świata: „Jaka wspaniałość! Jaka nędza! Jaka ludzkość! Jaka nieludzkość! Jaka wzajemna życzliwość! Jaka samotność człowieka! Jakie przywiązanie do ideału! Jaka hipokryzja! Jaki triumf sumienia! Jaka przewrotność!” (A, 25). Tu jego formacja amerykańska rozpoczyna się w dzieciństwie, dzięki akcji dożywania Hoovera, i pogłębia się w młodości za sprawą kina i literatury. Wojna ujęta jest jako konflikt cywilizacyjny imperiów proponujących różne wzorce realizacji człowieczeństwa, zimna wojna jako jego kontynuacja. W innym świetle Miłosz stawia powojenne nieporozumienia, gdy „brak entuzjazmu dla Ameryki mógł uchodzić za przechylenie się na komunistyczną stronę” (A, 27). Punktem dojścia opowieści jest moment w XX wieku, gdy Nowy Jork staje się stolicą świata i USA przewodzi Zachodowi. Perspektywa ta umożliwia też spojrzenie wstecz do czasów, gdy podróż morską była jedynym dostępnym środkiem dotarcia do Ameryki, co w sposób symboliczny ukazywało odległość pomiędzy kontynentami kultury. Przemierzenie oceanu było wówczas najczęściej decyzją na całe życie, określającą przyszłość podróżnego i jego miejsce na ziemi. Tak było częściowo również w przypadku poety, wyznającego: „gdybym został we Francji, nie otrzymałbym Nagrody Neustadt w 1978 roku (...) a następnie Nagrody Nobla” (A, 27). Jego los osadzony w perspektywie historycznej ukazuje zależność pojedynczego istnienia od globalnych przemian cywilizacyjnych. W drugiej połowie wieku, co

³⁹ Szkic Macdonalda był publikowany w odcinkach: *Henry Wallace (Part 1)*, „politics” 1947, March–April, s. 1–38; *Henry Wallace (Part 2)*, „politics” 1947, May–June, s. 96–117.

Miłosz wyraźnie podkreśla, możliwość swobodnego przemieszczania się między kontynentami sprawia, że wybór miejsca życia nie determinuje jak dawniej, a to z kolei rzutuje na współczesną tożsamość i postrzeganie świata. Świadom, jak bardzo obraz Ameryki kształtują przekazy tych, którzy odnieśli w niej sukces lub nie spełnili swych nadziei, łączy oba i wyznaje, jak patrzył na Nowy Świat w latach 40.:

Wrócił z Ameryki także ojciec Janki, mojej pierwszej żony. Ludwik Dłuski przepracował przed pierwszą wojną światową kilka lat w fabrykach metalurgicznych amerykańskiego Wschodniego Brzegu. Myślałem o nim, kiedy patrzyłem na zardzewiałe szkielety opuszczonych fabryk na północ od Nowego Jorku, wzdłuż rzeki Hudson. W tych to staroświeckich fabrykach pan Ludwik dzielił los wydziedziczonych tej ziemi, trudzących się od rana do nocy, bez praw i przywilejów wywalczonych przez związki zawodowe później. W Warszawie, dokąd wrócił, było może trudno, ale bez tak wyczerpującej pracy (został woźnym sądowym) i przynajmniej nie tak samotnie. (A, 28)

Zamiar syntezy będący założeniem hasła o Ameryce zostaje nieoczekiwanie uchylony i kończy się ono osobistym wspomnieniem bez ambicji uogólniania. Płynne i arbitralne przechodzenie od narracji autobiograficznej do encyklopedycznej nie pozwala odjąć wypowiedzi o Ameryce wymiaru intymnego, ale i uznać jej za ściśle osobistą. Ameryka w *Abecadle* jest tyleż Ameryką Miłosza, co Ameryką jego pokolenia z przynależnym mu doświadczeniem, które na taki jej wizerunek może przystać. Inaczej przebiega prezentacja poezji amerykańskiej – tu przemawia Miłosz jako czytelnik, tłumacz i poeta. Także teraz sięga do lat dzieciństwa, gdy poezją były dlań półbaśniowe opowieści o Indianach, uniezwykające Nowy Świat, przechodzi od fascynacji Poem i Whitmanem w okresie wileńskim do pracy nad antologią poezji angielskiej oraz wzmiankuje o przekładach z lat 40. Następnie porzuca tryb referowania i wyraża myśl, która zachowuje ważność jako wypowiedziana przez starego poetę, bilansującego dokonania literackie: „Z całej poezji amerykańskiej najbliższym mi zawsze pozostaje Walt Whitman” (A, 30). O ile łatwo zgodzić się z taką konkluzją, o tyle wątpliwości budzą zdania:

Do moich współczesnych Amerykanów odnosiłem się nieufnie. Niewątpliwie pomysł *Traktatu poetyckiego* zapożyczyłem z młodzieńczego poematu Karla Shapiro *Essay on Rhyme*. Pozostałem jednak aż zdumiewająco niezależny, czego powodem było zanurzenie się w polszczyźnie i cała moja świadomie uprawiana „zaściankowość”. (A, 30–31)

Z horyzontu pamięci znika trwałe zainteresowanie twórczością Eliota, powojenna fascynacja Audenem i Jarrellem, uznanie dla Williamsa i Frosta. Dokonuje się tu kolejna korekta stanowiska, czy realizuje się praktyka odsłaniania i zakrywania, rządząca dziełem Miłosza do ostatniej jego linii⁴⁰. Podobne zjawiska dają się zaobserwować w *Innym abecadle* w hasłach poświęconych Millerowi i Frostowi – portret poety z New Hampshire nie wzmiankuje o spotkaniu z nim podczas konferencji w Bread Loaf.

Inne abecadło ma odmienną ramę portretową w stosunku do abecedariusza z 1997 roku – jest nią myśl o wygnaniu z Raju, w którego konsekwencji podróż życia, a w niej każda podróż i wygnanie, doświadczenie obcości i pustki, ma rys metafizyczny. Dopiero w tym kontekście można uzasadnić wybór Millera, Frosta, ale i Adamica oraz Edwarda Hoppera jako tych postaci amerykańskich, którym przysługują w kolekcji osobne hasła. Adamic jest osobiście ważną dla Miłosza figurą emigranta, gdyż nie tylko nie zapomniał o swym pochodzeniu, ale uczynił zeń ważny rys tożsamości w USA. W refleksji o nim poeta posługuje się wypracowanym w Ameryce językiem ruchów emancypacyjnych, świadom przynależności do wspólnoty białych, mającej europejskie korzenie. Stwierdza: „Nie sądzono mi było zaznać w Ameryce jakiegokolwiek dyskryminacji, przeciwnie, od razu byłem częścią białej elity. Najpierw z papierami dyplomaty, za drugim pobylem jako pełnoprawny obywatel uniwersyteckiego kampusu. Zgadzało się to z moim losem, człowieka klasowego przywileju, który jednak zachowywał tego świadomość” (IA, 11). To sprawia, że w obu abecedariuszach nie ma mowy o Amerykanach innych niż biali – niewychodzenie Miłosza poza krąg kultury euroatlantyckiej byłoby tu przejawem świadomości ograniczeń, których przekraczanie bywa utopijnym postulatem, oraz świadomości misji względem własnego dziedzictwa. Jeszcze ciekawsze konkluzje przynosi

⁴⁰ Zob. J. Zach, *Miłosz i poetyka wyznania*, Kraków 2002.

portret Hoppera, artysty, którego wyobraźnia patronowała Miłoszowskiej percepcji Ameryki w latach 40. Ten twórca przejmujących obrazów samotności uznaje alienację za cechę główną cywilizacji amerykańskiej, co zgadza się z obserwacjami poety zarówno w odniesieniu do USA, jak i współczesnej kondycji człowieka w ogóle. Ten jego rys uwydatnia autor w biogramie malarza, posługuje się jego punktem widzenia dla zobrazowania własnych przekonań. Hasła osobowe w abecadłach nie budują więc jedynie intymnego lapidarium, wielokrotnie służą za maski, kostiumy w prezentacji bliskich Miłoszowi postaw i poglądów czy do ich zobiektywizowania. Dokonując coraz liczniejszych bilansów, poeta wyjawia, co i ile zawdzięcza innym, w tym także przyjaźniom amerykańskim z lat 40. lub tuż po ucieczce do Maisons-Laffitte – dotyczy to na przykład Jeanne Hersch czy Wittlina. Nie przestaje jednak odnosić się do gorących dyskusji wokół współpracy intelektualistów z komunistami, które toczyły się w kraju od publikacji *Hańby domowej*. Jeszcze w 1998 roku tłumaczy:

Mówienie o „hańbie domowej” literatów w PRL pomija prosty fakt, że byli literatami, to znaczy chcieli publikować, a państwo było jedynym wydawcą. (...) Moralizowanie teraz, po upadku tamtego ustroju, zdaje się wychodzić z nieco absurdałnego założenia, że to po raz pierwszy w dziejach poeta przyszedł nieproszony na ucztę uzbrojonych Filistynów. Z trzech złych możliwości: smażenia się w literackim „środo-wisku”, emigracji, służby w dyplomacji, wybrałem trzecią, ale fizyczna odległość od tego, co się wyprawiało, to znaczy rządów terroru, nie chroniła od poczucia winy. Kiedy przyjeżdżałem z zagranicy, moje ubranie wyróżniało mnie jako jednego z „właścicieli Polski Ludowej” i ludzie, biorąc mnie za oficera UB, bali się mnie. Kiedy teraz otwarcie o tym piszę, wygląda to na cynizm, ale prawdą jest, że wyjazd na placówkę zawdzięczałem nie gorliwości partyjnej, bo byłem bezpartyjny, ale mojemu miejscu faworyzowanego poety. Znów, jak przed wojną, moje poglądy były niewłaściwe, ale mogłem dać im upust tylko, drukując mój *Traktat moralny* w ostatniej chwili, tuż przed wprowadzeniem „socjalistycznego realizmu”. Rok 1949 to jednak już było za dużo dla mego żołądka. (IA, 81)

Powraca do współpracy z Putramentem, Borejszą, Wyką, Hertzem, przyjaźni z Krońskimi, amerykańskich kontaktów z Einsteinem,

Macdonaldem i Nerudą, lektur Wellsa, Weil, Crane'a, Gibbona i Williamsa. Dowodzi to, że ich prace nadal stanowią istotny punkt odniesienia jego biografii intelektualnej. Bywa jednak i tak, że ten horyzont przeszłości odsuwa się tak daleko od jego bieżącej perspektywy, że ujmuje go jak obcy sobie, zaskakujący absurdami, które nie wydają się częścią własnej historii – przykładem byłaby piosenka *To słynne USA*⁴¹ czy antyamerykańska propaganda w latach stalinizmu⁴². Z perspektywy te ślady historii, w której toczyło się jego własne życie wydają się tak obce i nieprawdopodobne, że niewiarygodne: „Niczego nie zmyślam, opowiadam to tylko, co widziałem na własne oczy i słyszałem na własne uszy”⁴³. Z drugiej strony, jak trafnie konkluduje Marek Zaleski, Miłosz był wyjątkowo świadom „iluzoryczności wiary, że ten, kto pisze, pisze «prawdę», a ten, kto czyta, dowiadyuje się, «jak było naprawdę»”⁴⁴ – mało kto, jak podkreśla badacz, rozumiał tak głęboko walor twórczej fikcji w przedstawianiu rzeczywistości:

W ostateczności – mówiąc słowami Zaleskiego – [Miłosz – dop. E.K.] zdaje sobie przecież doskonale sprawę, że i on, i jego czytelnik uczestniczą w wytwarzaniu czegoś, co się nazywa prawdziwym zmyśleniem. Nie mówią sobie prawdy, ale i nie kłamią, jakby mając w pamięci przypomnienie filozofa, że tak jak sprzeczność nie jest oznaką fałszu, tak brak sprzeczności nie jest oznaką prawdy⁴⁵.

Deklaracja „niczego nie zmyślam” co najwyżej jeszcze raz problematyzuje tę kwestię.

Ostatnie lata jego twórczości nie wnoszą zasadniczych zmian w stosunku do ujęcia powojnia amerykańskiego z minionych dekad – uzupełniają o dalsze, niekiedy barwne szczegóły wcześniejsze relacje i utrwalają uprzedni przekaz. Ich cząstkowość, niespójność i przygodność oraz

⁴¹ Zob. C. Miłosz, *To słynne USA*, w: tegoż, *Spizarnia literacka*, Kraków 2004, s. 131–134.

⁴² Tamże, s. 35–37.

⁴³ Tamże, s. 131.

⁴⁴ M. Zaleski, *Abecadło Miłosza*, w: tegoż, *Zamiast*, dz. cyt., s. 136.

⁴⁵ Tamże, s. 139.

przyjęta jako założenie niecałościowości na głębszym poziomie odpowiadają niewierze poety w możliwość rekonstrukcji autobiografii. To głównie miał na myśli Miłosz, pisząc jeszcze w *Roku myśliwego*, iż odtworzenie pierwszych lat amerykańskich na podstawie jego pism nie jest możliwe. Choć kuszące, pozostawało wyzwaniem dla niego samego, który rozumiał, że powroty do przeszłości nie mogą przybrać form repetycji, że nawet osobiste dotarcie do niej może okazać się nieosiągalne, mówiąc krótko: że dla nikogo przeszłość nie rysuje się zbyt jasno⁴⁶.

⁴⁶ Sformułowanie Wojciecha Bonowicza z artykułu *Przeszłość nie rysuje się zbyt jasno. Kilka uwag do własnych lektur*, „FA-Art” 1998 nr 4 (34), s. 7–10.

BIBLIOGRAFIA

BIBLIOGRAFIA PODMIOTOWA

PUBLICYSTYKA CZESŁAWA MIŁOSZA OPUBLIKOWANA W KRAJU I ZA GRANICĄ W LATACH 1945–1953

- C. Miłosz, *Kolorowym atramentem*, „Przekrój” 1945 nr 2.
C. Miłosz, *Na skraju Warszawy*, „Przekrój” 1945 nr 16.
C. Miłosz, *Sztuka dla wszystkich*, „Przekrój” 1945 nr 18.
C. Miłosz, *Sala Teatru Wielkiego*, „Przekrój” 1945 nr 23.
C. Miłosz, *Odzyskane bogactwo*, „Przekrój” 1945 nr 25.
C. Miłosz, *Pieśń*, „Przekrój” 1945 nr 27.
C. Miłosz, *Przez Kwidzyn*, „Przekrój” 1945 nr 35.
C. Miłosz, *Kronika*, „Odrodzenie” 1945 nr 18.
C. Miłosz, *Śmierć Kassandrze*, „Odrodzenie” 1945 nr 21.
C. Miłosz, *Bogactwo*, „Odrodzenie” 1945 nr 24.
C. Miłosz, *Na „Fantazym”*, „Odrodzenie” 1945 nr 33.
C. Miłosz, *Jeszcze o małżeństwie*, „Odrodzenie” 1945 nr 35.
C. Miłosz, *„Cyd” Corneille’a w Krakowie*, „Odrodzenie” 1945 nr 37.
C. Miłosz, *Przegląd teatralny. Śmieszna tragedia*, „Odrodzenie” 1945 nr 47.
C. Miłosz, *Nad obcą prozą*, „Odrodzenie” 1945 nr 48.
C. Miłosz, *O Hemingwayu*, „Kuznica” 1946 nr 38.
C. Miłosz, *List półprywatny o poezji*, „Twórczość” 1946 nr 10.
C. Miłosz, *Anglicy o Polsce i Polak o Anglii*, „Przekrój” 1946 nr 44.
C. Miłosz, *Polska z Nowego Jorku*, „Przekrój” 1946 nr 66.
C. Miłosz, *Notatnik nowojorski*, „Przekrój” 1946 nr 70.
C. Miłosz, *Notatnik nowojorski*, „Przekrój” 1946 nr 79.
C. Miłosz, *Massachusetts*, „Odrodzenie” 1946 nr 31.
C. Miłosz, *Przeżycie wojenne*, „Nowa Polska” 1946 z. 1.
C. Miłosz, *Granice sztuki (St. Ign. Witkiewicz z perspektywy wojennych przemian)*, „Nowa Polska” 1946 z. 4.

- C. Miłosz, *Granice sztuki*, „Nowa Polska” 1946 z. 6.
- C. Miłosz, *Literature in Poland Today*, „Poland of Today” 1946, March.
- C. Miłosz, *Renaissance of the Polish Theatre*, „Poland of Today” 1946, April.
- C. Miłosz, *American Authors and Their Polish Public*, „Poland of Today” 1946, October.
- J.M. Nowak, [C. Miłosz], *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1946 nr 51/52 – 1947 nr 48.
- C. Miłosz, *Książki i pisma w Stanach Zjednoczonych*, „Odrodzenie” 1947 nr 6.
- C. Miłosz, *Abstrakcja i poszukiwania*, „Odrodzenie” 1947 nr 7.
- C. Miłosz, *Czy wskrzesić Polską Akademię Literatury? Ankieta „Odrodzenia”*, „Odrodzenie” 1947 nr 13.
- C. Miłosz, *Faulkner*, „Odrodzenie” 1947 nr 24.
- C. Miłosz, *Na Independence Day*, „Odrodzenie” 1947 nr 29.
- C. Miłosz, *Wiersze polsko-francuskie*, „Odrodzenie” 1947 nr 37.
- C. Miłosz, *Zabawy i spory*, „Odrodzenie” 1947 nr 44.
- C. Miłosz, *O kilku filmach*, „Kuźnica” 1947 nr 20.
- C. Miłosz, *Jak oceniam literaturę dwudziestolecia*, „Twórczość” 1947 nr 7–8.
- C. Miłosz, *Intellectual Revival in Post-War Poland*, „Poland of Today” 1947, April.
- C. Miłosz, *Mickiewicz and Modern Poetry*, „The American Slavic and East European Review”, December, 1948, Volume II.
- C. Miłosz, *Literature in Poland*, „Poland of Today” 1948, August.
- C. Miłosz, *Nad książką, czyli cudze chwalicie*, „Odrodzenie” 1948 nr 4.
- C. Miłosz, *Henry Miller, czyli dno*, „Odrodzenie” 1948 nr 39.
- C. Miłosz, *Wprowadzenie w Amerykanów. Rzecz o poezji amerykańskiej*, „Twórczość” 1948 nr 5.
- C. Miłosz, *Notatnik*, „Nowiny Literackie” 1948 nr 8.
- C. Miłosz, *Notatnik*, „Nowiny Literackie” 1948 nr 15.
- C. Miłosz, *Notatnik amerykański*, „Nowiny Literackie” 1948 nr 40.
- C. Miłosz, *Mickiewicz and Modern Poetry*, „The American Slavic and East European Review”, t. 7, 1948.
- Dr Pamfill [C. Miłosz], *Awantura o nagrodę*, „Odrodzenie” 1949 nr 39.
- C. Miłosz, *„Moby Dick”*, „Kuźnica” 1949 nr 6.
- C. Miłosz, *Dwie książki o wojnie*, „Odrodzenie” 1949 nr 15.
- C. Miłosz, *Poeta-pieśniarz*, „Kuźnica” 1950 nr 5.
- C. Miłosz, *O stanie poezji polskiej*, „Kuźnica” 1950 nr 3.
- C. Miłosz, *Małe wypisy historyczne*, „Nowa Kultura” 1950 nr 20.
- C. Miłosz, *Obyczaj*, „Zeszyty Wrocławskie” 1950 nr 1–2.
- Żagarysta [C. Miłosz], *Powieść Hemingway’a*, „Twórczość” 1951 nr 2.
- C. Miłosz, *Amerykański poeta kontemplacyjny*, „Kultura” 1951 nr 4.
- C. Miłosz, *Uwagi tłumacza*, „Kultura” 1952 nr 2/3.

**NIEOPUBLIKOWANA PUBLICYSTYKA I ODCZYTY CZESŁAWA
MIŁOSZA Z LAT 1945–1953. ŹRÓDŁA ARCHIWALNE**

**Kolekcja Czesław Miłosz Papers. GEN MSS 661. Beinecke Rare Book
and Manuscript Library**

- C. Miłosz, *Unidentified fragments*, Beinecke Library, Box 91, Folder 1319.
 C. Miłosz, *3 opowiadki moralne*, Beinecke Library, Box 113, Folder 1588.
 C. Miłosz, *Ameryka Łacińska*, Beinecke Library, Box 113, Folder 1591.
 C. Miłosz, *Amerykańscy poeci w obronie Pabla Nerudy*, Beinecke Library, Box 113,
 Folder 1592.
 C. Miłosz, *Do Kisiela*, Beinecke Library, Box 113, Folder 1609.
 C. Miłosz, *Dwie książki o wojnie*, Beinecke Library, 113, Folder 1619.
 C. Miłosz, *Dwight Macdonald*, Beinecke Library, Box 113, Folder 1621.
 C. Miłosz, *Dzieci Europy*, Beinecke Library, Box 114, Folder 1624.
 C. Miłosz, *Gwiazda Wilsona*, Beinecke Library, Box 114, Folder 1628.
 C. Miłosz, *Henry Miller, czyli dno*, Beinecke Library, Box 114, Folder 1629.
 C. Miłosz, *Historia londyńska*, Beinecke Library, Box 114, Folder 1630.
 C. Miłosz, *Literatura amerykańska w 1948 roku*, Beinecke Library, Box 114, Folder
 1652.
 C. Miłosz, „*Nad książką, czyli cudze chwalicie*”, Beinecke Library, Box 115, Folder
 1670.
 C. Miłosz, *The Naked and the Dead*, Beinecke Library, Box 115, Folder 1671.
 C. Miłosz, *Notatnik amerykański (fragmenty)*, Beinecke Library, Box 115, Folder
 1678.
 C. Miłosz, *Notatnik: Chicago*, Beinecke Library, Box 115, Folder 1679.
 C. Miłosz, *Notatnik nowojorski*, Beinecke Library, Box 115, Folder 1680.
 C. Miłosz, *O Hemingway’u*, Beinecke Library, Box 116, Folder 1688.
 C. Miłosz, *O poezji St. John Perse’a*, Beinecke Library, Box 116, Folder 1698.
 C. Miłosz, *Obyczaje*, Beinecke Library, Box 116, Folder 1707.
 C. Miłosz, *Od tłumacza*, Beinecke Library, Box 116, Folder 1708.
 C. Miłosz, *Odpowiedź na ankietę*, Beinecke Library, Box 116, Folder 1710–1711.
 C. Miłosz, *Poeta pieśniarz*, Beinecke Library, Box 117, Folder 1730.
 C. Miłosz, *Raport zupełnie suchy*, Beinecke Library, Box 117, Folder 1752.
 C. Miłosz, *Rozmyślenia w hotelowym hallu*, Beinecke Library, Box 118, Folder 1756.
 C. Miłosz, *Rysunek z pamięci*, Beinecke Library, Box 118, Folder 1757.
 C. Miłosz, *Sprawa stylu*, Beinecke Library, Box 118, Folder 1762.
 C. Miłosz, *W dolinie Taos*, Beinecke Library, Box 118, Folder 1777.
 C. Miłosz, *Wykład o nihilizmie*, Beinecke Library, Box 118, Folder 1783.
 C. Miłosz, *Życie w USA*, Beinecke Library, Box 119, Folder 1791.
 C. Miłosz, *Ktokolwiek przekracza próg galerii sztuki Art of the Century...*, Beinecke
 Library, Box 119, Folder 1793.
 C. Miłosz, *Książka, którą oddaję do druku...*, Beinecke Library, Box 119, Folder
 1794.

- C. Miłosz, *Sądzę, że napisanie wyczerpującego komentarza...*, Beinecke Library, Box 119, Folder 1795.
- C. Miłosz, *Jeżdżąc tego lata po Polsce...*, Beinecke Library, Box 119, Folder 1796.
- C. Miłosz, *Zachowanie swojej narodowości przez Polaków...*, Beinecke Library, Box 119, Folder 1826.
- C. Miłosz, *Fragments and notes*, Beinecke Library, Box 121, Folder 1868.
- C. Miłosz, *Literature in Poland*, maszynopis 7 s., Beinecke Library, Box 123, Folder 1910.
- C. Miłosz, *Literature in Poland*, maszynopis 12 s., Beinecke Library, Box 123, Folder 1910.
- C. Miłosz, *In one American literary review...*, maszynopis z 1947 roku bez tytułu, Beinecke Library, Box 125, Folder 1972.
- C. Miłosz, *My subject is post-war literature in Europe...*, Beinecke Library, Box 125, Folder 1973.
- Ernest Rutherford: Atom pioneer*, by John Rowland (review by Miłosz), Beinecke Library, Box 127, Folder 2020.
- C. Miłosz, *Pologne, enfant terrible*, Beinecke Library, Box 127, Folder 2031.
- C. Miłosz, *So many hungers by Bhabani Bhattacharya*, Beinecke Library, Box 127, Folder 2036.
- C. Miłosz, *Valka, ou hors de temps*, Beinecke Library, Box 127, Folder 2038.
- C. Miłosz, *Edward Gibbon, Decline and fall of the Roman Empire, one-page excerpt*, Beinecke Library, Box 138, Folder 2179.
- C. Miłosz, *Rękopis przedmowy do „Antologii afrykańskiej”*, Beinecke Library, Box 141, Folder 2249.
- C. Miłosz, *Odczyt o literaturze wygłoszony na Columbia University 18 IV 1949*, Beinecke Library, Box 156, Folder 2465.
- C. Miłosz, *Let us avoid generalities...*, Beinecke Library, Box 156, Folder 2467.
- C. Miłosz, *I have lived through all the years...*, Beinecke Library, Box 156, Folder 2468.

Kolekcja Archiwum Państwowego w Krakowie

- J.M. Nowak [C. Miłosz], *Życie w USA*. Rękopis przechowywany w Archiwum Państwowym w Krakowie. Zespół Redakcja „Odrodzenia” II. Sprawy redakcyjne pod sygnaturą RO 39, 7 s.
- C. Miłosz, *Do Kisiela*. Maszynopis przechowywany w Archiwum Państwowym w Krakowie pod sygnaturą RO39.

Kolekcja Biblioteki Narodowej

- C. Miłosz, „*Moby Dick*”, zespół Akc. 14618, k. 1–9.

OPUBLIKOWANA KORESPONDENCJA CZESŁAWA MIŁOSZA

- C. Miłosz, M. Wańkowicz, *Korespondencja 1951–1956*, Warszawa 1986.
- T. Merton, C. Miłosz, *Listy*, przeł. M. Tarnowska, Kraków 1991.
- C. Miłosz, *Z listów do Józefa Wittlina*, „Zeszyty Literackie” 2001 nr 3.
- C. Miłosz, „*Mój wileński opiekun*”. *Listy do Manfreda Kridla (1946–1955)*, z uzupełnieniem o listy Manfreda Kridla i addendum, z autografu do druku przygotował, słowem wstępnym, przypisami i notą edytorską opatrzył A. Karcz, Toruń 2005.
- C. Miłosz, *Zaraz po wojnie. Korespondencja z pisarzami 1945–1950*, Kraków 2007.
- J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy 1945–1963*, oprac. M. Kornat, Warszawa 2008.
- C. Miłosz, *Listy do rodziny*, „Kwartalnik Artystyczny” 2008 nr 3.
- Dedecius – Miłosz. Listy 1958–2000*, zebrał, przygotował do druku, opatrzył przypisami i wstępem P. Chojnowski, tłumaczenie listów L. Quinkenstein, Łódź 2011.
- Czesław Miłosz, Jarosław Iwaszkiewicz. Portret podwójny. Wykonany z listów, wierszy, zapisków intymnych, wywiadów i publikacji*, wybór tekstów, ich układ i red. B. Toruńczyk, oprac. i przypisami opatrzył R. Papiński, Warszawa 2011.
- J. Andrzejewski, C. Miłosz, *Listy 1944–1981*, oprac. i przypisami opatrzyła B. Riss, Warszawa 2011.
- A. Międzyrzecki, J. Hartwig, C. Miłosz, *Korespondencja*, opieka redakcyjna K. Lisowski, Kraków 2012.
- Listy Czesława Miłosza do Karola Kuryluka*, podała do druku i oprac. E. Kołodziejczyk, „Nowa Dekada Krakowska” 2013 nr 1/2.
- Listy Czesława Miłosza do Alberta Einsteina*, w: *Raporty dyplomatyczne Czesława Miłosza 1945–1950*, oprac. i przypisami opatrzyła M. Mokrzycka-Markowska, posłowie napisał M. Kornat, Warszawa 2013.

NIEPUBLIKOWANA KORESPONDENCJA CZESŁAWA MIŁOSZA.

ŹRÓDŁA ARCHIWALNE

Kolekcja Czesław Miłosz Papers. GEN MSS 661. Beinecke Rare Book and Manuscript Library, Boxes 1–3

Franciszek Andruszkiewicz, Jerzy Andrzejewski, Alistair Berstein, Krystyna Berwińska-Gogolewska, Olga Bochaczewska, Bolesław Bochwic, Jerzy Borejsza, Mieczysław Brahmer, Tadeusz i Zofia Breza, Tadeusz Byrski, Chimay Caraman, Audrey Carrey, Wincenty Chmielnicki, Józef Chudek, Józef Czapski, Lovat Dickson, Philip Drury, Bernard Drzewiecki, Marian Eile, Mieczysław Grydzewski, John Hersey, Paweł Hertz, Henryk Hiż, Paweł Hoffman, Dominik Horodyński, Barbara Howes Smith, Alicja Iwańska, Anna Iwaszkiewicz, Jarosław Iwaszkiewicz, Roman Jakobson,

Margaret Storm Jameson, Aleksander Janta-Polczyński, Mieczysław Jastrun, Walery Jastrzębiec-Rudnicki, Anna Klott-Bujnicka, Eugenia Kocwa, Mieczysław Kotlicki, Anna Kowalska, Stanisław Kownacki, Manfred Kridl, Tadeusz i Irena Krońscy, Józefa Kunatowa, Karol Kuryluk, Władysław i Elżbieta Lipsy, Maria Łopacińska, Ryszard Matuszewski, Jeanne Maynard, Jan Meysztowicz, Aniela Micińska, Maria Micińska, Tadeusz Mikulski, Aleksander Miłosz, Andrzej Miłosz, Janina Miłosz, Janusz Niziński, Ryszard Ordyński, Jadwiga Ossędowska, Jerzy Eugeniusz Płomiński, Ksawery Pruszyński, Jerzy Putrament, Tadeusz Różewicz, Jadwiga Rutska, Władysław Ryńca, Saint-John Perce, Leon Schiller, Antoni Słonimski, Arnold Stevenson, Tadeusz Stulgiński, Metody Suszkiewicz, Danuta Taratczakówna, Stefan Themerson, Anna Turowiczowa, Jerzy Turowicz, Tadeusz Unkiewicz, Bohdan Urbanowicz, Hanna Walska, Adam Ważyk, Maria Wiercińska, Gil Wilson, Jadwiga Witkiewiczowa, Józef Wittlin, Janina Włodarkiewicz, Kazimierz Wyka, Mieczysław Zabłocki, Wojciech Zawada, Jane Zielonko, ZAIKS

Listy Alberta Einsteina do Czesława Miłosza, Beinecke Library, Box 16, Folder 283.

List T.S. Eliota do Czesława Miłosza, Beinecke Library, Box 16, Folder 286.

Listy Aleksandra Janty-Polczyńskiego do Czesława Miłosza, Beinecke Library, Box 30, Folder 472.

Listy Karola Kuryluka do Czesława Miłosza, Beinecke Library, Box 37, Folder 556.
Korespondencja Czesława Miłosza i Jacques'a Maritaina z 4 stycznia 1947 roku, Beinecke Library, Box 42, Folder 612.

Listy Henry Millera do Czesława Miłosza, Beinecke Library, Box 44, Folder 632.

Listy Zygmunta Mycielskiego do Czesława Miłosza, Beinecke Library, Box 45, Folder 653.

Listy Pabla Nerudy do Czesława Miłosza, Beinecke Library, Box 46, Folder 667.

Listy redakcji „Odrodzenia” do Czesława Miłosza, Beinecke Library, Box 47, Folder 684.

Listy Juliana Tuwima do Czesława Miłosza, Beinecke Library, Box 62, Folder 855.

Listy Samuela Tyszkiewicza do Czesława Miłosza, Beinecke Library, Box 62, Folder 859.

List Czesława Miłosza do Michaela Wreszina, Beinecke Library, Box 66, Folder 905.

Listy Thorntona Wildera do Czesława Miłosza, Beinecke Library, Box 69, Folder 945.

Columbia Rare Book and Manuscript Library

Listy Czesława Miłosza do Henryka Grynberga, Henryk Grynberg Collection, Columbia Rare Book and Manuscript Library, Box 1.

Kolekcja Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie

Listy Czesława Miłosza do Anny Kowalskiej, t. III, k. 52–58, nr inw. 1013.

Kolekcja Biblioteki Narodowej w Warszawie

- List Czesława Miłozsa do Samuela Tyszkiewicza z 15 listopada 1948 roku. Rękopis z Archiwum Miłozsa w Bibliotece Narodowej pod sygnaturą 11.287, t. XIV, k. 93–94.
- Listy Czesława Miłozsa do Aleksandra Janty-Połączyńskiego, b.d. Rękopisy przechowywane w Bibliotece Narodowej w Archiwum Aleksandra Janty-Połączyńskiego pod sygnaturą III 12 956.

NIEPUBLIKOWANE UTWORY LITERACKIE CZESŁAWA MIŁOZSA

Kolekcja Czesław Miłozs Papers. GEN MSS 661. Beinecke Rare Book and Manuscript Library

- C. Miłozs, *Wierszyk o dziwnej zbieżności pomiędzy Cywilizacją i Naturą napisany w... rocznicę narodzin się pewnej małpy człekokształtnej*, Beinecke Library, Box 89, Folder 1212.
- C. Miłozs, *Piosenka na chwilę mojej epoki*, Beinecke Library, Box 89, Folder 1212.

PRZEKŁADY POETYCKIE CZESŁAWA MIŁOZSA Z LAT 1945–1953 OPUBLIKOWANE W PRASIE KRAJOWEJ I EMIGRACYJNEJ

- T.S. Eliot, *Jałowa ziemia*, „Dziennik Polski” 1945 nr 208.
- Walt Whitman, *Pieśń dla poległych*. Przełożył Czesław Miłozs, „Przekrój” 1945 nr 30.
- W. Blake, „Dziennik Polski 1945 nr 56.
- W. Cowper, „Dziennik Polski” 1945 nr 208.
- G. Crabbe, „Dziennik Polski” 1945 nr 208.
- W. Wordsworth, *Z wierszy ułożonych kilka mil nad klasztorem Tintern, przy ponownym odwiedzeniu brzegów rzeki Wye podczas wycieczki, 13 lipca 1798 roku*, „Nauka i Sztuka” 1945 nr 1.
- T.S. Eliot, *Jałowa ziemia*, „Twórczość” 1946 nr 10.
- J.C. Andrade, „Nowiny Literackie” 1947 nr 23.
- F.G. Lorca, *Lament*, „Nowiny Literackie” 1947 nr 1.
- F.G. Lorca, *Mała ballada o trzech rzekach*, „Nowiny Literackie” 1947 nr 1.
- Pablo Neruda w przekładzie Czesława Miłozsa, „Odrodzenie” 1947 nr 23.
- Lud będzie żył. Przekłady z poezji amerykańskiej, „Odrodzenie” 1948 nr 12.
- Współczesna poezja chińska w przekładzie Czesława Miłozsa, „Odrodzenie” 1948 nr 20.
- Pablo Neruda. Przekłady, „Odrodzenie” 1948 nr 23.
- Pablo Neruda, *Pogrzeb na wschodzie*. Przekład Czesław Miłozs, „Nowiny Literackie” 1948 nr 3.
- Nowe przekłady, „Nowiny Literackie” 1948 nr 4.

- Pablo Neruda, *Oda do Federico Garcia Lorca*. Przetłóżył Czesław Miłosz, „Nowiny Literackie” 1948 nr 18.
- Carl Sandburg, *Przekłady Czesława Miłosza*, „Kućnica” 1948 nr 13–14.
- J. Milton, „Nowiny Literackie” 1948 nr 4.
- P. Neruda, *Pogrzeb na wschodzie*, „Nowiny Literackie” 1948 nr 3.
- W. Whitman, *Z „Pieśni o sobie”*, „Odrodzenie” 1948 nr 12.
- I.V. Pereda, *Kolysanka*, „Nowiny Literackie” 1948 nr 6.
- C. Miłosz, *Nowe przekłady*, „Nowiny Literackie” nr 4.
- Ai Czing, *Człowiek, który umarł drugi raz*. Przetłóżył Czesław Miłosz, „Kućnica” 1949 nr 19.
- P. Neruda, *Pieśń dla Stalingradu*, „Odrodzenie” 1949 nr 28.
- C. Miłosz, *Przekłady z poezji murzyńskiej*, „Odrodzenie” 1949 nr 20.
- W. Szekspir, *Otello* (akt I, sc. 1–3), „Twórczość” 1950 nr 7.
- C. Miłosz, *Przekłady z poezji Chin Ludowych*, „Twórczość” 1950 nr 9.
- T. Merton, *Mój miły bracie...*, „Kultura” 1951 nr 4.
- T.S. Eliot, *Ziemia jałowa*, „Kultura” 1952 nr 2–3.
- R. Browning, *Stracony przywódca*, „Kultura” 1952 nr 6.
- T. Merton, *Św. Malachiasz*, „Kultura” 1953 nr 7–8.
- W.C. Williams, *Jachty*, „Kultura” 1953 nr 7–8.
- W. Stevens, *Poemat który stanął zamiast góry*, „Kultura” 1953 nr 7–8.
- W. Stevens, *Pustka w parku*, „Kultura” 1953 nr 7–8.
- T. Merton, *Mnich i myśliwi*, „Kultura” 1953 nr 7–8.

NIEOPUBLIKOWANE PRZEKŁADY POETYCKIE Z LAT 1945–1950.

ŹRÓDŁA ARCHIWALNE

Kolekcja Czesław Miłosz Papers. GEN MSS 661. Beinecke Rare Book and Manuscript Library

- J.C. Andrade, *Ruchy przyrody*, Beinecke Library, Box 132, Folder 2107.
- T.S. Eliot, Beinecke Library, Box 137, Folder 2174.
- W. Faulkner, Beinecke Library, Box 137, Folder 2176.
- J. Milton, *Samson Agonistes*, Beinecke Library, Box 139, Folder 2203.
- P.I. Valdes, *Rynek na wyspie Trinidad*, Beinecke Library, Box 140, Folder 2217.
- C. Sandburg, *Bilbea*, Beinecke Library, Box 140, Folder 2221.
- A.J. Seymour, *Ponad Gujaną chmury*, Beinecke Library, Box 140, Folder 2222.
- T. Traherne, *Z „Poematów szczęśliwości”*, Beinecke Library, Box 141, Folder 2241.
- W. Yi-Tuo, *Noc wczesnego lata*, Beinecke Library, Box 141, Folder 2248.
- C. Miłosz, *Plan Antologii Poezji Angielskiej*, Beinecke Library, Box 142, Folder 2251.
- Antologia poezji angielskiej i amerykańskiej*. Beinecke Library, Box 142, Folder 2251–2253.
- T. Różewicz, *Róża, Oczyszczenie, Lament*, Beinecke Library, Box 145, Folder 2285.

Kolekcja Biblioteki Narodowej

C. Miłosz, *Tłumaczenia*. Vol. 2. Biblioteka Narodowa, Akc. 18492.

C. Miłosz, „*Antologia Afrykańska*”. Biblioteka Narodowa, (Akc. 18492, vol. 1).

RAPORTY DYPLMATYCZNE CZESŁAWA MIŁOSZA I INNE ŹRÓDŁA Z ARCHIWUM MINISTERSTWA SPRAW ZAGRANICZNYCH

1946

Raporty propagandowe [Sprawozdania z działalności Attaché Kulturalnego Konsulatu Generalnego R.P. w Nowym Yorku sporządzone przez Czesława Miłosza za okres od lutego do września 1946 r.]

1. Sprawozdanie z czynności za czas od 7 II 1946 r. – 30 III 1946 r. z działu kultury i sztuki – radca Czesław Miłosz. AMSZ, DPI, z. 21, w. 87, t. 1186.
2. Sprawozdanie z czynności za okres kwiecień 1946. Czesław Miłosz, radca kulturalny Konsulatu Generalnego w Nowym Yorku. AMSZ, DPI, z. 21, w. 87, t. 1186.
3. Sprawozdanie Czesława Miłosza, radcy kulturalnego przy Konsulacie Generalnym w New Yorku z działalności za okres 1 V – 15 VI 1946 r. AMSZ, DPI, z. 21, w. 87, t. 1186.
4. Sprawozdanie z działalności za okres 15 VI – 15 VII 1946 r. Czesław Miłosz, attaché kulturalny Konsulatu Generalnego w New Yorku. AMSZ, DPI, z. 21, w. 87, t. 1186.
5. Sprawozdanie z działalności Attaché Kulturalnego Czesława Miłosza. Konsulat Generalny R.P. w New Yorku za okres 1 VIII – 1 IX 1946. AMSZ, DPI, z. 21, w. 87, t. 1186.
6. Pismo wicedyrektora DPI MSZ A. Jackowskiego do Czesława Miłosza, 5 XI 1946 r. AMSZ, DPI, z. 21, w. 87, t. 1182.
7. Pismo Czesława Miłosza do DPI MSZ w odpowiedzi na list A. Jackowskiego, 16 XII 1946 r. AMSZ, DPI, z. 21, w. 87, t. 1182.

Raporty prasowe [Raporty sytuacyjne sporządzone przez Attaché Kulturalnego Konsulatu Generalnego R.P. w Nowym Yorku – Oprac. Czesław Miłosz], (kwiecień–wrzesień 1946 r.)

1. Raport o nastrojach na terenie działalności Konsulatu Generalnego w New Yorku za czas 1 IV – 15 V 1946. AMSZ, DPI, z. 21, w. 87, t. 1182.
2. Raport sytuacyjny o nastrojach na terenie działalności Konsulatu w New Yorku za okres 1 VI – 15 VIII. AMSZ, DPI, z. 21, w. 81, t. 1182.
3. Raport sytuacyjny o nastrojach na terenie działalności Konsulatu w New Yorku za okres 1 VIII – 1 IX 1946. AMSZ, DPI, z. 21, w. 87, t. 1182.
4. Raport sytuacyjny o nastrojach na terenie działalności Konsulatu Generalnego w New Yorku za okres 1 IX – 30 IX 1946 r. AMSZ, DPI, z. 21, w. 87, t. 1182.

Raporty prasowe [Przeglądy prasy polskiej w USA sporządzone przez Ambasadę R.P. w Waszyngtonie za okres od 22 stycznia 1946 do 17 listopada 1947 roku.] (1946–1947). AMSZ, DPI, z. 21, w. 84, t. 1148.

Raporty prasowe [Sprawozdania prasowe Konsulatu Generalnego R.P. w Nowym Yorku dotyczące spraw Polonii w Stanach Zjednoczonych maj 1946 – luty 1948]. AMSZ, DPI, z. 21, w. 87, t. 1184.

Raporty propagandowe [Sprawozdania z prac Działu Kultury i Sztuki Konsulatu Generalnego R.P. w Nowym Yorku za okres od 16 stycznia 1946 do 31 lipca 1947 r.], 1946–1947. AMSZ, DPI, z. 21, w. 87, t. 1187.

Raporty propagandowe [sprawozdania (miesięczne, dwumiesięczne) z działalności attaché kulturalnego Ambasady R.P. w Waszyngtonie (Cz. Miłosza) za okres listopad 1946 – listopad 1947 r.]

1. Sprawozdanie z działalności Czesława Miłosza, attaché kulturalnego przy Ambasadzie R.P. w Waszyngtonie za czas 1 XI–1 XII 1946 r. AMSZ, DPI, z. 21, w. 86, t. 1171.
2. Sprawozdanie z działalności attaché kulturalnego przy Ambasadzie R.P. w Waszyngtonie za miesiąc grudzień. 1946 r. AMSZ, DPI, z. 21, w. 86, t. 1171.
3. Dezyderaty Attaché Kulturalnego. AMSZ, DPI, z. 21, w. 86, t. 1171.

Propaganda [Notatka Cz. Miłosza – Attaché Kulturalnego Ambasady R.P. w Waszyngtonie dotycząca materiałów propagandowych otrzymanych z Ministerstwa Kultury przez Ambasadę (fotografie, rysunki dzieci)] (14 XI 1946 r.). AMSZ, DPI, z. 21, w. 91, t. 1230.

List Czesława Miłosza na ręce generała Wiktora Grosza w sprawie prac fotograficznych Ministerstwa Kultury. Propaganda [Notatka Cz. Miłosza – Attaché Kulturalnego Ambasady R.P. w Waszyngtonie dotycząca materiałów propagandowych otrzymanych z Ministerstwa Kultury przez Ambasadę (fotografie, rysunki dzieci), (14 XI 1946 r.)]. AMSZ, DPI, z. 21, w. 91, t. 1230.

Organizacje [Rezolucje: 1) Oddziału Chicagowskiego Amerykańskiej Federacji Żydów Polskich, 2) American Polish League. Oświadczenie Polish American Congress w New Herald Tribune: w sprawie pogromu Żydów w Kielcach] 1946. AMSZ, DPI, z. 21, w. 92, t. 1252.

1947

Sprawozdanie z działalności Czesława Miłosza, attaché kulturalnego za miesiąc styczeń 1947 r. AMSZ, DPI, z. 6, w. 87, t. 1362.

Raporty propagandowe [sprawozdania (miesięczne, dwumiesięczne) z działalności attaché kulturalnego Ambasady R.P. w Waszyngtonie (Cz. Miłosza) za okres listopad 1946 – listopad 1947 r.]

1. Sprawozdanie z działalności attaché kulturalnego Czesława Miłosza za okres luty – 15 marca 1947 roku. AMSZ, DPI, z. 21, w. 86, t. 1171.
2. Sprawozdanie z działalności attaché kulturalnego Czesława Miłosza za okres od 1 V do 31 V 1947 r. AMSZ, DPI, z. 21, w. 86, t. 1171.

3. Sprawozdanie z przejęcia spraw prowadzonych przez ob. Tadeusza Malinowskiego (sprawy stypendiów) od dnia 1 XII 1946 do 1 VI 1947.
 4. Sprawozdanie z działalności attaché kulturalnego Czesława Miłosza za okres od 1 VI do 1 VII 1947 r. AMSZ, DPI, z. 21, w. 86, t. 1171.
 5. Sprawozdanie z działalności attaché kulturalnego Czesława Miłosza za okres od 1 IX do 1 XI 1947 r. AMSZ, DPI, z. 21, w. 86, t. 1171.
 6. Dezyderaty Attaché Kulturalnego 6 VIII 1947. AMSZ, DPI, z. 21, w. 86, t. 1171.
- Sprawozdanie Czesława Miłosza z działalności za okres 15 III – 31 III 1947 r. AMSZ, DP, z. 6, w. 86, t. 1345.
- Sprawozdanie Czesława Miłosza ze spotkania z Adamem Ronikiem, 23 XII 1947 r. AMSZ, DP, z. 6, w. 86, t. 1351.
- Sprawozdanie Czesława Miłosza z pracy Ambasady w dziale stosunków kulturalnych, 2 VIII 1947 r. AMSZ, DP, z. 6, w. 87, t. 1362.
- Raporty prasowe [Raporty prasowe (tygodniowe) Ambasady R.P. w Waszyngtonie (16–30 III 1947 r.) sporządzone przez Czesława Miłosza – czasowo pełniąc funkcję attaché prasowego.] (1947)
1. Raport prasowy za tydzień 16 III – 23 III 1947 r. AMSZ, DPI, z. 21, w. 84, t. 1150.
 2. Raport prasowy za tydzień 23 III – 30 III 1947 r. AMSZ, DPI, z. 21, w. 84, t. 1150.
- Dezyderaty Attaché Kulturalnego. Raporty propagandowe [sprawozdania (miesięczne, dwumiesięczne) z działalności attaché kulturalnego Ambasady R.P. w Waszyngtonie (Cz. Miłosza) za okres listopad 1946 – listopad 1947 r.] AMSZ, DPI, z. 21, w. 86, t. 1174.
- Raport z pobytu na Konferencji Pisarzy w Bread Loaf, Vermont w czasie od 13 VIII do 28 VIII 1947. AMSZ, DPI, z. 21, w. 86, t. 1171.

1948

- Raporty propagandowe [Sprawozdania Ambasady R.P. w Waszyngtonie z działalności informacyjnej i kulturalnej polskich urzędów na terenie Stanów Zjednoczonych za rok 1948]. AMSZ, DPI, z. 21, w. 86, t. 1173.
- Propaganda [Amerykańska służba propagandowa na zagranicę. Omówienie raportu Komisji Kongresu Stanów Zjednoczonych sporządzone przez Czesława Miłosza – Attaché Kulturalnego Ambasady R.P. w Waszyngtonie]
1. Amerykańska służba propagandowa na zagranicę (ref. Czesław Miłosz, Waszyngton, 12 lutego 1948 r.). AMSZ, DPI, z. 21, w. 91, t. 1232.
 2. Raport o akcji związanej z Kongresem Wrocławskim na terenie Stanów Zjednoczonych do dnia 13 VII 1948 r. (ref. Czesław Miłosz, Waszyngton, 13 lipca 1948 r.). AMSZ, DP, z. 21, w. 92, t. 1254.
 3. Sprawozdanie Czesława Miłosza z oddźwięków Kongresu Wrocławskiego, 4 XI 1948 r. AMSZ, DP, z. 6, w. 90, t. 1400.

Katedry polskie za granicą. [Organizacja i działalność Katedry Polskiej im. Adama Mickiewicza na Uniwersytecie Columbia w Nowym Yorku. Sprawozdania Ambasady RP w Waszyngtonie, wycinki prasowe, korespondencja.] 1947–1951

1. Sprawozdanie Czesława Miłosza 10 IX 1948 r. AMSZ, DPI, z. 21, w. 83, t. 1129.
2. Sprawozdanie Czesława Miłosza 30 IX 1948 r. AMSZ, DP, z. 6, w. 90, t. 1399.
3. Raport Czesława Miłosza 6 XI 1948 r. AMSZ, DP, z. 6, w. 90, t. 1399.

Współpraca intelektualna [Sprawozdanie Cz. Miłosza z konferencji w sprawie międzynarodowej wymiany studentów, odbytej w dniach 10–12 maja 1948 w University of Michigan], 1948. AMSZ, DPI, z. 21, w. 83, t. 1131.

Sprawozdanie z pobytu w Stanach Zjednoczonych Wandy Telakowskiej, Dyrektora B.N.E.P. (Waszyngton, 27 VI 1948).

Henry Wallace w opinii amerykańskiej. Opracowanie Czesława Miłosza, 2 II 1948 r. AMSZ, DP, z. 6, w. 88, t. 1375.

Dziennikarze Obcy [Notatki z rozmów z dziennikarzami amerykańskimi prowadzonych przez przedstawicieli Ambasady RP w Waszyngtonie, charakterystyki dziennikarzy, koresp.], 1948. AMSZ, DPI, z. 21, w. 88, t. 1207.

Sprawozdanie z pobytu w Stanach Zjednoczonych Józefiny Wnukowej, profesora szkoły sztuk pięknych w Sopocie, w czasie od lutego do połowy czerwca 1948 roku (referował C. M.), Propaganda [Notatka Cz. Miłosza – Attaché Kulturalnego Ambasady R.P. w Waszyngtonie dotycząca materiałów propagandowych otrzymanych z Ministerstwa Kultury przez Ambasadę (fotografie, rysunki dzieci), (14 XI 1946 r.). AMSZ, DPI, z. 21, w. 91, t. 1230.

Kongresy [Kongres wrocławski w 1948 r. Sprawozdanie Ambasady R.P. w Waszyngtonie z akcji przygotowawczej do Kongresu (ustalenie składu delegacji amerykańskiej)].

1. Sprawozdania z oddźwięków Kongresu na terenie Stanów Zjednoczonych, 1948. AMSZ, DPI, z. 21, w. 92, t. 1254.
2. Sprawozdanie z oddźwięków Kongresu Wrocławskiego na tutejszym terenie (4 X 1948, referował Czesław Miłosz). AMSZ, DPI, z. 21, w. 92, t. 1254.

Stosunki wewnętrzne państw obcych [Opracowania i notatki sprawozdawcze Ambasady RP w Waszyngtonie dotyczące sytuacji wewnętrznej w USA.], (1948). AMSZ, DPI, z. 21, w. 82, t. 1108.

Raport Czesława Miłosza 3 XI 1948 r. AMSZ, DP, z. 6, w. 88, t. 1376.

Organizacja służby prasowej i propagandowej [dotyczy utworzenia przedstawicielstwa Polskiej Agencji Prasowej w Waszyngtonie. Notatka, koresp.] 1948. AMSZ, DPI, z. 21, w. 84, t. 1135.

1949

Raporty propagandowe [Sprawozdanie Ambasady RP w Waszyngtonie z działalności informacyjno-kulturalnej polskich urzędów na terenie Stanów Zjednoczonych za rok 1948] 1949. AMSZ, DPI, z. 21, w. 86, t. 1173.

Raport Czesława Miłosza z 28 IV 1949 r. AMSZ, DIII, z. 9, w. 1, t. 17.

Raporty propagandowe [Sprawozdanie (kwartalne) z działalności informacyjno-kulturalnej polskich urzędów na terenie Stanów Zjednoczonych w 1949 roku. Opracowała Ambasada RP w Waszyngtonie]

1. Wystawa polskiego przemysłu artystycznego i sztuki ludowej w Waszyngtonie 12 I – 31 I 1949 w National Collection of Fine Arts. AMSZ, DPI, z. 21, w. 87, t. 1174.

Wystawy [Wystawy polskie w USA. Sprawozdania Ambasady R.P. w Waszyngtonie, korespondencja] 1948–1949.

1. Sprawozdanie z Wystawy Polskiej Sztuki Ludowej i Przemysłu Artystycznego w New Yorku (referował Czesław Miłosz). AMSZ, DPI, z. 21, w. 91, t. 1240.

UNESCO [Sprawozdanie ze zjazdu Komisji UNESCO w Waszyngtonie w dniach 9–10 września 1949 r.], [Referował Czesław Miłosz – Ambasada R.P. w Waszyngtonie.], (1948). AMSZ, DPI, z. 21, w. 83, t. 1127, s. 1–2.

1950

Raporty propagandowe [Sprawozdania (półroczne) z działalności informacyjnej i kulturalnej na terenie Stanów Zjednoczonych za I i II-gie półrocze 1950 r. – Ko-resp.]. [Opracowała Ambasada RP w Waszyngtonie] 1950–1951. AMSZ, DPI, z. 21, w. 87, t. 1175.

1. Sprawozdanie za I i II kwartał 1950 r. z działalności informacyjnej i kulturalnej polskich urzędów na terenie Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej (30 VIII 1950).

Sprawozdanie Czesława Miłosza z lipca 1950 r. AMSZ, DIII, z. 9, w. 8, t. 113.

Teczka osobowa Czesława Miłosza. Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych, B 50 37/07 w. 4.

RAPORTY DYPLMATYCZNE CZESŁAWA MIŁOSZA Z ARCHIWUM AKT NOWYCH

Sprawozdanie Czesława Miłosza z pobytu na Cultural and Scientific Conference for World Peace w Nowym Yorku w dniach 25–27 III 1949 r. AAN, z. 237/XXII, t. 553.

KSIĄŻKI I SZKICE

- C. Miłosz, *E. Roditi: Amerykański poeta kontemplacyjny*, „Kultura” 1951 nr 4, s. 135–141.
- C. Miłosz, *Zoologiczne uwagi o festiwalu*, „Kultura” 1951 nr 7–8.
- C. Miłosz, *Dwight Macdonald*, „Kultura” 1954 nr 4.
- C. Miłosz, *Przewodnik amerykański*, „Kultura” 1955 nr 1–2.
- C. Miłosz, „*Polacy z Kresów*”, „Kultura” 1955 nr 12.
- C. Miłosz, *Poezja amerykańska*, „Kultura” 1956 nr 7–8.
- C. Miłosz, *Wycieczka w poezję kilku epok*, „Kultura” 1958 nr 11.
- C. Miłosz, *Nie*, „Kultura” 1951 nr 5.
- C. Miłosz, *Światło dzienne*, Biblioteka „Kultury”, t. 5, Paryż 1953.
- C. Miłosz, *Ogród nauk*, Kraków 1998.
- C. Miłosz, *Życie na wyspach*, Kraków 1998.
- C. Miłosz, *Kontynenty*, Paryż 1958 i Kraków 1999.
- C. Miłosz, *Gombrowiczowi*, „Kultura” 1953 nr 10.
- C. Miłosz, *Dolina Issy*, Kraków 1989.
- R. Gorchyńska [E. Czarnecka], *Podróżny świata. Rozmowy z Czesławem Miłoszem. Komentarze*, Kraków 1992.
- Czesława Miłosza *autoportret przekorny. Rozmowy przeprowadził Aleksander Fiut*, Kraków 1994.
- A. Fiut, *Rozmowy z Czesławem Miłoszem*, Kraków 1981.
- C. Miłosz, *Poszukiwania. Wybór publicystyki rozproszonej 1931–1983*, oprac. K. Piwnicki [K. Kopczyński], Warszawa 1985.
- C. Miłosz, *Rok myśliwego*, Kraków 1991.
- C. Miłosz, *Legendy nowoczesności. Eseje okupacyjne. Listy-eseje Jerzego Andrzejewskiego i Czesława Miłosza*, słowo wstępne J. Błoński, Kraków 1996.
- C. Miłosz, *Inne abecadło*, Kraków 1998.
- C. Miłosz, *Wyprawa w Dwudziestolecie*, Kraków 1999.
- C. Miłosz, *Widzenia nad Zatoką San Francisco*, Kraków 2000.
- C. Miłosz, *Rodzina Europa*, Kraków 2001.
- C. Miłosz, *Abecadło*, Kraków 2001.
- C. Miłosz, *Prywatne obowiązki*, Kraków 2001.
- C. Miłosz, *Wielkie pokuszenie. Bieliński i jednorożec*, postłowie M.A. Supruniuk, „Archiwum Emigracji”, Toruń 2002, s. 7–30.
- C. Miłosz, *Wiersze tom 2*, Kraków 2002.
- Przygody młodego umysłu. Publicystyka i proza 1931–1939*, zebrała i oprac. A. Stawiarska, Kraków 2003.
- C. Miłosz, *O podróżach w czasie*, Kraków 2004.
- C. Miłosz, *Spizarnia literacka*, Kraków 2004.
- C. Miłosz, *Rozmowy polskie 1979–1998*, Kraków 2006.
- C. Miłosz, *Conversations*, edited by C.L. Haven, Jackson 2006.

- C. Miłosz, *Historie ludzkie. Pierwodruki (1983–2006)*, „Zeszyty Literackie”, numer specjalny poza serią, Warszawa–Paryż 2007.
- C. Miłosz, *Wiersze i ćwiczenia*, do druku podał i wstępem opatrzył M. Skwarnicki, Warszawa 2008.
- C. Miłosz, *Rozmowy polskie 1999–2004*, Kraków 2010.
- C. Miłosz, *Wiersze wszystkie*, Kraków 2011.
- C. Miłosz, *I książki mają swój los*, „Zeszyty Literackie”, numer specjalny 2011 nr 1.

BIBLIOGRAFIA PRZEDMIOTOWA (WYBÓR)

ŹRÓDŁA ARCHIWALNE

- New York Public Library, Manuscripts and Archives Division, Lydenberg, Hopper and Beals Collection, Box 35, Folder: NYPL RD: Exhibitions Misc. 1946–1947.
- New York Public Library, Manuscripts and Archives Division, Lydenberg, Hopper and Beals Collection, Box 51, Folder: Poland 1934–1948.
- Manfred Kridl Collection. Columbia Rare Book and Manuscript Library.
The Library of Congress Information Bulletin, May 25–31 1948.

LITERATURA

- Adam Mickiewicz. *Poet of Poland. A Symposium*, edited by M. Kridl, New York 1951.
- L. Adamic, *My America*, Harpers & Brothers, 1938.
- American Studies. Shifting Gears*, edited by B. Christ, C. Kloeckner, E. Schäfer-Wünsche, Michael Butter, Heidelberg 2010.
- B. Anderson, *Wspólnoty wyobrażenia. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*, przeł. S. Amsterdamski, Kraków–Warszawa 1997.
- J.M. Anderson, *Off Broadway. Essays About The Theater*, William Sloane Associates, 1947.
- K. Anderson, *Wartime Women: Sex, Roles, Family Relations, and the Status of Women During World War II*, Westport, CT: Greenwood Press, 1981.
- H. Arendt, *Race-Thinking Before Racism*, „The Review of Politics” 1944, January, s. 36–73.
- H. Arendt, *The Concentration Camps*, „Partisan Review” 1948 nr 7, s. 743–763.
- E. Balcerzan, *Strategia korespondenta*, w: tegoż, *Poezja polska w latach 1939–1965*, cz. 1, Warszawa 1984.
- E. Balcerzan, *Półprywatny klasycyzm Miłosza*, w: tegoż, *Poezja polska w latach 1939–1965*, cz. 2, Warszawa 1988.
- J. Bates, *Cenzura w epoce stalinowskiej*, „Teksty Drugie” 2000 nr 1–2, s. 95–120.
- G.S. Becker, *Ekonomiczna teoria zachowań ludzkich*, przeł. H. Hagemerowa i K. Hagemer, Warszawa 1990.

- D. Bell, *Kulturowe sprzeczności kapitalizmu*, przeł. S. Amsterdamski, Warszawa 1998.
- P. Bender, *Ameryka – nowy Rzym*, przeł. A. Krzemińska i A. Krzemiński, Warszawa 2004.
- H.K. Bhabha, *Living Side by Side. On Culture and Security*, Inaugural Global Thought Lecture, Columbia University, 29 kwietnia 2013.
- E. Bieńkowska, *W ogrodzie ziemskim. Książka o Miłoszu*, Warszawa 2004.
- J. Błoński, *Miłosz jak świat*, Kraków 1998.
- J. Błoński, S. Mrożek, *Listy 1963–1996*, wstęp T. Nyczek, Kraków 2004.
- The Book of Negro Spirituals*, edited with an Introduction of J.R. Johnson, additional numbers by L. Brown, New York: The Viking Press, 1925.
- G. Borkowska, *Polskie doświadczenie kolonialne*, „Teksty Drugie” 2007 nr 4, s. 15–24.
- T. Bolstermann, *Jim Crow’s Coming Out*, w: tegoż, *The Cold War and The Color Line. American Race Relations in the Global Arena*, Cambridge, Mass.: Harvard University Press, 2001.
- P. Boyer, *By the Bomb’s. American Thought and Culture at the Dawn of the Atomic Age*, with a New Preface by the Author, The University of North California Press, 1994.
- E. Brown, *American Negroes and the War*, „Harper’s Magazine” 1942, April.
- K. Budrowska, *Literatura i pisarze wobec cenzury PRL 1948–1958*, Białystok 2009.
- D’A. Campbell, *Women at War with America: Private Lives in a Patriotic Era*, Cambridge, Mass.: Harvard University Press, 1984.
- J. Campbell, *A Hero with A Thousand Faces*, New York 1948.
- The Case Against „Saturday Review of Literature”. The Attack of the „Saturday Review” Modern Poets and Critics*, answered by the fellows in American letters of the Library of Congress, together with articles, editorials, and letters from other writers, Chicago 1949.
- D. Cauter, *The Great Fear. The Anti-Communist Purge under Truman and Eisenhower*, New York: Simon and Schuster, 1979.
- C. Cavanagh, *Lyric Poetry and Modern Politics. Russia, Poland, and the West*, Yale University Press, 2009.
- D. Champagne, *Native America. Portrait of the Peoples*, foreword by D. Banks, Detroit: Visible Ink Press, 1994.
- The Chronology of American Literature. America’s Literary Achievements from Colonial Era to Modern Times*, edited by D.S. Burt, Boston–New York: Houghton Mifflin Company, 2004.
- M. Chutnik, *Szok kulturowy. Przyczyny, konsekwencje, przeciwdziałanie*, Kraków 2007.
- S. Chwin, *Literatura a zdrada. Od „Konrada Wallenroda” do „Małej Apokalipsy”*, Kraków 1993.
- J. Ciardi, *Homeward to America*, New York: Henry Holt & Co., 1941.
- M. Cichecka, *Czesław Miłosz na służbie dyplomatycznej w USA*, „Poznańskie Studia Polonistyczne” Seria Literacka, t. 12 (2005), s. 219–252.
- J.E. Cirlot, *Słownik symboli*, przeł. I. Kania, Kraków 2012.

- W.I. Cohen, *America's Response to China. A History of Sino-American Relations*, New York: Columbia University Press, 2000.
- J. Collier, *The Indians of the Americas*, New York: Mentor Books, 1947.
- J. Collier, *From Every Zenith: A Memoir, and Some Essays on Life and Thought*, Denver: Sage Books, 1963.
- A Comprehensive Anthology of American Poetry*, edited by C. Aiken, New York 1944.
- T.A. Cooney, *The Rise of the New York Intellectuals. Partisan Review and its Circle*, The Wisconsin University Press, 1986.
- M.C. Cummings, Jr., D. Wise, *Democracy Under Pressure. An Introduction to American Political System*, Harcourt Brace College Publishers, 1996.
- J. Czapski, *Czytając*, Kraków 1990.
- Czasopisma studenckie w Polsce w latach 1945–1970*, red. K.A. Waśkiewicz, Warszawa 1976.
- Czesław Miłosz w wydawnictwach Instytutu Literackiego w Paryżu. Bibliografia*, Warszawa 2007.
- M. Czermińska, „Punkt widzenia” jako kategoria antropologiczna i narracyjna w prozie niefikcyjnej, „Teksty Drugie” 2003 nr 2/3.
- Czesław Miłosz. Bibliografia druków zwartych*, oprac. A. Kosińska przy współpracy J. Błacha i K. Kasperka, Kraków–Warszawa 2009.
- Czesława Miłosza „północna strona”*, red. naukowa M. Czermińska, K. Szalewska, Gdańsk 2011.
- The Commission on Freedom of the Press, *A Free and Responsible Press*, The University of Chicago Press, 1947.
- M. Danilewicz-Zielińska, *Szkice o literaturze emigracyjnej półwiecza 1939–1989*, wyd. 2 rozszerzone, Wrocław 1999.
- M. Dąbrowska, *Dzienniki 1945–1950*, wybór, wstęp i przypisy T. Drewnowski, Warszawa 1988, t. 3.
- R.J. Donovan, *Conflict and Crisis. The Presidency of Harry S. Truman (1945–1948)*, New York: W.W. Norton & Company Press, 1977.
- B. Dorosz, *Miłosz w kręgu Polskiego Instytutu Naukowego w Nowym Jorku*, „Archiwum Emigracji. Studia – Szkice – Dokumenty”, Toruń 2011, z. 1–2.
- B. Dorosz, *Nowojorski pasjans. Polski Instytut Naukowy w Ameryce. Jan Lechoń. Kazimierz Wierzyński. Studia o wybranych zagadnieniach działalności 1939–1969*, Warszawa 2013.
- St. C. Drake, H.R. Cayton, *Black Metropolis: A Study of Negro Life in a Northern City*, New York: Hartourt, Brace & World Inc., 1945.
- W.E.B. Du Bois, *Dusk of Dawn*, New York: Hartourt, Brace & World Inc., 1940.
- W.E.B. Du Bois, *Color and Democracy: Peace and Colonies*, New York: Hartourt, Brace & World Inc., 1945.
- J. Dudek, *Miłosz wobec Conrada 1948–1959*, Kraków 2014.
- T.S. Eliot, *The Dark Side of the Moon*, New York: Charles Scribner's Sons, 1947.
- T.S. Eliot, *Kto to jest klasyk i inne eseje*, przeł. M. Heydel i in., Kraków 1998.
- J.K. Fairbank, *The United States and China*, Cambridge, Mass.: Harvard University Press, 1972.

- J.K. Fairbank, *Historia Chin. Nowe spojrzenie*, przeł. T. Lechowska, Z. Słupski, Warszawa 2003.
- J.T. Farrell, *Literature and Morality*, New York: Vanguard Press, 1947.
- A. Fiut, *Moment wieczny. Poezja Czesława Miłosza*, Kraków 1998.
- A. Fiut, *Spotkania z Innym*, Kraków 2006.
- A. Fiut, *Z Miłozsem*, Kraków 2011.
- A. Fiut, *Głosy niedosłyszane*, Kraków 2014.
- J. Foertsch, *American Culture in the 1940s*, Edinburgh University Press, 2008.
- A. Franaszek, *Miłosz, lojalny ironista (2)*, „Gazeta Wyborcza” 2006 nr 159.
- A. Franaszek, *Czesław Miłosz. Biografia*, Kraków 2011.
- R.M. Freeland, *The Truman Doctrine and the Origins of McCarthyism. Foreign Policy, Domestic Politics, and Internal Security 1946–1948*, New York: Alfred A. Knopf, 1972.
- A. Freud, D. Burlingham, *Infants without Families*, International University Press, 1945.
- E. Fromm, *Uciezka od wolności*, przeł. O. i A. Ziemilscy, Warszawa 1970.
- J.L. Gaddis, *The United States and the Origins of the Cold War 1941–1947*, New York: Columbia University Press, 1972.
- J. Giedroyc, W. Gombrowicz, *Listy 1950–1969*, wybrał, oprac. i wstępem opatrzył A. Kowalczyk, Warszawa 1993.
- J. Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*, oprac. i posłowie K. Pomian, Warszawa 1994.
- J. Giedroyc, K.A. Jeleński, *Listy 1950–1987*, wybrał, oprac. i wstępem opatrzył W. Karpiński, Warszawa 1995.
- J. Giedroyc, A. Bobkowski, *Listy 1946–1961*, wybrał, oprac. i wstępem opatrzył J. Zieliński, Warszawa 1997.
- J. Giedroyc, J. Mieroszewski, *Listy 1949–1956*, wybór i wstęp K. Pomian, Warszawa 1999.
- J. Giedroyc, J. Stempowski, *Listy 1946–1969. Część pierwsza*, wybrał, oprac. i wstępem opatrzył A.S. Kowalczyk, Warszawa 1998.
- J. Giedroyc, M. Wańkowicz, *Listy 1945–1963*, Warszawa 2000.
- P. Gilroy, *The Black Atlantic. Modernity and Double Consciousness*, Cambridge, Mass.: Harvard University Press, 1993.
- Globalizing American Studies*, edited by B.T. Edwards and D.P. Gaonkar, University of Chicago Press, 2010.
- O. Glondys, *Kongres Wolności Kultury i wolność Czesława Miłosza: refleksja o zaangażowaniu i drodze do prawdy w dobie zimnej wojny*, „Archiwum Emigracji”, Toruń 2011, z. 1–2, s. 123–152.
- M. Głowiński, *Próba opisu tekstu krytycznego*, w: *Badania nad krytyką literacką. Seria 2*, red. M. Głowiński, K. Dybciak, Wrocław 1984.
- M. Gołębiowski, *Kultura Stanów Zjednoczonych*, Warszawa 2006.
- H. Gosk, *W kręgu „Kuznicy”. Dyskusje krytycznoliterackie lat 1945–1948*, Warszawa 1985.
- H. Gregory, M. Zaturenska, *A History of American Poetry 1900–1940*, New York: Gordian Press, 1968.

- G. Grochowski, *Tekstowe hybrydy. Literackość i jej pogranicza*, Wrocław 2000.
- G. Grochowski, *Czy istnieje tekst poza gatunkiem?*, w: *Gatunki mowy i ich ewolucja*, t. 2: *Tekst a gatunek*, pod red. D. Ostaszewskiej, Katowice 2004.
- S. Heaney, *Czesław Miłosz i poezja światowa*, przeł. R. Górczyńska, „Zeszyty Literackie” 1999 nr 2.
- M. Heidegger, *Technika i zwrot*, przeł. J. Mizera, Kraków 2002.
- A. Hejmej, *Komparatystyka. Studia literackie – studia kulturowe*, Kraków 2013.
- Z. Herbert, J. Turowicz, *Korespondencja*, z autografów odczytał, oprac., przypisami i posłowiem opatrzył T. Fiałkowski, Kraków 2005.
- J. Hersey, *Hiroshima*, Harmondsworth: Penguin Books, 1946. Wyd. pol. *Hiroshima*, przeł. J. Wittlin, wstęp T. Głowacki, Warszawa 1948.
- J. Hersey, *The Wall*, New York: Knopf, 1950.
- M. Heydel, *Obecność Eliota w literaturze polskiej*, Wrocław 2002.
- M. Heydel, *Gorliwość tłumacza. Przekład poetycki w twórczości Czesława Miłosza*, Kraków 2013.
- Historia literatury amerykańskiej XX wieku*, t. 1–2, red. A. Salska, Kraków 2003.
- Historia Stanów Zjednoczonych Ameryki*, t. 5, red. naukowa D.T. Critchlow, K. Miśkałek, Warszawa 1995.
- M. Honey, *Creating Rosie the Riveter: Class, Gender, and Propaganda during World War II*, Amherst: University of Massachusetts Press, 1984.
- D. Horowitz, *The Free World Colossus. A Critique of American Foreign Policy in the Cold War*, Hill & Wang, 1965.
- An Invisible Rope. Portraits of Czesław Miłosz*, edited by C.L. Haven, Athens: Ohio University Press, 2010.
- J. Iwaszkiewicz, *Dzienniki 1911–1955*, t. 1, pod red. A. Gronczewskiego, oprac. i przypisy A. i R. Papiescy, wstępem opatrzył A. Gronczewski, Warszawa 2010.
- A. Jakowlew, *Od Trumana do Reagana. Doktryny i realia wieku nuklearnego*, przeł. z języka rosyjskiego M. Opiłowski, Warszawa 1987.
- M. Janion, *Do Europy – tak, ale razem z naszymi umarłymi*, Warszawa 2000.
- A. Janta-Polczyński, *Wracam z Polski*, wstęp i oprac. G. Pomian, Paryż–Kraków 2013.
- R. Jarell, *Poetry and the Age*, New York: Knopf, 1953.
- J. Jarniewicz, *Gościnność słowa. Szkice o przekładzie literackim*, Kraków 2012.
- J. Jarzębski, *Obrazy Ameryki w Świetle dziennym Miłosza*. Referat wygłoszony na Międzynarodowej Konferencji Naukowej Miłosz and America: Czesław Miłosz Conference, Beinecke Rare Book and Manuscript Library, Yale University, 4–5 listopada 2011 roku.
- M. Jaworski, *Rewersy nowoczesności. Klasycyzm i romantyzm w poezji oraz krytyce powojennej*, Poznań 2009.
- R. Jenkins, *Harry Truman: pogromca komunizmu*, przeł. A. Minczewska-Przeczek, Warszawa 1998.
- H. Jones, „A New Kind of War”. *America’s Global Strategy and the Truman Doctrine in Greece*, New York: Oxford University Press, 1989.
- J.W. Johnson, *Negro Americans, what now?*, New York: The Viking Press 1934.

- J.W. Johnson, *The Black Mahnattan*, with a new preface by A.H. Spear, New York: Atheneum 1968.
- T. Judt, *Powojnie. Historia Europy od roku 1945*, przeł. R. Bartoń, Poznań 2010.
- A. Kamieńska, *Wiersze wojenne Miłosza*, „Kamena” 1946 nr 1/3.
- B. Karwowska, *Czesław Miłosz i jego anglojęzyczni czytelnicy*, „Ruch Literacki” 2011 nr 3.
- B. Karwowska, *Poezja Czesława Miłosza w krajach języka angielskiego*, „Teksty Drugie” 1997 nr 1/2.
- E. Kiślak, *Walka Jakuba z Aniołem. Czesław Miłosz wobec romantyczności*, Warszawa 2000.
- M. Korolko, *Sztuka retoryki. Przewodnik encyklopedyczny*, Warszawa 1990.
- A. Kosińska, *Rozmowy o Miłoszu*, Warszawa 2010.
- K. Koźniewski, *Historia co tydzień. Szkice o tygodnikach społeczno-kulturalnych 1944–1950*, Warszawa 1977.
- E. Krasucki, *Międzynarodowy komunista. Jerzy Borejsza – biografia polityczna*, Warszawa 2009.
- Kulturowa teoria literatury 2. Poetyki, problematyki, interpretacje*, red. T. Walas, R. Nycz, Kraków 2012.
- B. Lane, *I saw Poland Betrayed*, New York: The Bobbs-Merrill Company, 1948.
- J. Lechoń, *Dziennik*, t. 1, wstęp i konsultacja edytorska R. Loth, Warszawa 1992–1993.
- K. Leick, *Ezra Pound versus „The Saturday Review of Literature”*, „Journal of Modern Literature” 2001 nr 2, s. 19–37.
- W. Lięęza, *Jerozolima i Babilon. Miasta poetów emigracyjnych*, Kraków 1998.
- Literatura polska na obczyźnie 1940–1960*, t. 1, praca zbiorowa wydana staraniem Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie pod red. T. Terleckiego, Londyn 1965.
- W. Lippmann, *Cold War. A Study in U.S. Foreign Policy*, New York 1947.
- A. Locke, *The Negro in Art. A Pictorial Record of the Negro Artist and of the Negro Theme in Art*, Washington D.C. 1940.
- R.C. Lukas, *Bitter Legacy: Polish-American Relations in the Wake of World War II*, Lexington, Kentucky: The University Press of Kentucky, 1982.
- F. Lundberg, M.F. Farnhan, *Modern Woman: The Lost Sex*, New York: Harper and Brothers, 1947.
- Z. Łapiński, *Jak współżyć z socrealizmem. Szkice nie na temat*, Londyn 1988.
- J. Łukasiewicz, *Wiersze w gazetach 1945–1949*, Wrocław 1992.
- D. Macdonald, *Henry Wallace (Part 1)*, „politics” 1947, March–April, s. 1–38; *Henry Wallace (Part 2)*, „politics” 1947, May–June, s. 96–117.
- A. MacIntyre, *Krótką historia etyki: filozofia moralności od czasów Homera do XX wieku*, przekład, wprowadzenie i przypisy A. Chmielewski, Warszawa 2002.
- T. Mann, *Nietzsche’s Philosophy in the Light of Contemporary Events*, Washington: Library of Congress, 1947.
- T. Mann, *Addresses. Delivered at the Library of Congress 1942–1949*, Washington: Library of Congress, 1963.

- H. Markiewicz, *Czego nie rozumiem w „Traktacie moralnym”?*, „Teksty Drugie” 2006 nr 5 oraz dyskusja „Teksty Drugie” 2008 nr 5.
- R. Matuszewski, *Moje spotkania z Czesławem Miłoszem*, Kraków 2004.
- E.T. May, *Homeward Bound: American Families in the Cold War Era*, New York: Basis Books, 1988.
- D. McCullough, *Truman*, New York: Simon & Schuster, 1992.
- D’Arcy McNickle, *They Came Here First: The Epic of the American Indian*, Philadelphia: J.B. Lippincott, 1949.
- G. Meader, *Confidential Report to the Special Senate Committee Investigating the National Defense Program on the Preliminary Investigation of Military Government in the Occupied Areas of Europe*, 1946, November, 22.
- W.D. Miscamble, C.S.C., *From Roosevelt to Truman. Potsdam, Hiroshima, and the Cold War*, New York: Cambridge University Press, 2007.
- L. Mumford, *Faith for Living*, New York: Harcourt, Brace, and Company, 1940.
- Z. Nałkowska, *Dzienniki 1945–1954, cz. 2: 1949–1952*, oprac., wstęp i komentarz H. Kirchner, Warszawa 2000, t. 2.
- J. Natanson, *Tygodnik „Odrodzenie” 1944–1950*, Warszawa 1987.
- A New Anthology of Modern Poetry*, edited, with an introduction of S. Rodman, New York: Random House, 1946.
- A New Literary History of America*, edited by G. Marcus and W. Sollors, Cambridge, Mass.: Harvard University Press, 2009.
- F.S.C. Northrop, *The Meeting of East and West. An Inquiry Concerning World Understanding*, New York: The Macmillan Company, 1946.
- R. Nycz, *Sylwy współczesne. Problem konstrukcji tekstu*, Kraków 1996.
- R. Nycz, *Czesław Miłosz: poeta XX wieku w przestrzeni publicznej*, „Teksty Drugie” 2011 nr 5.
- R. Nycz, *Poetyka doświadczenia. Teoria – nowoczesność – literatura*, Warszawa 2012.
- Obecność. Wspomnienia o Czesławie Miłoszu*, wybór, red. i oprac. A. Romaniuk, Warszawa 2013.
- J. Olejniczak, *Antoni Słonimski w „sprawie Miłosza”*, w: *Studia o twórczości Antoniego Słonimskiego*, red. I. Opacki, przy współudziale A. Węgrzyniak, Katowice 1988.
- J. Olejniczak, *Arkadia i małe ojczyzny. Vincenz – Stempowski – Wittlin – Miłosz*, Kraków 1992.
- J. Olejniczak, *Czytając Miłosza*, Katowice 1997.
- J. Olejniczak, *Emigracje. Szkice – Studia – Sylwetki*, Katowice 1998.
- J. Olejniczak, *Gatunek jako temat (przypadek Czesława Miłosza)*, w: *Genologia dzisiaj*, pod red. W. Boleckiego i I. Opackiego, Warszawa 2000.
- J. Olejniczak, *Miłosz. Autobiografia. Cztery eseje*, Warszawa 2013.
- Oxford Encyclopedia of American Literature*, edited by J. Parini, vol. 2, New York: Oxford University Press 2004.
- A. Paczkowski, *Cenzura 1946–1949. Statystyka działalności*, „Zeszyty Historyczne” 1996, z. 116, s. 22–57.

- R. Papieski, *Wygnanie jako los. Głos Iwaszkiewicza w „sprawie Miłosza”, „Twórczość”* 2001 nr 2.
- F. Parkman, *History of the conspiracy of Pontiac and the war of the North American tribes against the English colonies after the conquest of Canada*, with an introduction by J. Schafer, New York: Macmillan, 1929.
- E. Pasierski, *Miłosz i Putrament. Żywy równoległy*, Warszawa 2011.
- D. Pawelec, „Zniewolony umysł” – zmiana biegunów recepcji, „Postscriptum Polonistyczne” 2011 nr 1.
- D. Pawelec, *Kod hymniczny w poezji Czesława Miłosza*, „Pamiętnik Literacki” 2011, z. 2.
- Pisarze o Ameryce: 15 głosów*, ze słowem wstępnym C. Miłosza, pod red. G. Clacka, przeł. L. Aleksandrowicz-Pędlich, koordynator polskiego wydania P. Sawchyn, Warszawa 2004.
- Poetyka bez granic*, praca zbiorowa pod red. W. Boleckiego i W. Tomasika, Warszawa 1995.
- Pogranicza, cezury, zmierzchy Czesława Miłosza. Studia*, pod red. A. Janickiej, K. Korotkicha, J. Ławskiego, Warszawa 2012.
- J. Poradecki, *Prorocy i sztukmistrze. Eseje o poezji polskiej XX wieku*, Warszawa–Łódź 1999.
- J.A. Porter, *Modern Negro Art*, New York: Dryden Press, 1943.
- N. Postman, *Technopol. Triumf techniki nad kulturą*, przeł. A. Tanalska-Dulęba, Warszawa 1995.
- Poznawanie Miłosza. Studia i szkice o twórczości poety*, pod red. naukową J. Kwiatkowskiego, Kraków 1985.
- Poznawanie Miłosza 2, cz. 1: 1980–1998*, pod red. A. Fiuta, Kraków 2000.
- Poznawanie Miłosza 2, cz. 2: 1980–1998*, pod red. A. Fiuta, Kraków 2001.
- Poznawanie Miłosza 3. 1999–2010*, pod red. A. Fiuta, Kraków 2011.
- B. Prendeville, *Realism in 20th Century Painting*, New York 2000.
- J. Prokop, „Nim będzie zapomniany” – Brandys o Miłoszu, w: tegoż, *Wyobrażenia pod nadzorem. Z dziejów literatury i polityki w PRL*, Kraków 1994.
- Między Miłoszem a Miłoszem*, „Przekładaniec” 2011 nr 25 (numer monograficzny).
- J. Putrament, *Dwa tyki Ameryki*, Warszawa 1956.
- J. Putrament, *Pół wieku*, t. 1, Warszawa 1962.
- J. Putrament, *Pół wieku. Literaci*, Warszawa 1986.
- A. Ross, *Reszta jest hałasem. Słuchając dwudziestego wieku*, przeł. A. Laskowski, Warszawa 2011.
- Santa Fe. History of an Ancient City*, edited by D.G. Noble, Santa Fe: School for Advanced Research Press, 2008.
- D. Scheck, *Leksykon amerykańskiej popkultury*, przeł. R. Wojnakowski, kontekstem opatrzył B. Baran, Kraków 1997.
- K. Shapiro, *Essay on Rime*, New York: Reynal and Hitchcock, 1945.
- G. Simmel, *Most i drzwi. Wybór esejów*, przeł. M. Łukasiewicz, Warszawa 2006.
- M. Skwarnicki, *Mój Miłosz*, Kraków 2004.

- J. Sławiński, *Krytyka literacka jako przedmiot badań historycznoliterackich*, w: tegoż, *Próby teoretycznoliterackie*, Kraków 2000.
- J. Sławiński, *Jeszcze jeden ukąszony, choć poranek świta*, w: tegoż, *Prace wybrane*, t. 3: *Teksty i teksty*, Kraków 2000.
- Słownik realizmu socjalistycznego*, red. Z. Łapiński, W. Tomasik, Kraków 2004.
- A. Smith, *Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów*, przeł. S. Wolff, O. Einfeld, Z. Sadowski, przedmowa do wyd. 2. Z. Sadowski, wyd. 2, Warszawa 2007.
- M. Stala, *Chwile pewności. 20 szkiców o poezji i krytyce*, Kraków 1991
- M. Stala, *Trzy nieskończoności. O poezji Adama Mickiewicza, Bolesława Leśmiana i Czesława Miłosza*, Kraków 2001.
- J. Steinbeck, *A Russian Journal*, with pictures by R. Capa, New York: The Viking Press, 1948.
- F. Sternberg, *The Coming Crisis*, translated by E. Fitzgerald, London: Victor Gollancz Ltd., 1947.
- W. Stevens, *The Necessary Angel. Essays on the Reality and the Imagination*, New York: Vintage Books, 1951.
- G.D. Sumner, *Dwight Macdonald and the politics Circle. The Challenge of Cosmopolitan Democracy*, Cornell University Press 1996.
- J. Swift, *Gulliver's Travels. An Authoritative Text. The Correspondence of Swift. Pope's Verses on Gulliver's Travels. Critical Essays*, edited by R.A. Greenberg, New York 1970.
- J. Szacki, *Historia myśli socjologicznej*, Warszawa 2002.
- W.P. Szymański, „Odrodzenie” i „Twórczość” w Krakowie (1945–1950), Wrocław 1981.
- B. Tarnowska, *Geografia poetycka w powojennej twórczości Czesława Miłosza*, Olsztyn 1996.
- W. Telakowska, *Twórczość ludowa w nowym wzornictwie*, Warszawa 1954.
- Ł. Tischner, *Sekretny zjadacz manichejskich trucizn. Miłosz wobec zła*, Kraków 2001.
- Ł. Tischner, *Biesy Miłosza*, „Pamiętnik Literacki” 2011, z. 2, s. 92–96.
- Totalitarianism at the Crossroads*, edited by E. Frankel Paul, London 1990.
- J. Trznadel, *Hańba domowa: rozmowy z pisarzami*, Paryż 1986.
- The Portable Conrad*, edited and with an introduction and notes by M.D. Zabel, New York: The Viking Press, 1947.
- The Portable Faulkner*, edited by M. Cowley, New York: The Viking Press, 1946.
- The Truman Presidency*, edited by M.J. Lacey, Woodrow Wilson International Center for Scholars, Cambridge University Press, 1989.
- B. Urbankowski, *Rytualny ubój Miłosza*, w: tegoż, *Czerwona msza, czyli uśmiech Stalina*, t. 2, Warszawa 2010.
- A.M. Wald, *The New York Intellectuals*, The University of North Carolina Press 1987.
- A. Walicki, *Spotkania z Miłoszem*, Londyn 1985.
- War and the Poet. An Anthology of Poetry Expressing Man's Attitudes to War From*

- Ancient Times to the Present*, edited by R. Eberhart and S. Rodman, New York: The Devin-Adair Company, 1945.
- M. Weber, *Etyka protestancka a duch kapitalizmu*, przeł. J. Miziński, Lublin 1991.
- H.G. Wells, *Mind at the End of its Tether and The Happy Turning. A Dream of Life*, New York: Didier, 1946.
- A. Werner, *Krew i atrament*, Warszawa 1997.
- C.A. Weslager, *The Delaware Indian Westward Migration*, Wallingford: The Middle Atlantic Press, 1978.
- H.B. Westerfield, *Foreign Policy and Party Politics: Pearl Harbor to Korea*, New Haven: Yale University Press, 1955.
- W. White, *A Rising Wind*, New York: Doubleday, Doran and Company, 1945.
- W.C. Williams, *In the American Grain*, Norfolk, Conn.: New Directions, 1940.
- E. Wilson, *The Wound and the Bow. Seven Studies in Literature*, New York: Oxford University Press, 1947.
- E. Wilson, *Triple Thinkers. Twelve Essays on Literary Subjects*, New York: Oxford University Press, 1948.
- J. Winiewicz, *Co pamiętam z długiej drogi życia*, Poznań 1985.
- J. Wittlin, *Orfeusz w piekle XX wieku*, posłowie J. Zieliński, Kraków 2000.
- M. Woźniak-Łabieniec, *Obecny nieobecny. Krajowa recepcja Czesława Miłosza w krytyce literackiej lat pięćdziesiątych w świetle dokumentów cenzury*, Łódź 2012.
- J. Zach, *Miłosz i poetyka wyznania*, Kraków 2002.
- K. Zajas, *Miłosz i filozofia*, Kraków 1997.
- M. Zaleski, *Zamiast. O twórczości Czesława Miłosza*, Kraków 2005.
- P. Zaremba, *Historia Stanów Zjednoczonych*, Warszawa 1992.

Czasopisma i prasa amerykańska

- „The Atlantic Monthly” 1945–1950
- „The Nation” 1946–1948
- „The New Republic” 1946–1948
- „New York Herald Tribune” 1946–1947
- „The New York Times” 1946–1947
- „P.M.” 1946–1947
- „Partisan Review” 1945–1950
- „politics” 1944–1949
- „The Saturday Review of Literature” 1945–1950

INDEKS NAZWISK

A

Abrams Charles 432
Adamic Louis 306, 368, 549, 555
Adams Glenn 44
Adams Leonie 377
Adorno Theodor W. 297
Agar Herbert 65
Agee James 230, 299
Ai Czing 84, 387–389, 396, 402
Aiken Conrad 368, 383, 384, 480
Aldonow Marc 320
Aldridge Ira 456
Aleksandrowicz-Pędlich Lucyna 313
Algren Nelson 101, 102, 356
Alvarez Del Vayo Julio 129
Amsterdamski Stefan 116, 232
Anders Władysław 79, 277
Anderson Benedict 116
Anderson James Maxwell 121
Anderson Marian 280
Andrade Jorge Carrera 47, 385, 386,
394–397, 402
Andruszkiewicz Franciszek 38, 84
Andrzejczak Krzysztof 440
Andrzejewski Jerzy 30, 32, 37, 38, 42, 81,
127, 133, 415
Apollinaire Guillaume 399
Appenzlak Jakub 33, 34
Aragon Louis 81, 370
Arendt Hannah 19, 112, 320, 334, 433, 549
Armstrong Louis 241
Arnold Matthew 315
Arystofanes 85
Aslop Joseph 193
Aslop Stewart 193
Asnyk Adam 316
Asz Szalom 357

Auden Wystan Hugh 19, 170, 228, 320, 325,
368, 371, 373, 376, 377, 381, 383,
476, 503, 504, 538, 541, 546, 555

Auerbach Erich 361

Augé Marc 523

Austin Jane 231

B

Babel Isaak E. 360
Bachtin Michaił M. 509
Baczyński Krzysztof Kamil 477
Balbus Stanisław 469
Balcerzan Edward 371
Balzac Honoré de 118, 119, 124, 125, 130,
131, 149–151, 196, 197, 229, 241,
309, 341, 344, 524
Banks Dennis 415
Baran Bogdan 240
Barańczak Stanisław 12
Barker George 325
Barkin Solomon 218
Barthé Richmond 299, 445
Bartołd Robert 86
Bataille Georges 326
Bates John M. 189
Baudelaire Charles 517, 524, 525
Beals Ralph A. 52
Bearden Romare 299, 446
Beaumont Francis 315
Becker Gary S. 249
Becker Jacques 301
Bednarczuk Wincenty zob. Putrament Jerzy
Beecher Stowe Harriet 432
Bell Daniel 232, 254, 532, 537
Bellow Saul 357, 358, 361
Bellows George 446
Bender Peter 228

- Benedict Ruth 65, 326, 360
 Benesz Edward 54
 Bénet Vincent 369
 Benet William Rose 368
 Bergman Ingrid 121
 Berlin Isaiah 361
 Berstein Alfred 50–52
 Berman Jakub 87, 189
 Bernstein Leonard 241
 Bernstein Samuel 65
 Berryman John 325, 360, 361, 364–366, 368
 Bettelheim Bruno 323
 Bewley Marius 360
 Bhabha Homi K. 251, 258
 Bhattacharya Bhabani 416
 Biedrzycki Emil 316
 Bienkowski Zbigniew 74, 190, 264, 265,
 335, 367
 Bierdajew Nikołaj A. 519
 Bigart Homer 42
 Bilbo Theodore G. 435
 Bishop Elizabeth 325, 358, 361, 368, 383
 Blackmur Richard Palmer 364
 Blake William 129, 315, 316, 402, 445, 447,
 504, 544
 Bliven Bruce 134, 326
 Blom Arnold 223
 Błach Jacek 43
 Błoński Jan 92, 292, 357, 429, 470, 471, 476,
 484, 486, 490, 491, 509, 531, 538
 Bobkowski Andrzej 78, 92
 Bochner Stephen 291
 Bochwic Bolesław 46
 Boguszewska Helena 132
 Bohr Niels 113
 Bolecki Włodzimierz 180, 476, 499
 Bona Sforza, królowa polska 308
 Bonnard Pierre 283
 Bonowicz Wojciech 558
 Borejsza Jerzy 25, 35, 45, 65, 190, 191, 389,
 556
 Borges Jorge Luis 360
 Borkowska Grażyna 432
 Borowski Tadeusz 125, 473, 480
 Borowy Waclaw 372
 Borstemann Thomas 228
 Boruta Kazys (Kazimierz) 394, 411
 Bosquet Alain 19, 383, 384
 Boulrier Jean 65
 Bourdieu Pierre 481
 Bowley Marius 410
 Boyer Paul 325, 326
 Bór-Komorowski Tadeusz zob. Komorowski
 Tadeusz
 Braatoy Bjarne 213
 Brac Radosław 464
 Brahmer Mieczysław 71
 Brandstaetter Roman 127
 Brandys Kazimierz 74, 132, 336
 Breza Tadeusz 25, 29–31, 39, 41, 43, 45, 60,
 69, 262, 284, 433
 Breza Zofia 29, 30, 31, 41, 60, 69, 433
 Briant Théophile 349
 Briggs Walter L. 481
 Brodzka Alina 313
 Bromfield Louis 343
 Brooks Van Wyck 368
 Browder Earl 193
 Brown Earl 440
 Browning Robert 315, 402, 476, 528
 Brown John 250, 299, 445
 Brueghel Pieter (starszy) 512
 Bruno Giordano 483
 Brynes Asher 359
 Buchler Justus 129
 Buck Pearl 66, 359
 Budrecki Lech 336
 Budrowska Kamila 189
 Bujnowski Józef 538
 Bungert Heike 289
 Buñuel Luis 348
 Burek Tomasz 469
 Burke Emory 435
 Burlingham Dorothy 322
 Burnham James 320
 Burns Robert 315, 387, 395, 402, 414
 Butler Samuel 315
 Butter Michael 289
 Byrnes James Francis 205, 206, 214, 227
 Byron George 315
- C**
- Calder Alexander 292
 Caldwell Erskine 66, 182, 259, 260, 336,
 338, 340, 343, 356, 362
 Campbell George 388, 397, 402, 464, 465
 Camus Albert 19, 334, 360
 Canetti Elias 358

- Cang K'o-cia 389, 393
 Capa Robert 260
 Capote Truman 357, 360, 361
 Carberry H.D. (Hugh Doston) 388, 402,
 457, 464
 Carlson Evans F. 215
 Carpenter Bogdana 12
 Carrey Audrey 503, 511, 521
 Carroll Lewis 315
 Cassirer Ernst 359
 Caute David 208
 Cavalcanti Alberto 86
 Cavanagh Clare 13, 476
 Cayton Horace R. 441
 Céline Louis-Ferdinand 67
 Césaire Aimé 416
 Cézanne Paul 283, 344
 Cezar (Caius Iulius Caesar) 357
 Cękański Eugeniusz 239
 Chagall Marc 66
 Champagne Duane 415
 Chaplin Charles 75, 86, 309, 506
 Chaucer Geoffrey 315
 Chesterton G.K. (Gilbert Keith) 315
 Chiaromonte Nicola 19, 247, 334, 360,
 549, 551
 Chmielewski Adam 249
 Chmielnicki Wincenty 63
 Chmielowski Piotr 316
 Chodźko Bożena 370
 Chojnowski Przemysław 401
 Chopin Fryderyk 49, 83, 115, 128
 Christ Birte 289
 Chudek Józef 38
 Churchill Winston 49, 101, 153, 201, 202,
 227
 Chutnik Monika 291
 Chwin Stefan 419
 Ciardi John 318, 325, 360, 368, 525
 Cichecka Maria 179
 Cirlot Juan Eduardo 413
 Clack George 313
 Clair René 86, 348
 Clay Cassius Marcellus 273, 274
 Coffin Tris 202, 212, 222, 225, 432
 Cohen Warren I. 215
 Coleman Arthur 44, 70, 535
 Coleridge Samuel Taylor 315
 Collier John 421, 422
 Conrad Joseph 21, 137–140, 151, 248, 262,
 368, 383, 399, 420, 421, 425
 Constable John 283
 Cooney Terry A. 361
 Cooper James Fenimore 123, 313, 409, 520
 Copland Aaron 75
 Corot Jean-Baptiste Camille 283
 Cortés Hernán 416, 419, 420
 Courbet Gustave 130, 131, 283
 Cowley Malcolm 343, 344, 346, 347
 Cowper William 315, 316, 396, 402
 Crabbe George 315, 316, 402
 Crane Hart 286, 369, 557
 Critchlow Donald T. 204
 Crowe John 364
 cummings e.e. 325, 360
 Cummings Milton C. 200
 Curtis-Burlin Natalie 453
 Czang Kaj-szek 214–216
 Czaplewicz Eugeniusz 509
 Czapski Józef 78, 92
 Czechow Anton P. 260
 Czechowicz Józef 313, 316, 372, 457
 Czerwińska Małgorzata 91, 522
- D**
- Dagover Lil 86
 Danilewicz-Zielińska Maria 91
 Dante Alighieri 100, 112, 152, 153, 170,
 477, 486, 487
 Darwin Charles 243, 478
 Davidson David 192, 229, 318
 Davidson Jo 368
 Davie Donald 13
 Davis Robert Gorham 360, 364
 Dąbrowska Maria 65, 71, 92, 132
 Dedecius Karl 401
 Defoe Daniel 148, 150, 163, 231, 344
 Degas Edgar 283, 297
 Delacroix Eugène 283, 298
 Dembowski Jan 65
 Descartes René 112, 154, 375
 DeVoto Bernard 318
 Dewey Thomas E. 224
 Dęborylska Stanisława 28
 Dickens Charles 231, 353
 Dickinson John 303
 Dilliard Irving 432
 Ditton Carl 454

- Dłuski Ludwik 554
 Dodson Owen 393, 402, 457
 Donne John 315, 476
 Donovan Robert J. 198, 201, 206–209, 213,
 214, 217–219, 221, 223, 226, 227
 Doolittle Hilda (H.D.) 325, 368, 476, 538
 Dorosz Beata 33, 78, 104
 Dos Passos John 67, 124, 338, 343, 356, 522
 Dostojewski Fiodor M. 260
 Drayton Michael 315
 Dreiser Theodore 124, 338, 355, 356, 462
 Drenowski Tadeusz 92
 Dreyer Carl Theodor 86, 309
 Drury Philip 40
 Dryden John 315
 Dryden Theodore 433
 Du Bois W.E.B. (William Edward Bur-
 ghardt) 439, 440, 441
 Dudek Jolanta 138
 Dułęba Władysław 372
 Dunbar Edward E. 439, 440
 Durczak Jerzy 319
 Dyboski Roman 336, 372
 Dygat Stanisław 41, 132
- E**
- Ease Donald E. 257
 Eberhardt Richard 383
 Edman Irwin 360
 Edwards Brian T. 251
 Einfeld Oswald 249
 Einstein Albert 68, 75, 87, 113, 243, 244,
 328, 360, 474, 475, 507, 536, 556
 Eisenhower Dwight 331
 Eisenstein Siergiej M. 348
 El Greco zob. Greco El
 Eliot George 231
 Eliot Thomas Stearns 19, 20, 28–30, 37, 67,
 84, 131, 151, 163, 165, 313–315,
 317, 337, 349, 368, 369, 371–373,
 376, 377, 379–381, 383, 386, 389,
 401, 472, 477, 504, 533, 541, 544,
 546, 555
 Ellington Duke 241
 Eluard Paul 370
 Elżbieta I, królowa Anglii 231
 Emerson Ralph Waldo 353
 Erazm z Rotterdamu 371
 Erenburg Ilja G. 65, 181, 336
- Estreicher Karol 28
 Eten Günther 182, 246, 247
 Evans Luther 65
 Evans Walker 287, 442, 443
 Evergood Philip 68, 446
- F**
- Fadijew Aleksandr A. 76, 349
 Faggen Robert 13
 Fairbank John King 215, 216
 Falconetti Maria 86
 Falski Maciej 481
 Farell James T. 320, 381
 Farrelly John 230
 Fast Howard 66, 343
 Faulkner William 19, 63, 66, 72, 102, 124,
 125, 155, 170, 191, 250, 259, 260,
 262, 291, 305, 306, 320, 336, 338,
 343–345, 347, 356, 362, 389, 452,
 539, 541
 Ferber Edna 102
 Feuer Lewis S. 481
 Fiałkowski Tomasz 92
 Fiedler Arkady 416
 Fiedler Leslie A. 364
 Fielding Henry 148, 150, 231, 344, 524
 Fischer Ernst 65
 Fitzgerald Edward 230
 Fitzgerald Ella 241
 Fitzgerald Francis Scott 289
 Fiut Aleksander 89, 91, 93, 94, 292, 357,
 448, 469, 511, 518–520, 538, 540,
 545
 Flaubert Gustave 341, 344, 356
 Fletcher John 315
 Fletcher John Gould 383
 Flukowski Stefan 127
 Foertsch Jacqueline 194, 241, 299, 326
 Foucault Michel 519
 Frajlich Anna 12, 13, 272, 305
 Franaszek Andrzej 27, 33, 35, 61, 81, 87, 90,
 469, 538
 Franck Sebastian 360
 Franczak Jerzy 477, 478, 482
 Frankel Paul Ellen 547
 Frank Philipp 475
 Free James 222
 Freeland Richard M. 211
 Freud Anna 322

- Freud Sigmund 243, 324, 374, 378
 Friendly Alfred 222
 Frohock Willbur Merrill 182
 Fromm Erich 199, 359
 Frost Robert 318, 319, 368, 372, 546, 555
 Frühling Jacek 229
 Fuller Helen 198
- G**
- Gabryel Piotr 265
 Gaddis John Lewis 205
 Gajcy Tadeusz 140, 157
 Gajda Krzysztof 189
 Galewicz Jan 51, 52, 66, 135
 Gałczyński Konstanty Ildefons 131, 140
 Gandhi Mohandas Karamchand (Mahatma)
 416, 540
 Gaonkar Dilip Parameshwar 251
 García Lorca Federico 385, 393, 395, 402
 Gass Oscar 218
 Gauss Christian 34, 68, 318
 Gericault Théodore 283
 Gerth Hans H. 249
 Gibbon Edward 84, 416–418, 425, 557
 Gide André 67, 165
 Giedroyc Jerzy 78–80, 92, 272, 441
 Gielgud Val 275
 Gilroy Paul 464
 Ginsberg Allen 519
 Giovanelli Felix 249
 Gliński Mikołaj 464
 Glondys Olga 320
 Głowacki Teofil 326
 Głowiński Michał 427
 Goethe Johann Wolfgang von 112
 Gogol Nikołaj W. 345, 382
 Gojawiczyńska Pola 41
 Goldsmith Oliver 315
 Gołębiowski Marek 238, 239
 Gombrowicz Witold 92, 129, 133
 Gomułka Władysław 268
 Goodman Benny 241
 Gorczyńska Renata 91, 323, 347, 414, 522,
 525, 531, 538, 539, 545, 546
 Gorki Maksim 260
 Gorky Arshile 297
 Gosk Hanna 138
 Goya Francisco 283, 297
 Grabowski Edward 316
- Greco El 301
 Green William 221, 224
 Greenberg Clement 299, 364
 Greenberg Robert A. 476
 Greene Graham 359
 Gregory Horace 372
 Grey Thomas 315
 Grochowski Grzegorz 509
 Gromek Joanna 417
 Gronczewski Andrzej 81
 Gronowicz Antoni 33
 Gropius Walter 292
 Grosz Wiktor 46, 52
 Grudzińska-Gross Irena 12
 Grynberg Henryk 136
 Grzebieniowska Xenia 69
 Grzędzielski Władysław 90
 Guggenheim Peggy 38, 296, 298, 444, 446
 Guillén Nicolás 394, 402, 457
- H**
- Hagemeyer Krzysztof 249
 Hagemeyerowa Helena 249
 Haggin Bernard H. 241
 Haiman Mieczysław 274
 Hannibal 456
 Hardy Thomas 315
 Harington John 315
 Hartwig Julia 81
 Haskell Edward F. 283
 Hass Robert 13
 Hatlen Burton 538
 Hauser Arnold 361
 Haven Cynthia L. 13
 Hawley Ellis W. 204, 208
 Hawthorne Nathaniel 353
 Heaney Seamus 414
 Hearst William Randolph 39, 194, 234
 Hegel Georg Wilhelm Friedrich 247, 414
 Heidegger Martin 519
 Hejmej Andrzej 273
 Heller Joseph 331, 358, 361
 Hellman Lillian 66, 75
 Helsztyński Stanisław 335, 461
 Hemar Marian 127
 Hemingway Ernest 19, 66, 124, 187, 295,
 305, 333, 336, 338–343, 351, 356,
 362
 Herbert George 315

- Herbert Zbigniew 92
 Herrick Robert 315
 Hersch Jeanne 556
 Hersey John 114, 201, 324–329
 Hertz Aleksander 31, 53, 131, 181, 194, 549, 556
 Hertz Paweł 48, 538
 Hesse Herman 359
 Heydel Magda 313, 314, 390, 391, 394, 396, 398, 400, 403
 Hillyer Robert 378
 Hitchcock Alfred 299
 Hitler Adolf 154, 381, 447, 507
 Hiż Henryk 49
 Hobson Wilder 241
 Hoffman Paweł 74, 84
 Holcomb Claire 359
 Holiday Billie 241
 Homer 150, 157
 Hood Thomas 315
 Hook Sidney 74, 320, 361
 Hoover Herbert 224, 225, 553
 Hopper Edward 299, 446, 555, 556
 Horodyński Dominik 91, 92
 Horowitz David 202, 206, 209, 210
 Horzyca Wilam 316
 Hovey Graham 197
 Howard Henry 315
 Howe Irving 74
 Hughes Langston 75
 Hugo Victor 370
 Hunt James Henry Leigh 315
 Hutchinson Keith 218, 222
 Huxley Aldous 356, 363, 399, 477, 520
- I**
 Illg Jerzy 500
 Ingersoll Ralph 186, 319
 Ingram Kenneth Everard 388, 396, 402
 Iribarne Louis 13, 347
 Iwańska Alicja 49
 Iwaszkiewicz Jarosław 28, 57, 63, 72, 74, 81, 92, 101, 130, 181, 231, 349, 367, 385, 422, 433, 451, 455, 511
 Iwaszkiewiczowa Anna 81, 262, 263
- J**
 Jackowski Aleksander 183
 Jacoby Annalee 215
 Jajdelski Wojciech 455
 Jakobson Roman 70, 320
 Jakowlew Aleksandr N. 211
 Jakubiak Katarzyna 385, 389
 Janicka Anna 370, 471
 Janion Maria 278
 Jankowski Edmund 178
 Janta-Pończyński Aleksander 33, 63, 73, 77–80, 82, 101, 114, 123, 181, 189, 190, 298, 336, 410
 Jarniewicz Jerzy 390, 391, 480, 490
 Jarrell Randall 65, 194, 318, 325, 368, 476, 504, 546, 555
 Jarzębski Jerzy 94, 133, 180, 247, 413, 470, 473, 491, 492
 Jaspers Karl 19, 334, 361
 Jastrun Mieczysław 132
 Jastrzębiec-Kozłowski Czesław 316
 Jaworski Marcin 371
 Jaworski Tadeusz 81
 Jeffers Robinson 325, 360, 369, 372, 423, 504, 543
 Jeleńska Rena 357
 Jeleński Konstanty A. 92, 469, 481, 550, 551
 Jenkins Roy 208
 Jezierski Feliks 316
 Johnson Ben 315
 Johnson Helene 388, 402, 457, 464
 Johnson James Weldon 452, 453, 455, 456
 Johnson J. Rosamond 453
 Jones Howard 208–210
 Joyce James 337, 339, 344
 Judt Tony 86, 125, 154, 164, 197, 198, 202, 204, 209, 213, 220, 221, 239
 Jules Mervin 65
 Julian Apostata, cesarz rzymski 152, 153
 Ju Min-czan 387, 391, 402
 Jung Carl Gustav 324, 378
- K**
 Kafka Franz 129, 130, 147, 148, 164, 165, 359
 Kania Ireneusz 413
 Kapica Piotr L. 328
 Karcz Andrzej 61
 Karpiński Franciszek 477
 Karpiński Wojciech 92
 Karski Jan 136

- Kartezjusz zob. Descartes René
 Karwowska Bożena 12, 116, 544
 Kasperek Kamil 43
 Kasprowicz Jan 316
 Kassern Tadeusz 51, 52, 263, 264, 451
 Katarzyna II, cesarzowa rosyjska 303
 Kazan Elia 121
 Kaźmierczyk Zbigniew 471, 487, 533
 Keats John 315, 413
 Kennan George 75, 194, 202, 213, 230
 Kennedy John F. 281
 Kenny Robert W. 68
 Kerr Wilfred H. 433
 Kertész Imre 542
 Kierkegaard Soren 367
 Kierszys Zofia 416
 Kipling Rudyard 315
 Kirchner Hanna 55
 Kiryłłowicz Natalia 336
 Kisielewski Stefan 92, 132, 263, 265, 267,
 268, 273, 552
 Kistler Marian 33
 Kiślak Elżbieta 14, 43, 320, 371
 Klee Paul 298
 Klimaszewski Bolesław 489
 Kline Franz 297
 Kloeckner Christian 289
 Kochanowski Jan 105, 370
 Kocwa Eugenia 263
 Koestler Arthur 330, 357, 359, 361, 537,
 552
 Kohn Jerome 112
 Kołakowski Leszek 240
 Komorowski Tadeusz pseud. Bór 277, 281
 Kooning Willem de 297
 Kopczyński Krzysztof 101
 Kopernik Mikołaj 115
 Kornat Marek 32
 Korolko Mirosław 412
 Korotkich Krzysztof 370, 471
 Kosińska Agnieszka 43
 Kossak-Szczuczka Zofia 130, 147, 148
 Kostkiewiczowa Teresa 427
 Kościuszek Tadeusz 48, 58, 191, 303
 Kott Jan 132
 Kowalczyk Andrzej Stanisław 92
 Kowalska Anna 63, 71, 81, 83–87
 Koźniewski Kazimierz 190
 Kracauer Siegfried 361
 Krasicki Ignacy 370
 Krasiński Zygmunt 370
 Krasner Lee 297
 Krasucki Eryk 349
 Krauss Werner 86
 Krawczenko Wiktor A. 230, 357
 Kridl Manfred 17, 33, 34, 61, 62, 70, 83,
 103, 108, 161, 171, 262, 314, 343,
 530, 532, 535, 548, 551
 Kridl Valkenier Elizabeth 103, 104, 549
 Kristol Irving 320
 Krońska Zofia 81, 357, 388, 556
 Kroński Juliusz Tadeusz 48, 81, 151, 247,
 277, 357, 388, 418, 471, 473–475,
 524, 532, 538, 548, 556
 Kruczkowski Andrzej 213
 Kruczkowski Leon 65, 74
 Krzeczkowski Henryk 414
 Krzemińska Agnieszka 228
 Krzemiński Adam 228
 Krzywicka Irena 132, 264
 Kuh Frederick 213
 Kunatowa Józefa 123
 Kuprin Aleksandr I. 102
 Kuryluk Karol 179, 181, 182, 187–192, 231,
 265, 273, 325, 389
 Kussewitzki Sergei 280
 Kuśniewicz Andrzej 25
 Kwiatkowski Jerzy 538, 545
- L**
- Lacey Michael J. 217
 Lam Stanisław 316
 Lanson Gustave 336
 Laski Harold J. 67, 182, 193, 205, 331
 Laskowski Aleksander 76
 Laurie Werner 328
 Lawrence D.H. (David Herbert) 351,
 422–424, 427
 Lawrence Jacob 445
 Lawson John Howard 49
 Layamon 315
 Lec Stanisław Jerzy 25
 Lechoń Jan 33, 38, 78, 92, 100, 549
 Lechowska Teresa 216
 Lednicki Wacław 33
 Lee-Smith Hughie 446
 Leich John Foster 44
 Leick Karen 379

- Lermontow Michaił J. 358
 Lerner Max 182, 200, 220
 Levcik Jan 322
 Levine Madeline 13
 Lewandowski Waclaw 127
 Lewinski Thomas 274
 Lewis C.S. (Clive Staples) 361
 Lewis John L. 221–223
 Lewis Norman 446
 Lewis Sinclair 338, 356
 Liebman Joshua L. 357
 Ligęza Wojciech 80, 475, 489
 Lilien Ernest 34
 Lincoln Abraham 48, 212
 Lindsay Vachel 369, 387, 393, 402, 433, 461–463
 Lindtberg Leopold 301
 Linneusz Karol (Carl von Linné) 397
 Lippmann Walter 113, 205, 207, 213, 230, 236, 319
 Lister Kazimierz 28
 Litauer Stefan 225
 Locke Alaine 440
 Lodge Thomas 315
 Lomax Alan 454
 Lomax John 454
 London Jack 123, 124, 313, 353, 399
 Longfellow Henry Wadsworth 123, 416
 Lorca Federico García zob. García Lorca Federico
 Lorentz Stanisław 65
 Lorrain Claude 283
 Loth Roman 38
 Lowell Robert 76, 77, 194, 318, 320, 368, 372, 377, 378, 476, 503, 522, 525, 541, 546, 548
 Luce Henry 216
 Ludwig Lesław 32
 Lukas Richard C. 99
 Lukes Steven 482
 Lyly John 315
 Lynd Robert S. 197
- Ł**
 Łapiński Zdzisław 79, 180, 292, 448, 469, 470, 473, 475, 480, 538
 Ławski Jarosław 370, 471
 Łomnicki Józef 432
 Łukasiewicz Jacek 371, 538
- M**
 MacCarthy Mary 552
 Macdonald Dwight 74, 76, 77, 169, 179, 184, 211, 239, 319, 323, 326, 334, 378, 417, 432, 537, 541, 551–553, 557
 Macdonald Nancy 76, 77
 Machatý Gustav 348
 Machiavelli Niccolò 151
 MacIntyre Alaisdair 249
 MacLeish Archibald 65, 319, 475
 MacNeice Louis 325
 Mailer Norman 84, 330–333
 Majewska Włada 127
 Malinowski Władysław 33
 Mallarmé Stéphane 321
 Malraux André 349
 Manet Edouard 297
 Mann Thomas 75, 76, 192, 242, 245, 247, 248, 261, 334, 360, 540
 Mao Tse-tung 214, 387, 402
 Marcelli (Marcellus) z Apamei, św. 417, 418
 Marczyński Antoni 33
 Margal Mariusz 72, 239
 Maritain Jacques 151, 318, 320
 Markham Edwin 387, 393, 402, 462
 Markiewicz Henryk 469
 Marks Karol (Karl Marx) 166, 375, 425
 Marlowe Christopher 315
 Marquand John P. 343
 Marshall George C. 206, 207, 213, 214
 Martin Robert P. 214
 Marynowicz Z. 181
 Masefield John 315
 Masereel Frans 309
 Masters Edgar Lee 165, 369, 486
 Maszewska Jadwiga 336
 Maszewski Zbigniew 285
 Maśliński Józef 35
 Matory J. Lorand 464
 Matos Luis Palés zob. Palés Matos Luis
 Matthiessen Francis O. 68
 Matuszewski Ryszard 84, 89, 119, 121, 132, 183, 191, 323, 331, 337, 349, 431, 434, 451, 538
 McCarthy Mary 76, 323, 326, 337, 549
 McCombs Charles F. 50, 51
 McCormick Anne Elizabeth 206, 208, 209
 McCullers Carson 358

- McCullough David 211
 McLuhan Marshall 234
 McNatt Isaac 432
 McNickle D'Arcy 417
 Meader George 186, 203
 Mellon Paul 378
 Melville Herman 84, 353–355
 Mencken Henry Louis 351, 352, 364, 365, 367
 Mencwel Andrzej 491
 Meredith George 315
 Merrill John 360
 Merleau-Ponty Maurice 19, 335, 360, 361
 Merton Thomas 78, 358, 359, 362, 530, 532, 533, 535, 536, 542, 543
 Merwin William Stanley 384
 Mezerik Avraham G. 432
 Michałek Krzysztof 204
 Micińska Aniela (Nela) 81, 552
 Mickiewicz Adam 63, 70, 72, 105, 108, 115, 144, 151, 156, 158, 316, 370, 477
 Mierzejewski Aleksander 316
 Mierzwa Stefan 44, 58
 Mies van der Rohe Ludwig 292
 Mikołajczyk Stanisław 277
 Mikulski Tadeusz 71
 Miles George 422
 Millay Edna St. Vincent 325
 Miller Arthur 75, 121, 320
 Miller Glenn 241
 Miller Henry 19, 32, 67, 69, 178, 319, 336, 348–353, 363, 423, 541, 543, 555
 Millet Jean-François 387, 462
 Mills Charles Wright 242, 249
 Milton John 315, 387, 402
 Miłosz Aleksander 48
 Miłosz Andrzej 40, 48
 Miłosz Antoni 49, 54
 Miłosz Oskar 34, 81, 394, 402, 544
 Miłoszowa Gabriela 394
 Miłoszowa Janina 47, 54, 77, 89–91, 104, 415, 434, 524, 554
 Minczewska-Przeczek Anna 208
 Miscamble Wilson D. 205
 Mitchell Margaret 125
 Mitchell Wesley Clair 68
 Mizera Janusz 519
 Miziński Jan 254
 Mniszkówna Helena 105
 Modzelewska Natalia 90
 Modzelewski Karol 265
 Modzelewski Zygmunt 54, 90, 265
 Mojżesz 486
 Mokrzycka-Markowska Maria 32
 Moler Murray 213
 Monet Claude 283
 Monk Thelonius 241
 Monroe James 211
 Montezuma II (Motecuhzoma Xocoyotzin), władca imperium Azteków 419, 420
 Moore Marianne 368, 383, 384
 Moore Ruth 222
 Moravia Alberto 358
 Morison Samuel Eliot 68
 Mortkowicz-Olczakowa Hanna 132
 Mounier Emmanuel 197
 Mrożek Sławomir 92
 Mumford Lewis 58, 199, 291
 Mussolini Benito 377
 Mycielski Zygmunt 39
 Myrdal Gunnar 357, 437, 439
- N**
- Nabokov Vladimir 358
 Nagan Seymour 203
 Najder Zdzisław 138
 Nałęcz Daria 189
 Nałkowska Zofia 55, 81, 83, 132
 Napoleon I, cesarz Francuzów 421
 Natanson Jacek 178–180, 190, 263
 Nathan Leonard 12
 Neron, cesarz rzymski 453
 Neruda Pablo 55, 62, 63, 72, 81, 319, 385, 387–389, 391, 393, 395, 396, 402, 527, 546, 549, 557
 Neuberger Richard L. 218
 Newlin-Wagner Tadeusz 316
 Niemcewicz Julian Ursyn 303, 304, 316
 Nietzsche Friedrich 67, 245, 248, 540
 Nims John Frederick 359
 Noble David Grant 422
 Norblin Stefan 69
 Northrop F.S.C. (Filmer Stuart Cuckow) 357
 Norwid Cyprian Kamil 109, 370, 445
 Nostrand Howard Lee 242
 Nowak-Jeziorański Jan 182, 322

- Nycz Ryszard 158, 159, 273, 284, 292, 301, 347, 397, 478, 499, 510, 530
 Nyczek Tadeusz 92
- O**
- Odets Clifford 75
 Ogrodziński Przemysław 90
 O'Hare McCormick Anne zob. McCormick Anne Elizabeth
 O'Keeffe Georgia 299, 446
 Okopień-Sławińska Aleksandra 427
 Olejniczak Józef 93, 131, 369, 371, 476
 O'Neill Eugene 67, 358
 Opacki Ireneusz 93, 476
 Oparin Aleksandr I. 76
 Opilowski Marek 211
 Oppenheimer Julius Robert 113
 Ordyński Ryszard 33, 79
 Orłansky Eva 335, 360
 Orłansky Harold 335, 360, 433
 Orozco José Clemente 299, 505
 Ortega y Gasset José 242, 361
 Orwell George 230, 319, 357, 358, 361
 Osh Nadgen 368
 Osmańczyk Edmund 65, 264
 Ossowski Stanisław 74
 Ostaszewska Danuta 509
 Ostenso Martha 368
 Ostromięcki Bogdan 63
- P**
- Paczkowski Andrzej 189
 Padover Saul K. 200
 Pageaux Daniel-Henri 273
 Paine Thomas 58, 191
 Palés Matos Luis 388, 393, 402, 464
 Pankowski Marian 38
 Panufnik Andrzej 69
 Papieska Agnieszka 81
 Papieski Robert 28, 81, 93
 Paprocki Henryk 519
 Parandowska Irena 548
 Parandowski Jan 132, 548
 Parini Jay 325, 339
 Parker Charlie 241
 Parker Dorothy 368
 Parkman Francis 417, 418
 Pascal Blaise 375
 Pasierski Emil 25, 27, 65, 77, 82, 87
 Paszkowski Józef 316
 Pawelec Dariusz 93, 489, 490
 Pen Czi-lin 387
 Pepper Claude 200
 Perón Juan 224
 Perykles 228
 Petrement Simone 323
 Picasso Pablo 79, 283, 297, 381
 Pickett Virginia 104
 Pick Robert 359
 Pinsky Robert 13
 Pippin Horace 299, 445
 Pisarek Walery 236
 Piston Walter 68
 Piwińska Marta 108, 115, 144, 172
 Piwnicki Konrad zob. Kopczyński Krzysztof
 Platon 168
 Płomieński Jerzy 79
 Poe Edgar Allan 123, 313, 525, 554
 Polkowski Jan 357
 Pollock Jackson 296
 Pomian Grażyna 63, 80
 Pomian Krzysztof 92
 Pope Alexander 315
 Poradecki Jerzy 371
 Porębowicz Edward 316, 453, 457, 487
 Porter James A. 441
 Porter Paul 220
 Ports Clyde 28
 Postman Neil 519
 Poulos Constantine 209
 Pound Ezra 360, 368, 369, 377, 378, 381, 385, 490, 538
 Poussin Nicolas 283
 Pratt Fletcher 318, 359
 Pregerówna Janina 179
 Préjean Albert 86
 Prendeville Brendan 447
 Prokop Jan 93
 Proust Marcel 130, 131, 164, 337, 344, 399, 510
 Pruszyński Ksawery 25, 33, 132, 264
 Pruszyński Mieczysław 39
 Przesmycki Zenon (Miriam) 316
 Przyboś Julian 25, 190
 Przybyszewski Stanisław 307
 Pulitzer Joseph 239
 Pułaski Kazimierz 303
 Puszkin Aleksandr S. 456

- Putrament Jerzy 25, 26, 77, 81, 82, 87, 88,
190, 264, 265, 506, 556
- Pyle Ernie 323
- Pyszny Joanna 91
- Q**
- Quinkenstein Lothar 401
- R**
- Rabelais François 150, 151, 355
- Rafael (Raffaello Santi) 155, 506
- Raleigh Walter 315
- Ransom John Crowe 325
- Raysman Victor 325
- Redman Ben Ray 357
- Reed William K., Jr. 234
- Reggio Godfrey 514
- Rembrandt 150, 297, 301
- Renoir Auguste 283
- Rewers Ewa 289
- Rexroth Kenneth 12
- Ridenour Louis 326
- Rimbaud Arthur 164, 350, 399
- Ripley Dwight 38
- Rivera Diego 283, 299, 431, 505
- Robertson Nathan 218
- Robinson Edwin Arlington 369, 462, 476
- Rodman Selden 368, 372
- Roethke Theodore 383, 384, 388
- Rolo Charles J. 358
- Romains Jules 285
- Roosevelt Franklin Delano 56, 65, 199–201,
205, 212, 217, 222, 230, 357, 377,
421, 437, 503, 541
- Roosevelt Franklin Delano, Jr. 219
- Rose Dorothy 197
- Rosenfeld Isaac 351, 352
- Rosetti Dante Gabriel 315
- Rose William 197
- Rosinger Lawrence K. 214, 215
- Ross Alex 74, 76
- Rossellini Roberto 301
- Rostworowski Karol Hubert 67
- Rothko Mark 297
- Rouault George 283
- Roumain Jacques 388, 393, 402, 464
- Rousseau Henri zw. Celnikiem (Le Do-
uanier) 283, 445
- Rowland John 328
- Różewicz Tadeusz 48, 81, 83, 110, 111, 151,
163, 473, 490
- Rudnicki Adolf 83
- Ruisdael Jacob van 283
- Rukeyser Muriel 368, 383
- Rusinek Michał 132
- Rutherford Ernest 328
- Rymkiewicz Jarosław Marek 469, 538
- Ryńca Władysław 79
- Rzewuski Henryk 345
- S**
- Sacco Nicola 207
- Sadowski Zdzisław 249
- Said Edward 116
- Saint-John Perse 87, 319, 368, 546
- Salinger J.D. (Jerome David) 357
- Salska Agnieszka 285, 319, 336, 462, 463
- Samuels Gertrude 44, 194
- Sandauer Artur 264, 265, 343
- Sandburg Carl 102, 369, 372, 388, 391, 392,
402, 452, 454, 457, 462, 476
- Santayana George 358, 514
- Saroyan William 71, 343
- Sartre Jean-Paul 42, 125, 142, 334, 338–341,
347, 349, 359, 360
- Sawchyn Peter 313
- Sawicka Elżbieta 12
- Schafer Joseph 417
- Schäfer-Wünsche Elizabeth 289
- Scheck Denis 240
- Scheeler Charles 446
- Schenker Alexander M. 12
- Scherer Olga 103
- Schiller Leon 71
- Schlesinger Arthur M., Jr. 320
- Schulz Bruno 129, 130
- Schwartz Delmore 314, 360, 383
- Scott Walter 315
- Seymour Arthur James 386
- Shahn Ben 446
- Shakespeare William 85, 140, 150, 231, 243,
313, 315, 369, 388, 402, 477, 515
- Shallcross Bożena 12
- Shapiro Henry 213
- Shapiro Karl 66, 318, 320, 325, 368, 370,
372, 374, 377, 378, 381, 476, 479,
522, 525, 538, 541, 555
- Shapley Harlow 68

- Shaw George Bernard 351, 352
 Shaw Irwin 331
 Shelley Percy Bysshe 315
 Shelton Willard 209, 241
 Shils Edward 280
 Shirley James 315
 Sidney Philip 315
 Siemiradzki Henryk 298
 Sienkiewicz Henryk 104, 105
 Sienkiewicz Karol 316
 Silone Ignazio 19, 334
 Simmel Georg 254
 Simpson Mona 547
 Sinclair Upton 124, 355, 462
 Singer Isaac Bashevis 358
 Siqueros David Alfaro 299, 431, 505
 Sito Jerzy S. 414
 Skarżyński Tadeusz 69
 Skwarnicki Marek 474
 Sleńdziński Ludomir 506
 Sławiński Janusz 427, 537, 551
 Słonimski Antoni 25, 28, 66, 83, 90
 Słowacki Juliusz 105, 121, 370, 477
 Słupski Zbigniew 216
 Smedley Agnes 214, 215
 Smith Adam 249
 Smith William Gardner 84, 324, 330
 Sobański Antoni 422
 Sokorski Włodzimierz 65
 Sokrates 514
 Soyer Raphael 446
 Sparrow John 525
 Spellman Francis 282
 Spencer Edmund 315
 Spender Spencer 504
 Spender Stephen 337
 Spinoza Baruch 112, 375
 St. Clair Drake John Gibbs 441
 Stala Marian 292, 357, 447, 448, 510, 530, 536
 Stalin Józef 75, 204, 217, 275, 278, 322, 541, 550
 Stambułow W. 203
 Stawiarska Agnieszka 156, 285
 Steinbeck John 66, 71, 182, 191, 259, 260, 336, 338, 343, 356, 362, 503
 Stempowski Jerzy 92, 302
 Stendhal 353, 399
 Sternberg Fritz 186, 192, 230, 306, 363
 Stevenson Arnold 78
 Stevens Wallace 19, 325, 360, 364, 365, 384, 397, 538
 Stewart Maxwell S. 214
 Stilwell Joseph 216
 Stone I.F. (Isidor Feinstein) 44, 182, 206, 230, 319
 Storm Jameson Margaret 28, 29, 549, 551
 Stowe Harriet zob. Beecher Stowe Harriet
 Stowe Leland 209
 Straight Michael 209
 Straszewicz Czesław 537
 Strebejkó Michał 326
 Supervielle Jules 81
 Supruniuk Mirosław A. 93
 Suszkiewicz Metody 35–37
 Swanson Gloria 86
 Swedenborg Emanuel 544
 Sweezy Paul M. 481
 Swift Jonathan 148, 150, 231, 472, 474, 476, 484
 Swinburne Charles Algernoon 315
 Syker Gerald 320
 Sym Igo 121
 Sypher Wylie 350, 360
 Szacki Jerzy 250
 Szajnert Danuta 499
 Szekspir zob. Shakespeare William
 Szalewska Katarzyna 91
 Szenwald Lucjan 316
 Szmaglewska Seweryna 41, 147, 148
 Szołochow Michaił A. 399
 Szostakowicz Dmitrij D. 75, 76
 Szuldenfrei Michael 135
 Szymanowski Karol 49
 Szymańska Irena 416
 Szymański Mikołaj 416
 Szymański Wiesław Paweł 178, 190
- Ś**
 Świącicki Ignacy 33, 552
 Świrszczyńska Anna 127
- T**
 Taft Robert 224, 225
 Taine Hyppolyte 287
 Tanalska-Dulęba Anna 519
 Tarbell Ida M. 239
 Tarnawski Wit 138

- Tarnowska Beata 82, 512, 513, 515,
517–520
- Tarnowska Maria 78
- Tate Allen 320, 360, 377
- Taylor A.J.P. (Alan John Percivale) 198
- Tchórzewski Andrzej 469
- Telakowska Wanda 16, 68, 70, 81, 155, 348,
349, 422, 430, 507, 520
- Tennyson Alfred 315
- Teodoret z Cyru 417
- Terlecki Tymon 28, 538
- Themerson Franciszka 28
- Themerson Stefan 28
- Thomas Dylan 325, 362, 368
- Thomas John Parnell 505
- Thompson Dorothy 186, 194, 319
- Thoreau Henry David 353
- Tien Czien 389
- Timberlake Alan 13
- Tintoretto Jacopo 155, 506
- Tischner Lukasz 469, 479, 487, 538
- Tocqueville Alexis de 360
- Tołstoj Lew N. 119, 151, 166, 260, 353, 515
- Tomasik Wojciech 180, 499
- Topolski Feliks 28
- Toruńczyk Barbara 28
- Toynbee Arnold J. 203, 333, 359, 360
- Traherne Thomas 313, 315, 402
- Tretiak Andrzej 316
- Trilling Lionel 364
- Truman Harry 17, 49, 153, 182, 184, 193,
201, 202, 204–206, 208–214, 217–
221, 223, 225–227, 541
- Trznadel Jacek 93
- Tukidydes 228
- Turgieniew Iwan S. 260
- Turner William 27
- Turowicz Jerzy 81, 92
- Turowiczowa Anna 94
- Tuwim Julian 65, 284
- Twain Mark 123, 313, 353
- Tyberiusz, cesarz rzymski 290
- Tyszkiewicz Samuel 73
- Tyszkiewicz-Łącki Janusz Maria 69
- Tyszkiewiczowa Elżbieta z Zamoyskich 69
- U**
- Uht Alexander H. 209, 211
- Ulicka Danuta 509
- Undset Sigrid 345
- Unkiewicz Tadeusz 63
- Untermeyer Louis 368, 371
- Urbanek Mariusz 265
- Urbankowski Bohdan 93
- V**
- Valdes Ildefonso Pereda 387, 397, 402
- Vallee Lillian 13
- Van Doren Mark 368
- Vanzetti Bartolomeo 207
- Veidt Conrad 86
- Vendler Helen 13, 538
- Viereck Peter 333, 383, 384
- Volkman Laurenz 249
- Voltaire 309
- W**
- Wakar Krzysztof 481
- Walas Teresa 357, 478
- Wald Alan M. 337
- Walicki Andrzej 547
- Walker Margaret 388, 402, 464
- Wallace Henry 56, 65, 75, 179, 182,
193, 200, 205, 206, 212, 221,
502, 552, 553
- Walsh Chad 361
- Walska Ganna 69
- Walton William 213
- Wańkowicz Melchior 37, 93, 136, 530,
532, 534, 535, 550
- Warren Robert Penn 325, 358
- Watteau Antoine 512
- Watts Richard, Jr. 214
- Ważyk Adam 63, 83, 231, 316, 343,
399
- Weber Max 249, 254
- Webster John 315
- Wechsler James A. 222
- Weeks Edward 362
- Weil Simone 19, 249, 323, 334, 549, 557
- Weiskopf Franz Carl 359
- Welles Orson 299
- Wells Herbert George 192, 207, 242–246,
306, 477, 557
- Welscott Glenway 320
- Wendt Simon 289
- Wen I-tuo 387, 402
- Werner Andrzej 92, 94, 470

- Weslager Clinton A. 416
 West Dorothy 358
 Westerfield Holt Bradford 201, 206–208,
 213, 216
 Węgierski Tomasz Kajetan 303, 304
 Węgrzyniak Anna 93
 White Charles Wilbert 446
 White Theodore H. 214, 215
 White Walter 441
 White William L. 323
 Whitman Walt 158, 187, 313, 353, 372,
 385, 388, 402, 457, 462, 463, 504,
 553, 554
 Wiene Robert 86
 Wierbłowski Stefan 90
 Wierzyński Kazimierz 78, 100
 Wilde Oscar 19, 315, 375
 Wilder Thornton 38, 87, 124, 319, 320,
 333, 357, 546
 Williams Tennessee 115, 121, 307, 359
 Williams William Carlos 417, 418, 538,
 555, 557
 Wilmot John 315
 Wilski Stefan 91
 Wilson Edmund 72, 318, 320, 337, 338
 Winiewicz Józef 32, 33, 51, 52, 53, 91
 Winocour Jack 199
 Wionczek Mieczysław 229, 263, 267,
 361
 Wise David 200
 Witkiewicz Stanisław Ignacy (Witkacy)
 79, 129, 133, 321, 518
 Wittlin Halina 132
 Wittlin Józef 33, 78, 79, 228, 239, 240,
 326, 360, 514, 530, 532, 556
 Wnukowa Józefina 63, 132
 Wojnakowski Ryszard 240
 Wolfe Ann F. 359
 Wolff Stefan 249
 Wolter zob. Voltaire
 Wołek Tomasz 265
 Wołowicz Grzegorz 190
 Wood Grant 446
 Woodstock George 357
 Woolf Virginia 361
 Wordsworth William 315, 317, 402
 Woźniak-Łabieniec Marzena 15, 93, 138,
 189, 341, 371, 500, 538
 Wreszin Michael 76, 77
 Wright Bruce McMarion 464
 Wright Frank Lloyd 292
 Wright Richard 343, 356, 388, 395, 402
 Wróbel Jack 225
 Wyeth Andrew 299
 Wyka Kazimierz 37, 191, 369, 556
 Wyler William 230
 Wylie Philip 358
 Wypiański Stanisław 121, 303
- Y**
- Yarmolinsky Avraham 50–53
- Z**
- Zabel Morton Dauwen 138
 Zabierowski Stefan 138
 Zach Joanna 429, 430, 555
 Zagajewski Adam 12
 Zagórski Jerzy 25, 127, 264
 Zajas Krzysztof 292, 504, 538, 540
 Zaleski Marek 94, 156, 557
 Zapolska Gabriela 102
 Zaremba Paweł 203
 Zaturenska Maria 372
 Zawada Anna 40
 Zawada Wojciech 40
 Zawieyski Jerzy 65
 Zieliński Jan 78, 228, 514
 Zielonko Jane 522, 549
 Ziemilska Olga 199
 Ziemilski Andrzej 199
 Złotowska Mira 33
 Złotowski Ignacy 50, 51
 Znaniecki Florian 251, 281
 Zolotow Maurice 319
 Zukofsky Louis 361
 Zweig Stefan 197
- Ż**
- Żarnower Teresa 40, 480
 Żółkiewski Stefan 65, 336
 Żuławski Juliusz 414
 Żyranik Bogdan 416

SPIS TREŚCI

PODZIĘKOWANIA	5
WSTĘP	11
OBJAŚNIENIA SKRÓTÓW	22
ROZDZIAŁ 1.	
ACTIVITÉS DE SURFACE	25
Okoliczności wyjazdu do USA	25
W Londynie	27
W Nowym Jorku	31
„Specjalna obsługa informowania kraju”	37
Reprezentowanie konsulatu w regionie	40
W Ambasadzie Rzeczypospolitej Polskiej w Waszyngtonie	43
Działalność dyplomatyczna po wyborach w Polsce	45
Rozkwit działalności prelegenckiej	48
Wystawa książki polskiej w Nowym Jorku	50
W amerykańskim ogrodzie nauk	53
W realiach zimnej wojny	56
Przełom roku 1948	60
Organizacja Kongresu wrocławskiego	65
Pokazy wystawy Wandy Telakowskiej	68
Praca twórcza od 1948 roku	71
Udział w Konferencji na rzecz Pokoju	74
Rozterki przyszłości	77

Z wizytą w Polsce w 1949 roku	80
Po powrocie do Waszyngtonu	82
Okoliczności wyjazdu z USA	86
„Sprawa Miłosza”	91

ROZDZIAŁ 2.

MIŁOSZ JAKO PRELEGENT I POPULARYZATOR KULTURY POLSKIEJ

w USA	99
<i>Dzieci Europy</i>	108
Artykuły i prelekcje anglojęzyczne do 1947 roku	115
Artykuły w biuletynie „Poland of Today”	117
Odczyty anglojęzyczne	133
<i>Literature in Poland</i>	136
Prelekcje po 1947 roku	140
Odczyt chicagowski	155
Odczyt kolumbijski	160

ROZDZIAŁ 3.

WOKÓŁ CYKLU PUBLICYSTYCZNEGO <i>ŻYCIE W USA</i>	178
Uwagi wstępne	178
W kręgu polityki i ekonomii	196
Wokół polityki zagranicznej prezydenta Trumana	201
Wokół polityki wewnętrznej administracji Trumana	217
Na agorze wydawniczej i medialnej	228
O kilku antycypacjach	242
Miłoszowskie sprzeczności amerykańskiego kapitalizmu	250
Recepcja cyklu <i>Życie w USA</i>	262

ROZDZIAŁ 4.

OD MEDIACJI DO MEDITACJI: PUBLICYSTYKA MIŁOSZA

Z LAT 1946–1950	272
Obserwacje transoceaniczne	274
<i>Notatniki nowojorskie</i>	284
Szkice kulturalne	293

ROZDZIAŁ 5.

MIŁOSZ W AMERYKAŃSKIEJ CZYTELNI	313
Przed wojną	313
Projekt antologii poezji angielskiej	314
Udział w amerykańskim życiu literackim	317
Amerykańska literatura o tematyce wojennej	321
Amerykańskie portrety literackie	335
O Hemingwayu	338
O Faulknerze	343
O Millerze	348
O <i>Moby Dicku</i>	353
Amerykańskie lektury niejawne	355
Wobec poezji języka angielskiego	368
<i>List półprywatny o poezji</i>	369
<i>Wprowadzenie w Amerykanów</i>	371
<i>Awantura o nagrodę</i>	377
Poezja amerykańska, czyli nie tylko o antologii Alaina Bosqueta	383
Przekłady	385

ROZDZIAŁ 6.

MIŁOSZ I WIELORASOWOŚĆ W STANACH ZJEDNOCZONYCH	409
Miłosz i rdzenni Amerykanie	409
Miłosz i czarnoskórzy Amerykanie	431

ROZDZIAŁ 7.

OD „NIE” DO „TAK”. WOKÓŁ ŚWIATŁA DZIENNEGO	469
--	-----

ROZDZIAŁ 8.

WOKÓŁ NOTATNIKA AMERYKAŃSKIEGO	499
Co pomija <i>Notatnik amerykański</i> z 1958 roku	500
Konstrukcja <i>Notatnika amerykańskiego</i>	509
Kolokwium o powinnościach pisarza i literatury	512

ROZDZIAŁ 9.	
REWALORYZACJE POWOJNIA AMERYKAŃSKIEGO	530
BIBLIOGRAFIA	559
INDEKS NAZWISK	583